

Francine Rivers
Potęga miłości

Przekład: Jan Kabat, Elwira Niewęgłowska

Tytuł oryginału:

Redeeming hme

Autor:

Francine Rivers

Przekład:

Jan Kabat, Elwira Niewęgłowska

Okładka:

Radosław Krawczyk

Skład:

Alina Merha

Copyright © 1991 by Francine Rivers

Copyright © 2005 for the Polish edition by W wylomie, Gorzów Wlkp.

Wszelkie prawa zastrzeżone

ISBN 83-89634-01-5

Cytaty z Pisma Świętego pochodzą z Pisma Świętego Starego Testamentu,
wydanego przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne,
Warszawa, 1975

Cytaty z Pisma Świętego pochodzą z Pisma Świętego Nowego Testamentu i
Psalmów,
wydanego przez Towarzystwo Biblijne w Polsce,
Warszawa, 2001

Książkę można nabyć:

www.wylomie.com

e-mail: wylomie@wylomie.com

tel. (95) 720 89 01

Wydawca:

W wylomie

skr. poczt. 313

66-400 Gorzów Wlkp. 1

*wzredmowa
wydawcy*

Kiedy tylko dowiedzieliśmy się w naszym wydawnictwie Multnomah Books, że będziemy mieli okazję wydać powieść napisaną przez Francine Rivers, nie posiadaliśmy się z radości. Jeśli czytaliście którąkolwiek z opublikowanych przez wydawnictwo Tyndale powieści Francine, na pewno rozumiecie nasz entuzjazm i ekscytację. Każda z jej książek to absolutnie pochłaniająca opowieść, która przekazuje niezwykle głębokie i cenne przesłanie.

Książkę, którą teraz trzymacie w ręku przeczytałem w dwóch posiedzeniach: za pierwszym razem czytałem do wpół do drugiej w nocy, a następnego wieczoru czytałem dopóki nie skończyłem o wpół do czwartej. Przewracając kartki powieści bardzo często płakałem, odnawiałem różne decyzje przed Panem, a potem jeszcze więcej płakałem. Wydaje mi się, że nie inaczej będzie kiedy wy sięgniecie po tę książkę. Przecież potęga Bożej miłości wobec waszego życia jest tak samo wielka.

Chciałbym was uwrażliwić na jedną kwestię. Przenosząc biblijną historię Ozeasa do dziewiętnastowiecznej Ameryki, Francine stanęła przed pewnymi trudnymi wyborami. Biblia otwarcie i z ogromną szczerością mówi o małżeńskiej niewierności Gomer i jej prostytutce. Autorka stanęła więc przed pytaniem: na ile należy wchodzić „w szczegóły”, aby historia miała tę samą wstrząsającą wymowę co przekaz biblijny? Jak możecie przeczytać w Liście od Autorki, Francine zależy na tym, aby czytelnicy rozumieli, dlaczego musiała z tak wielką otwartością poruszyć w książce te kwestie. Ufamy, że wy także zrozumiecie intencje autorki, kiedy przeczytacie już całą powieść. Dopóki jednak sami nie zapoznacie się z nią, zachęcamy, abyście nie wręczali jej pochopnie młodszym czytelnikom. Gdyby książka ta była filmem, prawdopodobnie byłaby dozwolona dla widzów od trzynastego roku życia.

Przygotuj się na to, że lektura tej książki poprowadzi cię ku świeżemu doświadczeniu Boga. Jezus zauważał i wykorzystywał poruszającą moc opowieści, by skutecznie przedstawiać ludziom odkupieńczą miłość Ojca. Tej właśnie mocy doświadczysz czytając niniejszą powieść. Kiedy dojdiesz do końca, będziesz kochał Go bardziej niż dzisiaj. A jeśli jesteś w związku małżeńskim, będziesz również głębiej kochał swojego współmałżonka i będziesz jemu lub jej bardziej oddany.

Możecie zapytać, czy to nie są zbyt wielkie oczekiwania w stosunku do zwykłej beletrystyki?

Przeczytajcie. Przekonajcie się.

Donald C. Jacobson

Prezes i Wydawca

Tym, którzy doznają bólu i

Dziecko Ciemności Kolog

Książę ciemności jest dżentelmenem

Szekspir

N owa Anglia, 1835

Alex Stafford wyglądał dokładnie tak, jak mówiła mama. Był wysoki i ciemnowłosy i Sara nigdy nie widziała nikogo równie pięknego. Nawet w zakurzonym ubraniu do jazdy konnej i z włosami mokrymi od potu był jak księżę z opowiadań, które czytała mama. Serce Sary rozpieła szalona radość i duma. Żaden z ojców, obecnych na mszy, nie mógł się z nim równać.

Spojrzał na nią ciemnymi oczami i Sara poczuła, jak śpiewa jej dusza. Miała na sobie swoją najlepszą błękitną sukienkę i biały fartuszek, a we włosach różowe i niebieskie wstążeczki. Czy podobała się tatusiowi? Mama powiedziała, że niebieski to jego ulubiony kolor, więc dlaczego się nie uśmiechał? Czyżby się wierciła? Mama kazała stać prosto i nieruchomo i zachowywać się jak dama. Powinien być zadowolony. Ale wcale na takiego nie wyglądał.

- Czyż nie jest piękna, Alex? - spytała mama głosem dziwnie stłumionym.

- Czyż nie jest najpiękniejszą dziewczynką, jaką kiedykolwiek widziałeś?

Sara spostrzegła jak ojciec zmarszył brwi. Nie wyglądał na zadowolonego.

Był zły.

Podobnie jak mama, gdy Sara mówiła za dużo lub zadawała zbyt wiele pytań.

11

- Tylko parę minut - szybko poprosiła Mae. Zbyt szybko. Czy się bała? Ale dlaczego? - To wszystko, o co cię proszę, Alex. Tak wiele to dla niej znaczy. Przyglądał się dziewczynce. Odziedziczyła po nim zarys brody i nosa, ale poza tym nie dostrzegał szczególnego podobieństwa. Miała jasne włosy i jasną cerę jak matka, choć błękit oczu był żywszy. Była ładna, niemal za ładna, i wpatrywała się w niego jak w Boga. Czuł się w jej obecności diabelnie nieswojo. Dlaczego Mae to zrobiła? Czy nie wyraził się wtedy dość jasno?

- Czy specjalnie ubrałaś ją na niebiesko, Mae? - spytał, nie mogąc ukryć w głosie zimnej złości. - Bo to podkreśla kolor jej oczu?

Sara nie rozumiała. Spojrzała na mamę i zobaczyła jak zamarło w niej serce. Na twarzy pojawił się ból.

Alex zerknął w stronę przedpokoju.

- Cleo!

- Nie ma jej - powiedziała cicho Mae. - Dałam jej wolny dzień.

- Tak? - zdziwił się. - No cóż, to kłopot dla ciebie, prawda?

Mae zeszywniała. Uświadomiła sobie, że Alex nie ma najmniejszego zamiaru spędzić z Sarą choć jednej chwili. Jak mógł być tak pozbawiony serca?

Czy nie widział uwielbienia w oczach dziecka?

- Co mam zrobić?

W jego ciemnych oczach pojawił się błysk.

- Odeślij ją. Chyba wie, jak znaleźć Cleo.

Uśmiech Sary przygasł, a na twarzy pojawił się wyraz zmieszania. Rozma-

wiali ze sobą tak chłodno. Żadne z nich nie patrzyło na nią. Czy zapomnieli o niej? Dlaczego tatuś był taki zły, że nie ma Cleo?

Zagryzając wargę, Sara spojrzała na nich i pociągnęła za ojcowską marynarkę.

-Tatusiu...

- Nie nazywaj mnie tak.

Zamrugnęła, przestraszona i zmieszana. To był jej tatuś. Tak mówiła mama. Przywoził jej nawet prezenty, ilekroć się zjawiał. Mama jej dawała. Może był zły za to, że nigdy mu nie podziękowała.

- Chcę ci podziękować za prezenty...

- Bądź cicho, Saro. Nie teraz, kochanie. - Wydusiła z siebie mama.

Tata obrzucił mamę straszliwym spojrzeniem.

- Niech mówi. Tego właśnie chciałaś, prawda? Co cię tak wystraszyło, Mae?

12

Mama dotknęła drżącymi palcami jej ramienia, ale tata nachylił się do niej, uśmiechając się teraz, choć oczy błyszczały mu dziwnie. Gdy wziął ją za rękę, dziewczynka zadrżała ze szczęścia.

-Jakie prezenty? - spytał.

Był taki piękny, taki jak mówiła mama. Sara była dumna, że ma takiego ojca.

- Powiedz mi, mała.

- Zawsze...zawsze podobają mi się te świece, które przywozisz - powiedziała Sara, promieniejąc szczęściem, gdy na nią patrzył. - Ale najbardziej uwielbiam kryształowego łabędzia.

Mae, przestraszona, przyłożyła drżącą dłoń do gardła. Alex nigdy nie zrozumie. Twarz mu pociemniała, a oczy upodobniły się do stalowych ostrzy.

- No tak - powiedział i wyprostował się. Znow popatrzył na mamę. - Bardzo się cieszę.

Sara spojrzała na ojca. Jeśli mówił, że się cieszy, to tak musiało być. Ciągnęła radośnie:

- Postawiłam go na moim parapecie. Prześwieca przez niego słońce i rzuca na ścianę kolorowe cienie. Chciałbyś pójść ze mną i zobaczyć? - wzięła go za rękę, ale się uwolnił, zmarszczyła więc brwi.

Mae zagryzła wargę i posłała mu błagalne spojrzenie, zauważyła jednak, że targa nim zimna furia.

Alex chciał ją uderzyć. Czy tyle dla niej znaczącego podarunki? Błyskotki, które rzuca się dziecku? A jego miłość? Ją także oddała dziecku.

Mae nie mogła znieść lodowatego wyrazu jego twarzy i opuściła wzrok.

- Kochanie, bądź grzeczną dziewczynką i idź się pobawić.

Sara, strapiiona, podniosła wzrok. Czy zrobiła coś złe?

- Czy nie mogę zostać? Będę bardzo cicho.

Zdawało się, że mama nic więcej nie powie. Oczy miała wilgotne i patrzy-

ła na tatę.

Alex nachylił się do dziewczynki.

- Chcę, żebyś poszła się pobawić - powiedział do niej. - Chcę porozmawiać z twoją matką.

Uśmiechnął się do Sary i poklepał ją po policzku.

Sara uśmiechnęła się, zupełnie oczarowana. Tata ją dotknął, więc w ogóle się nie złościł. Kochał ją. Tak jak mówiła mama.

- Czy będę mogła do was wrócić? - spytała Sara z nadzieją w głosie.

- Matka przyjdzie po ciebie, jak będzie trzeba. A teraz zmykaj.

13

- Tak, Tato.

Sara chciała zostać, ale jeszcze bardziej pragnęła sprawić ojcu przyjemność. Wyszła z salonu, przebiegła w podskokach kuchnię i skierowała się do tylnych drzwi. Zerwała kilka stokrotek, które rosły na grządce tuż za progiem, i ruszyła w stronę róż, pnących się po drewnianej kracie. Obrywała płatki kwiatów.

- Kocha, nie kocha, kocha, nie kocha...- zamilkła, gdy minęła narożnik domu. Nie chciała przeszkadzać mamie i tacie. Po prostu chciała być blisko nich.

Rozmarzyła się. Może tata weźmie ją na barana. Zastanawiała się, czy proponuje jej przejażdżkę na swoim wielkim, czarnym koniu. Musiałaby oczywiście zmienić sukienkę. Nie chciałby, żeby ją zabrudziła. Tak bardzo pragnęła siedzieć mu na kolanach, kiedy rozmawiał z mamą. Na pewno by nie przeszkadzała.

Okno salonu było otwarte. Mama uwielbiała, gdy pokój wypełniał się zapachem róż. Sara zapragnęła usiąść i być blisko rodziców, żeby wiedzieć, kiedy ma wrócić do domu. Jeśli zachowa się cicho, to nie będzie im przeszkadzać, i będzie blisko, gdyby mama ją zawołała.

- Co miałam zrobić? - krzyczała mama. - Nigdy nie spędziłeś z nią nawet minuty. Co miałam jej powiedzieć, Alex? Że ci na niej nie zależy? Że żałujesz, że się w ogóle urodziła?

Sara rozdziawiła usta. Zaprzecz, tato! Zaprzecz!

- Tego łąbądzia przywiozłem z Europy dla ciebie, a ty dałaś go dziecku.

Perły też jej dałaś? A pozytywkę? Przypuszczam, że i to od ciebie dostała.

Stokrotki wysunęły się z dłoni Sary. Usiadła na ziemi, nie zważając na swoją śliczną sukienkę. Oszałałe, radosne bicie serca przygasło. Miała wrażenie, jakby wszystko w niej zamierało z każdym kolejnym słowem taty.

- Alex, proszę - błagała mama. - Nie widziałam w tym nic złego. Dzięki prezentom wszystko było łatwiejsze. Spytała mnie dziś rano, czy jest już dość duża, żeby się z tobą przywitać. Pyta mnie tak zawsze, kiedy przyjeżdżasz. Jak mogłam powiedzieć „nie”? Nie miałam serca. Ona nie rozumie twojego lekceważenia. Ani ja.

- Wiesz, jakie mam uczucia w stosunku do niej - powiedział Alex.

-Jak możesz mówić o uczuciach? Nawet jej nie znasz. To piękne dziecko, Alex. Bystre, urocze, rezolutne i tak bardzo do ciebie podobne. Jest ludzką istotą, Alex. Nie możesz do końca życia traktować jej jak powietrze. Jest twoją córką...

14

- Mam już dość dzieci z własną żoną. Mówiłem ci, że nie chcę ani nie potrzebuję jeszcze jednego.

-Jak możesz tak mówić? - krzyczała Mae. -Jak możesz nie kochać własnego ciała i krwi?

- Mówiłem ci od samego początku, co o tym myślę, jednak ty nie słuchałaś. Nigdy nie powinna była się urodzić, ale ty postawiłaś na swoim.

- Czy myślisz, że chciałam zająć w ciążę? - krzyknęła Mae gniewnie. - Czy myślisz, że planowałam dziecko?

- Zawsze mnie zastanawiała twoja postawa. Zwłaszcza, kiedy załatwiłem wszystko, a ty odmówiłaś. Lekarz, którego ci przysłałem, zrobiłby, co do niego należało. Pozbyłby się...

- Nie mogłam tego zrobić - powiedziała. -Jak mogłeś spodziewać się, że zabiję moje nienarodzone dziecko? Czy nie rozumiesz? To grzech śmiertelny.

- Spędzasz za dużo czasu w kościele — stwierdził szyderczo. — Czy przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że nie miałabyś tych wszystkich problemów, gdybyś się pozbyła ciąży? Nie byłoby żadnych trudności. Ale ty się uparłaś.

- Chciałam jej - powiedziała mama urywanym głosem. - Była częścią ciebie, Alex, i częścią mnie. Chciałam jej, nawet jeśli ty jej nie chciałeś...

- Czy to prawdziwy powód?

- Ranisz mnie, Alex!

Sara drgnęła, gdy w pokoju coś się nagle roztrzaskało.

- Czy to prawdziwy powód, Mae? Czy też chciałaś ją urodzić, bo dziecko dawało ci nade mną władzę?

- Nie wolno ci w to wierzyć! - Mama płakała. - Ale ty w to wierzysz, prawda? Jesteś głupcem. O, co ja zrobiłam? Wyrzekłam się wszystkiego dla ciebie. Rodziny, przyjaciół, szacunku, wszystkiego, w co wierzyłam, wszelkiej nadziei...

- Kupiłem ci ten domek. Daję ci tyle pieniędzy, ile potrzebujesz...

W głosie mamy pojawił się dziwny ton.

- Czy wiesz, co dla mnie znaczy chodzić po ulicach tego miasta? Ty sobie przyjeżdżasz i odjeżdżasz, kiedy ci się spodoba. A oni wiedzą, kim jesteś i czym ja jestem. Nikt na mnie nie patrzy, Alex. Nikt ze mną nie rozmawia. Sara też to czuje. Kiedyś mnie o to spytała, a ja jej powiedziałam, że jesteśmy niewidzialne. Nic innego nie przyszło mi do głowy - rozplakała się, głos jej się łamał. - Pewnie pójdę do piekła za to, czym się stałam.

15

- Mam już dosyć twojego poczucia winy i słuchania o dziecku. Wszystko się przez nią psuje między nami. Pamiętasz, jacy byliśmy szczęśliwi? Nigdy się nie kłóciliśmy. Nie mogłem się doczekać, kiedy do ciebie przyjadę, kiedy z tobą będę.

-Nie...

- A ile dziś czasu z tobą spędziłem? Czy dosyć? Zmarnowałaś go na to dziecko. Mówiłem ci, czym to się skończy. Może nie? Lepiej byłoby, żeby się nie urodziła.

Z pokoju dobiegł odgłos uderzenia. Przerażona Sara zerwała się na równe nogi i uciekła. Biegła po kwiatkach mamy, potem po trawniku, wreszcie wskoczyła na ścieżkę prowadzącą do altanki. Zdyszana, czując piekący ból w piersi, upadła w wysokiej trawie. Wstrząsało ją łkanie, twarz miała zalaną łzami. Usłyszała zbliżający się galop konia. Wcisnęła się w krzew winorośli obok strumyka. Wyglądając ze swojej kryjówki, zobaczyła ojca na wielkim, czarnym koniu.

Przy-

padła z płaczem do ziemi i skuliła się, czekając, aż przyjdzie po nią mama. Ale mama nie przyszła i nie zawołała jej. Po chwili Sara wróciła do altanki, usiadła przy obsypanej kwiatami winorośli i nadal czekała. Nim zjawiła się mama, Sara osuszyła łzy i otrzepała swoją piękną sukienkę z kurzu. Drżała na wspomnienie tego, co usłyszała.

Mama była bardzo blada, jej oczy były pozbawione blasku i podkrążone. Na policzku widniał siniak. Starła się przykryć go warstwą pudru. Uśmiechnęła się, ale nie tak jak zwykle.

- Gdzie się podziewałaś, kochanie? Wszędzie cię szukałam.

Ale Sara wiedziała, że to nieprawda. Przecież cały czas na nią czekała. Mama zwilżyła śliną koronkową chusteczkę i wytarła plamę na policzku Sary.

- Twojego ojca wezwano nagle w interesach.

- Czy wróci? - spytała wystraszona Sara. Nie chciała go nigdy więcej widzieć. Skrzywdził mamę, przez niego płakała.

- Może nie wyjechał na długo. Zobaczymy. To bardzo zapracowany i szanowany człowiek.

Sara nic nie mówiła. Mama wzięła ją na ręce i mocno przytuliła.

- Wszystko w porządku, kochanie. Wiesz, co zrobimy? Wrócimy do domu i przebierzemy się. Potem weźmiemy do koszyka trochę jedzenia i pójdziemy nad strumyk. Chciałabyś?

Sara skinęła głową i objęła mamę za szyję. Usta jej drżały, ale starała się nie płakać. Gdyby się rozplakała, mama mogłaby się domyślić, że podsłuchiwała, i wtedy by się gniewała.

16

Mae tuliła mocno córkę, chowając twarz w jej włosach.

- Damy sobie radę. Zobaczysz - wyszeptwała. - Damy. Na pewno.

Alex nie wrócił, i mama chudła i mizerniała. Spała do późna, a kiedy już wstała, nie chciała chodzić na długie spacerunki, jak niegdyś. Gdy się uśmiecha-

ła, jej oczy nie rozpały się blaskiem. Cleo mówiła, że mama powinna więcej jeść. Cleo była bardzo nieostrożna i mówiła mnóstwo rzeczy, kiedy Sara znajdowała się dostatecznie blisko, by słyszeć.

- Wciąż przysyła pani pieniądze, prawda? To już coś, pani Mae.

- Nie zależy mi na pieniądzach - odpowiadała mama, a jej oczy wzbierały łzami. - Nigdy mi na nich nie zależało.

- Zależałoby, gdyby ich pani nie miała.

Sara starała się rozweselić mamę, przynosząc jej wielkie bukiety kwiatów.

Wyszukiwała ładne kamienie i myła je, a potem dawała jej jako prezenty. Mama zawsze się uśmiechała i dziękowała, ale w jej oczach nie było widać blasku. Sara śpiewała piosenki, których uczyła ją mama, smutne irlandzkie ballady i kilka łacińskich psalmów, które zapamiętała z mszy.

- Mamo, dlaczego już nie śpiewasz? - pytała Sara, wspinając się na łóżko matki i sadzając na zmiętej pościeli lalkę. - Będzie ci lepiej, jeśli sobie pośpiewasz.

Mama czesała powoli długie, jasne włosy.

- Nie mam ochoty śpiewać, kochanie. Mama ma teraz o czym myśleć.

Sara czuła, jak narasta w niej jakiś ciężar. To była wszystko jej wina. Jej wina. Gdyby się nie urodziła, mama byłaby szczęśliwa.

- Czy Alex wróci, mamo?

Mae znieruchomiła i spojrzała na nią. Alex? Zdziwiła się. Sara zawsze nazywała go tatą. Ta nagła zmiana zaniepokoiła ją. Obserwowała badawczo twarz córki i marszczyła brwi. Ledwie zwracała na nią ostatnio uwagę. Była egoistyczna i użalała się nad sobą, ale ilekroć pomyślała o Aleksie, czuła taki wielki ból, że wydawało jej się, iż umrze. Miłość nie była błogosławieństwem. Była przekleństwem. Dlaczego nie mogła wyrzucić go z pamięci? Opętał ją. Dlaczego nie mogła o nim zapomnieć i pomyśleć o Sarze, która ją kochała i tak bardzo jej potrzebowała?

Sara dostrzegła ból matki. Wiedziała, że jest nieobecna duchem i że myśli o nim. Mama chciała, by wrócił. Mama płakała w nocy, ponieważ nie wracał. Wciskała twarz w poduszkę, ale Sara i tak ją słyszała.

17

Zagryzła wargę i spuściła głowę, bawiąc się bez zainteresowania lalką.

- A co będzie, jak zachoruję i umrę, mamo? - spytała cicho.

- Nie zachorujesz - powiedziała mama, a jej wzrok rozjaśnił się. Spojrzała na córkę i uśmiechnęła się. - Jesteś zbyt młoda i zdrowa, by umrzeć.

Mama znów zaczęła czesać włosy. Przypominały blask słońca spływający po jej bladych ramionach. Mama była taka ładna. Jak Alex mógł jej nie kochać?

- Ale gdybym umarła, mamo, to czy wróciłby i został z tobą? - Mae znieruchomiła i wlepiła w nią wzrok. Nie. Jej oczy wypełniły się łzami. Nie mogła znieść myśli, że Sara usłyszała wszystko, co Alex powiedział tego straszego dnia. Nie, nie mogła słyszeć. Bawiła się na dworze. A jeśli podeszła do

różanej altany? Okno było zawsze otwarte. Nie. Dziewczynka wyrażała po prostu dziecięce obawy.

- Nawet o tym nie myśl, Saro.

-Ale...

- Przestań! - powiedziała mama, podnosząc głos jak nigdy wcześniej. Broda Sary zaczęła się trząść.

Mae nie chciała przyjąć do wiadomości tego, co zobaczyła na własne oczy. Nie mogła znieść myśli, że Sarę tak zraniono.

- Nigdy więcej o tym nie mów — dodała już łagodniej. — Nigdy więcej. Przynajmniej mi. Nic takiego ci się nie przytrafi.

Przytuliła ją i głaskała delikatnie.

- Kocham cię, Saro. Kocham. Kocham bardziej niż cokolwiek czy kogośkolwiek w świecie.

Oprócz niego, pomyślała Sara. Oprócz Alexa Stafforda. A jeśli wróci? Jeśli każe mamie wybierać? Co mama wtedy zrobi?

Przestraszona, Sara przylgnęła do matki i modliła się, by ojciec pozostał daleko.

Jakiś młody człowiek przyszedł zobaczyć się z mamą.

Sara, bawiąc się obok kominka lalką, patrzyła, jak matka z nim rozmawia. Do ich domku przychodził zwykle tylko pan Pennyord, który przynosił opał, i Bob. Bob lubił Cleo. Pracował na targu i droczył się z Cleo, mówiąc o pieczonych zadach i soczystych udach jagnięcych. Cleo śmiała się, ale Sarze Bob nie wydawał się szczególnie zabawny. Miał na sobie brudny, poplamiony krwią fartuch.

Młody człowiek dał mamie list, ale go nie otworzyła. Poczęstowała go herbatą, a on powiedział „dziękuję”. Potem już mało mówił, chyba że o pogodzie albo o tym, jaki ładny jest ogród mamy. Powiedział, że długo jechał z miasta. Mama częstowała go herbatnikami i całkiem o Sarze zapomniała.

Sara wiedziała, że stało się coś złego. Mama siedziała sztywno i mówiła bardzo cicho.

- To ładna mała dziewczynka - powiedział młody człowiek i uśmiechnął się do Sary. Dziewczynka, zawstydzona, opuściła wzrok.

- Tak, dziękuję panu. - Mama również obdarzyła ją uśmiechem. - Może byś tak wyszła na dwór, Saro, i ścięła kilka kwiatów na stół.

Sara wzięła swoją lalkę i wyszła bez protestu. Chciała sprawić mamie przyjemność. Wyjęła z szuflady ostry nóż i wyszła do ogrodu. Mama najbardziej lubiła róże. Sara ścinała też nasturcje, czerwone lewkonie, jaskry, złocienie i stokrotki, aż w końcu wiklinowy koszyk na jej ręku był pełen kwiatów.

Kiedy weszła z powrotem do domu, młodego człowieka już nie było. Na kolanach mamy leżał otwarty list. Jej oczy były jasne, a policzki zaróżowione. Uśmiechała się, składając list i wsuwając za rękaw sukni. Wstała i podeszła do Sary, biorąc ją na ręce i obracając się z nią wesoło.

- Dziękuję za kwiaty, kochanie — powiedziała i pocałowała ją. Sara po-

stawiła koszyk na stole.

- Kocham kwiaty - powiedziała mama. - Są takie urocze, prawda? Może tym razem ty byś je ułożyła? Muszę poszukać czegoś w kuchni. Och, Saro! To taki piękny dzień, prawda?

To okropny dzień, pomyślała Sara, patrząc w ślad za nią. Czuła się chora ze strachu. Wzięła ze stołu duży wazon i wyrzuciła zwiędłe kwiaty na kompost. Napompowała świeżej wody. Ochlapała sobie sukienkę, niosąc wazon z powrotem i ustawiając na stole. Wspięła się na krzesło i zaczęła wpychać do niego kwiaty. Nie przycinała łodyg ani nie obrywała listków. Nie dbała o to, jak wyglądają, gdyż mama i tak nie zwróci na nie uwagi.

Sara wiedziała, że Alex Stafford wraca.

Mama wróciła do salonu z Cleo.

- Och, kochanie, mam wspaniałe wieści — powiedziała. — Cleo planuje wyjazd nad morze w tym tygodniu i chce cię zabrać ze sobą.

Serce Sary zabiło szybko i mocno.

- Czy to nie urocze z jej strony? - wesoło ciągnęła mama. - Ma przyjaciela, który prowadzi zajazd i uwielbia bawić się z dziećmi.

Cleo uśmiechnęła się z przymusem, chłodno.

19

- Nie chcę jechać. Chcę zostać z tobą. - Mama ją odsyła, ponieważ on jej nie chciał. Może teraz i mama jej nie chciała.

- Nonsens - roześmiała się mama. - Nigdy się stąd nie ruszałaś, a powinnaś zobaczyć kawałek świata. Spodoba ci się ocean. Tak miło siedzieć na piasku i słuchać szumu fal, kochanie. Będziesz mogła budować zamki i szukać muszelek. Tylko poczekaj, aż piana morską zacznie łaskotać cię w palce u nóg.

Mae znów czuła, że żyje. Alex pisał, że przyjeżdża, by się z nią spotkać, i nie chciała następnej sceny. Najlepiej usunąć mu Sarę z drogi. Zamierzała spędzić całe popołudnie, szykując się dla niego. Ale najpierw musiała zająć się wyjazdem Sary.

- Chodź, kochanie. Przygotuję cię do drogi.

Sara patrzyła, jak składa jej rzeczy i chowa do torby podróżnej. Mama nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie się jej pozbędzie.

- Gdzie twoja lalka? - Na pewno chcesz ją zabrać ze sobą.

- Nie.

- Dlaczego? Nigdzie się bez niej nie ruszasz.

- Ona chce zostać z tobą.

Mae zmarszczyła brwi, ale nie poruszała więcej tego tematu.

Cleo wróciła po Sarę i obydwie odbyły milowy spacer do miasta. Cleo kupiła bilety w chwili, gdy podjechał powóz. Woźnica zaopiekował się bagażami, a Cleo wsadziła Sarę do powozu. Potem usiadła naprzeciwko dziewczynki i uśmiechnęła się. Jej brązowe oczy świeciły blaskiem.

- Czeka nas przygoda, Saro - powiedziała.

Sara chciała wyskoczyć z powozu i pobiec do domu, do mamy, ale wiedziała, że mama odesłałaby ją z powrotem. Gdy konie ruszyły, przylgnęła do okna, patrząc, jak znajome domy zostają w tyle. Przejechali z hukiem kół przez most i ruszyli drogą, porośniętą z obu stron drzewami. Wkrótce wszystkie znajome widoki zniknęły, więc Sara opadła na podskakujące siedzenie. Im dłużej trwała podróż, tym czuła się samotniejsza.

- Zatrzymamy się pod Czterema Wiatrami - powiedziała Cleo, zadowolona, że dziecko jest grzeczne. Początkowo spodziewała się strasznych kłopotów. Dziewczynka nigdy nie oddaliła się od Mae na dłużej niż parę godzin. Ale teraz siedziała nieruchomo i z powagą, wyglądając uroczo w niebieskim, aksamitnym wdzianku z zabawną, koronkową lamówką. Może mimo wszystkiego będziemy blisko morza. Idzie się wąską, trawiastą ścieżką i dociera się do urwistego brzegu. Fala uderza o skały. Huk jest wspaniały, nie mówiąc już o tym, że nie ma nic lepszego od zapachu słonego powietrza.

Jednak Sara wolała swój domek i ogród na jego tyłach. Lubiła siedzieć z mamą pod altanką, majtając nogami w strumyku.

Powstrzymując łzy, znów wyjrzała przez okno. Piekły ją oczy, a w gardle drapało od kurzu. Godziny mijały wolno, ciężki stukot końskich kopyt przypominał o bólu głowy. Była zmęczona, tak bardzo zmęczona, że opadały jej powieki, ale ilekroć zamykała oczy, wóz podskakiwał albo huśtał się gwałtownie, i wtedy budziła się przerażona.

Woźnica raz zatrzymał powóz, by zmienić konie i dokonać drobnych napraw. Cleo zaprowadziła Sarę do toalety. Kiedy Sara stamtąd wyszła, Cleo już nie było. Dziewczynka pobiegła do powozu, potem do stajni, wreszcie wyskoczyła na drogę, krzycząc: „Cleo, Cleo!”

- Nie hałasuj! Jezu, o co ten harmider? - spytała Cleo, biegnąc w jej stronę. - Wyglądasz jak kurczak, który biega z obciętą głową.

- Gdzie byłeś? - spytała władczo Sara, bliska łez z powodu strachu i gniewu.

Cleo uniosła brwi. - Mama powiedziała, że mamy się trzymać razem.

- Proszę mi wybaczyć, łaskawa pani, ale raczyłam się kubkiem piwa.

Żona zarządcy stacji stanęła w drzwiach, wycierając dłonie.

- Jakie ładne dziecko - powiedziała. - Jesteś głodna, kochanie? Czas, żebyś zjadła trochę gulaszu.

Sara spuściła wzrok, zawstydzona zainteresowaniem kobiety.

- Nie, dziękuję, proszę pani.

- I jakie grzeczne — dodała kobieta.

- Chodź, Saro - powiedziała Cleo, popychając ją łagodnie w stronę drzwi stacji.

Kobieta poklepała Sarę po plecach, prowadząc ją do stołu.

- Trzeba żebyś nabrała trochę wagi, moja droga. Musisz spróbować mojego gulaszu. Uchodzę za jedną z najlepszych kucharek na tej linii.

Cleo usiadła i znów podniosła swój kubek z piwem.

- Powinnaś coś zjeść, zanim wyruszymy w drogę.
- Nie jestem głodna, Cleo.
- Nie obchodzi mnie to. Będiesz robiła to, co ci się mówi. Woźnica powiedział, że ruszymy dopiero za trzydzieści minut, a na wybrzeże dotrzemy za trzy albo cztery godziny - powiedziała. - Nie chcę wtedy słyszeć, że jesteś
21

głodna. Masz teraz jedyną okazję, żeby coś zjeść, zanim dotrzemy do Czterech Wiatrów.

Cleo ogarnęły wyrzuty sumienia i żal, gdy spojrzała na Sarę. Nie chciała być taka opryskliwa. Westchnęła w głębi duszy, czując ciężar winy i coraz większą złość. Czy Mae naprawdę wierzyła, że udało jej się oszukać to dziecko? Było jasne, iż Sara wie, że stoi matce na drodze i że matka ją odesłała, by pozbyć się jej na jakiś czas. Czy Mae nie mogła wysłać jej z kimś innym? Kiedy znów usadowiły się w powozie, Sara była bardzo spokojna. Zajęła poprzednie miejsce i wyprostowana patrzyła przez okno, trzymając małe ręczki na kolanach. Zadowolona Cleo drzemała. Kiedy się ocknęła, poczuła zapach morskiego powietrza. Sara wciąż siedziała w tej samej pozycji, ale na jej małej, przybrudzonej buzi widać było białe smugi, i Cleo wiedziała, że dziewczynka płakała. Biedne maleństwo.

Dotarli do Czterech Wiatrów tuż po zachodzie słońca. Sara uczepiła się dłoni Cleo, podczas gdy woźnica odwiązywał ich torby podróżne. Sara posłyszała głośny ryk, przypominający głos jakiegoś potwora, i poczuła strach.

- Co to jest, Cleo? - spytała, otwierając szeroko niebieskie oczy.

- Morze uderzające o skały. Wspaniałe, co?

Sara pomyślała, że to najbardziej przerażający dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszała. Wiatr zawodził w koronach drzew jak dzika bestia szukająca ofiary, a zza drzwi prowadzących do Czterech Wiatrów dochodził głośny śmiech i krzyki mężczyzn. Cofnęła się gwałtownie i wpadła na Cleo.

- Uważaj - upomniała ją Cleo. - Weź swoją torbę. Ja już dzwigram własną.

Sara przywlokła torbę pod drzwi. Cleo pchnęła je ramieniem i weszła do środka. Sara ruszyła w ślad za nią, bojąc się zostać w tyle. Cleo dostrzegła przy kontuarze Merricka, który mocował się na rękę z muskularnym marynarzem. Niemal zapłakała ze szczęścia. Stary Stump nalewał piwo i od razu ją zauważył. Nachylił się, by trącić Merricka, i kiwnął głową w jej stronę. Merrick nieznacznie się odwrócił, a wtedy marynarz, wykorzystując nieuwagę przeciwnika, z okrzykiem triumfu przycisnął jego dłoń do kontuaru. Merrick wstał i uderzył go pięścią w prawe oko. Marynarz runął na podłogę.

Cleo wybuchnęła śmiechem, ledwie świadoma obecności Sary, która chowała się za jej suknią. Dobrze było znów przebywać wśród żywych ludzi. Gdy pracowała w domku Mae, czasem chciało iei się krzyczeć. edvż Danował tam

taki spokój. Mae była zadowolona, mogąc czytać i czesać swoje płowe włosy, ale Cleo tęskniła za gwarem i wesołym towarzystwem. Tęskniła za Merrickiem. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo.

Podszedł i pocałował ją, ku ucieście kompanów, którzy wznosili okrzyki.

- Chryste! - wykrzyknął, kiedy ją puścił i zauważył Sarę. - Bękart? Musiałaś się zadać z ładnym gościem, sądząc po jej buzi.

Minęła cała chwila, nim Cleo złapała oddech i pojęła, o czym mówi.

- Ach, chodzi ci o nią. Nie jest moja - powiedziała. - To córka tej pani, u której pracuję.

- Co ona tu z tobą robi?

- To długa historia, i to taka, o której wolałabym teraz zapomnieć.

Skinął potakująco i poklepał ją po biodrze.

-Jak ci się podoba wiejskie życie? - uśmiechnął się ironicznie.

-Jest takie, jakie sobie wyobrażałam.

Roześmiał się i wziął od niej torbę.

- To dlatego wróciłaś do Czterech Wiatrów, co? - wziął także torbę Sary i uśmiechnął się szeroko, gdy cofnęła się w przestraszu, jakby był samym diabłem.

Sara nigdy nie widziała kogoś takiego. Był bardzo duży i miał brodę jak piraci z opowiadań, które czytała jej mama. Mówił głosem donośnym i głębokim i patrzył na Cleo, jakby chciał ją zjeść. Zdawało się, że Cleo w ogóle o niej zapomniała, gdy ruszyły przez zatłoczoną salę. Sara szła tuż za nią, czując na sobie spojrzenia ludzi.

- Podaj naszej Cleo kubek piwa - zwrócił się Merrick do posiwiąłego barmana, który przywitał ją mrugnięciem i szerokim uśmiechem. Chwycił Sarę i posadził na kontuarze. - I trochę wina z wodą dla tej bladej dziewczynki. - Pomacał jej aksamitne wdzianko. - Twoja mama musi być bogata.

-Jej tata jest bogaty - wyjaśniła Cleo. - I żonaty.

- Ach. - Merrick obdarował ją kpiącym uśmiechem. - Myślałem, że pracujesz w porządnym domu.

-Jest porządny. Nikt mnie tam źle nie traktuje.

- Wiedzą, że pracowałaś przez pięć lat w knajpie, zanim zdecydowałaś się poprawić nieco swoją pozycję? -Jego dłoń zsunęła się po jej biodrze. Odepchnęła ją.

- Mae wie o tym. Nie jest z tych, co to patrzą na innych z góry. Lubię ją.

- Ta mała jest do niej podobna?

- Kubek w kubek.

23

Merrick ujął Sarę pod brodę i poklepał po policzku.

- Oczy niebieskie jak fiołki, a włosy jak u anioła. Twoja mama musi być cholernie ładna, jeśli jest choć trochę do ciebie podobna. Chciałbym ją zobaczyć.

Cleo zeszytniała i zdusiła w sobie zazdrość. Merrick zawsze był po-

zbawionym serca kobieciarzem. To był jeden z powodów, dla których zdecydowała się stąd odejść. Marzyło jej się, że za nią podąży i będzie błagał, by pozostała, ale nie zrobił tego. Merrick raczej by umarł, niż pognał za jakąś kobietą. Wciąż głaskał Sarę po policzku, a dziecko wyglądało na chore ze strachu. Przerazał ją swoją czarną brodą i ciemnymi oczami.

- Daj jej spokój, Merrick. I tak jest wystraszona. Pierwszy raz rozstała się z matką.

Roześmiał się.

- Wygląda trochę blado w porównaniu z innymi dziewczuchami. Chodź, dziecinko, napijesz się. - Podsunął jej kubek z rozcieńczonym winem. - No dalej. Łykniesz trochę i nie będziesz się już niczego bała. - Roześmiał się, gdy Sara się skrzywiła. - Przyzwyczajona do czegoś lepszego, co?

- Do niczego nie jest przyzwyczajona — powiedziała Cleo, poirytowana tym, że Merrick poświęca więcej uwagi dziecku niż jej. Spojrzała na Sarę i poczuła, że strach dziecka zaczyna ją złościć. - Nie bądź takim tchórzem, Saro. On tylko tak gada i nic więcej.

Stary Stump i inni przy barze wybuchnęli śmiechem, a Merrick im zawtórował.

Sara chciała zeskoczyć z kontuaru i uciec od tych donośnych głosów, śmiechu i wlepionych w nią oczu. Cleo postawiła ją na ziemi i zaprowadziła do stołu. Merrick ruszył za nią. Ilekroć jego kubek był opróżniony, napełniał go od nowa. Opowiadał żarty, i Cleo cały czas się śmiała. Raz sięgnął ręką pod stół i pogłaskał ją po udzie. Kiedy Cleo się odzywała, jej głos brzmiał chrapliwie.

Na zewnątrz padało, a gałęzie drzew drapały o szybę w oknie. Sara była zmęczona, a jej powieki tak ciężkie, że same opadały.

Merrick podniósł swój kubek.

- Dziecinka traci wiatr w żaglach.

Cleo dotknęła jej głowy.

ła. Ciągłe gapiąc się na Merricka i uśmiechając się do niego w jakiś dziwny i nieznany dotąd Sarze sposób.

- Dlaczego musiałaś przywieźć ją ze sobą do Czterech Wiatrów? - spytał Merrick, czytając w jej myślach.

- Bo matka zabawia jej tatę i dziewczynka tylko by im przeszkadzała. - Słowa Cleo były lodowate. - Przestań.

- Przestań? - zaśmiał się cicho. - Przecież właśnie po to przyjechałaś.

Co z tymi wiejskimi chłopakami?

- Nic. Jeden z nich chce się ze mną ożenić.

- Chodźmy na górę i porozmawiajmy o tym, po co tu wróciłaś - powiedział chrapliwie.

- A co mam zrobić z nią? Byłam taka zła, kiedy Mae mija wcisnęła.

Sara słyszała ich, ale nie otwierała oczu i nie podnosiła głowy. Piekły ją łzy

i miała ściśnięte gardło.

- Coś mi się widzi, że najłatwiej byłoby oddać komuś tę małą. Ktoś na pewno by ją zechciał.

- Tak właśnie powiedziałam Mae, ale nie chciała o niczym słyszeć. Ufa mi. Ma tylko tego dzieciaka, kiedy jej mężczyzna jest daleko. A jedyne, co Mae umie, to ładnie wyglądać i hodować kwiaty.

- Chyba mówiłaś, że ją lubisz.

- Owszem, lubię ją, ale zgadnij, kto ma na głowie jej bękarta, gdy Jego Wysokość decyduje się przyjechać. To męczące ciągnąć za sobą dzieciaka, zwłaszcza nie swojego.

Merrick zachichotał.

- A gdybyśmy zrzucili ją z urwiska? Może jej matka potraktowałaby to jako przysługę? Dałaby ci pewnie podwyżkę.

Serce Sary waliło mocno i szybko.

- To nie jest zabawne — powiedziała Cleo, — Lepiej ją obudzę i położę do łóżka. Ma za sobą długi dzień. - Trąciła Sarę i wzięła ją za rękę. - Pora spać.

Powiedz dobranoc panu Merrickowi.

Wyszczерzył w uśmiechu zęby.

- Odprowadzę cię na górę.

Kiedy otworzyła drzwi swojego dawnego pokoju, przytrzymał je i wszedł za nią.

- Co robisz? — spytała szeptem Cleo. — Nie możesz tu wchodzić. Powie wszystko Mae i stracę posadę.

- Zajmę się tym. - Merrick pochylił się i chwycił Sarę za podbródek. - Powiesz choć słowo, a wyrwę ci twój mały różowy jęczyzek.

25

Widząc, że mu uwierzyła, uśmiechnął się i puścił ją. Sara rzuciła się do kąta i przycupnęła.

- Widzisz? Nie ma się czym martwić. Nie piśnie słówka.

Cleo była poruszona.

- To było okrutne. - Spojrzała na Sarę. - Nie mówił poważnie. Tylko żartował. Nie wierz w to, co mówi.

- Wierz w to, dzieciaku. Nie żartowałem. - Znow spozrzał na Cleo.

- Okrutne? - wykrzywił twarz w uśmiechu. - Okrutne byłoby zostawić mnie z niczym w tym stanie, do jakiego mnie doprowadziłaś - powiedział. Chciał ją chwycić. Umknęła mu, ale bez przekonania.

- Znam cię, Cleo. - Jego uśmiech był wymuszony. Oczy mu błyszczały.

- Po co jechałaś taki kawał drogi do Czterech Wiatrów? Tylko po to, żeby znow popatrzeć na morze?

- W moich żyłach też krąży krew, nie woda.

Merrick złapał ją i pocałował. Cleo zajęczała i próbowała się wyrwać.

- Poczujesz to jeszcze mocniej - powiedział chrapliwie. Trzymał ją za biodra i przyciągnął do siebie. Sara gapiła się na nich z kąta.

- Merrick, przestań. Ona patrzy...

- To co z tego?

Kiedy znów ją pocałował, walczyła jeszcze. Sara zastygła w przerażeniu. Może on zabije je dwie.

- Nie. Wyjdź stąd. Nie mogę. Mam się nią opiekować.

Roześmiał się.

- Nie wiedziałem, że jesteś taka wrażliwa.

Puścił ją, a ona poczuła się tak niezaspokojona, że niemal wybuchnęła płaczem. Uśmiechnął się ze zrozumieniem i odwrócił do niej plecami.

- Chodź, mała — powiedział do Sary.

- Co robisz? - spytała Cleo.

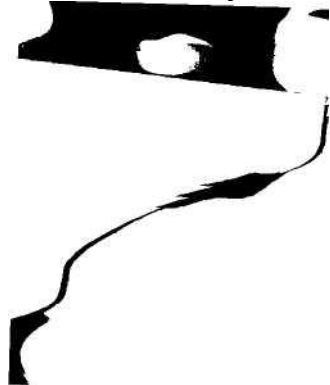
- Nic jej się nie stanie, jak posiedzi sobie trochę na korytarzu. - A ty potrzebujesz tego jeszcze bardziej niż ja. Nie umrze za drzwiami. Nikt jej nie zrobi krzywdy.

Puścił ją, a ona, widząc w jego oczach obietnicę, nie była w stanie za- protestować, gdy ściągał z łóżka koc i poduszkę, a potem skinął na Sarę.

- Wychodź.

Sara nie miała odwagi się przeciwstawić.

Rzucił brudny koc i poduszkę na podłogę za drzwiami. Coś dużego przemknęło do korytarzu i schowało się w mroku.



- Masz tu siedzieć i się nie ruszać. Jak nie zostaniesz w tym miejscu, to zabiorę cię nad morze i rzucę krabom na pożarcie. Rozumiesz?

Sarze zaschło w buzi i nie mogła wypowiedzieć słowa. Skinęła więc tylko głową.

- Merrick, nie mogę jej tu zostawić — powiedziała Cleo. — Widziałam szczura.

-Jest za mała, żeby przejmować się szczurami. Nic jej nie będzie - powiedział i poklepał Sarę po policzku. - Prawda? Zostaniesz tu, aż Cleo przyjdzie po ciebie. Rozumiesz? Nie ruszaj się stąd i czekaj na nią.

- Tak, proszę pana - wyjąkała.

- Widzisz? - Wyprostował się i obrócił Cleo w stronę pokoju, klepiąc ją po plecach. Zamknął za sobą drzwi.

Sara posłyszała, jak Merrick coś mówi, a Cleo chichocze. Potem inne odgłosy. Bała się. Chciała uciec od tego dźwięku, ale pamiętała, co obiecał zrobić pan Merrick, gdyby ruszyła się z miejsca. Przerażona, zakryła głowę brud-

nym kocem, starając się odgrodzić od tych hałasów.

Sara czuła ciężar ciszy. Wpatrywała się w głąb mrocznego korytarza. Miała wrażenie, że ktoś się jej przygląda. A jeśli wróci szczur? Jej serce przypominało bęben, a całe ciało było wstrząsane jego oszalałym rytmem. Usłyszała ciche chrobotanie i podciągnęła nogi pod brodę, wpatrując się w ciemność. Kiedy rozległ się trzask otwieranych drzwi, podskoczyła.

Z pokoju wyszedł Merrick. Cofnęła się, ale nie musiała się obawiać. Zapomniał o niej. Nawet na nią nie spojrzął, kiedy szedł korytarzem, a potem schodami. Teraz miała przyjść po nią Cleo. Ale Cleo nie przychodziła. Sara, zawinięta w koc i wciśnięta w ścianę, czekała, tak jak czekała na mamę w dniu, gdy przyjechał ojciec.

Cleo bolała głowa, gdy zbudziła się, czując na twarzy blask słońca. Wypiła poprzedniej nocy za dużo piwa, i teraz miała spuchnięty język. Wyciągnęła rękę, ale nie znalazła Merricka. To było do niego takie podobne. Nie zamierzała się tym teraz martwić. Jak mógł po tej nocy zaprzeczać, że ją kocha? Poczula, że musi napić się kawy. Umyła twarz i ubrała się. Otworzywszy drzwi, zobaczyła skulone na zimnym korytarzu dziecko. W niebieskich oczach dziewczynki czał się cień.

- O Boże - powiedziała Cleo słabym głosem. Całkiem zapomniała o swojej podopiecznej. Poczula przyływ strachu i winy. A jeśli Mae się dowie?
27

Chwyła dziewczynkę i zaniósła do pokoju. Jej małe rączki były zimne, a skóra biała.

- Nie mów nic mamie - błagała płacząco. - To będzie twoja wina, jeśli mnie zwolni.

Drażniło ją, że znalazła się w tak niezręcznej sytuacji i że jej posada zależy od milczenia dziecka.

- Dlaczego nie poszłaś zeszłej nocy do łóżka, tak jak miałaś to zrobić? Merrick powiedział ci, żebyś wróciła do pokoju, jak sobie pójdzie.

- Nie, nie powiedział tak. Powiedział, żebym się nie ruszała, dopóki nie przyjdiesz po mnie - przypomniała jej Sara i zaczęła płakać, widząc gniew Cleo.

- Nie kłam! Słyszałam, co mówił. Wcale tak nie powiedział.

Zmieszana i przestraszona, Sara nadal płakała. A jeśli Cleo powie Merrickowi? Co jej zrobi za to, że była nieposłuszna? Czy zrzuci ją z urwiska, żeby nakarmić nią kraby, tak jak mówił?

- Przepraszam, Cleo. Przepraszam.

- Przestań płakać - powiedziała Cleo. - Płacz nie pomoże. Czy kiedykolwiek pomógł twojej mamie? - Przepęlniona wyrzutami sumienia, wzięła dziecko w ramiona i przytuliła. - Nie powiemy nikomu. Wszystko zostanie między nami.

Merrick nie wrócił do Czterech Wiatrów, i Cleo upiła się tego wieczoru. Położyła Sarę wcześniej do łóżka i zeszła do baru, mając nadzieję, że tamten wróci. Nie wrócił. Została na dole trochę dłużej, śmiejąc się z in-

nymi mężczyznami i udając, że się nie przejmuję. Potem wzięła na górę butelkę rumu. Sara siedziała na łóżku całkiem przytomna, z szeroko otwartymi oczami.

Cleo chciała sobie porozmawiać. Chciała dać upust swej złości, którą odczuwała wobec Merricka. Nienawidziła go za to, że znów złamał jej serce. Pozwoliła, by znów jej to zrobił. Kiedy wreszcie nauczy się mówić „nie”? Dlaczego tu w ogóle wróciła?

- Zamierzam zdradzić ci świętą prawdę, mała. Słuchaj uważnie.

Pijąc rum przelykała łzy i żal. Uległa goryczy i gniewowi.

- Wszyscy mężczyźni chcą cię wykorzystać. Kiedy dajesz im swoje serce, oni rozszarpią je na kawałki. — powiedziała rozzalona. Znów się napiła i jej głos stał

się bełkotliwy. - Żadnemu z nich nie zależy. Weź swojego tatę. Zależy mu? Nie.

Sara, zrozpaczona, wsunęła się pod kołdrę i zakryła uszy. Nie chciała słuchać tych okropnych słów ani oglądać wykrzywionej twarzy Cleo. Pragnęła Cleo, rozwścieczona, zdarła z niej kołdrę. Kiedy Sara próbowała uciec, chwyciła ją za nogę i przyciągnęła z powrotem.

- Siadaj i słuchaj mnie!

Podciągnęła ją do góry i potrząsnęła nią. Sara zacisnęła powieki i odwróciła twarz, ale to nie pomogło.

- Patrz na mnie! - wściekała się Cleo.

Sara wpatrywała się w nią szeroko otwartymi, przerażonymi oczyma, drżąc gwałtownie. Serce waliło jej boleśnie.

Cleo zwolniła nieco uścisk.

- Twoja mama powiedziała mi, żebym dobrze się tobą opiekowała - stwierdziła. - No cóż, robię to, moja droga. Słuchaj i ucz się. Zdradzam ci świętą prawdę.

Puściła Sarę i teraz dziewczynka siedziała nieruchomo.

Patrząc na nią z pogardą, Cleo opadła na krzesło obok okna i znów łyknęła rumu. Wyciągnęła niepewnie rękę.

- Twój wspaniały tata ma w nosie każdego, a szczególnie ciebie! A jeśli chodzi o twoją matkę, interesuje go tylko to, co ma do zaoferowania twoja matka. I ona daje mu wszystko. Pojawia się, kiedy mu się spodoba, wykorzystuje ją, a potem odjeżdża konno do swojego wspaniałego domu w mieście, gdzie mieszka jego bogata żona i dobrze wychowane dzieci. A Mae żyje tylko po to, żeby znów go zobaczyć.

Sara cofała się, aż oparła się plecami o odrapaną ścianę.

Cleo zaśmiała się smutno i potrząsnęła głową.

- To taka słodka, głupia idiotka. Czeka na niego i pada na twarz, żeby ucałować jego stopy, kiedy się pojawia. Wiesz, dlaczego zniknął na tak długo? Przez ciebie. Nie może znieść widoku własnego dziecka. Twoja mama płacze i błaga go, a co jej z tego kiedykolwiek przyszło? Twój ojciec zmęczy się nią prędzej czy później, a potem rzuci jak śmieć. I ciebie razem z nią. To jedy-

ne, czego możesz być pewna.

Sara otarła rękawem nos i załzawione policzki. Czuła ból w klatce piersiowej, jakby ktoś deptał po niej.

- Nikt nikogo nie obchodzi na tym świecie — powiedziała Cleo głosem już spokojniejszym i smutniejszym, ale coraz bardziej niezrozumiałym.

- Wszyscy wykorzystujemy się nawzajem w taki czy inny sposób. Żeby dobrze się czuć. Żeby źle się czuć. Żeby nic nie czuć. Najlepsi są w tym szczęściarze. Jak Merrick. Jak twój bogaty tata. A reszta z nas łapie po prostu to, co się da.

29

Dalej mamrotała, osuwając się coraz bardziej na krześle, aż w końcu straciła świadomość. Oddychała głośno przez sen, z jej na wpół otwartych ust kapła ślina, a Sara siedziała na skłębionej pościeli sponiewierana i przerażona, zastanawiając się, czy Cleo nie ma racji. Gdyby jej ojcu zależało na niej, to czy chciałby, żeby była martwa? Gdyby zależało mamie, to czy wysłałaby ją z domu?

Święta prawda. Co było świętą prawdą?

Wyjechały następnego ranka. Sara ani razu nie spojrzała na morze.

Kiedy przybyły do domu, Mae udawała, że wszystko jest dobrze, ale Sara wiedziała, że jest inaczej. Wszędzie stały pudła, a mama pakowała swoje rzeczy.

- Odwiedzimy babcię i dziadka - powiedziała szybko mama. W oczach miała jakiś martwy wyraz. - Nigdy cię nie widzieli.

Oznajmiła Cleo, że jest jej przykro, ale musi ją odprawić, a ona odparła, że nic się nie stało. Zdecydowała w końcu poślubić Boba, rzeźnika. Mama dodała, że ma nadzieję, iż Cleo będzie szczęśliwa, i Cleo odeszła.

Sara obudziła się w środku nocy. Mamy nie było w łóżku, ale słyszała ją. Kierując się dochodzącym głosem, poszła do salonu. Okno było otwarte, więc zbliżyła się do niego, by wyrzucić na zewnątrz. Co mama robiła na dworze w środku nocy?

Ogród był zalany blaskiem księżyca. Sara zobaczyła, że matka klęczy w cienkiej, białej koszuli nocnej. Wrywała wszystkie kwiaty. Wyciągała je garściami z ziemi i rzucała na wszystkie strony, płacząc i mówiąc do siebie. Podniosła nóż i wstała. Przykłęka obok swoich ukochanych krzewów różanych. Podcinała je jeden za drugim. Bez wyjątku.

Potem pochylila się i załkała, kołysząc się z nożem w ręku.

Sara osunęła się na podłogę i skryła w ciemności salonu, trzymając się dłońmi za głowę.

Cały następny dzień jechały powozem, a noc przespały w zajeździe. Mama mówiła niewiele, a Sara mocno przyciskała do piersi swoją lalkę. W pokoju było tylko jedno łóżko, i Sara spała zadowolona w ramionach matki. Kiedy zbudziła się rano, mama siedziała przy oknie i modliła się, przesuwając między palcami paciorki różańca. Sara słuchała, nie rozumiejąc, gdy matka

powtarza te same zdania na okrągło.

30

- Wybacz mi, Jezu. Zrobiłam to. Moja wina, moja wina.

Znów jechały cały dzień powozem i w końcu dotarły do miasta.

Mama była niespokojna i blada. Otrzeпаła jej ubranko i poprawiła kapelusz. Wzięła ją za rękę i szły bardzo długo, nim dotarły do zadrzewionej ulicy.

Mama podeszła do białego ogrodzenia i przystanąła przy furtce.

- Boże, błagam, błagam, niech mi wybaczą — wyszeptała — O, Panie, proszę.

Sara popatrzyła na dom. Nie był wiele większy od ich domku, ale miał ładny ganek, a na parapetach stały doniczki z kwiatami. We wszystkich oknach wisiały koronkowe firanki. Podobało jej się tutaj.

Kiedy dotarły do drzwi, mama odetchnęła głęboko i zapukała. Otworzyła jakaś kobieta. Była mała, siwa, i miała na sobie bawełnianą sukienkę w kwiaty, przykrytą białym fartuszkim. Spojrzała na mamę, a jej niebieskie oczy napełniły się łzami.

- Och! - szepnęła - och!

- Wróciłam do domu, matko - rzekła Mae. - Proszę, pozwól mi wejść.

Kobieta cofnęła się, a jej twarz była blada i ściągnięta.

- To nie takie proste. Wiesz o tym.

- Proszę. Nie mam dokąd pójść.

Kobieta spojrzała na Sarę.

- Nie muszę pytać, czy to twoje dziecko - powiedziała, uśmiechając się smutno. - Jest taka piękna.

- Proszę, matko.

Kobieta otworzyła szeroko drzwi pozwalając im wejść do środka.

Wprowadziła je do małego pokoju pełnego książek.

- Poczekaj tutaj, a ja pomówię z ojcem - oznajmiła i wyszła.

Mama przemierzała pokój, splatając dłonie. Raz przystanąła i zamknęła oczy, poruszając wargami. Po chwili pani wróciła, jej twarz była blada i spięta, policzki mokre.

- Nie. — powiedziała. — Jedno słowo, które wypowiedział. Nie.

Mae zrobiła krok w stronę drzwi, ale kobieta ją powstrzymała.

- Mae, usłyszysz od niego rzeczy, które cię tylko zranią.

- Jak może mnie jeszcze bardziej zranić?

- Mae, proszę, nie...

- Błagam, mamó. Padnę na kolana. Powiem mu, że miał rację. Miał rację!

- To nie pomoże. Powiedział, że z tego co wie, nie ma już córki.

i

31

Mae wyminęła ją i ruszyła w stronę drzwi.

-Ja żyję!

Sara chciała pobiec za nią, ale pani ją powstrzymała i posadziła na krześle.
- Zostań tu, dziecko. Twoja obecność tylko pogorszy sprawę. - Potem po-
spieszyła za mamą, zamykając za sobą drzwi.

Sara czekała.

Mama po chwili wróciła. Twarz miała błądą, ale już nie płakała.

- Chodź, kochanie - powiedziała drewnianym głosem. - Wychodzimy.

- Mae — powiedziała pani z płaczem. — Och, Mae... — pani włożyła coś
w rękę mamy.

Potem mama już się nie odezwała. Z drugiego pokoju słychać było męski,
gniewny głos.

- Muszę iść. - powiedziała pani. Mama skinęła głową, po czym odwró-
ciła się.

Kiedy dotarły do wylotu porośniętej drzewami ulicy, Mae wyjęła z zaci-
śniętej dłoni pieniądze, które dostała od matki. Roześmiała się załamana. Po
chwili, wzięwszy Sarę za rękę, szła, a po policzkach spływały jej łzy.

Mama sprzedała swój rubinowy pierścionek i sznur pereł. Mieszkały w za-
jeździe, dopóki nie skończyły się pieniądze. Mama sprzedała pozytywkę
i przez jakiś czas żyły sobie całkiem nieźle w niedrogim pensjonacie. W koń-
cu poprosiła Sarę, by oddała swego kryształowego łabędzia, i za pieniądze
uzyskane ze sprzedaży mieszkały dłuższy czas w kiepskim hotelu, nim ma-
ma znalazła ruderę tuż obok nowojorskich doków, gdzie zamieszkały już na
dobre.

W końcu Sara zobaczyła morze. Pływały po nim śmieci. Ale mimo to bar-
dzo je lubiła.

Czasem wychodziła z domu i siadała na nabrzeżu. Lubiła zapach soli, wi-
dok statków wyładowanych towarami, dźwięk wody uderzającej o pale i krzy-
ki mew w górze.

Nabrzeża były pełne szorstkich mężczyzn i marynarzy z całego świa-
ta. Niektórzy przychodzili w odwiedziny, i wtedy mama prosiła Sarę, by
czekała na zewnątrz, dopóki nie poszli. Nigdy nie zostawali długo. Cza-
sem szczypali ją w policzek i mówili, że wrócą, jak trochę podrośnie. Nie-
którzy twierdzili, że jest ładniejsza niż mama, ale Sara wiedziała, że to nie-
prawda.

Nie lubiła ich. Mama śmiała się, kiedy przychodzili, i zachowywała
się tak, jakby była szczęśliwa, że ich widzi. Ale kiedy wychodzili, pła-
kała i piła whiskey, dopóki nie zasnęła w rozpadającym się łóżku pod
oknem.

Kiedy Sara skończyła siedem lat, zaczęła się zastanawiać, czy Cleo czasem
nie miała choć częściowo racji, jeśli chodzi o świętą prawdę.

Po jakimś czasie zamieszkał z nimi wujek Rab i sprawy przyjęły lepszy ob-
rót. Już nie przychodziło w odwiedziny tylu mężczyzn, choć wciąż się zjawia-
li, gdy w kieszeniach wujka Raba nie brzęczały monety. Wujek był duży i nie-
zbyt bystry, ale mama darzyła go czułością. Spali razem pod oknem, a Sarze

ścielono na podłodze.

- Nie jest zbyt mądry - mówiła mama - ale ma dobre serce i stara się nas utrzymać. Czasy są ciężkie, kochanie, i nie zawsze daje radę. Potrzebuje mojej pomocy.

Czasem pragnął tylko siedzieć za drzwiami, upijać się i śpiewać piosenki o kobietach.

Kiedy padało, chodził do tawerny w dole ulicy, by spędzić czas z przyjaciółmi. Wtedy mama piła i spała. By zabić czas, Sara szukała blaszanych puszek i myła je, aż świeciły jak srebro. Ustawiała je pod dziurami w dachu. Potem siadała w cichej ruderze, w którą bił deszcz, i słuchała muzyki kropel spadających do puszek.

Cleo miała też rację, jeśli chodziło o płacz. Płacz nie pomagał. Mama płakała bez końca, aż wreszcie Sara pragnęła zakryć uszy i nigdy więcej tego nie słuchać. Płacz mamy nigdy niczego nie zmienił.

Inne dzieci wyśmiewały się z Sary i wyzywały jej matkę. Patrzyła na nie i nic nie mówiła. Była to prawda i trudno było z tym dyskutować. Kiedy czuła napływające do oczu łzy - ciężkie, gorące, tak bardzo gorące, że wydawało jej się, iż palą - przetykała je, aż w końcu stały się małymi kamyczkami w jej piersiach. Nauczyła się patrzeć na inne dzieci bez zmrużenia powiek i uśmiechać się z chłodną arogancją i lekceważeniem. Nauczyła się udawać, że nic, co mówią, nie może jej dotknąć. I czasem potrafiła przekonać samą siebie, że tak naprawdę jest.

Tej zimy, kiedy Sara skończyła osiem lat, mama zachorowała. Nie chciała wezwać lekarza. Mówiła, że potrzeba jej tylko wypoczynku. Ale było z nią coraz gorzej, a jej oddech stawał się coraz cięższy.

- Zaopiekuj się moją małą dziewczynką, Rab - mówiła mama. Uśmiechała się tak, jak zwykła to robić bardzo dawno temu.

33

Umarła nad ranem, z pierwszym blaskiem wiosennego słońca na twarzy i różańcem w trupiobiałych dłoniach. Rab ciągle płakał, ale Sarze zabrakło łez. Ciężar, jaki czuła w środku, był prawie nie do zniesienia. Kiedy Rab wyszedł na chwilę, położyła się obok mamy i otoczyła ją ramieniem.

Mama była taka zimna i sztywna. Sara chciała ją rozgrzać. Czuła pod powiekami piasek i żar. Zamknęła oczy i powtarzała raz po raz:

- Obudź się, mamo. Obudź się. Proszę, obudź się. - Kiedy mama się nie obudziła, Sara nie mogła powstrzymać łez. - Chcę odejść z tobą. Weź mnie ze sobą. Boże, proszę cię, proszę, chcę iść z moją mamą. - Płakała, dopóki nie ogarnęło jej znużenie, i obudziła się dopiero wtedy, gdy Rab podniósł ją z łóżka. Byli z nim jacyś mężczyźni.

Sara zrozumiała, że mają się zająć mamą, i zaczęła krzyczeć, żeby zostawili ją w spokoju. Rab trzymał ją mocno, tak że niemal dusił ją smród jego brudnej koszuli, podczas gdy mężczyźni zawijali mamę w prześcieradło. Sa-

ra umilkła, kiedy zobaczyła, co zrobili. Gdy Rab ją puścił, usiadła na podłodze i nie ruszała się.

Mężczyźni rozmawiali, jakby nie było jej w pokoju. Może i nie było. Może była niewidzialna, jak kiedyś powiedziała mama.

- Założę się, że Mae była kiedyś naprawdę ładna - powiedział jeden z nich, zaszywając prześcieradło, pod którym zniknęła twarz mamy.

- Lepiej jej po śmierci - powiedział Rab, znów płacząc. - Przynajmniej nie jest nieszczęśliwa. Jest wolna.

Wolna, pomyślała Sara. Wolna ode mnie. Gdybym się nie urodziła, mama mieszkałaby sobie w ładnym domku na wsi, w otoczeniu kwiatów. Mama byłaby

szczęśliwa. Mama by żyła.

- Poczekaj chwilę — powiedział jeden z mężczyzn i wyjął z palców mamy różaniec, który rzucił na kolana Sary. - Założę się, że ona chciała, byś to miała - powiedział.

Kończył zaszywać prześcieradło, a ona przesuwiała paciorki między chłodnymi palcami i patrzyła niewidzącymi oczami.

Wszyscy wyszli, zabierając ze sobą mamę. Sara siedziała długi czas, zastanawiając się, czy Rab dotrzyma słowa i zaopiekuje się nią. Kiedy nadeszła noc, a on nie wracał, Sara zeszła do doków i wrzuciła różaniec do pojemnika na śmieci.

Pamiętała, jak mama chodziła do dużego kościoła i rozmawiała z mężczyzną w czerni. Mówił bardzo długo, a mama słuchała z pochyloną głową. Po jej policzkach płynęły łzy. Mama nigdy już nie poszła do kościoła, ale czasem przesuwiała paciorki różańca między szczupłymi palcami, podczas gdy w okno uderzały krople deszczu.

-Jaki z ciebie pożytek? - znów krzyknęła. - Powiedz mi!

Jakiś przechodzący obok marynarz spojrzał na nią ze zdziwieniem.

Rab nie wracał przez dwa dni, a kiedy w końcu się pojawił, był tak pijany, że nie pamiętał, kim jest Sara. Siedziała ze skrzyżowanymi nogami, plecami do ognia, patrząc na niego. Był zapłakany, po zarośniętych policzkach płynęły rzew-

ne łzy. Ilekroć podnosił do ust na pół opróżnioną butelkę, widziała, jak porusza mu się jabłko Adama. Po chwili przewrócił się i zachrapał. Reszta whisky zniknę-

ła między szparami w podłodze. Sara przykryła go kocem i usiadła obok niego.

-Wszystko dobrze, Rab. Zajmę się tobą. - Nie potrafiła robić tego tak jak mama, ale wiedziała, że jakoś sobie poradzi.

O szyby bębnił deszcz. Ustawiła swoje puszki i usiłowała o niczym nie myśleć, odgrodziła się od wszystkiego z wyjątkiem kropel, które kapały do pojemników. Muzyka w zimnym, pozbawionym życia pokoju.

Wmawiała sobie, że jest zadowolona, naprawdę zadowolona. Nikt nie zapuka do drzwi. Nikt już nie będzie ich niepokoił.

Rankiem Raba prześladowało poczucie winy. Znów płakał.

- Muszę dotrzymać obietnicy, jaką złożyłem Mae — powiedział. — Bo nie zazna spokoju.

Ścisnął głowę dłońmi i patrzył na nią przekrwionymi oczami.

- Co mam z tobą zrobić, dzieciaku? Muszę się napić. I to jeszcze jak.

Zajrzał do kredensu, ale nie znalazł niczego z wyjątkiem puszek fasoli.

Otworzył je i zjadł połowę, resztę pozostawiając Sarze.

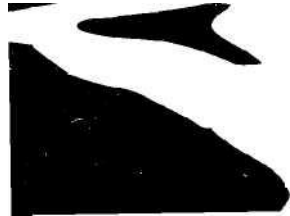
- Wychodzę na chwilkę, żeby sobie wszystko przemyśleć. Muszę pogadać z przyjaciółmi. Może oni coś pomogą.

Sara leżała na łóżku i wciskała twarz w poduszkę, znajdując ukojenie w niewygasłym jeszcze zapachu matki. Czekając na powrót Raba. Wraz z upływem godzin gdzieś w głębi duszy zaczęła odczuwać niepokój.

Było zimno i padał śnieg. Rozpaliła ogień i zjadła fasolę. Trzęsąc się ściągnęła z łóżka koc i owinęła się nim. Usiadła tak blisko pieca, jak to tylko było możliwe.

Słońce zachodziło i panowała cisza głęboka niczym śmierć. Czuli, że wszystko w jej wnętrzu zwalnia swój bieg, i pomyślała, że gdyby zamknęła

35



oczy i rozluźniła się, to w końcu przestałaby oddychać i umarła. Starła się na tym skoncentrować, ale usłyszała jakiegoś mężczyznę, który mówił coś z podnieceniem. Był to Rab.

- Będzie pan zadowolony. Przysięgam. To dobry dzieciak. Wygląda dokładnie jak Mae. Piękna. Naprawdę piękna. I mądra.

Poczuła ulgę, kiedy otworzył drzwi. Nie był pijany, tylko trochę zawiany, oczy miał wesołe i pełne blasku. Uśmiechał się, pierwszy raz od wielu tygodni.

- Teraz wszystko będzie dobrze, mała - powiedział i wprowadził do rudery jakiegoś mężczyznę.

Nieznajomy był zbudowany jak tragarz portowy i miał twarde wzrok. Kiedy spojrzał na nią, cofnęła się.

- Wstań - powiedział Rab, pomagając jej. - Ten pan przyszedł tu, by cię poznać. Pracuje dla pewnego człowieka, który chce zaadoptować małą dziewczynkę.

Sara nie miała pojęcia, o czym Rab mówi, ale wiedziała, że nie podoba jej się człowiek, który z nim przyszedł. Zbliżył się do niej, a ona próbowała schować się za Raba, lecz Rab przytrzymał ją przed sobą. Nieznajomy ujął ją za brodę i obracał jej głowę na wszystkie strony, przyglądając się uważnie. Potem wziął w dłoń garść jej włosów i pocierał między palcami.

- Miła - stwierdził z uśmiechem. - Naprawdę miła. Spodoba mu się.

Serce waliło jej jak opętane. Spojrzała na Raba, ale ten nie wyczuwał nic złego.

- Wygląda jak Mae - powiedział Rab łamiącym się głosem.

-Jest chuda i brudna.

-Jesteśmy biedni - wyjaśnił żałośnie.

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni kilka banknotów, odliczył dwa i wręczył Rabowi.

- Umyj ją i kup jej przyzwoite ubranie. Potem przyprowadź ją pod ten adres. - Dał mu kartkę i wyszedł.

Rab wydał okrzyk radości.

- Sprawy przybierają dla ciebie dobry obrót, dzieciaku - powiedział z uśmiechem. — Czy nie obiecałem twojej mamie, że się tobą zajmę?

Wziął ją za rękę i zaprowadził szybko do innej rudery, kilka ulic dalej.

Drzwi otworzyła jakaś kobieta w cienkim szlafroku. Skręcone, kasztanowe włosy opadały na jej blade ramiona, a zamglone oczy były podkrążone.

- Potrzebuję twojej pomocy, Stella. — Kiedy już wyjaśnił wszystko, kobieta zmarszczyła brwi i zagryzła wargę.

36

-Jesteś pewien, że to w porządku, Rab? Nie byłeś pijany, co? Jakoś to nie wygląda za dobrze. Nie podał nazwiska ani w ogóle niczego?

- Nie pytałem go, ale wiem, dla kogo pracuje. Radley mi powiedział. Ten pan, który chce ją zaadoptować, jest bogaty jak król i pracuje w rządzie.

- To dlaczego szuka sobie córki w dokach?

-A jakie to ma znaczenie, co? To najlepsza szansa, jaka się jej trafia, a ja przyrzekłem Mae.

- Nie płacz, Rab. Przygotuję dzieciaka jak trzeba. Idź sobie łyknąć i wróc później. Będzie gotowa.

Wyszedł, a Stella zaczęła buszować w szafie, aż znalazła coś miękkiego i różowego.

- Zaraz wracam - powiedziała i wzięła wiadro. Kiedy wróciła, nałała trochę do garnka.

- Teraz się porządnie umyjesz. Żaden mężczyzna nie chce brudnej dziewczyny.

Sara zrobiła, jak jej powiedziano, czując w brzuchu narastający strach.

Stella resztą wody umyła jej głowę.

- Masz najpiękniejsze włosy, jakie kiedykolwiek widziałam. Są po prostu jak blask słońca. I masz też ładne, niebieskie oczy.

Stella przerobiła różową bluzkę i przewiązała włosy Sary niebieskimi wstążkami. Sara przypomniała sobie, że mama robiła to samo, kiedy mieszkały w wiejskim domku. A może tylko jej się śniło? Stella nałożyła trochę różu na jej policzki i wargi, a potem wcierała go delikatnie.

-Jesteś taka blada. Nie bój się, kochanie. Kto skrzywdziłby takiego ślicznego aniołka jak ty?

Rab wrócił następnego dnia pijany, a w kieszeniach brzęczały mu monety. Oczy miał szeroko otwarte, tępe i pełne bólu.

- Jak się masz, dzieciaku - powiedział. - Chyba jesteś gotowa, he?

Objęła go mocno.

- Nie odsyłaj mnie, Rab. Zatrzymaj mnie przy sobie. Będziesz moim ojcem.

- Tak? A co bym robił z dzieckiem, he? - spytał, uwalniając się od niej i patrząc na nią z uśmiechem. — Mam już i tak dość kłopotów.

- Nie musiałbyś nic robić. Potrafię się sobą zająć. I tobą też.

- A jak sobie to wyobrazasz? Nie jesteś dość duża, żeby coś zarobić. Chcesz kraść tak jak ja? Nie. Będziesz paradowała z kieszeniami pełnymi pieniędzy i dobrze żyła. A teraz chodź.

37

Szli bardzo długo. Ściemniało się. Bała się cieni i przylgnęła do jego dłoni. Mijali lokale pełne muzyki, krzyków i śpiewów. Szli ulicami zabudowanymi po obu stronach domami, wielkimi, wspaniałymi domami, jakich nigdy nie widziała. Oświetlone okna wyglądały jak wielkie, rozżarzone oczy śledzące każdy jej ruch. Była tu obca, a one o tym wiedziały i pragnęły, by stąd odeszła. Drżąc tuliła się do boku Raba, gdy pytał napotkanych ludzi o drogę i pokazywał im kawałek zmiętego papieru.

Sarę bolały nogi, a w brzuchu burczało. Rab przystanął, podniósł głowę i spojrzał na wielki dom, który stał między podobnymi budynkami.

- Czy to nie jest wspaniałe miejsce! - stwierdził pełen podziwu.

Żadnych kwiatów. Kamienna budowla. Zimna. Ciemna.

Sara była zbyt wyczerpana, by się zainteresować otoczeniem. Usiadła na najniższym stopniu, zrozpaczona, pragnąc wrócić do rudery obok doków, gdzie przyплыw niósł ze sobą zapach morza.

- Chodź, dzieciaku. Jeszcze kilka stopni i będziesz w domu - powiedział Rab, ciągnąc ją w górę. Wpatrywała się ze strachem w wielką, miedzianą głowę lwa na drzwiach. Rab ujął pierścień tkwiący w obnażonych kłach zwierzęcia i uderzył nim o drzwi. - Wspa...niaaaale - powiedział z niekłamanym podziwem.

Drzwi otworzył jakiś człowiek w ciemnym ubraniu, który obrzucił Raba pogardliwym spojrzeniem. Rab wręczył mu kartkę. Mężczyzna studiował ją przez dłuższą chwilę, nim skinął głową i otworzył drzwi szerzej.

- Tędy - powiedział chłodno.

W środku było ciepło i pachniało czymś słodkim. Oczom Sary ukazał się wielki pokój. Na lśniącej, drewnianej podłodze leżał wspaniały dywan w kwiaty. W górze wisiał migoczący, kryształowy żyrandol. Nigdy nie widziała niczego równie doskonałego. Niebo musi wyglądać podobnie, pomyślała.

Na powitanie wyszła rudowłosa kobieta o ciemnych oczach i wydatnych, czerwonych ustach. Była ubrana w piękną, czarną suknię, na ramionach i peł-

nych piersiach połyskiwały czarne korale. Patrzyła z góry na Sarę i lekko marszczyła brwi. Obrzuciła szybkim spojrzeniem Raba, a potem już łagodniej spoglądała na Sarę. Schyliła się i wyciągnęła rękę.

- Nazywam się Sally - powiedziała. - A jak ty masz na imię, kochanie?

Sara tylko spojrzała na nią i schowała się za Raba.

- Ona jest nieśmiała - powiedział.

Sally wyprostowała się i spojrzała na niego twardym wzrokiem.

38

- Jest pan pewien, że wie, co robi?

- Pewnie, że wiem. Ma pani tu niezły dom, madame. Nie jak ta dziura, w której mieszkamy.

- Na górę, schodami po prawej - powiedziała matowym głosem. - Pierwsze drzwi po lewej stronie.

Wyciągnęła rękę, zanim Rab zdążył zrobić dwa kroki, i zatrzymała go.

- Jeśli jest pan nie zorientowany, to proszę posłuchać mojej rady. Niech pan stąd wyjdzie. I weźmie małą ze sobą.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Już pan jej nie zobaczy.

Wzruszył ramionami.

- I tak nie jest moja. Czy on tu jest? Mam na myśli tego dużego faceta.

- Przyjdzie niedługo. A jeśli ma pan trochę rozumu w głowie, to na pana miejscu trzymałabym języka za zębami.

Rab skierował się w stronę schodów. Sara chciała uciec z powrotem do drzwi, ale trzymał ją mocno za rękę. Obejrzała się i zauważyła, że ubrana na czarno kobieta obserwuje ją. Na jej twarzy malował się ból.

Wszystko w pokoju na górze było wielkie: kredens z mahoniu, kominek z czerwonych cegieł, biurko z drzewa wschodnioindyjskiego, mosiężne łóżko. W kącie stała biała, marmurowa umywalka i mosiężny wieszak na ręczniki, tak wypolerowany, że wyglądał jak złoto. Przy każdej lampie wisiał ozdobiony klejnotami sznurek, a zasłony w oknach miały barwę krwawej czerwieni. Były szczelnie zaciągnięte, by nikt nie mógł zajrzeć do wnętrza. Albo też wyjrzyć na zewnątrz.

- Usiądź tu i odpocznij, dzieciaku - powiedział Rab, poklepując ją po plecach i wskazując na krzesło z wysokim oparciem. Na takim samym siadała mama w ich wiejskim domku. Czy mogło to być to samo krzesło?

A jeśli jej ojciec żałował tego, co zrobił? Jeśli przez cały ten czas ich szukał, dowiedział się, co się stało i gdzie jest teraz? Jeśli mimo wszystko chciał być ze swoją córką? Jej serce biło coraz szybciej, a te marzenia rodziły się z rozpacz i strachu.

Rab podszedł do stołu obok okna.

- Spójrz na to - powiedział, przesuwając palcami po rzędzie kryształowych karafek. Wyjął z jednej z nich korek i powąchał bursztynowy trunek.

- Ho, ho - westchnął i przechyliwszy butelkę, wypił połowę zawartości, a następnie otarł usta rękawem. - Nigdy nie byłem tak blisko nieba.



39

I

Wyjął korek z innej karafki i wlał trochę do tej, z której pił. Podniósł obie do góry, by sprawdzić, czy znów są jednakowo napełnione, a następnie odstawił je na miejsce i starannie zakorkował.

Otworzył ozdobną szafę i grzebał w niej, chowając kilka rzeczy do kieszeni. Potem podszedł do biurka i też w nim grzebał, jeszcze bardziej napychając kieszenie.

Sara posłyszała cichy śmiech i pukanie w ścianę. Powieki miała ciężkie, a głowę przechylała na bok. Kiedy przyjdzie jej ojciec? Rab wrócił do butelek i napił się z dwóch następnych.

- Smakuje brandy? - rozległ się głęboki, niski głos.

Zdumiona Sara podniosła wzrok. Czują, jak zamiera w niej serce. To nie był ojciec. To był jakiś wysoki mężczyzna. Jego oczy połyskiwały ciemno. Sara nigdy nie widziała równie zimnej i pięknej twarzy. Był ubrany na czarno, a na głowie miał lśniący kapelusz.

Rab zatkał kryształową karafkę i odstawił na srebrną tacę.

- W życiu nie piłem niczego tak dobrego - wyjąkał, blednąc pod bezlitosnym spojrzeniem tych nieprzeniknionych oczu. Odchrząknął i poruszył się nerwowo.

Mężczyzna zdjął kapelusz i położył na biurku. Zsunął z dłoni rękawiczki i wrzucił do kapelusza.

- Dlaczego on tu jest? Miał przyprowadzić dziewczynę i zostawić ją Sally.

Sara była nim tak zafascynowana, że nie zauważyła mężczyzny stojącego z tyłu. Był to ten sam człowiek, który zjawił się w dokach i oglądał ją. Wcisnęła się w krzesło. Wyjaśnił coś szeptem, obserwując Raba. Gdy patrzyła w jego oczy, przypomniała sobie szczury, które chowały się w alejce za ruderą. Spojrzała na dżentelmena i zauważyła, że przygląda jej się z nieznacznym uśmiechem, który przyprowadził ją o dreszcz. Dlaczego patrzył na nią tak, jakby czuł straszliwy głód, a ona była kąskiem do zjedzenia?

- Jak ma na imię? - spytał, nie odrywając wzroku od niej.

Rab rozchylił usta i wyglądał na zakłopotanego.

- Nie wiem. - Powiedział w końcu.

- Jak ją nazywała matka? - spytał mężczyzna sucho.

- „Kochanie”, ale może ją pan nazywać, jak tylko zechce.

Mężczyzna roześmiał się zimno bez wesołości i po raz ostatni obrzucił Raba pogardliwym spojrzeniem. Potem przyglądał się tylko Sarze. Była przerażona, tak bardzo przerażona, że kiedy się do niej zbliżył, nie była w stanie się

ruszyć. Przystanął i uśmiechał się nieznacznie, a jego oczy świeciły dziwnie. Wyjął z kieszeni spodni gruby plik banknotów i zdjął z niego złoty spinacz. Odliczył kilka i podał Rabowi, nawet na niego nie patrząc.

Rab wziął skwapliwie pieniądze, jeszcze raz przeliczając, nim wetknął je do kieszeni.

- Dzięki, senatorze. Jezu, kiedy stary Radley powiedział mi, że to pan szuka córki, nie mogłem uwierzyć w szczęście tego dzieciaka. Ktoś z tak świetnej rodziny adoptuje dziewczynkę z doków i sprowadza do takiego pałacu.

- W czasie tej gadaniny jeszcze dwukrotnie wymienił nazwisko tamtego mężczyzny zbyt pijany i głupi, by dostrzec zmianę w twarzy senatora.

Ale Sara ją zauważyła. Był wściekły, lecz nie tylko. Rab dalej bełkotał, starając się przypocholebić rozmówcy swoją wiedzą o nim, nie dostrzegając nawet dyskretnego sygnału, przekazanego mężczyźnie za plecami senatora.

- Kto to jest Radley?

Rab opowiedział mu o właścicielu knajpy, a wówczas dżentelmen dał znak swemu towarzyszowi. Rab wciąż mówił, gdy na szyję zarzucono mu czarny sznur. Zaszokowany wybałuszył oczy. Dławiąc się, chwycił się za szyję, rozdrapując ją do krwi brudnymi paznokciami.

Sara ruszyła pędem do drzwi. Kręciła i ciągnęła za gałkę, próbując uciec, ale drzwi nie ustępowały. Słyszała, jak Rab się dusi, kopiąc i szurając nogami podczas walki. Waliła pięściami i krzyczała.

Jakaś ciężka dłoń zakryła jej usta i odciągnęła od drzwi. Wierzgała, machała rękami, wyrywała się, ale nic nie osiągnęła. Ciało mężczyzny było jak z kamienia. Jedną ręką ścisnął boleśnie jej ramię, a drugą znów zasłonił jej usta.

Rab milczał.

- Usuń go stąd, a potem dopilnuj, żeby Radley nie rozpuszczał więcej żadnych plotek.

- Zrobione.

Mężczyzna, który odwiedził ich rudere, odwiązał sznur i wsunął go z powrotem do kieszeni. Podniósł Raba z podłogi i zarzucił sobie na ramię.

- Wszyscy będą myśleli, że jest pijany - powiedział ze śmiechem.

- Zanim się go pozbędziesz, przeszukaj mu kieszenie i zabierz wszystko, co znajdziesz.

Sara posłyszała, jak drzwi się otwierają, a potem zamykają.

Kiedy mężczyzna w czerni puścił ją, pobiegła w najodleglejszy kąt pokoju i skuliła się. Stał na środku pokoju i patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

41

Potem podszedł do marmurowej umywalki i nalał wody do porcelanowej mi-

ski. Zmoczył i wyżał biały ręcznik, a następnie zbliżył się do niej. Wcisnęła się w kąć najdalej jak mogła. Pochylił się i ujął ją za podbródek.

—Jesteś zbyt ładna, by się malować — powiedział i zaczął myć jej twarz.

Drżała gwałtownie pod jego dotykiem. Spojrzała w stronę miejsca, gdzie przedtem leżał Rab. Mężczyzna odwrócił jej głowę.

- Nie sądzę, by ten pijany prostak był twoim ojcem - powiedział. - W ogóle nie jesteś do niego podobna, poza tym twoje oczy zdradzają inteligencję. Skończył wycierać róż z jej policzków i warg i odrzucił ręcznik.

- Spójrz na mnie, mała.

Kiedy Sara usłuchała, zaczęło jej walić serce, aż w końcu drżała z przerażenia na całym ciele.

Trzymał jej głowę tak mocno, że nie mogła odwrócić wzroku.

- Dopóki będziesz robić dokładnie to, co ci powiem, wszystko będzie dobrze - powiedział z nieznacznym uśmiechem. Głaskał ją po policzku, a oczy płonęły mu blaskiem. - Jak masz na imię?

Sara nie była w stanie odpowiedzieć, zastygła w milczeniu. Mężczyzna dotykał jej włosów, szyi, ramion.

- Nieważne - powiedział. - Myślę, że będę cię nazywał Angel.

Wziął ją za rękę.

- A teraz chodź. Muszę cię nauczyć pewnych rzeczy. - Podniósł ją i posadził na dużym łóżku.

- Możesz nazywać mnie „Diuk”, kiedy odzyskasz już mowę - powiedział i zdjął czarną, jedwabną marynarkę. — Co niebawem nastąpi. — Znów się uśmiechnął, zdjął krawat i zaczął rozpinąć koszulę.

Nim nadszedł ranek, Sara wiedziała, że Cleo mówiła świętą prawdę.

42

Upór





pierwszy

Sama siłą, choć z łona muz zrodzona,
Jest jak upadły anioł; obalone
Drzewa, mrok, robaki, całuny, groby
Ją cieszą, Żywi się bowiem ostem
i cierniem życia, niezmiennie gtucha
Na głos poezji, iż ma być druhem,
Co troski koi i myśl uszlachetnia.

Keats

Kalifornia 18 5 0

Angel odsunęła brezentową połę namiotu, by móc spojrzeć na zabłocną ulicę. Drżała w chłodzie popołudnia, który niósł ze sobą odór rozczarowania.

Pair-a-Dice leżało w samym sercu Kalifornii. Było to najgorsze miejsce, jakie mogła sobie wyobrazić, nędzna miścina złotych snów, wzniesiona z przegniłego płótna żaglowego z porzuconych statków, obóz zamieszkały przez wyrzutków i arystokratów, pozbawionych domów i wszelkich dóbr, niegdyś rozpieszczanych, teraz pogardzanych. Kryte brezentem bary i domy gry stały po obu stronach ulicy, rządzonej przez jawne zepsucie i chciwość, samotność i wielkie złudzenia. Pair-a-Dice tętniło dziką radością. Skupiały się tutaj czarna rozpacz, strach i obrzydliwy smak porażki.

45

Uśmiechając się cynicznie, Angel patrzyła, jak na jednym z rogów ulicy mężczyzna naucza o zbawieniu, podczas gdy na drugim jego brat, z kapeluszem w dłoni, wyłudzał datki od zapomnianych przez Boga i ludzi wyrzutków. Gdziekolwiek obróciła głowę, widziała zdesperowanych mężczyzn, którzy porzucili dom i rodzinę, szukając ucieczki od piekła wzniesionego z ich własnych, rozpadających się w ruinę snów.

Ci sami głupcy nazywali ją ladacznicą i szukali pociechy tam, gdzie niemal na pewno nie mogli jej znaleźć - u niej. Ciągnęli losy, by zdobyć jej względy. Cztery uncje złota, płatne z góry na ręce Księżnej, madame rządzącej Pałacem pod namiotem, gdzie mieszkała. Każdy, kto tam przychodził, mógł ją mieć na pół godziny. Jej własny, niewielki procent z zysków był trzymany pod kluczem i strzeżony przez olbrzyma o imieniu Magowan, który szczerze nienawidził kobiet. W tym czasie pozostali, nie dość zamożni, by zakosztować jej talentów, stali po kolana w morzu błota zwanym Main Street i czekali cierpliwie, by choć przez chwilę ujrzeć Angel. Następnego miesiąca upły-

wał rok od chwili, gdy zamieszkała w tym miejscu, które nie nadawało się do niczego innego prócz biznesu.

Kiedy to wszystko się skończy? Jak to się stało, że jej własne rozpaczliwe plany przywiodły ją do tej piekielnej dziury?

- Koniec na razie - mówiła Księżna, odprawiając kilku mężczyzn. - Wiem, że czekaliście, ale Angel jest zmęczona, a chyba chcecie, by dawała z siebie wszystko?

Mężczyźni narzekali i grozili, błagali i próbowali dobić targu, ale Księżna wiedziała, kiedy Angel osiąga kres wytrzymałości.

- Potrzebuje odpoczynku. Wróćcie dziś wieczorem. Drinki za darmo.

Angel z uczuciem ulgi opuściła połę namiotu i położyła się z powrotem na zmiętoszonym łóżku. Patrzyła ponuro w brezentowy dach. Księżna ogłosiła tego ranka przy śniadaniu, że nowy budynek jest już na ukończeniu i że dziewczyny wprowadzą się do niego następnego dnia. Angel nie mogła się doczekać, kiedy znów będzie miała wokół siebie cztery ściany. Przynajmniej zimny, nocny wiatr nie będzie przenikał przez szczeliny w zniszczonym płótnie żaglowym. Nie myślała o tym, ile znaczą dla niej cztery ściany, kiedy płaciła za rejs barkentyną płynącą do Kalifornii. Wówczas myślała tylko o ucieczce. Dostrzegała w niej jedynie szansę wolności.

Ten miraż zniknął, gdy tylko weszła na trap i dowiedziała się, że jest jedną z trzech kobiet na pokładzie statku wiozącego stu dwudziestu krzepkich mężczyzn, których myśli zaprzętała przygoda. Dwie prostytutki o zim-

46
nym spojrzeniu przystąpiły natychmiast do pracy, lecz Angel starała się nie wychodzić z kajuty. Nie minęły dwa tygodnie, gdy z całą jasnością pojęła, że ma przed sobą prosty wybór: wrócić do prostytucji albo zostać zgwałconą. Jakie to w końcu miało znaczenie? Czy doświadczyła kiedykolwiek czegoś innego? Równie dobrze mogła wykorzystać sytuację i napełnić kieszenie złotem. Może wówczas, myślała, mając dość pieniędzy, zdoła kupić sobie wolność.

Przetrwała wzburzone morze, cuchnące jedzenie, ciasną kajutę i upodlenie, wszystko w nadziei, że gdy przybije do brzegów Kalifornii, będzie miała dość pieniędzy, by zacząć nowe życie. Gdy radowała się końcem podróży, otrzymała ostateczny cios. Dwie pozostałe prostytutki zabrały się na nią w jej kajucie. Nim odzyskała przytomność, były na brzegu z jej pieniędzmi i wszystkim, co do niej należało, oprócz ubrania, które miała na sobie. Nawet gdyby zostawiły jej jakiegokolwiek pieniądze, to i tak na pokładzie nie pozostał ani jeden marynarz, który mógłby zawieźć ją łódką na brzeg.

Pobita i otepiała z rozpacy, siedziała przez dwa dni skulona na dziobie statku, zanim zjawili się złodzieje. Kiedy skończyli brać z opuszczonego statku i od niej to, co im się żywnie podobało, zawieźli ją do doku portowego. Lał deszcz. Gdy kłócili się przy podziale łupów, oddaliła się.

Wędrowała przez kilka dni, kryjąc twarz i włosy pod brudnym kocem, któ-

ry dał jej jeden z mężczyzn. Była głodna, zmarznięta i zrezygnowana. Wolność okazała się jałowym marzeniem.

W końcu pozbierała się i zaczęła pracować na Ports-mouth Square, zanim Księżna, kobieta, która najlepsze lata miała już za sobą, ale która była obdarzona zmysłem do interesów, spotkała ją i namówiła na wyjazd do krainy złota.

- Mam jeszcze cztery dziewczyny. Francuzkę z Paryża, Chinę, i jeszcze dwie inne, które wyglądają, jakby żywiły się tylko ziemniakami. Trochę dobrego jedzenia je podtuczy. No a teraz pomówmy o tobie. Jak tylko cię zobaczyłam, pomyślałam sobie, że jesteś dziewczyną, która, umiejętnie pokierowana, może się dorobić. Ktoś o takiej urodzie może zbić fortunę w osadach. Ci jurni, młodzi kopacze będą wydobywać złoto ze strumieni i bić się między sobą, by włożyć ci je w dłoń.

Ustaliwszy, że Angel będzie oddawała osiemdziesiąt procent swoich zarobków, Księżna obiecała chronić ją przed brutalnością klientów.

- I dopilnuję, byś miała możliwie najlepsze ubranie, jedzenie i mieszkanie.

47

Los z niej zadrwił i Angel czuła się tym nawet rozbawiona. Uciekła od Diuka, a wpadła w łapy Księżnej. Takie już ma szczęście.

Pomimo pozorów życzliwości Księżna była chciwym tyranem. Angel wiedziała, że bierze łapówki, by ustawić loterię, i nawet pyłek z tego złotego piachu nie trafiał do kiesek dziewcząt. Napiwki za dobrze wykonane usługi były rozdzielane według zwyczajowej umowy. Chińska niewolnica próbowała kiedyś ukryć swoje złoto. Magowan, człowiek o okrutnym uśmiechu i wielkich łapskach, został natychmiast wysłany, żeby z nią „porozmawiać”.

Angel nienawidziła swego życia. Nienawidziła Księżnej. Nienawidziła Magowana. Nienawidziła własnej przeklętej bezradności. Ale najbardziej nienawidziła mężczyzn za ich niepowstrzymany głód przyjemności. Dawała im swoje ciało, ale ani odrobinki więcej. Może nie było niczego więcej. Sama nie wiedziała. Tak czy owak, nie miało to dla nich żadnego znaczenia. Widzieli tylko jej urodę, nieskazitelną zasłonę kryjącą lodowate serce, i byli oszołomieni. Patrzyli w jej anielskie oczy i ztracali się w nich.

Nie dawała się omamić powtarzanym w kółko wyznaniom miłości. Pragnęli jej w takim samym stopniu jak złota w strumieniach. Pałali pożądaniem. Bili się o szansę ciągnięcia losów. Darli pazurami, harowali, uprawiali hazard i łapali, co się dało, a wszystko, co mieli, wydawali bez rozwagi czy zastanowienia. Płacili, by stać się niewolnikami. Dawała im to, co według nich było niebem, i skazywała na piekło.

Jakie to miało znaczenie? Nic jej nie pozostało. Nie dbała o to. Gorsze od nienawiści, która ją zżerała, było znużenie, które drażyło jej duszę. W wieku osiemnastu lat była zmęczona życiem i pogodzona z faktem, że nic nigdy się nie zmieni. Zastanawiała się, dlaczego w ogóle przyszła na świat. Przy-

puszczała, że po to, by żyć tak jak teraz. Ciesz się z tego, co masz, albo zapewnij sobie spokój. Święta prawda. A jedyny sposób, by zapewnić sobie spokój, to zabić się. Ilekroć poważnie o tym myślała, ilekroć nadarzała się okazja, opuszczała ją odwaga.

Jej jedyną przyjaciółką była stara, zmęczona prostytutka o imieniu Lucky, która roztyła się z powodu upodobania do brandy. Ale nawet Lucky nie wiedziała, skąd Angel przyjechała ani kim była, ani dlaczego stała się tym, czym się stała. Inne uważały, że jest pozbawiona uczuć, i nie wiedziały, co o niej myśleć. Ale nigdy nie zadawały pytań. Angel od samego początku jasno dała do zrozumienia, że przeszłość to uświęcona ziemia, na którą nikomu nie wolno wstąpić. Z wyjątkiem Lucky, otepiałej z pijaństwa Lucky, dla której Angel miała wiele serca.

48

Lucky spędzała swój wolny czas w zamroczeniu alkoholowym.

- Musisz mieć plany, Angel. Musisz mieć jakąś nadzieję na tym świecie.

- Nadzieję na co?

- Bez nadziei nie da się żyć.

- Mnie się żyje świetnie.

-Jakim cudem?

- Nie oglądam się za siebie i nie patrzę przed siebie.

- A dzisiaj? Wciąż pozostaje dzisiaj.

Angel uśmiechnęła się nieznacznie i przyczesła długie, złote włosy.

- „Dzisiaj” dla mnie nie istnieje.

49



1/

Idzie w piękności jak noc, która kroczy

W cichym gwiazd gronie przez bezchmurne kraje

Co cień i światło w sobie kres jednoczy,

To w jej obliczu i w jej oczach taje.

B YRON

(dum. Andrzej Edward Kośmian)

Michał Ozeasz wyładowywał ze swego wozu skrzynki z warzywami, kiedy zobaczył piękną, młodą kobietę idącą ulicą. Była ubrana na czarno jak wdowa, a przy jej boku kroczył wielki mężczyzna o wyglądzie brutala, z rewolwerem przy biodrze. Jak Main Street długa i szeroka, mężczyźni przerywali to, czym się akurat zajmowali, zdejmowali kapelusze i obserwowali ją. Nie odzywała się do nikogo, nie patrząc ani w prawo, ani w lewo, ale poruszała się z wdziękiem, trzymając ramiona prosto, a głowę wysoko.

Michał nie mógł oderwać od niej oczu. W miarę jak się zbliżała, jego ser-

ce było coraz szybciej. Pragnął, by spojrzała na niego, ale nie zrobiła tego. Odetchnął głęboko, gdy go minęła, nieświadomy nawet tego, że wstrzymał oddech.

To ta, ukochany.

Michał poczuł nagły przypływ adrenaliny pomieszanej z radością. Panie. Panie!

51

- Niezła, co? - stwierdził Józef Hochschild. Barczysty właściciel sklepu zarzucił sobie na ramię wór ziemniaków i uśmiechał się szeroko. - To Angel. Najładniejsza dziewczyna na zachód od Gór Skalistych, a najprawdopodobniej i na wschód. - Wszedł po schodach do sklepu.

Michał postawił sobie na barku beczkę jabłek.

- Co o niej wiesz?

- Nie więcej niż inni, jak myślę. Chodzi na długie spacery. Taki ma zwyczaj. Robi to w każdy poniedziałek, środę i piątek po południu, zawsze o tej samej porze. - Skinął głową w stronę mężczyzn stojących wzdłuż ulicy.

- Wszyscy oni przychodzą, żeby ją zobaczyć.

- Kim jest ten mężczyzna, który jej towarzyszy? - przyszła mu do głowy nieprzyjemna myśl. - Jej mężem?

- Mężem? - roześmiał się Józef. - Jest kimś więcej niż ochroniarzem. Nazywa się Magowan. Pilnuje, żeby nikt jej nie zaczepiał. Nikt nie może zbliżyć się do niej na odległość stopy, dopóki nie zapłaci należności.

Michał zmarszczył nieznacznie brwi i ponownie wyszedł na zewnątrz. Stał przy swoim wozie, patrząc w ślad za nią. Poruszyła w nim jakąś głęboką strunę. Roztaczała wokół siebie atmosferę tragicznej godności. Sklepiarz wziął następną skrzynkę.

Michał zadał mu pytanie, które nie dawało mu spokoju.

- Słuchaj, Józefie, jak mogę się z nią spotkać?

Hochschild wybuchnął śmiechem.

- Musisz ustawić się w kolejce. Księżna urządza regularną loterię, żeby ustalać, komu przypadnie w udziale przywilej spotkania się z Angel.

- Jaka Księżna?

- Księżna stamtąd. - Wskazał głową na koniec ulicy. - Ta, która prowadzi Pałac - największy burdel w Pair-a-Dice.

Michał poczuł się tak, jakby go z całej siły kopnięto. Wpatrywał się w Hochschilda. Ten nawet nie zwrócił na to uwagi, wnosząc kolejną skrzynkę do sklepu i wrzucając jej zawartość do worka. Michał wziął na barki następną beczkę jabłek.

Panie, czy źle Cię zrozumiałem? To nie może być ta.

- Wydałem raz czy dwa uncję złota, żeby karteczka z moim nazwiskiem znalazła się w kapeluszu - rzucił Józef przez ramię. - Potem się dowiedziałem, że trzeba dać więcej, żeby trafić do właściwego kapelusza.

Michał postawił z łomotem beczkę.

-Jest prostytutką? Taka dziewczyna? - Nie chciał w to uwierzyć.

- To nie jest taka zwykła, stara dziwka, Michale. Z tego, co słyszałem, Angel to coś naprawdę wyjątkowego. Specjalnie uczona. Ale to nie dla mnie. Nie stać mnie na to. Kiedy mam ochotę, idę do Priss. Jest czysta, robi wszystko prosto i zwyczajnie, i nie trzeba na nią wydawać zbyt dużo ciężko zarobionego złota.

Michał zapragnął świeżego powietrza. Znów wyszedł na dwór. Nie mogąc się opanować, ponownie powiódł wzrokiem wzdłuż ulicy i spojrzał na szczupłą dziewczynę w czerni. Wraciała teraz drugą stroną i przeszła tuż obok niego. Jego reakcja tym razem była znacznie silniejsza, trudniejsza do zniesienia. Hochschild rozładował skrzynkę rzepy.

- Wyglądasz jak byk, który dostał pałą po łbie. —Jeszcze bardziej wyszczerzył zęby w uśmiechu. - A może zbyt długo siedziałeś na farmie.

- Chodź, rozliczymy się - powiedział Michał opryskliwie i wszedł do sklepu z ostatnią skrzynką. Musi skupić się na interesach, a nie na niej.

-Jak załatwimy rachunki, to będziesz miał dość złota, żeby się z nią spotkać - powiedział Hochschild. - Może nawet więcej.

Opróżnił skrzynkę i odstawił na bok, a potem postawił na ladzie wagę.

- Świeże warzywa są tu warte fortunę. Ci młodzi panowie siedzą przy strumieniach i żywią się mąką, wodą i solonym mięsem. Potem schodzą do miasta ze spuchniętymi, krwawiącymi od szkorbutu dżiastami i opuchniętymi nogami, i myślą, że potrzebny jest im lekarz. A wszystko, czego potrzebują, to porządne jedzenie i trochę zdrowego rozsądku. Zobaczmy, co tu mamy. Dwie beczki jabłek, dwie skrzynki rzepy i marchwi, sześć dyni i dwadzieścia funtów suszonej dziczyzny.

Michał podał mu cenę.

- Ile? Chcesz mnie obrabować.

Michał uśmiechnął się lekko. Nie był żółtodziobem. Większą część dwóch ostatnich lat spędził przesiewając złoto, i wiedział, czego potrzebowali ci mężczyźni. Jedzenie było tylko jedną z wielu rzeczy, ale taką, którą on był w stanie dostarczyć.

- Zarobisz dwa razy tyle.

Hochschild otworzył sejf za ladą i wyjął dwa worki złotego piasku. Zważył i pchnął jeden w stronę Michała, a następnie odważył porcję z drugiego i przesypał do skórzanego sakiewki. Wrzucił większy worek z powrotem do sejfu, zamknął go kopnięciem i sprawdził zamek.

Michał przesypał złoto do paska, który sam wykonał. Hochschild przyglądał mu się, krzywiąc usta.

I

53

f>

- Masz dość, żeby dobrze się tam zabawić. Powinieneś pójść z tym i pogadać z Księżną. Poprowadzi cię schodami na górę, prosto do Angel.

Angel. To imię go poruszyło.

- Nie tym razem.

Józef spostrzegł jego stanowczość i dał spokój. Michał był spokojnym człowiekiem, ale nie dostrzegało się w nim żadnej miękkości. Było w jego wyglądzie coś, co kazało ludziom traktować go z szacunkiem: nie tylko jego wzrost czy siła fizyczna, które same w sobie robiły wrażenie, ale przede wszystkim niczym niezmacona pewność spojrzenia. Wiedział, czego chce, nawet jeśli reszta świata nie miała o tym pojęcia. Józef lubił go i oczywiście dostrzegł wrażenie, jakie zrobiła na nim Angel, ale jeśli Michał nie chciał o tym rozmawiać, on potrafił to uszanować.

- Co zamierzasz zrobić z tym całym złotem?

- Kupię dwie krowy.

- Dobrze - pochwalił Hochschild. - Szybko je podtucz. Wołowina jest warta więcej niż warzywa.

Wyjeżdżając z miasta, Michał minął burdel. Był duży i kolorowy. Roilo się w nim od mężczyzn, głównie młodych. Niektórzy mieli bokobrody, inni gładkie policzki, ale prawie wszyscy byli pijani albo na rauszu. Ktoś grał na skrzypcach, podczas gdy inni śpiewali do taktu sprośne zwrotki, z których każda była bardziej nieprzyzwoita od poprzedniej.

A ona tu mieszka, pomyślał. Na górze, w jednym z tych pokoi, w których stoi łóżko i niewiele więcej. Smagnął lejcami konie i jechał dalej, marszcząc brwi. Nie mógł przestać o niej myśleć przez całą drogę z miasteczka do doliny. Wciąż widział ją, jak idzie błotnistą ulicą, szczupła dziewczyna ubrana na czarno, o pięknej i bladej twarzy z kamienia. Skąd się tu wzięła?

- Angel - powiedział, sprawdzając brzmienie jej imienia w swoich ustach. Tak po prostu. I w chwili, gdy je wypowiedział, pojął wszystko. Jego czekanie dobiegło końca.

- Panie - rzekł z wysiłkiem - chyba nie o to mi chodziło.

Ale wiedział, że i tak poślubi tę dziewczynę.

*

Potrafię znieść własną rozpacz,

Ale nie czyjaś nadzieję.

WILLIAM WALSH

Angel umyła się, włożyła czysty, jedwabny niebieski szlafrok i usiadła w nogach łóżka, czekając, aż rozlegniesz pukanie do drzwi. Jeszcze dwóch klientów i koniec na dziś. Słyszała śmiech Lucky dobiegający z sąsiedniego pokoju. Lucky była skłonna do śmiechu i radości, gdy była pijana, a była pijana przez większość czasu. Wystarczała jej butelka whiskey, by zatracić się do szczętnie.

Angel raz spróbowała się z nią napić, by przekonać się, czy i ona może się zatracić. Lucky nalewała, a ona starała się dotrzymać przyjaciółce kroku. Po jakimś czasie zaczęło wirować jej w głowie i poczuła mdłości. Lucky podtrzymała jej nocnik i śmiała się, pełna współczucia. Powiedziała, że niektó-

rzy ludzie potrafią trzymać w sobie whisky, a inni nie, i sądzi, że Angel należy do tych drugich. Zaprowadziła ją z powrotem do pokoju i kazała iść spać. Kiedy zjawił się pierwszy mężczyzna i zapukał do drzwi, Angel powiedziała mu, dokąd ma sobie iść i co sobie zrobić. Wściekły udał się do Księżnej i powiedział, że chce, by mu zwrócono złoto. Księżna poszła na górę, obrzuciła Angel jednym spojrzeniem i posłała po Magowana.

Angel nie lubiła Magowana, ale nigdy się go nie bała. Nigdy jej nie zaczepiał. Kroczył po prostu przy jej boku, gdy szła na spacer. Nie odzywał

55
się. Nic nie robił, upewniał się tylko, że nikt się do niej nie zbliża. Wiedziała, że chodzi nie tyle o jej bezpieczeństwo, ile o spokój Księżnej. Magowan stanowił gwarancję jej powrotu.

Mai-ling nigdy nie zdradziła, co jej kiedyś zrobił, gdy wysłano go do jej pokoju, lecz Angel widziała wyraz strachu w ciemnych oczach Chinki, ilekroć olbrzym znajdował się w pobliżu. Wystarczyło, że uśmiechnął się do niej, a dziewczyna bladła i oblewała się potem. Choć trzeba było czegoś więcej niż słów, by wystraszyła się jakiegokolwiek mężczyzny.

Kiedy Magowan wszedł do jej pokoju, Angel widziała jedynie ciemny kształt nad sobą.

- Nie dostaniesz nic za swoje pieniądze - powiedziała. Zmrużyła oczy.

- Ach, to ty. Odejdź. Nie idę dziś na spacer.

Kazał napełnić jej wannę. Gdy tylko dwaj służący wyszli, znów pochylił się nad nią, uśmiechając się złośliwie.

- Wiedziałem, że prędzej czy później będziemy musieli pogadać

- stwierdził.

Chwycił ją. Trzeźwiejąc walczyła z nim, ale złapał ją i wrzucił do lodowatej wody. Krztusząc się próbowała się wyrwać, ale złapał ją za głowę i wepchnął głębiej. Przerazona żelaznym ciężarem jego ręki, walczyła. Gdy jej płuca płonęły z braku powietrza i zaczynała tracić przytomność, wyciągnął ją.

- Wystarczy? - spytał.

- Wystarczy - wycharczała, wciągając powietrze.

Znów wepchnął ją do wody. Rzuciała się i kopała, próbując zaczepić o coś palcami. Kiedy znów ją wyciągnął, zakrztusiła się i zwymiotowała. Roześmiał się i wiedziała, że doskonale się bawi. Stał przed nią na szeroko rozstawionych nogach i znów wyciągał dłoń w kierunku jej głowy. Poczwała, jak rośnie w niej irracjonalna wściekłość i wymierzyła cios pięścią, prosty i pewny. Osunął się z jękiem na kolana, dzięki czemu zyskała kilka sekund, by wydostać się poza zasięg jego ramion.

Kiedy znów chciał ją chwycić, krzyknęła. W końcu złapał ją. Kopnęła go, podrapała, dysząc z wielkim wysiłkiem. Gdy złapał ją za szyję, drzwi otworzyły się na oścież i do środka wtoczyła się Księżna. Zatrzasnęła za sobą drzwi i wydarła się na nich, aby przestali.

Magowan posłuchał, ale posłał Angel mrożące krew w żyłach spojrzenie.

- Zabiję cię - powiedział. - Przysięgam.

- Zamknij się - nakazała rozwścieczona Księżna. - Usłyszałam jej krzyki na schodach. Gdyby usłyszeli je także klienci, to jak myślisz, co by się stało?

- Powiesiliby go - powiedziała Angel, przechylając się do tyłu na łokciach. Roześmiała się.

Księżna nachyliła się i dała jej po twarzy. Angel cofnęła się zszokowana.

- Ani słowa więcej — syknęła na nią Księżna. Wyprostowała się i spojrziała na Magowana.

- Powiedziałam, żebyś ją otrzeźwił, Bret, i porozmawiał z nią. To wszystko, co miałeś zrobić. Rozumiesz? - Pociągnęła za sznurek dzwonka.

Wszyscy troje czekali w pulsującej ciszy. Angel wiedziała, że Księżna z najwyższym trudem okiełznała swojego diabła, i tylko na chwilę. Następny głuپی wybuch z jej strony mógł wszystko zmienić.

Kiedy ktoś zapukał dyskretnie do drzwi, Księżna uchyliła je i poleciła przynieść gorącą kawę i chleb. Zamknęła drzwi, przeszła przez pokój i usiadła na krześle.

- Kazałam ci zrobić bardzo prostą rzecz, Bret. Powinieneś robić tylko to, co ci mówię, i nic ponadto - powiedziała. - Angel ma rację. Powiesiliby cię.

- Trzeba dać jej nauczkę - odrzekł Magowan, patrząc na Angel złym wzrokiem.

Cała jej zuchwałość wyparowała wraz z policzkiem, wymierzonym przez Księżnę. Nie myślała racjonalnie, wściekłość nie pozwoliła jej dostrzec niebezpieczeństwa. Ale teraz widziała wyraźnie w oczach Magowana mroczny i złośliwy błysk. Nigdy przedtem nie brała go poważnie, ale tego osobnika naprawdę należało traktować z powagą. Wiedziała również, że strach jest ostatnią rzeczą, jaką powinna okazywać. Stanowił on pożywkę dla jego krwawego pragnienia, którego nie zdołałaby ugasić nawet sama Księżna. Siedziała więc spokojnie i cicho jak mysz w norce.

Księżna przyglądała jej się przez długą chwilę.

- Będiesz teraz grzeczna, prawda, Angel?

Angel wyprostowała się powoli i spojrzała na nią śmiertelnie poważnym, wyniosłym wzrokiem.

- Tak - stwierdziła po prostu. Drżała z zimna.

- Daj jej prześcieradło, zanim się przeziębii.

Magowan ściągnął je z łóżka i rzucił na jej piersi. Owinęła się nakryciem niczym królewską suknią, nie patrząc na niego. Trawiła ją bezsilna wściekłość.

- Podejź tu, Angel - nakazała Księżna.

Angel podniosła wzrok i spojrzała na nią. Magowan chwycił ją za włosy i szarpnął jej głowę do tyłu. Zaciśnęła zęby i nie krzyknęła, nie chcąc dawać mu satysfakcji.

57

- Kiedy każe ci coś zrobić, to masz to zrobić. — Podniósł ją i pociągnął za sobą.

Angel osunęła się na kolana przed Księżną.

Księżną głaskała ją po włosach i ta wykalkulowana czułość po spektaklu brutalności Magowana pokonała opór Angel.

- Kiedy przyniosą tacę, Angel, zjesz chleb i wypijesz kawę, co do kropli. Bret zostanie tu i przypilnuje cię. Jak tylko skończysz, wyjdzie. Za dwie godziny będziesz gotowa do pracy.

Księżna wstała i podeszła do drzwi. Obejrzała się za siebie.

- Bret, żebym nie znalazła na jej ciele żadnych więcej śladów - ostrzegła. - To nasza najlepsza dziewczyna.

- Żadnych śladów — przyrzekł.

Nie tknął jej, ale mówił o tym, co chciałby z nią zrobić, a jego słowa mroziły jej krew. Miała mdłości i łupało jej w głowie, ale zmusiła się do zjedzenia chleba i wypicia kawy. Im prędzej skończy, tym prędzej Magowan sobie pójdzie.

- Będiesz moja, Angel. Za tydzień czy za miesiąc zdenerwujesz Księżnę albo zażadasz zbyt wiele. A wtedy poda mi ciebie na srebrnym talerzu.

Od tego wieczoru zachowywała się właściwie, a on jej nie dokuczał. Czekał. Nie chciała dać mu satysfakcji, jak zrobiła to Chinka. Zawsze obdarzała go szyderyczym uśmiechem, gdy wchodził do pokoju dziewcząt. Dopóki robiła to, co jej kazano, Księżna była zadowolona, a Bret Magowan nie mógł jej nic zrobić.

Jednak świat wokół niej znów się zaciskał. Z każdym dniem coraz bardziej. Narastało w niej wewnętrzne ciśnienie, a zachowanie pozorów kosztowało ją dużo wysiłku.

Jeszcze jeden mężczyzna i będę mogła pójść spać, pomyślała. Wyciągnęła dłoń i spojrzała na nie. Drżały. Drżało całe jej ciało. Wiedziała, że traci panowanie nad sobą, pozory spokoju znikają. Zbyt wiele przez zbyt długi czas. Porządnie się wyspać, i rano znów poczuje się dobrze. Jeszcze tylko jeden, myślała. Miała nadzieję, że będzie szybki.

Rozległo się pukanie, więc wstała, by otworzyć drzwi. Mężczyzna był wyższy niż większość jej klientów i dobrze zbudowany. Poza tym nie dostrzegła niczego szczególnego.

Pomimo swoich dwudziestu sześciu lat, stojąc przed drzwiami Angel w przyćmionym świetle korytarza, Michał czuł się jak niedoświadczony młodzik. Z trudem oddychał. Serce waliło mu jak młotem. Była jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętał, i niższa. Pod aksamitnym szlafrokiem rysowało się wyraźnie szczupłe ciało. Starał się nie patrzeć na jej ciało niżej ramion.

Odsunęła się na bok, by mógł wejść do pokoju. Wszystko, co Michał widział, to łóżko. Było pościelone. Po chwili odzyskał wzrok i znów na nią spojrział, zbity z tropu. Uśmiechała się leciutko. Był to rozmyślny, uwodzicielski uśmiech. Znała jego myśli, nawet to, co chciał z nich wyrzucić.

- Na co ma pan ochotę, szanowny panie?

Głos miała niski, miękki i zaskakująco miły, ale była tak bezpośrednia, że

czuł się absolutnie zaskoczony. Nie mogła dobitniej mu uświadomić, z czego żyła, nie mówiąc już o sile jego seksualnego pożądania.

Angel zamknęła drzwi i oparła się o nie, czekając na jego odpowiedź. Dokończyła szybkiej oceny. Jej niepokój nieco ustąpił. Tak bardzo różnił się od pozostałych. Nieco starszy niż większość, szerszy w ramionach. Nie był nieodświadczonego młodzieńcem, a mimo to sprawiał wrażenie skrepowanego. Może miał gdzieś żonę i teraz czuł się winny. Może miał głęboko wierzącą matkę i zastanawiał się, co by pomyślała o nim, widząc go w takim miejscu. Ten mężczyzna na pewno nie chciał spędzić tu dużo czasu. Dobrze, im szybciej, tym lepiej.

Michał nie wiedział, co powiedzieć. Cały dzień myślał o tym spotkaniu, a teraz, gdy już tu był, stał milczący, z sercem podchodzącym do gardła. Była taka piękna i wyglądała na rozbawioną. Co teraz, Panie? Nie umiem nawet myśleć jasno z powodu tego, co czuję. Podeszła do niego, każdym ruchem przykuwając jego wzrok do swego ciała.

Angel dotknęła jego piersi. Usłyszała, że mężczyzna wstrzymuje oddech. Obchodziła go dookoła, uśmiechając się przy tym.

- Nie trzeba być przy mnie nieśmiałym, szanowny panie. Powiedz mi, czego chcesz.

Spojrzał na nią.

- Ciebie.

-Jestem twoja.

59

Michał patrzył, jak przemierza pokój w stronę miski. Angel. To imię pasowało do jej wyglądu. Nieskazitelna, niebieskokooka porcelanowa lalka o bladej cerze i złotych włosach. Może marmur byłby lepszym słowem. Porcelana pęka. Ona wyglądała zbyt twardo, by być z porcelany; tak twardo, że patrząc na nią odczuwał ból. Nie spodziewał się, że będzie się tak czuł. Za bardzo martwił się tym, jak przezwyciężyć pożądanie, które - o czym doskonale wiedział - ta kobieta w nim wzbudzi. Boże, daj mi siłę, bym opań się tej pokusie. Nalała wody do porcelanowej miski i wzięła do ręki kostkę mydła. Wszystko, co robiła, było pełne wdzięku i uwodzicielskie.

- Podejź, umyję cię.

Czuł, jak przez ciało przepływa mu fala gorąca, docierając aż do twarzy.

Zakaszłał. Zdawało mu się, że kołnierzyk go dusi.

Roześmiała się cicho.

- Przrzekam, że nie będzie bolało.

- To niekonieczne, proszę pani. Nie przyszedłem tu po to, co wszyscy.

- Pewnie, że nie. Przyszedł pan, by studiować Biblię.

- Przyszedłem, żeby z panią porozmawiać.

Angel zacisnęła zęby. Skrywając irytację uśmiechała się, śmiało błędząc wzrokiem po jego ciele.

-Jest pan pewien, że chce rozmawiać?

-Jestem pewien.

Mówił z absolutnym przekonaniem. Odwróciła się z westchnieniem, by wysuszyć ręce.

- Wedle życzenia, szanowny panie.

Usiadła na łóżku i skrzyżowała nogi.

Michał wiedział, o co tej kobiecie chodzi. Kuszony przez nią, walczył z niepowstrzymanym pragnieniem, by ją wziąć. Im dłużej stał w milczeniu, tym więcej obrazów podsuwała mu wyobraźnia. A ona wiedziała o tym, sądząc po wyrazie jej oczu. Czy kpiła sobie z niego? Nie miał wątpliwości.

- Mieszka pani w tym pokoju, kiedy pani nie pracuje?

- Tak, a gdzie według pana mieszkam? W małym białym domku gdzieś przy końcu drogi? - uśmiechnęła się, by przytępić ostrze złośliwości w swych słowach. Nienawidziła tego rodzaju mężczyzn, zadających pytania, drażących. Michał przyglądał się jej otoczeniu. Nigdzie śladu osobistych rzeczy, gołe ściany bez obrazów, żadnych drobiazgów na małym, przykrytym serwetą stole w rogu, żadnej rozrzuconej damskiej garderoby. Wszystko było schludne, czyste, skromne. Prosta szafa, mały stolik, lampa naftowa, marmurowa umy-

60
wałka z żółtym porcelanowym dzbanem na wodę i krzesło o prostym oparciu stanowiły całe umeblowanie jej pokoju. I łóżko, na którym siedziała.

Przysunął sobie krzesło z kąta, ustawił je naprzeciwko niej i usiadł. Jej szlafrok rozchylił się trochę. Wiedział, że bawi się z nim. Huśtała leniwie stopą jak wahadłem, sześćdziesiąt sekund na minutę, trzydzieści minut na pół godziny. Cały czas, jakim dysponował.

Panie. Będę potrzebował miliona lat, by dotrzeć do tej kobiety. Jesteś pewien, że właśnie tę mi przeznaczyłeś?

Jej oczy były niebieskie i niezgłębione. Niczego nie umiał z nich wyczytać. Była ścianą, nieskończonym oceanem, zachmurzonym niebem, tak ciemnym, że nie dostrzegał dłoni przed swymi oczami. Widział tylko to, co pozwalała mu zobaczyć.

- Powiedział pan, że chce pan porozmawiać. Proszę więc mówić.

Michał posmutniał.

- Nie powinienem tak do ciebie przychodzić. Powinienem był znaleźć inny sposób.

- A jest jakiś inny sposób?

Jak miał ją przekonać, że jest inny niż ci, którzy przychodzili do niej, skoro sam przyszedł w taki sam sposób jak tamci? Złoto. Zgodnie z radą Józefa udał się do Księżnej, a potem słuchał tej kobiety, która mówiła, że Angel to towar, świetny, cenny, dobrze strzeżony towar. Najpierw pieniądze, potem rozmowa. Zapłacenie wydawało się najłatwiejszą, najprostszą drogą. Teraz było jasne, że najłatwiejsza droga wcale nie była najlepsza.

Powinien był znaleźć inny sposób, inne miejsce niż to. Była gotowa do pracy, ale w ogóle nie miała ochoty słuchać.

- Ile pani ma lat? - spytał, by przerwać milczenie.

- Dużo - powiedziała. - Naprawdę dużo.

Podejrzał, że to prawda. Wątpił, czy istniało jeszcze coś, co mogło ją zaskoczyć. Sprawiała wrażenie osoby przygotowanej na wszystko. Ale wyczuł w niej coś jeszcze, podobnie jak wówczas, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Jakąś warstwę skrytą pod tym, co mu ukazywała. Panie, jak do niej dotrzeć?

- A ile pan ma lat? - odwzajemniła mu się tym samym pytaniem.

- Dwadzieścia sześć.

- Dużo jak na poszukiwacza złota. Większość z nich ma osiemnaście albo dziewiętnaście lat. Nie widuję ostatnio wielu dorosłych mężczyzn.

i

61

Jej brak subtelności sprowadził go na ziemię.

- Skąd to imię „Angel”? Z powodu wyglądu, czy też naprawdę tak się pani nazywa?

Zacisnęła nieznacznie usta. Imię to było jedyne, co jej pozostało, i nigdy nikomu go nie zdradziła, nawet Diukowi. Tylko mama nazywała ją prawdziwym imieniem, a mama nie żyła.

- Może mnie pan nazywać, jak się panu żywnie podoba, szanowny panie. Nie obchodzi mnie to.

Nie chciał tego, za co zapłacił, ale to jeszcze nie powód, by dostał cokolwiek więcej.

Przyglądał się tej kobiecie.

- Sądzę, że Mara bardziej do pani pasuje niż Angel.

- Mara, to ktoś znajomy?

- Nie. To słowo znaczy „gorzka”.

Spojrzała na niego i znieruchomiała. Jaką grę prowadził?

- Naprawdę tak pan myśli? - uniosła leniwie jedno ramię. - No cóż, myślę, że Mara jest równie dobrym imieniem jak każde inne.

Znow zaczęła kiwać stopą tam i z powrotem, odmierzając czas. Jak długo już tu siedział? Jak długo miała go znosić?

- Skąd pani pochodzi? - ciągnął.

- Stąd i stamtąd.

Uśmiechnął się lekko na jej zdawkową odpowiedź.

- A konkretnie?

- Po prostu stąd i stamtąd - powiedziała. Przestała machać stopą i pochyliła się do przodu. - A co z panem, szanowny panie? Jak się pan nazywa? Skąd pan konkretnie pochodzi? Ma pan gdzieś żonę? Czy boi się pan zrobić to, na co ma pan ochotę?

Próbowała wytrącić go z równowagi, ale on, zamiast zakłopotania, poczuł odprężenie. Teraz ta dziewczyna była o wiele prawdziwsza niż wówczas, gdy otwierała mu drzwi.

- Michał Ozeasz - powiedział. - Mieszkam w dolinie, na południowy za-

chód od miasta, i nie jestem żonaty. - Uśmiechnął się. - Ale wkrótce będę. Zmarszczyła brwi i poruszyła się niespokojnie.

- Co to za nazwisko „Ozeasz”?

W jego uśmiechu pojawiło się coś nowego.

- Prorockie.

Robił sobie żarty jej kosztem?

62

- Zamierza pan przepowiedzieć mi przyszłość?

- Wyjdzie pani za mnie i zabiorę stąd panią.

Roześmiała się.

- No, no, to już trzecie oświadczyły dzisiaj. To mi pochlebia. - Potrząsnęła głową i znów się pochylała, uśmiechając się zimno i cynicznie. Zdawało mu się, że to dla niej coś nowego? Zdawało mu się, że to konieczne? — Kiedy mam zrobić swoje, szanowny panie?

- Dopiero wtedy, gdy na pani palcu znajdzie się obrączka. A na razie chcę panią nieco lepiej poznać.

Nienawidziła go za przeciąganie tej gry. Zmarnowany czas, hipokryzja, gadanina bez końca. Miała za sobą długi wieczór i nie była w nastroju do takiej zabawy.

- Co tu opowiadać. Jestem tym, co robię. Wszystko prowadzi się do tego, żeby mi pan powiedział, jak mam to robić. Ale lepiej niech się pan pośpieszy, bo pana czas się kończy.

Michał pojął, że z tego pierwszego spotkania nic nie wyszło. Czego się spodziewał? Że przyjdzie, powie jasno, o co chodzi, i wyjdzie stąd, niosąc ją na rękach? Wyglądała tak, jakby chciała dać mu kopniaka. Był na siebie zły, że był takim naiwniakiem.

- Ty nie mówisz o miłości, Maro, a ja nie przyszedłem tu po to, by cię wykorzystać.

Niezmienna tajemniczość jego słów i to imię, Mara, rozzłościły ją jeszcze bardziej.

- Nie? — podparła brodę. — No cóż, chyba rozumiem.

Wstała. Michał siedział, więc podeszła do niego. Zanurzyła miękkie dłonie w jego włosach i wyczuła w nim napięcie, które jej się spodobało.

- Niech zgadnę, szanowny panie. Chce mnie pan poznać. Chce się pan dowiedzieć, o czym myślę i co czuję. Ale nade wszystko chce pan wiedzieć, jak taka młoda, miła dziewczyna jak ja trafiła do tego interesu.

Michał zamknął oczy i zacisnął zęby, próbując opanować doznanie wywołane przez jej dotyk.

- Niech pan robi to, o czym pan myśli, szanowny panie.

Michał zdecydowanie odsunął ją od siebie.

- Przyszedłem z tobą porozmawiać.

Przyglądała mu się zmrużonymi oczyma, a potem owinęła się szlafrokiem i zawiązała satynowe wstążki. Jego dociekliwość wciąż sprawiała, że czuła się

odsłonięta.

63

- Chyba odwiedził pan niewłaściwą dziewczynę. Jeśli chce pan wiedzieć, czego może się pan spodziewać, to panu powiem.

I powiedziała, bez ogródek. Nie zaczerwienił się tym razem. Nawet nie zareagował.

- Chcę poznać ciebie, nie to, co potrafisz robić - powiedział szorstko.

- Jeśli chce pan sobie pogadać, to niech pan zejdzie do baru.

Wstał.

- Chodź ze mną i bądź moją żoną.

Zaśmiała się chłodno.

- Jeśli chcesz żony, to wyślij po nią albo poczekaj na następnego dyliżans.

Podszedł do niej.

- Mogę dać ci dobre życie. Nie dbam o to, jak tu się znalazłaś ani gdzie byłaś przedtem. Chodź ze mną od razu.

Uśmiechnęła się kpiąco.

- Po co? Posłuchaj, inni mówili mi to już setki razy. Zobaczyłeś mnie, zakochałeś się i teraz nie możesz żyć beze mnie. Możesz dać mi wspaniałe życie.

- Mogę.

- Wszystko sprowadza się do jednego.

- Nie, nieprawda.

- Z mojego punktu widzenia, owszem. Każdemu wystarczy pół godziny, by mnie mieć, szanowny panie.

- Chcesz mi powiedzieć, że pragniesz takiego życia?

A co pragnienie ma z tym wspólnego?

- To jest moje życie.

- Nie musi być. Gdybyś miała wybór, czego byś chciała?

- Od ciebie? Niczego.

- Od życia.

Ogarnął ją smutek. Życie? O czym on mówi? Poczula się zdruzgotana jego pytaniem i poszukała obrony w nieobecny i zimny uśmiech. Rozpościerając dłonie, pokazała swój skromny pokój z nielicznymi sprzętami.

- Mam tu wszystko, czego mi potrzeba.

- Dach nad głową, jedzenie i ładne stroje.

- I pracę - powiedziała zwięźle. - Nie zapominaj o pracy. Jestem w niej naprawdę dobra.

- Nienawidzisz jej.

Milczała przez chwilę, zamyślona.

(S4

- Trafiłeś na mój zły dzień.

Podeszła do okna. Udając, że wygląda na zewnątrz, zamknęła oczy i starała się zapanować nad sobą. Co się z nią działo tego wieczoru? Co takiego

było w tym mężczyźnie, że poczuła się dotknięta? Wolą otepienie niż rozbudzone emocje. Nadzieja była udawką. Nadzieja była wrogiem. Ten mężczyzna był jak cierń w jej boku.

Michał stanął za nią i położył jej dłonie na ramionach. Poczuł, jak natychmiast napięła mięśnie.

- Chodź do mojego domu — powiedział cicho. — Bądź moją żoną.

Angel gniewnie strząsnęła jego dłonie i odsunęła się od niego.

- Nie, dzięki.

- Dlaczego nie?

- Bo nie chcę stąd odejść, dlatego. Czy to dla ciebie wystarczający powód?

- Jeśli nie chcesz ze mną odejść, to przynajmniej pozwól mi się do siebie trochę zbliżyć.

Wreszcie. Dotarliśmy do celu.

- Dzieli nas jakieś sześć stóp, szanowny panie. Wystarczy stawiać jedną stopę przed drugą.

- Nie mówię o stopach i calach, Maro.

Wszystko w jej wnętrzu stężało i zapadło się w czarną dziurę.

- Angel - powiedziała. - Na imię mam Angel. Marnujesz mój czas i swoje złoto.

- Niczego nie marnuję.

Znow usiadła na łóżku i odetchnęła głęboko. Przyglądała mu się, przekrzywiając głowę.

- Wie pan, szanowny panie, większość przychodzących tu mężczyzn jest szczerą. Płacą, biorą to, co chcą, i wychodzą. Ale jest też kilku podobnych do pana. Nie lubią być tacy jak reszta. Więc mówią mi, jak bardzo się przejmują i co złego jest w moim życiu, i jak mogą je naprawić. - Jej usta wykrzywiły się drwiąco. — Ale w końcu wszyscy dają sobie spokój i zabierają się do tego, po co naprawdę przyszli.

Nie owijała niczego w bawełnę. Doskonale. On też może mówić wprost.

- Wystarczy, że na ciebie spojrzę, a uświadamiam sobie pragnienia swojego ciała. Wiesz, jak wykorzystywać tę słabość. Tak, chcę cię, ale. mylisz się co do tego, jak bardzo i na jak długo.

Jej niepokój nasilił się jeszcze bardziej.

- Za bardzo się tym przejmujesz. Tacy po prostu są mężczyźni.

65

- Bzdura.

- A teraz opowiesz mi o mężczyznach? To jest coś, o czym wiem wszystko, szanowny panie. Mężczyźni.

- O mnie nic nie wiesz.

- Każdy mężczyzna lubi sobie wyobrazić, że jest inny niż pozostali. Lubi sobie wyobrazić, że jest lepszy. - Poklepała łóżko. - Chodź tu, a ja ci pokażę, jak jesteś podobny do pozostałych. A może boisz się, że mogę mieć rację?

Uśmiechnął się łagodnie.

- Człabyś się pewniej, leżąc ze mną w łóżku, co? — Podeszedł bliżej i usiadł na krześle, nawet w najmniejszym stopniu nie zmieszany. Nachylił się do niej, splatając luźno dłonie między kolanami. - Nie mówię, że jestem lepszy od mężczyzn, którzy tu przychodzą. Ja po prostu chcę więcej.

- To znaczy?

- Wszystkiego. Chcę tego, o czym nawet nie wiesz, że masz.

- Niektórzy mężczyźni spodziewają się bardzo dużo za kilka uncji złota.

- Posłuchaj tego, co mam ci do zaoferowania.

- Nie widzę, by różniło się to od tego, co mam.

Ktoś zapukał dwukrotnie do drzwi.

Angel poczuła przypływ ulgi i nie starała się tego ukryć.

- No cóż, miał pan swoje pół godziny rozmowy, prawda?

Wstała i przeszła obok niego. Zdjęła jego kapelusz z haka przy drzwiach i wyciągnęła rękę.

Wyglądał na rozczarowanego, ale nie pokonanego.

- Wróć. - Wziął swój kapelusz.

- Wedle życzenia.

Michał dotknął jej twarzy.

- Zmień zdanie. Odejdź ze mną od razu. To na pewno będzie lepsze od tego, co jest tutaj.

Serce Angel biło jak oszalałe. Ten mężczyzna wyglądał tak, jakby mówił poważnie. Ale Johnny też wyglądał uczciwie. Johnny, ze swoim czarem i gładką mową. Wszystko, czego pragnął, to tylko zabrać coś Diukowi i wykorzystać. Wszystko, czego ona pragnęła, to uciec. Obydwoje przegrali, a straszna cena owej porażki była zbyt wysoka.

Angel chciała, by ten farmer już sobie poszedł.

- Gdzie indziej powinieneś wydać swoje złoto. Ja nie mam tego, czego szukasz. Spróbuj u Maggie. Ta lubi filozofować. - Sięgnęła do gałki.

66

Michał oparł dłoń o drzwi.

- Masz wszystko, czego szukam. Nie czułbym tego, co czułem, gdy zobaczyłem cię pierwszy raz. I nie czułbym takiej pewności teraz.

- Twoje pół godziny dobiegło końca.

Michał zauważył, że nie zamierza słuchać. Przynajmniej nie tym razem.

- Wróć. Wszystko, o co proszę, to pół godziny szczerości.

Otworzyła drzwi.

- Szanowny panie, pięć minut szczerości i wiałbyś jak diabli.

67





Nie czynię bowiem dobra, którego chcę,
ale dokonuję zła, którego nie chcę.

List do Rzymian 7,19

Ozeasz powrócił jednak następnego wieczoru, a potem jeszcze następnego. Ilekroć Angel go widziała, jej niepokój narastał. Mężczyzna mówił, a ona czuła, jak odradzają się w niej dawne uczucia. Była zbyt mądra, by wierzyć komukolwiek w jakiegokolwiek sprawie. Czyż nie została brutalnie doświadczona? Nadzieja okazała się mrzonką, a próba jej realizacji zamieniła życie w nieznośny koszmar. Nie chciała dać się zwieść słowom i obietnicom. Nie chciała dać się przekonać jakiemuś mężczyźnie, że istnieje coś lepszego niż to, co już miała.

A jednak nie umiała pozbyć się napięcia, które narastało za każdym razem, gdy otwierała drzwi, a za nimi stał ten mężczyzna. Nigdy jej nie tknął. Malował przed nią obrazy wolności, wskrzeszające dawny, bolesny głód, który odczuwała jako dziecko. Był to głód, który nigdy nie umarł. Jednakże ilekroć uciekała, gnana niepokojem, doznawała klęski. Ale próbowała. Ostatnim razem ten głód spowodował, że porzuciła Diuka i wylądowała w tej podłej, cuchnącej, piekielnej dziurze.

W końcu zrozumiała. Nic nigdy nie zmieniało się na lepsze. Sprawy przybierały tylko i wyłącznie zły obrót. Mądrzej było dostosować się, zaakceptować to i przeżyć.

69

Dlaczego ten facet nie może sobie wbić do zakutego łba, że ona nie zamierza nigdzie odejść z nim ani z kimkolwiek innym? Dlaczego nie zrezygnuje i nie da jej spokoju?

Wracał bezustannie, doprowadzając ją do szału. Nie był gładki i czarujący jak Johnny. Nie robił z niej swojej niewolnicy i nie czerpał z niej wszelkich możliwych przyjemności, jak robił to Diuk. Właściwie nie był podobny do nikogo, kogo kiedykolwiek znała. To właśnie nie podobało jej się najbardziej. Nie umiała dopasować Ozeasza do żadnego znanego jej schematu. Gdy tylko wychodził, próbowała o nim zapomnieć, ale było w tym człowieku coś, co nie dawało jej spokoju. Łapała się na tym, że myśli o nim w najmniej odpowiednich chwilach, i zmuszała się, by zająć się czymś innym, a gdy jej się to udawało, jego postać pojawiała się przed jej oczami bez udziału jej woli.

- Kim jest ten mężczyzna, który był u ciebie zeszłej nocy? - spytała podczas kolacji Rebeka.

Angel stłumiła irytację i dalej smarowała chleb.

- O którego ci chodzi? - spytała i spojrzała na siedzącą po przeciwnej stronie rudowłosą dziewczynę.

Rebeka wybuchnęła śmiechem.

- O tego dużego, przystojnego. A o kogóż by innego?

Angel ugryzła kęs, chcąc w spokoju nacieszyć się posiłkiem złożonym z chleba i duszonej sarniny bez konieczności wyjaśniania, kto wchodził i wychodził z jej pokoju. Kogo obchodziło, jak któryś z nich wygląda? Po jakimś czasie i tak wszyscy wyglądali tak samo.

- Nie wygłupiaj się, Angel - powiedziała niecierpliwie Rebeka. - Przecież ci nie zależy. Był u ciebie zeszłej nocy, ten, który wyszedł ostatni. Widziałam go na korytarzu, kiedy szłam na górę. Całe sześć stóp wzrostu. Ciemne włosy. Niebieskie oczy, szerokie bary. Smukły i mocny w każdym calu. Porusza się jak żołnierz. Kiedy się do mnie uśmiechnął, zrobiło mi się gorąco aż po koniuszki stóp.

Lucky odstawiła talerz z mięsem i sięgnęła po butelkę czerwonego wina.

- Gdyby uśmiechnął się do ciebie jakiś dziobaty kurdupel z Nantucket, to też by ci się zrobiło gorąco.

- Zajmij się swoim winem. Nie mówiłam do ciebie - stwierdziła pogardliwie Rebeka. Nie miała cierpliwości do dobrotliwych inwektyw Lucky i ponownie zwróciła się do Angel: - Nie udawaj, że nie wiesz, o którego mi chodzi. Nie chcesz mi po prostu wszystkiego powiedzieć.

70

Angel obrzuciła ją gniewnym spojrzeniem.

- Bo niczego nie wiem. Chcę tylko zjeść w spokoju, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Torie wybuchnęła śmiechem.

- A dlaczego nie miałyby zachować go tylko dla siebie? - spytała z silnym brytyjskim akcentem. - Może Angel w końcu spotkała mężczyznę, który jej się podoba.

Dziewczyny roześmiały się.

- Może byście dały jej spokój - powiedziała Lucky.

Rebeka westchnęła.

- Angel, zlituj się. Przez ostatni miesiąc miałam tylko niedoświadczonych chłopców, jednego po drugim. Chciałabym dla odmiany dorosłego mężczyzny.

Torie odsunęła talerz.

- Gdyby ktoś taki wszedł do mojego pokoju, to zamknęłabym drzwi na klucz i go nie wypuszczała.

Angel naląła sobie szklankę mleka i modliła się, by dały jej spokój.

- To już druga szklanka - odezwała się z końca stołu Renee. - Księżna powiedziała, że na każdą przypada tylko jedna szklanka, bo mleko jest drogie, a ty wypijaś już dwie!

Lucky uśmiechnęła się złośliwie.

- Powiedziałam jej przed kolacją, że może wypić moje, jeśli odda mi swo-

je wino.

- To niesprawiedliwe! - marudziła Renee. - Lubię mleko tak samo jak Angel! Ona zawsze dostaje to, co chce.

Lucky wyszczerzyła zęby.

- Gdybyś wypila jeszcze jedną szklankę mleka, to byś przytyła w tali, a już i tak jesteś dostatecznie gruba.

Gdy zaczęły się kłócić, Angel miała ochotę krzyknąć i odejść od stołu. Tętniło jej w głowie. Nawet bezustanna uszczypliwość Lucky ją irytowała, nie mówiąc już o tym, że Rebeka nie zamierzała rezygnować i wciąż pytała o tego przekłętą mężczyznę.

- Musiał chyba niezłe obłowić się w górach, jeśli był u ciebie już trzy razy. Jak ma na imię, Angel? Nie udawaj, że ci nie zależy.

Angel pragnęła tylko tego, by ją zostawiono w spokoju.

- To nie jest poszukiwacz złota. To farmer.

- Farmer? - roześmiała się Torie. - Kogo chcesz oszukać, kotku? To żaden farmer. Farmerzy są ciemni jak ziemia, którą orzą.

71

- Powiedział, że jest farmerem. Co wcale nie znaczy, że nim jest.

—Jak ma na imię? — nie ustępowała Rebeka.

- Nie pamiętam.

Czy ten mężczyzna musiał ją prześladować nawet wtedy, gdy nie było go w pobliżu?

- Akurat - powiedziała Rebeka, teraz już ze złością.

Angel odłożyła serwetkę.

- Posłuchaj! Nie pytam o imiona. Nie obchodzi mnie, kim są. Daję im to, czego chcą, a oni potem wychodzą. To wszystko.

- To dlaczego on ciągle wraca?

- Nie wiem i nie chcę wiedzieć.

Lucky naląła sobie jeszcze jeden kieliszek wina.

- Rebeko jesteś po prostu zazdrosna, że nie przychodzi do ciebie - powiedziała, uśmiechając się złośliwie.

Rebeka spojrzała na nią gniewnie.

- Dlaczego się nie zamkniesz? Pij dalej, a Księżna wywali cię z takim humorem, że wylądujesz na tyłku.

Lucky, niewzruszona, wybuchnęła śmiechem.

- Ale to wciąż niezły tyłek.

- Gdyby nie było tu tak mało kobiet, to nikt by nawet nie zapukał do twoich drzwi.

Lucky zaczęła się świetnie bawić.

—Jestem lepsza po pijanemu niż wy dwie na trzeźwo — powiedziała.

Angel nie słuchała obelg, którymi przerzuciły się obie strony, zadowolona, że dano jej spokój. Ale teraz z kolei on zajmował jej myśli.

Maggie siedziała obok Angel i nie odzywała się w trakcie całej tej awantu-

ry. W tej chwili jednak spojrzała na nią, wsypując do czarnej kawy łyżeczkę cennego cukru.

- No więc, jaki jest ten rozkoszny mężczyzna? Czy jest bystry?

Angel obrzuciła ją ponurym spojrzeniem.

- Zaproś go i sama się przekonaj.

Maggie zmarszczyła brwi i odchyliła się z uśmiechem.

- Naprawdę? Może i tak zrobię, skoro wzbudza takie zainteresowanie wśród naszych przyjaciółek. - Przyglądała jej się badawczo. - Naprawdę nie miałabyś nic przeciwko temu?

- A dlaczego miałabym mieć?

—Ja go pierwsza zobaczyłam — wtrąciła się Rebeka.

72

Lucky wybuchnęła śmiechem.

- Będziesz najpierw musiała dać mu w łeb i poprosić kogoś, żeby zaciągnął go do twojego pokoju.

- Księżnej się to nie spodoba - powiedziała Renee, a na jej twarzy pojawił się wyraz złości. — Wiecie, że mężczyźni płacą więcej za Angel. Choć nie pojmuję, dlaczego.

- Ponieważ ona lepiej wygląda w swój najlepszy dzień, niż ty w swój najgorszy. - Wykrzyczała Lucky.

Renee rzuciła w Lucky widelcem, ale ta bez trudu się uchyliła. Odbił się z brzękiem od ściany.

- Siedź cicho, Lucky - powiedziała Angel, pewna, że za chwilę zjawi się Magowan. Lucky postępowała bezmyślnie, kiedy piła.

- Więc nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebym zaprosiła go do swojego pokoju? - spytała Rebeka, wciąż zainteresowana tym mężczyzną.

- Weź go sobie z moim błogosławieństwem - rzekła Angel.

Nie chciała, by ją więcej nachodził. Pragnął jej. Czowała, jak to pragnienie promieniuje z jego ciała, ale on nigdy niczego nie zrobił. Mówił. Zadawał pytania. Czekał - na co, nie wiedziała. Była już zmęczona wymyślaniem kłamstw, które miały go zadowolić. Po prostu zadawał to samo pytanie jeszcze raz, tyle że w inny sposób. Nie rezygnował. Z każdą wizytą okazywał coraz większe zdecydowanie. Ostatnim razem Magowan musiał dwukrotnie fatygować się na górę i w końcu wrzasnął, żeby lepiej wciągnął spodnie i wyszedł, jeśli nie chce mieć kłopotów. Ozeasz nigdy nie rozpiął nawet koszuli.

I powiedział to samo, co mówił zawsze, gdy od niej wychodził.

- Chodź ze mną. Zostań moją żoną.

-Już powiedziałam „nie”. Trzy razy. Nie dociera to do ciebie. Nie! Nie! Me!

- Nie jesteś tu szczęśliwa.

- Nie byłabym szczęśliwsza z tobą.

- Skąd wiesz?

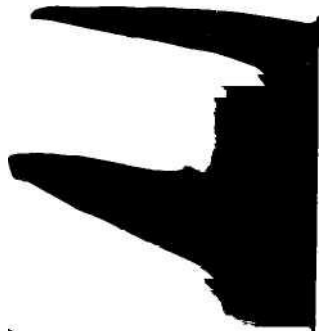
- Bo wiem.

- Włóż coś na siebie i chodź ze mną. Od razu. Nie myśl o tym tyle. Po prostu zrób to.

- Magowan mógłby mieć tu coś do powiedzenia.

Ale wyraźnie widziała, że myśl o Magowanie w ogóle go nie martwi. Zastanawiała się, jak by to było żyć z mężczyzną, który zdaje się niczego nie bać.

73



Wtedy przypominała sobie, że Diuk też się niczego nie bał, a wiedziała, jak wyglądało z nim życie.

- Nie - powiedziała stanowczo i sięgnęła do gałki przy drzwiach.

Złapał ją za nadgarstek.

- Co cię tu trzyma?

Wyszarpnęła mu rękę.

- Podoba mi się tu. - Otworzyła gwałtownie drzwi. - A teraz się wynoś.

- Zobaczymy się jutro - powiedział i wyszedł.

Angel zatrzasnęła drzwi i oparła się o nie plecami. Po wyjściu Ozeasza zawsze męczyła ją straszna migrena. Usiadła na łóżku i przycisnęła palce do skroni, próbując stłumić ból.

Ten sam ból pojawił się znowu. Stawał się silniejszy, gdy pytanie Ozeasza odbijało się w jej myślach. Co ją tu trzymało? Dlaczego po prostu nie wyszła?

Jej dłonie zacisnęły się w pięści. Wpierw musi wyciągnąć od Księżnej złoto, a wiedziała, że nie ma sposobu, by ta kobieta oddała jej od razu wszystko. Nędzna odrobinka, oto co by dostała, wystarczyłoby tego na kilka luksusowych rzeczy, ale za mało, by z tego żyć. Księżnej nie stać było na taką hojność.

A nawet gdyby miała dość złota, żeby odejść, to co z tego? Wszystko mogłoby skończyć się tak samo jak na statku albo pod koniec podróży, kiedy została pobita i porzucona na pastwę złodziei. Tych kilka dni, które spędziła sama w San Francisco, także przypominało piekło. Było jej zimno, była głodna i bała się o swoje życie. Myślała wtedy o dawnym życiu u boku Diuka z niekłamana tęsknotą. Diuke, i to właśnie on?!

Ogarnęło ją zrezygnowanie. Nie mogę odejść. Bez opieki kogoś takiego jak Księżna albo Magowan rozerwą mnie na strzępy.

Nie chciała też ryzykować odejścia z Michałem Ozeaszem.

Był jeszcze większą niewiadomą.

Michał tracił czas i złoto. Nie wiedział, jak dotrzeć do tej kobiety. Widział już z chwilą, gdy otwierała drzwi swego pokoju, że przed nim umyka. Mówił, a ona patrzyła na wskroś niego i udawała, że słucha, ale wiedział, że niczego nie słyszy. Czekala po prostu, kiedy minie pół godziny, by wreszcie powiedzieć mu z przyjemnością, że czas się zbierać.

Mam dość złota na jeszcze jedną próbę, Panie. Spraw, by posłuchała.

74

Wchodząc po schodach zastanawiał się, co powie tym razem, i wpadł na rudowłosą. Cofnął się, przepaszając zakłopotany. Położyła mu dłoń na ramieniu i uśmiechnęła się do niego.

- Nie zawracaj sobie dziś głowy Angel. Powiedziała, że wolisz mnie.

Spojrzał na nią.

- Co jeszcze powiedziała?

- Że uznałaby to za przysługę, gdybym odebrała cię z jej rąk.

Zacisnął zęby i odsunął jej dłoń.

- Dzięki, że mi powiedziałaś.

Ruszył korytarzem. Stojąc przed drzwiami Angel, starał się zapanować nad swoim gniewem. Słyszałeś, Jezu? Co ja tu znów robię? Próbowałem. Wiesz, Że próbowałem. Nie chce tego, co jej ofiaruję. Co mam robić? Wyciągnąć ją stąd za

włosy?

Zapukał dwa razy, a dźwięk odbił się echem w mrocznym korytarzu. Otworzyła drzwi, obrzuciła go szybkim spojrzeniem i powiedziała:

- Och. To znowu ty.

- Tak, to znowu ja.

Wszedł do środka i zatrzasnął za sobą drzwi.

Uniosła brwi. Rozgniewany mężczyzna bywa nieobliczalny i niebezpieczny. A ten mógł ją mocno poturbować bez specjalnego wysiłku.

- Niedaleko z tobą zajadę, co?

- To nie moja wina, że tracisz złoto - powiedziała spokojnie. - Ostrzegalam cię już pierwszego wieczoru.

Usiadła na łóżku.

- Nie zwodziłam cię.

- Muszę wrócić w dolinę i wykonać pewną robotę.

- Nie zatrzymuję cię.

Twarz miał bladą i spiętą.

- Nie chcę cię zostawiać w tym okropnym miejscu!

Zamrugnęła, widząc ten wybuch.

- Nie twoja sprawa.

- To stało się moją sprawą w chwili, gdy cię ujrzałem.

Zaczęła z wdziękiem huśtać stopą, tam i z powrotem, tam i z powrotem.

Jakby spała z otwartymi oczami. Nieprzenikniona. Jej piękne, niebieskie oczy

były bez wyrazu.

- Znów masz ochotę na rozmowę? — spytała. Ziewnęła, zakrywając usta, i wydała z siebie westchnienie. — Śmiało. Zamieniam się w słuch.



75

- Usypiam cię?

Dosłyszała w jego głosie irytację. Jego gniew sprawił, że zaczęła się bardziej kontrolować.

- To był długi, ciężki dzień. - Wstała i odwróciła się, rozcierając plecy.

- A cała ta gadanina zaczyna po pewnym czasie robić się nudna.

Lont w jego wnętrzu rozpalił się na dobre.

- Wolałabyś, żebym poszedł z tobą do łóżka, co?

- Przynajmniej wyszedłbyś stąd przekonany, że w końcu dostałeś coś za swoje złoto.

Serce waliło Michałowi szybko i mocno, a w ustach miał sucho, gdy zastanawiał się nad jej propozycją. Podszedł do okna, drżąc z gniewu i fizycznego pożądania. Odsunął zasłony i wyjrzał na zewnątrz.

- Podoba ci się ten widok, Angel? Błoto, naprędce sklecone budynki, namioty, pijani mężczyźni, którzy śpiewają barowe piosenki albo się biją.

Angel. Po raz pierwszy tak ją nazwał. Z jakiegoś powodu zabolą ją to.

Wiedziała, że w końcu ma go w ręku. Teraz czekała na resztę. On powie, czego chce, dostanie to i pójdzie sobie, i taki będzie koniec tego wszystkiego.

- A może podoba ci się na dole? — spytał kpiąco. — Może tam podoba ci się bardziej?

Puścił zasłonę i odwrócił się do niej.

- Czy to, że co wieczór licytuję się o twoje względy, daje ci poczucie władzy?

- Nie proszę, żebyś to robił.

- Oczywiście, że nie. Ty w ogóle o nic nie prosisz. Niczego nie potrzebujesz. Niczego nie chcesz. Niczego nie czujesz. A może bym po prostu poszedł na koniec korytarza, do pokoju tej rudej. Co? Do tej, która, jak to powiedziałaś, mogłaby mnie uwolnić z twoich rąk.

A więc o to chodziło. O jego urażoną dumę.

- Chciałam tylko, żebyś wyjeżdżał z miasta z uśmiechem na twarzy.

- Jak chcesz widzieć mój uśmiech, to wymów moje imię.

- A jakie jest twoje imię? Zapomniałam. Poderwał ją z łóżka.

- Michał. Michał Ozeasz. - Chwycił ją za twarz.

Michał.

Dotyk jej skóry sprawił, że zapomniał, po co tu przyszedł. Pocałował ją.

- Najwyższy czas - Przywarła do niego jeszcze mocniej, a dotyk jej ciała rozpalil w nim płomień. Błądziła po nim dłońmi, i on wiedział, że jeśli jej nie powstrzyma, to przegra nie tylko bitwę, ale całą wojnę.

Kiedy rozpięła mu koszulę i wsunęła pod nią dłoń, wyrwał się z jej objęć.

-Jezu - powiedział. -Jezu!

Patrzyła na niego jak ogłuszona. Nagle pojęła wszystko z porażającą jasnością.

-Jakim cudem dożyłeś wieku dwudziestu sześciu lat, nigdy nie mając kobiety?

Otworzył oczy.

- Postanowiłem poczekać na tę właściwą.

-I naprawdę myślisz, że ja nią jestem? - Roześmiała mu się w twarz. - Ty biedny, głupi draniu.

W końcu dobrała się do niego.

Jezu, niewłaściwie Cię zrozumiałem. To nie może być ta, którą mi zesłałeś. Mógłby spędzić resztę życia, próbując sprawić, by zrozumiała. Chciał ją złapać, potrząsnąć nią i wyzwać od głupców, a ona tylko spojrzała na niego z uśmiechem na twarzy, jakby w końcu go rozgryzła. Przylepiła mu etykietkę i wsadziła do szuflady.

Michał stracił cierpliwość.

-Jeśli pragniesz tego tylko w ten sposób, to do diabła z tobą.

Zatrzasnął drzwi i ruszył korytarzem. Zbiegł po schodach, przemaszerował przez kasyno, pchnął drzwi wahadłowe i wyszedł. Podążał przed siebie w nadziei, że nocne powietrze go ochłodzi.

Michale...

Zapomnij o tym! Zapomnij, że kiedykolwiek prosiłem o żonę! Aż tak bardzo jej nie potrzebuję.

Michale...

Będę nadal bez kobiety.

Michale, umiłowany...

Szedł nadal. Boże, dlaczego ona? Powiedz mi. Dlaczego nie jakaś dobrze wychowana dziewczyna, nietknięta aż do nocy poślubnej? Dlaczego nie jakaś bogobojna wdowa? Panie, ześlij mi zwykłą kobietę, miłą i cierpliwą, kogoś, kto pra-

cowałby u mego boku w polu, orząc, siejąc i zbierając! Kogoś, kto będzie miał brud

pod paznokciami, ale nie we krwi! Kogoś, kto da mi dzieci, albo kogoś, kto już ma

dzieci, jeśli w Twych planach nie zapisano, iż mam mieć własne. Dlaczego naka-

zujesz mi poślubić ladacznice?

Oto kobieta, którą dla ciebie wybrałem.

Michał przystanął, rozwścieczony.

- Nie jestem prorokiem! - krzyczał w stronę ciemnego nieba. - Nie jestem jednym z Twych świętych. Jestem tylko zwykłym człowiekiem. Wracaj i weź Angel.

- To się nie uda. Tym razem nie masz racji.

■

Wracaj.

- Jest dobra do łóżka, na pewno. Tyle może mi dać, ale nic więcej.

Chcesz, żebym wrócił tylko po to? Nigdy nie dostanę od niej nic więcej niż bezwartościowe pół godziny. Wchodziłem do tamtego pokoju z nadzieją, a wychodziłem pokonany. Gdzie w tym wszystkim jest Twój triumf? Nie dba o to, czy mnie kiedykolwiek ujrzy. Próbuje podsunąć mi innym jak...do diabła! Jestem kolejnym pozbawionym twarzy mężczyzną w długim szeregu pozbawionych twarzy mężczyzn w jej życiu. To niemożliwe, by coś takiego zrodziło się w Twoim umyśle! - wzniósł pięść. - I na pewno nie o to prosiłem!

Zatopił palce we włosach.

- Wyraziła się dostatecznie jasno. Mogę ją mieć, jak mi się spodoba. Od szyi w dół. Z wyjątkiem serca. Jestem tylko mężczyzną, Panie! Czy wiesz, jak się przez nią czuję?

Zaczęło padać, był to zimny, zacinający deszcz.

Michał stał na ciemnej, błotnistej drodze, milę za miastem, z zamkniętymi oczami.

- Dzięki — powiedział opryskliwie. — Piękne dzięki.

W jego żyłach pulsowała szybko gorąca, zła krew.

-Jeśli w ten sposób chcesz mnie ochłodzić, to niewiele osiągasz.

Spełnij moją wolę, umiłowany. Wydobyłem cię z odludnego dołu, z bagnistego grzęzawiska, i postawiłem twe stopy na skale. Wracaj po Angel.

Lecz Michał zasłaniał się swym gniewem jak tarczą.

- Nic z tego. Ostatnią rzeczą, której ja, Michał, pragnę czy potrzebuję, jest kobieta, która niczego nie czuje.

Znów ruszył przed siebie, tym razem w stronę stajni, gdzie zostawił konia i wóz.

- Kiepski czas na podróż, szanowny panie - powiedział pilnujący stajni.

- Nadciąga burza.

- Czas dobry jak każdy inny, a ja już mam serdecznie dosyć tego miejsca.

- Pan i tysiące innych ludzi.

Michał, wyjeżdżając z miasta, musiał przejechać obok Pałacu. Ze środka dobiegał śmiech i dźwięki rozstrojonego pianina. Nawet nie spojrzał w stronę jej okna na piętrze. Dlaczego miałby patrzeć? Prawdopodobnie pracowała. Kiedy tylko wróci w dolinę i zapomni o niej, poczuje się lepiej.

A gdy następnym razem będzie się modlił, by Bóg mu zesłał kobietę, która dzieliłaby z nim życie, to o wiele dokładniej określi, o co mu chodzi.

Angel stała w oknie i ujrzała przejeżdżającego Ozeasza. Wiedziała, że to on, mimo iż z powodu ulewy miał przygarbione ramiona. Czekwała, aż spoj-

rzy w górę, ale nie zrobił tego. Patrzyła za nim, dopóki nie zniknął.

No cóż, w końcu udało jej się odegnać go od siebie.

Dlaczego czuła się taka osamotniona? Czyż nie była zadowolona, że wreszcie się go pozbyła? Nie będzie już siedział w jej pokoju, mówiąc bez końca i doprowadzając ją niemal do obłądu.

W końcu nazwał ją Angel. Angel! Podniosła drżącą rękę i przyłożyła do szyby. Zimno zaczęło przenikać do jej dłoni i wędrować w górę ramienia. Przycisnęła czoło do okna i słuchała bębniącego deszczu. Jego dźwięk przypominał jej rudere przy dokach i martwą matkę z uśmiechem na ustach.

O Boże, duszę się. Umieram.

Zacząła się trząść i puściła zasłonę, która znów opadła. Może to było jedyne wyjście. Śmierć. Martwej nikt nie mógłby wykorzystać.

Usiadła na łóżku i podciągnęła kolana pod samą brodę. Tuląc się do nich, kołysała się.

Dlaczego musiał do niej przyjść? Już dawno temu zaakceptowała rzeczy takimi, jakimi były. Trwała. Dlaczego musiał zniszczyć jej wewnętrzny bezruch? Zacisnęła dłonie w pięści. Nie mogła pozbyć się obrazu Michała Ozeasa odjeżdżającego w strugach deszczu.

Miała straszne przeczucie, że właśnie odrzuciła swoją ostatnią szansę.

79

piaty

Dziś czeka mnie śmierć. Czuję się jak człowiek, który pragnie ujrzeć dom po latach spędzonych w niewoli.

Papirus ze starożytnego Egiptu

Burza trwała całymi dniami. Deszcz ściekał po szybie strużkami niczym łyzy, spłukując brud i malując wodnisty obraz świata za oknem. Angel pracowała, spała, a teraz spoglądała ponad dachami chat, drewnianych budynków i obwisłych namiotów rozświetlonych tysiącem lamp, które płonęły aż do świtu. Ani śladu zieleni. Tylko szarość i brąz.

Henri pewnie szykował śniadanie, ale nie była głodna, nie miała też ochoty siedzieć z innymi i słuchać ich kłótni i narzekań.

Deszcz zaczął padać mocniej i szybciej, a wraz z nim pojawiły się wspomnienia. W deszczowe popołudnia zazwyczaj bawiły się z mamą. W rudrze było zimno, więc mężczyźni nie przychodzili, grzejąc się w przytulnej knajpie, a Rab razem z nimi. Mama sadzała ją na kolanach i owijała córkę i siebie kocem. Sara polubiła burze, gdyż miała wtedy mamę tylko dla siebie. Obserwowały wielkie krople na szybie, które rosły i w końcu spływały do rzeki, płynącej wzdłuż framugi. Mama opowiadała jej o swoim dzieciństwie. Tylko wesołe rzeczy, szczer-

śliwe chwile. Mama nigdy nie mówiła o tym, jak porzucił ją Alex Stafford. Nigdy o nim nie mówiła. Ale ilekroć milczała, Sara wiedziała, że mama wspomi-

na i znów cierpi. Wtedy mama obejmowała ją mocno, kołysała i nuciła.
- Ty będziesz szczęśliwsza, kochanie - mówiła i całowała ją. - Będziesz
szczęśliwsza. Przekonasz się.

81



I Angel przekonała się.

Przestała myśleć o przeszłości. Odeszła od okna i usiadła przy małym, nakrytym koronką stoliku. Znów stłumiła w sobie wspomnienia. Całkowita nicność była lepsza od bólu.

Ozeasz nie wrócił. Nie tym razem. Zaciśnęła mocno powieki, jej drobna dłoń, zwinięta w pięść, spoczywała na kolanie. Dlaczego w ogóle o nim myślała? „Chodź ze mną i zostań moją żoną.” Pewnie, dopóki by się nie znudził i nie oddał jej komuś innemu. Takiemu jak Diuk. Albo Johnny. Życie nigdy się nie zmienia.

Położyła się na łóżku i zakryła twarz bladym, satynowym prześcieradłem. Przypomniała sobie mężczyzn zszywających całun, pod którym zniknęła uśmiechnięta twarz jej matki, i poczuła wewnętrzną pustkę. Jeśli istniała w niej kiedyś jakakolwiek nadzieja, to właśnie umarła. Nie pozostało nic, na czym mogłaby się oprzeć. Zapadała się.

- Poradzę sobie sama - powiedziała do panującej wokół ciszy i niemal usłyszała śmiech Diuka: „Pewnie, że sobie poradzisz, Angel. Tak jak ostatnim razem.”

Ktoś zapukał do drzwi, wyrrywając ją z mrocznych wspomnień.

- Mogę wejść, Angel?

Angel lubiła Lucky. Przypominała jej mamę, z tą różnicą że Lucky piła, by się rozweselić. Mama piła, by zapomnieć. Lucky nie była akurat pijana, ale trzymała w ręku butelkę i dwa kieliszki.

- Przebywasz ostatnio tylko we własnym towarzystwie — powiedziała Lucky, siadając na łóżku. - Dobrze się czujesz? Nic ci nie jest, prawda?

- Czuję się świetnie - odpowiedziała Angel.

- Nie zjadłaś z nami śniadania. - Lucky postawiła na stole butelkę i kieliszki.

- Nie byłam głodna.

- Nie sypiasz też dobrze. Masz podkrążone oczy. Jesteś tylko smutna, co? — spytała Lucky, głaszcząc Angel po włosach. — No cóż, najlepszym się to zda-

rza, nawet takiej starej dziwce jak ja.

Lubiła Angel i martwiła się o nią. Angel była taka młoda i taka posepna. Powinna się nauczyć, jak śmiać się z tego, co przyniósł jej los. Była piękna, a to przydawało się w tym biznesie. Lucky lubiła na nią patrzeć. Angel przypominała rzadki kwiat na tym polu pełnym chwastów, coś wyjątkowego. Inne nie lubiły jej właśnie z tego powodu. Angel nie szukała towarzystwa. Była samotna.

82

Tylko Lucky była dopuszczana bliżej. Lecz obowiązywały pewne zasady. Mogła mówić o wszystkim z wyjątkiem mężczyzn i Boga. Nigdy nie zastanawiała się nad tym ani nie pytała dlaczego. Była po prostu wdzięczna, że Angel pozwala jej przyjaźnić się z sobą, bez względu na to, jak ograniczona była owa przyjaźń.

Tego wieczoru Angel była szczególnie cicha. Twarz miała bladą i ściągniętą.

- Przyniosłam butelkę i dwa kieliszki. Chcesz znów spróbować? Może tym razem nie pójdzie tak źle. Będziemy pić wolniej.

- Nie - Angel wzdrygnęła się.

- Jesteś pewna, że nic ci nie dolega?

- Może i tak. - Dolegało jej życie. - Myślałam o mojej matce.

Po raz pierwszy wspomniała o czymś ze swojej przeszłości, i Lucky poczuła się zaszczycona, że Angel powierza jej choćby okrusz swej historii. Wszystkie dziewczyny zastanawiały się, skąd pochodzi.

- Nie wiedziałam, że miałaś matkę.

Angel uśmiechnęła się kwaśno.

- Może tak naprawdę nie miałam. Może to sobie tylko wyobraziłam.

- Wiesz, że nie o to mi chodziło.

- Wiem. - Angel wpatrywała się w sufit. - Tyle, że czasami naprawdę w to wierzę.

Czy istniał kiedykolwiek domek, wokół którego rosły kwiaty, pełen woni róż, płynącej przez okno saloniku? Czyjej matka kiedykolwiek się śmiała, śpiewała i biegała z nią po łące?

Lucky dotknęła jej czoła.

- Masz gorączkę.

- Boli mnie głowa. Przejdzie mi.

- Od kiedy cię to męczy?

- Od chwili, gdy zaczął mnie nachodzić ten farmer.

- Wrócił?

- Nie.

- Chyba był w tobie zakochany. Nie jest ci przykro, że z nim nie odeszłaś?

Angel zeszywniała.

- Nie. Jest taki sam jak inni.

- Chcesz, żebym dała ci spokój?

Angel ujęła jej dłoń i przytrzymała.

- Nie.

83

Nie chciała być sama. Nie wtedy, gdy rozmyślała o przeszłości i nie potrafiła się od niej uwolnić. Nie wtedy, gdy w jej umyśle była obecna tylko śmierć. To przez ten deszcz, bezustanny, tłukący deszcz. Czowała, że popada w obłąd.

Siedziały w milczeniu przez długą chwilę. Lucky naląła sobie drinka. Angel poczuła skurcz, gdy przypomniała sobie mamę, upijającą się, by zapomnieć. Przypomniała sobie matczyzny żal, poczucie winy i niekończący się płacz. Przypomniała sobie Cleo, pijaną, pełną gorzkości, wściekłą na życie, Cleo, która zdradziła jej świętą prawdę o mężczyznach.

Lucky nie była mamą ani Cleo. Była wesoła, pozbawiona uprzedzeń i lubiła mówić. Znajome słowa płynęły jak balsam. Gdy Angel słuchała historii życia Lucky, była w stanie zapomnieć o własnej.

- Moja matka odeszła, kiedy miałam pięć lat - powiedziała Lucky. - Opowiadałam ci o tym?

- Opowiedz mi jeszcze raz.

- Wzięła mnie moja ciotka. Była wielką damą. Miss Priscilla Lantry. Zrezygnowała z poślubienia młodego człowieka z dobrego domu, gdyż jej ojciec był chory i potrzebował jej. Zajmowała się starym skąpcem przez piętnaście lat, do chwili jego śmierci. Nie ostygł jeszcze w grobie, kiedy moja kochana mamunia położyła mnie na progu jej domu z przypiętą karteczką. Było tam napisane: „To jest Bonnie”. Widniał jeszcze podpis: „Sharon”. - Roześmiała się.

- Ciotka Priss nie była zachwycona, że ma dziecko na wychowaniu, zwłaszcza podrzutka swojej niedobrej siostry. Wszyscy w okolicy uważali, że zachowywała się jak święta, biorąc mnie pod swój dach. - Naląła sobie jeszcze jedną szklankę whisky. — Powiedziała, że dopilnuje, bym wyrosła na przyzwoitą osobę, nie taką, jak moja matka. Jeśli nie wypróbowała na mnie swojej różgi co najmniej dwa razy dziennie, to nie miała poczucia właściwie spełnionego obowiązku. „Pan Bóg różeczką dziecięcki bić każe.”

Lucky postawiła z hukiem butelkę na małym stoliku i odgarnęła z pulchnej twarzy ciemne włosy.

- Piła. Nie tak jak ja. Wszystko robiła we właściwy sposób. Sączyła. Nie whisky, oczywiście. Maderę, dobrą maderę. Zaczynała rano, łyk tu, łyk tam. To wino wyglądało w jej pięknym, kryształowym kieliszku jak płynne złoto. Była taka opanowana i słodka, gdy sąsiedzi przychodzili w odwiedzinach. - Zachichotała. - Uważali, że tak uroczo sepleni.

Westchnęła i potrząsnęła szklanką z trunkiem.

84

- Najpodlejsza kobieta, jaką znałam, podlejsza od Księżnej. Jak tylko goście byli za drzwiami i odjeżdżali w swoich wspaniałych powozach, zabierała się do mnie. - Zaczęła naśladować elegancką, typową dla Południa prze-

ciąglą wymowę. - „Nie ukloniłaś się, gdy weszła pani Abernathy. Wzięłaś z talerza dwa herbatniki, choć pozwoliłam ci wziąć tylko jeden. Nauczyciel powiedział, że nie odrobiłaś wczoraj arytmetyki.”

Wypiła już pół butelki.

- Wtedy kazała mi siedzieć i czekać, podczas gdy sama szukała na wierzbie odpowiedniej różgi. Musiała być gruba jak jej wskazujący palec.

Lucky trzymała szklanekę pod światło i patrzyła przez nią, zanim wypila.

- Pewnego popołudnia poszła na herbatę z żoną pastora. Miały przedyskutować zapisanie mnie do szkoły dla młodych panien. Kiedy ciotki już nie było, ścięłam drzewo. Przebiło dach i runęło w sam środek jej pięknego salonu. Roztrzaskało wszystkie kryształki. Zwiąłam, zanim zdążyła wrócić.

Roześmiała się cicho.

Czasem żałuję, że nie pozostałam tam dostatecznie długo, by ujrzeć wyraz jej twarzy, jak już wróciła do domu. - Trzymała pustą szklanekę i patrzyła na nią. - A czasem żałuję, że nie wróciłam i nie powiedziałam jej, że jest mi przykro.

Wzięła butelkę i podniosła, oczy jej błyszcząły.

- Lepiej pójdę do łóżka i ukołyszę swe piękne ciało do snu.

Angel złapała ją za rękę.

- Staraj się tyle nie pić, Lucky. Księżna mówiła, że cię stąd wywali, jak nie będziesz częściej odstawiała butelki.

- Nie martw się o mnie, Angel - powiedziała Lucky, uśmiechając się smutno. - Ostatnim razem, kiedy to słyszałam, w tym mieście przypadała jedna kobieta na dwudziestu mężczyzn. Proporcje wciąż są dla mnie korzystne. Za to ty uważaj na siebie. Magowan cię nienawidzi.

- Magowan to nędzne zero.

- Prawda, ale Księżna go lubi, a on mówił, że jesteś leniwa i bezczelna.

Uważaj na siebie. Proszę.

Angel nie dbała o to. Co za różnica? Mężczyźni i tak będą przychodzili i płacili za zabawę, dopóki nie zjawią się w mieście przyzwoite kobiety. A wówczas będą ją traktować tak jak niegdyś mamę. Mijając na ulicy będą udawać, że jej nie znają. Porządne kobiety będą się odwracać, podczas gdy dzieci będą się gapić i pytać, kto to jest, a matki będą je uciszać. Pracowałyby na-

85

dal - po zmroku - aż do chwili, gdy utraciłaby urodę albo była zbyt chora, by budzić pociąg u mężczyzn.

Gdyby tylko umiała żyć jak ci ludzie w górach, którzy udawali się w dzikie ostępy i pozostawali tam, polując i budując dla siebie chatę, którzy nie musieli przed nikim za nic odpowiadać. Spokój i samotność, to musiało być niebo.

Wstała i podeszła do umywalki. Nalała wody do miski i umyła twarz, ale chłód nie przyniósł jej ulgi. Długą chwilę zakrywała rękawiczką oczy. Po-

tem usiadła przy małym stoliku obok okna i spoglądała przez zasłony. Zobaczyła na ulicy pusty wóz i pomyślała o Ozeasz. Dlaczego przyszedł jej do głowy właśnie teraz?

A gdybym z nim odeszła? Czy cokolwiek by się zmieniło?

Przypomniła sobie jeden raz, gdy uciekła z mężczyzną. Jako czternastolatka wciąż była zbyt niedoświadczona, by orientować się w ambicjach Johnny'ego. On szukał źródła utrzymania, a ona chciała uciec od Diuka. Jak się okazało, żadne z nich nie dostało tego, czego chciało. Zamknęła oczy na prze-rażające wspomnienie tego, co Diuk z nim zrobił, gdy sprowadził ich z powrotem. Biedny Johnny.

Było jej dobrze, nim zjawił się ten farmer. Podobnie jak Johnny, podsuwał jej przynętę nadziei. Malował obrazy wolności, którą jej obiecywał. Ale ona dawno przestała wierzyć kłamstwom. Przestała wierzyć w samą wolność. Przestała marzyć o niej, jeszcze zanim zjawił się Ozeasz, a teraz nie mogła wyrzucić jej z myśli.

Ścisnęła w rękę zasłonę.

- Muszę się stąd wydostać.

Nie było dla niej nawet ważne, dokąd. Każde miejsce było lepsze od tego. Zgromadziła już dość złota, by wybudować mały domek i skończyć na jakiś czas ze swoim zajęciem. Musiała tylko zdobyć się na odwagę, by zejść na dół i zażądać tego złota od Księżnej. Znała ryzyko, ale nie miało ono już większego znaczenia.

Kiedy zeszła na dół, za kontuarem stał Pit, wycierając i ustawiając kieliszki.

- Dzień dobry, panno Angel. Chce pani iść na spacer? Mam poszukać Breta?

Jej odwaga nieco przygasła.

I

Może jedzenie zatrzymałoby falę mdłości. Skinęła głową, więc zostawił swoje kieliszki i zniknął za drzwiami w końcu baru. Kiedy wrócił, powiedział:

- Henri przyniesie coś za minutkę, panno Angel.

Mały, ciemnowłosy Francuz zjawił się z tacą, na której stał talerz smażonych ziemniaków i bekon. Kawa była letnia. Przeprosił i wyjaśnił, że dostawy są skąpe. Angel i tak nie mogła nic przełknąć. Próbowwała, ale jedzenie stało jej w gardle. Wypiła za to kawę, starając się zdusić w sobie strach, ale tkwił w jej piersi jak twardy węzeł.

Pit obserwował ją uważnie.

- Coś nie tak, panno Angel?

- Nie. Wszystko w porządku.

Nie ma wyjścia. Odsunęła talerz i wstała.

Mieszkanie Księżnej znajdowało się na parterze, za kasynem. Angel stała przed ciężkimi, dębowymi drzwiami, czując, jak pocą się jej dłonie. Wytarła je o spódnicę, odetchnęła głęboko i zapukała.

- Kto tam?

- Angel.

- Wejdz.

Księżna delikatnie wycierała usta. Angel zobaczyła resztki omletu serowego na jej talerzu. Jedno jajko kosztowało dwa dolary, a ser był prawie nie do zdobycia - za żadną cenę. Nie pamiętała nawet, kiedy ostatnio jadła jajko. Głupia krowa. Strach ustępował, a narastała w niej złość.

Księżna uśmiechnęła się.

- Dlaczego nie śpisz? Wyglądasz okropnie. Coś cię martwi?

- Za bardzo mnie pani eksploatuje.

- Nonsens. Masz po prostu humory.

Wyglądziła czerwony jedwab szlafroka. Strój nie mógł ukryć wałków ciała wokół talii. Policzki miała pulchne i rósł jej drugi podbródek. Siwiejące włosy podtrzymywała różowa wstążka. Wyglądała groteskowo.

- Usiądź, kochanie. Widzę, że coś cię męczy. Bret mi powiedział, że nie zeszłaś rano na śniadanie. Może teraz coś zjesz? — Księżna uniosła leniwie dłoń i wskazała wspaniałomyślnie na koszyk ze słodkimi bułeczkami.

- Chcę swojego złota.

Księżna nie była nawet w najmniejszym stopniu zaskoczona. Roześmiała się i nachyliła nad stołem, by dolać sobie kawy. Dodała do niej śmietankę. Angel zastanawiała się, gdzie ją zdobyła i ile ją kosztowała. Księżna uniosła elegancką filiżankę i piła, przyglądając się znad jej krawędzi Angel.

87

- Dlaczego chcesz swojego złota? - spytała z udawaną ciekawością.

- Bo należy do mnie.

Księżna obrzuciła ją łagodnym, rozbawionym spojrzeniem, pełnym matczynej tolerancji.

- Nalej sobie kawy. Porozmawiamy o tym.

- Nie mam ochoty na kawę ani na rozmowę. Chcę mojego złota, i to zaraz.

Księżna przechyliła nieznacznie głowę.

- Mogłabyś poprosić trochę grzeczniej. Miałaś zeszłej nocy irytującego klienta?

Gdy Angel nie odpowiedziała, Księżna zmrużyła oczy. Odstawiła filiżankę na spodek.

- Po co ci złoto, Angel? Co tu jest do kupienia? Kilka błyskotek? - Znów zrobiła rozbawioną minę, ale w jej oczach czaiło się ostrzeżenie. - Powiedz mi, czego chcesz, a ja dopilnuję, żebyś to dostała. Naturalnie jeśli nie jest to coś nieosiągalnego.

Jak jajka albo śmietana. Jak wolność.

- Chcę małego domku na własność — powiedziała Angel.

Twarz Księżnej zmieniła się, pojawił się na niej cień.

- A więc chcesz się usamodzielnąć? Czyżbyś stała się ambitna, moja

droga?

- Nie będę stanowił dla pani konkurencji, zapewniam. Wyjadę setki mil stąd. Chcę się po prostu stąd wydostać. Chcę, by zostawiono mnie w spokoju.

Księżna westchnęła i posłała jej pełne współczucia spojrzenie.

- Posłuchaj, Angel, wszyscy miewamy głupie myśli. Uwierz mi. Nie możesz odejść. Jest za późno. - Pochyliła się i znów odstawiała filiżankę. - Przecież opiekuję się tobą, prawda? Jeśli masz słuszne pretensje, to oczywiście cię wysłucham, ale nie mogę pozwolić ci odejść. To dziki kraj. Nie byłabyś bezpieczna. Ładnej dziewczynie, pozbawionej opieki, może przytrafić się mnóstwo strasznych rzeczy. - Błyszcząły jej oczy. - Potrzebowałabyś kogoś, kto by cię pilnował.

- Zawsze mogę wynająć kogoś do obrony. — Angel uniosła nieco głowę.

Księżna zaśmiała się cicho.

- Kogoś takiego jak Bret? Nie sądzę, byś lubiła go tak jak ja.

- Mogłabym wyjść za męża.

- Za męża? - znów się roześmiała. - Ty? Och, to niezwykle.

88

iii!

- Poproszono mnie o rękę.

- Och, jestem tego pewna. Nawet twoją pijaną przyjaciółkę, Lucky, proszono o rękę, ale ona jest wystarczająco mądra, by wiedzieć, że nic z tego nie będzie. Mężczyzna nie chce dziwki za żonę. Mężczyźni mówią masę głupstw, kiedy są samotni i czują brak kobiety, a w pobliżu nie ma żadnej, ale szybko odzyskują rozum. Poza tym małżeństwo by ci się nie spodobało.

- Przynajmniej pracowałabym dla jednego mężczyzny.

Księżna się uśmiechnęła.

- Jak by ci się podobało prać jego brudne kalesony, gotować mu i myć jego nocnik? Jak by ci się podobało robić to wszystko, a potem jeszcze spełniać jego pozostałe zachcianki? Jak by ci się to podobało? A może wydaje ci się, że leżałabyś sobie cały dzień w łóżku, a służący robiliby wszystko za ciebie? Gdzie indziej może by ci się udało. Ale nie tu, w Kalifornii, i na pewno nie teraz. Postąpiłabyś mądrzej zostając tutaj.

Angel milczała.

Księżna skrzywiła się.

- Kłopot w tym, że za dużo myślisz o sobie, Angel. - Potrząsnęła głową.

- Czasem odnoszę wrażenie, dziewczyno, że mam do czynienia z zepsutymi dziećmi. No dobrze, moja droga. Przejdźmy w końcu do właściwego celu tej wizyty, zgoda? Jakiej podwyżki żądasz? Trzydziestu procent więcej?

- Tego, co dotychczas zarobiłam. Natychmiast.

Księżna westchnęła ciężko.

- No dobrze, jeśli się upierasz. Ale będziesz musiała poczekać. Zainwestowałam twoje złoto.

Angel siedziała nieruchomo, czując, jak narasta w niej poczucie zawodu i wściekłość.

- Nie zainwestowała pani. Wiem, że ma pani w tej chwili dość złota w swoim sejfie, żeby wyrównać ze mną rachunki. - Wskazała na talerz. - Ma pani dość, by kupować sobie jajka, ser i śmietanę. - Sakiewka tej wielkości - pokazała - jest wszystkim, czego chcę. Jeden z mężczyzn, których przysłała pani do mnie zeszłej nocy, był księgowym i dokonał dla mnie kilku obliczeń.

Księżna patrzyła na nią złym wzrokiem.

- Mówisz, moja droga, jak niewdzięczny głupiec. - Wstała, pełna urażonej godności. - Zapominasz o wszystkim, co dla ciebie zrobiłam. Koszty nie są już takie same jak wtedy, gdy zaczynałyśmy to małe przedsięwzięcie.

Wszystko poszło w górę. Twoje stroje pochłonęły fortunę. Jedwab i koronki

nie są czymś powszechnym w takiej osadzie, jak wiesz. A twoje jedzenie kosztuje jeszcze więcej. Ten budynek też nie został wzniesiony za darmo!

Upór i gorycz, które odczuwała Angel, już dawno wzięły górę nad strachem i racjonalnym rozumowaniem.

- Czy moje imię widnieje na umowie?

Księżna przystanęła.

- Co powiedziałaś?

- Słyszała pani. Czy moje imię widnieje na umowie? - Angel też wstała, nie panując nad sobą. - Pije pani kawę ze śmietaną, a na śniadanie je jajka z serem. Ubiera się pani w atłasy i koronki. Nawet pije pani z porcelany. — Podniosła filiżankę i roztrzaskała o ścianę. — Ilu mężczyzn musiały wziąć do łóżka, by mogła pani obżerać się jak świnia i stroić jak królowa dla ubogich? Księżna skąd? Księżna czego? Nie jest pani niczym innym jak starą, tłustą dziwką, której żaden normalny mężczyzna już nie zechce!

Twarz Księżnej zbieleła z wściekłości.

Serce Angel waliło coraz szybciej. Nienawidziła jej.

- Już nie liczy pani sobie czterech uncji złota za mój czas. Ile wynosi stawka w dzisiejszych czasach? Sześć? Osiem? Powinnam do tej pory zarobić leżeniem na plecach tyle, by się stąd wydostać.

- A jeśli nie zarobiłaś? - spytała bardzo spokojnie Księżna.

Angel podniosła dumnie głowę.

- No cóż, mądra dziewczyna poradzi sobie sama.

Księżna była absolutnie opanowana.

- Mądrej dziewczynie nawet nie przysłoby do głowy mówić do mnie w ten sposób.

Angel dosłyszała groźbę w jej głosie i zdała sobie sprawę, co zrobiła. Usiadła powoli, czując, jak serce podchodzi jej do gardła.

Księżna podeszła do niej i dotknęła jej włosów.

- I mówisz tak po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam — powiedziała smutnym głosem. — Masz bardzo krótką pamięć. Zapomniałaś już o pierwszych tygodniach w San Francisco, prawda? - ujęła ją za brodę i uniosła jej twarz. - Kiedy cię po raz pierwszy ujrzałam, wciąż nosiłaś ślady porządne-
go lania. Mieszkałaś w podłej ruderze i niemal głodowałaś. - Jej palce zaci-
snęły się boleśnie. - Wyciągnęłam cię z błota i zrobiłam z ciebie człowieka.
Jesteś tu księżniczką. — Puściła ją.

- Księżniczką czego? - spytała Angel posepnie.

90

- Jesteś taka niewdzięczna. Myślę, że Bret nie myli się co do ciebie. Ze-
psuło cię zbyt dobre traktowanie.

Angel drżała wewnątrz. Jej nierozsądna złość wyparowała. Bez śladu.
Ujęła dłoń Księżnej i przycisnęła do chłodnego policzka.

- Proszę. Nie mogę już tego znieść. Muszę się stąd wydostać.

- Może potrzebujesz zmiany - powiedziała Księżna, głaszcząc Angel po
włosach. - Pozwól mi pomyśleć nad tym. Teraz idź na górę i odpocznij. Póź-
niej porozmawiamy.

Angel zrobiła tak, jak jej powiedziano. Usiadła na łóżku i czekała. Kiedy
do pokoju wszedł Magowan, zrozumiała, jaka jest odpowiedź Księżnej. Wsta-
ła i cofnęła się, gdy zamykał cicho drzwi.

- Księżna powiedziała, że miałaś jej niedawno dużo do powiedzenia. No
cóż, mała gołąbeczko, teraz moja kolej na rozmowę. Kiedy skończę, będziesz
równie posłuszna jak Mai-ling. I sprawi mi to masę radości. Czekałem na
to bardzo, bardzo długo. A ty o tym wiesz, prawda?

Angel spojrzała na zamknięte okno, a potem na drzwi.

- Nie umkniesz mi — powiedział. Zdjął marynarkę.

Myśli Angel pobiegły niczym błyskawica do wysokiego mężczyzny w czar-
nym, wieczorowym surducie. Dotarło do niej z nagłą nieodwołalnością, że
nie ma wyjścia, nie dla niej. Nigdy go nie było i nigdy nie będzie. Gdziekol-
wiek się zwróciła, ilekroć próbowała, zawsze wpadała w pułapkę gorszą niż
poprzednia.

- Nie martw się — powiedział Magowan. — Nie pozostawię żadnych wi-
docznych śladów. I będziesz dziś wieczór pracowała, bez względu na to, czy
się do tego będziesz nadawała czy nie.

Wypełniła ją beznadziejna rozpacz. Przypomniała sobie wszystko, co
jej uczyniono od czasu dzieciństwa w ruderze przy dokach aż do tej chwi-
li, w tym pokoju. Nigdy nie miało być lepiej. Tylko tego mogła spodzie-
wać się od życia. Świat był pełen Diuków, Księżnych, Magowanów i męż-
czyzn, którzy ustawiali się w kolejce przed jej drzwiami. Zawsze byłby
ktoś, kto by ją zniewolił i wykorzystał, ktoś kto czerpałby zyski z jej cia-
ła i krwi.

Znała tylko jedną drogę ucieczki.

Może zawsze wiedziała, że tylko taka droga istnieje. Niemal czuła ją, jak

żywą istotę w pokoju, siłę tuż obok siebie, mroczną i wskazującą kierunek. A ona była w końcu gotowa ją zaakceptować. Kilka starannie wymierzonych słów i będzie wolna na zawsze.

I

91

Magowan zmarszczył brwi, dostrzegając wyraz jej twarzy. Nie bała się już. Uśmiechała się do niego.

- Co się z tobą dzieje? - zobaczył, że jej oczy płoną jasno i dziko.

Zaczęła się śmiać.

- Z czego się śmiejesz?

- Z ciebie. Wielkoludzie. Pupilku Księżnej. - Roześmiała się jeszcze donośniej, widząc wyraz zakłopotania na jego twarzy. Jej śmiech nasilał się, brzmiał dziwnie i czysto w jej uszach. To wszystko było takie zabawne, takie niewiarygodnie zabawne. Dlaczego nie dostrzegła tego wcześniej? Całe jej życie było jednym wielkim żartem. Nawet gdy Magowan ruszył w jej stronę, nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Ani też przy pierwszym czy drugim ciosie. Czy nawet przy trzecim.

Po czwartym Angel słyszała jedynie ryk bestii.

92

szósty

Być od tej pory zawsze razem,
na dobre i na złe, w dostatku i biedzie,
w chorobie i zdrowiu, w miłości i uwielbieniu,
dopóki śmierć nas nie rozłączy

Rytuał Anglikański

Michał nie mógł zapomnieć o Angel. Starał się skoncentrować na pracy, ale nie mógł przestać o niej myśleć. Dlaczego nie dawała mu spokoju? Dlaczego prześladowało go to nieprzyjemne uczucie, że coś się stało? Dzień po dniu pracował aż do zmroku, a potem siadał przed kominkiem, dręczony myślami o niej. Widział w płomieniach jej twarz niczym jakiś znak, który wskazuje mu drogę. Do samego piekła, to pewne. A może już zdążył zakosztować piekła?

Przypomniał sobie aurę tragizmu, która otaczała tę kobietę, gdy zobaczył ją na ulicy pierwszy raz, a potem przypomniał sobie jej nieprzystępność. Przysiągł sobie, że nie wróci do niej, ale czynił to każdej nocy, gdy Angel nawiedzała jego sny. Nie mógł jej umknąć. Tańczyła przed nim jak Salome przed królem Herodem. Wyciągał do niej rękę, a ona cofała się, drażniąc się z nim.

„Chcesz mnie, prawda, Michale? Więc wróć. Wróć.”

Po kilku dniach jego sny zmieniły się w koszmary. Uciekała przed czymś. Biegł za nią, wołając, by się zatrzymała, ale ona biegła dalej, aż do jakiejś kra-

93

wędzi. Odwróciła się i spojrzała na niego, a wiatr owijał jej złote włosy wokół pobladłej twarzy.

„Maro, zaczekaj!”

Odwróciła się, rozpostarła szeroko ramiona i runęła w dół.

Nie! Michał obudził się przerażony i zlany potem. Dyszał, serce waliło mu tak szybko, że trząsał się na całym ciele. Przesunął drżącymi dłońmi po włosach.

-Jezu - wyszeptał w ciemność. -Jezu, wybaw mnie od tego.

Dlaczego go prześladowała?

Wstał i otworzył drzwi, opierając się ciężko o framugę. Znowu padało. Przytknął znużony oczy. Nie modlił się już od wielu dni.

— Byłbym głupcem, gdybym wrócił — powiedział głośno. — Cholernym głupcem.

Znowu spojrzał na ciemne, płaczące niebo.

— Ale tego właśnie chcesz, prawda, Panie? I nie obdarzysz mnie spokojem, dopóki tego nie uczynię.

Westchnął głęboko i potarł kark.

— Nie rozumiem, co dobrego może z tego wyniknąć, ale wrócę, Panie. Nie podoba mi się to zbyt, ale zrobię, co zechcesz.

Gdy Michał wrócił do łóżka, zasnął i spał głęboko, po raz pierwszy od wielu dni nie śniąc o niczym.

Rano niebo było czyste. Załadował swój wóz i zaprzągnął konie.

Kiedy późnym popołudniem przybył do Pair-a-Dice, i spojrzał w okno Angel. Zasłony były zaciągnięte. Poczuł, że drży mu szczeka i nieznośny ból napina mięśnie brzucha. Pewnie znowu pracowała.

Panie, powiedziałaś: „Spełnij moją wolę”, i staram się to uczynić ze wszystkich sił. Czy to musi tak bardzo boleć? Potrzebuję kobiety, więc czekałem na Twój wy-

bór. Dlaczego dajesz mi właśnie tę? Dlaczego znowu jestem w tej przeklętej osadzie,

spoglądając z sercem podchodzącym do gardła w okno ladacznicy? Ona nie chce

mieć ze mną nic wspólnego.

Przygarbiony, podążał wzdłuż Main Street, by dotrzeć do sklepu i zająć się interesami. Potrzebował złota, by dostać się na piętro Pałacu. Kiedy zatrzymał wóz przed sklepem Hochschilda, zeskoczył na ziemię i wszedł po schodach. W oknie widniała kartka. Zamknięte. Mimo to Michał zapukał energicznie. Ze środka dobiegł wianuszek przekleństw, które wprawiłyby w zakłopotanie nawet starego marynarza. Kiedy Hochschild otworzył zamasyżście drzwi, jego gniew zniknął.

94

- Michał, gdzie się podziewałeś? Od tygodni nie mam towaru, a ciebie ani śladu. - Nie ogolony, na pół pijany, w koszuli, która wysunęła mu się ze

spodni, Józef wyszedł na zewnątrz, by zajrzeć do wozu. - Pełny ładunek. Dzięki Bogu. Nieważne, zarobaczone czy zgniłe, wezmę wszystko, co przywiozłeś.

- Lubię robić interesy z takim facetem jak ty- powiedział Michał z uśmiechem. - Wyglądasz okropnie. Jesteś chory?

Józef wybuchnął śmiechem.

- To skutki przepicia. Śpieszysz się dokądś? Może zostałbyś na pogawędkę.

- Nie tym razem.

- Znów zamierzasz wydać w Pałacu wszystko, co ode mnie dostaniesz?

Jedna z męskich przypadłości, co? Potrzeba kobiety.

Twarz Michała skamieniała.

- Skąd tyle wiesz o moich prywatnych sprawach?

- Nietrudno było zgadnąć, kiedy ostatnim razem zjawiał się w mieście już po czterech dniach. - Hochschild obrzucił Michała jednym spojrzeniem, zagwizdał cicho i zmienił temat. - Odkryto nowe złoże, jakieś trzy mile w górę rzeki. - Podał szczegóły. - Biorąc pod uwagę ilość złota, jakie tu napłynie, mogę podnieść ceny.

Michał postawił z trzaskiem ostatnią skrzynkę na ladzie. Cena Angel też prawdopodobnie poszła w górę.

Hochschild zapłacił. Podrapał się po szczeciniastym policzku. Michał był zazwyczaj towarzyski, ale dziś wyglądał na przygnębionego.

- Masz już swoje krowy?

-Jeszcze nie. - Gdy był tu poprzednio, całe ciężko zarobione złoto zainwestował w Angel. Przesypał złoty piasek do swego paska.

- Krążą plotki, że Angel chwilowo nie pracuje — powiedział Józef.

Jej imię podziałało jak zaklęcie. Michał poczuł się tak, jakby uderzono go w pierś.

- Zasłużyła sobie na odpoczynek?

Józef uniósł brwi. Ta uwaga nie pasowała do Michała. Musiał być porządnie zakochany i mocno zraniony. Skrzywił się, potrząsając głową.

- Zapomnij, że o niej wspomniałem.

Wyszedł z Michałem na zewnątrz i patrzył, jak ten wskakuje na swój wóz.

- Zeszłej środy w mieście pojawił się pastor. Gdybyś chciał go wysłuchać, to możesz go znaleźć w salonie Srebrny Dolar, gdzie naucza.

Michał myślał o Angel. Ujął lejce.

95

- Do zobaczenia za kilka tygodni.

- Nie chcesz dać koniom trochę wypocząć? Wyglądają, jakbyś nieźle je poganiał, jadąc tutaj.

- Zostawię je w stajni.

Dotknął kapelusza na pożegnanie i ruszył wzdłuż Main Street. Wiedział, że jeśli chce tego wieczoru spotkać się z Angel, to będzie musiał dać łapówkę i nieźle się nagadać. Pozostawił zmęczone konie i wóz u McPhersona i udał

się do centrum osady, by wynająć pokój w hotelu naprzeciwko Pałacu. Po raz pierwszy w życiu Michał pragnął urządzić się jak beła. Zamiast tego jednak poszedł na długi spacer. Potrzebował czasu, by zapanować nad emocjami i zastanowić się, co ma powiedzieć.

Wrócił o zmroku, niewiele mądrzejszy. Pod Srebrnym Dolarem gromadził się tłum, słuchając kaznodziei, który krzyczał, że właśnie nadchodzi kres świata opisany w Objawieniu. Michał stał na zewnątrz tłumu, słuchając. Raz spojrzął w okno Angel. Ktoś cofnął się w mrok pokoju.

Powinien teraz pójść i dogadać się z Księżną. Na samą myśl o tym waliło mu serce i oblewał się potem. Postanowił trochę poczekać.

Ktoś dotknął jego ramienia. Michał odwrócił się i ujrzał kobietę starszą od Angel. Patrzyła na niego podkrążonymi oczami. Miała kręcone, ciemne włosy. Miała na sobie jaskrawą, zieloną sukienkę z głębokim dekoltem. Kiedyś musiała być ładna.

- Jestem Lucky - powiedziała. - Przyjaciółka Angel.

Była pijana i bełkotała.

- Zobaczyłam pana z naprzeciwka. - Wskazała głową Pałac. - To pan jest tym mężczyzną, prawda? Tym, który prosił Angel, żeby z nim odeszła? Poczuł, jak przepływa przez niego fala gniewu niczym ognisty podmuch.

- Co jeszcze pani o mnie opowiadała?

- Proszę się nie złościć — uspokoiła go. — Niech pan idzie do niej i poprosi ją jeszcze raz.

- To ona przysłała tu panią? - Czy to nie Angel stała tam za zasłoną, śmiejąc się z niego?

- Nie. Angel nigdy o nic nie prosi. — W oczach Lucky błysnęły łzy. Wytarła nos szalem. - Nawet nie wie, że z panem rozmawiam.

- No cóż, dziękuję, Lucky, ale jak ją widziałem ostatnim razem, nie mogła się doczekać, kiedy zamknę za sobą drzwi. Miała nadzieję, że więcej nie wrócę.

Lucky spojrzała na niego.

96

- Niech ją pan stamtąd wyciągnie. Nawet jeśli już panu na niej nie zależy, nawet jeśli Angel na niczym nie zależy. Niech ją pan po prostu stamtąd wyciągnie. Michał złapał ją za ramię, gdy zaczęła się odwracać.

- Co się z nią dzieje, Lucky? Co chce mi pani powiedzieć?

Lucky znów wytarła nos.

- Nie mogę dłużej rozmawiać. Muszę wrócić, zanim Księżna zobaczy, że mnie nie ma. — Przeszła na drugą stronę ulicy, ale zamiast wejść od frontu, szybko wśliznęła się do budynku od tyłu.

Michał spojrzął w okno Angel. Działo się coś złego, bardzo złego. Przeciął ulicę i pchnął wahadłowe drzwi. Oprócz kilku mężczyzn, którzy grali w karty i pili, wewnątrz świeciło pustką. Przy schodach nie było strażnika, który zabroniłby mu wejść na górę. Korytarz na piętrze był ciemny i cichy, zbyt cichy.

Z pokoju Angel wyszedł jakiś mężczyzna w towarzystwie Księżnej. To ona pierwsza zauważyła Michała.

- Co pan tu robi? Nikomu nie wolno wchodzić na górę, dopóki nie załatwi tego ze mną!

- Chcę zobaczyć Angel.

- Nie pracuje dzisiaj.

Dostrzegł czarną torbę w ręku mężczyzny.

- Co się z nią dzieje?

- Nic — odpowiedziała ostro Księżna. — Angel będzie odpoczywała przez parę dni. A teraz niech się pan wynosi do diabła.

Próbowała zablokować przejście, ale Michał odepchnął ją na bok i wszedł do pokoju.

- Trzymaj się od niej z daleka! Doktorze, niech pan go zatrzyma!

- O nie, proszę pani. Nie zrobię tego.

Michał podszedł do łóżka i zobaczył ją.

- Słodki Jezu...

- To Magowan — wyjaśnił cichym głosem doktor.

- To nie była moja wina! — zawołała Księżna, odsuwając się w przestachu od Michała. - Naprawdę!

- Nie kłamie - potwierdził doktor. - Gdyby Księżna nie przyszła na czas, prawdopodobnie by ją zabił.

- Czy teraz wyjdzie pan stąd i zostawi ją w spokoju? - spytała.

- W porządku wyjdę. — odpowiedział Michał — Ale zabieram ją ze mną.

97



Angel ocknęła się pod wpływem dotknięcia. Księżna znów mówiła do kogoś podniesionym głosem. Angel pragnęła ciemności. Już nigdy więcej nie chciała nic czuć, ale ktoś był przy niej tak blisko, że czuła ciepło jego oddechu.

- Zabiorę cię do domu.

- Chce ją pan zabrać do domu, doskonale. Jeszcze ją panu zapakuję - powiedziała Księżna. - Ale wpierw musi pan zapłacić.

- Kobieto — zawołał doktor. — Nie ma pani sumienia? Dziewczyna będzie miała szczęście, jeśli przeżyje...

- Och, nic jej nie będzie. I proszę się nie wymądrzać. Ja znam Angel. Będzie żyła. A on nie dostanie jej za darmo. I powiem panu coś jeszcze. Sama jest sobie winna. Ta mała flądra doskonale wiedziała, co robi. Sprowokowała Breta. Sprawia same kłopoty od dnia, kiedy wyciągnęłam ją z błota San Francisco.

- Dostanie pani swoje złoto - powiedział Michał przez zaciśnięte zęby
- ale niech pani stąd wyjdzie, zanim zrobię coś, czego będę żałował.
Trzasnęły drzwi, a w głowie Angel eksplodował ból. Zajęczała. Słyszała dwóch rozmawiających ze sobą mężczyzn. Jeden z nich przemówił do niej.

- Chcę cię poślubić, nim wyjedziemy.

Poślubić ją? Zaśmiała się płaczliwie.

Ktoś wziął ją za rękę. Myślała, że to Lucky, ale dłoń Lucky była mała i miękka. Ta była duża i twarda, miała skórę pokrytą zgrubieniami.

- Powiedz tylko „tak”.

Zgodziłaby się poślubić nawet samego szatana, byle wydostać się z Pałacu.

- Dlaczego nie?

Unosiła się na morzu pełnym bólu i cichych głosów. Cały pokój nimi rozbrzmiewał. Była tam Lucky, a także doktor i inny mężczyzna, którego głos był znajomy, ale wciąż nie mogła go rozpoznać. Wsunęto jej coś na palec. Uniesiono jej delikatnie głowę i podano coś gorzkiego do picia.

Lucky wzięła ją za rękę.

- Przygotowują mu wóz, by mógł cię zabrać do domu. Będiesz spała całą drogę po tym laudanum. Nawet się nie spostrzeżesz, jak zajedziesz na miejsce.

Poczuła, jak Lucky dotyka jej włosów.

- Jesteś teraz zamężną damą. Miał na szyi obrączkę zawieszoną na łańcuszku. Powiedział, że należała do jego matki. Jego matki, Angel. Włożył tę obrączkę na twój palec. Czy mnie słyszysz, kochanie?

98

Angel chciała spytać, kogo poślubiła, ale jakie to miało znaczenie? Ból stopniowo ustępował. Była taka zmęczona. Może w końcu umrze. Byłoby po wszystkim.

Usłyszała brzęk butelki o szklankę. Lucky znów piła. Słyszała też jej płacz. Ścisnęła słabo dłoń przyjaciółki. Lucky odpowiedziała uściskiem i cicho łkała.

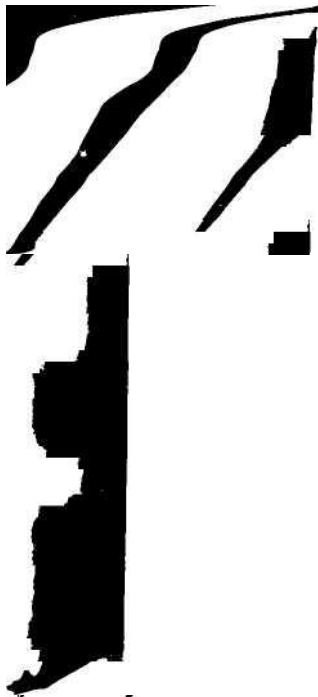
- Angel - gładziła jej włosy. - Coś ty powiedziała temu draniowi, że cię tak urządził? Czy ty chciałaś, żeby cię zabił? Czy życie jest naprawdę takie złe?

- Nie przestawała jej głaskać. — Chyba tak, co?

Angel znów zapadła się w przytulną ciemność, podczas gdy Lucky ciągnęła bezładnie:

- Będę tęsknić za tobą, Angel. Gdy już zamieszkaż w tej swojej chacie, w otoczeniu róż, pomyśl o mnie czasem, dobrze? Pamiętaj o swojej starej przyjaciółce, Lucky.

99



siódmy

Umieram z pragnienia
u brzegu źródła.

Karol O rleański

Angel budziła się powoli, czując w nozdrzach wspaniały aromat smakowitego jedzenia. Spróbowała usiąść i stęknęła z bólu.

- Spokojnie - odezwał się jakiś mężczyzna, wsuwając jej pod pachy silne ramię i podnosząc ją delikatnie. Poczwała, że podkłada jej pod plecy coś miękkiego.

- Zawroty głowy za chwilę miną.

Oczy miała tak opuchnięte, że ledwie unosiła powieki, i tylko z trudem dostrzegała mężczyznę w wysokich butach, roboczych spodniach i czerwonej koszuli. Pochylał się nad ogniem i mieszał w dużym, żelaznym garnku. Miała przed sobą okno, przez które wpadało poranne światło. Raniło boleśnie jej oczy. Znajdowała się w chacie niewiele większej od jej pokoju w Pałacu. Podłoga była zrobiona z desek, a kominek z wielobarwnych kamieni. Obok łóżka dostrzegła rozmazane kontury stołu, czterech zapelnionych półek, krzesła z wierzbowego drewna, komody z szufladami i dużej, czarnej skrzyni. Leżały na niej koce, poukładane jeden na drugim.

Mężczyzna znów podszedł do łóżka i usiadł na jego brzegu.

- Masz ochotę coś zjeść, Maro?

Mara.

101

Angel zastygła. Zaczęły napływać strzępy wspomnień o tym, co wydarzyło się po fatalnym spotkaniu z Magowanem. Dotknęła palców i na jednym z nich wyczuła obrączkę. Pulsowanie w głowie nasiliło się. Zakłęła cicho.

Z tych wszystkich mężczyzn żyjących na świecie, musiał to być właśnie ten! - To dziczyzna. Pewnie jesteś głodna.

Otworzyła usta, żeby mu powiedzieć, co może zrobić ze swoim jedzeniem, lecz jej szczęki przeszył ból, zmuszając ją do milczenia. Ozeasz wstał i podszedł do ognia. Wrócił i usiadł, trzymając w ręku miskę z łyżką. Zrozumiała, że chce ją karmić. Powiedziała cicho coś brzydkiego i próbowała odwrócić głowę, ale nawet ten prosty ruch okazał się zbyt trudny.

- Cieszę się, że czujesz się lepiej - stwierdził sucho. Zaciśnęła usta, nie chcąc przyjąć jedzenia. Burczało jej w brzuchu. — Nakarm tego wilka, którego masz w brzuchu, Maro. Wówczas będziesz mogła walczyć z tym, który, według ciebie, stoi przy twoich drzwiach.

Oslabiona, poddała się. Umierała z głodu. Rozgniecione mięso z warzywami, które wkładał jej łyżeczką w usta, było lepsze od wszystkiego, co kiedykolwiek przyrządził Henry. Pulsowanie w głowie osłabło. Szczęka bolała straszliwie. Ramię było unieruchomione czymś w rodzaju temblaku.

- Masz przesuniętą kość w ramieniu - powiedział Michał. - Cztery złamane żebra, pęknięty obojczyk i wstrząs mózgu. Doktor nie umiał powiedzieć, czy nie ma jakichś wewnętrznych obrażeń.

Wysiłek związany z siedzeniem sprawiał, że ze skroni spływał jej pot.

- A więc w końcu mnie masz. Szczęściarz z ciebie. Czy to dom?

- Tak.

— Jak się tu dostałam?

- Moim wozem. Józef pomógł mi umocować hamak, żebym mogła cię wywieźć z Pałacu.

Spuściła wzrok i spojrzała na prostą, złotą obrączkę na swoim palcu. Zaciśnęła dłoń.

- Jak daleko jestem od Pair-a-Dice?

- O całe życie.

- A w milach?

- Trzydzieści. Znajdujemy się na północny zachód od New Heh/etia.

- Znów podsunął jej łyżkę. - Spróbuj zjeść więcej. Musisz trochę przytyć.

- Mam za mało ciała jak na twój gust?

Michał nie odezwał się.

102

Angel nie umiała powiedzieć, czy jej sarkazm dotknął go czy nie. Zbyt późno przyszło jej do głowy, że mogła go rozgniewać. Przełknęła więcej zupy i starała się nie okazywać strachu. Podszedł do garnka i ponownie napełnił miskę. Usiadł przy małym stole i sam zaczął jeść.

- Jak długo tu jestem? - spytała.

- Trzy dni.

- Trzy dni?

- Przez większość czasu majaczyłaś. Gorączka ustąpiła dopiero wczoraj

po południu. Pamiętasz coś?

- Nie. - Nie próbowała nawet sobie przypomnieć. - Chyba muszę ci podziękować za uratowanie mi życia - powiedziała gorzko.

Jadł w milczeniu.

-Jak to ma wyglądać, szanowny panie?

- Co masz na myśli?

- Czego ode mnie chcesz?

- Chwilowo niczego.

- Tylko rozmawiać. Tak?

Spojrzał na nią, a ona poczuła się nieswojo, widząc jego opanowanie. Kiedy wstał i podszedł do niej, serce zaczęło bić jej boleśnie i szybko.

- Nie zamierzam cię skrzywdzić, Maro - powiedział łagodnie. - Kocham cię.

Nie pierwszy raz mężczyzna mówił, że ją kocha.

- To mi pochlebia - odparła oschle. Milczał. Zacisnęła dłoń na kocu.

-A przy okazji. Nie mam na imię Mara. Tylko Angel. Powinieneś znać moje imię, jeśli zdecydowałeś się wsadzić mi na palec obrączkę.

- Powiedziałaś, że mogę cię nazywać, jak mi się żywnie podoba.

Mężczyźni używali w stosunku do niej także innych imion. Niektóre były ładne. Inne nie tak bardzo. Ale nie chciała, by ten mężczyzna nazywał ją inaczej niż Angel. Oto, kogo poślubił. Angel. I tylko ją dostanie.

- Imię Mara pochodzi z Biblii — powiedział. — Jest wymienione w Księdze Rut.

- I ponieważ masz Biblię w małym palcu, uważasz, że imię Angel jest dla mnie zbyt dobre.

- To nie ma nic do rzeczy. Angel nie jest twoim prawdziwym imieniem.

- Angel to jestem ja.

Jego rysy stwardniały.

- Angel była prostytutką w Pair-a-Dice i już nie istnieje.

7

u

103

- To, co jest teraz, niczym się nie różni od tego, co było, bez względu na to, jak mnie nazwiesz.

Michał usiadł na brzegu łóżka.

- Różnica jest zasadnicza - powiedział. - Teraz jesteś moją żoną.

Drżała z osłabienia, ale zapanowała nad sobą.

- Naprawdę uważasz, że to jakaś różnica? A niby jaka? Zapłaciłeś za mnie tak jak wszyscy.

- Zapłacenie Księżnej wydawało mi się najłatwiejszym sposobem, by cię stamtąd wydostać. Nie sądzę, byś miała coś przeciwko temu.

- Och, oczywiście, że nie mam. — Znów zaczęło pulsować jej w głowie.

- Lepiej się połóż.

Nie miała siły zaprotestować, kiedy otoczył ją ramieniem i wyjął poduszkę spod jej pleców. Czowała dotyk jego dłoni, chropowatej od zgrubień i ciepłej, gdy pomagał jej się położyć.

- Nie odkrywaj się — powiedział, otulając ją kocem.

Starła się przyjrzeć jego twarzy, ale nie mogła.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, by trochę poczekać. Nie jestem w tej chwili zdolna okazać wdzięczności.

-Jestem cierpliwym człowiekiem - uśmiechnął się leciutko. Przesunął palcami po jej wilgotnym czole. - Nie powinienem pozwolić ci siedzieć tak długo. Jesteś w stanie wytrzymać w takiej pozycji tylko parę minut. - Wiedział, że bardzo cierpi, choć nie drgnęła pod jego dotykiem. - Co boli najbardziej?

- Nic, czego mógłbyś dotknąć... - zamknęła oczy, pragnąc umrzeć, by nie czuć bólu. Kiedy dotknął jej skroni, wstrzymała oddech.

- Odręź się.

Jego pieśczość nie była podyktowana ciekawością, nie miała też w sobie nic intymnego. Angel rozluźniła się.

- A tak przy okazji - powiedział - mam na imię Michał. Michał Ozeasz.

Na wypadek, gdybyś nie pamiętała.

- Nie pamiętałam - skłamała.

- Michał. Nietrudno zapamiętać.

-Jeśli nalegasz.

Roześmiał się cicho. Wiedziała, że go dotknęła tamtej nocy w burdelu.

Dlaczego zabrał ją ze sobą, wyjeżdżając z Pair-a-Dice? Kiedy zniknął za drzwiami-

mi, nie sądziła, że go jeszcze ujrzy. Więc dlaczego wrócił? Jaki był z niej pożytek w tym stanie?

104

- Znów jesteś spięta. Rozluźnij się - powiedział. - No dalej, Maro. Pomyśl o tym, jeśli już musisz o czymś myśleć.

- Dlaczego wróciłeś?

- Bóg mnie posłał.

Był szalony. Otóż to. Był cholernie szalony.

- Staraj się tyle nie myśleć. Za oknem siedzi drozd. Posłuchaj jego śpiewu.

Miał takie delikatne dłonie. Zrobiła, jak jej powiedział, i ból przygasł. Przemawiał do niej cicho, a ona poczuła senność. Słyszała już męskie głosy o różnym brzmieniu, ale ten głos był inny - głęboki, spokojny, kojący. Nie przypominał głosu szaleńca.

Była taka zmęczona, że pragnęła umrzeć i spać wiecznie. Z trudem panowała nad powiekami.

- Nie oczekujcie po mnie zbyt wiele, ani Bóg, ani ty.

- Chcę wszystkiego.

- Stara śpiewka.

Mógł mieć nadzieję, że dostanie wszystko, czego chciał, mógł też o to prosić. Ale mógł dostać tylko to, co pozostało. A nie zostało nic. W ogóle nic.

105

o&rmi

Szyderca nadaremnie, szuka mądrości

Księga Przypowieści Salomona 14,6

Angel nie dbała o to, czy jeszcze kiedykolwiek wstanie. Przykrywała ją nieruchoma ciemność. Znalazła sposób, by zakończyć swe żalosne życie, chwyciła się go w chwili rozpacz, i znów przegrała. Zamiast spokoju, którego tak pragnęła, znalazła ból. Zamiast się wyzwolić, znów była związana z innym mężczyzną.

Dlaczego nie potrafiła zrobić niczego właściwie? Dlaczego wszystkie jej plany kończyły się klęską?

Ozeasz był jedynym mężczyzną, którego chciała unikać, a teraz należała do niego. Nie miała sił z nim walczyć. Co gorsza, była od niego zależna we wszystkim -jeśli chodzi o jedzenie, wodę, dach nad głową. Ostateczne upokorzenie. Absolutna zależność drażniła ją boleśnie. Do żywego ciała. Angel tym bardziej go nienawidziła.

Gdyby Ozeasz był zwykłym człowiekiem, wiedziałaby, jak z nim walczyć, ale nie był taki. Nic, co mówiła, nie mogło go wytrącić z równowagi. Był granitową skałą. Nie mogła go zranić. Jego spokojna determinacja irytowała ją. Było w nim coś, czego nie potrafiła opisać. Kiedyś przyznał, że gdy leżała w gorączce, wiele się o niej dowiedział, ale nie zdradził, co wtedy mówiła. Nie dawało jej spokoju owo „wszystko”, którego chciał. Gdy nie spała, był przy niej. Pragnęła tylko, żeby dał jej spokój.

i

107

Angel czuła się jak w pułapce. Tym razem nie mieszkała w eleganckim domu z piaskowca ani w gnijącym namiocie z płótna żaglowego czy w piętrowym burdelu, ale i tak była zamknięta, a ten szalenciec miał w ręku klucz. Czego chciał od niej? I dlaczego czuła, że jest bardziej niebezpieczny niż wszyscy mężczyźni, których kiedykolwiek znała?

Po tygodniu Michał zaczął zostawiać ją samą w chacie na kilka godzin, gdy wychodził do pracy. Nie wiedziała, co robi, i nie pytała o to. Nie obchodziło jej to. Odczuwała ulgę, że nie krąży nad nią, ocierając jej czoło albo karmiąc łyżeczką. Chciała być sama. Chciała myśleć, a nie mogła tego robić, gdy on kręcił się w pobliżu.

Spokój, którego tak pragnęła, przerodził się w samotność i jedyne, co mogła robić, to myśleć. Padało, więc wsłuchiwała się w bębnienie deszczu o dach, a wraz z tym dźwiękiem powróciły wspomnienia rudery w dokach, mamy i Raba. Kiedy myślała o Rabie, od razu przypominał jej się Diuk, a potem wszystko inne i w końcu myślała, że oszaleje. Może powinna także zacząć

rozmawiać z Bogiem, jak ten szaleniec, który wsunął jej na palec obrączkę swojej matki.

Dlaczego to zrobił? Dlaczego się z nią ożenił?

Po jakimś czasie wracał i stawał w drzwiach, wielki, silny, spokojny, patrząc na nią z wysoka. Chciała go ignorować, ale wypełniał chatę swoją obecnością. Nawet gdy siedział przy kominku, czytając wciąż tę samą starą, zniszczoną księgę, zajmował całą przestrzeń. Przyciągał ją do siebie. Nawet gdy zamykała oczy, nie potrafiła zaciemnić jego postaci. Widziała go w myślach siedzącego na krześle przy kominku.

Nie rozumiała go ani trochę lepiej niż wówczas, gdy żyła w burdelu, ale on zmienił się jakoś. Był inny. Przede wszystkim nie mówił już tak dużo. Właściwie mówił bardzo niewiele. Uśmiechał się i pytał, jak się czuje albo czy czegoś nie potrzebuje, a potem zajmował się swoimi sprawami. Patrzyła każdego dnia, jak wkłada kapelusz, i wiedziała wtedy, że znów zostawi ją samą.

— Szanowny panie — powiedziała, i niech ją diabli porwą, jeśli kiedykolwiek zwróci się do niego po imieniu - po co mnie tu sprowadziłeś, jeśli ciągle zostawiasz mnie samą w chacie?

- Daję ci czas na rozmyślania.

— O czym?

- O wszystkim, o czym musisz rozmyślać. Wstaniesz, gdy będziesz gotowa. - Zdjął swój kapelusz z haka przy drzwiach i wyszedł.

108

Przez otwarte okno sączył się poranny blask słońca. Na kominku płonął ogień. Żołądek miała pełen i było jej ciepło. Nic nie stało na przeszkodzie, by odprężyła się, położyła wygodnie i nie myślała o niczym. Samotność powinna jej wystarczyć.

Co się z nią działo?

Może to przez tę ciszę. Była przyzwyczajona do hałasu atakującego ją ze wszystkich stron. Mężczyźni pukający do jej drzwi, mężczyźni mówiący jej, co ma robić, mężczyźni krzyczący, mężczyźni śpiewający, mężczyźni przeklinający w barze. Czasem było słyhać, jak o ściany roztrzaskują się krzesła i tłuką się szklanki. No i zawsze była Księżna, która mówiła jej, jak bardzo powinna być wdzięczna, albo Magowan za drzwiami, informujący jakiegoś klienta, że jego czas dobiega końca i że jeśli nie podciągnie gaci i nie wyniesie się, to pożałuje.

Nigdy nie doświadczyła takiej ciszy jak tutaj, tak przenikliwej, że aż dzwoniła jej w uszach.

Skarżyła się na to.

- Słyhać mnóstwo przeróżnych dźwięków — mówił Ozeasz. — Tylko uważnie się wsłuchaj.

Nie mając nic lepszego do roboty, wsłuchiwała się. Cisza ustępowała, a zza jej zasłony do Angel docierały różne odgłosy. Przypominało to tamten deszcz,

gdy w ciemnej ruderze obok doków ustawiała lśniące, blaszane puszkę. Zaczęła rozpoznawać w tym chórze, który ją otaczał, pojedyncze głosy. Pod jej łóżkiem mieszkał świerszcz, a tuż za oknem siedziała ropucha. Pod chatę przylatywała cała chmara pierzastych kompanów, rudziki, wróble i hałaśliwa sójka.

W końcu Angel stanęła na własnych nogach.

Zaczęła rozglądać się za czymś, co mogłaby na siebie włożyć, ale nic nie znalazła. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie ma w chacie niczego, co należałoby do niej. Ani jednej rzeczy do noszenia. Gdzie się podziały? Czy nie przyszło mu do głowy, by przywieźć je ze sobą? Co miała nosić? Drapiący wór po ziemniakach?

Z tego, co zauważyła, sam posiadał bardzo niewiele. W małej komodzie znalazła dodatkową parę długich kalesonów, parę spodni roboczych i grube skarpety. W kącie stał stary, zniszczony kufer, ale była zbyt zmęczona, by go otworzyć i przejrzeć jego zawartość.

Naga i zbyt słaba, by ściągnąć z łóżka koc i owinąć się nim, wychyliła się przez okno i piła chciwie świeże, zimne powietrze.

109

Z pół tuzina małych ptaków przelatywało z gałęzi na gałąź wielkiego drzewa. Większy ptak chodził i dziobał ziemię nie dalej niż sześć stóp od chaty. Kroczył tak dumnie, że uśmiechnęła się na jego widok. Łagodny wietrzyk niósł ze sobą woń tak bogatą i żywną, że niemal czuła jej smak. Łąka w pobliżu domku mamy pachniała tak samo. Zamknęła oczy i napawała się tym zapachem.

Znów otworzyła oczy i wpatrywała się w rozległy krajobraz.

— Och, mamó — wyszeptła ze ściśniętym gardłem. Poczowała pełną wzdłuż pleców słabość i zaczęły boleć ją zębra. Drżała i kręciło się jej w głowie.

Michał wszedł do chaty i ujrzał ją zupełnie nagą przy otwartym oknie. Bez słowa zdjął z łóżka narzutę i zakrył jej ramiona. Gdy przygarbiła się pod jej ciężarem, podtrzymał ją delikatnie.

— Jak długo jesteś na nogach?

- Nie aż tak długo, by już wracać do łóżka.

Trzymał ją w ramionach jak dziecko, a jego ciepło przenikało jej ciało.

Pachniał ziemią i słońcem.

- Możesz mnie już puścić. Nie prowadź mnie do łóżka. Całe życie w nim spędziłam i mam go serdecznie dosyć.

Michał uśmiechnął się. Nie zamierzała robić niczego połowicznie, nawet uczyć się chodzenia. Posadził ją na krześle i dorzucił do ognia kawał drewna.

Boki płonęły jej bólem. Zaciskała palce na poręczach krzesła, czując każde miejsce, na którym wylądowała pięść albo but Magowana. Jego ciosy na ogół trafiały celu. Dotknęła ostrożnie twarzy i skrzywiła się.

— Masz lusterko? — spytała.

Michał wziął wypolerowaną puszkę, której używał przy goleniu, i podał jej. Patrzyła z przerażeniem. Po jakimś czasie oddała mu puszkę, a on odstawił ją z powrotem na półkę.

- Ile za mnie zapłaciłeś?

— Wszystko, co miałem.

Roześmiała się cicho.

— W końcu dał się pan oskubać, co, szanowny panie? — Jak w ogóle mógł na nią patrzeć?

- Nie odniosłaś trwałych obrażeń.

— Nie? No cóż, przynajmniej mam wszystkie zęby. To już coś.

- Nie ożeniłem się z tobą dla twojego wyglądu.

110

- Oczywiście, że nie. Ożeniłeś się z powodu mojej czarującej osobowości. A może Bóg kazał ci to zrobić?

- Może uważał, że rogi na twojej głowie pasują do dziur w mojej.

Angel znów położyła głowę na oparciu krzesła.

- Już za pierwszym razem, gdy cię zobaczyłam, wiedziałam, że jesteś nie-normalny. - Była już wyczerpana do szczytu i zastanawiała się, o ile wygodniej jej będzie, gdy znów położy się na sienniku. Może zdołałaby wstać, ale wystarczyłby jeden krok i znów złamałaby sobie nos, tym razem na drewnianej podłodze.

Michał podniósł ją łagodnie, nie zważając na protesty.

- Szanowny panie, mówiłam już, że nie chcę się jeszcze kłaść.

- Świetnie. Posiedzisz w łóżku.

- Co stało się z moimi ubraniami?

- Zapomniałem o nich. Poza tym to, co miałaś, i tak by tu nie pasowało.

Żona farmera nie ubiera się w aksamity i koronki.

- Pewnie, że nie, przypuszczam, że paraduje nago między rzędami fasoli i marchwi.

Uśmiechnął się, a oczy błysnęły mu wesołością.

- To mogłoby być interesujące.

Angel rozumiała, dlaczego Rebeka była nim tak oczarowana, ale wygląd zewnętrzny nie robił na niej żadnego wrażenia. Diuk też był przystojnym mężczyzną. Pełnym charyzmy uwodzicielem.

- Słuchaj - powiedziała stanowczo. - Chcę już ruszać się samodzielnie.

I to mając coś na grzbiecie.

- Dostarczę ci wszystkiego, czego potrzebujesz, w odpowiednim czasie.

- Potrzebuję tego teraz.

Skrzywił się.

- Chyba masz rację — powiedział z irytującym spokojem. Podszedł do starego kufra i otworzył go. Wyjął z niego tobołek i podał jej. - To będzie ci musiało chwilowo wystarczyć.

Zaciekawiona, rozwiązała pakunek. Szary, wełniany materiał okazał się starą peleryną. W środku znalazła lnianobawełniane spódnice -jedną brązową i wypłowiałą, drugą czarną — dwie bluzki, z których jedna, kiedyś bez wątplenia biała, teraz pożółkła, a druga była w wyblakłe niebieskie i różowe kwiaty. Obydwie zapinały się pod szyję i miały dostatecznie długie rękawy, by zakryć jej nadgarstki. Znalazła też dwa czepki. Wetknięto w nie dwa proste podkoszulki, długie do kostek majtki i pocerowane, wełniane pończochy.

111



chy. Na końcu znalazła parę wysoko zapinanych, czarnych butów na wysokim obcasie.

Spojrzała na niego ironicznie.

-Jestem dozgonnie wdzięczna za to bogactwo strojów.

- Wiem, że przywykłaś do bardziej eleganckich rzeczy, ale w tym powinnaś czuć się dobrze.

- Wierzę ci na słowo. - Dotykała palcami spódnic.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Za tydzień albo dwa będziesz mogła przyjąć na siebie pewne obowiązki.

Podniosła zdziwiona głowę, ale on zmierzał już do drzwi. Obowiązki?

Jakie obowiązki miał na myśli? Dojenie krowy? Gotowanie? A może spodziewa się, że ona będzie rąbać drewno i nosić wodę ze strumienia? Na dodatkowego ubranie! Pewnie chce, żeby je prała i prasowała. Też coś! Była dobra tylko w jednym i w niczym innym. Ale się zdziwi, jak ona zacznie wykonywać swoje obowiązki.

Wrócił z naręczem drewna do kominka.

- Szanowny panie, nie mam pojęcia o tym, co powinna robić żona farmera.

Układał starannie drewno.

- Wcale się nie spodziewałem, że coś o tym wiesz.

- Więc o jakich obowiązkach mówisz?

- Gotowanie, pranie, prasowanie, zajmowanie się ogrodem.

- Właśnie ci powiedziałam...

-Jesteś bystra. Nauczysz się. - Dołożył do ognia. - Nie będziesz robiła niczego naprawdę ciężkiego, dopóki nie nabierzesz sił, a to przecież potrwa dłużej niż miesiąc.

Naprawdę ciężkiego? Co to miało znaczyć? Nagle postanowiła zmienić temat. Jej usta wykrzywiły się w dobrze wyćwiczonym uśmiechu.

- A co z innymi obowiązkami żony?

Michał odwrócił się w jej stronę.

- Kiedy będzie to oznaczało dla ciebie coś więcej niż tylko pracę, pomy-

ślimy i o tym.

Otworzyła usta ze zdziwienia, zaskoczona jego otwartością. Gdzie się podział tamten farmer, który czerwieniał się i odskakiwał jak dotknięty rozpalonym pogrzebaczem, gdy poczuł na sobie jej dłoń?

Zbita z tropu, wycofała się gniewnie.

1 1?

- Świetnie, szanowny panie. Będę robiła wszystko, co masz na myśli.

Ponieważ zająłeś się mną, zapłacę ci pracą za każdą godzinę i dzień twojej opieki.

- A kiedy uznasz, że jesteśmy rozliczeni, odejdziesz. Czy tak?

-Wróć do Pair-a-Dice i odbiorę to, co jest mi winna Księżna.

- Nie, nie zrobisz tego - powiedział spokojnie.

- Owszem, zrobię. — Była zdecydowana wyrwać Księżnej pieniądze, nawet gdyby musiała sama wyciągnąć je z sejfów tej staruchy. Potem zatrudniłaby kogoś, kto zbudowałby jej chatę podobną do tej, dostatecznie daleko od miasta, by nie słyszeć hałasu i nie czuć smrodu, ale na tyle blisko, by móc sprowadzać stamtąd potrzebne zapasy. Kupiłaby też strzelbę, wielką strzelbę i mnóstwo naboju, i gdyby do jej drzwi zapukał jakiś mężczyzna, użyłaby jej, chyba że potrzebowałaby pieniędzy. Wtedy wpuściłaby go, by najpierw załatwić interes. Ale jeśli byłaby dostatecznie ostrożna i sprytna, to mogłaby żyć bardzo długo z tego, co zarobiła dotychczas. Nie mogła się już doczekać. Nigdy nie mieszkała sama, i takie życie wydawało jej się rajem.

Przez ostatni tydzień byłaś zostawiona sama sobie, dobiegł ją cichy głos z wnętrza, i byłaś przygnębiona, pamiętasz? Przyznaj, życie samemu nie przypomina wogóle nieba. Nie wtedy, gdy towarzyszy ci tyle demonów.

- Może i zapłaciłeś za mnie dużo złota, ale nie jestem twoją własnością, szanowny panie.

Michał przyglądał jej się cierpliwie. Była niewysoka i słaba, ale miała żelazną wolę, która promieniowała z jej wyzywających, niebieskich oczu i zdecydowanej postawy. Sądziła, że zdoła go pokonać. Myliła się. On wykonywał Bożą wolę i plany, plany, które były coraz bogatsze. Ale powiedział wszystko, co chwilowo miał do powiedzenia. Niech ona sobie to przemyśli.

- Masz rację - przyznał. - Nie jesteś moją własnością, ale nie możesz ode mnie uciec.

Jedli po przeciwnych stronach chaty, ona siedząc na łóżku z talerzem na kolanach, on przy stole. Słyszeć było tylko trzaskanie ognia.

Angel odstawiła talerz na stolik przy łóżku. Trzęsła się gwałtownie, ale wciąż była zdecydowana nie kłaść się.

Patrzyła na Michała. Prędzej czy później go rozgryzie. Był mężczyzną, czyż nie? Nie mógł być aż tak skomplikowany. Rozłoży go na części kawałek po kawałku.

„Oni wszyscy mają jakieś słabostki - powiedziała jej kiedyś Sally. - Musisz tylko rozpoznać ich sygnały i zorientować się, czego od ciebie chcą.

Dopóki sprawiasz im zadowolenie, będzie ci dobrze. Gdy jest inaczej, stają się podli."

Jak Diuk, gdy się mu przeciwstawiano. Angel wiedziała o Diuku wszystko już po pierwszej nocy. Lubił władzę. Żądał bezwarunkowego posłuszeństwa. Nie musiała przepadać za tym, co kazał jej robić, dopóki to robiła. Z uśmiechem. Wahanie wywoływało u niego to zimne, mroczne spojrzenie; protest prowadził do lekkiego klapsa; opór do brutalnej przemocy. Ucieczka skończyła się przypalaniem jego ulubionym cygarem. Nim się nią znudził i nie chciał jej już tylko dla siebie, nauczyła się dobrze jednej rzeczy: udawać. Nieważne, co czuła, nieważne, jak wielki był jej strach, obrzydzenie czy złość, należało udawać, że się lubi to, czego mężczyźni chcieli i za co płacili. A gdy nie potrafiła udawać, że to lubi, musiała udawać, że się tym nie przejmuje. Była w tym naprawdę dobra.

Sally doskonale ją rozumiała, ale stosowała własne reguły.

„Miałaś pecha, że ten stary pijaczyna cię tu przyprowadził. A może nie. Biorąc pod uwagę to, jak się prowadziła twoja matka, jest mało prawdopodobne, by zechcieli cię porządni dżentelmeni, nawet mimo twojej urody. A tu przychodzą tylko tacy, Angel. I tu właśnie pozostaniesz. - Ujęła jej brodę i zmusiła do spojrzenia w górę. — I nie chcę więcej widzieć tej smutnej miny. Cokolwiek czujesz, masz to zachować dla siebie. Rozumiesz? Każda z nas mogłaby opowiedzieć jakąś smutną historię, a niektóre z tych opowieści są jeszcze gorsze niż twoja. Nauczysz się czytać w mężczyźnie, dawać mu to, za co płaci, i żegnać go z uśmiechem na twarzy. Postępuj tak, a będę cię traktować jak mama, którą straciłaś. Jeśli nie, to czas spędzony z Diukiem wyda ci się rajem."

Okazało się, że Sally jest kobietą, która dotrzymuje słowa, i Angel nauczyła się o mężczyznach prawie wszystkiego. Niektórzy z nich wiedzieli, czego chcą, innym tylko się zdawało, że wiedzą. Niektórzy mówili jedno, choć chodziło im o coś innego. Niektórzy mieli charakter. Inni, a takich była większość, byli bezczelni. Wszystko zawsze sprowadzało się do jednej rzeczy. Wkładali swoje pieniądze za cząstkę niej samej. Jedyna różnica polegała na tym, czy wsuwali dyskretnie pieniądze pod rozłożoną na łóżku jedwabną bieliznę, czy też wkładali jej pieniądze do ręki i patrzyli prosto w oczy.

Spojrzała na Michała Ozeasa. Jakim był mężczyzną?

Przesuwając między palcami znoszone ubrania, zagryzała wargę. Może chciał, by to, co kupił, było owinięte w lnianobawełniane opakowanie. Dzięki temu nie widziałby towaru zbyt dokładnie. Może nie chciał widzieć go

takim, jaki był. „Bez światła, proszę, i na litość boską, nie zdejmuj obrączki z palca. Wtedy nie będę myślał, że to, co robie, jest niemoralne." Mogła odgrywać dla niego dziewczycę. Mogła nawet udawać wdzięczność, gdyby do tego przyszło. Dzięki za ocalenie. Mogła odgrywać wszystko, dopóki wiedzia-

ła, że potrwa to jedynie chwilę.

Jezu, Boże. Mam po dziurki w nosie udawania. Robi mi się od tego niedobrze. Dlaczego nie mogę po prostu zamknąć oczu i umrzeć?

- Mam dość - powiedziała, odstawiając talerz. Więcej niż dość.

Michał jej się przyglądał.

- Nie zamierzam dawać ci więcej, niż możesz znieść.

Angel spojrzała na niego i wiedziała, że nie ma na myśli obowiązków.

- A co z tobą, szanowny panie? Sądzisz, że zniesiesz to, co ja ci dam?

-Wypróbuj mnie.

Angel przyglądała mu się, gdy jadł kolację. Nie martwił się niczym. Mówił każdym calem swej istoty, że wie, kim jest i co zamierza zrobić, nawet jeśli ona nie wiedziała. I uświadomiła sobie, że jeśli nie wyzdrowieje szybko i nie ucieknie, to się przed nim nie obroni.

Następnego ranka, gdy tylko Ozeasz wyszedł, Angel ubrała się. Włożyła podkoszulek i zawiązała postrzępione wstążki. Materiał był gruby i całkowicie ją zakrywał. Nigdy w życiu nie nosiła niczego równie prostego, zwykłego, taniego.

Kto nosił te rzeczy przed nią? Co się z tą kobietą stało? Sądząc po jej ubraniu, była skromna i pracowita -jak te kobiety, które odwracały się, gdy obok nich przechodziła mama.

Angel włożyła buty. Pasowały. Gdy zjawił się Michał, spojrzała na niego.

- Mówiłeś chyba, że nie miałeś kobiety - uniosła brwi.

- Te rzeczy należały do mojej siostry, Tessie. Ona i jej mąż, Paweł, wyruszyli ze mną na Zachód. Umarła z gorączki nad Green River.

Zdjął płaszcz i przypomniał sobie pochówek Tessie na środku drogi.

Wszystkie wozy taboru przejechały po jej grobie, by nie pozostał najmniejszy ślad. Nie chcieli z Pawłem, by wykopali ją Indianie albo zwierzęta.

Wciąż nie mógł sobie wybaczyć, że tak pochowali jego małą siostrzyczkę: bez kamienia czy krzyża. Tessie zasługiwała na więcej. Napawała go smutkiem myśl, że gdyby wrócił na szlak, to nie potrafiłby znaleźć jej grobu. Mała, biedna Tessie.

115



- Co się stało z jej mężem? Też umarł?

- Ma ziemię na drugim końcu doliny, ale jej nie uprawia. Szuka złota w Yuba. Paweł nigdy nie umiał przy niczym dłużej wytrwać.

Miłość do Tess sprawiła, że przez jakiś czas podążał prostą ścieżką, ale gdy umarła, znowu zdziczał.

-A więc twój szwagier jest jeszcze jednym spośród setek mężczyzn, któ-

rzy z braku czegoś innego wyżywają się w kalifornijskich potokach.

Michał odwrócił się i spojrzał na nią.

Angel poczuła jego spojrzenie i wiedziała, o czym myśli.

- Jeśli to mężczyzna i jeśli jest w Yubie, to prawdopodobnie trafił do Pałacu - powiedziała, widząc, że się nie myli. Wzruszyła ramionami. - Nie potrafię ci powiedzieć, czy był w moim pokoju. Opisz go. Może sobie przypomnę.

Jej słowa były twarde i zimne.

Za wszelką cenę starała się wyprowadzić go z równowagi. Dlaczego?

Jego milczenie zaniepokoiło ją.

- Nie musisz się martwić, czy mnie zna czy nie. Odejdę stąd, zanim tu wróci.

- Pozostaniesz ze mną tu, bo tu jest twoje miejsce.

Uśmiechnęła się chłodno.

- Prędzej czy później nadjedzie tabor wozów pełnych dziewic, szacownych kobiet w znoszonych bawełnianych sukniach. Wtedy wróci ci rozsądek. W chwili, gdy powiesz: „To moja żona. Kupiłem ją w burdelu w Pair-a-Dice w 51 roku”.

- Nie ma żadnego znaczenia, kto się tu zjawi. Jesteś moją żoną.

- No cóż, łatwo to zmienić. - Zsunęła z palca obrączkę. - Widzisz? Nie jesteśmy już poślubieni.

Podąła mu ją na dłoni.

- To takie proste.

Michał badał wzrokiem jej twarz. Czy naprawdę wierzyła, że to takie proste? Zdjąć obrączkę, a małżeństwo będzie nieważne i wszystko wróci do poprzedniego stanu?

- Mylisz się, Maro. Wciąż jesteśmy mężem i żoną, bez względu na to, czy nosisz obrączkę, czy nie. Ale chcę, byś ją nosiła.

Zmarszczyła nieznacznie brwi i zrobiła, jak powiedział. Obróciła obrączkę na palcu.

- Lucky mówiła, że należała do twojej matki.

I

116

- Tak.

- Daj mi znać, jak będziesz chciał mieć ją z powrotem - ułożyła ręce wzdłuż boków.

- Nie będę chciał.

Położyła dłonie przed sobą i spojrzała na niego obojętnie.

- Wedle życzenia, szanowny panie.

Ruszyło go.

- Nienawidzę tego zwrotu. Wedle życzenia. Jakbyś podawała mi kawę.

Wedle życzenia. W taki sam sposób oferowała swoje ciało.

- Lepiej wyjaśnijmy sobie jedną rzecz - oznajmił oschle. - Ożeniłem się

z tobą na dobre i złe, dopóki śmierć nas nie rozłączy. Składałem przed Bogiem śluby, kiedy żeniłem się z tobą, i nie zamierzam nigdy ich złamać. Wiedziała o Bogu wszystko. Postępuj właściwie, bo w przeciwnym razie zgniecie cię jak robaka. To był Bóg. I dostrzegła mrok w oczach Ozeasza i nic nie powiedziała.

Mama wierzyła. Mama miała wiarę. Otworzyła swą duszę na oścież. Ojciec nasz, który był w niebie, mieszkał w tym samym królestwie co Alex Stafford. Angel nie była taka głupia, by otwierać się dla kogokolwiek, a już najmniej dla Niego. I jeśli ten mężczyzna uważał, że może ją zmusić do... dostatecznie wcześniej się nauczyła, że to, w co się nie wierzy, nie może zranić.

- Pamiętasz coś ze ślubu? - spytał Michał. Poczuli się zaskoczona.

- Pamiętam kilku mężczyzn w czerni, rozmawiających nade mną głosami bardziej martwymi niż głos samego Chrystusa.

- Powiedziałaś „tak”. Przypominasz sobie?

- Nie powiedziałam „tak”. Powiedziałam „dlaczego nie”?

- To wystarcza.

117

Dziewiąty

Weźcie na siebie Moje jarzmo i ucztujcie się ode Mnie,

Że jestem cichy i pokornego serca,

a znajdziecie ukojenie dla waszych dusz.

Ewangelia według św. Mateusza 11,29

Jedyne, co Angel potrafiła zrobić przez pierwsze dni po wstaniu z łóżka, było ubieranie się. Po tygodniu odważyła się wyjść z chaty. Michał, widząc ją w sukniach Tessie, poczuł dziwne ukłucie w sercu. Nie było dwóch tak różnych kobiet. Tess słodka i troskliwa, nieskomplikowana i otwarta; Mara zimna i obojętna, skomplikowana i zamknięta; Tessie ciemnowłosa i dobrze zbudowana; Mara jasnowłosa i szczupła.

Michał nie próbował się okłamywać, że szukała go, bo poczuła się samotna i potrzebowała jego towarzystwa. Była po prostu zmęczona siedzeniem w chacie.

A jednak Angel naprawdę czuła się samotna i właśnie dlatego była nerwowa i niezbyt napastliwa, gdy Michał podszedł do niej. W końcu nie chciała, by myślał sobie nie wiadomo co.

- Kiedy zacznę orać pole? - spytała oschle.

- Na jesieni.

Spojrzała na niego ostro.

Michał roześmiał się i odsunął jej włosy z ramienia.

- Masz ochotę trochę się przejść?

-Jak daleko?

- Aż powiesz, że masz dość. - Wziął ją za rękę, starając się nie zwracać uwagi, że dłoń Angel pozostała nieruchoma i bezwładna. Bierny opór. Po-

kazał jej korzec na kukurydzę i szopę na narzędzia. Zaprowadził ją na mostek z drewnianych bali, przerzucony nad strumieniem. Planował budować tu komórkę, w której chciał przechowywać mięso i produkty mleczne, gdy już stać go będzie na krowę. Poprowadził ją ścieżką, która wiodła do niewielkiej stodoły, i pokazał jej dwa konie pociągowe. Wskazał na pola, które zorał i obsiał, a potem zaprowadził ją na otwartą łąkę.

- Wyruszyłem na Zachód z ośmioma wołami, a dotarłem tu z tymi dwoma, które widzisz.

- Co się stało z pozostałymi?

-Jednego ukradli Indianie, a pięć padło w drodze. To nie była łatwa podróż - wyjaśnił. - Nie tylko zwierzęta umierały na szlaku.

Michał spojrzał na nią i zauważył jej bladość. Wierzchem dłoni otarł jej pot z czoła. Spytał, czy nie chce wracać. Powiedziała, że nie. Mimo to zawrócili. Była wyczerpana, czy chciała się do tego przyznać, czy nie.

Panie, czy ona będzie we wszystkim taka uparta?

W drodze powrotnej Michał pokazał jej, gdzie chce posadzić winorośl.

- W upalne dni będziemy siadać w jej cieniu. Nic tak nie pachnie jak dojrzewające w słońcu winogrona. Dobudujemy sypialnię i kuchnię, i ganek po wschodniej stronie, żebyśmy mogli siadywać na nim wieczorami i patrzeć, jak zachodzi słońce i pokazują się gwiazdy. A w letnie popołudnia będziemy popijać jabłecznik i patrzeć na rosnące zboże. No i pewnego dnia zjawia się dzieci, jeśli Bóg pozwoli.

Żołądek podskoczył w niej gwałtownie.

- Mnóstwo roboty sobie zaplanowałeś.

Michał ujął ją pod brodę i spojrzał prosto w oczy.

- Przed nami całe życie, Maro.

Potrząsnęła głową.

- Nie wiąż ze mną swoich nadziei. Mam własne plany, a ciebie w nich nie ma.

Resztę drogi przebyła bez jego pomocy.

Spacer dobrze jej zrobił, ale czuła się wyczerpana. Mimo to nie chciała siedzieć w chacie. Wyniosła krzesło, by posiedzieć sobie na dworze. Chciała czuć na twarzy ciepło słońca. Chciała wdychać świeże powietrze. Łagodny, popołudniowy wietrzyk igrał jej włosami. Czuła zapach ziemi, mocny i bogaty. Rozluźniła mięśnie i zamknęła oczy.

Gdy Michał wrócił z pracy, zastał ją śpiącą. Nawet sińce pod oczami i na brodzie nie mąciły spokoju jej twarzy. Dotknął kosmyka jej włosów. Były jedwabiste. Poruszyła się nieznacznie. Patrzył na szczupłą kolumnę jej białej szyi i przyglądał się regularnemu pulsowi. Pragnął pochylić się i przycisnąć do tego miejsca usta. Chciał wdychać jej zapach.

Panie, kocham ją, ale czy zawsze będę tak to odczuwał? Jak wewnętrzny ból,

którego nigdy nie przewyciężę?

Angel obudziła się. Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą Ozeasza. Stał pod słońce, więc nie widziała jego twarzy. Odsunęła przed oczu włosy i spojrziała w drugą stronę.

-Jak długo tu siedziałam?

- Wyglądałaś tak spokojnie - powiedział stłumionym głosem. - Przepraszam, jeśli cię zbudziłem. Zarumieniły ci się policzki.

Dotknęła ich i poczuła ciepło.

- Trochę czerwieni do czerni i błękitu.

-Jesteś głodna?

Była głodna.

- Możesz mnie uczyć gotowania — powiedziała i zmrużyła oczy z bólu, gdy wstała. Ta umiejętność przyda się, gdy zamieszka sama.

- Pierwsza rzecz, jakiej musisz się nauczyć, to rozpalanie ognia.

Szturchnął pogrzebaczem rozżarzone węgle i dołożył drewna pod garnek z wodą. Wyszedł z wiadrem i po chwili przyniósł kawałek solonej dziczyzny. Pokroił go i wrzucił do wrzącej wody. Angel czuła ostry aromat ziół, gdy rozcierał je między dłońmi i wsypywał do bulgoczącej wody.

- Damy sobie na razie spokój z gotowaniem. Chodź ze mną na dwór.

Wziął wiadro i poszli razem do ogrodu warzywnego. Pochylony, pokazywał jej, jak poznać, która marchew i cebula nadają się do zerwania. Wyciągnął z ziemi dojrzały krzew ziemniaka. Nie chciała przyznać, że jest zaskoczona. Gdyby ktoś ją spytał, to powiedziała, że ziemniaki przywozi się z Irlandii. Krzew, który wyrwał z ziemi, miał tyle bulw, że wystarczyłoby na kilka dni.

Angel wyprostowała się i zobaczyła, że kilka stóp dalej Ozeasz pochyla się i wyrywa jakieś rośliny, które następnie rozrzuca wkoło. Zmroziło ją wspomnienie mamy w ogrodzie skapanym w księżycowym blasku.

- Dlaczego niszczysz swój ogród?

Michał podniósł wzrok, zaniepokojony tonem jej głosu. Twarz miała bladą i ściągniętą. Wyprostował się i wytarł dłonie o spodnie.

121

-Wyrywam chwasty. Zagłuszają wszystko. Nie miałem czasu, żeby tu popracować. Jedną z rzeczy, o które cię chciałem prosić, jest doglądanie ogrodu. Kiedy będziesz już gotowa.

Podniósł wiadro i wskazał głową wzgórza.

- Rosną tam dziko inne warzywa - powiedział. - Głównie cykorja, gorczyca i sałata. Nauczę cię, czego masz szukać. Jakies pół mili dalej, wzdłuż strumienia, są jeżyny. Dojrzewają późnym latem. Na wzgórzu rośnie borówka. Są tu też jabłka i orzechy włoskie.

Podał jej wiadro.

- Warzywa możesz umyć w strumieniu.

Zrobiła, jak powiedział, i wróciła do chaty. Michał pokazał jej, jak obierać

i kroić jarzyny, a potem podszedł do kominka. W garnku, który stał na ogniu, gotowało się mięso. Wziął pogrzebacz i przesunął garnek ku krawędzi paleniska.

- Mieszaj od czasu do czasu. Wychodzę, żeby nakarmić zwierzęta.

Miała wrażenie, że mięso nie gotuje się dostatecznie mocno, więc Angel przesunęła garnek nad większy ogień. Wtedy zaczęło z kolei gotować się za bardzo, więc przesunęła go z powrotem. Pochyliła się, mieszając w garnku i przesuując go, mieszając i przesuując. Gorąco i wysiłek wyciskały z niej poty. Odsunęła mokre włosy z czoła. Oczy piekły od dymu.

Michał wrócił z wiadrem wody. Postawił je gwałtownie na podłodze, rozchlapując jego zawartość.

- Uważaj! — chwycił ją za ramię i odciągnął od ognia.

- Co robisz?

- Dymi ci się spódnica. Jeszcze minuta i stanęłabyś w płomieniach.

- Musiałam stać blisko, żeby mieszać gulasz!

Pokrywka podskakiwała, a zawartość garnka wylewała się na czerwone węgle, które syczały. Angel zaklęła i bez zastanowienia chwyciła rączkę naczynia. Wrzasnęła i znów zaklęła, jeszcze szpetniej. Chwyciła pogrzebacz.

- Spokojnie! - ostrzegł Michał, ale nie zamierzała słuchać. Szarpnęła zbyt mocno i przesunęła belkę, na której wisiał garnek; natychmiast spadł, a cała jego zawartość wylała się do kominka. Ogień zasyczał i wystrzelił gwałtownie. Nad paleniskiem wzbiła się chmura dymu i wypełniła chatę okropnym smrodem spalonego mięsa.

Nawet tego nie umiała zrobić jak trzeba! Angel cisnęła pogrzebacz w zalane palenisko. Usiadła na krześle, trzymając się za obolałe żebra.

Michał otworzył obydwa okna i drzwi, i po chwili dym zaczął rzednąć.

122

Angel patrzyła, jak kawałek mięsa spala się w ogniu.

- Kolacja gotowa - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Następnym razem pójdzie ci lepiej. - Próbował się nie uśmiechać..

Spojrzała na niego ze złością.

- Nie mam pojęcia o gotowaniu. Nie odróżniam chwastu od marchwi, a jeśli postawisz mnie za pługiem, to nie będziesz miał nawet jednej skiby do obsiania. - Wstała. - Chcesz, żebym pracowała. Świetnie. Będę pracowała. Tylko tak, jak umiem. Tam - wskazała na łóżko. - Od razu, jeśli ci się podoba. A jeśli nie odpowiada ci łóżko, to może na podłodze albo w twojej stajni czy wszędzie tam, gdzie chciałbyś się za to zabrać. Gdziekolwiek chcesz, szanowny panie? Jest wiele sposobów. Po prostu mi powiedz!

Odetchnął.

- To był tylko garnek z mięsem, Maro.

Kipiała z wściekłości.

-Jakim cudem taki cholerny święty jak ty wybrał właśnie mnie? Sprawdzasz swoją wiarę? - Wyminęła go i wyszła na dwór.

Chciała uciekać, ale nie mogła. Każdy krok sprawiał jej ból. Na spacerze ledwo dotarła do pola, a już brakowało jej tchu. Michał szarpnął ją, odciągając od ognia, i teraz bolało ją wszystko, ale cierpienie fizyczne było niczym w porównaniu z obrzydzeniem, jakie do siebie odczuwała, jakim cudem chciała dać sobie radę sama, jeżeli nie umiała przyrządzić prostego posiłku? Nie wiedziała nawet, jak rozpalić ogień. Nie umiała robić niczego, co jest konieczne, by przeżyć.

Nauczysz się.

- O, nie. Nie poproszę go o pomoc. Nie będę mu nic winna.

Zacisnęła oparzoną dłoń w pięść.

- Nie prosiłam go, żeby wracał. Nie prosiłam o to, co jest teraz!

Zeszła do strumienia, żeby ochłodzić dłoń i wylać swoje żale.

123

/

dziesiąty

Dlatego teraz ją zwabię i zaprowadzę na pustynię, i przemówię do jej serca. I dam jej tam winnice, a z doliny Achor uczynię bramę nadziei.

KSIĘGA OZEASZA 2.16-17A

Gdy Angel wróciła, bałagan w palenisku był uprzątnięty, ale Ozeasz gdzieś przepadł. Spodziewała się, że odczuje ulgę z powodu jego nieobecności, ale tak się nie stało, Czuliła się za to pusta w środku, jakby dryfowała przez nicność. Czy obmyślał samotnie stosowną karę za jej wybuch?

Musi ją uważać za strasznie głupią. Mogłaby się założyć, że jego siostra wiedziała, jak rozpalić ogień, ugotować wspaniały posiłek, zaorać pole i robić wszystko, co było potrzebne w gospodarstwie. Znała prawdopodobnie każde dzikie warzywo od Atlantyku po Pacyfik, i potrafiła je rozpoznać z odległości setki stóp. Potrafiła też pewnie wyczuć obecność dzikich zwierząt, a potem polować na nie i zdjąć z nich skórę.

Rozczarowana, Angel usiadła na podłodze i patrzyła na wygasłe palenisko. Właśnie takie jest moje życie: nagie, zimne jak bezużyteczna dziura w ścianie. Jest głupia i niezręczna. Och, ale przecież jest też piękna. Dotknęła twarzy. Albo była piękna.

Wstała. Musiała coś zrobić. Cokolwiek. Potrzebowała światła i ciepła. Dostatecznie często przyglądała się, jak Ozeasz rozniecał ogień. Może da radę zrobić to sama. Pozbierała i poukładała drewniane szczapy, następnie włoży-

125

ła do paleniska podpałkę i mniejsze gałązki. Wzięła z gzymsu hubkę i krzesiwo, ale mimo że bardzo się starała, nie zdołała skrzesać iskry.

W drzwiach stał Michał i obserwował ją. Już wcześniej po nią poszedł i widział ją siedzącą nad strumieniem, tak zamyśloną, że go nie zauważyła. Stał z boku, przyglądając jej się, dopóki nie poszła z powrotem do domu. Jakby

był niewidzialny. Tak bardzo zatopiła się w swoim cierpieniu i mrocznych myślach, że była ślepa na wszystko, zwłaszcza na niego.

- Do diabła - mruzczała. - Do diabła, do diabła!

Przycisnęła pięści do oczu.

Michał dotknął jej delikatnie i poczuł, jak podskoczyła.

- Pozwól, że ci pokażę, jak się to robi.

Kucnął obok niej i wyciągnął dłoń. Dała mu przybory.

- Przede wszystkim nie możesz się spodziewać, że uda ci się za pierwszym razem. To wymaga praktyki.

Jak ugotowanie posiłku, chciał powiedzieć. Jak prowadzenie innego życia.

Angel patrzyła, jak układa drewno i pociera krzemień. Gdy już wykrzesał iskrę i zaproszył ogień, dmuchał delikatnie, aż ścinki zaczęły się dymić i palić. Dodał trochę podpałki, potem większe gałązki. Po paru minutach ogień płonął.

Michał usiadł przy palenisku, opierając przedramiona na zgiętych kolanach. Chciał cieszyć się ogniem i bliskością Mary, ale ona miała inny pomysł. Wzięła pogrzbacz i połamała większe gałęzie, a podpałkę i ścinki rozrzuciła po palenisku. Rozbiła wszystkie rozżarzone kawałki.

Kłęcząc blisko paleniska, ułożyła drewno tak jak Michał. Zrobiła to prawidłowo, a następnie pocierała hubkę i krzesiwo. Skrzesowała iskrę, ale nie zdołała zaproszyć ognia.

Znów spróbowała, już pewniej, ale nie udało jej się. Oparzona ręka piekła ją nieznośnie, ale ścisnęła przybory z taką determinacją, że spocily jej się dłonie. Z każdą nieudaną próbą ból w klatce piersiowej narastał coraz bardziej, aż w końcu stał się tak przenikliwy, tak głęboki i obezwładniający, że wyczerpana usiadła na piętach.

- Nie mogę.

Jaki to miało sens?

Michała bolało serce, gdy ją obserwował. Ani razu nie zapłakała, nawet wówczas, gdy była nieprzytomna z gorączki. I tylko Bóg jeden wiedział, czy

- Nie tak uparcie, Maro.

- Świetnie. - Angel położyła hubkę i krzesiwo na podłodze. - Ty to zrób.

- Nie to miałem na myśli. Za bardzo się starasz. Oczekujesz, że wszystko ci się od razu uda. To niemożliwe.

- Nie wiem, o czym mówisz. Chcę tylko rozpalić ogień.

- Nie mówimy nawet tym samym językiem — stwierdził znużony. Równie dobrze mógł zwracać się po angielsku do dziewczyny, która знаła tylko hiszpański. - Za wszelką cenę próbujesz mnie pokonać.

- Rozpal ogień jeszcze raz, żebym mogła zobaczyć, co zrobiłam źle. - Nie chciała patrzeć na niego.

Zrobił to, o co poprosiła. Patrzyła uważnie i stwierdziła, że nie popełniła żadnego błędu. Palenisko ożyło płonącym światłem. Wszystko zajęło mu

zaledwie kilka chwil. Jej ogień nawet się nie rozpałił, ale jego przetrwałby całą noc.

Angel wstała raptownie i odeszła na bok. Nienawidziła jego sprawności. Gardziła jego spokojem. Chciała zniszczyć jedno i drugie, a potrafiła posługiwać się tylko jednym rodzajem broni.

Przeciagnęła się kusząco, świadoma jego spojrzenia, które zawisło na niej.

- Przypuszczam, że w końcu mi się uda - powiedziała i usiadła na łóżku. - Bola mnie ramiona. Nie zechciałbyś ich pomasować, tak jak wczoraj? Zaczęło mu walić serce, gdy ugniatał delikatnie jej ciało.

- Przyjemnie - powiedziała... a sam jej ton sprawił, że puls zaczął mu bić szybciej. Włosy rozsypały jej się na plecach, przykrywając jak jedwabiem jego dłonie. Skórę miała miękką i ciepłą, mięśnie mocne. Klęknął na łóżku, a ona położyła mu rękę na udzie.

A więc tak to było. Wiedziała, że nie potrafi rozpałić ognia w palenisku, więc postanowiła rozpałić go w tym mężczyźnie. Nie potrzebowała na to dużo czasu. Cofnął się.

Angel zauważyła jego odwrót i usiadła. Objęła go w pasie rękami, przyciskając się do jego wyprostowanych pleców.

- Wiem, że potrzebuję kogoś, kto by się mną opiekował, i cieszę się, że po mnie wróciłeś.

Jezu, daj mi siłę! - pomyślał Michał, zamykając oczy. Przez jego ciało przepływały fale doznań. Gdy przesunęła dłoń, złapał ją za nadgarstek i wysunął się z jej objęć.

Kiedy się odwrócił, Angel była już gotowa. Wiedziała, jak odgrywać swoją rolę. Ciche, wypowiedane łamiącym się głosem słowa miały rozedrzyć mu ser-

127
ce. Sprawić, by poczuł, że jego odmowa ją rani. Zmieszać poczucie winy z wrze-

niem gorącej krwi. Dać mu powody, by się poddał. Tamten ostami wieczór w bur-

delu już osłabił jego wolę oporu. Teraz był jagnięciem idącym na rzeź.

Angel znów się do niego zbliżyła, tłumiąc w sobie emocje i działając z chłodną kalkulacją. Przyciągnęła jego głowę do swoich ust. Michał wczepił palce w jej włosy i oddał pocałunek.

Używała tej broni, którą знаła, próbując go pokonać. Nie miała pojęcia o rozpalaniu ognia czy gotowaniu, ale o tym wiedziała wszystko.

Wysunął się z jej objęć, chwytając ją za ramiona.

- Jesteś taka nieustępliwa - powiedział stłumionym głosem.

Angel gapiała się na niego i w końcu pojęła, że nie dał się omamić. Wiedział doskonale, do czego zmierzała, i wiedział też dlaczego. Próbowwała mu się wyrwać, ale jej nie puścił.

- To nie musi odbywać się w ten sposób - powiedział.

- Puść mnie - szarpała się rozpaczliwie. Michał spostrzegł, że sama spra-

wia sobie ból, i uwolnił ją. Odsunęła się od niego.

- Poczułaś się dzięki temu choć odrobinę lepiej?

- Tak! - zasyczała przez zaciśnięte zęby.

- Niech Bóg ma mnie w swej opiece.

Chciała, by czuł coś więcej niż tylko fizyczny niepokój. Chciała go zniszczyć. Chciała widzieć, jak się skręca niczym robak na haczyku. Opadła na krzesło, trzymając sztywno kark i patrząc przed siebie.

Michał spojrział na nią smutnym wzrokiem. Jej milczenie było gorsze niż obelgi. Uważała, że poniosła porażkę, ale czy sądziła, że on wygrał? Wyszedł na dwór. Czy ta kobieta ma w sobie choć trochę ustepliwości, Panie? Czy też spędzę

resztę życia w oczekiwaniu? Jezu. Ona nie walczy uczciwie.

Walczy w jedyny dostępny jej sposób.

Poszedł do strumienia i osunął się na kolana. Spryskał twarz zimną wodą. Nie podniósł się, dopóki ból nie zelżał. Wtedy poszedł do stodoły po metalową wannę.

Kiedy wszedł do chaty, Angel odwróciła się do niego plecami. Postawił wannę przy ogniu. Patrzyła bez słowa to na wannę, to na niego. Czy poczuł się przez nią brudny? Czy potrzebował kąpieli, by zmyć ją z siebie? Spędził następną godzinę na przynoszeniu wody ze studni i grzaniu jej w wielkim czarnym garze, zawieszonym nad paleniskiem. Wrzucił do wanny kawałek nrwdła.

Zdziwiona, podeszła do drzwi i otworzyła je. Szedł przed siebie, aż w końcu zniknął wśród drzew. Marszcząc brwi, zamknęła drzwi. Rozebrała się i weszła do wanny. Nacierала energicznie ciało i włosy mydłem, a potem spłukała się ciepłą wodą i wyszła z wanny. Chciała skończyć przed jego powrotem. Zostawił jej ręcznik na oparciu krzesła. Wytarła się i owinęła nim włosy. Potem ubrała się szybko. Usiadła przy ogniu i zdjęła z głowy ręcznik. Włosy były jedną skłębioną masą, więc próbowała rozplatać je palcami.

Ozeasz nie wracał przez ponad godzinę.

Gdy w końcu posłyszała, jak za jej plecami otwierają się drzwi, odwróciła się i spojrziała na niego. Jego ciemne włosy były mokre. Pomyślała, że kąpał się w lodowatym strumieniu, i poczuła wyrzuty sumienia i zwątpienie. Krzątał się niezmordowanie po chacie. Wciąż rozplatała palcami włosy, świadoma każdego jego ruchu. Otworzył i zatrzasnął z hukiem skrzynię. Przechodząc obok,

rzucił jej na kolana grzebień. Podniosła go i obejrzała. Poczuła uścisk w gardle. Spojrzała na Ozeasza i powoli zaczęła się czesać. Stał oparty biodrami o stół i obserwował ją. Nie wiedziała, o czym myśli. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nigdy więcej tego nie rób.

Był błądy. Poczuła, że coś się w niej poruszyło, jakby zwijając się w kłębek i zapadając.

- Nie zrobię - odparła. Nie kłamała.

Michał usiadł na krześle przed paleniskiem, z dłońmi zwisającymi swobodnie między kolanami. Wpatrywał się dłuższą chwilę w płomienie.

- Myślę, że właśnie posmakowałem tego, czego ty doświadczałaś przez całe życie.

Podniosła zdziwiona wzrok.

- Co masz na myśli?

Spojrzał na nią.

- Niedobrze jest być wykorzystywanym. Bez względu na powód.

Poczuła skurcz. Położyła grzebień na kolanach i wpatrywała się w niego ze smutkiem.

- Nie wiem, co tu robię z takim człowiekiem jak ty.

- Od chwili gdy ujrzałem cię po raz pierwszy, wiedziałem, że się z tobą ożenię.

- Tak mi mówiłeś. - Przekrzywiła głowę. - Posłuchaj, szanowny panie.

Pozwól, że objaśnię ci kilka faktów z twojego własnego życia. Farmer, żyjący tygodniami w samotności, zjawia się w mieście. Równie dobrze mogłeś spojrzeć na zad kobyły i stwierdzić, że jest twoim przeznaczeniem.

129

- To twoja kamienna twarz - powiedział Michał. Uśmiechnął się smutno.

- A potem dopiero cała reszta.

Powiódł po niej wzrokiem.

- Byłaś ubrana na czarno jak wdowa i towarzyszył ci Magowan. Chyba pilnował, żebyś nie uciekła.

Nie odzywała się długą chwilę. Zamknęła oczy i starała się nie myśleć o tamtym, ale to było jak zastarzały zapach w niewietrżonym pomieszczeniu. Trwało. Nie mogła się tego pozbyć. Chowало się pod wonią mydła, które jej dał. Ta obrzydliwość była w niej, w jej krwi.

- Pamiętasz, jak mnie spytałaś, co to za imię Ozeasz, a ja powiedziałem, że to imię prorockie? — Michał wiedział, że tym razem go słucha, choć zaczęła powo-

li czesać włosy. - Ozeasz był prorokiem. Bóg nakazał mu poślubić nierządnicę. Zerknęła na niego z ironicznym uśmiechem.

- Bóg kazał ci mnie poślubić?

- Tak. Kazał.

- Rozmawia z tobą osobiście? - spytała pogardliwie.

- Z każdym rozmawia osobiście. Tylko że większość ludzi nie słucha.

Lepiej było go udobruchać.

- Przepraszam, że ci przerwałam. Zaczęłaś opowiadać tamtą historię. Co się potem wydarzyło? Czy ten prorok poślubił nierządnicę?

- Tak. Pomyślał, że Bóg musiał mieć jakiś powód. Ważny powód.

Taki sam, jaki on miał.

- Czy ten Ozeasz wybił jej z głowy grzech? Przypuszczam, że czołgała się przed nim i całowała po butach, dziękując za ocalenie duszy.

- Nie. Wróciła do nierządu.

Poczuła, jak żołądek jej podskakuje. Podniosła wzrok i spojrzała mu badawczo w twarz. Patrzył na nią po prostu, poważny, opanowany, nieprzenikniony.

- A więc Bóg nie jest w końcu taki wszechpotężny, co? - spytała spokojnie.

- Bóg nakazał mu iść i przyprowadzić ją z powrotem.

Zmarszczyła brwi.

- Zrobił to?

-Tak.

- Tylko dlatego, że Bóg mu kazał? — Żaden człowiek by tego nie zrobił.

- Tak, a także dlatego, że ją kochał.

Wstała i podeszła do okna, by popatrzeć na ciemniejące niebo.

130

- Miłość? Nie, nie sędzę, by to było powodem. Chodziło o dumę. Ten stary prorok nie chciał przyznać, że nie potrafił zatrzymać jej przy sobie.

- Duma rozdziela ludzi, Maro. Oddzieliła mnie od ciebie tamtej nocy w Pair-a-Dice.

Powinien był posłuchać Pana i wrócić. Powinien był wyciągnąć ją stamtąd, bez względu na to, jak bardzo by się opierała.

Angel zerknęła na niego przez ramię.

- Więc w końcu została z prorokiem.

- Nie. Znow go opuściła. Tym razem musiał wykupić ją z niewoli.

Nie podobała jej się ta historia.

- A potem już została.

- Nie. Wciąż odchodziła. Miała nawet dzieci z innymi mężczyznami.

Czuła ciężar na piersi. Nie wiedząc, co powiedzieć, sztychła:

- A on w końcu ukamienował ją na śmierć. Nie mam racji? Posłał ją do piekła?., tam, gdzie było jej miejsce.

Nie odpowiedział, więc znow odwróciła się do niego plecami.

- O co ci chodzi, szanowny panie? Powiedz wprost.

- Pewnego dnia będziesz musiała dokonać wyboru.

Nie powiedział nic więcej i zaczęła się zastanawiać, czy to koniec ich rozmowy. Zaciśnęła zęby. Nie zamierzała go pytać, czy ta nierządnicą kiedykolwiek pozostała z prorokiem, czy też Ozeasz zrezygnował z niej na dobre.

Michał wstał, otworzył dwie puszki fasoli i wrzucił do garnka. Po chwili jedzenie było ciepłe. Podał je na stół.

- Usiądź i zjedz ze mną, Maro.

Usiadła z nim przy stole. Gdy pochylił głowę i modlił się, znow poczuła przyływ gniewu. Starając się go zignorować, zaczęła jeść. Gdy spojrzał na nią, napotkał jej zawzięty, wyzywający uśmiech.

- Wiesz, o czym myślę - powiedziała. - Myślę, że Bóg kazał ci ożenić się ze mną, żeby ukarać cię za jakiś wielki grzech z przeszłości. Wiele kobiet po-

żądałeś, szanowny panie?

- Męczy mnie to czasem. - uśmiechnął się spoglądając na nią. Resztę posiłku zjadł w milczeniu.

Zazdrościła mu spokoju i opanowania. Gdy skończył, wzięła jego talerz i postawiła na swoim.

-Skoro przygotowałeś jedzenie, ja mogę pozmywać. ■ ■

Nie lubiła mroku, ale wolała wyjść niż siedzieć z nim w chacie. Mógłby znów opowiedzieć jej jedną ze swych okropnych historii. Tym razem napraw-

131
dę coś miłego, na przykład o trędowatym czy jakimś chorym pokrytym ropiejącymi ranami.

Gdy skończyła myć naczynia, usiadła na chwilę nad strumieniem. Była obolała i wiedziała, że nadwyreżyła siły, ale słuchanie szemrzącej wody koło jej napięte nerwy.

- Co ja tu robię? - spytała samą siebie. - Co u diabła tu z nim robię?

Liście topoli, poruszane łagodnym wiatrem, szeleściły, i Angel mogłaby przysiąc, że słyszy cichy głos. Odwróciła się, ale nikogo nie zauważyła. Drżąc wróciła szybko do chaty i ujrzała Ozeasa, który stał oparty o framugę drzwi i czekał na nią. Ręce trzymał w kieszeniach. Minęła go, weszła do chaty i postawiła naczynia. Była zmęczona i chciała iść do łóżka.

Rozebrała się i wsunęła szybko pod kołdrę. Potem leżała, rozmyślając o tej dziewczynie z opowieści, która wróciła do nierzędu. Może i ona miała swoją Księżną, która trzymała jej pieniądze. Może prorok doprowadził ją niemal do obłędu, podobnie jak ten farmer doprowadzał do obłędu ją, Angel. Może chciała tylko, by dano jej spokój. Czy temu prorokowi przyszło to kiedykolwiek do głowy?

Angel zeszywniała, gdy Ozeasz wśliznął się do łóżka. Mogła winić tylko siebie. Daj im posmakować, a będą chcieli całego dania. No cóż, im prędzej się to odbędzie, tym prędzej pójdzie spać.

Usiadła i niecierpliwie zamiotła włosami po jego ramieniu, patrząc na niego zdecydowanym wzrokiem.

-Nie.

- Nie? - Zdziwiło ją niecierpliwe spojrzenie jego oczu.

-Nie.

- Nie umiem czytać w twoich myślach, szanowny panie. Musisz mi powiedzieć czego chcesz.

- Spać w swoim łóżku ze swoją żoną - stwierdził spokojnie, dotykając kosmyka jej włosów. - To wszystko, czego chcę.

Zaskoczona, położyła się z powrotem. Czekwała, aż zmieni zdanie. Po długiej chwili zaczął głęboko oddychać. Obróciła zaciekawiona głowę i popatrzyła na niego w świetle ognia płonącego w kominku. Spał. Wpatrywała się dłuższy czas w jego spokojny profil, a potem odwróciła się od niego.

Angel próbowała odsunąć się od jego ciała, ale Michał Ozeasz wypełniał

sobą łóżko, tak jak wypełniał chatę - i jak zaczynał wypełniać jej życie.

iat. *jedenasty*

W życia wędrówce, na połowie czasu
Straciwszy Z oczu szlak nieomyłnej drogi
W głębi ciemnego znalazłem się lasu.

DANTE

(dum. Edward Porębowicz)

Angel zajęczała, gdy Diuk pochylił się nad nią. Roześmiał się cicho.

„Wydawało ci się, że możesz uciec od Alfy i Omegi?”

Ktoś wołał do niej z daleka, ale Diuk wciąż zagłuszał ten monotony, cichy głos.

„Sądziłaś, że cztery tysiące mil to dość daleko, a oto jestem.”

Odsuwała się od niego, starając się usłyszeć, kto ją woła.

Diuk przyciągnął ją z powrotem.

„Należysz do mnie. O, tak. Na zawsze, i doskonale o tym wiesz. Będiesz zawsze należała tylko do mnie.”

Jego oddech pachniał czosnkiem, który zawsze żuł po wypaleniu cygara.

„Wiem, o czym myślisz, Angel. Umiem czytać w twoich myślach. Czy nie było tak zawsze? Możesz się łudzić do woli, aleja nigdy nie umrę. Nawet gdy ty przestaniesz istnieć, ja wciąż będę żył. Jestem ponad czasem.”
Walczyła z nim, ale był pozbawiony cielesności. Był cieniem, który ją przykrywał i wciągał w głęboką, czarną dziurę. Czowała, że jej ciało wchłania go

133
w trakcie tego upadku. Wnikał w każdy por jej skóry, aż wypełniła ją ciemność. Zaczęła rozrywać własne ciało.

- Nie, nie!

- Maro. Maro!

Obudziła się gwałtownie, otwierając usta w niemym krzyku.

- Maro - powiedział łagodnie Michał, siadając na brzegu łóżka.

Starła się zapanować nad drżeniem, gdy odsuwał jej włosy z czoła.

- Ciągle miewasz koszmary. Co ci się śni?

Jego łagodny głos i dotyk sprawiły, że rozluźniła się nieco. Odsunęła jego dłoń.

- Nie pamiętam - skłamała, czując jeszcze rękę Diuka. Czy to możliwe, by szukał jej po tak długim czasie? Znała odpowiedź i zrobiło jej się zimno.

Wciąż widziała jego twarz. Wydawało się, że uciekła od niego wczoraj, a nie przed rokiem. Któregoś dnia ją znajdzie. A wtedy...

Nie mogła znieść tej myśli i nie odważyła się ponownie zasnąć. Koszmar zaczęłyby się od nowa i skończył jak zawsze.

- Maro, powiedz mi, czego się boisz?

- Niczego - stwierdziła krótko. - Daj mi po prostu spokój.

Michał położył jej dłoń na piersi. Napięła mięśnie.

- Jeśli serce zabije ci jeszcze mocniej, to w końcu wyskoczy z piersi.

- Masz nadzieję, że uda ci się skupić moje myśli na czymś innym?

Michał zabrał rękę.

— Jest między nami coś więcej niż sprawy ciała.

- Nie ma niczego. - Odwróciła się do niego plecami.

Michał ściągnął z niej kołdrę.

- Pokażę ci, co jeszcze jest.

- Powiedziałam, żebyś dał mi spokój. - Wciąż roztrzęsiona z powodu koszmaru, szarpnęła kołdrę.

Michał zerwał z łóżka pościel, zwinął i cisnął na skrzynię w kącie.

- Wstawaj. I to już. Pójdiesz ze mną, czy ci się to podoba czy nie.

Angel wystraszyła się, gdy zamajaczył nad nią w mroku. Czowała, że stara się zapanować nad swoim gniewem.

- Pójdziemy na mały spacer - powiedział.

- Teraz? W środku nocy? - Było zimno i ciemno. Sapnęła, przestraszona, gdy chwycił ją i postawił na nogi.

Wciągając spodnie, powiedział:

- Możesz iść ubrana albo goła. Jest mi wszystko jedno.

Nie lubiła mroku i nie zamierzała wychodzić na ciemność.

- Nigdzie nie idę. Zostaję tutaj.

Ruszyła w stronę pościeli, ale chwycił ją za ramię i odwrócił do siebie. Skuliła się i podniosła rękę, by zasłonić się przed jego ciosem. Gniew Michała ulotnił się. Czy tylko tego się po nim spodziewała po tych wszystkich dniach?

- Nigdy cię nie skrzywdzę.

Wziął pościel i otulił ją. Znalazł i podał jej buty. Nie wzięła.

- Możesz je nałożyć albo iść na bosaka. Jak chcesz. Ale i tak pójdziesz ze mną.

Angel wzięła buty.

- Czego tak naprawdę się boisz, Maro? Może mi to wreszcie powiesz?

Zawiązała buty i wyprostowała się.

- Nie boję się niczego, a już najmniej takiego farmera jak ty.

Otworzył drzwi.

- No to chodź, jeśli jesteś taka odważna.

Z trudem doszła do stodoły, ale ujął mocno jej rękę i ruszyli w stronę lasu.

- Dokąd mnie prowadzisz? - nienawidziła drżenia w swoim głosie.

- Zobaczysz, gdy dojdziemy na miejsce. - Szedł dalej, ciągnąc ją za sobą.

Angel widziała jedynie zarysy otoczenia. Były groźne i ciemne, niektóre cienie się ruszały. Przypomniła sobie, jak bardzo dawno temu Rab prowadził ją pospiesznie przez ciemną noc, i poczuła strach. Serce zabiło jej szybciej.

- Chcę wracać. - Potknęła się i niemal upadła.

Michał złapał ją i pomógł odzyskać równowagę.

- Przynajmniej raz spróbuj mi zaufać, dobrze? Czy kiedykolwiek cię skrzywdziłem?
- Zaufać ci? A niby dlaczego? Musisz być obłąkany, wyciągając mnie z łóżka w środku nocy. Zaprowadź mnie z powrotem do domu. — Nie mogła zapanować nad drzeniem.
- Dopiero gdy zobaczysz to, co chcę ci pokazać.
- Nawet jeśli będziesz musiał mnie ciągnąć?
- Nawet gdybym miał cię nieść na rękach.
- Sam sobie idź - wyrwała mu swoją dłoń.
- W porządku — powiedział.

Angel odwróciła się zamasyżycie, by ruszyć w drogę powrotną, ale nie mogła dostrzec wśród drzew ani chaty, ani stodoły. Kiedy się odwróciła, nie dostrzegła też Ozeasza i ogarnęła ją panika.

135

- Czekaj — zawołała. - Czekaj!

Michał chwycił ją.

-Jestem tutaj.

Poczuł, że drży, i wziął ją w ramiona.

- Nie zostawię cię w ciemności. - Dotknął jej twarzy i pocałował delikatnie. - Kiedy wreszcie zrozumiesz, że cię kocham?

Angel objęła go i przyłgnęła do niego.

- Jeśli mnie kochasz, zabierz mnie z powrotem do domu. Będzie nam w łóżku ciepło i wygodnie. Zrobię, co zechcesz.

- Nie - powiedział szorstko, walcząc ze sobą. - Pójdiesz ze mną.

Próbowała go powstrzymać.

- Poczekaj, proszę. W porządku. Boję się ciemności. Gdy tu stoję, to przypomina mi się... - przerwała.

-Co?

- Coś, co wydarzyło się, gdy byłam dzieckiem.

Czekał, a ona zagryzała wargę. Nie chciała mówić o Rabie ani o tym, co się z nim stało. Nie chciała myśleć o grozie tamtej nocy.

- Proszę, zaprowadź mnie do domu.

Michał zatopił palce w jej włosach i odchylił głowę Angel do tyłu, by zobaczyć jej twarz w świetle księżyca. Bała się tak bardzo, że nie mogła tego ukryć.

—Ja też się boję, Maro. Nie ciemności, nie przeszłości, ale ciebie i tego, co czuję, gdy mnie dotykasz. Wykorzystujesz moje pożądanie jako swoją broń. A przecież to, co czuję, jest darem. Wiem, czego chcesz, ale gdy przytulasz się do mnie, czuję tylko twoje własne ciało i moje własne potrzeby. Sprawiasz, że drzę.

- Więc zaprowadź mnie do chaty...

- Nie słyszysz tego, co mówię, Maro. Nic nie rozumiesz. Nie mogę zawrócić. Nie będziesz rozgrywać tego po mojemu. Albo będziemy rozgrywać

to po mojemu, albo w ogóle.

Wziął ją za rękę.

- A teraz chodź.

Ruszył przez ciemny las. Miała spocone ręce, ale jej dłoń nie spoczywała już martwo. Ścisnęła go, jakby od niego zależało jej życie.

Słyszała wokół odgłosy, bezustanne dzwonienie i buczenie, które docierało zewsząd i przenikało jej umysł. Cisza krzyczała. Angel chciała znów być w chacie, z dala od tych czarnych, poruszających się kształtów, które ją otaczały.

Skrzydlate demony, obserwujące ukradkiem i szczerzące zęby. To był świat Diuka.

Było jej zimno i słabo z wyczerpania.

-Jak daleko jeszcze?

Michał wziął ją na ręce i poniósł.

-Jesteśmy prawie na miejscu.

Wyszli już z lasu, księżyc w górze zalewał pagórki niesamowitą srebrnoszarą poświatą.

- Musimy tylko dojść na szczyt tego wzgórza.

Kiedy znaleźli się na grzbiecie wzniesienia, znów postawił ją na ziemi. Rozejrzała się zakłopotana. Nic tu nie było, tylko wzgórze, a w oddali wysokie góry.

Michał patrzył, jak nocny wietrzyk porywa w blasku księżyca jej płowe włosy do tańca. Skuliła się pod kocem i spojrzała na niego ze złością.

- Tu nic nie ma.

- Wszystko, co ma znaczenie, jest tutaj.

- Cała droga na nic.

Nie wiedziała, co spodziewała się ujrzeć. Pomnik. Coś. Usiadła, wyczerpana i drżąca od nocnego chłodu. Koc jej nie wystarczał. Dziesięć kocy też by nie wystarczyło. Ten chłód był w niej. O czym myślał Ozeasz, ciągnąc ją pod górę w środku nocy?

- Co w tym takiego wyjątkowego?

Michał usiadł za nią. Objął ją kolanami i przyciągnął.

-Tylko poczekaj.

Chciała wysunąć się z jego objęć, ale było jej zbyt zimno, by się opierać.

- Na co?

Otoczył ją ramionami.

- Na ranek.

- Mogłam poczekać w chacie.

Roześmiał się w jej włosy. Uniósł je i pocałował jej szyję.

- Nie zrozumiesz, dopóki go nie zobaczysz z tego miejsca. - Potarł nosem o miękką skórę za jej uchem. Zadrżała leciutko. - Prześpij się chwilę, jeśli chcesz. - Przytulił ją jeszcze mocniej. - Obudzę cię we właściwym czasie.

Nie chciało jej się spać po tak długim spacerze.

- Często robisz takie rzeczy?

- Niezbyt często.

137



Znów umilkli, ale to jej nie przeszkadzało. Czowała ciepło jego ciała, czuła na piersiach ciężar jego ramienia i masywność sylwetki na swych plecach. Patrzyła na gwiazdy, maleńkie klejnoty na tle czarnego aksamitu. Nigdy przedtem nie widziała ich takimi. Były tak blisko, że zdawało jej się, iż może wyciągnąć rękę i dotknąć każdego z tych jasnych punkcików światła. Nocne niebo było piękne. Z okna nigdy tak nie wyglądało. No i ten zapach - gęsty, wilgotny, ziemisty. Nawet odgłosy, które ją otaczały, zaczęły przypominać muzykę, podobną do śpiewu ptaków i owadów, do kropel deszczu bębniących o puszki w obskurnej ruderze obok doków.

Po chwili ciemność rozjaśniła się.

Wszystko zaczęło się powoli, zmiana była ledwie dostrzegalna. Gwiazdy zmniejszały się coraz bardziej, a czerń łagodniała. Za jej plecami wciąż trwała ciemność, ale przed sobą widziała światło, bladożółtą barwę przechodzącą w jaskrawe złoto, poznaczone czerwonymi i pomarańczowymi pasemkami. Oglądała już przedtem wschód słońca, schowana w czterech ścianach, zza szyby, ale nigdy tak jak teraz, czując na twarzy chłodny wiatr, otoczona ze wszystkich stron dziką przyrodą. Nigdy nie widziała niczego równie pięknego.

Poranne światło rozlewało się z wolna po górach, wypełniało dolinę, docierając aż do chaty i lasu, i jeszcze dalej, do wzgórz. Czowała na ramionach silne dłonie Ozeasa.

- Maro, to jest życie, które chcę ci dać.

Poranny blask słońca był tak jasny, że ranił jej oczy, oślepiając bardziej niż jakakolwiek ciemność. Poczwała na włosach usta Michała.

- Oto, co ci ofiaruję. - Owiewał ciepłym oddechem jej skórę. - Chcę wypełnić ci życie kolorem i ciepłem. Chcę wypełnić je światłem. - Otoczył ją ramionami i przyciagnął do siebie. - Daj mi szansę.

Angel czuła narastający ciężar. To piękne słowa, ale słowa nie były życiem. Życie nie było tak proste, tak oczywiste. Było splątane i zagmatwane, wikłało się od samych narodzin. Nie mogła wymazać ostatnich dziesięciu lat, a nawet tych ośmiu poprzedzających chwilę, gdy Rab poprowadził ją ciemnymi ulicami do domu publicznego i zostawił tam pod opieką Diuka, który zniszczył ją na zawsze. Wszystko zaczęło się znacznie wcześniej. Jej winą było to, że się urodziła. Jej własny ojciec pragnął, by odcięto ją od łona matki i wyrzucono jak śmieć. Jej własny ojciec. A mama zrobiłaby to, gdyby wiedziała, że straci go z powodu swego małego nieposłuszeństwa. Sama powiedzia-

ła o tym Angel tymi wszystkimi latami nie kończącego się płaczu. Nie, nawet sto takich poranków, nawet tysiąc, nie zmieniłoby tego, co było. Taka była odwieczna prawda, jak powiedział jej we śnie Diuk. Nie można przed nią umknąć. Bez względu na to, jak bardzo człowiek się stara, nie można uciec przed prawdą.

Wykrzywiła usta w smutnym uśmiechu i poczuła w duszy ból. Może ten mężczyzna był naprawdę taki, na jakiego wyglądał. Może wierzył w każde swoje słowo, ale ona wiedziała coś, czego on nie wiedział. Nigdy nie będzie tak, jak on chce. To się nie mogło stać. Był marzycielem. Chciał od niej niemożliwego. I dla niego nadejdzie kiedyś poranek, a wtedy się zbudzi.

Angel nie chciała być blisko niego, gdy to nastąpi.

139



Dwunasty

Nawet jeśli mnie przekonasz, nie zdołasz mnie przekonać.

A RYSTOFANES

Michał dostrzegał zmianę, jaka zaszła w Angel po tej nocy, ale nie była to zmiana, która go uszczęśliwiała. Zamknęła się w sobie i utrzymywała dystans. Choć jej sińce zniknęły, a żebra się zrosły, wciąż poruszała się jak zraniona. Nie pozwalała mu zbliżyć się do siebie. Odzyskała wagę, którą straciła po brutalnym pobiciu przez Magowana. Odzyskała też siły fizyczne, ale Michał wyczuwał w niej głęboką ranę. Chcąc, by się czymś zajęła, zlecał jej różne prace, i wkrótce bladość, spowodowana długim przebywaniem w zamknięciu, zniknęła. Jednak jej oczy nie płonęły życiem.

Większość mężczyzn byłaby zadowolona, mając taką uległą, pracowitą żonę. Ale nie Michał. Nie po to się z nią ożenił, by harowała dla niego. Chciał mieć kobietę, która byłaby częścią jego życia i jego samego.

Każda noc była próbą. Leżał obok niej i wdychał jej zapach, aż kręciło mu się w głowie. Dała do zrozumienia, że może sycić się jej ciałem kiedy i jak tylko zechce. Patrzyła na niego wieczorem, gdy się rozbierała. Pytanie w jej oczach sprawiało, że zasychało mu w ustach. Jego ciało reagowało na jej kuszenie, ale nie poddawał się. Czekał, modląc się, by zmiękło jej serce.

Wciąż dręczyły ją koszmary. Często budziła się drżąc, cała zlaną potem. Nie pozwalała się wtedy nawet dotknąć. Dopiero gdy zasypiała, mógł wziąć

141



ją w ramiona i przytulić do siebie. Odprężała się wówczas, i Michał wiedział, że gdzieś w głębi świadomości Angel czuje się przy nim bezpieczna. Jego troskę budziło to, że naturalne potrzeby ciała dręczą go tym bardziej, im dłużej są razem. Umysł podsuwał mu obrazy, na których kochał się z nią tak, jak było to opisane w Pieśni nad Pieśniami. Czuł niemal, jak oplatają go jej ramiona i nogi, i smakował jej miodowe pocałunki, wyobrażając sobie, że są jednym ciałem. Po chwili przestawał marzyć i czuł się wtedy jeszcze bardziej przygnębiony i pusty wewnątrz.

Oczywiście gdyby chciał, mógłby ją posiadać. Byłaby uległa. Wykorzystałaby całe swoje doświadczenie.

Ale wiedział, że gdy on pokładałby w niej całą swoją nadzieję, ona liczyłaby belki na suficie chaty albo zastanawiała się nad zajęciami na następny dzień, albo nad czymkolwiek, co odciągało ją od niego. Nie patrzyłaby mu w oczy i nie dbała o to, że on w głębi duszy umiera z tęsknoty za jej miłością.

W jego pamięci tkwił obraz Angel siedzącej na łóżku w swoim pokoju i machającej nogą tam i z powrotem jak wahadłem. Gdyby teraz uległ fizycznemu pożądaniu, wszystko wyglądałoby tak samo — Angel, nie Mara, czekająca, aż skończy, by móc posłać go do diabła razem z wszystkimi mężczyznami, którzy kiedykolwiek wykorzystywali jej ciało dla własnej przyjemności.

Boże, co mam robić? Zaczynam wariować. Zbyt wiele ode mnie wymagasz. A może ja wymagam zbyt wiele od niej?

Odpowiedź była niezmienna. Czekaj.

Najbardziej ze wszystkiego pragnął, by wypowiedziała jego imię. Michał. Choćby raz- Jezu. Boże. Błagam. Tylko raz. Michał! Potwierdzenie jego istnienia. Przez większość czasu patrzyła na niego jak na powietrze. Chciał znaczyć więcej niż ktoś, kto spaceruje sobie gdzieś na obrzeżach jej duszy, ktoś, kto według niej, zdepcze ją i wykorzysta. Miłość była dla Angel wulgarnym sześcioletowym słowem.

Jak mam ją nauczyć, czym naprawdę jest miłość, gdy przeszkadzają mi moje własne instynkty? Powiedz, Panie, co robię niewłaściwie? Jest teraz ode mnie bar-

dziej odległa nit w Pair-a-Dice.

Miej cierpliwość, umiłowany.

W Michale narastało poczucie niedosytu, i zaczął myśleć o swoim ojcu.

Twierdził on, iż każda kobieta pragnie, by nad nią dominowano. „Gdy twoja matka zaczyna się boczyć, rzucam ją na łóżko i kocham się z nią. To wszyst-

142
ko, o co prosi. Zapamiętaj to sobie, chłopcze. Większość kobiet oczekuje, że ich mężczyźni będą wiedzieli, czego im, kobietom, trzeba.”

Michał nigdy w to nie wierzył, ani wtedy, ani teraz, lecz gdyby uwierzył, jego życie z Angel stałoby się łatwiejsze. Ilekroć patrzyła na niego niewidzą-

cym wzrokiem, myślał o tym, co mówił ojciec. Ilekroć ocierała się o niego w czasie snu, wiedział, co ojciec powiedziałby na ten dobrowolny celibat. Słyszał też inny głos, mroczny i potężny, i tak odwieczny jak czas. Kiedy wreszcie zaczniesz postępować jak mężczyzna? Nie wahaj się i weź ją, Michale. Dlaczego się wstrzymujesz? Weź ją. Przecież należy do ciebie, czyż nie? Zachowuj się jak mężczyzna. Raduj się jej ciałem, jeśli nie możesz dostać od niej niczego więcej. Na Boga, na co ty czekasz? Michał zmagał się z tym głosem, który rozbrzmiewał mu w głowie. Nie chciał go w ogóle słyszeć, ale głos nie milkł, nawiedzając go w chwilach największej słabości. Nawet gdy klęczał, słyszał jego drwiący ton. Angel stawiała się z upływem czasu coraz bardziej niespokojna. Coś ją drażyło, coś powolnego, podstępnego i groźnego. Lubiła życie w małej chacie. Było jej wygodnie i czuła się bezpieczna, jeśli nie było w pobliżu Michała Ozeasza. Nie podobały jej się uczucia, które w niej wzbudzał, a które kruszyły jej opór. Nie podobało jej się to, że nie pasował do żadnego schematu, jaki знаła, że dotrzymywał słowa, że jej nie wykorzystywał, że traktował ją inaczej, niż była kiedykolwiek traktowana. Nigdy się nie gniewał, gdy popełniała błędy. Chwalił ją i zachęcał. Traktował jej niepowodzenia z humorem, co sprawiało, że nie była tak bardzo porzytowana swoją niewiedzą. Zawsze potrafił rozbudzić w niej nadzieję, że się nauczy, i dumę, gdy się już nauczyła. Umiała teraz rozpałać ogień. Umiała ugotować posiłek. Umiała nawet odróżnić rośliny jadalne od chwastów. Zaczęła też słuchać historii, które jej czytał każdego wieczoru, co nie znała, że w którąkolwiek wierzyła. Im prędzej od niego odejdę, tym lepiej. Miała do załatwienia pewne sprawy w Pair-a-Dice. Nie mówiąc już o tym, że mogła sobie wybudować taką samą chatę, gdyby odzyskała zarobione wcześniej złoto. I nie musiałyby mieszkać z żadnym mężczyzną. Obliczała w myślach, ile czasu i pieniędzy wydał Ozeasz, pielęgnując ją i przygotowując do samodzielności. Zamierzała przed odejściem zapłacić mu za każdą godzinę i zwrócić każdą uncję złotego kruszcu.

143

Zajmowała się ogrodem. Gotowała, zamiatała, prała, prasowała i cetera. Kiedy usuwał gnój ze stajni, znalazła łopatę i pomagała mu. Gdy rąbał drzewo na zimę, nosiła bierwiona i układała w równe stosy pod stodołą. Nim upłynęły cztery miesiące, jej skóra zbrązowiała, plecy wzmocniły się, a dłonie stwardniały. Spojrzała w wypolerowaną puszkę i zobaczyła, że jej twarz znów wygląda normalnie. Nawet nos jej się wyprostował. Nadszedł czas, by obmyślić plany powrotu.

— Myślisz, że te warzywa, które hodowałam, będą warte w Pair-a-Dice woreczek złota? — spytała pewnego wieczoru przy kolacji.

- Prawdopodobnie więcej. - Michał podniósł wzrok. - Wystarczy tego,

żeby kupić parę krów

Może kupiłby krowę, a wtedy mieliby mleko. Może nauczyłby, jak się robi ser. Angel zmarszczyła brwi. Co jej przychodziło do głowy? Jakże to miało znaczenie, jeśli kupiłby nawet tuzin krów? Musiała wracać i załatwić rachunki w Pair-a-Dice. Spuściła wzrok i jadła powoli. Mogła przecież zdjąć z palca obrączkę jego matki i zapomnieć o nim.

Angel zmywała naczynia i prasowała, podczas gdy Michał czytał głośno Biblię. Nie słuchała, suwając żelazkiem, dopóki nie wystygło i nie stało się bezużyteczne. Postawiła je na ruszcie. Mieszkała z tym mężczyzną od miesiący. Pracowała jak niewolnik. Gdy mieszkała w Pałacu, nigdy tak ciężko nie pracowała. Spojrzała na dłonie. Paznokcie krótkie, a skóra zrogowaciała. Co by na to powiedziała Księżna? Znow wzięła do ręki żelazko.

Starła się robić plany, ale jej myśli wędrowały ku ogrodowi, piskłętom w gnieździe za oknem obok łóżka, łagodności w głosie Michała Ozeasza. Co się ze mną dzieje? Dlaczego znow czuję ten ciężar w środku? Myślałam, że zniknął na dobre.

Nie zniknie, dopóki nie powrócisz do Pair-a-Dice i nie odbierzesz tego, co jest ci winna Księżna.

Tak, właśnie tak. Dopóki nie wróci do Pair-a-Dice, wszystko pozostanie nie dokończone. Stara wiedźma ją oszukała. Nie mogła jej tego darować. Angel była przekonana, że dozna ulgi, gdy dobiegnie końca jej życie z tym farmerem. Teraz czuła się tak samo jak owej nocy, gdy z okna burdelu obserwowała jego wyjazd z Pair-a-Dice. W jej duszy wyrąbano szczelinę, przez którą powolnym strumykiem uchodziło życie.

Musisz wrócić, Angel. Musisz. Nigdy nie będziesz wolna, jeśli tego nie zrobisz. Odbierz swoje pieniądze. Jest ich dużo, więc będziesz wolna. Zawsze możesz zbudować chatę taką jak ta, i będzie ona należała tylko do ciebie. Nie będziesz musiała dzielić jej z mężczyzną, który oczekuje od ciebie zbyt wiele. Oczekuje nawet tego, czego nie masz, czego nigdy nie miałaś. Poza tym on jest szalony, jeśli modli się do Boga, który nie istnieje albo jest obojętny, i czyta księgę pełną bajek, jakby chciał w niej znaleźć odpowiedź na wszystko.

Prasując zagryzała wargę. Odstawiła żelazko na ruszt, by znow się rozgrzało.

- Kiedy pojedziemy do Pair-a-Dice po zapasy? - Trzydzieści mil na piechotę to spory kawałek.

Michał przerwał czytanie i spojrzał na nią.

- Nie jadę do Pair-a-Dice.

- W ogóle? Ale dlaczego? Myślałam, że chcesz sprzedać towar temu Żydowi na Main Street.

-Józef. Nazywa się Józef Hochschild. Owszem, handlowałem z nim. Ale zdecydowałem, że lepiej tam nie jechać. On o tym wie. Są także inne miasta. Marysville. Sacramento...

- Powinieneś wrócić i przynajmniej odebrać swoje pieniądze.

-Jakie pieniądze?

- Złoto, które za mnie dałeś.

Zacisnął usta.

- Nie zależy mi na tym.

Spojrzała na niego.

- Powinno ci zależeć. Nie obchodzi cię, że zostałeś oszukany? - wróciła do prasowania.

Michał przyjrzał jej się i uświadomił sobie, że Angel chce wrócić. Choć tak długo już żyje u jego boku, tęskni za życiem w Pair-a-Dice. Zrobiło mu się gorąco z gniewu i napięcia. Dalej prasowała, jakby nic się nie stało, ślepa na jego uczucia. Chciał ją chwycić i potrząsnąć nią, by przywrócić jej rozsądek.

Czy ona ma w ogóle coś takiego, Panie? Powiedz? Boże, przecież jej nie tknąłem, prawda? A może zmuszałem ją do zbyt ciężkiej pracy? A może jest po prostu

znudzona tym spokojnym życiem? Jezu, co mam uczynić? Uwiązać na łańcuchu jak psa?

Zastanawiał się nad czymś, co choć na krótko oderwałoby jej myśli od Pair-a-Dice. Była to podła, nędzna sztuczka, ale pozwoliłaby zatrzymać ją w domu na kilka kolejnych miesięcy. Może wówczas odzyskałaby rozsądek.

145

- Mam dla ciebie robotę na jutro - powiedział. -Jeśli się zgodzisz.

Myślała o tym, by odejść nazajutrz, ale na piechotę droga była bardzo długa, poza tym nie wiedziała nawet, w którą stronę pójść. Co miała zrobić? Prosić Boga?

- Co to ma być? - spytała krótko.

- Na łące rośnie czarny orzech. Owoce już pospadały. Chciałbym, żebyś tam poszła i je pozbięrała. W stodole leży worek. Orzechy możesz zostawić na podwórzu, żeby wyschły.

- Dobrze — zgodziła się. —Jak sobie życzysz.

Zacisnął zęby. Znowu to samo. Jak sobie życzysz- Gdyby powiedziała jeszcze jedno słowo, sprawdziłby w praktyce teorię ojca.

- Idę nakarmić zwierzęta. - Wyszedł, żeby ochłonać.

Ruszył w stronę zagrody.

Jak mam dotrzeć do tej kobiety? - spytał przez zaciśnięte zęby. - Czego chcesz ode mnie? Czy miałem sprowadzić ją do domu i dać jej czas, by wyzdrowiała i wypoczęła przed powrotem do tamtego życia? Czyja wola rządzi tym wszystkim?

Wydawało mu się, że nie słyszy już tego monotonnego, cichego głosu.

Tej nocy czuł się gorzej niż zwykle. Niemal poszedł za głosem ciała, a nie serca i rozumu, lecz wiedział, jak sobie poradzić. Wstał i zszedł do strumienia. Zimna woda pomagała, ale nie mogła uleczyć tego, co

go trawiło.

Dlaczego mi to robisz, Panie? Dlaczego dałeś mi tę upartą dziewczynę, która doprowadza mnie do obłądu?

Angel wiedziała, kiedy wyszedł z łóżka. Zastanawiała się, dokąd się udał. Tęskniła za jego ciepłem. Gdy wrócił, udawała, że śpi, ale on zamiast położyć się z powrotem, przykrył ją swoją koszulą i usiadł naprzeciwko ognia. o czym rozmyślał? O bydle? O zbiorach?

Gdy obudziła się rankiem, spał na krześle. Zrzuciła z siebie jego koszulę i pozbierała swoje rzeczy. Kiedy odwróciła się nieznacznie i zauważyła, że się w nią wpatruje, zrozumiała, w czym rzecz. Widziała ten wyraz na twarzach mężczyzn dostatecznie często, by wiedzieć, co on oznacza. A więc to go mężczyło? W takim razie dlaczego nie powiedział?

Wyprostowała się, opuszczając ręce, by ukazać jego oczom całe ciało.

- Chcesz wrócić do łóżka, szanowny panie? — spytała, uśmiechając się w swój zwykły sposób.

Drgnął mu mięsień na policzku. Wstał.

146

- Nie, dzięki - powiedział łagodnie, zdjął kapelusz z wieszaka przy drzwiach i wyszedł.

Zmarszczyła brwi, zdumiona.

Przygotowała mu śniadanie i czekała, aż wróci. Gdy się pojawił, usiadł do stołu i jadł bez słowa. Nigdy przedtem nie widziała go w tak złym nastroju. Popatrzył na nią ponuro.

- Zdecydowałaś się pozbierać te orzechy?

Uniosła zaskoczona brwi.

- Pozbieram je. Nie wiedziałam, że tak ci się z tym spieszy. - Odsunęła krzesło od stołu i wyszła do stodoły po worek. Praca zabrała jej kilka godzin. Przyciągnęła ciężar na podwórze i wysypała orzechy. Wytrząsała worek, dumna ze swej pracy.

Michał rąbał drzewo. Przerwał, otarł wierzchem dłoni pot z czoła i wskazał głową stos orzechów.

- To wszystko?

Uśmiech na jej twarzy zgasł momentalnie.

- A to nie wystarczy?

- A według ciebie wystarczy?

Zesztywniała.

- Chcesz powiedzieć, że mam pozbierać wszystkie?

-Tak.

Zacisnęła wargi i poszła na łąkę. „Jest wiewiórką czy jak...” - mruzczała do siebie. Może zamierzał sprzedać te orzechy razem z warzywami i wędzoną dziczyzną. Uparta i zła, przepracowała porę obiadu. Mech sam sobie przyrzędzi coś do zjedzenia. Jeśli chce mieć orzechy, to będzie je miał.

Zapadał już zmierzch, gdy opróżniała ostatni worek. Jej plecy były jedną

wielką bryłą bólu.

- Przetrasnąłam liście i niczego więcej nie znalazłam — powiedziała. Tęskniła za długą, gorącą kąpielą, ale myśl o przyniesieniu choćby wiadra wody sprawiła, że dała sobie spokój.

- Mamy dość, by podzielić się z sąsiadami - uśmiechnął się.

Podzielić się?

- Nie wiedziałam, że mamy sąsiadów - powiedziała gniewnie, odsuwając niesforny kosmyk jasnych włosów sprzed ust. Niech sobie sami nazbierają orzechów.

Czym się tak przejmujesz, Angel? Przecież nie zamierzasz tu pozostać.

147

- Pozmywam i przygotuję kolację - powiedziała i zaczęła wybierać się nad strumień.

- Zrób to - powiedział Michał. Uśmiechnął się i wbił widły w siano. Zaczął pogwizdywać.

Pół godziny później Angel wpadła jak burza do chaty.

- Spójrz na to! - wyciągnęła ręce, by mógł obejrzyć poczerwiałe dłonie i palce. - Szorowałam mydłem. Szorowałam tłuszczem. Szorowałam nawet piachem. Jak mam to zmyć?

- To od łupin.

- Chcesz powiedzieć, że to pozostanie?

- Przez kilka tygodni.

Zmrużyła niebieskie oczy.

- Wiedziałaś, że tak będzie?

Uśmiechał się nieznacznie i przerzucał siano.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Michał oparł się o widły.

- Nie pytałaś.

Jej poplamione dłonie zacisnęły się w pięści, a twarz poczerwieniała ze złości. Nie miała już obojętnej czy wyniosłej miny. Michał dolał oliwy do płonącego ognia.

- Orzechy trzeba obrać i wysuszyć, zanim wsadzimy je z powrotem do worka. A potem będziemy mogli się nimi raczyć przez całą zimę.

Czuła, jak wzbiera w niej gorąco, aż w końcu była gotowa wybuchnąć.

- Zrobiłeś to specjalnie!

Jemu też już niewiele brakowało.

- Jak mam wrócić do miasta z takimi rękami?

Już słyszała śmiech Księżnej na widok tych poplamionych rąk. Mogła wyobrazić sobie jej złośliwe uwagi.

Michał skrzywił się ironicznie.

- Wiesz, Maro, gdybyś naprawdę była zdecydowana pojechać do Pair-a-Dice, to zrobiłabyś to już dawno temu.

Obląła się rumieńcem, co tylko spotęgowało jej furie.

- Dlaczego to zrobiłeś? - gorączkowo domagała się odpowiedzi. - Już odzyskałeś swoje pieniądze dzięki mojej pracy!

Wbił widły w siano.

I

148

- Nic od ciebie nie dostałem, droga pani. Nic, co byłoby coś warte.

Wściekłość zasnęła jej oczy czerwoną mgiełką.

- Może jest w tobie za mało mężczyzny, by wziąć to sobie w zwykły sposób! - Obróciła się napięcie i ruszyła w stronę wyjścia. Zakłęła coś pod nosem.

Michał nie wytrzymał. Dopadł ją i chwycił.

- Nie mamroc pod nosem, Maro. No, dalej! Powiedz mi to w twarz. Odkryj swoje prawdziwe uczucia.

Wyrwała mu się.

- Ty sukinsynu! - krzyczała na niego. - Ty podstępny draniu! - dostrzegła jego gniew i podniosła prowokacyjnie głowę. - No, uderz mnie. Może dzięki temu staniesz się wreszcie mężczyzną!

- Nic z tego, choć chciałabyś, co? Jeszcze jedno lanie. Więcej razy.

- Obawiał się własnych emocji, fali gorącej krwi. - To jedyna rzecz, którą znasz, a masz za dużo przekłętej pychy, by się przekonać, że istnieje w życiu coś jeszcze!

- Nie rozśmieszaj mnie! Myślisz, że różnisz się od innych? Mam dość tego miejsca. Zapłaciłam ci za każdą godzinę opieki. Odpracowałam całe zło, które za mnie dałeś.

- Bzdura. Uciekasz, bo się przeraziłaś, że zaczyna ci się tu podobać.

Chciała go uderzyć, ale się zastępiła. Znów się od niego odwróciła, jednak chwycił ją za nadgarstek.

- Wreszcie słuchasz mnie uważnie! - Puścił ją. - Przynajmniej patrzysz na mnie, a nie przeze mnie.

Angel zakręciła się napięcie i przemaszerowała przez podwórze. Weszła do chaty i zatrzasnęła za sobą drzwi. Michał spodziewał się, że coś wyleci przez okno, ale nic takiego się nie stało.

Serce waliło mu jak młotem. Odetchnął i zaczesał palcami włosy do tyłu. Od tej chwili zanosilo się na otwartą wojnę. No cóż, niech tak będzie.

Wszystko było lepsze niż apatia. Wrócił do pracy.

Kiedy wszedł do chaty, Angel znów zdawała się być spokojna. Zerkała na niego i uśmiechnęła się słodko, nakładając mu gulasz do miski i stawiając przed nim na stole. Wziął kęs i zrozumiał, że w jedzeniu jest wystarczająco dużo soli, by je zapeklować. W chlebie był piasek, a gdy zajrzał do kubka z kawą, zobaczył z tuzin much pływających po parującej powierzchni. Roześmiał się i wylał kawę za drzwi. Co jeszcze mu przyrzadziła?

- Dlaczego nie porozmawiamy o tym, co cię dręczy?

Angel skrzyżowała ręce na stole.

- Mam do powiedzenia tylko jedno. Nie zamierzam zostać tu z tobą na zawsze.

Spojrzał na nią z nieznacznym, zagadkowym uśmiechem, który sprawił, że znów miała ochotę go uderzyć.

- Nie zamierzam - powtórzyła.

- Trzeba sobie od czasu do czasu porozmawiać, umiłowana. — Zdjął z półki puszkę fasoli i otworzył. Jej oczy płonęły jak żywy ogień. Oparł się biodrami o szafkę i jadł na zimno.

Spojrzała na niego ze złością.

- To nie miejsce dla mnie i ty o tym wiesz.

- A gdzie jest twoje miejsce? W burdelu?

- Takie życie sobie wybrałam, prawda?

- Nawet nie wiesz, że możesz coś wybierać. Uważasz, że jest tylko jedna droga, a ta akurat prowadzi wprost do piekła.

- Wiem, czego chcę.

- To może byś mi powiedziała?

- Chcę się stąd wydostać! - wstała i wyszła, zbyt rozgniewana i niezadowolona, by na niego patrzeć.

Michał odstawił puszkę, podszedł do drzwi i oparł się o framugę.

- Nie wierzę.

- Wiem, ale nie rozumiem, dlaczego obchodzi cię to, czego ja chcę.

Roześmiał się, ale bez śladu wesołości. Spojrzała na niego ze złością, oczy błysnęły jej w świetle księżyca.

- O co u diabła ci chodziło, kiedy mnie tu sprowadziłeś?

Michał długo nie odpowiadał. Zastanawiał się, czy ona zrozumie. Zastanawiał się, czy w ogóle zdoła wyrazić to słowami.

- Chcę, żebyś mnie kochała - powiedział i ujrzał w jej oczach szyderstwo.

- Chcę, byś ufała mi na tyle, by dać się pokochać, chcę też, byś pozostała tu ze mną i pomogła budować wspólne życie. Tego właśnie chcę.

- Nie rozumiesz, szanowny panie, że to niemożliwe? - Jej gniew zaczął ustępować pod wpływem jego szczerości.

- Wszystko jest możliwe.

- Nie masz pojęcia, kim i czym jestem. Wiesz tylko to, co sam sobie wymyśliłeś.

- Wier mi nwwipdz.

i

i

No dalej, Angel. Powiedz mu. Nawet mu się nie śniło, co z tobą robiono albo co ty sama robiłaś. Och tak, mogła mu powiedzieć. Byłoby to jak strzał z broni. Z obu luf. Z najbliższej odległości. Prosto w serce. Koniec. To

położyłoby kres wszystkiemu. Co ją wstrzymywało?

Michał wyszedł z chaty.

- Maro - powiedział, a jego łagodny głos był jak sól na jej rany.

- To nie jest moje imię. Moje imię to Angel. Angel.

- Nie, nieprawda. I będę cię nazywał wedle tego, co widzę. Mara - zgorzkniała; Tirsza - moja umiłowana, która rozpała we mnie ogień, aż w końcu czuję, że się roztopiam. — Ruszył w jej stronę. — Nie możesz wciąż uciekać. Bez względu na to, dokąd pójdziesz, zawsze wrócisz do tego samego miejsca. Nie rozumiesz tego? - Stał przed nią. - Zostań tu. Zostań ze mną. Przewyciężymy wszystko. - Dotknął jej. - Kocham cię.

- Wiesz, ile razy to słyszałam? „Kocham cię, Angel. Jesteś takim ładnym maleństwem. Kocham cię, najdroższa. Och, dziecinko. Kocham cię, kiedy to robisz. Powiedz, że mnie kochasz, Angel. Powiedz, żebym ci uwierzył. Będę cię kochał, jak długo zgodzisz się robić to, co chcę, Angel. Kocham cię, kocham, kocham." Mam tego serdecznie dość!

Wyraz jego twarzy pokonał ją. Objęła się ramionami. Me myśl. Nie odczuwaj niczego. Jeśli to zrobisz, on cię zniszczy. Starła się skupić na czymś innym. Nocne niebo było czyste, całe rozgwieżdżone, a księżyc taki wielki, że zdawał się być srebrnym okiem, spoglądającym w dół. Jej myśli i uczucia wciąż wrzały. Próbowwała przyjąć zwykłą linię obrony, ale nie umiała. Chciała znów siedzieć na wzgórzu i oglądać wschód słońca. „Pragnę dać ci takie życie, Maro." Kogo u licha chciał oszukać? Wiedziała, że to niemożliwe, nawet jeśli on sam jeszcze o tym nie wiedział.

Piekły ją oczy.

- Chcę jak najszybciej wrócić do Pair-a-Dice.

- A może za bardzo się do ciebie zbliżyłem?

Odwróciła się na pięcie.

- Nie zostanę tu z tobą! - Starła się zapanować nad sobą i przekonać go.

- Posłuchaj, szanowny panie, gdybyś choć w połowie poznał to, co robiłam, wysłałbyś mnie do Pair-a-Dice tak szybko, że...

- Wypróbuj mnie. Opowiedz wszystko i przekonaj się, czy to cokolwiek zmieni.

Angel poczuła, jak na samą myśl o tym gaśnie w niej życie. Otworzyła puszkę Pandory, której nie mogła już zamknąć. W jej głowie pojawiły się prze-

151

rażające, groteskowe wspomnienia. Jej ojciec. Nieżywa matka, ściskająca w ręku różaniec. Rab z pętlą na szyi, ponieważ wiedział, że Diuk nie jest porządnym, szanowanym obywatelem, za jakiego w powszechnej opinii uchodził. Diuk gwałcący ją raz za razem. Potem dziesiątki mężczyzn, przez całe lata. I ten głód, nie kończący się, bolesny głód, trawiący jej wnętrze.

Michał widział w blasku księżyca jej białą twarz. Nie wiedział, o czym myślała, ale wiedział, że prześladuje ją przeszłość. Dotknął jej policzka.

- Żałuję, że nie mogę wnikać w twoje myśli - powiedział. Może we dwo-

je zdołałoby pokonać tę ciemność, która chciała wchłonąć ją bez reszty. Pragnął ją objąć, ale odsunęła się od niego. Boże, jak mam ją ocalić?

Angel spojrzała na niego i zauważyła, że jego oczy połyskują wilgocią.

- Płaczesz? Przeze mnie? - spytała słabym głosem.

- Uważasz, że nie jesteś tego warta?

Coś w niej pękło. Skuliła się wewnątrz, by uciec przed tym uczuciem, ale tkwiło w niej uparcie, narastając wraz z delikatnym dotykiem dłoni Michała na jej ramieniu, z każdym cichym słowem, które wypowiadał. Była pewna, że gdyby dotknęła miejsca na piersi, gdzie bije serce, to na jej dłoniach pozostałaby krew. Czego ten mężczyzna chciał? By krwawiła dla niego?

- Mów do mnie, Amando — wyszeptał. — Mów do mnie.

- „Amando”? Cóż ma znaczyć to imię?

- Nie wiem, ale brzmi tak delikatnie i czule. - Uśmiechnął się leciutko.

- Myślałem, że będziesz je wołała od „Mary”.

Był dziwnym człowiekiem chodzącym dziwnymi drogami. Co się stało z murem, który wokół siebie wzniosła? Z jej uporem i gniewem? Zdecydowaniem?

- A co chcesz usłyszeć, szanowny panie? - spytała, na próżno udając rozbawienie. Cóż mogła powiedzieć takiemu człowiekowi jak on, by zrozumiał?

- Cokolwiek. Wszystko.

- Nic. Nigdy. - Potrząsnęła głową.

Michał ujął delikatnie jej twarz.

- Więc powiedz mi, co teraz czujesz.

- Ból - odrzekła, zanim zdążyła się zastanowić. Odepchnęła jego dłonie i wróciła do chaty.

Było jej zimno i rozpaczliwie potrzebowała ciepła. Uklękła przed kominkiem, ale nawet jego żar nie mógł pokonać chłodu. Nawet gdyby położyła się na rozpalonych węglach, to i tak ten lód, który ją otaczał, nie zniknąłby.

Uciekaj od niego, Angel. Uciekaj natychmiast...

Zastań, umiłowana.

Ścierające się w jej głowie głosy, walczące o jej duszę.

Michał wszedł do środka i usiadł obok niej na podłodze. Podciągnęła kolaną i objęła je ramionami. Znów próbowała zamknąć się przed nim. Tym razem nie zamierzał jej pomagać.

- Podziel się ze mną swoim bólem - powiedział.

Spojrzała na niego zdziwiona. Żyła w głuszy z tym mężczyzną. Rozpaczliwie próbowała znaleźć jakąś znajomą drogę, jakiś drogowskaz, który pozwoliby jej odejść. Nie pamiętała nawet, kiedy ostatni raz była bliśka łez. A przecież, jak sądziła, nie było w niej już łez. Ozeasz ją zdumiewał.

- Nie mam dla ciebie nic z wyjątkiem tej jednej rzeczy, którą umiem robić najlepiej. - Wpatrywała się badawczo w jego oczy. - Dlaczego nie? - Zo-

baczyła, że wyraz jego twarzy zmienił się, i poczuła, jak mięknie. Był bezbronny, lecz ona, o dziwo, nie chciała go atakować. - Boisz się? Czy właśnie to cię wstrzymuje? Sądzisz, że robiłabym sobie z ciebie żarty, bo nigdy nie miałeś kobiety?

Michał dotknął kosmyka jej włosów i rozcierał między palcami. Gdzie się podziały te jego wszystkie racjonalne odpowiedzi?

- Chyba przyszło mi to do głowy. Ale ponad wszystko pragnę wiedzieć, dlaczego.

- Dlaczego co? - spytała nie rozumiejąc.

- Dlaczego chcesz się ze mną kochać.

- Dlaczego? — Nigdy nie zrozumie tego człowieka. Wszyscy mężczyźni, których знаła, oczekiwali, że będzie im dziękować za pudełko czekoladek czy bukiet kwiatów w jeden sposób. A ten ocalił ją i pielęgnował. Nauczył ją rzeczy, które pomogą jej przetrwać, gdy będzie żyła sama. I chciał jeszcze wiedzieć, dlaczego ona oferuje mu swe ciało. - Czy wdzięczność nie jest wystarczającym powodem?

- Nie. To, czy będziesz żyła, czy też umrzesz, nie zależało ode mnie.

Wszystko jest w ręku Boga.

Angel odwróciła się od niego.

- Nie mów mi o swoim Bogu. To nie On po mnie wrócił. Ty wróciłeś.

- Znów położyła głowę na kolanach i zamilkła.

Michał chciał coś powiedzieć, ale wewnętrzny głos powstrzymał go.

Michale, jest czas na wszystko.

153

I

Michał westchnął w głębi ducha. Nie była gotowa słuchać tych rozlicznych „dlaczego” i „z jakiego powodu”. Byłoby to jak ocet na rany, nie balsam. Milczał więc. i

Panie, błagam, wskaż mi drogę.

Ogień na kominku trząskał i Angel powoli się rozluźniała, wsłuchana w ten kojący dźwięk.

— Chciałam umrzeć - powiedziała. - Nie mogłam już dłużej czekać i gdy już sądziłam, że to koniec, zjawiliś się ty. J

— Wciąż chcesz umrzeć?

— Nie, ale też nie wiem, czy chcę żyć. — Fala emocji ustąpiła. Odwróciła nieznacznie głowę i spojrzała na niego. - Może ma to związek z tobą. Nic już nie wiem. i

Michał poczuł nagły przypływ radości, ale tylko przez chwilę. Wyglądała na zranioną, nie szczęśliwą; zagubioną, niepewną. Chciał jej dotknąć, ale bał się, że jeśli to zrobi, ona pojmie ten gest opacznie.

Obdarz pociechą moje jagnię.

Jeśli jej teraz dotknę, Panie...

Obdarz pociechą swoją żonę.

Michał wziął ją za rękę. Napreżyła ramię, ale on jej nie puścił. Odwrócił jej dłoń i przykrył swą dużą dłonią.

-Jesteśmy razem, Amando.

— Nie pojmuję cię - powiedziała Angel.

— Wiem, ale daj mi trochę czasu, a pojmiesz.

— Nie sądzę, bym kiedykolwiek zdołała zrozumieć. Nie wiem, czego ode mnie chcesz. Mówisz, że wszystkiego, ale niczego nie bierzesz. Widzę, jak na mnie patrzysz, ale nigdy nie traktowałeś mnie jak żonę.

Michał obrócił złoty krążek na jej palcu. Była jego żoną. Nadszedł czas, by coś z tym zrobić. Jeśli nie знаła różnicy między stosunkiem a Kochaniem się, to należało jej tę różnicę pokazać. O Boże, boję się, boję się potęgi mego fizycznego pożądania. Ale nade wszystko bał się, że nie będzie wiedział, jak ją zadowolić.

Panie, pomóż!

Angel obserwowała go, gdy przyglądał się obrączce na jej palcu.

— Chcesz ją z powrotem?

— Nie. — Splótł palce z jej palcami i uśmiechnął się do niej. — Jestem równie niedoświadczony w małżeństwie jak ty.

Poczuł, jak ogarnia go spokój, i wiedział już, że wszystko będzie dobrze.

Angel odwróciła wzrok. Wielokrotnie przychodzili do niej żonaci mężczyźni, a ona wiedziała, co mają do powiedzenia. Żony ich nie rozumiały. Żenili się dla wygody i potomstwa. Byli znudzeni życiem z tą samą kobietą i potrzebowali małej odmiany, jak steku zamiast gulaszu albo ryby zamiast kurczaka. Mówili, że ich żony nie lubią seksu. A wydawało im się, że ona lubi?

- To, co wiem o małżeństwie, nie jest specjalnie zachęcające, szanowny panie.

- Może i nie. - Michał pocałował jej dłoń. - Ale wierzę, że małżeństwo to kontrakt zawarty między mężczyzną a kobietą, pozwalający zbudować wspólne życie. To obietnica, że będą kochać się nawzajem, bez względu na to, co się wydarzy.

- Wiesz, czym jestem. Dlaczego właśnie mnie złożyłeś taką obietnicę?

- Wiem, czym byłaś.

Poczuła wewnętrzny ból.

- Nigdy nie będziesz próbował się dowiedzieć więcej, dobrze?

Pochylając się Michał obrócił jej twarz w swoją stronę i pocałował ją. Nie odsunęła się, ale nie była też szczególnie poruszona. Panie, przydałoby mi się trochę Twojej pomocy. Zadrzał, gdy przesunął palcami w jej włosach i znów ją pocałował.

Było w nim tyle wahania, że Angel rozluźniła się. Wiedziała, jak sobie z tym poradzić. I z nim też.

Cofnął się. Nie chciał, by pożądanie wzięło w nim górę. Nie chciał ograniczyć się do przeżycia cielesnego, zapominając o miłości, bez względu na to,

jak bardzo jej by to odpowiadało.

- Tak jak ja chcę - powiedział chrapliwie - nie ty. Pamiętasz?

Wstał.

Angel patrzyła na niego zmieszana.

- Co ty o tym wiesz?

- Będziemy musieli poczekać i zobaczyć.

- Dlaczego sobie to utrudniasz? Wszystko i tak sprowadza się do jednego. Nie będzie po mojemu czy po twojemu. Będzie tak, jak jest.

Miała na myśli akt miłosny, a on nie wiedział, jak jej wytłumaczyć, że chodziło mu o ucztę miłości.

Angel widziała tylko jego niepewność. Wstała powoli i rozebrała się.

-Jeśli ma być po twojemu, świetnie. Będzie po twojemu.

Na początek.

155

Michał spojrzał jej w oczy i nie dostrzegł w nich hardości. Nie ujrzał też zrozumienia. Nie wiedział już, której części samego siebie ma słuchać. Czuł napór swej fizycznej natury. Ta kobieta była taka piękna.

- Pomogę ci - powiedziała i wzięła go za rękę.

Michał usiadł na krześle. Gdy uklękła przed nim i ściągnęła mu buty, poczuł serce w gardle. Tracił panowanie nad sobą. Wstał i odsunął się od niej. Rozpiął i zrzucił z ramion koszulę. Rozbierając się myślał o Adamie w rajskim ogro-

dzie. Jak się czuł, gdy Ewa zbliżyła się do niego pierwszy raz? Był śmiertelnie przerażony, mimo iż przez jego ciało przepływała fala gorąca i nowego życia?

Gdy Michał odwrócił się, jego żona stała naga przed kominkiem, czekając na niego. Jej piękno zapierało dech w piersiach, podobnie jak piękno Ewy musiało zapierać dech Adamowi. Michał zbliżył się do niej olśniony.

O Panie, ona jest taka doskonała jak żadne inne stworzenie na świecie. Moja współmałżonka. Wziął ją w ramiona i całował.

Gdy wyciągnął się przy niej na małżeńskim łóżu, nie mógł się nadziwić, jak znakomicie do niego pasuje, ciało do ciała, jak idealnie przylega.

- O Jezu - wyszeptał, porażony tym darem.

Angel czuła jego gwałtowne drżenie i wiedziała, że to skutek długiej, dobrowolnej wstrzemięźliwości. Niezwykle, ale nie doznała niechęci. Ogarnęła ją natomiast dziwne współczucie.

Angel starała się o nim nie myśleć. Opierała mu się siłą swego umysłu i nagle poczuła zdumienie, gdy się od niej odsunął. Wpatrywał się w jej oczy. Jego wzrok mówił tak wiele, że odwróciła twarz i opuściła powieki.

Pomyśl o swoich pieniądzach w Pair-a-Dice, Angel. Pomyśl o tym, by wrócić tam i odebrać je Księżnej. Pomyśl o czymś dla siebie samej. Pomyśl, jak być wolną. Nie myśl o tym mężczyźnie. To zawsze pomagało w przeszłości. Dlaczego nie pomagało teraz? No dalej, Angel. Pamiętasz, jak zamykałaś się przed światem? Zrób to teraz. Nie myśl. Nie czuj. Po prostu graj

swoją rolę. Nigdy się nie dowie.

Lecz Michał nie był podobny do innych mężczyzn. Doskonale zdawał sobie sprawę, że doprowadziła go do bram raj, a potem zatrzasnęła mu je przed nosem.

- Umiłowana — powiedział, zwracając jej twarz ku sobie. — Dlaczego nie pozwalasz mi zbliżyć się do siebie?

Próbowała się roześmiać.

- Jak bardzo chcesz się zbliżyć? - Niemal fizycznie odczuwała odmienność tego mężczyzny i za wszelką cenę starała się chronić przed nim.

Dostrzegł w jej oczach martwość, która złamała mu serce.

- Wciąż się przede mną zamykasz. Tirsa, nie odchódź!

- Teraz jestem Tirsa?

OJezu, dopomóż mi.

- Przestań ode mnie uciekać!

Angel chciała zawołać: „Nie od ciebie! Od tego”. Od bezmyślnego, egoistycznego pędu do rozkoszy. Ich i twojego. Nigdy mojego.

- Dlaczego musisz teraz rozmawiać? - opierała się, ale on był nieustępliwy. Dlaczego wciąż musiał wnikać w jej duszę? Wciąż wtrącał się w jej myśli, zakłócał jej koncentrację. Wprowadzał niepokój w jej uczucia, które w końcu zamieniały się we wrzącą kipieli. Przytrzymał ją, zajrzał jej w oczy i zrozumiał, że gdy się poruszył, coś ukryte w niej głęboko też się poruszyło.

Jej przerażenie narastało. Zamknęła oczy.

- Spójrz na mnie umiłowana.

- Nie...

- Co „nie”? Nie kochać cię? Nie być częścią ciebie? Ja już jestem częścią ciebie.

- Tylko w ten sposób?

- W każdy sposób.

- Nie - powiedziała, walcząc z nim.

- Tak! - powiedział łagodniej. - To może być piękne. To wcale nie musi oznaczać tego, czego cię nauczono. To błogosławieństwo. Kochana, wypowiedz moje imię...

Jak mógł uważać, że może to być inne, nie ohydne i prostackie? Wiedziała o tym wszystko, co można wiedzieć. Czyż Diuk jej tego nie nauczył? Czyż nie nauczyli pozostali? A więc ten farmer chciał wiedzieć, jakie to naprawdę jest. No cóż, pokaże mu.

- Nie - Jego zdecydowana reakcja zmieszała ją. •

- Nie chcesz, żebym sprawiła ci przyjemność?

- Jeśli chcesz mi sprawić przyjemność, to wymów moje imię. — Jego oddech mieszał się z jej oddechem. — Powiedziałaś, że nigdy nie powiesz „nie”, gdy cię o coś poproszę. Pamiętasz? Chcę, byś wymówiła moje imię. Gdy cię poproszę o cokolwiek, powiedziałaś. Nie umiesz dotrzymać słowa? - Spo-

kój go opuścił. - Wymów moje imię!
- Michał - powiedziała mechanicznie.
Ujął dłońmi jej twarz.

157

- Otwórz oczy i spójrz na mnie. Powiedz jeszcze raz.
- Michał! - powiedziała z przymusem. Czy teraz był zadowolony? Cze-
ła na jego triumfalny uśmiech.

Lecz Michał znów był łagodny i przymilny.

-Jeszcze raz - powiedział -jeszcze raz, Tirsa, ukochana...

Kiedy było już po wszystkim, trzymając ją w ramionach, Michał mówił jak
bardzo ją kocha i jak wielką przyjemność mu dała. Nie było już w nim wa-
hania ani niezdecydowania, i gdy nabierał coraz większej pewności, jej wąt-
pliwości narastały.

Angel poczuła, że gdzieś w głębi niej otwiera się coś nieznanego i niepo-
żądane. Coś twardego i skrepowanego zaczęło mięknąć i rozplątywać się.
Jednocześnie odezwał się w niej z wściekłością jakiś mroczny, pełen buntu
głos.

Uciekaj od niego, Angel. Musisz się stąd wydostać! Ratuj się i uciekaj!

Uciekaj!

Trzynasty

Jeśli jednak spodziewamy się tego,
czego nie widzimy, to z wytrwałością tego oczekujemy.

List do Rzymian 8,25

Kiedy Michał wyszedł do swych porannych obowiązków, Angel zaczęła
wspinać się na zbocze, kierując się w stronę drogi. Słabo widoczny ślad, ja-
ki pozostawił wóz Ozeasa w czasie podróży do miasta, nie był najlepszym
drogowskazem. Gdy znalazła się na drodze, szybko straciła orientację. Wszyst-
ko wyglądało tak znajomo, że się pogubiła. Czy wciąż szła we właściwym kie-
runku, czy też zatoczyła koło i znów była w pobliżu domu Michała, gdzie roz-
poczęła swą wędrówkę?

Niebo ciemniało, ciężkie, szare chmury sprzęgły się ze sobą. Angel staran-
niej okryła się szalem, ale cienki materiał w niewielkim stopniu chronił przed
chłodem powietrza.

Kierowała się ku górom, zakładając, że Pair-a-Dice leży w ich pobliżu i że
uda się jej tam dotrzeć. Poza tym droga na wschód oddalała ją od Michała
Ozeasa. Im dalej, tym lepiej.

Wszystko się między nimi zmieniło. Nie chodziło o to, że w końcu się
z nią kochał. To było coś innego, coś głębszego i bardziej zasadniczego, coś
poza jej rozumieniem. Nie była pewna, co to jest, ale wiedziała, że jeśli kie-
dykolwiek chce prowadzić samodzielne życie, to musi odejść od niego teraz.
Ale gdzie była ta droga ku wolności? Szukała jej na próżno.

159

Zobaczyła strumień i podeszła do niego, spragniona. Osunęła się na kolana, zaczerpnęła w dłonie wody i piła łapczywie. Rozglądając się wokół, zastanawiała się, czy to ten sam strumień, który płynął przez ziemię Michała. Jeśli tak, to wystarczyło przejść go i wspiąć się na najbliższe wzgórze, by wyjść z powrotem na drogę.

Strumień wyglądał na płytki, a jego nurt na spokojny. Zapomniała wziąć ze sobą haczyk do odpinania butów. Zdenerwowana, mocowała się z nimi, aż w końcu zdołała je ściągnąć. Przed wejściem do wody podciągnęła spodnicę i wzięła ją w garść, a w jej fałdach ukryła buty.

Ostre kamienie raniły jej delikatne stopy, a woda była tak zimna, że Angel czuła ból. Posuwała się ostrożnie. Pośliznęła się na obrośniętym mchem kamieniu i jeden z butów wypadł jej ze spodnicy. Klnąc sięgnęła po niego i znów się pośliznęła, tym razem upadając. Szybko wstała, ale była już przemoczona. Co gorsza, oba buty odpływały już z prądem strumienia. Zdjęła szal i rzuciła go na przeciwległy brzeg.

Jeden but napełnił się wodą i zatonął. Angel odzyskała go bez trudu i wtknęła za spodnicę. Drugi but utknął w gałęziach zwałonego drzewa. Brnęła przez wodę, by do niego dotrzeć.

Wartki strumyk pogłębił się, a nurt stał się rwący, ale wiedziała, że nie zdoła zajść do Pair-a-Dice boso. Musiała odzyskać but. Pełna determinacji, Angel podciągnęła spodnicę i brnęła dalej.

Gdy dno zaczęło opadać stromo, chwyciła się gałęzi i wyciągnęła rękę po but. Zdażyła musnąć go palcami, gdy gałąź pękła. Osunęła się z krzykiem, a zimna woda zamknęła się nad jej głową.

Prąd ciągnął ją bezlitośnie w stronę zagłębienia pod zwałonym drzewem. Czepiając się pnia, podciągnęła się w górę i łapała ustami powietrze. Zaczepiła o coś spodnicą. Przyłgnęła z całej siły do zwałonego drzewa i wierzgając nogami, uwolniła się. Chwyciła rosnące przy brzegu krzewy. Ostre kolce jeżyn wbijały się jej w dłoń, ale nie puściła ich i wygrzebała się na bezpieczny brzeg, gdzie upadła wyczerpana. Drżała gwałtownie ze strachu i zimna.

Rozgniewana, rzucała kamieniami w but, aż spadł i popłynął z prądem. Utknął w trzcinach niedaleko miejsca, w którym się znajdowała, i bez trudu go wyciągnęła.

Zziębnięta, zmęczona i zagubiona, włożyła przemoczone buty i wspięła się na wzgórze, pewna, że znajdzie drogę.

Nie znalazła.

Zaczął padać, najpierw kilka kropel, potem coraz więcej. Deszcz zlepił jej włosy i moczył ubranie. Zziębnięta, zeszywniała i wyczerpana do granic bólu, Angel usiadła i objęła dłońmi głowę.

Jaki to miało sens? Co z tego, że dotrze do drogi? Nie pokona tych wszystkich mil. Nigdy jej się nie uda. Już była wyczerpana, obolała i głodna, a nie znalazła jeszcze nawet drogi.

Kto mógłby podwieźć ją do Pair-a-Dice? A gdyby napotkała kogoś takiego jak Magowan?

Prześladowały ją myśli o ciepłym kominku w chacie Michała, o grubej pościeli i jedzeniu. Nie pomyślała wcześniej o tym, by wziąć ze sobą żywność. Jej żołądek już skręcał się z głodu.

Przygnębiona, ale pełna determinacji, Angel wstała i ruszyła przed siebie. Po przejściu następnej mili nogi bolały ją tak bardzo, że zdjęła buty i wsadziła je do kieszeni spódnicy. Nawet nie zauważyła, kiedy jej wypadły. Gdy Michał wrócił na śniadanie i stwierdził, że Angel zniknęła, osiodłał konia i udał się na poszukiwania. Czynił sobie wyrzuty, że tego nie przewidział. Zauważył przecież, jak patrzyła, gdy zeszłej nocy kazał jej powtarzać swoje imię. Przebił się na jedną krótką chwilę przez mur, którym się otoczyła, a jej się to nie spodobało.

Dotarł do miejsca, w którym zeszła z drogi, i podążając jej tropem, dojechał do strumienia. Znalazł szal Tessie. Zauważył odcisk stopy na brzegu i kierując się śladami, ruszył w stronę wzgórza.

Zaczęło padać. Michał martwił się. Podejrzewał, że jest zmarznięta i przemoczona, i prawdopodobnie wystraszona. Było jasne, że nie wie, gdzie jest ani dokąd zmierza.

Znalazł jej buty.

Panie, ona oddała się od drogi.

Pogalopował na szczyt pagórka i zaczął się rozglądać. Dostrzegł ją w od dali, idącą przez trawy. Przyłożył zwinięte dłonie do ust.

- Maro!

Przystanąła i odwróciła się. Nawet patrząc z tej odległości, zorientował się po jej postawie, że zdecydowała się go opuścić. Podjechał do niej z wolna. Gdy dzieliło go od niej sto jardów, zsiadł z konia i ruszył na piechotę. Twarz miała brudną, bluzkę podartą. Na sukni dostrzegł krwawe ślady. Spojrzał jej w oczy i język odmówił mu posłuszeństwa.

161

- Odchodzę - powiedziała.

- Boso?

-Jeśli trzeba będzie.

- Porozmawiajmy o tym. - Kiedy ujął ją za łokieć, wyszarpnęła rękę i uderzyła go w twarz.

Michał cofnął się o krok, zdumiony. Wytarł usta z krwi i patrzył na nią.

-Za co?

- Powiedziałam, że odchodzę. Możesz zaciągnąć mnie z powrotem do chaty, a ja znów odejdę. I będę to robiła dopóty, dopóki nie wbijesz sobie tego do zakutego łba.

Michał stał w milczeniu. Gniew palił go bardziej niż policzek, ale wiedział, że cokolwiek powie, będzie tego później żałował.

- Słyszysz mnie, Michale? To wolny kraj. Nie możesz zmusić mnie do po-

zostania. - Wciąż milczał. - Nie jestem twoją własnością, bez względu na to, ile za mnie zapłaciłeś Księżnej!

Cierpliwości, powiedział Bóg. No cóż, jego cierpliwość była już na wyczerpaniu. Michał wytarł krew z wargi.

- Podwiozę cię do drogi.

Zbliżył się do konia.

Angel stała z otwartymi ustami. Zerknął na nią przez ramię. Uniosła brodę, ale nie poruszyła się.

- Chcesz, żebym cię podwiózł, czy nie? - spytał.

Podeszła do niego.

- A więc w końcu odzyskałeś rozum.

Posadził ją na siodle, a potem usadowił się za nią. Kiedy dotarli do drogi, wziął ją za ramię i pomógł zsunąć się z konia. Stała zmieszana, patrząc na niego. Odpiął manierkę i rzucił jej. Złapała ją i przycisnęła do piersi. Wyciągnął z kieszeni płaszcz buty i cisnął jej pod nogi.

- To jest droga do Pair-a-Dice - powiedział. - Całe trzydzieści mil pod górę, a na końcu czekają na ciebie Księżna i Magowan. - Kiwnął głową w przeciwnym kierunku. - A ta droga prowadzi do domu. Jedna mila w dół zbiega, ogień, jedzenie i ja. Ale lepiej, żebyś już teraz zrozumiała jedno. Jeśli wrócisz, zaczniemy od miejsca, w którym przerwaliśmy zeszłej nocy, i będziemy postępować według moich zasad.

Pozostawił ją na środku drogi.

162

Było już po zmroku, gdy Mara otworzyła drzwi chaty. Michał podniósł wzrok znad księgi, ale nie odezwał się. Stała przez chwilę nieruchomo, blada, zmęczona i pokryta kurzem drogi. Weszła do środka, zaciskając usta.

- Poczekam do wiosny - powiedziała ze złością i rzuciła jego manierkę na stół. Osunęła się na taboret, jakby bolał ją każdy miesiąc, ale była zbyt uparta, by poszukać ciepła przy ogniu.

Wyczerpawszy zasoby dumy, Angel czekała, aż zacznie z niej sztydzić.

Michał wstał i nalał do miski gulaszu z żelaznego garnka. Z patelni wziął grzanekę. Z uśmiechem postawił przed nią jedzenie. Zerkając na niego, zmarszczyła na chwilę brwi.

Wyglodzona, jadła łapczywie. Nalał jej kawy. Piła, przyglądając się, jak napełnia garnek gorącą wodą. Kiedy wyprostował się i oparł łokciem o gzyms kominka, spuściła głowę i zajęła się kolacją.

- Usiądź tutaj - powiedział, gdy skończyła jeść.

Była zbyt zmęczona, by wstać, ale zrobiła, jak jej kazał. Chciał chyba, by patrzyła mu w twarz, gdy będzie ją łajał. Ukląkł i postawił garnek z gorącą wodą obok jej stóp, a potem zdjął jej buty.

Przez całą powrotną drogę wyobrażała sobie, jak będzie się z niej naśmiewał i kpił, rzucając prosto w twarz jej własną zdeptaną dumę. Zamiast tego umył jej brudne, pokryte pęcherzami nogi. Czując, jak pali ją gardło, patrzy-

ła na jego ciemne włosy i zmagala się z uczuciami, które w niej narastały. Czekala, aż przygasną, ale tak się nie stało. Trwały w niej, nasilały się i raniły ją jeszcze mocniej.

Miał takie delikatne dłonie. Był taki troskliwy. Gdy umył jej stopy, zaczął masować obolałe łydki. Wylał na dwór brudną wodę i nalał czystej, a garnek postawił na jej kolanach. Umył jej ręce. Pocałował poplamione, podrapane dłonie i natarł balsamem. Potem owinął je ciepłym bandażem.

A ja go uderzyłam. Do krwi...

Angel skuliła się, zawstydzona. Kiedy podniósł głowę, spojrzała mu w oczy. Były niebieskie jak czyste wiosenne niebo. Nigdy wcześniej tego nie dostrzegła.

- Dlaczego to dla mnie robisz? - spytała niepewnie. - Dlaczego?

- Dlatego, że dla niektórych ludzi jedna mila jest dłuższa niż trzydzieści. - Rozczesał jej splątane, zakurzone włosy, rozebrał ją i położył do łóżka.

163
ka. Sam się rozebrał i położył obok niej. Nic nie powiedział i o nic nie prosił.

Chciała wyjaśnić. Chciała powiedzieć, że jest jej przykro. Ale słowa nie przychodziły łatwo. Tkwiły w piersi niczym gorące kamienie, ciężąc coraz bardziej.

Nie chcę tego tak odczuwać. Nie mogę sobie na to pozwolić. Nie przeżyję tego. Michał przekręcił się na bok i podparł głowę dłonią. Odsunął jej włosy ze skroni. Znów była w jego małej chacie, zagubiona bardziej niż kiedykolwiek. Jej ciało przypominało lód. Przyciągnął ją do siebie, by dzieliła z nim jego ciepło.

Angel nie poruszyła się, kiedy ją pocałował. Jeśli jej pragnął, mógł ją mieć. Mógł mieć wszystko, czego pragnął. Wszystko. W każdym razie dziś wieczór.

- Spróbuj zasnąć - powiedział. - Jesteś w domu i nic ci nie grozi.

Dom. Odetchnęła głęboko i zamknęła oczy. Nie miała domu. Jej głowa spoczywała na jego piersi, regularne bicie jego serca działało na nią kojąco.

Trwała tak przez długą chwilę, ale pomimo zmęczenia sen nie nadchodził. Odsunęła się od niego i położyła na plecach, patrząc w sufit.

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytał.

- O czym?

- O tym, dlaczego odeszłaś.

- Nie wiem.

Michał wodził dłonią po jej twarzy.

- Owszem, wiesz.

Przełknęła z wysiłkiem, walcząc z uczuciami, których nie umiała nawet określić.

- Nie potrafię wyrazić tego słowami.

Owinął sobie wokół palca kosmyk jej włosów i pociągnął lekko.

- Kiedy kazałem ci wymawiać moje imię, nie potrafiłaś już udawać, że nic

się między nami nie dzieje, prawda? Czy o to chodziło?

Zamknęła oczy.

- Chciałem wtargnąć do twojej duszy - powiedział ochryplym głosem.

- Czy tak?

- Trochę. — Wiedziała doskonale, o co pyta.

- Dobrze. - Znów zaczął wodzić palcem po jej twarzy. - Dziewczyna jest albo ścianą, albo drzwiami, umiłowana.

Roześmiała się ponuro i spojrzała na niego.

- Nie. Jesteś ścianą, ścianą z kamienia, grubą na cztery stopy i wysoką na sto. Nie mogę dostać się na drugą stronę, ale próbuję. - Pocałował ją. - Potrzebuję pomocy, Tirsia.

Jej usta poddały się. Dotknęła jego włosów. Podniecony, cofnął się. Wiedział, jak jest wyczerpana.

- Odwróć się na bok - powiedział cicho, a ona posłuchała. Przyciągnął ją do siebie i objął ramionami. Ocierał się ustami o jej włosy.

- Zaśnij.

Westchnęła z ulgą. Wystarczyło kilka chwil, by zmogło ją wyczerpanie. Angel leżała bezpieczna w ramionach Michała i śniła o wysokiej, grubej ścianie. On stał u jej podnóża i sadił winorośl. Gdy tylko łodygi dotknęły ziemi, zaczęły rosnać, wypuszczając pędy i wsuwając gałązki między kamienie. Zaprawa pękała.

Michał leżał w ciemności, całkiem przytomny. Poddał się chwilowo, mając nadzieję, że kiedyś zdoła przedrzeć się przez ten mur. Ale jak mam dotrzeć do niej, Panie? Powiedz mi, jak!

Michał zamknął oczy i spał spokojnie, zapominając o wrogu, który był gdzieś w świecie. Bitwa nie została jeszcze wygrana.

Do domu powracał Paweł.

165

cxternasty

Nie sądzcie, abyście nie zostali osądzeni. Jaki bowiem wydajecie wyrok, taki i na was wydadzą, jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzają.

Ewangelia według św. Mateusza 7,1-2

Paweł rzucił na ziemię swój skromny dobytek i przystanął na wzgórzu.

Dostrzegł Michała pracującego w polu, przyłożył zwinięte dłonie do ust i krzyknął. Michał odłożył łopatę i ruszył przed siebie, by spotkać się z nim w połowie zbocza. Objęli się. Paweł niemal się rozplakał, czując dotyk mocnych, pewnych ramion.

- Cieszę się, że cię widzę, Michale - powiedział głosem drżącym z emocji i zmęczenia. Odczuwał tak wielką ulgę, że musiał siłą powstrzymać się od niemęskich łez. Wyswobodził się z objęć Michała i otarł machinalnie twarz.

Nie golił się od tygodni i miał długie włosy. Ubrania nie zmieniał od mie-

siąca.

- Muszę nieźle wyglądać. — Roześmiał się ponuro. — To było istne piekło. Ciężka praca za niewielką opłatę albo za darmo, picie, by zapomnieć, chodzenie na kobiety, by pamiętać, walka, by utrzymać się przy życiu.

Michał położył mu dłoń na ramieniu.

- Będiesz wyglądał znacznie lepiej, gdy się umyjesz i porządnie najesz.

- Paweł był zbyt zmęczony, by protestować, gdy Michał wspiał się na wzgórze i zarzucił sobie na ramię jego toból. -Jak było w Yubie?

167

I

Paweł skrzywił się.

- Kiepsko. Strasznie tam zimno.

- Znalazłeś to, czego szukałeś?

- Nawet jeśli jest w tych górach jakieś złoto, to ja nieczęsto je widziałem. To, co znalazłem, ledwie wystarczyło, żeby nie umrzeć. - Spojrzał w stronę doliny i pomyślał o Tess. Ostatnich kilka dni wypełniały mu myśli o niej i wspomnienie ich wspólnych marzeń o własnym domu. To właśnie strata żony zagnała go do krainy złota. Ilekroć o niej myślał, odczuwał ból na nowo. Och, Tess. Dlaczego musiałaś umrzeć?

Oczy zapiekły go i wbrew woli napełniły się łzami. Tak bardzo jej potrzebował. Nie wiedział już, co robić. Gdy umarła, życie straciło dla niego sens.

- Wróciłeś do domu na dobre? - spytał Michał.

Bojąc się, że głos go zawiedzie, Paweł odchrząknął.

-Jeszcze nie wiem - stwierdził obojętnie. -Jestem po prostu wykończony.

- Był zbyt znużony, by zastanawiać się, co będzie robił jutro. - Nie przeżyłbym zimy w górach. Nie byłem nawet pewien, czy zdołam dotrzeć do domu.

Teraz, gdy już tu dotarł, na nowo czuł dawny ból. Dzięki Bogu, mógł spędzić tę zimę z Michałem. Tęsknił za mądrą rozmową, która trwałaby godzinami. Mężczyźni pracujący przy strumieniach mówili tylko o złocie albo kobietach. Michał mówił o wielu rzeczach, ale o takich, które pozostawały w pamięci i dawały nadzieję.

Paweł ruszył w góry, by szybko zdobyć fortunę. Michał poszedł razem z nim, ale pozostał tam tylko kilka miesięcy. „To nie to, czego chciałem od życia”, powiedział i próbował namówić Pawła do powrotu w dolinę. Duma każała Pawłowi pozostać. Przywiodły go z powrotem zimno, rozczerowanie i głód. Nie głód jedzenia czy bogactwa, ale głód ducha.

Michał położył mu dłoń na ramieniu.

- Cieszę się, że wróciłeś. - Uśmiechnął się szeroko. - Trzeba obsiać pola, bracie, a robotników jest niewielu.

Michał zawsze był pełen wiary. Paweł uśmiechnął się kwaśno.

- Dzięki. - Dotrzymywał Michałowi kroku. - Wszystko wyglądało w górach inaczej, niż się spodziewałem.

- Nie znalazłeś garnka ze złotem na końcu tęczy?

- Nie było nawet tęczy.

I

Już czuł się lepiej. Zdecydował, że zostanie. Lepiej mocować się z ziemią niż z własnym obolałym grzbietem. Lepiej wywalać gnój ze stajni niż stać

i

i

więcej patelni. Spokojne, nudne życie farmera było właśnie tym, czego teraz potrzebował. Niezmiennność i rutyna każdego dnia. Patrzeć, jak coś wyrasta z ziemi, zamiast coś z niej wydzierać.

- Czy zaszły w tym czasie jakieś zmiany? - Zdążył się już zorientować, że Michał pobudował się i wykarczował następny pas ziemi.

- Ożeniłem się.

Paweł stanął jak wryty i wlepił w niego wzrok. Zaklął.

- Niemożliwe. - W chwili, gdy wypowiedział te słowa, uświadomił sobie, jak były niewłaściwe. — Przepraszam, ale nie widziałem przyzwoitej kobiety od czasu, gdy tu dotarliśmy. - Dostrzegł dziwny wyraz twarzy Michała i starał się naprawić swój błąd. - Musi być niezwykła, skoro ją poślubiłeś.

Michał zawsze mówił, że czeka na tę jedyną.

Paweł chciał się cieszyć razem z nim, ale nie potrafił. Był zazdrosny. Przez całą powrotną drogę nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie zasiądzie przed kominkiem i zacznie rozmawiać z Michałem, a teraz okazało się, że przyjaciel ma żonę. Przeklinał swojego pecha.

Potrzebował rady szwagra. Potrzebował jego przyjaźni. Michał miał dar słuchania i rozumienia rzeczy, których się nawet nie wypowiedziało. Potrafił rozjaśnić najcięższe chwile, natchnąć przekonaniem, że wszystko ostatecznie skończy się tak, jak powinno. Michał wzbudzał nadzieję, a tylko Bóg jeden wiedział, jak bardzo Paweł jej teraz potrzebował. Spodziewał się, że wróci i zastanie wszystko po staremu.

Kobiety latały za Michałem, jak tylko Paweł sięgał pamięcią. Dlaczego któraś musiała go złapać akurat teraz?

- Żonaty — wymamrotał.

- Tak, żonaty.

- Gratulacje.

- Dziękuję. Wyglądasz doprawdy na zadowolonego.

Paweł skrzywił się.

- Och, do diabła, Michale. Zawsze wiedziałeś, że ze mnie egoistyczny drań.

- Znów ruszyli przed siebie. - Jak ją znalazłeś?

- Po prostu przypadek.

- Więc opowiedz mi o niej. Jaka jest?

Michał wskazał głową chatę.

- Chodź i sam zobacz.

- O, nie. Nie w ten sposób - zaprotestował Paweł. - Wystarczy że na mnie spojrzysz, a będzie pewna, że moja zagroda to ruina. A jak ma na imię?

- Amanda.

- Amanda. Podoba mi się. - Uśmiechnął się szelmowsko. - A jest ładna?

- Jest piękna.

Mogła być sobie najzwyklejszą z kobiet, ale jeśli Michał ją kochał, to uważał ją za piękną. Paweł nie chciał wydawać opinii, dopóki sam jej nie zobaczył.

- Pozwól mi spać dziś w stodole — powiedział. — Ledwo żyję, a chciałbym spotkać się z twoją żoną, jak będę czysty.

Michał przyniósł mu koc, mydło i ubranie na zmianę. Paweł był zbyt zmęczony, by utrzymać się na nogach. Wszystko, do czego był zdolny, to opierać się o ścianę, stojąc na szeroko rozstawionych nogach. Michał pojawił się ponownie z gorącym posiłkiem.

- Powinieneś coś zjeść, stary. Została z ciebie skóra i kości.

Paweł uśmiechnął się blado.

- Powiedziałeś jej, że w stodole siedzi brudny żebrak?

- Nie pytała. - Zgarniał widłami siano. - Zakop się w tym razem z kocem, a będzie ci dostatecznie ciepło.

- Będzie mi jak w niebie po tylu miesiącach spania na twardej ziemi. - Był to jego pierwszy dach nad głową od wielu tygodni. Posmakował jedzenie i uniósł zdziwiony brwi. — Wzięłaś sobie dobrą kucharkę. Podziękuj jej ode Mnie, dobrze? - Pochłonął resztę posiłku i zwałił się na siano. - Jestem taki zmęczony. Chyba nigdy nie byłem taki zmęczony.

Nie mógł już zapanować nad powiekami. Zasypiając zobaczył jeszcze Michała, który pochylał się nad nim i nakrywał go grubym kocem. Napięcie, jakie nosił w sobie od miesiący, w końcu go opuściło.

Pawła obudziło rzenie konia. Był zeszywniały i obolały, gdy się podniósł. Przeciągając się podszedł do wrót stodoły, żeby wyrzeć na dwór. Michał kopał dół na palik od ogrodzenia. Paweł stał oparty o ścianę, obserwując go przez dłuższy czas. Potem wszedł z powrotem do stodoły, żeby włożyć pożyczone ubranie.

Wykąpał się w strumieniu, by nie obrazić żony Michała. Zgolił brodę. Założył czerwoną koszulę szwagra i poszedł do niego, żeby mu pomóc.

Michał przerwał pracę i oparł się na łopacie.

- Zastanawiałem się, kiedy wreszcie wstaniesz. Przespałeś całe dwa dni.

170

Paweł uśmiechnął się.

- Co dowodzi, że przesiewanie piasku jest cięższą robotą od budowania ogrodzenia.

Michał roześmiał się.

- Chodźmy do domu. Amanda przygotowuje niedługo śniadanie.

Paweł nie mógł się już doczekać, kiedy zobaczy tę kobietę. Spodziewał się ujrzeć kogoś takiego jak Tess, kogoś spokojnego i miłego, pogodnego i po-

bożnego. Wszedł za Michałem do chaty, zaciekawiony. Przy kominku, odwrócona plecami, stała szczupła dziewczyna. Miała na sobie taką samą suknię jak ta, którą na szlaku nosiła Tess. I tę samą bluzkę. Dziwne. Zmarszczył lekko brwi. Nachyliła się nad garnkiem, i Paweł szybko dostrzegł, że ma zgrabne plecy. Kiedy się wyprostowała, zauważył też, że jest wąska w talii, a długi, złoty warkocz sięga jej pasa. Jak na razie, wszystko było w porządku.

- Amando, przyszedł Paweł.

Kiedy się odwróciła, Paweł poczuł jakby uderzenie obuchem. Gapił się z niedowierzaniem, ale stała przed nim we własnej osobie najdroższa prostytutka z Pair-a-Dice. Zerknął na Michała i zauważył, że ten uśmiecha się, jakby ta kobieta była słońcem, księżycem i wszystkimi gwiazdami na niebie.

- Pawle, poznaj moją żonę Amandę.

Paweł patrzył na nią i nie wiedział, co powiedzieć. Michał stał obok czekając, i Paweł wiedział, że jeśli szybko nie powie czegoś miłego, to sytuacja tylko się pogorszy. Zmusił się do drętowego uśmiechu.

- Przepraszam, że tak się gapię, madame. Michał mówił, że jest pani piękna.

I była piękna. Jak Salome, Dalila i Izebel.

Co u diabła ten Michał zrobił, żeniąc się z taką kobietą? Czy wiedział, że była prostytutką? Nie mógł wiedzieć. Ten człowiek w całym swoim życiu nie postawił stopy w domu publicznym. Nigdy nie miał kobiety. Co nie znaczy, że brakowało mu okazji. Wbrew wszelkiemu rozsądkowi i naturalnym popędom Michał postanowił czekać na tę jedyną. A teraz patrzcie, co dostał za swą czystość. Angel!

Jaką historyjkę ta wiedźma zmyśliła? Co miał z tym robić? Powinien mu powiedzieć?

Michał przyglądał mu się dziwnym wzrokiem.

Angel uśmiechnęła się. Nie był to przyjacielski uśmiech. Jej oczy były olśniewająco niebieskie, ale już pojawił się w nich śmiertelny chłód. Wiedziała, że ją poznał, i dała mu do zrozumienia, że w ogóle się tym nie przejmuje. 171

je. A jeśli nic ją to nie obchodziło, to było jasne jak słońce, że nie wyszła za Michała z miłości.

Paweł uśmiechnął się lodowato. Jak ci się udało wczepić w niego swoje pazury?

Angel potrafiła doskonale czytać w męskich oczach. Skrzywiła nieco uśmiechnięte usta. Rozumiała tego mężczyznę. Prawdopodobnie nigdy nie miał dość złota, by wejść na górę, do jej pokoju.

- Kawy, panowie?

Michał patrzył to na jedno, to na drugie, marszcząc brwi.

- Siadaj, Pawle.

Paweł usiadł i starał się na nią nie patrzeć. Milczenie przeciągało się. Cóż mógł powiedzieć?

Michał odchylił się nieznacznie.

- Teraz, jak już odpocząłeś, możesz nam opowiedzieć o Yubie.

Paweł zaczął mówić, by ukryć zakłopotanie. Angel podała mu miszkę owsianki i kubek kawy. Podziękował sztywno. Była zbyt piękna, chłodna, alabastrowa bogini ze skazą.

Nie usiadła z nimi przy stole ani nie rozmawiała. Paweł przypuszczał, że wiedziała więcej o Yubie niż on sam. Tylko mężczyźni, którzy natrafili na największe żyły złota, mogli sobie na nią pozwolić. Co ona tu u diabła robiła?

Jakie to słodkie kłamstewka szeptała Michałowi w ucho? Co by się stało, gdyby dowiedział się prawdy? Czy wygnałby ją? Dostałaby za swoje.

Paweł spytał o farmę i teraz z kolei Michał mówił. Musiał pomyśleć albo przynajmniej spróbować się zastanowić. Zerkał na Angel. Jak Michał mógł się na niej nie poznać? Jak mógł niczego nie podejrzewać? Co robiłaby w krainie złota taka piękna dziewczyna? To wszystko nie miało sensu.

Ale z drugiej strony wystarczyło spojrzeć w te niebieskie, dziewczęce oczy i człowiek był zgubiony. Michał nie był flirciarzem. Był szczery i kochający. Uwierzyłby we wszystko, co by mu powiedziała. Taka dziewczyna bez trudu zawróciłaby mu w głowie.

Muszę powiedzieć mu prawdę. Ale jak? Kiedy?

Michał wstał, żeby nalać sobie kawy, i wtedy Paweł spojrzał na Angel. Nie unikała jego wzroku, uniosła lekko brodę, a w oczach pojawił się wyraz kpiny. Była tak cholernie pewna siebie, że z trudem powstrzymał się, by od razu nie wykrzyzczyć prawdy, ale gdy spojrzał na twarz Michała, słowa uwięzły mu w gardle.

Angel zdjęła szal z wieszaka przy drzwiach.

172

- Idę po wodę - powiedziała, biorąc wiadro. - Jestem pewna, że macie sobie mnóstwo do powiedzenia. - Zanim wyszła, spojrzała mu prosto w oczy. Poczul się, jakby dostał w twarz. Nawet nie dba o to, czy mu powiem.

Michał patrzył na niego z poważną miną.

- Co cię trapi, Pawle?

Nie mógł wydobyć z siebie słowa. Roześmiał się chrapliwie i starał się odzyskać swój dawny humor, ale to mu się też nie udało.

- Przepraszam, ale jej uroda pozbawiła mnie tchu. Jak ją spotkałeś?

- Boska ręka.

Boska? Michał był w samym piekle i nawet o tym nie wiedział. Zakochał się bez pamięci w diable o niebieskich oczach, długich blond włosach i ciele, które mogłoby pociągnąć człowieka w samą otchłań.

Michał wstał.

- Chodź, pokażę ci, co zrobiłem od czasu, gdy wyruszyłeś na poszukiwanie fortuny.

Paweł zobaczył, że Angel pierze jego rzeczy. Sprytnie. Czy uważała, że robiąc mu przysługę, zmusi go do milczenia? Nie spojrzała w ich stronę.

Być może nie miał dość sił, by zdradzić Michałowi prawdę o niej, ale na pewno nie zamierzał jej popuścić.

- Pozwolisz, Michale, że porozmawiam chwilę z twoją żoną, dobrze? Chyba nie zrobiłem na niej najlepszego wrażenia, gdy tak stałem i gapiłem się. Chciałbym jej podziękować za śniadanie i upranie moich rzeczy.

- Dobrze. Potem spotkamy się przy strumieniu. Buduję altanę. Będziesz mógł mi pomóc.

- Za chwilę do ciebie przyjdę.

Paweł ruszył w stronę Angel. Obejrzał ją od stóp do głów i tym razem nie miał żadnych wątpliwości. Miała na sobie rzeczy Tessie. Poczul przyływ wściekłej furii. Jak Michał mógł dać jej to ubranie? Zbliżył się do niej, gdy strzepywała jego długie kalessony. Sądził, że się odwróci, ale nie zrobiła tego. Po prostu go ignorowała.

- Jak się masz, Angel — powiedział, mając nadzieję, że robi to na niej odpowiednie wrażenie.

Odwróciła się, ale była chłodna i opanowana.

- Angel - powtórzył. - To twoje prawdziwe imię, czyż nie? Nie Amanda. Popraw mnie, jeśli się mylę.

- Chyba zostałam zdemaskowana, co? - przerzuciła jego kalessony przez sznur, który Michał zawiązał między drzewami. - Znamy się?

173

Bezczelna dziwka.

- Podejrzewam, że w twoim zawodzie wszystkie twarze wyglądają tak samo.

- Wszystko inne też. — Przyjrzała mu się uważnie i wybuchnęła śmiechem.

— Nie dopisało szczęście przy strumieniach, co, szanowny panie?

Była gorsza, niż się spodziewał.

- Czy on wie, kim i czym jesteś?

- A czemu go nie spytasz?

- Nie obchodzi cię nawet, co się z nim stanie, jak się dowie?

- Myślisz, że rozpadnie się na kawałki?

- Jak takiej osobie udało się dostać do niego?

- Związał mnie jak geś i przywiózł tu w swoim wozie.

- Już w to wierzę. - Wyraz znudzenia na jej twarzy doprowadzał go do szału. - Jak myślisz, co by zrobił, gdybym mu powiedział, że już cię widziałem, i to w burdelu w Pair-a-Dice?

- Nie wiem. A jak myślisz? Ukamienowałby mnie?

- Nieźle mu zawróciłaś w głowie, co?

Podniosła puste wiadro i oparła sobie o biodro.

- Możesz mu powiedzieć, co ci się żywnie podoba, szanowny panie. Nie robi mi to żadnej różnicy.

Oddaliła się.

Idąc do Michała, Paweł postanowił wszystko mu powiedzieć, ale gdy dotarł na miejsce, nie potrafił zacząć rozmowy. Spędził cały dzień, pracując przy

boku szwagra, ale nie zdobył się na odwagę. Kiedy wrócili do domu, zrezygnował z kolacji. Powiedział, że jest zbyt zmęczony, by jeść. Poszedł do stoły i zjadł resztkę swojego suszonego mięsa. Nie chciał siedzieć przy stole naprzeciwko tej dziwki. Nie potrafił udawać, że jest zadowolony z faktu, iż jego najlepszy przyjaciel ożenił się z kłamliwą ladacznicą. Schował swoje rzeczy do worka, zarzucił go na ramię i wyruszył ku swojemu domowi na drugim końcu doliny.

Stojąc w otwartych drzwiach chaty, Michał widział, jak odchodzi. Podrapał się po karku i odwrócił.

Angel spojrzała na Michała i znów poczuła, jak narasta w niej napięcie. Usiadła na krześle, które dla niej zrobił, i patrzyła, jak zamyka drzwi i siada przy ogniu. Wziął swoje wysokie buty i zaczął smarować je pszczelim woskiem, by nie przemakały. Nie spojrzał na nią. Nie miał wiele do powiedzenia tego wieczoru, nie wziął też do ręki Biblii, by poczytać. Ostatnia noc uległa już zapomnieniu.

174

- Zastanawiasz się, co? - odezwała się. - Dlaczego nie spytasz?

- Nie chcę wiedzieć.

- Oczywiście, że nie chcesz - stwierdziła sucho. Czowała w gardle ucisk. - I tak ci powiem, choćby po to, żeby oczyścić atmosferę. Nie pamiętam go, ale to i tak nic nie znaczy w moim zawodzie, prawda? Ciebie też nie pamiętałam, nawet po paru wizytach. — Odwróciła wzrok.

Michał wiedział, że nie mówi do końca prawdy, ale to i tak go bolało.

- Nie kłam, Amando. Czy nie potrafisz wbić sobie do głowy, że cię Kocham? Jesteś teraz moją żoną. Cokolwiek stało się przedtem, należy do przeszłości. I niech tam pozostanie.

Okres ciszy dobiegał końca. Nadchodził wściekły sztorm.

- Dwa tygodnie temu powiedziałeś, że chcesz usłyszeć o mnie wszystko. Wciąż chcesz wiedzieć wszystko?

- Niech przeszłość pozostanie przeszłością.

Wstała. Odwrócona do niego plecami, przesuwała drżącą dłońią po gzym-sie kominka.

- Wciąż nie rozumiesz. Nawet gdybym chciała, by wszystko było dobrze, inni na to nie pozwolą. Jak twój wspaniały, dumny szwagier. - Uśmiechnęła się sucho i spojrzała na ścianę. - Widziałeś jego twarz, kiedy mnie rozpoznał?

- Przykro mi, że cię zranił.

Odwróciła się napięciem i spojrzała na niego ze złością.

- Naprawdę tak myślisz? - parsknęła śmiechem. - Nie może mnie zranić.

I ty też nie możesz.

Nie zamierzała dać któremukolwiek z nich szansy.

Paweł spędził dzień na sprzątaniu swojej chaty, myśląc o tym, co ma zrobić. Musiał wrócić i powiedzieć Michałowi o niej. Nie mógł zachować mil-

czenia. Michał miał pełne prawo dowiedzieć się o jej oszustwie. Kiedy już pozna fakty, zrobi to, co trzeba, i wyrzuci ją, a ona wyląduje na swoim małym, zgrabnym tyłku. I tak spadnie na cztery łapy jak kot.

Małżeństwo byłoby unieważnione. Prawdopodobnie nie zostało zawarte w obecności prawdziwego pastora, więc i tak było nieważne. Michał mógłby wtedy zapomnieć o tym złym doświadczeniu. Biorąc pod uwagę sznur wozów zmierzających do Kalifornii, prędzej czy później znalazłby sobie kobietę, i to taką, dzięki której zapomniałby o Angel.

175

Zjawił się Michał i pomógł mu rąbać drzewo. Rozmawiali, ale nie tak jak zwykle. Paweł miał zbyt wiele do powiedzenia, a Michał był dziwnie zamyślony.

- Przyjdź do nas na kolację - powiedział przed odejściem, ale Paweł nie mógł znieść myśli, że będzie siedział przy jednym stole z ladacznicą.

Michał sprawiał wrażenie poirytowanego.

- Zraniłeś uczucia Amandy.

Paweł omal nie wybuchnął śmiechem. Zranił? Tę twardą dziwkę? Wydało się to niemożliwe, ale wiedział dokładnie, co ona wyprawia. Wbijają klin między niego a Michała. Zamierzała zniszczyć ich przyjaźń. No cóż, jeżeli chciała wojny...

- Przyjdę jutro.

Angel była na dworze i trzepała koce, gdy się zjawił. Przerwała i spojrzała na niego. Nie traciła czasu i rzuciła mu w twarz rękawicę.

- Pracuje nad altaną przy strumieniu. Może byś tak wydusił to z siebie, zanim cię to pożre żywcem?

- Jesteś pewna, że tego nie zrobię, co?

- Och, jestem pewna, że zrobisz. Nie możesz się już doczekać.

- Kochasz go? - spytał szyderczo. — Uważasz, że możesz go uszczęśliwić? Później czy później staniesz się dla niego tym, czym jesteś naprawdę. Jej dłoń, zacisnięta na kiju do trzepania, zbielała. Angel wzruszyła ramionami i odwróciła się.

- Nic cię nie obchodzi, co?

- A powinno? - Znów zaczęła trzepać koc.

Paweł chciał ją złapać i obrócić w swoją stronę, by móc uderzyć pięścią tę pełną arogancji twarz.

- Sama o to prosiłaś.

Ruszył prosto ku strumieniowi.

Gdy Angel patrzyła za nim, jej sztywność ustąpiła. Usiadła jak podcięta na pieńku do rąbania drewna.

i

— Przychodzisz w samą porę — powiedział Michał, prostując się i ocierając pot z czoła. - Pomóż mi przy tych deskach, dobrze?

Paweł pomógł mu podnieść bal drewna, oheblowany po jednej stronie na płasko.

- Michale, muszę z tobą o czymś pomówić - stęknął, umieszczając kłoc na właściwym miejscu. Michał obrzucił go mrocznym spojrzeniem, 176

którego Paweł nie potrafił rozszyfrować. Żar gniewu popychał go bezlitośnie do przodu. - To nie ma nic wspólnego z tym, co wydarzyło się na Yubie, ani z moją decyzją, jeśli chodzi o pozostanie tu czy nie. Chodzi o twoją żonę.

Michał wyprostował się i spojrzał na niego.

- Dlaczego uważasz, że musisz w ogóle coś mówić?

- Ponieważ powinieneś wiedzieć. - Wciąż miał przed oczyma jej pełną arogancji twarz. - Michale, ona nie jest tym, za kogo ją uważasz.

- Jest dokładnie tym, za kogo ją uważam, i jest moją żoną. - Znów się pochylił nad robotą.

Naprawdę musiała nad nim popracować poprzedniego dnia. Pełen wściekłości, Paweł wepchnął następny bal drewna na właściwe miejsce. Odwrócił się i spojrzał na nią. Stała w drzwiach chaty Michała. W ubraniu Tessie. Chciał do niej podejść i zedrzeć je z jej ciała. Chciał ją pobić i wygnać z doliny. Michał, akurat on, oszukany przez dziwkę, Michał, który miał zawsze takie wzniosłe ideały i siłę charakteru. Michał, z tą swoją czystością. Było to nie do pomyślenia. Było to wręcz nieprzyzwoite.

- Nie mogę tego tak pozostawić. Nie mogę. - Michał nawet na niego nie patrzył. Paweł złapał go za ramię. — Posłuchaj mnie. Zanim została twoją żoną, była prostytutką. Na imię ma Angel, nie Amanda. Pracowała w burdelu w Pair-a-Dice. Była najdroższą zbrukaną kobietą w całym tym przeklętym mieście.

- Zabierz dłoń z mojego ramienia, Pawle.

Paweł posłuchał.

- Nic nie powiesz?

Nigdy nie widział Michała tak rozgniewanego.

- Wiem o wszystkim.

Paweł gapił się na niego.

- Ty wiesz?

- Tak. - Michał schylił się po następny bal drewna. - Złap drugi koniec, dobrze?

Paweł nawet nie zastanawiał się nad tym, co robi.

- Czy wiedziałeś przed czy już po włożeniu jej obrączki na palec?

- Przed.

Paweł zrzucił kłoc na właściwe miejsce.

- I mimo to ją poślubiłeś?

Michał wyprostował się.

177

- Mimo to ją poślubiłem i poślubiłbym znów, gdybym musiał zrobić to jeszcze raz. - Proste stwierdzenie, wypowiedziane spokojnym i cichym głosem.

sem, ale oczy Michała płonęły gniewem.

Paweł czuł się, jakby go uderzono.

- Jesteś nią opętany. Ogłupiła cię, Michale. - Musiał podjąć próbę i go przekonać. - To się zdarza. Nie widziałeś kobiety przez całe miesiące, i nagle pojawia się ona, z tymi swoimi niebieskimi oczami i pięknym ciałem, więc tracisz dla niej głowę. Pobaw się nią jakiś czas, ale nie próbuj sobie wmawiać, że będzie z niej przyzwoita żona. prostytutka zawsze pozostanie prostytutką. Niemal własne słowa Angel.

- Przestań osądzać.

- Nie bądź głupcem!

- Zamknij się, Pawle. Nie znasz jej.

Paweł wybuchnął śmiechem.

- Och, wcale nie muszę jej znać. Wiem dostatecznie dużo. To ty nie wiesz. Jakie miałeś doświadczenia z takimi kobietami? Widzisz wszystko i wszystkich w świetle własnych zasad, ale świat nie jest taki. Nie jest warta tego bólu, który ci przyniesie. Posłuchaj mnie, Michale! Czy chcesz, by kobieta, która miała do czynienia z setkami mężczyzn, była matką twoich dzieci? Michał wpatrywał się w niego. Czy właśnie z tym musiała zmagać się Angel przez całe życie? Z potępieniem i ślełą nienawiścią?

- Myślę, że powinieneś teraz zamilknąć — powiedział zduszonym głosem. Ale Paweł nie zamierzał ustępować.

- Co powiedziała by twoja rodzina, gdyby się dowiedziała? Czy by to zaaprobowała? A sąsiedzi, którzy się tu zjawiają? Dobrzy ludzie. Przyzwoici ludzie. Co oni sobie pomyślą, gdy się dowiedzą, że twoja ładna żonka była prostytutką?

Oczy Michała pociemniały złowieszczo.

- Wiem, co ja myślę i co Bóg myśli, i tylko to się liczy. Może zanim zaczniesz oceniać jej życie, powinieneś uporządkować własne.

Paweł poczuł się dotknięty. Michał nigdy nie mówił do niego takim tonem, a to bolało. Czy nie widział, że Paweł chce mu tylko pomóc? Próbował go tylko ocalić przed tą bezwartościową kobietą.

- Jesteś dla mnie jak rodzony brat - powiedział ze ściśniętym gardłem.

- Pomagałeś mi w najgorszym okresie mojego życia. Nie chcę patrzeć, jak niszczy cię jakaś podstępna wiedźma, która tak dokładnie owinęła cię wokół swojego palca, że nawet nie widzisz, jak zmierzasz wprost do piekła!

178

Michałowi drgnęły szczęki.

- Powiedziałeś już dosyć!

Ale Paweł widział tylko prostytutkę w ubraniu Tessie.

- Michale, ona jest niczym, jest śmieciem!

Nawet nie zauważył pięści, która go uderzyła. Nie wiedział nawet, co się stało. Poczul ból przeszywający szczękę i po chwili stwierdził, że leży na ziemi, a nad nim stoi Michał z zaciśniętymi pięściami i furią na twarzy.

Michał chwycił go za koszulę i jednym szarpnięciem podniósł na nogi, potrząsając jak szmacianą lalką.

-Jeśli kochasz mnie, jak twierdzisz, to i ją musisz kochać. Jest częścią mnie samego. Czy rozumiesz? Ona jest częścią mojego ciała i mojego życia. Jeśli ją oczerniasz, oczerniasz także mnie. Kiedy ranisz ją, ranisz i mnie. Rozumiesz?

-Michale...

- Rozumiesz?

Po raz pierwszy w swoim życiu Paweł bał się go.

- Rozumiem.

- Dobrze - stwierdził Michał i puścił go. Odsunął się od niego, odwracając się plecami i starając się zapanować nad gniewem.

Paweł potarł posiniaczoną szczękę. To ta kobieta była przyczyną niezgody między nimi. To ona ponosiła winę. Och, rozumiem świetnie, Michale. Rozumiem lepiej niż ty.

Michał podrapał się po karku i spojrzał na Pawła.

- Przepraszam, że cię uderzyłem. — Odetchnął i podszedł bliżej. — Potrzebuję pomocy, nie zwady. Ona odczuwa ból, którego nie potrafisz nawet pojąć. - Zacisnął pięść. Na jego twarzy pojawiło się cierpienie, a oczy napełniły się łzami. - Kocham ją. Kocham ją tak bardzo, że mógłbym za nią umrzeć.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Milcz!

I Paweł milczał, gdy pracowali. Ale w jego umyśle coś krzyczało. Zamierzał pomóc Michałowi najlepiej jak umiał. Zamierzał ją przepędzić. Tak czy inaczej. Im prędzej, tym lepiej. Znajdzie sposób.

Michał przerwał pełne napięcia milczenie.

- Będziesz musiał pojechać do miasta i zrobić zapasy na zimę. Nie dam rady cię wspomóc.

- Nie mam żadnego złota.

- Trochę odłożyłem. Jest twoje. Możesz wziąć mojego konia i wóz.

179

Paweł poczuł wstyd. Ale właściwie dlaczego? Próbował tylko uchronić Michała przed krzywdą. Michał był mądrym człowiekiem. Odzyskałby rozsądek. Jego największym problemem była niezdolność dostrzegania w ludziach skaz charakteru. Patrzył na tę kobietę i widział kogoś wartego miłości.

Paweł kipiał. Już stała między nimi. Już zasiała między nimi niezgodę.

Musi pomyśleć, jak ją wykurzyć z jej wygodnej dziury i posłać tam, gdzie jej miejsce. I trzeba to zrobić, zanim do reszty złamie Michałowi serce.

Umieścili ostatni bal drewna na swoim miejscu. Ściany już stały. Michał powiedział, że poradzi sobie z dachem sam. Położył Pawłowi dłoń na ramieniu i podziękował za pomoc, ale wciąż utrzymywało się między nimi napięcie.

- Lepiej pojedź do Pair-a-Dice już jutro. Powiedz Józefowi, że rozliczę

się z nim za kilka tygodni. Dopilnuje, żebyś dostał wszystko, czego ci potrzeba.

- Dzięki.

Pair-a-Dice. Może zdoła dowiedzieć się więcej o Angel i jej słabościach.

Księżna na pewno chciałaby odzyskać swoją dziewczynę i mogłaby wysłać po nią tego wielkiego drania, który strzegł ją jak klejnotu w koronie.

Kiedy Michał wrócił o zmroku, Angel nie pytała, co Paweł miał do powiedzenia. Postawiła kolację na stole i usiadła razem z nim, wyprostowana, z podniesioną głową. Nie odezwał się. Prawdopodobnie zastanawiał się nad wszystkim, analizując i ważąc. Niech się więc zastanawia.

Znów czuła ten ciężar, ale udawała, że się tym nie przejmuje. On się nie przejmował. Kiedy Michał spojrział na nią, podparła brodę i wlepiała w niego wzrok. Nie krepuj się i powiedz, co myślisz, szanowny panie. Me obchodzi mnie to.

Michał położył dłonie na jej dłoniach.

Poczuła nagły ból w sercu i wyszarpnęła rękę. Nie mogła patrzeć na niego. Wzięła serwetę ze stołu i strzepnęła starannie, nim ułożyła ją sobie na kolanach. Kiedy znów podniosła głowę, zobaczyła, że na nią patrzy. Te jego oczy, ach, te oczy.

— Nie patrz tak na mnie. Już ci mówiłam. W ogóle mnie nie obchodzi, co on sobie o mnie myśli, i może sobie mówić, co chce. To wszystko prawda. Wiesz o tym. I nie ma to żadnego znaczenia. Nie jest pierwszym mężczyzną, który patrzy na mnie z pogardą, i nie ostatnim.

180

Przypomniała sobie mamę idącą ulicą, i mężczyzn, którzy udawali, że jej nie znają, choć wcześniej odwiedzali ją w ruderze.

- Mógłbym w to uwierzyć, gdybyś nie była taka rozgniewana - powiedział Michał.

Angel uniosła głowę.

- Nie jestem rozgniewana. Dlaczego miałabym być rozgniewana?

Nie miała apetytu, ale mimo wszystko zmusiła się do jedzenia, żeby nie pokazywać po sobie, że się przejmuje. Posprzątała ze stołu. Michał dołożył do ognia.

- Pawła nie będzie przez kilka dni. Musi zrobić zapasy. Przyjdzie tu jutro rano po wóz i konie.

Angel uniosła nieznacznie głowę, zastanawiając się nad czymś. Nalała wodę do miski i pozmywała naczynia. Michał nie zawiózłby jej tam, gdzie było jej miejsce, ale Paweł na pewno by to zrobił. Żeby uratować biednego Michała przed samym sobą.

Coś ścisnęło się w niej boleśnie, gdy pomyślała o opuszczeniu Michała.

Próbowała wyobrazić sobie satysfakcję, jaką odczuje, gdy znów stanie twarzą w twarz z Księżną i zażąda pieniędzy. Mogłaby poprosić o pomoc tego jurnego barmana. Był tak wielki jak Magowan i miał dużo wprawy w posługiwa-

niu się pięściami. Gdy tylko złoto znajdzie się w jej rękach, będzie wolna. Wolna!

Poczuła ból w piersi, więc przycisnęła do niej dłoń.

Tej nocy Michał znów przyciągnął ją do siebie. Po kilku minutach odsunął się drżąc, cały zlany potem. Z trudem łapał oddech.

- Co ty próbujesz zrobić?

- Być dla ciebie dobra - powiedziała i wykorzystała całą swą wiedzę, by dać mu rozkosz, na którą zasługiwał.

Paweł zjawiał się o świcie. Michał pomógł mu zaprząć konie do wozu. Dał mu złoto i list do Józefa Hochschilda.

- Przyjdę do ciebie za cztery czy pięć dni.

- Widziałem po drodze jelenia. I to dużego.

- Dzięki - powiedział Michał. Gdy tylko Paweł wyruszył w drogę, wrócił do chaty i zdjął z wieszaka nad kominkiem strzelbę.

- Paweł zauważył jelenia, jadąc tutaj. Zobaczę, czy uda mi się zdobyć trochę więcej mięsa na zimę.

181

Angel całą noc zastanawiała się, czy zdoła odejść bez wiedzy Michała. Poczekała, aż zniknie, i zsunęła obrączkę z palca. Położyła ją na Biblii, pewna, że tam ją znajdzie. Chwytając szal i owijając się nim, wypadła z chaty.

Wóz nie mógł odjechać daleko. Podnosząc spódnicę, ruszyła biegiem, by go dogonić.

Paweł usłyszał jej wołanie. Ściągnął lejce i czekał, zastanawiając się, czego u licha chce od niego. Zamierzała mu prawdopodobnie powiedzieć, że- by kupił jej coś za złoto Michała. Albo może chciała go błagać, by nie zajmował się więcej całą sprawą. No cóż, wygrałaby na tym.

Angel była zaczerwieniona i zdyszana, gdy dobiegła do wozu.

- Chcę wrócić do Pair-a-Dice.

Ukrył zdumienie, parskając śmiechem.

- Więc już go rzucasz?

- A miałeś nadzieję, że zostanę? - uśmiechnęła się drwiąco.

- Właż na wóz - powiedział, nie wyciągając nawet dłoni, by jej pomóc.

- Dzięki — stwierdziła sucho i wspięła się na kozioł, zajmując miejsce obok niego. Spędził większą część nocy zastanawiając się, co robić z tą brudną małżonką Michała, a oto ona sama rozwiązała ten problem za niego. Nie sądził, że odejdzie tak łatwo. Niepotrzebne było przekupstwo. Ani groźby. Odchodziła z własnej, nieprzymuszonej woli. Smagnął konie lejcami i ruszyli.

Paweł zerknął na nią, gdy ocierała twarz szalem Tessie. Z trudem powstrzymał się, by nie zderzyć go z jej ramion.

- Jak według ciebie poczuje się Michał, kiedy odkryje, że odeszłaś?

- Przeżyje to — patrzyła wprost przed siebie.

- Niewiele cię obchodzą jego uczucia, co?

Nie odpowiedziała. Popatrzył na drogę, a potem znów na nią.

- Masz rację. Zapomni o tobie. Za kilka lat w Kalifornii będzie pełno odpowiednich dziewcząt. Będzie mógł wybierać. Michał zawsze podobał się kobietom.

Patrzyła gdzieś w stronę lasu, jakby nic ją to wszystko nie obchodziło. Paweł pragnął zadać jej ranę, która krwawiłaby równie mocno jak rana Michała, gdy ten odkryje, że ta kobieta porzuciła go bez słowa pożegnania. Czyż go nie ostrzegął? Ale przecież powinna coś odczuwać.

- Dlaczego zdecydowałaś się odejść? - spytał z ciekawością.

- Nie było konkretnego powodu.

- Przypuszczam, że znudziło ci się to spokojne życie, jakie prowadzi Michał. A może chodzi o to, że jest się ciągle z tym samym mężczyzną?

182

Nie odpowiedziała. Michał przekonał się, że on, Paweł, nie mylił się co do niej. Z czasem uświadomił sobie, jaki błąd popełnił. Kobiety kochały Michała. Prócz tego, że był przystojny, łączył w sobie jeszcze siłę i delikatność, które przy-

ciągały je jak magnes. Ożeni się wkrótce, gdy tylko będzie gotowy, i nie trzeba będzie zbyt długo na to czekać. Następna będzie na pewno lepsza od tej.

- Księżna ucieszy się, jak cię zobaczy. Słyszałem, że przynosiłaś jej fortunę. Nigdy by nie zgadła, gdzie się podziewałaś.

Angel uniosła nieco głowę i posłała mu przesłodzony uśmiech.

- Nie jesteś zobowiązany do prowadzenia grzecznej rozmowy.

Uśmiechnął się zimno. A więc trocheja ruszyło. Drażył głębiej.

- Gadanie nie jest chyba najważniejsze w twoim zawodzie, co?

Świątoszkowaty łajdak. Gdyby od miasta nie dzieliło jej tyle mil, i to pod górę, zsiadłaby z wozu i poszła pieszo, ale nie była na tyle głupia, by sądzić, że się jej to uda. Niech sobie używa na niej do woli. Stacją na to, by spędzić jeden dzień na kozle z nieokrzesanym, zakłamanym draniem. Pomyślała o swoim złocie. Pomyślała o małej chatce w głębi lasu. O tym, że nigdy więcej nie będzie musiała patrzeć na takiego sukinsyna jak ten.

Paweł nie lubił być ignorowany, zwłaszcza przez kogoś takiego jak ona. Za kogo się u diabła uważała? Zmusił konie do szybszego biegu. Najeżdżał na każdą dziurę w drodze, żeby nią wytrzęsło. Musiała trzymać się mocno, by nie stracić równowagi i nie wylądować na tyłku. Cieszył się z jej niewygody. Zaciśnęła usta, ale nie wypowiedziała słowa skargi. Utrzymał szybkie tempo jazdy, dopóki konie się nie zmęczyły, i dopiero wtedy zwolnił.

- Czujesz się teraz lepiej? - spytała, drwiąc z niego otwarcie.

Z każdą przejechaną milą nienawidził jej coraz bardziej.

Kiedy słońce stało nad ich głowami, zjechał na pobocze drogi i zeskończył z kozła. Wyprzągnął konie i pozwolił im się paść. Następnie poszedł do lasu za potrzebą. Kiedy wrócił, zobaczył, że Angel zmierza ku zaroślom po drugiej stronie drogi. Poruszała się, jakby była obolała.

Pod siedzeniem leżały juki. Miał tam jabłko, suszoną wołowinę i puszkę fa-

soli. Jadł z przyjemnością. Zerknęła na niego, gdy wróciła z lasu, i usiadła w cie-
niu sosny. Oderwał zębami kawałek wołowiny i przeżuwał, przyglądając się uważ-
nie dziewczynie. Wyglądała na zmęczoną i zgrzaną. Była też pewnie głodna. Co za pech. Powinna mieć tyle rozumu, by zabrać ze sobą coś do jedzenia. Paweł otworzył manierkę i pił dłuższą chwilę. Gdy skończył, zakorkował manierkę. Spojrzał na Angel i zmarszczył brwi. Klnąc pod nosem, wstał i podszedł do niej. Potrząsając jej przed twarzą manierką, spytał:

183

- Chcesz się napić? Powiedz „proszę”, jeśli masz ochotę łyknąć.

- Proszę - powiedziała cicho.

Rzucił jej manierkę na kolana. Odkorkowała ją. Uśmiech zniknął mu z twarzy, gdy otarła krawędź szyjki, jakby ją czymś skalał. Pijąc spojrzała na niego. Niczego nie można było wyczytać z tych niebieskich oczu. Kiedy skończyła, otarła manierkę ponownie, zakorkowała i podała mu.

- Dzięki — powiedziała. To jedno słowo zabrzmiało jak najobrzydliwsze przekleństwo, jakie kiedykolwiek słyszał.

Paweł odszedł na swoje miejsce, usiadł pod drzewem i dokończył wołowinę. Był rozpalony. Napoczął jabłko. Gdy zjadł połowę, znów do niej podszedł.

- Głodna?

- Tak - stwierdziła zwyczajnie, tym razem na niego nie patrząc.

Rzucił resztkę jabłka na ciemną spódnicę Tessie. Ogryzek stoczył się na ziemię, pokrytą sosnowymi igłami. Poszedł po konie i zaprzągnął je do wozu. Zerknął za siebie i zobaczył, że strzepuje z napoczętego jabłka igły i brud. Jej zimna, milcząca wyniosłość wprawiała go w zakłopotanie.

-Jedziemy! - siedział już na koźle, czekając na nią niecierpliwie.

Skrzywiła się, wspinając się na wóz. Smagnął konie lejcami.

—Jak poznałaś Michała?

- Przyszedł do Pałacu.

- Nie rozśmieszaj mnie! Michał nie postawiłby nawet stopy w tej śmierdzącej dziurze. Nie pije i nie uprawia hazardu, a już na pewno nie zadaje się z prostytutkami.

Uśmiechnęła się drwiąco.

- A jak według ciebie to wszystko się zaczęło?

- Myślę, że dziewczyna z twoimi talentami mogła coś wymyślić. Pewnie spotkałaś go w sklepie i powiedziałaś mu, że twoja rodzina umarła na szlaku, a ty zostałaś sama na świecie.

Wybuchnęła śmiechem.

- No cóż, szanowny panie, nie musisz się już nad niczym zastanawiać. Teraz, jak już odeszłam, możesz mieć Michała tylko dla siebie przez całą długą zimę. Zbiały mu kostki, gdy ścisnął lejce. Czy robiła jakąś brudną aluzję do jego skłonności seksualnych? Czy wątpiła w jego męskość? Pociągając za lejce,

skierował wóz na pobocze drogi i zatrzymał się.

- Dlaczego stanąłeś? - spytała zaniepokojona.

- Jesteś mi coś winna za podwiezienie do miasta.

Znieruchomiła.

184

- O czym myślisz, szanowny panie?

- A co masz? - Chciał dotknąć ją do żywego. - Myślisz, że jak ktoś robi ci przysługę, to nic mu nie jesteś winna. Prawda?

Odwróciła wzrok. Złapał ją mocno za ramię, więc znów na niego spojrziała, pobladła na twarzy. Patrzył ze złością w jej cyniczne, niebieskie oczy.

- No cóż, mylisz się. Jesteś mi coś winna za tę jazdę. — Puścił ją nagle.

Nie odwróciła się tym razem. Siedziała po prostu, patrząc na niego. Jej twarz była gładka i pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu.

- Wiesz, nigdy nie dostałem się w Pałacu na górę - stwierdził bez zająknięcia. Rozwiązał skórzaną tasiemkę wjej włosach. - Nie miałem nawet dość złota, by moje nazwisko znalazło się w kapeluszu. — Wyplątał tasiemkę. — Zawsze się zastanawiałem, jak by to było, gdybym dostał się do tej prywatnej świątyni Angel.

- A teraz chcesz się przekonać?

Paweł pragnął, by się wiła ze wstydu.

- Może.

Angel poczuła, jak coś zaczyna w niej wirować niczym spirala. W dół, jak woda spływająca do dziury. Zapomniała już, że za wszystko trzeba płacić. Odetchnęła i przekrzywiła lekko głowę.

- No cóż, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy się rozliczyli.

Zsiadła z wozu.

Paweł gapił się na nią. Zeskoczył po drugiej stronie i obszedł wóz, by stanąć przed nią. Była blada jak papier i zmęczona, i Paweł nie był pewien, czy czasem nie blefuje. Wyobrażała sobie, że da radę przejść trzydzieści mil? Nie zamierzał dać jej jakiegokolwiek szansy na powrót.

- A co chcesz zrobić?

- Co tylko zechcesz, szanowny panie.

Ściągnęła z ramion szal i powiesiła na wozie. Bez słowa rozpięła bluzkę.

- No? - jej uśmiech był dla niego drwiną.

Czyżby myślała, że nie jest mężczyzną? Wściekły, złapał ją za włosy i pocałował brutalnie. Był szorstki i niecierpliwy, wiedziony jedynie pragnieniem zranienia jej i poniżenia. Nie wydała żadnego dźwięku. Jak tylko skończył, podniósł się.

- Niewiele czasu potrzebowałeś, żeby wrócić do starych zwyczajów, co?

Angel wstała powoli i otrzepała suknię z liści. Powyjmowała je z włosów.

Paweł ogarnął niesmak.

- Nawet się tym nie przejmujesz, prawda? Masz moralność węża.

185

Podniosła powoli głowę i uśmiechnęła się zimnym, martwym uśmiechem. Czując się nieswojo, poszedł z powrotem do wozu. Nie mógł się doczekać aż ta podróż dobiegnie końca.

Angel czuła, jak zaczyna wstrząsać nią dreszcz. Zapięła podkoszulek i bluzkę, a potem wsunęła ją w spódnicę. Drżenie nasiliło się. Weszła między drzewa, gdzie nie mógł jej dojrzeć, i osunęła się na kolana. Na czoło wystąpił jej lepki pot. Czuła przenikliwe zimno na całym ciele. Zamknęła oczy i zaczęła walczyć z mdłościami. Nie myśl o tym, Angel. Nie ma znaczenia, czy będziesz się tym przejmowała. Udawaj, że nic się nie wydarzyło.

Jej palce wczepiły się boleśnie w korę drzewa i wymiotowała. Chłód minął, a drżenie ustało, gdy się podniosła i wygładziła ubranie.

- Pospiesz się - krzyknął Paweł - chcę zająć przed zmrokiem.

Wróciła z podniesioną głową na drogę.

Paweł patrzył na nią z wysokości wozu złym wzrokiem.

- Dobrze, że się ciebie pozbył - powiedział. - Nie jesteś warta dwóch groszy.

Coś w niej pękło.

- A czym ty jesteś?

Jego oczy zwęziły się.

- Co chcesz powiedzieć?

Podeszła bliżej i ściągnęła gwałtownie szal z wozu.

-Ja wiem, kim jestem. Nigdy nie udawałam, że jestem kimś innym. Ani razu. Nigdy! - Położyła dłoń na brzegu siedzenia. - A ty pożyczasz od Michała wóz, konie i złoto, a potem cudzołożysz z jego żoną. - Roześmiała mu się w twarz. - I ty nazywasz się jego bratem.

Jego twarz zrobiła się biała, potem czerwona, i znów biała. Zacisnął pięść, chcąc ją zabić.

- Powiniennem cię tutaj zostawić. Żebyś musiała iść przez resztę drogi.

Spokojna i całkowicie opanowana, Angel wspięła się na siedzenie i zajęła miejsce obok niego. Twarz miała gładką jak marmur, gdy uśmiechała się i poprawiała spódnicę.

- Nie możesz teraz tego zrobić, prawda? Dostałeś swoją zapłatę.

Przez resztę drogi nie zamienili ani jednego słowa.

186

Strach



piętnasty

Wtedy Piotr podszedł do Jezusa i zapytał:

Panie, ile razy mam przebaczyć,
jeśli mój brat zawini wobec mnie?

Czy aż siedem razy? Jezus mu odpowiedział:

Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy.

Ewangelia według św. Mateusza 18,21-22

Pałac zniknął.

Angel, drżąca, stała w padającym śniegu po kostki w błocie i patrzyła na pocerniałe zgliszcza. Rozejrzała się wkoło i zauważyła, że ulice są ciche i niemal wyludnione. Niektóre budynki były już częściowo rozebrane, dachówki i deski leżały na wozach. Co się stało?

Po drugiej stronie ulicy zobaczyła otwarty saloon. Przynajmniej Srebrny Dolar wciąż funkcjonował. Przypomniała sobie właściciela, Murphy'ego. Zawsze przychodził do niej tylnymi schodami. Kiedy Angel pchnęła wahadłowe drzwi, kilku mężczyzn w środku umilkło i spojrzało na nią. Murphy stał za kontuarem.

- Niech mnie diabli! Angel! - uśmiechnął się szeroko. - Nie poznałem cię w tych szmatach. Max! Przyniesz pani koc. Jest przemoczona i zmarznięta. Hej, panowie, spójrzcie, kto wrócił! Panienko, jesteś balsamem dla oczu. Gdzie u licha się podziewałaś, kochanie? Krążyła plotka, że wyszłaś za jakiegoś farmera. - Wybuchnął śmiechem, jak z doskonałego dowcipu.

189

Murphy zachowywał się hałaśliwie, i Angel miała ochotę mu powiedzieć, żeby się zamknął.

- Co się stało z Pałacem? - spytała cicho, próbując stłumić drzenie, które ją ogarnęło.

- Spalił się.

- To widzę. Kiedy?

- Parę tygodni temu. Ostatnia większa atrakcja w tych okolicach. Miasto zdycha, gdybyś nie zauważyła tego sama. Złota w tych stronach zostało już niewiele. Jeszcze z miesiąc albo dwa i Pair-a-Dice będzie martwe jak kamień. Muszę się przenieść na lepsze tereny albo zbankrutować, jak już się to niektórym przytrafiło. Hochschild widział, na co się zanosi, i zwinął swój sklep kilka tygodni temu. Jest teraz w Sacramento i zgarnia złoty piach. Starła się okiełznać swoją niecierpliwość i rozbudzić gasnącą nadzieję.

- Gdzie jest Księżna?

- Księżna? Och, ona odeszła. Zaraz po pożarze. Do Sacramento czy San Francisco. Dokładnie nie wiem. Do większego miasta, tego możesz być pewna.

Angel poczuła, jak wraz z klęską jej planów gaśnie w niej życie. Max przyniósł jej koc, którym się owinęła, by osłonić się przed narastającym chłodem.

Murphy wciąż gadał.

- Nawet napaśtek jej nie został, kiedy Magowan spalił cały budynek.

Ogień zabił dwie dziewczyny.

Podniosła gwałtownie głowę.

- Które?

- Mai-ling. Ten mały chiński kwiatek. Będzie mi jej brakować.

- A ta druga dziewczyna?

- Pijaczka. Jak ona miała na imię? Nie mogę sobie przypomnieć. W każdym razie obie były na górze, kiedy wybuchł pożar. Nikt nie mógł ich wyciągnąć. To był wrzask. Przez parę dni śniły mi się koszmary.

O Lucky. Co pocznę bez ciebie?

- Magowan próbował uciec - ciągnął Murphy. - Przebył jakieś pięć mil, zanim go dopadliśmy. Przyprawiliśmy go z powrotem i powiesiliśmy na Main Street. Jak flagę. Trwało to cholernie długo, zanim umarł. To był kawał podłego ...

Angel odeszła od baru i usiadła przy stole. Potrzebowała samotności, by zapanować nad sobą.

Murphy przyniósł butelkę i dwie szklanki. Przysiadł się i nalał jej whisky.

190

- Nie wierzysz w swoje szczęście, kochanie. - Nalał też dla siebie. Miał ciemne i błyszczące oczy, gdy się jej przyglądał. - Nie musisz o nic się martwić, Angel. Mam na górze wolne pokoje. - Powiódł wzrokiem po obecnych mężczyznach. — Możesz wrócić do interesu w ciągu pięciu minut, wystarczy powiedzieć proste „tak”. — Nachylił się do niej. — Trzeba tylko ustalić podział zysków.

Co powiesz na sześćdziesiąt dla mnie, czterdzieści dla ciebie? Będziesz miała pokój, utrzymanie, stroje, wszystko, czego ci trzeba. Zaopiekuję się tobą.

Znów poczuła wewnętrzny dreszcz. Ścisnęła w dłoniach szklankę i wpatrywała się ponuro w bursztynowy napój. Jej nadzieje rozplynęły się. Nie miała złota, ubrań oprócz tych na grzbiecie, nie miała jedzenia i dachu nad głową. Znów była w punkcie wyjścia, jak wtedy, w San Francisco. Z tą różnicą, że teraz była zima i padał śnieg.

Nigdy nie będzie żadnej chały.

- Co powiesz, Angel? — Murphy pochylił się do przodu.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się gorzko. Wiedziała, że nie może mu odmówić. Nigdy nie będę wolna.

- A więc, co powiesz? - Wodził palcem po jej ramieniu, w górę i w dół.

- Pół na pół, klienci dają mi pieniądze do ręki - powiedziała - albo nie ubijamy interesu.

Murphy pochylił się, marszcząc przez ułamek sekundy brwi. Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, a potem się roześmiał. Wychylił swoją szklankę i skinął głową.

- Wychodzi dość sprawiedliwie. Zakładając, że będziesz mi dogadzała

za darmo. W końcu to moja buda, no nie? - Czekał, a gdy nie sprzeciwiła się, na jego twarzy pojawił się uśmiech. - I to od razu, kochanie. - Wstał. - Hej, Max! Zastąp mnie. Idę pokazać Angel jej nowy pokój.

- Zostaje? — zawołał jakiś mężczyzna, niezwykle uszczęśliwiony.

Murphy wyszczerzył zęby.

- Zostaje.

-Ja jestem następny! Ile?

Murphy podał wysoką cenę.

Angel dopiła whisky. Drżąc wstała, podczas gdy Murphy odsuwał jej krzesło. Nic nigdy się nie zmienia. Jej serce biło coraz wolniej, w miarę jak wchodziła na schody. Nim dotarła na górę, w ogóle już go nie czuła. Nie czuła już nic.

Powinam była zostać z Michałem. Dlaczego nie zostałam z Michałem?

To nie mogło się udać, Angel. Nawet za milion lat.

191

Ale przez jakiś czas się udawało.

Dopóki świat się nie wtrącił. Świat nie ma litości, Angel. Wiesz o tym.

To był tylko jałowy sen. Odeszłaś, nim zaczął cię wykorzystywać. A teraz jesteś tam, gdzie twoje miejsce, robiąc to, do czego zostałaś stworzona.

Jakie to miało w ogóle znaczenie? Było zbyt późno, by zastanawiać się nad wszystkimi za i przeciw. Było zbyt późno, by zastanawiać się nad czymkolwiek.

Murphy został u niej długo. Kiedy wreszcie wyszedł, Angel wstała z łóżka. Zgasła lampę. Siedziała w mrocznym kącie, obejmując podwinięte kolana, i kiwała się. Ból, który zaczął ją prześladować, gdy w dolinie pojawił się Paweł, nasilił się, rozprzestrzenił i zaczął ją pożerać. Siedziała z mocno zaciśniętymi powiekami, milcząc, lecz pokój wypełniał bezgłośny krzyk.

Dni mijały jeden za drugim. Niewiele się zmieniło. Zamiast Księżnej Angel miała teraz Murphyeego; Magowana zastąpił bardziej ludzki Max. Jej pokój był mniejszy, a stroje nie tak wspaniałe. Jedzenie znośne i w dużych ilościach. Mężczyźni wciąż ci sami.

Angel siedziała na łóżku, machając nogą, podczas gdy młody poszukiwacz złota rozbierał się. Włosy miał mokre i zaczesane do tyłu. Pachniał mocno mydłem. Nie miał wiele do powiedzenia, z czego była zadowolona, ponieważ nie lubiła słuchać. Wiedziała, że ten klient nie zabawi u niej długo. Był gotów, nim jeszcze zdjął ubranie. Kiedy już się rozebrał, przystąpił od razu do rzeczy. Było prawie po wszystkim, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie. Odetchnęła gwałtownie, gdy rozpoznała twarz nad sobą.

- Michał! — uniosła się. — Och, Michał...

Młody mężczyzna rąbnął o podłogę.

- Co ty robisz? - klnąc ruszył do przodu, ale Michał uderzył go, rzucając o ścianę. Podciągnął go do góry i uderzył jeszcze raz, wyrzucając przez otwarte drzwi. Poszukiwacz zatrzymał się na ścianie korytarza i osunął się na

podłogę. Michał złapał jego wysokie buty, spodnie, koszulę i długie kalesony, i rzucił to wszystko na leżącego mężczyznę. Zamknął kopniakiem drzwi i odwrócił się.

Angel odczuła na jego widok taką ulgę, że chciała rzucić mu się do nóg, ale wystarczyło, że spojrzała na niego i natychmiast się cofnęła.

- Ubieraj się. - Nie czekał na nią, tylko chwycił jej porozrzucane rzeczy i cisnął na nią -Już!

192

Czując, jak wali jej serce, pospiesznie wciągała na siebie ubranie i zastanawiała się rozpaczliwie, jak mu uciec. Zanim skończyła, ściągnął ją z łóżka, otworzył drzwi i pchnął na korytarz. Nie pozwolił jej nawet założyć butów.

Nadchodził Murphy.

- Co u diabła wyprawiasz? Kazałem ci zostać na dole. Tamten mężczyzna zapłacił. Trzeba czekać na swoją kolej.

- Zejdź mi z drogi. ...

Murphy rozsunął szeroko nogi i zacisnął pięści.

- Akurat. Myślisz, że dasz mi radę?

Angel widziała już Murphy'ego w akcji i była pewna, że Michał nie jest dla niego żadnym przeciwnikiem.

- Michale, proszę...

Michał odsunął ją brutalnie na bok i zasłonił swoim ciałem.

Murphy ruszył na niego, ale Michał działał tak szybko, że przeciwnik znalazł się na podłodze, zanim zdążył się zorientować, co go powaliło. Michał chwycił Angel za nadgarstek i pociągnął za sobą. Zanim dotarli do schodów, Murphy stał już na nogach. Chwycił ją za ramię i szarpnął tak mocno, że krzyknęła z bólu. Michał puścił ją, i Angel wylądowała na ścianie. Murphy znów ruszył do przodu, i tym razem Michał zrzucił go ze schodów.

Kiedy pochylił się nad nią, Angel cofnęła się przerażona.

- Wstawaj!

Nie miała odwagi sprzeciwić się. Wziął ją za ramię i poprowadził przed sobą.

- Idź i nie zatrzymuj się.

Gdy byli już na dole, Michała zaatakował Max. Michał wykorzystał siłę bezwładu rozpedzonego mężczyzny i cisnął nim o stół do pokera. Dwaj inni rzucili się do ataku, i Michał zdążył tylko odsunąć Angel na bok, kiedy na niego wpadli. Wszyscy trzej zwalili się na stół do faraona. Potem runęli na podłogę, razem z kartami i zetonami. Do bójki włączyło się jeszcze dwóch.

- Przestańcie! — krzyczała Angel, pewna, że go zabiją. Zdesperowana, rozglądała się za jakąś bronią, ale Michał szybko się pozbierał. Zrzucił jednego z mężczyzn kopniakiem i zerwał się na nogi. Gapiła się z otwartymi ustami, gdy walczył. Trwał niewzruszenie na swojej pozycji, wałąc mocno i szybko atakujących go mężczyzn. Obracając się wokół własnej osi, kopnął jednego

z nich w twarz. Nigdy nie widziała, by ktokolwiek tak się bił. Wydawało się, że robił to przez całe życie, zamiast orać czy siać zboże. Uderzał celnie i mocno.

193
no, a ci, którzy od niego obrywali, już się nie podnosili. Po kilku minutach jego przeciwnicy stracili ochotę do walki.

Michał zachowywał bojową postawę, oczy mu płonęły.

- No, dalej - powiedział chrapliwie, rzucając wyzwanie. - Kto jeszcze chce stanąć między mną a moją żoną? No, dalej!

Nikt się nie ruszył.

Kopnął przewrócony stół, który zagradzał mu drogę, i zbliżył się do niej.

W ogóle nie przypominał tamtego człowieka z doliny.

- Powiedziałem ci, żebyś szła przed siebie! - chwycił ją za ramię i pchnął w stronę drzwi.

Jego wóz stał przed saloonem. Michał złapał ją i posadził na koźle. Nim zdążyła pomyśleć o ucieczce, zajął miejsce obok niej. Ujął lejce i ponaglił konie do biegu. Trzymała się z całych sił. Tempo, które narzucił, było zabójcze. Zwolnił dopiero wtedy, gdy oddalili się od Pair-a-Dice o kilka mil. Chodziło mu bardziej o konie niż o nią.

Angel bała się nawet spojrzeć na niego. Bała się odezwać. Nigdy przedtem go takim nie widziała, nawet wtedy, w stodole, gdy stracił panowanie nad sobą. To nie był ten spokojny, cierpliwy mężczyzna, którego, jak jej się zdawało, znała. To był obcy człowiek, ogarnięty chęcią zemsty. Przypomniała sobie Diuka zapalającego cygaro, i oblała się potem.

Michał otarł usta z krwi.

- Wyłumacz mi, Angel. Powiedz, dlaczego.

Angel. Na tym imieniu ciążyło przekleństwo śmierci.

- Pozwól mi zejść z wozu.

- Wracasz ze mną do domu.

- Żebyś mógł mnie zabić?

-Jezu, czy tyją słyszysz? Dlaczego dałeś mi tę upartą, głupią kobietę?

- Pozwól mi zejść z wozu!

- Nie ma mowy. Nie wykręcisz się tak łatwo. Musimy załatwić parę rzeczy.

W jego oczach było tyle gwałtowności, że zeskoczyła z kozła. Upadła na ziemię. Łapiąc oddech zerwała się na równe nogi i pobiegła przed siebie.

Michał szarpnął lejce i zjechał na pobocze. Zeskoczył na ziemię i ruszył za nią.

- Angel! - Słyszał tupot stóp dochodzący z lasu. - Ściemnia się. Zatrzymaj się, nim skrećisz sobie kark!

Nie zatrzymała się. Potknęła się o korzeń i uderzyła tak mocno o ziemię, że zabrakło jej tchu. Leżała zdyszana, słysząc zbliżającego się Michała. Szedł bardzo szybko, odsuwając gałęzie z drogi, aż ją zauważył.

Angel uciekała przed nim przerażona, nie zwracając uwagi na gałęzie, które chłostały ją po twarzy. Michał przeciął jej drogę i złapał za ramiona. Potknęła się, pociągając go za sobą. Przekreślił się i upadł pierwszy, chcąc ją osło-

nić. Kopała i wykręcała się, próbując się uwolnić. Rzucił ją na plecy i przygwoździł. Kiedy próbowała podrapać mu twarz, złapał ją za nadgarstki i przydusił je do ziemi.

- Wystarczy!

Leżała, dysząc ciężko, z szeroko otwartymi oczami. Łapiąc oddech, jednym szarpnięciem postawił ją na nogi. Gdy tylko rozluźnił chwyt, rzuciła się do ucieczki. Odwrócił ją gwałtownie do siebie i wtedy otrzymał cios. Chwycił ją za włosy. Niewiele brakowało, by jej oddał, ale wiedział, że jeśli uderzy ją choćby raz, nie będzie w stanie przestać. Puścił ją, ale ilekroć próbowała uciec, przyciągał ją z powrotem do siebie. Parował jej ciosy, nie odając.

Kiedy opadła z sił, wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Drżała gwałtownie na całym ciele. Czuł promieniujący z niej strach. Przeraziła go własna wściekłość. Gdyby uderzył choć jeden raz, zabiłby ją.

Niemal postradał zmysły, gdy go opuściła.

Najpierw szukał jej na piechotę, aż znalazł ślady kół i zrozumiał, co się stało. Odeszła z Pawłem. Do Pair-a-Dice. Wrócił do domu, zraniony i wściekły na obydwoje. Długie czekanie na powrót Pawła było najgorszym z jego dotychczasowych doświadczeń. Dlaczego Paweł to zrobił? Dlaczego nie odesłał jej do domu, tylko zabrał ze sobą?

Lecz Michał wiedział.

Paweł przyprowadził z powrotem wóz i konie. Powiedział, że Hochschild przeniósł się do Sacramento, dlatego wszystko trwało tak długo. Było jasne, że z własnej woli nie zamierza powiedzieć czegokolwiek o Amandzie. Michał spytał wprost. Paweł miał niewiele więcej do powiedzenia ponad to, że, owszem, zawiózł ją do Pair-a-Dice.

- To był jej pomysł. Nie nakłaniałem jej do tego — powiedział błądliwy i przestraszony.

To, co uderzyło Michała najbardziej, to piętno winy, odcisnięte na jego zmartwionej twarzy. Nie musiał pytać o nic więcej. Wiedział, co wydarzyło się w drodze do Pair-a-Dice.

- Michale, tak mi przykro. Przysięgam, że to nie była moja wina. Próbowalem ci powiedzieć, czym ona była...

- Zejdź mi z oczu, Pawle. Jedź do domu i zostań tam.

195

I Paweł tak zrobił.

Niewiele brakowało, a Michał wcale by nie pojechał i nie sprowadził jej z powrotem. Po tym, co zaszło, niewiele brakowało, by posłał ją do diabła. Zasłużyła na to, co teraz ma. Sama tego szukała, czyż nie? Zapłakał. Przeklinał ją. Kochał ją, a ona go zdradziła. Równie dobrze mogła wepchnąć mu nóż w trzewia i obrócić nim.

Lecz w nocy, w ciemności, przypominał sobie te pierwsze dni, kiedy była taka chora i wydawało mu się, że przez mgnienie oka dostrzega jej du-

sze. Gdy leżała w gorączce powiedziała mu bardzo dużo, malując przed nim żalony obraz swego życia. Czy kiedykolwiek знаła lepsze? Przypomniał sobie reakcję Pawła i jej gniew. Widział, że jest zraniona i że nie chce się do tego przyznać. Musiał iść po nią i przyprowadzić ją z powrotem. Była jego żoną.

Póki śmierć nas nie rozłączy.

Przygotowywał się na każdą możliwą niespodziankę w Pair-a-Dice, ale gdy wszedł do jej pokoju i zobaczył na własne oczy, co robi, stracił niemal do reszty rozsądek. Gdyby nie widział jej wzroku i nie usłyszał, w jaki sposób wypowiedziała jego imię, zabiłby oboje. Ale przez krótką chwilę ujrzał, co naprawdę czuła: to była ulga, ulga tak wielka, że się powstrzymał.

Jednak to wcale nie znaczyło, że instynktowna wściekłość, wywołana jej zdradą, nie wrzała tuż pod powierzchnią.

Michał poczuł dreszcz i odsunął się od niej.

- Chodź - powiedział zwięźle. - Wracamy do domu.

Wziął ją za rękę i ruszył przez las ku drodze.

Angel chciała się opierać, ale bała się. Co mógłby jej zrobić? Czy w takim stanie mógł być równie brutalny jak Diuk?

- Dlaczego po mnie wróciłeś?

- Jesteś moją żoną.

i

- Zostawiłam obrączkę na stole! Nie ukradłam jej.

- To niczego nie zmienia. Wciąż jesteśmy małżeństwem.

- Mogłeś o tym po prostu zapomnieć.

Przystanął i spojrzał na nią złym wzrokiem.

- Według mnie, droga pani, to związek na całe życie. To nie umowa, którą się unieważnia, gdy sprawy zaczynają iść trochę gorzej.

- Nawet po tym, jak mnie znalazłeś z... - Przyglądała mu się zmieszana.

Znów zaczął iść, ciągnąc ją za sobą. Nie rozumiała go. W ogóle go nie rozumiała. - Dlaczego?

196

- Bo cię kocham - powiedział szorstko. Obrócił ją twarzą do siebie. Patrzył na nią udręczonym wzrokiem. - To proste, Amando. Kocham cię. Kiedy wreszcie zrozumiesz, co to znaczy?

Poczuła ucisk w gardle i zwiesiła głowę.

Przebyli resztę drogi w milczeniu. Pomógł jej wspiąć się na wóz. Przesunęła się, gdy usiadł obok niej. Spojrzała na niego ze smutkiem.

- Twoja miłość nie sprawia ci chyba wiele radości.

- A twoja sprawia?

Odwróciła wzrok. Michał chwycił lejce.

- W tej chwili akurat miłość niewiele ma wspólnego z tym, co czuję

- stwierdził ponuro. — Żeby wszystko było jasne. Jestem takim samym człowiekiem jak każdy. Czuję, owszem. I w tej chwili czuję bardzo mocno, i to coś takiego, czego wolałbym nie odczuwać. - Potrząsnął głową, jego twarz

była ściągnięta z bólu i gniewu. - Kiedy wszedłem do tamtego pokoju, miałem ochotę cię zabić, ale tego nie zrobiłem, a teraz mam ochotę wbić ci do głowy trochę rozumu, ale też tego nie zrobię. - Spojrzał na nią pociemniałymi oczami. - I bez względu na to, jak bardzo to boli, bez względu na to, jak bardzo chcę ci odpłacić za to, co zrobiłaś, nie uczynię tego.

Smagnął konie lejcami i znów ruszyli.

Angel próbowała stłumić prześladowające ją uczucia, ale wciąż powracały, wywołując duszności. Zaciśnęła pięści, walcząc z nimi.

- Wiedziałeś, czym byłam. Wiedziałeś. - Pragnęła, by zrozumiał. - Michale, zawsze byłam tylko tym. I zawsze tylko tym będę.

- To przypomina czysty, niczym nie skażony koński nawóz. Kiedy wreszcie przestaniesz się w nim tarzać?

Odwróciła wzrok, przygarbiła się.

- Nie rozumiesz. Nigdy nie będzie tak, jak ty chcesz. To niemożliwe! Nawet jeśli kiedyś była na to szansa, to minęła. Nie widzisz tego?

Przeszył ją wzrokiem.

- Mówisz o Pawle?

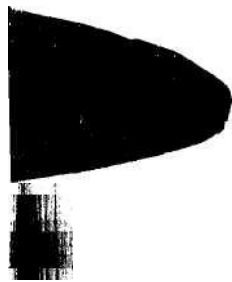
- Powiedział ci?

- Nie musiał. Miał to wypisane na twarzy.

Angel nie broniła się. Nie tłumaczyła. Przygarbiona, patrzyła przed siebie. Michał zrozumiał, że całą winę wzięła na swoje barki. Ale przecież obydwoje musieli dać sobie z tym radę. Znów wlepił wzrok w drogę i dłuższy czas milczał.

- Dlaczego tam wróciłaś? Nie pojmuję.

197



Zamknęła oczy, szukając jakiegoś sensownego powodu. Nie znalazła żadnego i przełknęła z wysiłkiem ślinę.

- Żeby odzyskać swoje złoto - powiedziała ponuro. To wyznanie sprawiło, że poczuła się mała i pusta.

- Po co?

- Chcę mieć małą chatę w lesie.

- Już ją masz.

Ucisk w klatce piersiowej prawie nie pozwalał jej mówić. Przycisnęła dłoń do piersi.

- Chcę być wolna, Michale. Choć jeden raz w życiu. Wolna! - Głos jej się załamał. Zagryzła wargę i tak mocno zaciśnęła palce na siedzeniu, że drewno wbiło się w jej dłonie.

Rysy Michała wygładziły się. Gniew zniknął, ale ból i smutek pozostały.
—Jesteś wolna, Amando. Tyle, że tego jeszcze nie wiesz.

Była to długa, pełna milczenia jazda ku dolinie.

198

C/hO^UMCU,
szesnasty

Umysł jest sam dla siebie siedzibą,
może sam w sobie przemienić
piekło w niebiosą, a niebiosą w piekło.

M I L T O N

(tium. Maciej Słomczyński)

Michał nie mógł tego pojąć. Angel nie wypowiedziała słowa przeprosin.
Nie tłumaczyła się. Siedziała tylko w milczeniu, wyprostowana, z podniesioną głową, trzymając na kolanach zaciśnięte dłonie, jakby jechała na pole bitwy, a nie do domu. Czy wolała przekląć dar, który chciał jej ofiarować, i żyć w piekle, niż otworzyć przed nim swój umysł i serce? Czy liczyła się tylko ta jej przekłęta duma?

Nie pojmował.

Angel siedziała wzburzona, niczego po sobie nie pokazując. Walczyła z uczuciami, które nią targały, z wyrzutami sumienia, poczuciem winy, wstydem. Wszystko to zlało się w jakąś twardą substancję, która coraz bardziej uciskała jej gardło i piersi, jak rak promieniujący bólem w każdej części ciała. Bała się. Nadzieja, która, jak jej się zdawało, już dawno umarła, znów została wskrzeszona. Zapomniała już o tym maleńkim światełku, które czasem migotało, gdy była jeszcze dzieckiem. Coś rozpałiło to światełko, które jaśniało coraz silniejszym płomieniem, dopóki nie zniszczył go Diuk.

A teraz ona próbowała je zniszczyć siłą logiki.

199

Nic nie mogło być takie samo. Wszystko, co mogło się zrodzić między nią a Michałem, zostało rozbite. Wiedziała o tym. Z chwilą gdy pozwoliła się wykorzystać Pawłowi, odrzuciła swą ostatnią szansę.

Sama to sobie uczyniłam. Sama to sobie uczyniłam.

Moja wina. Moja wina.

Słowa jej matki, bolesne wspomnienia zapomnianego życia. Dlaczego znów poczuła w sobie to maleńkie światełko, skoro wiedziała, że i tak zostanie w końcu stłumione? Jak zawsze. Nadzieja była okrutna. Niczym zapach jedzenia w nozdrzach wygłodzonego dziecka. I nawet kropli mleka. Czy kawałek mięsa.

Och, Boże. Nie mogę żywić nadziei na cokolwiek. Nie mogę. Bo w przeciwnym razie nie przeżyję.

Ale nadzieja wciąż żyła, maleńka iskierka jarząca się w ciemności.

Gdy o pierwszym brzasku wjechali w dolinę, Angel poczuła na ramionach

coraz silniejsze ciepło promieni słonecznych i przypomniawszy sobie, jak Michał ciągnął ją za sobą po nocy, by ujrzała wschód słońca. „Oto życie, które chcę ci dać.” Nie rozumiała wtedy, co jej proponował. Nie pojmowała, dopóki nie weszła na piętro w Srebrnym Dolarze i znów nie sprzedała swej duszy w niewolę.

Za późno, Angel.

Więc dlaczego sprowadził mnie z powrotem? Dlaczego po prostu nie pozostawił mnie w Pair-a-Dice?

Diuk też cię sprowadzał, prawda? Kilka razy.

Zawsze widziała w jego ciemnych oczach obietnicę kary. Zadawał jej cierpienie. Lecz łatwiej było jej znosić to, co z nią robił, niż patrzeć na cierpienia, jakie zadawał tym, którzy odważyli się jej pomóc. Jak Johnny, którego Diuk posłał do piekła.

Lecz Michał nie był podobny do Diuka. Nigdy nie dostrzegła w jego oczach tego blasku wykalkulowanego okrucieństwa. Nigdy nie doświadczyła go z jego rąk.

Wszystko ma swoją cenę, Angel. Wiesz o tym. Zawsze wiedziałaś.

A jaką cenę trzeba zapłacić za wyrwanie jej z piekła? Za ocalenie przed własnym szaleństwem?

Zadrżała w głębi duszy.

Michał zatoczył koło na podwórzu, zatrzymując się przed chatą, i przywiązał lejce. Angel zaczęła schodzić na ziemię, ale jego dłoń zacisnęła się na jej nadgarstku.

200

- Siedz. — W jego głosie było słychać napięcie.

Siedziała w milczeniu, czekając na polecenia. Kiedy pomagał jej zejść z wozu, przymknęła powieki, bojąc się spojrzeć mu w oczy.

- Wejdz do domu — rozkazał. — Muszę zająć się końmi.

Angel pchnęła drzwi chaty i poczuła ogarniające ją bez reszty uczucie ulgi. Jestem w domu.

Na jak długo, Angel? Dostatecznie długo, byś zaczęła cierpieć, kiedy cię wygna?

Nie mogła teraz pozwolić sobie na takie myśli. Weszła i rozejrzała się wkoło. Wszystko było takie znajome, takie proste, takie kochane. Masywny stół z niewykończonego drewna, krzesła z drzewa wierzbowego przed kominkiem, łóżko, które kiedyś służyło jako legowisko w wozie, stara kołdra, którą uszyła jego siostra. Rozpaliła ogień i wygładziła skłębioną pościel.

Wzięła do ręki czerwoną, wełnianą koszulę i wtuliła w nią twarz, wdychając zapach jego ciała. Michał był ziemią, niebem i wiatrem. Zaparło jej dech w piersiach.

Co ja zrobiłam? Dlaczego odrzuciłam to wszystko?

Przypomniała sobie słowa Pawła. „Nie jesteś warta dwóch groszy.” To była prawda. Zawsze nią będzie. Wystarczył jeden dzień, by wróciła do daw-

nego życia.

Drząc zwinęła koszulę i wetknęła do szuflady. Musiała przestać o tym myśleć. Powinna pozbierać się, tak jak zawsze to robiła. Ale jak miała zrobić to teraz? Jak?

Jej umęczony umysł szukał odpowiedzi i nie znajdował ich. Zrobię wszystko, czego tylko zechce, tak długo, jak mu się spodoba, byle pozwolił mi zostać. By-

le mi to powiedział.

Choć nie miała apetytu, wiedziała, że Michał będzie głodny, gdy wróci. Gorliwie zajęła się śniadaniem. Gdy owsianka grzała się na ogniu, Angel ścierała kurze i zamiatała. Minęła godzina, potem jeszcze jedna, a Michał wciąż nie wracał.

O czym myślał? Czyjego gniew narastał? Czy zmienił już zdanie co do jej powrotu? Czy teraz ją wyrzuci? Gdzie ona pójdzie, jeśli to zrobi?

Na wspomnienie Diuka coś ścisnęło ją w żołądku.

On nie jest taki jak Diuk.

Każdy mężczyzna, zdradzony, jest jak Diuk.

Jej myśli krążyły niczym ptak żywiący się padliną. Znów zmobilizowała siły, by zaatakować Michała. Nie musiał po nią wracać. Jeśli zraniło go to, co

I

201

zobaczył, mógł winić tylko siebie. To nie jej wina, że wszedł akurat wtedy. To nie jej wina, że w ogóle się tam zjawił. Dlaczego nie zostawił jej w spokoju? Nigdy nie próbowała go oszukiwać. Czego się spodziewał? Od samego początku wiedział, co bierze. Wiedział, czym była.

Czym jestem? - krzyczał jej umysł. - Kim jestem? Nawet już nie mam własnego, prawdziwego imienia. Czy istnieje jeszcze choć odrobina Sary?

Wciąż widziała jego oczy, a ciężar przygniatający jej serce był nie do zniesienia.

W końcu nie mogła już dłużej wytrzymać i wyszła go poszukać. Nie było go w polu, choć konie pasły się na łące. Nigdzie go nie dostrzegła. Wyszła cicho do stodoły i zobaczyła go. Siedział, obejmując głowę dłońmi, i płakał. Serce się jej ścisnęło, gdy na niego patrzyła, a ulga, której szukała, stała się jeszcze większym ciężarem.

Zraniłam go. Mogłam równie dobrze wziąć nóż i wbić mu prosto w serce. Byłoby lepiej, gdyby Magowan mnie zabił. Byłoby lepiej, gdybym się nigdy nie urodziła.

Obejmując się ramionami, wróciła do chaty i osunęła się na kolana przed kominkiem. To była jej wina. Jej myśli zaczęły opanowywać te wszystkie „gdyby”. Gdyby nigdy nie spotkała Diuka. Gdyby nie wsiadła na statek. Gdyby nie sprzedała się nikomu na zabloconych ulicach San Francisco czy też odeszła z Księżną. Gdyby zignorowała Pawła. Gdyby pozostała tutaj i nigdy nie odeszła. Gdyby nie wróciła do Pair-a-Dice i nie weszła z Murphym na górę.

Gdyby, gdyby, gdyby, nie kończące się, kręte, wiodące w dół schody.
Ale zrobiłam to wszystko. A teraz jest za późno i Michał wciąż płacze, gdy ja nie uroniłam nawet jednej łzy.

Objęła się ramionami i kołysała. Dlaczego się w ogóle urodziłam? Dlaczego? Wpatrywała się w swoje dłonie. Tylko po to? Niemal czuła na rękach brud swojej profesji. Całe jej ciało było skażone, w środku i na zewnątrz. Michał wyciągnął ją z samego piekła i dał szansę, którą odrzuciła. Znow się zjawił i wziął ją wprost z łóżka nierządniczy do swego domu, a ona, w swojej głupocie, spędziła cały ranek na sprzątaniu chaty i ani razu nie pomyślała, by oczyścić samą siebie.

Szukała gorączkowo mydła, a gdy je znalazła, poszła do strumienia. Zdjęła z siebie ubranie i rzuciła bezładnie na bok, a potem weszła do wody. Lodowate powietrze i woda kłuły jej ciało, ale nie dbała o to. Jedyne, czego pragnęła, to być czystą, zmyć z siebie wszystko, co gromadziło się na niej od najwcześniejszych chwil, jak tylko sięgała pamięcią.

Michał wstał i powiesił na haku uprząż. Wyszedł ze stodoły i ruszył powoli do chaty. Co mogło wynikać z małżeństwa tak bardzo splugawionego cielesną zdradą?

Z drugiej strony ona nigdy mnie nie kochała. Dlaczego miałbym spodziewać się po niej wierności? Nigdy jej nie przyrzekała. Zmusiłem ją do złożenia ślubów. Nie powiedziała nawet słowa przeprosin, Panie. Nawet jednego słowa przez

całe trzydzieści mil. Czy popełniłem błąd? Czy to Twój głos słyszałem, czy głos swego ciała? Dlaczego mi to robisz?

Powinien był ją zostawić w Pair-a-Dice.

Jest twoją żoną.

Tak, ale nie wiem, czy potrafię jej wybaczyć.

Obraz Angel leżącej w łóżku z innym mężczyzną odcisnął się piętnem w jego umyśle. Nie mógł się go pozbyć.

Kochałem ją, Panie. Kochałem ją tak bardzo, że mogłem umrzeć za nią, a ona mi to uczyniła. Może nie było jej dane odkupienie. Jak można wybaczyć komuś, komu nawet nie zależy na tym, by mu wybaczone?

Czego ona chce, Michale?

- Wolności - powiedział. - Chce wolności.

Chata była wysprzątana, na kominku płonął przytulny ogień. Stół był nakryty, a śniadanie gotowe. Tylko Angel nie było. Michał zaklął po raz pierwszy od wielu lat.

- Niech sobie wraca i będzie przeklęta! Nic mnie to nie obchodzi. Jestem już zmęczony tą walką. - Kopnął garnek, który spadł z żelaznej belki nad ogniem. — Ile razy mam jechać po nią i przywozić ją z powrotem? Siedział przez chwilę na krześle, ale gniew w nim narastał. Postanowił znów jej poszukać, ale tym razem nagada jej do słuchu. Powie jej, że jeśli tak bardzo pragnie odejść, to niech idzie do diabła. Nawet ją podwiezie. Wyszedł

z chaty i stanął na zewnątrz, podparty pod boki, zastanawiając się, w którą stronę uciekła tym razem. Wodził wzrokiem po okolicy, i w końcu z pewnym zdumieniem spostrzegł ją nagą przy strumieniu.

Zszedł po stromym brzegu.

- Co ty robisz? Jeśli chcesz się wykapać, to czemu nie przyniesiesz sobie wody do domu i nie zagrzejesz?

203

W nagłym i dziwnym przypiływie wstydu odwróciła się do niego plecami, starając się zakryć.

- Odejdź.

Zdjął z siebie kurtkę.

- Wyjdź z wody. Dostaniesz zapalenia płuc. Jeśli tak bardzo chcesz się wykapać, przyniosę ci wody.

- Odejdź! - krzyknęła, upadając na kolana i kuląc się.

- Nie bądź głupia! - Wszedł do strumienia i chwycił ją, podnosząc do góry. Miała pełne garście żwiru. Piersi i brzuch były podrapane do krwi. - Co ty sobie robisz?

- Muszę się umyć. Nie dałeś mi szansy...

- Dość już się myłaś. — Próbował okryć ją swoją kurtką, ale odsunęła się od niego.

- Nie jestem jeszcze czysta, Michale. Po prostu odejdź i zostaw mnie w spokoju.

Michał chwycił ją brutalnie.

- A myślisz, że będziesz, kiedy już zedrzesz sobie skórę? Kiedy zaczniesz krwawić? O to chodzi? Czy uważasz, że coś takiego uczyni cię czystą? - Puścił ją, bojąc się, że może ją skrzywdzić. - To nie tak - rzucił przez zaciśnięte zęby.

Zamrugła i usiadła powoli, podczas gdy lodowata woda obmywała jej talię.

- Nie, chyba nie - powiedziała cicho. Wokół twarzy i ramion zwieszały się jej splątane, mokre włosy.

- Wracaj do domu - powiedział i pomógł jej wstać.

Nie opierała się tym razem i potykając się wyszła na brzeg. Gdy schyliła się po ubranie, nie pozwolił jej go zabrać, tylko pociągnął ją za sobą. Niemal wepchnął ją do chaty i zatrzasnął drzwi. Ściągnął i rzucił jej koc z łóżka.

- Usiądź przy ogniu.

Angel przykryła kocem ramiona i usiadła. Nie podniosła głowy.

Zerkając na nią, Michał wyjął ze skrzyni butelkę brandy i nalał jej trochę.

- Wypij to. - Zrobiła, jak kazał. - Będziesz miała szczęście, jak nie zachorujesz. Co próbujesz osiągnąć? Był to ja poczuł się winny, że wróciłaś do prostytucji? Ze to ja znow wyciągnąłem cie z domu publicznego?

Nie chciał się nad nią użalać. Chciał nią mocno potrząsnąć. Chciał ją zabić.

Powinienem. Boże, mógłbym ją zabić i odczuwać z tego powodu zadowolenie!

Siedemdziesiąt siedem razy.

Nie chcę Cię słuchać. Mam dość słuchania. Żądasz zbyt wiele. To boli. Czy nie możesz zrozumieć? Czy nie wiesz, co ona mi zrobiła?

Siedemdziesiąt siedem razy.

Oczy paliły go od łez, serce waliło jak wojenny bęben. Wyglądała jak przemoczone dziecko. Pod jej niebieskimi oczami kładły się cienie. Niech cierpi. Zasłużyła na to. Dostrzegł na jej szyi znak po ugryzieniu i zrobiło mu się niedobrze. Zakryła ten ślad dłonią i odwróciła się od niego. Niemal skurczyła się na jego oczach. Może pozostała w niej odrobina sumienia. Może czuła choć trochę wstydu. Och, otrząsnęłaby się bardzo szybko i znów byłaby gotowa niszczyć go bezlitośnie.

Nic nie poradzę na to, że tak to czuję, Panie. Gdybym uważał, że może mnie pokochać, to...

Tak jak kochasz Mnie?

To nie to samo. Ty jesteś Bogiem! A ja tylko człowiekiem.

- Nie powinienes być wracać po mnie - powiedziała beznamiętnym głosem. — Nigdy nie powinienes być zbliżać się do mnie.

- Słusznie. Moja wina. — Może miała rację. Zrobiło mu się niedobrze.

Zaciskając pięść, spojrział na nią z góry. - Złożyłem śluby i zamierzam ich dotrzymać bez względu na to, jak bardzo mnie teraz dławia.

Spojrzała na niego smutnym wzrokiem.

- Nie musisz. - Potrząsnęła głową.

- Wszystko będzie dobrze. Dopilnuję tego. - Czyż nie obiecałeś mi, Panie?

A może to sobie wyobraziłem? Może ona ma całkowitą rację, że to tylko cielesne

zauroczenie?

- Sam się oszukujesz - powiedziała Angel. - Nie rozumiesz. Nigdy nie powinienam była się urodzić.

Roześmiał się drwiąco.

- Użalanie się nad sobą. Pławisz się w tym, co? Jesteś ślepa i głupia, Angel. Nie potrafisz dostrzec tego, co masz przed oczyma.

Ty też nie potrafisz-

- Nie jestem ślepa — zaprzeczyła niemal gniewnie. — Całe życie miałam oczy szeroko otwarte. Uważasz, że nie wiem, co mówię? Uważasz, że to nie-

205
prawda? Słyszałam, jak mój rodzony ojciec mówił, że ma mnie nie być. - Głos się jej załamał. Zapanowała nad sobą i ciągnęła jeszcze ciszej. - Jak taki człowiek jak ty może to zrozumieć? Był żonaty. Miał już wtedy dostatecznie dużo własnych dzieci. Powiedział mamie, że chciała go uwięzić. Nigdy się nie

dowiedziałam, czy to była prawda. Odtrącił ją. Już jej nie chciał. Z mojego powodu. Przestał ją kochać z mojego powodu. Z mojego powodu.

Mówiła dalej cichym, pełnym bólu głosem.

— Rodzice mamy byli przyzwoitymi ludźmi, mieszkającymi w porządnej okolicy. Oni też jej nie chcieli przygarnąć, nie z bękartem. Nawet Kościół ją odrzucił.

Koc zsunął się z jej ramion i Michał wpatrzył się w czerwone ślady na jej skórze. Piersi były pokryte szramami, jakby sama próbowała rozerwać swoje ciało.

Jezu, dlaczego mi to robisz?

Wolał być zżerany przez własny gniew, niż zaglądać jej w duszę.

— Wylądowałyśmy w dokach — powiedziała, teraz już beznamiętnie. - Została prostytutką. Kiedy już nie było klientów, upijała się do nieprzytomności, a Rab wychodził i przepijał pieniądze. Nigdy już nie odzyskała urody. Umarła, gdy miałam osiem lat. - Spojrzała na niego. - Z uśmiechem na ustach. - Też wykrzywiła wargi. - Sam więc widzisz. To jest prawda. Nie powinnam była się urodzić. Od samego początku to była straszna pomyłka. Michał usiadł ciężko. W jego oczach znów zaświeciły łzy, ale tym razem nie nad sobą płakał.

— Co się potem z tobą stało?

Pochyliła głowę i mocno spłotła dłonie. Nie spojrzała na niego. Upłynęła długa, mroczna chwila milczenia, nim przemówiła bardzo cicho.

— Rab sprzedał mnie do domu publicznego. Diuk lubił małe dziewczynki.

Michał zamknął oczy.

Spojrzała na niego. Oczywiście czuł wstręt. Jaki człowiek nie czułby wstrętu na myśl o tym, co robiła jako dziecko?

— To był początek — powiedziała beznamiętnie, niezdolna spojrzeć mu w oczy. — Nie potrafisz nawet sobie wyobrazić, co działo się od tej chwili. To, co ze mną robiono. Rzeczy, które ja robiłam.

Nie powiedziała mu, że było to kwestią przetrwania.

Nie musiała.

Spojrzał na nią przez łzy.

206

- Uważasz, że można cię za to wszystko winić?

- A kogo innego? Mamę? Kochała mojego ojca. Kochała mnie. Kochała Boga. A co dała jej kiedykolwiek ta miłość? Jak mogę ją winić za cokolwiek, Michale? Czy powinnam winić Raba? Był tylko biednym, tępym pijaczyną, który myślał, że tak będzie dla mnie najlepiej. Zabili go. W tamtym pokoju, tamtej nocy, na moich oczach, ponieważ wiedział za dużo. — Potrząsnęła głową. Lepiej nie mówić mu wszystkiego.

- Nie możesz się winić, Amando.

Amanda. O Boże.

-Jak możesz mnie jeszcze tak nazywać?

- Mogę, bo teraz nią jesteś.

- Kiedy wreszcie zrozumiesz? — zawołała rozgoryczona. — Nie ma znaczenia, kto ci robi różne rzeczy. Nie możesz udawać, że ich nie było. — Przycisnęła koc do piersi. — Wszystko w tobie pozostaje. Jestem tym, co się stało. Sam to powiedziałeś i miałeś rację. Nie mogę tego z siebie zmyć. Nie mogę się oczyścić. Mogłabym zedrzeć z siebie skórę. Mogłabym wytoczyć z siebie krew. Niczego by to nie zmieniło. To jest jak wstrętny odór, którego nie mogę się pozbyć, choćbym nie wiem jak próbowała. A próbowałam, Michale. Próbowałam. Przysięgam ci. Walczyłam i uciekałam. Chciałam umrzeć. Niemal mi się to udało z Magowanem. Czy nie rozumiesz, Michale? Nic nie ma znaczenia. Nic niczego nie zmienia. Urodziłam się, żeby trafić do burdelu.

- To kłamstwo!

- Nie, to nie jest kłamstwo.

Nachylił się nad nią, ale się cofnęła, otulając się kocem i patrząc w inną stronę.

- Amando, przezwyciężymy to — powiedział. — Zobaczysz. Potwierdziłem przysięgą nasz związek.

- Nie, nie przezwyciężymy. Zabierz mnie z powrotem do miasta.

Potrząsnął głową.

- Proszę - błagała. - Nie ma tu dla mnie miejsca. Znajdź sobie kogoś innego.

- Kogoś lepszego, chciałaś powiedzieć.

Jej twarz była biała jak śmierć, ból jak paląca świeża rana.

-Tak.

Michał wyciągnął rękę, by dotknąć jej ramienia, ale ona cofnęła się. Wiedział dlaczego, a to, że pomyślała sobie, iż nie powinien jej dotykać, gdyż jest taka nieczysta, zabolalo go bardziej niż cokolwiek innego.

207

- Myślisz, że jestem taki święty? - spytał chrapliwie. Zaledwie kilka chwil wcześniej zaprzeczył istnieniu miłości i samego Boga, i nawet pragnął zabić swoją żonę. Czym rzeczywiście zabójstwo różni się od morderstwa dokonanego w myślach? Jakaś ciemna strona jego umysłu napawała się marzeniami o zemście, nawet jej pożądała.

Osunął się na kolana i położył jej dłonie na ramionach.

- Powinienem był natychmiast ruszyć do Pair-a-Dice - powiedział zdławionym głosem. - Nie powinienem czekać, aż Paweł wróci z podwiniętym ogonem.

Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy, pragnąc skończyć to raz na zawsze.

- Zrobiłam to z nim, by zapłacić mu za podwiezienie.

Ostrze tych słów ugodziło go boleśnie, ale nie przestał jej obejmować. Ujął ją pod brodę i unióś jej głowę.

- Spójrz na mnie, Amando. Nigdy nie odwiozę cię do miasta. Nigdy. Na-
leżymy do siebie.

— Jesteś głupcem, Michale Ozeaszu. Takim głupcem. — Drżała gwałtownie.
Michał wstał, żeby przynieść jej suchy koc. Kiedy znów się do niej zbliżył,
wlepiła w niego wzrok. Była przestraszona.

- Co się stało? - spytał, marszcząc brwi. - Myślisz, że chcę cię skrzywdzić?
Zacisnęła mocno powieki.

- Chcesz ode mnie tego, czego nie mam. Nie mogę cię kochać, Michale.
Nawet gdybym była do tego zdolna, nie pokochałabym cię.
Przyklęknął, zdjął z niej mokry koc i przykrył ją suchym.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ przez pierwszych osiem lat swojego życia patrzyłam, jak mo-
ja matka pokutuje za miłość do mężczyzny.
Ujął ją za brodę.

- Do niewłaściwego mężczyzny — poprawił ją stanowczo. — A ja nie jestem
niewłaściwym mężczyzną, Amando.

Wyprostował się i wsadził rękę do kieszeni. Ukłękł przed nią, sięgnął pod
koc i znalazł jej dłoń. Wsunął jej z powrotem na palec obrączkę swojej matki.

- Dla formalności, - Dotknął delikatnie jej policzka i uśmiechnął się.
Zwiesiła głowę i wsunęła dłoń pod grube fałdy wełnianego koca. Przyci-
snęła ją do piersi, wyczuwając zadrapania i siniaki, zadane własną ręką, ale
znacznie gorsze było to uczucie, które zaczęło w niej rozkwitać.
Iskierka zamieniała się w ogień.

Michał wziął ręcznik i zaczął jej suszyć włosy. Kiedy skończył, przytulił
ją i kołysał w ramionach.

- Ciało z mego ciała - wyszeptał w jej włosy. - Krew z mej krwi.
Angel zacisnęła powieki. Jego pożądanie z czasem przygaśnie. Przesta-
nie ją kochać, tak samo jak jej ojciec przestał kochać mamę. I jeśli dopuści
do tego, że będzie kochać Michała tak jak mama kochała Alexa Stafforda,
to on rozedrze jej serce.

Me chcę zasypiać z płaczem na barłogu i przepijać życia.
Michał wyczuł jej drżenie.

- Nie mogę cię odesłać, bo serce by mi pękło - powiedział. - Już jesteś
częścią mnie samego. - Otarł się ustami o jej skronie. - Zaczniemy jeszcze
raz. Zapomnimy o tym, co się wydarzyło.

- Jak to możliwe? To, co się robiło, zostało zrobione. Jest we mnie, wy-
ryte w kamieniu.

- Więc wydobędziemy to i pogrzebiemy.

Parsknęła śmiechem, w którym nie było cienia radości.

- Będziesz musiał pogrzebać mnie.

Poczuł radość w sercu.

- W porządku - powiedział. - Ochrzczimy cię.
Nie wodą, ale Duchem, jeśli kiedykolwiek na to pozwoli. Całował jej wło-

sy i tulił ją. Zakrawało na ironię, że teraz czuł się jej bliższy niż kiedykolwiek. Odgarnął jej włosy z czoła.

- Dawno temu nauczyłem się, że niewiele możemy na tym świecie, Amando. On nie jest naszą własnością. Nie mamy na niego wpływu. Jak na to, że się rodzimy albo że w wieku ośmiu lat zostajemy zmuszani do prostytucji. Wszystko, co możemy zmienić, to sposób myślenia i życia.

Westchnęła.

- A ty postanowiłeś zatrzymać mnie przy sobie na jakiś czas.

- Nie na jakiś czas. Na zawsze. Mam nadzieję, że zdecydujesz się zostać.

- Głaskał delikatnie jej skórę. - Bez względu na to, co ktokolwiek ci mówił albo co z tobą robił, teraz decyzja należy do ciebie. Możesz się zdecydować, aby mi zaufać.

Wpatrywała się niepewnie w jego twarz.

- Tak po prostu?

- Owszem. Tak po prostu.

Życie i tak już było nie do zniesienia, a pokusa, by skorzystać z propozycji Michała, zbyt wielka.

209

Muskając kciukiem jej policzek, pocałował ją w usta. Jej wargi poddały się miękko. Chwycił ją za koszulę. Kiedy podniósł głowę, przyłgnęła policzkiem do jego piersi. Czuł, jak jej ciało rozluźnia się. Już po chwili spała.

Michał zamknął oczy. Panie, wybac mi. Kazałeś mi iść po nią, a ja pozwoliłem, by na mej drodze stanęła duma. Powiedziałeś, że ona mnie potrzebuje, a ja

nie uwierzyłem. Powiedziałeś, bym ją kochał, a ja myślałem, że to będzie łatwe. Pomóż mi. Otwórz moje serce i umysł, bym kochał ją tak, jak Ty kochasz mnie. Na kominku strzelał cicho ogień. Michał, trzymając w objęciach swą młodą żonę, czuł, jak narasta w nim wewnętrzne ciepło. I czasem, przez chwilę krótką jak drżące westchnienie, nie myślał o niej jako o Angel, prostytutce, która go zdradziła, ale jako o bezimiennym dziecku, które skrzywdzono i które ciągle było zagubione.

Siedemnasty

Naszym listem wy jesteście (...) napisanym nie atramentem, lecz Duchem Boga żyjącego, nie na kamiennych tablicach, lecz na żywych tablicach serc.

Drugi List do Koryntian 3,2-3

Wybaczenie było obcym słowem. Łaska - niepojętym. Angel pragnęła odkupić to, co uczyniła, ciężką pracą. Mamie nigdy nie wybaczone, choćby zmówiła tysiąc razy Zdrowaś Mario i Ojcze nasz. Więc jak można było wybaczyć jednym słowem?

Pracowała, by dorównać Michałowi. Kiedy już wykonała swoje obowiązki, szukała go. Jeśli orał, szła za nim i podnosiła z ziemi kamienie, rzucając

na stos, rosnący między polami. Kiedy ścinał drzewa, oczyszczała siekierą pnie z gałęzi, gromadziła i wiązała w pęki, a potem składała w stodole, by wyschły na podpałkę. Kiedy rąbał drzewo na mniejsze kawałki, zbierała szczapy. Chwytała nawet łopate i pomagała mu przy karczowaniu. Nigdy o nic jej nie prosił, więc sama starała się go wyręczać. Przed zapadnięciem zmroku była wyczerpana, ale nie umiała siedzieć bezczynnie. Bezczynność sprawiała, że czuła się winna. Lecz Michał, zamiast być zadowolony, z każdym dniem zamykał się w sobie coraz bardziej. Był milczący, czujny, zamyślony. Czy żałował już, że zachował się tak impulsywnie i sprowadził ją z powrotem do domu?

Walczyła ze zmęczeniem, słuchając, jak czyta. Jego głos był głęboki i melodyjny

i Angel płynęła wraz z nim, wyczerpana, walcząc z opadającymi powiekami. Zamknął książkę i odłożył na gzyms kominka.

- Pracujesz zbyt ciężko.

Wyprostowała się i spojrzała na robótkę w swych rękach. Drżały jej dłonie.

- Nie przywykłam jeszcze do takiej roboty.

- Masz dostatecznie dużo obowiązków, więc nie myśl, że musisz brać na siebie jeszcze to, co sam mogę zrobić. Ledwie się trzymasz na nogach.

- Chyba nie jestem zbyt dobrym towarzyszem.

Kiedy Michał położył jej dłoń na ramieniu, poczuł, jak drgnęła.

- Jesteś cała obolała po wczorajszym zbieraniu kamieni, a dziś rano wyrzucałaś nawóz ze stajni.

- Był mi potrzebny do ogrodu.

- Powiedz mi tylko, a ja się wszystkim zajmę.

- Ale mówiłeś, że to ja mam się zajmować ogrodem.

Przekonywanie jej nie miało sensu. Była zdecydowana odbyć pokutę.

- Pospaceruję trochę. Idź spać.

Wszedł na wzgórze i usiadł, opierając ręce na kolanach.

- Co mam teraz robić?

Nic nie było już takie samo. Zdawało się, że idą obok siebie, nigdy się nie dotykając, nigdy nie rozmawiając. Tamtej nocy, gdy przywiózł ją do domu, otworzyła się przed nim i w parę minut wyrzuciła z siebie wszystko, co jej ciążyło. A teraz krwawiła straszliwie i odrzucała szansę ratunku. Miała nadzieję zadowoli go, harując jak jeden z niewolników jego ojca, podczas gdy on pragnął jedynie jej miłości.

Przezeszał palcami włosy i ścisnął głowę dłońmi. A więc co mam robić, Pannie? Co mam robić?

Zaopiekuj się moim jagnięciem.

- Jak? - spytał Michał, zwracając się ku mrocznemu niebu.

Wchodząc cicho do chaty, zobaczył, że śpi na krześle. Podniósł ją delikatnie i położył do łóżka. Wyglądała tak młodo i bezbronne. Jak bardzo oddaliła się od tamtego dziecka, zgwałconego w wieku ośmiu lat? Nie bardzo. Nic

dziwnego, że seks nie miał dla niej nic wspólnego z miłością. Jak mogło być inaczej? Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie ma pojęcia nawet o połowie tego, przez co przeszła. I wiedział, że jej rozdartą duszę może uleczyć tylko Bóg, lecz ona Go nie pragnęła.

Jak chcesz nauczyć zranione dziecko pokładania ufności w Tobie, jeśli jedyny ojciec, którego znała, nienawidził jej i pragnął, by była martwa? Jak mam ją prze-

212

konać, że świat nie jest do końca zły, skoro nawet duchowny jej nie pomógł Panie, przecież sprzedano ją w niewolę człowiekowi, który przypominał samego sz-

tana. Jak mam ją przekonać, że są na świecie dobrzy ludzie, skoro wszyscy, których znała, wykorzystywali ją, a potem potępiali za to?

Michał ujął kosmyk jej włosów i rozcierał delikatnie między palcami. Nie kochał się z nią od czasu, gdy sprowadził ją do domu. Pragnął tego. Jego ciało tęskniło za nią. Ale ilekroć budziło się w nim pożądanie, przypominał sobie jej wypowiedziane martwym głosem słowa: „Diuk lubił małe dziewczynki”, i wtedy czuł, jak żar jego ciała przygasa.

Co ona myślała sobie w tych chwilach, gdy byliśmy ze sobą? Czy byłem jak inni, czerpiąc rozkosz jej kosztem ?

Zawsze wydawała się taka silna. I była taka. Dostatecznie silna, by znieść niewypowiedzianą krzywdę i przeżyć. Dostatecznie silna, by dostosować się do każdej sytuacji. Dostatecznie silna, by zamknąć się w czterech ścianach, gdzie, jak wierzyła, będzie bezpieczna. Jaki miała wtedy wybór? Jakim cudem mogła zrozumieć to, co teraz jej ofiarował?

Była tylko dzieckiem, Panie. Dlaczego pozwoliłeś na to? Jezu, nie rozumiem. Dlaczego? Czyż nie jest Twym obowiązkiem ochraniać słabych i niewinnych? Dla-

czego jej nie ochroniłeś? Dlaczego jej nie pomogłeś? Dlaczego?

Czym Angel różniła się od żony Ozeasza, Gomer, sprzedanej prorokowi przez własnego ojca? Dziecko w świecie nierządu. Nierządnica. Czy Gomer dostąpiła kiedykolwiek odkupienia przez miłość męża? Bóg odkupiał Izrael niezliczoną ilość razy. Chrystus odkupił świat. Ale co z Gomer, Panie? Co z Angel? Co z moją żoną?

Zaopiekuj się moim jagnięciem.

Powtarzasz to, aleja nie wiem, jak mam się nią zaopiekować. Nie wiem, co masz na myśli. Nie jestem prorokiem. Panie. Jestem prostym farmerem. Nie udało mi się, zadaniu, które przede mną postawiłeś. Moja miłość nie jest dostatecznie wielka. Ona wciąż leży w tej otchłani i umiera. Wyciągam do niej rękę, lecz ona nie przyjmie mojej dłoni. Zabije się, próbując zasłużyć na moją miłość, chociaż już jest nią obdarzona.

Zaufaj Mi całym sercem i nie opieraj się na swym rozumie...

Próbuję, Jezu, próbuję.

Nieszczęśliwy, usiadł na brzegu łóżka. Suknia Tessie zsunęła się na podłogę, na bezładny stos garderoby. Podniósł ją i przyjrzał się podniszczonemu materiałowi. Marszcząc brwi, rzucił ją z powrotem na łóżko. Podniósł wypłowiałą bluzkę i zaczął ją oglądać. Potarł między palcami. Gdy po raz pierw-

213
szy przyszedł do Angel, miała na sobie atłasy i koronki. Teraz ubrał ją w szmaty. Nawet nie jej własne, tylko jego zmarłej siostry.

Ani razu Amanda nie poprosiła o coś innego, a on był zbyt zatopiony w swych ponurych myślach i pracy, by się tym zająć. Trzeba to zmienić. Mieszkali dostatecznie blisko Sacramento, by wybrać się do Józefa, który był pewnie nieźle zaopatrzone. Na pewno wyczuł swym kupieckim zmysłem napływ wielu rodzin w te strony.

Michał poszedł do Pawła i poprosił go o opiekę nad dobytkiem podczas ich nieobecności. Na wzmiankę o Amandzie Paweł pobladł.

- Zawozisz ją z powrotem?

Umilkł, a na jego twarzy pojawiło się napięcie, gdy Michał mu przypomniał, że mówi o jego żonie. Paweł zgodził się zająć wszystkim.

- Pogadam z Józefem, gdy będę w Sacramento - powiedział Michał.

- Dzięki, ale sam wszystko załatwię.

Michał zawahał się, potem skinął głową. Czuł, że przepaść między nimi pogłębia się coraz bardziej. Paweł i ta jego nieznośna duma. Paweł i jego poczucie winy.

Michał ładował na wóz worki ziemniaków, kosze cebuli i skrzynie zimowych jabłek, podczas gdy Amanda stała w drzwiach stodoły, okrywając się szalem. Nie zadawała żadnych pytań.

- Paweł zajmie się dobytkiem - wyjaśnił Michał, przykrywając wóz brezentem.

-Ja mogę to zrobić. Nie musiałeś go prosić.

- Ty jedziesz ze mną. — Zaskoczył ją zupełnie. Uśmiechnął się. — Przygotuj dziś wieczór trochę więcej chleba. Spakujemy jeszcze kilka puszek fasoli i pojedziemy jutro rano.

Ruszyli o wschodzie słońca. Amanda niewiele mówiła podczas jazdy. Zatrzymali się w południe na posiłek, po czym udali się w dalszą drogę. Zatrzymali się dopiero o zmierzchu i Michał rozbił obóz jakieś sto jardów od drogi. Panował chłód, niebo było bezchmurne. Amanda zbierała chrust, podczas gdy Michał kopał głęboki dół i ustawiał nad nim prowizoryczny namiot. Po kolacji wrzucił do zagłębienia w ziemi gorące węgle z ogniska. Przysypał je warstwą ziemi, następnie przykrył sosnowymi gałązkami i brezentem i w końcu ułożył na wierzchu koce. Angel z ulgą osunęła się na to łoże, obolała na całym ciele odjazdy podskakującym wozem.

214

Gdy rozległo się wycie kojota, przysunęła się do Michała. Otoczył ją ramieniem, a ona przylgnęła do niego. Rozchyliła usta, gdy ją pocałował. Wsu-

nał jej palce we włosy, ale po chwili odsunął się od niej i leżał wpatrzony w gwiazdy.

Angel poruszyła się.

- Nie chcesz mnie już, prawda?

Powiedział, nie patrząc na nią:

- Chcę cię za bardzo. Lecz nie mogę przestać myśleć o tym, czym to musiało być dla ciebie w dzieciństwie.

- Nigdy nie powinnam ci była niczego mówić...

Przekreślił głowę w jej stronę.

- Dlaczego nie? Żebym mógł czerpać z ciebie rozkosz, nie pojmując nigdy, jaką cenę byś za to płaciła?

- Nie płacę żadnej ceny, Michale. Już nie.

- Więc dlaczego muszę cię nakłaniać, byś wymówiła moje imię?

Nie odpowiedziała.

Michał odwrócił się do niej i delikatnie gładził jej twarz.

- Pragnę twojej miłości, Amando. Chcę, byś czuła tę samą przyjemność, którą ja odczuwam, gdy cię dotykam. Chcę sprawiać ci taką rozkosz, jaką ty sprawiasz mnie.

- Tjswsz chcesz zbyt dużo.

- Nie sądzę. To po prostu wymaga czasu. Lepszego poznania się. Wzajemnego zaufania.

Angel wpatrywała się w rozgwieżdżone niebo.

- Znałam zbrukane kobiety, które się zakochiwały. Ale nigdy nic dobrego z tego nie wyszło.

- Dlaczego?

- Dlatego, że ogarniała je obsesja, jak moją mamę, i tak jak ona, cierpiały.

Angel dziękowała Bogu, że nie jest zdolna do miłości. Kiedyś sądziła, że jest inaczej, ale było to tylko złudzenie. Nawet Johnny okazał się jedynie pomocnikiem w ucieczce.

- Nie jesteś już prostytutką, Amando. Jesteś moją żoną. - Uśmiechnął się przeprasząco i zaczął bawić się kosmykiem jej włosów. - Możesz kochać mnie tak mocno, jak zechcesz, i czuć się bezpieczna.

Kochanie oznaczało utratę władzy nad emocjami, wolą i życiem. Oznaczało, że człowiek tracił samego siebie. A Angel nie mogła ryzykować, nawet z tym mężczyzną.

215

- Co czujesz, kiedy cię dotykam? - spytał, przesuwając opuszką palca po jej policzku.

Spojrzała na niego.

- A co chcesz, bym czuła?

- Zapomnij o tym, czego chcę. Powiedz mi, co dzieje się w tobie.

Wiedziała, że będzie czekał tak długo, aż mu odpowie, i wiedziała też, że od razu wyczuje kłamstwo.

- Tak naprawdę to chyba nic nie czuję.

Marszcząc brwi, wciąż głaskał ją po twarzy. Uwielbiał dotyk jej miękkiej, gładkiej skóry.

- Kiedy cię dotykam, całe moje ciało ożywa. Czuję, jak przenika mnie ciepło. Nie potrafię nawet opisać, jakie to wspaniałe doznanie, kiedy się kochamy.

Znow odwróciła wzrok. Czy musiał o tym mówić?

- Trzeba znaleźć jakiś sposób, dzięki któremu polubisz to tak bardzo jak ja — powiedział i znow położył się na plecach.

- Czy to takie ważne? Jakie to ma znaczenie, czy coś czuję czy nie?

- Dla mnie ma. Przyjemność powinna być obopólna. - Michał otoczył ją ramieniem. - Przysuń się bliżej. Niech cię przytulę.

Odwróciła się, oparła mu głowę na ramieniu i rozluźniła się. Położyła dłoń na jego szerokiej piersi. Był taki ciepły i mocny.

- Nie wiem, dlaczego tak się tym przejmujesz - powiedziała. Nikt nigdy nie przejmował się tym, co myślała albo czuła, dopóki robiła to, czego od niej oczekiwano.

- Martwię się, bo cię kocham.

Może nie rozumiał, na czym polega życie. Może karmił się jakąś iluzją.

- Kobietom nie wolno cieszyć się zbliżeniem z mężczyzną, Michale. Dla nich to tylko pewien akt.

- Kto ci to powiedział?

- Kilka osób.

- Mężczyźni czy kobiety?

- I mężczyźni, i kobiety.

- No cóż, nie sądzę, by to było po myśli Boga.

Roześmiała się ironicznie.

- Boga? Jesteś taki naiwny. Przecież to grzech pierworodny. Bóg wyrzucił z raju Adama i Ewę właśnie z powodu grzechu.

A więc miała jakieś pojęcie o Biblii. Prawdopodobnie dzięki matce. Ale teologia, którą wyznawała, była całkiem błędna.

- To nie miało nic wspólnego z ich wygnaniem. Grzech Ewy polegał na tym, że próbowała być Bogiem. Dlatego łaknęła jabłka. By wiedzieć wszystko i być jak Pan. Została oszukana. Adam był słaby i słuchał tego, co mówiła, zamiast postępować według tego, co Bóg mu powiedział.

Angel odsunęła się nieco i znow patrzyła w górę. Żałowała, że podjęła ten temat.

- Nie mogę się spierać. Jesteś znawcą.

Uśmiechnął się.

- Studiowałem Pismo, zanim się do ciebie zbliżyłem.

Zerknęła na niego zdumiona.

- Twoja Biblia mówi ci, co masz robić?

Roześmiał się.

- „Co” to nie problem. Człowiek dochodzi do tego w sposób naturalny.

Najbardziej zajmowało mnie jak". A w Pieśni nad Pieśniami wyczytałem, że miłość łącząca kobietę z mężczyzną ma być wzajemna. -Jego uśmiech przysgasł, a na twarzy pojawił się wyraz troski. - Wspólne błogosławieństwo. Angel wyswobodziła się z jego objęć i spojrzała na gwiazdy. Poczuli się nieswojo, gdy zaczął mówić o Bogu. Wielkie JESTEM krążące gdzieś w górze i bacznie ją obserwujące. Mama mówiła, że Bóg widzi wszystko, nawet gdy gaśnie światło, nawet gdy jest się z kimś w łóżku. Mówiła, że Bóg wie nawet, o czym się myśli. Wielki szpieg w niebie, podsłuchujący każdą myśl.

Angel zadrżała. Niezmierzona ciemność nocnego nieba przerażała ją. Każdy dźwięk zdawał się spotęgowany i złowieszczy. Ale przecież tam w górze niczego nie było, czyż nie? Wszystko zrodziło się w głowie mamy. I w głowie Michała.

Czyż nie?

- Drżysz. Jest ci zimno?

- Nie jestem przyzwyczajona do spania na dworze.

Michał przyciągnął ją do siebie i pokazał jej Oriona, Wielką Niedźwiedźcę i Pegaza. Angel wsłuchiwała się w głębokie brzmienie jego głosu. Nie przerażała go ciemność ani hałasy i Angel, leżąc w jego ramionach, też przestała odczuwać strach. Jeszcze długo po tym, jak zasnął, leżała z otwartymi oczyma, patrząc na obrazy, które namalował dla niej na nocnym niebie. Nie pozwoliła sobie rozmyślać o Bogu.

217

Następnego dnia ruszyli w drogę tuż po brzasku. Gdy wyjeżdżali pomiędzy łagodnych wzgórz, trawa nabrała olśniewająco zielonego koloru, który nadały jej jesienne deszcze. Okolicę porastały masywne dęby. Pod górę piął się szybko dyliżans, konie w pełnym galopie. Gdy ich mijał, pryskając na wszystkie strony błotem, Michał się do niej nachylił.

Kiedy dotarli do przedmieść Sacramento, Angel była zdumiona tym, co ujrzała. Rok wcześniej przejeżdżała z Księżną, Chinką i Lucky przez osadę pełną namiotów i prowizorycznych bud. Teraz to była rozkwitająca metropolia. Ulice roily się od wozów i przechodniów. Niektórzy, w eleganckich ubraniach, sprawiali wrażenie bogaczy, podczas gdy inni powracali ze złotodajnych terenów, dźwigając na zgiętych barkach pakunki i łopaty. Widać było także kobiety w ciemnych bawełnianych sukniach i wełnianych czepekach, Jedna nawet prowadziła dwoje dzieci.

Gdy Michał podążał szeroką ulicą, Angel przyglądała się fasadzie ogromnego hotelu, dwóm restauracjom, kilku sałonom, zakładowi fryzjerskiemu, przed którym czekała kolejka mężczyzn, i budynkowi, w którym mieściło się biuro handlu nieruchomościami. Za skrzyżowaniem zobaczyła siedzibę przedsiębiorstwa budowlanego i wystawę sklepu tekstylnego z dzinsami, grubymi płaszczami i kapeluszami o szerokich rondach. Po lewej stronie miała skład narzędzi górniczych, teatr i urząd probierczy. Po prawej stał piętrowy budy-

nek z reklamami maszyn rolniczych i drutu kolczastego, gwoździ i podków. Dalej jeszcze jeden sklep ze sprzętem górniczym i skład nasion, a po bokach warsztat, gdzie wyrabiano koła i skład beczek. Przed apteką reklamującą plastry ustawiła się kolejka ponad tuzina ludzi.

Minał ich następny dyliżans, bryzgając błotem.

- Paweł mówił, że Józef handluje gdzieś blisko rzeki - powiedział Michał, skracając w jakąś ulicę. - Ma lepszy dostęp do towarów przywożonych na statkach z San Francisco.

Michał zauważył, jakim wzrokiem mężczyźni patrzyli na Angel. Była rzadkim klejnotem w tej metropolii błota. Niektórzy przystawali i gapili się, inni zastanawiali się, czy pomimo deszczu, który właśnie zaczynał padać, nie uchylić kapelusza. Angel siedziała obok niego wyprostowana, z wysoko podniesioną głową, udając, że tego nie dostrzega. Michał sięgnął do tyłu i podał jej koc.

— Okryj się. Będzie ci ciepło i sucho.

Rozluźniła się na tyle, by na niego spojrzeć, ale gdy zarzucała na ramiona koc, dostrzegł w jej twarzy niepokój.

i

Angel ujrzała przed sobą maszty statków. Michał skręcił w ulicę, biegnącą wzdłuż rzeki. Sklep Hochschilda, sąsiadujący z wielkim saloonem o nazwie „Kalifornia”, był dwukrotnie większy od tego w Pair-a-Dice, a szyld nad wejściem głosił dumnie: „Wszystko Pod Słońcem”. Michał wprowadził wóz w boczną uliczkę i zatrzymał się przed frontonem sklepu. Zaciągnął hamulec i zdjął Angel z siedzenia, a następnie przeniósł ją przez błoto na chodnik.

Ze sklepu wyszli dwaj młodzi mężczyźni. Przerwali rozmowę, gdy ją zobaczyli. Zerwali z głów kapelusze i gapili się jak zamurowani, nie dostrzegając Michała, który tupał mocno butami, otrzepując je z błota. Gdy zerknął na nich, uśmiechnął się i podał żonie ramię.

- Zechcą nam panowie wybaczyć - powiedział.

Wymamrotali przeprosiny i usunęli się z drogi.

Angel zauważyła piec na tyłach sklepu i powiedziała Michałowi, że się trochę ogrzeje, gdy on będzie załatwiał interesy. Józef stał na drabinie i zdejmował z górnej półki puszkę zjedzeniem, a następnie rzucał je pomocnikowi, który pakował je dla czekającego klienta. Zauważyła, że dwaj młodzi mężczyźni wchodzą z powrotem do sklepu. Michał zostawił ją samą i zaczął się przepychać między stołami pełnymi narzędzi, sprzętu domowego, kurtek butów, by dostać się do lady.

- Co z ciebie za handlarz? Nie masz tu nawet ziemniaka.

Józef uśmiechnął się szeroko ze szczytu drabiny.

- Michał!

Zszedł zwinnie na dół i wyciągnął dłoń. Kazał pomocnikowi zająć się klientem i wziął Michała na bok. Zerknął w stronę Angel, potem jeszcze raz, z wi-

docznym zdziwieniem. Michał odwrócił się i spojrzął na nią z uśmiechem. Powiedział coś do przyjaciela, jednocześnie mrugając do niej.

Popatrzyła w inną stronę, przysuwając się jak najbliżej do pieca. Jeden z młodych mężczyzn stanął obok niej. Zignorowała go, ale wyczuwała, że na nią patrzy. Przyłączył się do niego ten drugi. Otuliła się staranniej szalem i obrzuciła ich chłodnym spojrzeniem. Wyglądali na wychudzonych, ich płaszcze były połatane.

- Percy - przedstawił się jeden z nich. Miał gładkie policzki jak jego towarzysz, ale skórę opaloną na ciemno. - Właśnie wróciłem z Tuolumne. Przepraszam, że się na panią gapiłem, madame, ale będzie miesiąc, jak nie widziałem damy. — Skinął głową w stronę swego towarzysza. — To mój współnik, Ferguson.

219



Gdy Angel spojrzała na Fergusona, ten oblał się rumieńcem. Rozcierała ramiona, starając się rozgrzać, i chciała, by sobie poszli. Nie obchodziło jej, kim są, skąd przychodzą albo czym się zajmowali. Jej milczenie miało ich zniechęcić, lecz Percy zrozumiał je opacznie i zaczął opowiadać o swoim domu w Pensylwanii, dwóch siostrach, trzech młodszych braciach, a także rodzicach, których tam pozostawił.

- Napisałem im, jak żyzna jest tutejsza ziemia - powiedział. - Zamierzają tu przyjechać, zabierając ze sobą rodzinę Fergusona.

Michał zbliżył się do nich z nieprzeniknioną twarzą. Angel obawiała się, że może ją posądzić o reklamowanie swoich wdzięków. Ujął ją władcym gestem pod ramię, ale uśmiechał się. Mężczyźni ponownie się przedstawili.

- Mam nadzieję, że nie gniewa się pan, iż rozmawialiśmy z pańską żoną.

- Oczywiście, że nie. Właśnie miałem was prosić o pomoc przy rozładowaniu wozu.

Zgodzili się skwapliwie. Angel poczuła ulgę, widząc ich plecy. Zerknęła na Michała, by ocenić jego nastrój. Uśmiechnął się.

- Byli nieszkodliwi i samotni - powiedział. - Gdyby patrzyli na ciebie jak na kawałek mięsa, to przyszłaby mi ochota rozwalić parę łbów. Ale nie potraktowali cię w ten sposób, prawda?

- Nie. - Roześmiała się ironicznie. - Jeden z nich powiedział, że już dawno nie widział damy.

- Jesteś nią przecież, prawda? Zameżną damą. - Wskazał głową stoły. - Jó-

zef ma tu trochę materiałów, chcę, żebyś je obejrzała. — Poprowadził ją między stołami ze sprzętem dla poszukiwaczy złota i zatrzymał się przy zwiniętych w rulony materiałach. - Obejrzyj wszystko, co ci się podoba. Weź tyle, co na trzy sukienki. - Wyszedł pomóc chłopcom w rozładunku.

Mając na względzie gust Michała, wybrała dwa kawałki bawełny, jeden szary, drugi brązowy. Nie był zachwycony jej wyborem, kiedy wrócił.

- To, że Tess ubierała się na brązowo i czarno, nie znaczy, że ty też musisz. - Odrzucił jej materiały na bok i wyciągnął spod spodu jasnoniebieski. - W tym będzie ci lepiej.

-Jest droższy.

- Stać nas na to.

Wyciągnął jeszcze jeden rulon, tym razem beżowy, i pasujący do niego kawałek jasnożółtego pledu. Następnie wybrał dwa kawałki przędzy, jeden o barwie leśnej zieleni, drugi w kwiaty. Józef przyniósł jeszcze dwa rulony bawełny o kwiecistym wzorze.

220

- Mam tylko te. Reszta w drodze. Zapelniam półki, jak mogę. Teraz mężczyźni przychodzą z dziećmi i żonami. — Skinął głową i znów się do niej uśmiechnął. — Witaj, Angel. To przyjemność znów cię widzieć. Mam jeszcze pudełko guzików, rulon białego batystu i dwa czerwonej flaneli, jeśli zechcecie rzucić okiem.

- Pewnie - powiedział Michał bez wahania. - Potrzebuje wełnianych pończoch, butów, rękawiczek i dobrego płaszcza.

Józef poszedł po towar. Michał wziął do ręki rulon niebiesko-białej przędzy.

- Co byś powiedziała na takie zasłony?

- Byłyby ładne - odpowiedziała, patrząc, jak dokłada ten rulon do pozostałych. Józef wrócił z guzikami i poprosił, by sobie wybrała.

- Ile czasu zajmie ci sprowadzenie dla nas pieca? - spytał Michał.

- Dostawa ma nadejść lada moment. Powiedz mi, jak duży ma być, a ja zatrzymam odpowiedni dla ciebie.

Michał podał wymiary. Angel położyła mu dłoń na ramieniu.

- Zbyt duży, Michale - wyszeptała. - Poza tym mamy już kominek.

- Piec jest skuteczniejszy i nie spala tyle drewna. Ogrzeje chatę przez całą noc.

- Ale ile kosztuje?

- Nie spieraj się z nim, Angel. Pieniądzy, których żąda za ziemniaki i marchew, na pewno starczy na piec.

-Jeśli nie zażadasz za niego tyle, ile żadasz za swoje warzywa.

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem.

- Może to moja żona powinna załatwić za mnie interesy - powiedział Michał.

Kiedy poprosił jeszcze o komplet naczyń, Angel odeszła urażona z powro-

tem pod piec. Jeśli zamierzał wydać każdy grosz, jaki miał w kieszeni, to jego sprawa. Nie chciała się wtrącać.

Józef zaprosił ich na kolację i nalegał, by przespali się u niego, twierdząc, że to najmniej, co może im zaproponować, kiedy już złupił Michała doszczętnie.

- Teraz, gdy z gór zeszli mężczyźni, by tu przezimować, w całym mieście nie ma ani jednego wolnego pokoju - powiedział Józef, prowadząc ich na górę. - Poza tym od dawna nie mieliśmy okazji do rozmowy. - Klepnął Michała po plecach.

Mieszkanie na górze było przyzwoicie umeblowane i wygodne.

221



- Kupiłem wszystko za bezcen. Pewien facet ze wschodu przyżegłował tu łodzią wyładowaną po brzegi meblami Chippendale i fantazyjnymi kanapami, sądząc, że umebluje siedziby milionerów. Miał także z tonę siatki na moskity i dostatecznie dużo kapeluszy, żeby zaspokoić popyt na całe dziesięciolecie.

Zaprosił ich do schludnego salonu, którego okna wychodziły na rzekę. Meksykański kucharz podał na eleganckiej porcelanie posiłek, składający się z wołowiny i pieczonych ziemniaków. Józef nalał do kryształowych kieliszków czerwonego wina. Nawet noże, widelce i łyżeczki były srebrne.

Podczas kolacji mówił głównie Hochschild.

- Chyba udało mi się przekonać rodzinę, by opuściła Nowy Jork i przyjechała na Zachód. Mama powiedziała, że zgodzi się tylko pod warunkiem, że wezmę sobie żonę.

- Powiedziałeś jej, żeby ci ją przywiozła? - spytał z uśmiechem Michał.

- Nie musiałem. Już tu jedzie, ciągną ze sobą pannę młodą.

Po kolacji Józef nalał brandy. Angel odmówiła. Obaj mężczyźni rozmawiali o polityce i religii. Żaden nie zgadzał się z punktem widzenia drugiego, lecz kontynuowali dyskusję w przyjaznej atmosferze. Angel była śpiąca. Nie obchodziło jej, że Kalifornia otrzymała prawa stanowe albo że kompanie górnicze przejmują tereny złotonośne, albo że Józef upierał się przy twierdzeniu, jakoby Jezus był prorokiem, a nie Mesjaszem, na którego czekał. Nie obchodziło jej, że w porze deszczu woda na rzece podnosi się. Nie obchodziło jej, że łopata kosztuje trzysta dolarów, podczas gdy nowy pług tylko siedemdziesiąt.

- Położymy Angel do łóżka - stwierdził Józef, dokładając do ognia. - Druga sypialnia jest zaraz za tymi drzwiami.

Przyglądał się, jak Michał podniósł delikatnie swoją żonę i zaniósł do łóżka. Poruszył trunkiem w kieliszku i wypił. Obserwował Angel od chwili, gdy ujrzał ją stojącą przy piecu. Była jedną z owych nielicznych pięknych ko-

biet, których widok przy każdym spotkaniu zapiera mężczyźnie dech w piersiach.

Gdy Michał wrócił i usiadł na swoim miejscu, Józef uśmiechnął się.

- Nigdy nie zapomnę wyrazu twojej twarzy, gdy ujrzałem ją po raz pierwszy. Myślałem, że oszalałem, gdy się dowiedziałem, że ją poślubiłeś. - Przyzwyczajonych ludzi niejednokrotnie niszczyła obsesyjna miłość do upadłych kobiet, i Józef martwił się o Michała. Nigdy nie spotkał równie niedopasowanej pary. Święty i grzesznica. - Wciąż wydajesz się taki sam.

222

Michał roześmiał się i wziął swój kieliszek z brandy.

- Myślałeś, że stanę się innym człowiekiem?

- Myślałem, że ona złamie ci serce.

Uśmiech Michała zmienił się, zdradzając ból.

-Już złamała - powiedział i wychylił swój kieliszek.

- Nie jest już taka jak kiedyś - zauważył Józef. Nie roztaczała wokół siebie blasku kobiety zamężnej. W jej oczach nie było widać iskier, a na policzkach rumieńców. Ale pojawiło się w niej coś nowego. - Nie umiem tego dokładnie nazwać. Ale nie wygląda już na taką twardą jak dawniej.

- Nigdy nie była twarda. Tylko udawała.

Józef nie spierał się, ale doskonale pamiętał młodą zbrukaną kobietę, która w poniedziałki, środy i piątki przechadzała się po Main Street. Wychodził na dwór, by popatrzeć na nią, jak wszyscy, olśniony jej bladym, doskonałym pięknem. Lecz przecież była twarda niczym granit. Michał widział ją oczami człowieka, który kochał o wiele głębiej, niż taka kobieta jak ona na to zasługiwała. Choć być może to właśnie jego miłość ją odmieniła. Oczywiście Angel nigdy wcześniej nie spotkała nikogo podobnego do Michała. Nie mogła spotkać, gdyż była prostytutką. Chodziło więc o przeżycie zupełnie dla niej nowe. Józef roześmiał się w duchu z samego siebie.

Dla niego Michał też był czymś nowym. Należał do tych nielicznych ludzi, którzy żyją zgodnie z tym, w co wierzą, nie tylko od czasu do czasu, ale w każdej godzinie dnia, nawet gdy nie jest to łatwe. Choć pełen łagodności i miękiego serca, Michał Ozeasz nie miał w sobie nic ze słabości. Był najsilniejszym człowiekiem, z jakim Józef się zetknął. Człowiekiem jak Noe. Człowiekiem jak król Dawid. Człowiekiem według bożego serca.

Józef modlił się, aby Angel nie wyrwała mu tego serca i nie pozostawiła złamanym na zawsze.

223

osiemnasty

Postępujcie z ludźmi tak, jak chcielibyście, aby oni z wami postępowali.

Ewangelia według św. Łukasza 6

3 1

Michał i Angel wyruszyli do domu następnego ranka. Ich wóz był wyładowany sprawunkami. Michał zatrzymał się przy sklepie z nasionami i kupił wszystko, czego potrzebował na wiosenne siewy. Jadąc przez miasto, jeszcze raz się zatrzymał, tym razem przy niewielkim budynku. Obszedł wóz i pomógł jej zejść. Angel nie wiedziała, że zamierza iść do kościoła, dopóki nie zbliżyli się do drzwi i nie usłyszeli śpiewu. Puściła jego dłoń i potrząsnęła głową.

- Idź sam. Ja zaczekam tutaj.

Michał uśmiechnął się.

-Spróbuj. Dla mnie.

Znow wziął ją za rękę. Kiedy weszli do środka, serce biło jej tak szybko, że miała wrażenie, jakby się dusiła. Kilkoro ludzi podniosło głowy i spojrzało na nią. Czowała płomień na twarzy, gdy coraz więcej osób zwracało uwagę na ich spóźnione przybycie. Michał znalazł wolne miejsce, tuż przy ołtarzu.

Angel zacisnęła dłonie na kolanach i nie podnosiła głowy. Co ona robiła w kościele? Kobieta siedząca z brzegu wychyliła się, by na nią spojrzeć. Angel patrzyła przed siebie. Inna kobieta, siedząca przed nią, odwróciła się spoglądając przez ramię. Zdawało się, że kościół jest pełen kobiet - prostych,

225

zpracowanych kobiet, podobnych do tych, które odwracały się plecami do mamy. Do niej też odwróciłyby się plecami, gdyby wiedziały, kim jest. Jakaś ciemnowłosa dama w beżowym czepku przyglądała jej się z uwagą. Angel zaschło w ustach. Czy już wiedziały? Czy miała to wypisane na czole? Kaznodzieja patrzył wprost na nią i mówił o grzechu i potępieniu. Oblała się potem i zrobiło jej się zimno. Poczwała zbliżające się mdłości.

Wszyscy wstali z miejsc i zaczęli śpiewać. Nigdy przedtem nie słyszała Michała śpiewającego. Miał głęboki, melodyjny głos i znał słowa hymnu na pamięć. Nie musiał zaglądać do śpiewnika, który mu podsunął stojący obok sąsiad. Kościół był jego domem. Wierzył w to wszystko. W każde słowo. Angel spojrzała przed siebie i dostrzegła ciemne oczy kaznodziei. On wie, pomyślała, tak jak wiedział spowiednik mamy.

Poczwała, że musi natychmiast wyjść! Gdy wierni usiądą, kaznodzieja wskaże prawdopodobnie na nią i spyta, co ona robi w kościele. Przeciskała się w panice między ludźmi siedzącymi w jej ławce.

- Przepraszam, proszę mnie przepuścić - powiedziała, pragnąc za wszelką cenę wyjść. Teraz wszyscy na nią patrzyli. Jakiś mężczyzna uśmiechnął się do niej szeroko, gdy zmierzała pospiesznie ku drzwiom. Nie mogła złapać tchu. Oparła się o wóz, walcząc z mdłościami.

- Dobrze się czujesz? - spytał Michał.

Nie spodziewała się, że za nią wyjdzie.

- Nic mi nie jest - skłamała.

- Posiedzisz ze mną w kościele?

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Nie.

- Nie musisz uczestniczyć w nabożeństwie.

- Jeśli chcesz, bym wróciła do tego miejsca, to będziesz musiał zaciągnąć mnie tam siłą.

Michał przyglądał się jej badawczo. Objęła się ramionami i patrzyła na niego ze złością.

- Amando, nie byłem w kościele od miesiący. Potrzebuję tego.

- Nie kazałam ci wychodzić.

- Nic ci nie jest?

- Nie — powiedziała i chwyciła się ławki na wozie. Michał pomógł jej wejść.

Pod wpływem jego dotyku poczuła się pewniej. Żałując swojej opryskliwości, pragnęła się wytłumaczyć, ale gdy się odwróciła, ujrzała, że znika już w drzwiach kościoła. Poczuła się opuszczona.

Wierni znów zaczęli śpiewać, dostatecznie głośno, by było ich słychać na zewnątrz. „Naprzód Boże wojsko, jak na wojnę marsz...” To była wojna. Wojna z Bogiem, Michałem i całym światem. Czasem ogarniało ją pragnienie, by już nigdy nie walczyć. By wrócić w dolinę. By było tak jak na początku, tylko ona i Michał. By Paweł pozostał w górach. Może wszystko jakoś by się wówczas ułożyło.

Nie na długo. Prędzej czy później świat brutalnie przypominałby o sobie.

To nie twój dom, Angel. Nigdy twoim nie będzie.

Gdy nabożeństwo wreszcie się skończyło, z kościoła zaczęli wychodzić wierni, lecz nie było wśród nich Michała. Każdy z nich patrzył na nią, gdy tak siedziała na wozie i czekała na niego. Kilka kobiet przystało, by porozmawiać w małych grupkach. Czy mówiły o niej? Wpatrywała się w drzwi.

Ukazał się w nich Michał w towarzystwie duchownego. Rozmawiali przez kilka minut, a potem uścisnęli sobie ręce. Michał zbiegł po schodach, a kaznodzieja w ciemnym ubraniu spojrział na nią.

Znów zaczęło walić jej serce. Czuła, jak zalewają pot, gdy Michał zmierzał w jej stronę. Wspiął się na wóz, ujął lejce i ruszył bez słowa.

- To nie przypominało nawet prawdziwego kościoła - powiedziała, gdy zmierzali ku drodze nad rzeką. - Nie było księdza.

- Wyznanie nie ma dla Boga znaczenia.

- Moja matka była katoliczką. Nigdy nie mówiłam, że ja też nią byłam.

- Więc dlaczego bałaś się siedzieć w kościele?

- Nie bałam się. Zrobiło mi się niedobrze. Ci wszyscy hipokryci...

- Byłaś śmiertelnie wystraszona. - Wziął ją za rękę. - Wciąż ci się pocałonie. - Próbowała wyrwać rękę. - Jeśli jesteś przekonana, że Bóg nie istnieje, to czego się bałaś?

- Nie mam ochoty znaleźć się w polu widzenia jakiegoś wielkiego oka na niebie, które tylko czeka, by zgnieść mnie jak robaka!

- Bóg nie potępia. On wybacza.

Wyrwała rękę.

- Tak jak wybaczył mojej matce?

Spojrzał na nią z tą swoją irytującą pewnością.

- Może ona sama nigdy sobie nie wybaczyła.

Jego słowa były niczym cios. Angel spojrzała przed siebie. Nie było sensu się z nim spierać. Niczego nie rozumiał. Zdawało się, że ten nieszczęsny głupiec nigdy nie żył na tym świecie.

- Nie uważasz, że właśnie to stanowiło problem? - nie ustępował.

227

- To, że moja matka w coś wierzyła, wcale nie znaczy, że należę do Kościoła tak jak ona.

- Jeśli należały do niego Rachab, Rut, Batszeba i Maria, to myślę, że znalazłoby się miejsce i dla ciebie.

- Nie słyszałam o żadnej z tych kobiet.

- Rachab była prostytutką. Rut spała u stóp mężczyzny, z którym nie była zaślubiona, na klepisku. Batszebabyła cudzołożnicą. Kiedy odkryła, że jest w ciąży, jej kochanek podstępnie zabił jej męża. A Maria poczęła za sprawą Kogoś innego niż ten, kogo przyrzekła poślubić.

Angel wpatrywała się w niego.

- Nie wiedziałam, że obcowanie z ladacznicami jest twoim nawykiem.

Michał wybuchnął śmiechem.

- Są wymienione w rodowodzie Chrystusa. Na początku Ewangelii świętego Mateusza.

- Och - westchnęła bez zainteresowania i spojrzała na niego urażona.

- Myślisz, że możesz zapędzić mnie w kozi róg, co? No to powiedz mi coś. Jeśli te wszystkie bzdury to prawda, to dlaczego tamten ksiądz nie chciał rozmawiać z moją matką? Zdaje się, że nieźle pasowała do tego towarzystwa, które wymieniłeś.

- Nie wiem, Amando. Księża są tylko ludźmi. Nie Bogiem. Mają osobiste uprzedzenia i popełniają błędy jak każdy. - Ponaglił konie lekkim smagnięciem lejc. - Przykro mi z powodu twojej matki, ale martwię się o ciebie, nie o nią.

- Dlaczego? Boisz się, że jak nie uratujesz mojej duszy, to pójdę do piekła?

Znów kpiła sobie z niego.

- Myślę, że już zakosztowałaś piekła. — Znów smagnął konie. — Nie zamierzam prawić ci kazań — powiedział — ale nie zamierzam też wyrzekać się tego, w co wierzę. Nie uczynię tego, by cię zadowolić. Ani z żadnego innego powodu.

Zacisnęła palce na poręczy siedzenia.

- Nie prosiłam cię o to.

- Nie zrobiłaś tego wprost, ale kiedy żona siedzi przed kościołem na wozie i czeka niecierpliwie na męża, to wywiera na niego pewien nacisk.

- A gdy mąż ciągnie swoją żonę do kościoła na siłę?

Spojrzała przed siebie i zagryzła wargę. Odetchnęła i powiedziała:

- Nie mogłam zostać w środku, Michale. Po prostu nie mogłam.

- Może innym razem ci się uda.

- Nigdy.

- Dlaczego?

- A dlaczego miałabym siedzieć ramie w ramie z dziećmi, które obrzucały mnie wyzwiskami? To te same dzieci. Nie ma znaczenia, czy to nowojorskie doki czy też błotniste wzgórza Kalifornii. — Roześmiała się ponuro. — Był taki chłopak, którego ojciec odwiedzał matkę w ruderze. Stały gość. Jego syn obrzucał mamę i mnie wyzwiskami, i to paskudnymi. Powiedziałam mu, dokąd jego ojciec chodzi w środę po południu. Nie uwierzył mi oczywiście.

A mama powiedziała, że zrobiłam okropną rzecz, że postąpiłam wobec niego okrutnie. Nie rozumiałam, dlaczego prawda ma pogorszyć sytuację, ale kilka dni później, pewnie z ciekawości, ten chłopak podążył za swoim ojcem i na własne oczy przekonał się, że było tak, jak mu mówiłam. Pomyślałam sobie: No, teraz zostawi nas w spokoju. Ale nie. Zaczął mnie po tym wszystkim nienawidzić. Razem ze swoimi przyjaciółmi czekał u wylotu uliczki, i gdy szliśmy z mamą na targ, obrzucał nas wyzwiskami. Widziałam ich każdej niedzieli na mszy, umytych i ładnie ubranych, jak siedzieli ze swoimi rodzicami.

-Spojrzała na Michała. - A ksiądz mówił do nich. Nie, Michale. Nie będę chodziła do kościoła. Nigdy.

Michał ujął jej dłoń i splótł jej palce ze swoimi.

- Bóg nie ma z tym nic wspólnego.

Jej oczy płonęły dziwnym żarem i zawziętością.

- Ale niczego też nie zmienił, prawda? Gdzie to miłosierdzie, o którym zawsze czytasz? Nie zauważyłam, by obdarzono nim moją matkę.

Michał milczał przez długi czas.

- Czy w dzieciństwie ktoś powiedział ci coś miłego? - spytał w końcu.

Jej usta wykrzywił ironiczny uśmiech.

-Wielu mężczyzn mówiło, że jestem bardzo piękna. Mówili, że nie mogą się doczekać, kiedy wreszcie dorosnę. - Podrzuciła głowę i spojrzała w inną stronę.

Jej dłoń była zimna. Opierała się, ale czuł ból w jej słowach.

- Co widzisz, gdy patrzysz w lustro, Amando?

Długo nie odpowiadała, a gdy w końcu się odezwała, przemówiła tak cicho, że ledwo ją dosłyszał.

- Moją matkę.

229

Zatrzymali się przy strumieniu. Gdy Michał wyprzeżał konie i związał im nogi, Angel rozkładała koc i koszyk z jedzeniem. Kucharz Józefa zaopatrzył ich w chleb, ser, butelkę wina i trochę suszonych owoców. Gdy Michał skończył jeść, wstał i złapał się rękami za zwieszającą się nad nim gałąź. Zdawa-

ło się, że nie spieszo mu zaprząć konie i ruszyć w drogę.

Angel przyglądała mu się. Niebieska wełniana koszula opinała ciasno jego barki, a talię miał wąską i mocną. Przypomniała sobie fascynację Torie, którą zaczynała rozumieć. Lubiała na niego patrzeć. Był silny i piękny, nie będąc jednocześnie groźnym. Gdy zerknął na nią, szybko odwróciła wzrok, udając, że jest zajęta chowaniem jedzenia do koszyka.

Michał wsunął dłonie w kieszenie spodni i oparł się o gruby pień drzewa.

- Mnie też uraczono w życiu kilkoma wyzwiskami, Amando - powiedział.

— Robił to głównie mój własny ojciec.

Znów na niego spojrzała.

- Twój ojciec?

Powiódł wzrokiem ku rzece.

- Moja rodzina miała największą plantację w okręgu. Ziemię odziedziczyliśmy po dziadku. Mieliśmy niewolników. Niewiele o nich myślałem jako chłopiec. Po prostu byli. Matka powiedziała mi, że to nasi ludzie i że musimy się nimi opiekować, ale gdy miałem dziesięć lat, trafił nam się ciężki rok i ojciec kilku sprzedał. Gdy ich zabrano, zniknęła też jedna z domowych niewolnic. Nie pamiętam nawet jej imienia. Mój ojciec ruszył za nią w pościg. Wrócił z przewieszonymi przez koński grzbiet ciałami tej Murzynki i jednego z robotników, których sprzedał. Zrzucił trupy przed kwaterami niewolników, a potem powiesił, by wszyscy je widzieli, gdy wychodzili do pracy w polu. To był straszny widok. Podczas pogoni poszczuł uciekinierów psami. Oparł głowę o pień starego dębu.

- Spytałem, dlaczego musiał to zrobić, a on odpowiedział, że dla przykładu. Nigdy nie widziała go tak bladym i poczuła, że rodzi się w niej coś nowego. Chciała go objąć.

- Czy twoja matka myślała tak samo jak ty?

- Matka płakała, ale nigdy nie rzekła słowa przeciwko ojcu. Powiedziałem mu, że pierwsze, co zrobię po jego śmierci, to dam wolność jego niewolnikom. Po raz pierwszy mnie wtedy zbił. Powiedział, że jak tak kocham czarowników, to mogę sobie z nimi jakiś czas pomieszkać.

-1 mieszkałeś?

- Przez miesiąc. Potem wezwał mnie z powrotem do domu. Ale w moim życiu zaszła już wtedy zasadnicza zmiana. Stary Ezra przyprowadził mnie do Pana. Do tej pory Bóg kojarzył mi się z modlitwami, które moja matka odbywała każdej niedzieli rano, w salonie. Ezra pokazał mi, czym jest prawdziwy Bóg. Ojciec sprzedałby Ezrę, gdyby ten nie był taki stary. W końcu obdarzył go wolnością. Był to los gorszy od niewoli. Stary człowiek nie miał dokąd pójść, więc przeniósł się na bagna. Wychodziłem z domu i spotykałem się z nim, ilekroć nadarzyła się okazja, i zanosilem mu co tylko się dało.

- A twój ojciec?

- Chwytał się także innych sposobów, by zmienić mój sposób myślenia.

-Wykrzywił ironicznie usta. - Chciał, bym poznał wszystkie przywileje po-

siadacza. - Spojrzał na nią. - Na przykład piękna, młoda niewolnica, podarowana mi na mój wyłączny użytek. Powiedziałem jej, żeby sobie poszła, ale nie posłuchała. Więc to ja sobie poszedłem. - Roześmiał się cicho i potrząsnął głową. - To nie było zupełnie tak. Prawdę mówiąc, zwałem. Miałem piętnaście lat, a ona miała w sobie więcej pokusy, niż mogłem znieść.

Michał zbliżył się i klęknął przed nią.

- Amando, mój ojciec nie był taki do końca zły. Nie chcę, byś tak o nim myślała. Kochał ziemię i naprawdę dbał o swoich ludzi. Z wyjątkiem tego jednego razu zachowywał się wobec niewolników przyzwoicie. Kochał moją matkę, braci i siostry. I kochał też mnie. Chciał tylko, by wszystko odbywało się tak, jak on sobie tego życzył. Poza tym od samego początku było ze mną coś nie tak. Nie pasowałem do tamtego życia. Wiedziałem, że któregoś dnia będę musiał pójść własną drogą, lecz upłynęło sporo czasu, zanim miałem dość odwagi, by porzucić wszystkich, których kochałem, zwłaszcza że nie wiedziałem, dokąd pójść.

Podniosła głowę i napotkała jego wzrok.

- Myślisz czasem o powrocie?

- Nie. - Na jego twarzy nie było nawet cienia wątpliwości.

- Musiałeś nienawidzić ojca.

Spojrzał na nią poważnie.

- Nie. Kochałem go i jestem wdzięczny, że był moim ojcem.

- Wdzięczny? Traktował cię jak niewolnika, zabrał ci należną część majątku, rodzinę, wszystko, a ty jesteś wdzięczny?

231

- Gdyby nie to wszystko, mógłbym nigdy nie poznać Pana, a w końcu mój ojciec miał powody, by mnie znienawidzić — przyznał Michał. — Kiedy odszedłem, odeszli ze mną Paweł i Tess. Tess była mu droga. I to bardzo. A teraz nie żyje.

Angel dostrzegła łzy w jego oczach. Nie starał się ich ukryć.

- Polubiłaby cię — powiedział, wyciągając dłoń i dotykając jej policzka.

— Umiała zaglądać w ludzkie wnętrza.

Angel bez zastanowienia położyła dłoń na jego dłoni i poczuła jego smutek. Uśmiech, którym ją obdarzył, sprawił, że ścisnęło jej się serce.

- Och, ukochana - powiedział. - Ściany, którymi się otoczyłaś, kruszeją.

Cofnęła rękę.

-Jozue rozbija muryJerycha.

Roześmiał się.

- Kocham cię - powiedział. — Tak bardzo cię kocham. — Wziął ją w ramiona i legli w trawie. Całował Angel z początku delikatnie, potem mocniej. Coś zaczęło w niej narastać, miękki i ciepły kłębuszek w brzuchu, jednak nie poczuła się ani zagrożona, ani wykorzystywana. Gdy cofnął się nieznacznie, dostrzegła spojrzenie jego oczu. Och.

- Czasem zapominam o tym, na co czekam - powiedział chrapliwym głosem. Wstał i pochylił się, by jej pomóc. - Chodź. Zapręgnę konie. Angel, zmieszana, zwinęła koc i wsunęła koszyk pod siedzenie. Opierając się o bok wozu, patrzyła, jak Michał przyprowadza konie. W jego ruchach była siła. Gdy je zaprzęgał, podziwiała moc jego ramion i rąk. Posadził ją na ławeczce i zajął miejsce obok. Ujął lejce i uśmiechnął się, a ona bez najmniejszego wahania odpowiedziała mu uśmiechem.

Zaczęło padać. Michał zatrzymał się, by naciągnąć plandekę. Angel w tym czasie owijała się kocem. Gdy ponownie usiadł obok niej, okrył ich szczelniej jeszcze jednym kocem. Siedziała blisko niego i było jej dobrze.

Po przejechaniu pięciu mil napotkali uszkodzony kryty wóz. Wychudzony mężczyzna i kobieta próbowali podnieść go na tyle, by móc założyć naprawione koło. Pod grubym dębem siedziała ciemnowłosa dziewczyna i tuliła do siebie czworo dzieci.

Michał zjechał na pobocze.

- Idź po te dzieci i powiedz im, żeby weszły do naszego wozu - powiedział, zeskakując na ziemię. Angel poszła po nie. Najstarsza dziewczyna była tylko kilka lat młodsza od niej. Ciemne włosy przykleiły jej się do bladej

232
twarzy, w której najbardziej wyraziste były szerokie, brązowe oczy. Gdy się uśmiechała, była ładna.

- Nie zmokniecie tak bardzo, jeśli schowacie się w naszym wozie — powiedziała Angel. - Mamy jeszcze jeden koc.

- Dziękuję, proszę pani — odrzekła dziewczyna, bezzwłocznie korzystając z zaproszenia i poganiając dzieci w stronę wozu. Angel, pełna niepokoju, schowała się razem z nimi. Podała dziewczynie koc, a ta okryła nim ramiona, przyciągając do siebie dzieci jak troskliwa kwoka.

Uśmiechnęła się do Angel.

- Jesteśmy Altmanowie. To jest Jakub - powiedziała, patrząc na najwyższego chłopca, który miał włosy i oczy jak ona. - Ma dziesięć lat. I Andrzej. - Młód-

szy sam przyznał się do ośmiu. — Lea — dziewczyna uśmiechnęła się, przyciągając siostrę bliżej, a potem całując najmłodszą - i Rut. A ja jestem Miriam. Angel spojrzała na zziębniętą, przemoczoną gromadkę kulącą się pod jednym kocem.

- Ozeasz - przedstawiła się machinalnie. - Jestem...pani Ozeasz.

- Chwała Najwyższemu, że zjawiliście się akurat teraz - powiedziała Miriam. - Tata miał kłopoty z tym kołem, a mama o mało nie umarła. - Zdjęła koc z ramion i owinęła nim czwórkę dzieci. - Czy zechce pani je popilnować, pani Ozeasz? Mama chorowała przez ostatnie trzysta mil i nie powinna moknąć na deszczu.

Zeskoczyła z wozu, nim Angel zdążyła zaprotestować. Angel znów spojrzała na dzieci i zobaczyła, że wszystkie przyglądają jej się szeroko otwarty-

mi, ciekawskimi oczyma. Kilka chwil później Miriam wróciła razem z matką. Była to zmęczona, ciemnowłosa kobieta o przygarbionych ramionach i podkrążonych oczach. Dzieci garnęły się do niej, szukając opieki.

- Mamo — zwróciła się do niej Miriam, obejmując ramieniem. — To jest pani Ozeasz. A to moja matka.

Kobieta uśmiechnęła się ciepło i skinęła głową.

- Elżbieta - przedstawiła się. - Niech Bóg panią błogosławi, pani Ozeasz.

- W jej zmęczonych oczach pojawiły się łzy. - Nie wiem, co byśmy zrobili, gdybyście nie nadjechali. - Otoczyła ramieniem czwórkę dzieci, podczas gdy Miriam wyglądała zza wozu, by sprawdzić, czy nie trzeba pomóc mężczyznom.

- Wszystko będzie dobrze. Tata i pan Ozeasz już zakładają koło. Wkrótce ruszymy.

- Czy musimy jechać do Oregonu? - spytała płaczliwie Lea.

Po twarzy kobiety przemknął cień bólu.

233

- Nie myślmy o tym teraz, kochanie. Na wszystko przyjdzie czas.

Angel sięgnęła do koszyka.

-Jesteście głodni? Mamy chleb i trochę sera.

- Ser! - zawołała Lea. Zapomniała już o długiej podróży do Oregonu, a jej mała buźka pojaśniała. — O tak, proszę.

Elżbieta nie zdołała powstrzymać łez i rozplakała się. Miriam głaskała ją i szeptała do niej, a Angel, skamieniała, nie wiedziała, co robić albo co powiedzieć. Nie patrząc na kobietę, kroїła ser dla dzieci. Elżbieta zakasłała i uspokoiła się.

- Przepraszam - wyszeptała. - Nie wiem, co się ze mną dzieje.

—Jesteś wyczerpana — powiedziała Miriam. — To gorączka — zwróciła się do Angel. - Od czasu, jak jej dostała, traci siły.

Gdy Angel podała kobiecie kawałek sera i chleb, Elżbieta zanim wzięła jedzenie, dotknęła delikatnie jej dłoni. Mała Rut zsunęła się z kolan matki i stanęła przed Angel. Angel znieruchomiała, a potem zdumiała się, gdy dziecko wyciągnęło rączkę i dotknęło złotego warkocza, który zsunął się z jej ramion, sięgając talii.

- To anioł, mamo, prawda?

Angel poczuła płomień na twarzy.

Elżbieta uśmiechnęła się przez łzy. Jej cichy śmiech był pełen radości.

- Tak, kochanie. Anioł miłosierdzia.

Angel nie mogła spojrzeć im w oczy. Co by powiedziała Elżbieta Altman, gdyby знаła prawdę? Wstała i przesunęła się na tył wozu, by wyjrzeć na drogę. Michał podniósł wóz, a mężczyzna mocował koło. Chciała do nich podejść, ale teraz lało jak z cebra, i Michał na pewno odesłałby ją z powrotem. Była cała spięta, gdy patrzyła na Elżbietę, otoczoną wianuszkiem pełnych uwielbienia dzieci.

Gdy Miriam wzięła ją za rękę, Angel wystraszyła się.

- Za chwilę to naprawią - powiedziała dziewczyna. W jej oczach błysnęło zdziwienie i zakłopotanie, gdy Angel cofnęła pospiesznie dłoń.

Z tyłu wozu pojawił się Altman. Z ronda kapelusza ściekał mu deszcz.

- Wszystko w porządku, Janie? — spytała Elżbieta.

- Koło będzie się trzymać. - Uchylił kapelusza, gdy żona przedstawiała go Angel. - Jesteśmy bardzo zobowiązani pani i pani mężowi, madame. Gdyby nie on, utknęlibyśmy tu na dobre. - Znów spojrzął na Elżbietę. - Pan Ozeasz zaproponował, byśmy przezimowali w jego domu. Zgodziłem się. Do Oregonu wyruszymy na wiosnę.

- Och - zawołała Elżbieta z wyraźną ulgą.

Angel otworzyła usta ze zdziwienia. Zima u Michała? Dziewięcioro ludzi w chacie o powierzchni piętnastu stóp kwadratowych? Gdy Elżbieta dotknęła jej ramienia, Angel podskoczyła. Siedziała ogłuszona, gdy kobieta jej dziękowała, zanim mąż pomógł jej zejść z wozu. Dzieci poszły w jej ślady. Ostatnia była Miriam, która dotknęła w przelocie ramienia Angel i posłała jej ciepły, radosny uśmiech.

Zgrzytając ze złości zębami, siedziała otulona kocem w kącie wozu, zastanawiając się, co u diabła Michał pocnie z tymi wszystkimi ludźmi. Był przemoczony do suchej nitki, więc podała mu zapasowy koc, gdy znów wyruszyli w drogę.

- Oddamy im chatę na parę dni — powiedział.

- Chatę? A gdzie my będziemy spać?

- W stodole. Tam będzie nam wygodnie i ciepło.

- A dlaczego oni nie mogą spać w stodole? To ty wybudowałeś chatę.

Nie podobało jej się, że będzie musiała spać gdzie indziej niż w tym miłym, przytulnym łóżku, obok którego płonął kominek.

- Nie spali w czterech ścianach od ponad dziewięciu miesięcy. Poza tym ta kobieta jest chora. — Wskazał głową na wóz jadący z przodu. — Przemyślałem wszystko. Z farmą Pawła graniczy kawałek dobrej ziemi. Może uda mi się namó-

wić Altmanów do pozostania. Dobrze byłoby mieć jeszcze jedną rodzinę w dolinie. - Zerknął na nią z uśmiechem. - Przydadzą ci się tu przyjaciółki.

Przyjaciółki?

- A co według ciebie mam z nimi wspólnego?

- A może byśmy trochę poczekali i się przekonali?

Zatrzymali się na nocleg obok nawisu skalnego, który dawał schronienie przed deszczem. Michał z Janem wyprzęgli konie i rozbili namiot, podczas gdy Angel, Elżbieta i Miriam krzątały się przy obozowisku. Dzieci zebrały dość chrustu na całą noc. Miriam odchyliła pod szczytem namiotu małą klapkę. „Nauczyłam się tego od Indian” - wyjaśniła z uśmiechem i rozпалиła w środku ogień. Dym uchodził przez otwór.

Elżbieta wyglądała na tak wyczerpaną, że Angel nalegała, by się położyła. Gdy Michał przyniósł ich zapasy, przyrządziła posiłek. Elżbieta, wciąż przy-

tomna, obserwowała ją w milczeniu. Angel, zakłopotana, zerknęła na nią, zastanawiając się, o czym kobieta myśli.

-Jestem taka bezużyteczna - powiedziała drżącym głosem, a wtedy Miriam nachyliła się nad nią, by ją pogłaskać.

235

- Nonsens, mamó. Damy sobie radę. Ty odpoczywaj. - Posłała jej łobuzerski uśmiech. - Kiedy poczujesz się lepiej, znów pozwolimy ci robić wszystko samej.

To łagodne upomnienie wywołało uśmiech na twarzy jej matki.

- Przyniosę trochę grubszych gałęzi - powiedziała Miriam i wyszła. Wróciła z dużym kawałem drewna i położyła na stosie mniejszych gałązek.

- Deszcz już przechodzi.

Elżbieta uniosła się na posłaniu.

- Gdzie chłopcy?

- Z tatą. Lea i Rut zostaną tutaj. Nie musisz się o nic martwić. A teraz kładź się z powrotem, mamó. - Spojrzała na Angel. - Zawsze martwi się o Indian - wyszeptała. - Kiedy byliśmy całe setki mil od Fortu Laramie, jakiś chłopiec oddalił się od swojego wozu. Ślad po nim zaginął. Od tego czasu mama panicznie się boi, że jedno z nas mogłoby zostać porwane. - Zerknęła na matkę leżącą na legowisku. - Poczuj się lepiej, gdy wypocznie.

Grzejąc dłonie nad ogniem, uśmiechnęła się do Angel.

- Ładnie pachnie. - Patrzyła, jak Angel w milczeniu miesza w garnku.

—Jak długo jesteś w Kalifornii?

-Rok.

- Och, a więc wyszłaś za Michała dopiero po przyjeździe tutaj. Powiedział, że przybył na te ziemie w czterdziestym ósmym. Dotarłaś tu łodem?

- Nie. Statkiem.

- Czy twoja rodzina żyje w tej dolinie, o której Michał opowiadał mojemu ojcu?

Angel spodziewała się tych pytań i wiedziała, że kłamstwa nic nie pomogą. A może by tak wyjaśnić wszystko od razu, żeby dziewczyna dała jej spokój? Może gdyby poznali prawdę, chcieliby przezimować gdzie indziej. Tamta kobieta z pewnością nie chciałaby spać w tym samym łóżku, w którym spała prostytutka.

- Przyjechałam do Kalifornii sama. Michała poznałam w domu publicznym w Pair-a-Dice.

Miriam roześmiała się, lecz po chwili, widząc, że Angel nie żartuje, spoważniała.

- Mówisz poważnie, prawda?

- Tak. — Angel zauważyła, że Elżbieta obserwuje ją z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Spuściła wzrok i zaczęła mieszać w garnku.

Miriam nie odzywała się przez długą chwilę, a Elżbieta ponownie zamknę-

ła oczy.

- Nie musiałaś nic mówić - stwierdziła w końcu Miriam. - Dlaczego to zrobiłaś?

- Żeby nie było żadnych nieprzyjemnych niespodzianek po drodze - wyjaśniła ze ściśniętym gardłem Angel, pełna goryczy.

- Nie — zaprzeczyła Miriam. — Znów byłam wścibska, ot co. Mama mówi, że to jedna z moich wad — zawsze wtrącam się w czyjeś sprawy. Przepraszam. Angel dalej mieszała, zakłopotana przeprosinami dziewczyny.

- Chciałabym się z tobą zaprzyjaźnić - powiedziała Miriam. Angel zdumiona podniosła wzrok.

- Dlaczego?

Miriam wyglądała na zaskoczoną.

- Bo cię lubię.

Angel, zupełnie zbita z tropu, wpatrywała się w dziewczynę. Po chwili zerknęła na Elżbietę. Kobieta uśmiechnęła się leciutko i znów zamknęła oczy. Czerwieniąc się Angel znów spojrzała na Miriam i powiedziała cicho:

- Nie wiesz o mnie zbyt wiele ponad to, co ci właśnie powiedziałam. - Teraz żałowała, że w ogóle się odzywała.

- Wiem, że jesteś szczerą - roześmiała się Miriam.- Niczego nie owijasz w bawełnę - dorzuciła już poważniejszym tonem, przyglądając się Angel zamysłonym wzrokiem.

Do namiotu weszli chłopcy, a wraz z nimi wtargnął powiew zimnego powietrza. Dziewczynki obudziły się. Rut zaczęła płakać. Elżbieta podniosła się i przytuliła ją, upominając chłopców, by nie rozmawiali tak głośno. Pojawił się Jan i uciszył ich jednym słowem. Angel dostrzegła tuż za jego plecami Michała. Gdy uśmiechnął się do niej, odczuła niemal fizyczną ulgę. Po chwili zaczęła się martwić, jak Michał zareaguje, gdy się dowie, że powiedziała prawdę.

Mężczyźni zrzucili z ramion mokre płaszcze i przysiedli przy ognisku, podczas gdy Angel nakładała fasolę do misek podsuniętych przez Miriam. Gdy każdy miał już w ręku swój posiłek, Jan pochylił głowę, a cała rodzina poszła w jego ślady.

- Panie, dzięki Ci za wybawienie i za to, że zesłałeś nam Amandę i Michała Ozeaszów. Miej w swej opiece naszych drogich zmarłych, Dawida i matkę. Obdarz na nowo mocą Elżbietę. Daj nam zdrowie i siłę na resztę podróży.

Amen.

237



Jan pytał o ziemię, zbiory i kalifornijski rynek, podczas gdy Jakub i Andrzej poprosili o dokładkę fasoli i chleba. Angel zastanawiała się, kiedy Michał uzna, że czas wracać do wozu. Czuła, że Miriam ją obserwuje. Nie chciała wiedzieć, jakie pytania kłębią się w głowie dziewczyny.

- Deszcz przestał padać, tato - powiedział Andrzej.

- Czy nie powinniśmy już wracać do naszego wozu? - Angel spytała szep-tem Michała.

- Zostańcie z nami - zaproponował Jan. - Miejsca starczy dla wszystkich. Przy ogniu będzie wam cieplej niż w wozie.

Angel poczuła przygnębienie, gdy Michał przyjął zaproszenie i poszedł po koce. Szybko przeprosiła Altmanów i pobiegła za nim.

- Michale — zaczęła, szukając słów, którymi mogłaby go przekonać, że powinni spać w wozie, a nie w namiocie.

Pocałował ją mocno i odwrócił plecami do namiotu, nachylając się do jej ucha i szepcząc:

- Prędzej czy później przekonasz się, że są na świecie ludzie, którzy nie chcą cię wykorzystać. A teraz zbierz odwagę i wracaj do nich, by ich poznać.

Otuliła się szalem i weszła pod namiot. Miriam uśmiechnęła się do niej.

Angel usiadła machinalnie przy ogniu i czekała na Michała, nie patrząc na nikogo. Chłopcy prosili ojca, żeby przeczytał im Robinsona Crusoe. Jan wyciągnął z torby oprawioną w skórę, zniszczoną książkę i zaczął czytać, podczas gdy Miriam szykowała spanie. Mała Rut, z kciukiem w ustach, pociągnęła swój koc i ułożyła go blisko Angel.

- Chcę spać tutaj — oświadczyła.

Miriam roześmiała się.

- Myślę, że powinnaś spytać najpierw pana Ozeasa, Rut. Może on też chce tu spać.

- Może położyć się po drugiej stronie - ucięła dyskusję Rut.

Miriam wróciła po chwili z dwiema narzutami, z których jedną wręczyła Angel. Nachylając się do niej, szepnęła:

- Widzisz? Ona też cię lubi.

Czując dziwny ucisk w żołądku, Angel powiodła po nich wzrokiem. Michał przyniósł więcej kocy.

- Nadciąga burza. Jeśli będziemy mieli szczęście, to do rana przeminie. Gdy inni spali, Angel leżała z otwartymi oczami obok Michała. Wiał wiatr, a o namiot bębnił deszcz. Odgłosy burzy i zapach mokrego brezentu przywiodły jej na myśl pierwsze tygodnie w Pair-a-Dice.

Gdzie była teraz Księżna? A Maggie i Rebeka? Co się z nimi stało? Starała się nie myśleć o Lucky, umierającej w pożarze. Wciąż pamiętała jej słowa: „Nie zapominaj o mnie, Angel. Nie zapominaj”. Angel nie mogła zapomnieć żadnej z nich.

Kiedy deszcz ustał, zaczęła wsłuchiwać się w oddechy śpiących. Przekreśliła się powoli na bok i popatrzyła na nich. Jan Altman leżał przy swojej słabej żonie, obejmując ją troskliwie ramieniem. Chłopcy spali tuż obok, jeden na plecach, drugi na boku, zwinięty w kłębek, z głową pod kocem. Miriam i Lea leżały przytulone do siebie jak łyżeczki w szufladzie. Miriam obejmowała siostrę.

Spojrzenie Angel zawisło na pogrążonej we śnie twarzy Miriam. Była kimś nowym.

Angel nie poznała w swym życiu wielu porządnych dziewcząt. Te, które mieszkały w dokach, były zniszczone i własne matki nakłaniały je do nierządu z mężczyznami. Sally powiedziała kiedyś, że porządne dziewczyny są nudne i zarozumiałe, i dlatego, gdy dorastają i wychodzą za mąż, ich mężowie chodzą do domów publicznych. Miriam nie była ani nudna, ani zarozumiała. Przez cały wieczór żartowała sobie dobrodusznie z ojca, opiekując się chorą matką. Jej siostry i bracia najwyraźniej ją uwielbiali. Tylko Jakub stanął okoniem, gdy powiedziała mu, co ma robić, ale jedno gniewne spojrzenie ojca położyło kres temu buntowi. Gdy nadszedł czas spania, to właśnie Miriam otuliła młodsze dziewczynki i zmówiła z nimi cichą modlitwę, dzięki czemu mężczyźni mogli porozmawiać.

„Chcę się z tobą zaprzyjaźnić.”

Angel zamknęła oczy. Bolała ją głowa. O czym mogłaby rozmawiać z Miriam? Lecz zdawało się, że rzecz była przesądzona. Mężczyźni bez trudu nawiązali nić porozumienia. Obydwaj kochali ziemię. Jan Altman mówił o Oregonie jak o jeszcze jednej, bardziej pożądanej kobiecie, a Michał w ten sam sposób wyrażał się o swojej dolinie.

- Tato, przecież dopóki nie wyjechaliśmy z gór Sierra, byłeś przekonany, że Kalifornia jest rajem - przypomniała wtedy z pełnym rozbawienia zniecierpliwieniem Miriam.

-Jest tu więcej ludzi niż w Ohio. Całe terytorium roi się od łowców fortun.

- Ci wszyscy chłopcy pochodzą z dobrych domów - przypomniała Miriam z uśmiechem, ukazując dołeczki w policzkach. - Może kilku jest nawet z Ohio.

239

- Oszaleli - zauważył Jan Altman ponuro.

Miriam poklepała go po ramieniu.

- Też byś szukał złota w strumieniu, tato, gdybyś nie musiał opiekować się nami. Dostrzegłam w twoich oczach błysk chciwości, gdy tamten dżentelmen opowiadał ci o wielkiej żyłce złota w górach. — Zwróciła się także do Michała i Angel. — Ten człowiek ma wielki sklep z półkami pełnymi towaru, pod sam sufit. Powiedział, że przybył do Kalifornii tylko z łopatą i ubraniem na grzbiecie.

-Jedna szansa na milion - stwierdził Jan.

- Och, ale tylko pomyśl, tato - ciągnęła dramatycznie Miriam, trzymając dłoń na sercu, podczas gdy jej ciemne oczy błyskały figlarnie. - Mógłbyś razem z chłopcami płukać piach nad strumieniem, a w tym czasie ja z mamą prowadziłybyśmy małą kawiarenkę w obozie i usługiwały tym biednym, kochanym, wyczerpanym i przystojnym kawalerom.

Michał roześmiał się, a Jan pociągnął córkę za włosy.

Altmanowie fascynowali Angel. Wszyscy się lubili. Choć nie ulegało wątpliwości, że w rodzinie rządzi Jan Altman i że nie będzie tolerował braku szacunku i nieposłuszeństwa, jego żona i dzieci nie odczuwały przed nim strachu. Nawet krótki bunt Jakuba został uśmierzony z humorem.

-Jeśli będziesz nieposłuszny, doświadczysz dyscypliny na tylnej części ciała - wyjaśnił jego ojciec. -Ja dostarczę dyscypliny, a ty tylnej części ciała.

Chłopiec skapitulował, a Altman z miłością potargał mu włosy.

A jeśli zdecydują się pozostać w dolinie? Angel tarła pulsujące skronie. Co miała z nimi wspólnego? Zwłaszcza z tą panienką o brązowych oczach? Kiedy wyrzuciła z siebie prawdę o swoim dawnym zajęciu i o tym, gdzie się poznali z Michałem, spodziewała się, że dziewczyna będzie zaszokowana i da jej spokój. Ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała, to spojrzenie pełne troski i oferta przyjaźni.

Angel poczuła obok siebie jakiś ruch i pomimo bólu głowy otworzyła oczy. Rut tuliła się do niej, szukając przez sen ciepła. Kciuk wysunął się jej z ust. Angel dotknęła gładkiego, różowego policzka, a wtedy przed jej oczami przesunęła się rozwścieczona twarz Diuka.

Znów poczuła na twarzy smagnięcie. „Mówiłem ci, żebyś się zabezpieczyła! — Chwył ją za włosy i wywlókł z łóżka. — Pierwszy raz poszło łatwo - wy-

cedził przez zaciśnięte zęby. - Ale tym razem upewnię się, że nigdy więcej nie znajdziesz w ciąży.”

Kiedy zjawił się lekarz, kopała i wrywała się, ale na nic się to nie zdało. Diuk i Fergus przywiązali ją rzemieniami do łóżka. „Zrób to” - nakazał Diuk i stał w pobliżu, pilnując, by lekarz zrobił wszystko jak należy. Kiedy zaczęła krzyczeć, wsadzili jej w usta knebel. Diuk został po zabiegu w pokoju. Ogarnięta bólem i słaba z upływu krwi, nie mogła na niego patrzeć. „Wyzdrowiejesz za parę dni” - powiedział jej, ale wiedziała, że nigdy nie będzie już całkiem zdrowa. Obrzucała go najobrzydliwszymi wyzwiskami, ale wszystko przyjmował z uśmiechem. „Moja Angel. Żadnych łez. Tylko nienawiść. To mnie rozgrzewa, najśodsza. Nie wiesz o tym jeszcze? - Całował ją mocno i długo, a potem zmusił, by spojrzała na niego. - Wrócę, gdy ci się polepszy.” Poklepał ją po policzku i wyszedł.

Angel, przyglądając się małej Rut Altman, czuła torturę tego posępnego wspomnienia. Pragnęła za wszelką cenę wyjść na dwór, ale bała się, że wstając obudzi pozostałych. Wpatrując się w płótno namiotu, próbowała myśleć o czymś innym. Deszcz znów zaczął padać, a wraz z nim wróciły do niej wszystkie dawne duchy.

- Nie możesz spać? - spytał szeptem Michał. Potrząsnęła głową. - Przekręć się na bok.

Kiedy posłuchała, przyciągnął ją do siebie, tuląc do swego ciała. Dziec-

ko wsunęło się głębiej pod koc, tuląc się do brzucha Angel.

- Masz przyjaciółkę - mruknął Michał.

Angel otoczyła Rut ramieniem i zamknęła oczy. Michał objął je obie.

- Może któregoś dnia będziemy mieli taką małą dziewczynkę - wyszeptał jej do ucha.

Angel zastygła w przerażeniu patrząc na płomień ogniska.

241

Dziewiętnasty

Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego.

Ewangelia według św. Mateusza

2 2,39

Michał umieścił Altmanów w chacie, a potem zarzucił na ramiona kufer ze swoimi rzeczami. Angel podążyła za nim do stodoły, tłumiąc protest. Wiedziała, że jest zdecydowany, ale nie miała pojęcia, co chce osiągnąć dzięki takiemu układowi. Po co robić tyle dla obcych?

Padło dzień za dniem. Po kilku pierwszych nocach Angel znalazła ukojenie w poszukiwaniach sowy ukrytej w belkach dachu i w cichym szeleście myszy buszujących w sianie. Michał ogrzewał ją swoim ciepłem. Czasem odkrywał jej ciało, wzbudzając w niej nie znane dotąd uczucia, które napawały ją niepokojem. Gdy jego pożądanie stawało się zbyt wielkie, odsuwał się od niej i mówił o przeszłości, zwłaszcza o starym niewolniku, którego wciąż kochał. W tych chwilach spokoju i bezpieczeństwa Angel łapała się na tym, że opowiada mu o wszystkim, czego uczyła ją Sally.

Podpierając głowę dłonią, Michał bawił się jej włosami.

- Uważasz, Amando, że we wszystkim miała rację?

- Nie wedle twoich zasad, jak mi się zdaje.

- A wedle jakich ty chcesz żyć?

Zastanawiała się chwilę, nim odpowiedziała.

- Wedle własnych.

E

243

Poza ścianami stodoły i troskliwymi ramionami Michała Angel bezustannie stykała się z sympatią Miriam. Jej determinacja, by zachować dystans, malała coraz bardziej przy każdym spotkaniu z dziewczyną. Miriam wywoływała uśmiech na jej twarzy. Była taka młoda i skłonna do niewinnych figli. Angel nie mogła pojąć, dlaczego ta dziewczyna chce być jej przyjaciółką. Wiedziała, że powinna ją zniechęcić, ale Miriam nie brała sobie do serca opryskliwości Angel i nadal dobrotliwie jej dokuczała i bawiła ją.

Pozbawiona w dzieciństwie życia rodzinnego, Angel nie bardzo wiedziała, co powinna robić, gdy wraz z Michałem spędzała wieczory w chacie. Siedziała w milczeniu i przyglądała się. Ujmowała ją przyjacielska więź łącząca

rodziców z ich pięciorgiem dzieci. Jan był twardym człowiekiem, który rzadko się uśmiechał, ale było jasne, że uwielbia swoje dzieci, a najstarszą córkę pomimo ciągłych z nią utarczek darzy szczególnym uczuciem.

Ciemnooki Andrzej przypominał ojca wyglądem i sposobem bycia. Jakub był bardzo towarzyski i skłonny do płatania figli. Lea była za to poważna i nieśmiała. Mała Rut, otwarta i bystra, była ulubienicą całej rodziny. Dzieci uwielbiały Angel, choć nie pojmowała dlaczego. Być może z powodu jej anielsko jasnych włosów, które tak zachwyciły Rut. Bez względu na to, jak było, ilekroć przychodziła z Michałem do chaty, Rut siadała u jej stóp.

Bawiło to Miriam.

- Powiadają, że psy i dzieci zawsze potrafią rozpoznać dobrego człowieka. Nie zaprzeczysz temu, prawda?

Po upływie tygodnia Elżbieta była zbyt słaba, by podnieść się z łóżka. Angel gotowała i zajmowała się domem, podczas gdy Miriam opiekowała się dziećmi i matką. Michał z Altmanem karczowali pole. Gdy wracali na kolację, Jan siadał przy żonie i brał ją za rękę, przemawiając do niej cicho. Dzieci w tym czasie urządzały sobie zabawy.

Angel, przyglądając się Janowi, przypominała sobie te wszystkie tygodnie, kiedy to Michał opiekował się nią po pobiciu przez Magowana. Przypomniła sobie jego czułą troskę i uwagę. Znosił cierpliwie i w milczeniu jej najgorsze obelgi. Teraz, w towarzystwie tych ludzi, czuł się jak ryba w wodzie. To ona do nich nie pasowała.

Angel nie mogła powstrzymać się od porównań. Jej własny ojciec, jeszcze nim przyszła na świat, darzył ją taką nienawiścią, że chciał pozbyć się jej jak śmiecia. Jej własna matka była nim tak zafascynowana, że niemal zapomniła o swoim dziecku. Po odejściu Alexa matka pragnęła jedynie utopić ból w whisky. Kiedy umarła, Angel mieszkała z innymi prostytutkami. Przywykła do rywalizacji, zazdrości, arogancji. Przywykła do kobiet, które bezustannie troszczyły się o figurę i martwiły o wiek. Przywykła do kobiet, które zajmowały się ciągle fryzurą i strojami, a o sprawach płci rozmawiały jak o pogodzie.

Elżbieta i Miriam były zupełnie inne. Była nimi zafascynowana. Uwielbiały się nawzajem. Nie mówiły brzydkich słów, były czyste i zadbane, chociaż nie troszczyły się obsesyjnie o swój wygląd, i rozmawiały o wszystkim z wyjątkiem seksu. Choć Elżbieta była zbyt słaba, by zajmować się czymkolwiek, czuwała nad obowiązkami, które przypadły Miriam i dzieciom. Andrzej konstruował pułapkę na ryby, którą zainstalował w strumieniu. Lea przynosiła wodę. Jakub pielął ogród warzywny. Nawet mała Rut pomagała, rozkładając talerze i sztuce, a także zbierając kwiaty na stół. Miriam prała, prasowała i cerowała ubrania, pilnując jednocześnie rodzeństwa. Angel czuła się niepotrzebna.

Gdy Elżbieta podniosła się z łóżka, wzięła wszystkie sprawy w swoje ręce. Rozpakowała glinianą brytfannę i patelnię, po czym zabrała się do goto-

wania. Altmanowie uzupełnili zapasy w Sacramento, i teraz Elżbieta przyrządzała pyszną wieprzowinę z sosem, pieczoną fasolę z melasą i chlebem z mąki kukurydzianej, potrawkę z królika z kluskami. Gdy pułapka na ryby działała, przyrządzała pstrąga z przyprawami. Piekąc na rożnie dwie kaczki, pichciła jednocześnie placuszki kukurydziane. W dni powszednie przyrządzała na śniadanie bułki. Gdy chciała zrobić coś specjalnego, moczyła w wodzie suszone jabłka i piekła szarlotkę.

- Pewnego dnia kupimy jeszcze jedną krowę i znów będziemy mieć mleko i masło.

- Mieliśmy jedną, gdy wyruszaliśmy w drogę - wyjaśniła Miriam, zwracając się do Angel. - Ale spodobała się Indianom niedaleko Fortu Laramie.

- Oddałbym zegarek ojca za łyżeczkę dżemu śliwkowego — stwierdził Jakub.

Matka wybuchnęła śmiechem i dała mu lekkiego kuksańca.

Po kolacji Altmanowie mieli zwyczaj odmawiać modlitwę. Jan często prosił Michała, by poczytał Biblię. Dzieci były bystre i zadawały mnóstwo pytań. Jeśli Bóg stworzył Adama i Ewę, to dlaczego pozwolił im grzeszyć? Czy Bóg naprawdę chciał, by chodzili po Edenie nago? Nawet zimą? Jeśli na świecie byli tylko Adam i Ewa, to kto poślubił ich dzieci?

Mrużąc oczy, Jan zasiadał z fajką, podczas gdy Elżbieta starała się odpowiedzieć na nie kończące się pytania. Michał dzielił się własnymi opiniami

245
i przekonaniem. Wolał opowiadać historie biblijne niż je czytać. „Byłbyś wspaniałym kaznodzieją”, mówił Jan, a w jego ustach brzmiało to jak niewątpliwy komplement.

Angel nigdy nie przyłączała się do tych dyskusji. Nawet gdy Miriam pytała ją o zdanie, wykręcała się od odpowiedzi, którą pozostawiała dziewczynie. W końcu Rut dotknęła sedna sprawy.

- Nie wierzysz w Boga?

- Moja matka była katoliczką.

Andrzej aż otworzył usta ze zdziwienia.

- Brat Bartłomiej powiedział, że katolicy oddają cześć bożkom.

Elżbieta oblała się rumieńcem, a Jan zakaszłał. Andrzej przeprosił.

- Nic nie szkodzi - powiedziała Angel. - Nie przypominam sobie, by moja matka czciła jakichś bożków. Ale dużo się modliła. Niewiele jej to pomogło.

- O co się modliła? - pytała uparcie Rut.

- O zbawienie. - Zdecydowana nie uczestniczyć w religijnej dyskusji, zajęła się materiałem, który Michał kupił jej na ubranie. W chacie zapanowała cisza, która przyprawiła Angel o gęsią skórę.

- A co to znaczy? - spytała Rut.

- Pomówimy o tym później - uciszyła ją Elżbieta. - A teraz, dzieci, do lekcji. Wstała i wyjęła książki szkolne.

Angel po chwili podniosła wzrok i napotkała łagodne spojrzenie Michała. Serce zatrzepotało jej dziwnie. Chciała pograżyć się w chłodnym, cichym mroku stodoły, gdzie nikt by jej nie widział, nawet ten mężczyzna, który zaczynał znaczyć w jej życiu zbyt dużo.

Znów skupiła uwagę na kawałku materiału leżącym na jej kolanach. Od czego miała zacząć? Ponieważ nigdy niczego sobie nie uszyła, nie miała pojęcia, jak to się robi. Myślała o pieniądzach, które wydał Michał, i bała się, że zniszczy materiał.

- Nie wyglądasz na uszczęśliwioną - zauważyła z uśmiechem Miriam.

- Nie lubisz szyć?

Angel oblała się rumieńcem. Czuła się poniżona przez własną ignorancję i brak doświadczenia. Elżbieta i Miriam oczywiście wiedziałyby dokładnie, co robić. Każda przyzwoita dziewczyna umiałaby uszyć sobie bluzkę i spódnicę.

Miriam zrobiło się wstyd. Poruszyła temat, którego, jak wiedziała, nie powinna poruszać, i teraz starała się naprawić sytuację.

246

- Sama za tym nie przepadam - powiedziała. - To mama jest krawcową w naszej rodzinie.

- Pomogę ci z przyjemnością - zaproponowała Elżbieta.

- I tak już masz dość roboty - zaprotestowała Angel.

Miriam rozpogodziła się.

- Och, Amando, niech mama się tym zajmie. Uwielbia szyć, a w ciągu ostatniego roku niewiele miała ku temu okazji.

Nie czekając na odpowiedź, odebrała Angel materiał i podała matce. Elżbieta roześmiała się.

- Nie masz nic przeciwko temu, Amando?

- Chyba nie - powiedziała Angel. Drgnęła wystraszona, gdy Rut zaczęła wspinać się jej na kolana.

- Ona gryzie tylko braci - zauważyła z uśmiechem Miriam.

Angel dotknęła ciemnych, jedwabistych włosów dziecka i była oczarowana. Rut była miękka i miłutka, miała różowe policzki i jasnobrązowe oczy. Angel zrobiło się smutno. Jak wyglądało jej własne dzieciństwo? Szybko wymazała z pamięci okropne wspomnienia i radowała się uwielbieniem Rut. Dziecko szczebiotało jak mała sroczka, a Angel słuchała i potakiwała. Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Michała. Pragnie dzieci, pomyślała i poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w żołądek. Co będzie, gdy się dowie, że ona nie może mieć dzieci? Czy wówczas jego miłość do niej umrze? Nie była w stanie wytrzymać jego spojrzenia.

- Zagrasz na skrzypcach, tato? - spytała Miriam. - Tak dawno nie grałeś.

- Tato, prosimy - błagali Jakub i Lea.

- Są schowane w kufrze - powiedział, marszcząc brwi.

Angel sądziła, że na tym dyskusja się zakończy, ale Miriam była nieustępliwa.

- Nie, nieprawda. Wyjęłam je dziś rano.

Jan posłał córce ponure spojrzenie, ale ona tylko się uśmiechnęła, ukłękła przy nim i położyła mu dłoń na kolanie.

- Proszę, tato. - Miała łagodny głos. - „Wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem.” Pamiętasz? „Czas płaczu i czas śmiechu, czas zawodzenia i czas płasów...”

Dłonie Elżbiety, spoczywające na materiale, znieruchomiały. Kiedy Jan spojrzał na nią, wzrok pociemniał mu z bólu. Oczy jego żony wezbrały łzami.

247

- Tak dawno nie grałeś, Janie. Jestem pewna, że Amanda i Michał chętnie posłuchają.

Miriam skinęła głową na Leę, która poszła po instrument i smyczek. Ojciec wziął je od niej po długiej chwili i położył sobie na kolanach.

- Nastroiłam skrzypce dziś po południu, jak byłeś w polu - przyznała się Miriam, gdy przebierał palcami po strunach.

Podniósł skrzypce, oparł na ramieniu i zaczął grać. Miriam, z oczami pełnymi łez, śpiewała czystym, wysokim głosem. Kiedy skończył grać, znów położył instrument na kolanach.

- To było piękne - powiedział, naprawdę poruszony. Dotknął włosów córki. - To dla Dawida, prawda?

-Tak, tato.

Elżbieta podniosła głowę, po policzkach spływały jej łzy.

- To był nasz syn - wyjaśniła Angel i Michałowi. - Miał tylko czternaście lat, gdy... - Głos jej się załamał i odwróciła wzrok.

- Śpiewał altem - dodała Miriam. - Miał wspaniały głos. Wolał żywe pieśni, ale Cudowna Boża łaska twa była jego ulubionym hymnem. Miał w sobie tyle życia i głodu przygody.

- Zginał niedaleko Scotts Bluff- zdołała powiedzieć Elżbieta. - Zrzucił go koń w czasie pościgu za bizonem. Uderzył się w głowę.

Milczeli przez dłuższą chwilę.

- Babcia umarła w Humboldt Sink - odezwał się w końcu Jakub, przerywając milczenie.

Elżbieta usiadła powoli.

- Miała tylko nas, i gdy postanowiliśmy wyruszyć na Zachód, pojechała razem z nami. Nigdy nie była zdrowa.

- Nie żałowała, Elu - powiedział Jan.

- Wiem.

Angel zastanawiała się, czy Elżbieta żałuje. Może nigdy nie chciała opuszczać domu. Może wszystko było pomysłem Jana. Angel patrzyła to na jedno, to na drugie i zastanawiała się, czy Jan nie myśli tak samo, ale gdy Elżbieta

odzyskała panowanie nad sobą i spojrzała na męża, na jej twarzy nie było wi-
dać urazy. Jan podniósł skrzypce i zagrał jeszcze jeden hymn. Tym razem
do śpiewu przyłączył się Michał. Jego melodyjny, głęboki głos wypełnił swym
brzmieniem chatę. Dzieci słuchały zachwycone.

- No, no - odezwała się Elżbieta, uśmiechając się z zadowoleniem. - Bóg
naprawdę obdarzył pana swą łaską, panie Ozeasz.

Chłopcy chcieli śpiewać piosenki, które zwykle śpiewa się na szlaku, i oj-
ciec zgodził się. Kiedy już wyczerpali repertuar, Michał opowiedział im o sta-
rym Murzynie imieniem Ezra i niewolnikach, którzy śpiewali na polach ba-
wełny. Zaśpiewał pieśń, którą pamiętał. Była poruszająca i smutna. „O przy-
jedź, ukochany wozie, by zabrać mnie do domu...” Głos Michała przesy-
wał serce Angel.

Czuła napięcie, gdy wracali razem do stodoły. Znow kłębiły się jej w gło-
wie te wszystkie „gdyby”. A gdyby mama poślubiła człowieka takiego jak
Jan Altman? A gdyby ona, Angel, dorastała w takiej rodzinie jak ta? A gdyby
spotkała Michała, będąc czystą, zwykłą dziewczyną?

Ale tak się nie stało i gdybanie w niczym nie pomagało.

- Zrobiłbyś majątek w Srebrnym Dolarze - powiedziała, siląc się na hu-
mor. - Śpiewak, którego tam mieli, nie umywał się do ciebie. Melodie były te
same - dodała - ale słowa inne.

- Jak myślisz, skąd w kościele bierze się tyle muzyki? - parsknął śmie-
chem Michał. - Kaznodziejom potrzebne są wpadające w ucho melodie, by
wierni mogli śpiewać razem z nimi. - Wsunął jej ramię pod głowę. - Może
udałoby mi się nawrócić parę osób.

Drażnił się z nią, ale ona nie chciała już mu ulegać. I tak już przyprawiał
ją o ból serca. Kiedy spojrzała na niego, znow poczuła rozdrażnienie.

- Słowa, które mogłabym ci zaśpiewać, są obraźliwe. - Niemal poczuła je-
go pełne zamyślenia milczenie, gdy rozbierała się i wsuwała pod koc. Serce wa-
liło jej tak szybko, że zastanawiała się, czy on to słyszy. -1 nie próbuj uczyć
mnie

swoich - dodała. - Nie zamierzam śpiewać Bogu dziękczynnych hymnów.
Nie odwrócił się od niej, jak na to liczyła. Wziął ją w swe mocne ramio-
na i całował aż do utraty tchu.

- W każdym razie jeszcze nie teraz — powiedział ochrypłym głosem. Je-
go dłonie podsycaly iskierkę, która w niej migotała, aż buchnął płomień,
ale on go nie ugasił. Pozwolił, by płonął, odsuwając się od niej i dając jej wol-
ność, której, jak sądził, pragnęła.

W ciągu paru dni Elżbieta przygotowała żółtą bluzkę i jasnobezową spód-
nicę do przymiarki. Angel nie bardzo chciała się rozebrać, zawstydzona opła-
kanym stanem bielizny, którą odziedziczyła po Tess.

- Tu potrzeba jeszcze jednej zakładki, mamó - zauważyła Miriam, ściaga-
jąc o jakiś cal spódnicę w pasie.

- Tak, i powinnam chyba jeszcze popuścić z tyłu - dodała Elżbieta, marszcząc materiał bluzki.

Angel była zakłopotana, że obie zadały sobie dla niej tyle trudu. Im mniej by się starały, tym mniej byłyby im winna.

- Przecież będę w tym pracować w ogrodzie.

- Ale nie musisz wyglądać jak kocmołuch — powiedziała Miriam.

- Nie chcę wam sprawiać kłopotu.

Już teraz spódnica była cudowna. Nie trzeba było jej idealnie dopasowywać.

- Kłopot? - zdziwiła się Elżbieta. - Bzdura. Od miesiący tak się nie bawiłam! Możesz to już zdjąć. Uważaj na szpilki.

Zdejmując sukienkę i sięgając pospiesznie po zniszczone ubranie Tessie, Angel dostrzegła spojrzenie, którym Elżbieta obrzuciła jej wyświechtany gorscik i poprzecierane majtki. Gdyby Angel miała na sobie swoją najlepszą bieliznę, zrobiłaby na tych paniach wrażenie. Prawdopodobnie nigdy nie widziały aksamitnej i koronkowej bielizny z Francji czy jedwabnych peniuarów z Chin. Diuk ubierał ją tylko w najlepsze rzeczy. Nawet Księżna, choć skąpa, nigdy nie ubrałaby jej nieodpowiednio. Niestety, musiała pokazać im się w bieliźnie uszytej ze starych worków po mące.

Pragnęła wyjaśnić, że te rzeczy nie są jej, że należały do siostry Michała, ale wywołałoby to tylko pytania, na które za nic w świecie nie chciała odpowiadać. Co gorsza, mogłoby to rzucić cień na Michała. Nie chciała, by źle o nim myślały. Nie wiedziała, dlaczego ma to dla niej takie znaczenie, ale tak było. Ubrała się szybko, bąknęła podziękowanie i uciekła do ogrodu.

Gdzie był Michał? Żałowała, że nie ma go w pobliżu. Czuli się bezpiecznie, gdy był przy niej. Od rana karczowali z Janem pole, ale teraz nigdzie nie było ich widać. Nie zauważyła koni w zagrodzie. Może Michał zabrał Jana na polowanie.

Lea zbierała dziką sałatę rosnącą wokół dębów, a Andrzej z Jakubem łowili ryby. Angel pochyliła się nad chwastami i starała się nie myśleć o niczym.

- Mogę się tutaj po'bawić? - spytała maYa^Rut, stając przy rurtce do ogrodu. - Mama pierze i mówi, że się jej naprzykrzam.

Angel wybuchnęła śmiechem.

- Wejdz, kochanie.

Rut usiadła między grządkami i wrywała chwasty, wskazane przez An-

- Nie lubię marchewki. Lubię zieloną fasolę.

- A jednak tu jesteś - odezwała się Miriam, otwierając furtkę. - Powiedziałam mamie, że wiem, gdzie cię szukać — dodała, grożąc siostrze palcem.

Pochyliła się i ujęła Rut za brodę. - Byłaś na tyle sprytna, żeby dać mamie spokój i nie powiedzieć, dokąd idziesz, co?

- Siedzę tu sobie z Mandy.

- Mandy? - Miriam wyprostowała się, błędząc wzrokiem po Angel. - Tyl-

ko że Mandy pracuje.

Angel pokazała jej małą marchewkę w koszyku.

- Ona mi pomaga.

Miriam odesłała Rut z powrotem do matki i zaczęła pracować z Angel.

- Pasuje do ciebie - zauważyła, zrywając fasolę.

- Co pasuje? - spytała z wahaniem.

- „Mandy” - odpowiedziała Miriam. - „Amanda” wydaje się jakaś nieodpowiednia.

- Na imię miałam Angel.

- Naprawdę? — zdziwiła się Miriam, unosząc gwałtownie brwi. Potrząsnęła głową, oczy jej błyszczały. — Angel też do ciebie nie pasuje.

-A „hej, ty” by pasowało?

Miriam cisnęła w nią grudką ziemi.

- Chyba będę cię nazywać „pani Pedantka” - zdecydowała. - A tak przy okazji - dodała, wrzucając do wiadra chwasty. — Na twoim miejscu nie byłabym taka zakłopotana z powodu niewymownych. — Gdy dostrzegła przerażenie Angel, wybuchnęła śmiechem. - Powinnaś zobaczyć moją

Kilka dni później Elżbieta wręczyła Angel coś zawiniętego w poszewkę od poduszki i powiedziała, żeby nie rozpakowywać tego w niczyjej obecności.

Oblała się rumieńcem i pospieszyła z powrotem do chaty. Angel, zaciekawiona, poszła do stodoły i rozwinęła na sianie zawiniątko. Ujrzała gorsecik i długie majtki. Haft i robota były doskonałe.

Trzymając te urocze rzeczy na kolanach, Angel czuła, że oblewa się rumieńcem. Dlaczego Elżbieta to zrobiła? Z litości? Nikt nigdy niczego jej nie dał, nie spodziewając się nic w zamian. Czego chciała Elżbieta? Wszystko, co Angel miała należało do Michała. Nie należała już nawet do siebie. Wsuwając wszystko z powrotem do poszewki, wyszła na dwór. Miriam niosła właśnie wodę ze strumienia i Angel zatrzymała ją.

251

- Oddaj te rzeczy mamie i powiedz jej, że ich nie potrzebuję.

Miriam postawiła wiadra na ziemi.

- Mama bała się, że poczujesz się obrażona.

- Nie czuję się obrażona. Nie potrzebuję ich.

- Gniewasz się.

- Weź te rzeczy, Miriam. Nie chcę ich. - Znów starała się wcisnąć je Miriam.

- Mama zrobiła je specjalnie dla ciebie.

- Żeby mogła okazać mi współczucie? Podziękuj jej bardzo. Sama może je sobie nosić.

Miriam była obrażona.

- Dlaczego masz o nas takie złe mniemanie? Mama chciała ci tylko sprawić przyjemność. Stara ci się odwdziżyć za to, że dałaś jej dach nad głową po tych wszystkich miesiącach życia w tym okropnym wozie!

- Nie musi być wdzięczna. Jeśli chce komuś podziękować, to niech po-

dziękuje Michałowi. To był jego pomysł. - Niemal natychmiast pożałowała swoich ostrych słów, gdy dostrzegła w oczach dziewczyny łzy.

- W takim razie uważam, że to on może nosić ten gorsecik i majtki, prawda? - Miriam znów chwyciła wiadra. Po bladych policzkach płynęły jej łzy. — Nie chcesz nas kochać, prawda? Uparłaś się!

Angel niemal sama odczuła ból, który dostrzegła na twarzy Miriam.

- Dlaczego nie zatrzymasz ich dla siebie? - spytała już łagodniejszym tonem. Ale Miriam nie dała się udobruchać.

-Jeśli chcesz zranić moją matkę, to musisz sama to zrobić, Amando Ozeasz. Nie zamierzam cię w tym wyręczać. Idź i powiedz jej, że nie chcesz podarunku, który dla ciebie zrobiła, bo cię kocha jak jedno ze swoich dzieci. A przecież tym właśnie jesteś, czyż nie? Po prostu niemądrym dzieckiem, które nie dostrzega czegoś cennego, choć ma to przed samym nosem! - Głos jej się załamał i uciekła czym prędzej.

Angel pobiegła do stodoły.

Ściskając w rękę bieliznę, usiadła i oparła się o ścianę. Nie sądziła, że kilka ciętych uwag od naiwnej dziewczyny może zranić tak głęboko. Odrzuciła od siebie rzeczy i przycisnęła pięści do oczu.

Miriam weszła cicho do stodoły i podniosła zawiniątko. Angel czekała, aż wyjdzie, ale dziewczyna usiadła obok.

- Przepraszam, że byłam taka poirytowana - powiedziała łagodnie. - Czasem mówię zbyt otwarcie.

- Mówisz to, co myślisz.

252

- Tak, mówię. Proszę cię, przyjmij podarunek mamy. Poczuj się taka dotknięta, jeśli tego nie zrobisz. Szła to przez wiele dni, a dziś przez cały ranek zbierała się na odwagę, by ci to dać. „Każda panna młoda powinna mieć coś wyjątkowego”, powiedziała. Jeśli zwrócisz te rzeczy, uzna, że cię obraziła. Angel podciągnęła kolana do piersi. Czuła się jak w pułapce, słuchając próśb dziewczyny.

- Tamtego dnia, na drodze, minęłabym was bez słowa. - Krzywiąc się w duchu, wytrzymała spojrzenie Miriam. - Wiedziałaś o tym, prawda?

Miriam uśmiechnęła się leciutko.

-Ale teraz nie masz nic przeciwko temu, że jesteśmy tutaj, prawda? Z początku chyba nie wiedziałaś, co o nas sądzić. Ale to się zmieniło, prawda? Rut od razu cię przejrzała. Wbrew temu, co sądzisz, ona nie łągnie do każdego, kogo spotka. Nie tak, jak do ciebie. I ja też cię kocham, bez względu na to, czy ci się to podoba czy nie.

Angel zacisnęła usta i milczała.

Miriam położyła bieliznę na kolanach Angel.

-No i jak?

- To śliczne rzeczy. Ty powinnaś je dostać.

- Mam już trochę swoich w kufrze z wianem. Dopóki nie jestem panną

młoda, worki po mące w zupełności wystarczą.

Angel zrozumiała, że nie poradzi sobie z tą dziewczyną.

- Wciąż nie wiesz, co o nas myśleć? — spytała Miriam. — Czasem patrzysz na mnie tak dziwnie. Czy twoje życie tak bardzo różniło się od mojego?

- Bardziej, niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić - powiedziała smutno Angel.

- Mama twierdzi, że dobrze czasem o wszystkim porozmawiać.

Angel zmarszczyła brwi.

- Nie przyszłoby mi do głowy rozmawiać o moim życiu z dzieckiem.

- Mam szesnaście lat. Jestem niewiele młodsza od ciebie.

- Wiek nie ma nic wspólnego z latami spędzonymi w moim zawodzie.

- Ale to już nie jest twój zawód, prawda? Jesteś żoną Michała. Tamten okres twojego życia już się skończył.

Angel odwróciła głowę.

- Nigdy się nie skończy, Miriam.

- Owszem, gdy się to obnosi jak zbędny bagaż.

Angel posłała jej groźne spojrzenie. Potem wybuchnęła śmiechem.

- Ty i Michał jesteście tak do siebie podobni.

253

On kiedyś powiedział jej to samo, co Miriam. Żadne z nich nie było w stanie zrozumieć. Nie można było odejść i powiedzieć, że nic się nie wydarzyło. Wydarzyło się i pozostawiło głębokie, jęczące, otwarte rany. Nawet gdy się zagoiły, pozostawały blizny.

- Po prostu odejść i zapomnieć - powiedziała ironicznie, a potem dodała: - To nie takie proste.

Miriam bawiła się żdźbłem siana.

- Myślę sobie, że trzeba by na to wiele wysiłku. Ale czyż nie warto?

- Przeszłość zawsze wraca.

- Może nie masz dość wiary w Michała.

Angel nie chciała rozmawiać o Michale, zwłaszcza z panną na wydaniu jak Miriam, która pasowała do niego o wiele bardziej niż ona sama.

- Spacerowałam sobie któregoś ranka i zobaczyłam chatę — zmieniła temat Miriam. - Wiesz, kto tam mieszka?

- Szwagier Michała, Paweł. Jego żona zmarła w drodze na Zachód.

Ciemne oczy Miriam błysnęły ciekawością.

- Dlaczego nie odwiedza Michała? Kłóć się?

- Nie. Po prostu nie jest zbyt towarzyski.

- Starszy czy młodszy od Michała?

- Młodszy.

Uśmiechała się figlarnie.

- O ile lat młodszy?

Angel wzruszyła ramionami.

- Chyba przekroczył dwudziestkę. - Wiedziała, do czego to wszystko zmie-

rza i nie była tym zachwycona. Miriam przypominała jej Rebeke, prostytutkę, która była zachwycona Michałem.

-Jest przystojny? - nie ustępowała Miriam.

- Myślę, że młodej dziewczynie każdy, kto nie ma krost i wystających zębów, wydaje się przystojny.

Miriam roześmiała się.

- No cóż, mam szesnaście lat. Większość dziewcząt jest już w tym wieku zamężna, a ja nie widzę nawet jednego adoratora na horyzoncie. Oczywiście, to nie

może być byle kto. Muszę znaleźć sobie pana młodego, dla którego bym włożyła te śliczne niewymowne, które uszyła mi mama i które leżą w moim kufrze.

Myśl o tej słodkiej dziewczynie i Pawle wzburzyła Angel.

- Uroda niewiele znaczy, Mirjam. Naprawdę. Poczekaaj na kogoś takiego jak Michał. - Ledwie mogła uwierzyć, że powiedziała coś takiego.

-Jest tylko jeden Michał, Amando, i to ty go masz. Jaki jest Paweł?

- Przeciwnieństwo Michała.

- Brzydki, słaby, ponury, nieokrzesany?

- To nie jest zabawne, Miriam.

-Jesteś gorsza niż mama. Nie chce mi niczego powiedzieć o mężczyznach.

- Bo i nie ma czego wiedzieć. Jedzą, wydalają, śpią z kobietami i umierają - wypaliła bez zastanowienia.

- Ile jest w tobie gorczy.

Angel drgnęła. Dziewczyna nie była w stanie tego zrozumieć. Nic dziwnego, skoro w jej życiu nigdy nie było Diuka. Pomyślała, że powinna zachować swoje myśli dla siebie, zamiast gadać o tym bez zastanowienia. Co mogła powiedzieć? „Kiedy miałam osiem lat, zgwałcił mnie dorosły mężczyzna”? „Kiedy się mną znudził, przekazał mnie Sally, a ona nauczyła mnie rzeczy, których miła dziewczyna nie jest sobie w stanie nawet wyobrazić”? I że robiła to wszystko, by przeżyć?

Ta dziewczyna powinna zachować niewinność, znaleźć młodego człowieka i poślubić go, będąc dziewicą, wychowywać dzieci i mieć rodzinę taką jak ta, z której sama pochodziła. Nie musi być skażona.

- Nie pytaj mnie o mężczyzn, Miriam. Nie spodobałoby ci się to, co mogłabym o nich powiedzieć.

- Mam nadzieję, że pewnego dnia jakiś mężczyzna spojrzy na mnie tak, jak na ciebie patrzy Michał.

Angel nie powiedziała jej, że mężczyźni patrzyli tak na nią od niepamiętnych czasów. Nie miało to w ogóle żadnego znaczenia.

- Tata mówi, że potrzebuję twardego mężczyzny, który będzie trzymał mnie silną ręką - powiedziała Miriam. - Aleja chcę mężczyzny, który będzie mnie także potrzebował. Chcę kogoś, kto będzie delikatny i mocny.

Angel przyglądała się Miriam, gdy ta marzyła o swoim księciu z bajki. Może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby Michał najpierw spotkał właśnie

ją. Jakże mógłby jej nie pokochać? Była żywa, nie zepsuta, pobożna. Nie prześladowały jej duchy przeszłości. Nie czał się za nią diabeł.

Miriam wstała i otrzepała spódnicę z siana.

- Lepiej przestanę marzyć i pomogę mamie w praniu. - Schyliła się i położyła gorsecik i majtki na kolanach Angel. - Może przymierzyłabyś te rzeczy, zanim zdecydujesz, co z nimi zrobić?

- Za żadne skarby świata nie uraziłabym twojej matki, Miriam.

Oczy dziewczyny wezbrały łzami.

255

i

- Nie sędzę, byś była do tego zdolna.

Wyszła.

Angel oparła głowę o ścianę stodoły. Zaraz na początku Diuk kupił jej mnóstwo plisowanych spódnic i białych koronkowych fartuszków, a szuflady wypełnił aksamitnymi wstążkami i kokardami. Większość jej ubrań pochodziła z Paryża.

„Okaż wdzięczność - powiedziała Sally, kąpiąc ją i starannie ubierając przed zbliżającą się wizytą Diuka. - Staraj się pamiętać, że gdyby nie Diuk, głodowałyabyś w dokach. Szczerze mu podziękuj. Bądź dla niego szczęśliwa. Jeśli zaczniesz się opierać, on znajdzie sobie inną dziewczynę, która będzie dla niego dobra. A wówczas, jak myślisz, co się z tobą stanie?”

To ostrzeżenie wciąż wywoływało w niej dreszcz. Mając osiem lat, Angel uważała, że Diuk każe Fergusowi udusić ją swoim cienkim, czarnym sznurem i porzucić w jakiejś bocznej uliczce, gdzie zjedzą ją szczury. Więc starała się okazywać wdzięczność, choć nigdy jej to nie wychodziło. Bała się go i nienawidziła. Dopiero później ta straszliwa zależność od jego dobrej woli kazała jej myśleć, że go kocha. Niewiele czasu potrzebowała, by poznać prawdę.

Diuk wciąż ją prześladował. Wciąż więził jej duszę.

Me, nieprawda. Jestem w Kalifornii. A on mieszka cztery tysiące mil dalej i nie jest w stanie mnie znaleźć. Była teraz z Michałem i Altmanami, mogła decydować o swoim życiu. Czyż nie?

Spojrzała na nowiutką bieliznę, którą trzymała na kolanach. Elżbieta niczego od niej nie chciała. W przeciwieństwie do Diuka, dała jej prezent, niczego w zamian nie oczekując.

Diuk lubił wypowiadać cyniczne uwagi. „Każdy czegoś chce, Angel. Nikt ci niczego nie daje za darmo.”

Zamknęła oczy i ujrzała miłą, zamyśloną twarz Elżbiety.

-Już ci nie wierzę, Diuk - powiedziała głośno.

Naprawdę?

Tłumiąc w sobie echo swego głosu, wstała szybko i rozebrała się. Włożyła nową bieliznę. Leżała na niej idealnie. Bardzo dobrze się w niej czuła. Chciała się ubrać, znaleźć Elżbietę i podziękować jej. Chciała udawać, że jest czysta, nieskażona psychicznie i że koszmary minionych dziesięciu lat nie

mogą jej zniszczyć.

Nie tym razem. Nie wtedy, gdy mogła je przewyciężyć.

Dwudziesty

Strach z wszelkich uczuć najbardziej jest przeklęty.

Szekspir

Michał martwiło coraz większe przywiązanie Amandy do Altmanów. Jan wciąż mówił o Oregonie jak o drugim raj, a wiosna szybko nadchodziła. Gdy tylko pogoda się ustali, Jan będzie gotów do drogi. Michał wiedział, że kobiety nie zdołałyby go przekonać, by pozostał. Tylko dobra ziemia mogła wpłynąć na jego decyzję.

Miriam adorowała Angel jak siostrę, a Rut chodziła za nią jak cień. Elżbieta uważała, że przywiązanie jej najmłodszej córki do Amandy jest urocze, ale Michał dostrzegał w nim pewne niebezpieczeństwo. Amanda z każdym dniem coraz bardziej otwierała swe serce. Co by się z nią stało, gdyby pewnego dnia Altmanowie zabrali się i wyjechali?

Przerwał karczowanie pola, wyprostował się i spojrzał w stronę chaty.

Amanda niosła wodę ze strumienia. Elżbieta rozpałała ogień pod wielkim garnem z praniem, a Miriam układała bieliznę w koszu. Mała Rut kręciła się obok Amandy, szczebiocząc wesoło jak srocza. ■ ■ .

Potrzebuje własnego dziecka, Panie.

- Naprawdę ją polubiła, co? - zauważył Jan, opierając się na łopacie i obserwując Rut i Amandę.

- Pewnie.

- Coś cię trapi, Michale? /

257

Michał wepchnął ostrze szpadla w ziemię i odrzucił czarną bryłę na bok.

—Jeśli pojedziesz ze swoją rodziną na północ, złamiesz mojej żonie serce.

- Nie mówiąc już o Eli. Traktuje Amandę jak córkę, jeśli tego nie zauważyłeś.

- Masz dobrą ziemię pod samym nosem.

- Nie tak dobrą jak w Oregonie.

- Tego, czego szukasz, nie znajdziesz ani w Oregonie, ani nigdzie indziej.

Tej nocy Michał rozmawiał z Amandą o odsprzedaniu części ziemi Altmanom.

- Chciałem najpierw omówić sprawę z tobą.

- To niczego nie zmieni, prawda? Cały wieczór mówił o Oregonie. Nie może się doczekać, kiedy wreszcie wyjedzie.

- Nie widział jeszcze zachodniego krańca doliny - powiedział Michał.

- Może wtedy zmieni zdanie.

Angel usiadła na posłaniu, czując, jak serce ścisną jej się na samą myśl o tym, że Rut i Miriam mogą odjechać.

- Co to da? Gdy mężczyzna coś postanowi, nic nie może go od tego od-

wieść.

-Jan szuka dobrej ziemi.

-Jan szuka gwiazdki z nieba.

- Więc mu ją damy. - Michał usiadł obok niej i przyciągnął ją do siebie.

- Chce jak najlepiej dla swojej rodziny.

- Mówi tylko o Oregonie. Elżbieta nie chce tam jechać. Ani Miriam.

- Uważa, że Dolina Willamette to Eden.

Angel wyswobodziła się z jego objęć i wstała.

- A więc powinien tam pojechać zamiast siedzieć tutaj. - Objęła się ramionami i oparta o ścianę, patrząc w stronę chaty. Było tam ciemno, lampa na ganku już się nie paliła. Altmanowie spali. - Żałuję, że w ogóle tu przyjechali. Żałuję, że ich poznałam.

-Jeszcze nie odjechali.

Spojrzała na niego, jej twarz była w świetle księżycy biała.

- Czy Oregon jest taki wspaniały? Czy jest rajem, jak sądzi Jan?

- Nie wiem, Tirsa. Nigdy tam nie byłem.

Tirsa. W tym imieniu zawierało się jego pożądanie. Angel poczuła gorąco, gdy wypowiedział to słowo. Tirsa. Starła się nie myśleć o tym, co ono znaczyło, lecz gdy usłyszała cichy szelest siana, podskoczyło jej serce. Spojrzała na niego, gdy się zbliżył, i zaparto jej dech w piersiach. Gdy jej dotknął,

przepełnęła przez nią fala ciepła. Poczuła strach. Czym była ta moc, jaką miał nad nią?

- Nie wyzbywaj się nadziei - powiedział, czując, że sztywnieje w jego ramionach. Chciał jej powiedzieć, że mogą mieć własne dziecko, ale to nie była odpowiednia chwila. Jeszcze nie. -Jan być może zmieni zdanie, gdy zobaczy, co mu oferujemy.

Myślała, że Altman nie będzie nawet chciał oglądać tej ziemi, ale jednak się zgodził. Obydwaj mężczyźni wyruszyli konno następnego dnia, tuż po brzasku. Angel zobaczyła Miriam, biegnącą przez podwórze, z szalem zarzuconym niedbale na ramiona. Pchnęła wrota stodoły i wspięła się po drabinie, wołając ją.

- Mandy, ja też chcę zobaczyć zachodni kraniec doliny. To tylko kilka mil stąd, z tego co mówił Michał.

Angel zeszła po drabinie.

- To i tak niczego nie zmieni — powiedziała.

-Jesteś taka jak mama. Jeszcze się przecież nie pakujemy i nie odjeżdżamy.

Miriam mówiła przez cały czas, snując najbardziej nieprawdopodobne plany, których celem było powstrzymanie ojca od wyjazdu. Angel wiedziała z doświadczenia, że jeśli Jan powie „jedziemy”, to Elżbieta i Miriam posłuchają.

-Jest już tata z Michałem - zawołała Miriam - ale kto to jest ten trzeci?

- Paweł — wyjaśniła Angel, tężejąc. Nie widziała go od czasu nieszczę-

snej wyprawy do Pair-a-Dice i nie miała chęci oglądać go także teraz. Ale jakiego wykrętu mogłaby użyć?

Miriam nawet nie zauważyła jej niepokoju, ponaglona dziewczęcą ciekawością. Mężczyźni dostrzegli je i Michał pomachał ręką. Angel zacisnęła zęby. Nie miała wyboru, musiała podejść. Zastanawiała się, jaką formę tym razem przybierze niechęć Pawła.

Michał wyszedł jej na spotkanie. Zmusiła się do uśmiechu i trzymała głowę wysoko w górze.

- Miriam chciała z wami jechać.

Pocałował ją w policzek.

- Cieszę się, że cię wyciągnęła ze stodoły.

Mężczyźni przywieźli trochę ziemi. Miriam wzięła do ręki bryłkę. Rozkrużyła w dłoni i powąchała. Oczy jej błyszczały, gdy spojrzała na ojca.

- Jest tak żyzna, że można ją jeść.

- Nie mogłaby być lepsza.

259

- Nawet w Oregonie, tato?

- Nawet w Oregonie.

Miriam rzuciła mu się z piskiem w ramiona, śmiejąc się i płacząc.

- Poczekaj, aż mama to usłyszy!

- Matka nie może o niczym wiedzieć. Dopiero gdy zbuduję dla niej chatę. Obiecuj mi.

Miriam otarła łzy.

- Jedno słowo o Oregonie, tato, a wypaplam wszystko.

Angel zerknęła na Pawła. Ich spojrzenia spotkały się. Milcząca, kipiąca nienawiść. Okryła się staranniej szalem. Upuściła mu niemało krwi tamtego dnia na drodze. Wepchnęła mu nóż tak głęboko, jak tylko zdołała. Znów na nią popatrzył, tym razem dłużej. Ranne zwierzę, rozwścieczone i niebezpieczne.

- Jest przystojny - powiedziała Miriam, gdy wracali. - Ma takie ciemne, zamyślonne oczy.

Angel milczała. Tuż przed odjazdem uchylił przed nią kapelusza. Nikt nie zauważył jego spojrzenia, którym posyłał ją do diabła.

Następnego ranka mężczyźni zaczęli pracę. Paweł zjawił się z siekierą i toporem ciesielskim. Michał znalazł cztery duże kamienie, którymi zaznaczył fundamenty. Zaczęli ścinać drzewa.

Jakub poznał sekret trzeciego dnia, podążając za Miriam, gdy niosła mężczyznom obiad. Złożył przysięgę, że dochowa tajemnicy, i zabrał się do roboty. Gdy Michał i Jan wrócili z nim do domu, chłopak był zbyt zmęczony, by się odzywać.

- Co wyście mu zrobili? - spytała Elżbieta. - Ledwie trzyma głowę nad talerzem.

- Karczowanie ziemi to ciężka robota.

Angel pracowała z Elżbietą. Chciała unikać Pawła, ale jeszcze bardziej pragnęła przebywać z Elżbietą i Rut. Elżbieta wyczuwała to i prosiła ją, by popilnowała dzieci, podczas gdy sama zajmowała się gotowaniem. Angel nauczyła się grać w berka, chowanego, ciuciubabkę. Stawała z Rut i Andrzejem na brzegu strumienia i puszczała z nimi kaczki. Uświadamiała sobie, jak niewiele cennego czasu, który z nimi spędzała, już jej pozostało.

- Dzieciaki chodzą za nią jak pisklęta za kwoką - powiedziała Elżbieta Janowi. - Jest dla nich jak starsza siostra.

260

Miriam brała Angel na stronę. „Ściany już stoją.” Potem: „Jest już dach”. Za każdym razem Angel czuła, jak życie gaśnie w niej coraz bardziej. „Paweł zrobił dostatecznie dużo gontów, by pokryć dach.” Jeszcze później: „Michał i Paweł pracują przy kominku”. Chata miała być gotowa w ciągu paru dni i wtedy Altmanowie odejdą. Odległość dwóch mil wydawała się równie duża jak dwa tysiące mil.

Paweł byłby najbliższym sąsiadem Altmanów. Ile czasu upłynie, nim zdoła zatruć jej przyjaźń z nimi?

Pogoda była ładna.

- Nie ma powodu dłużej korzystać z gościnności Ozeaszów - powiedział Jan. - Czas znaleźć własne miejsce.

Powiedział Elżbiecie, by zaczęła się pakować.

- Nigdy nie widziałam jej tak rozgniewanej - powiedziała Miriam. - Nie odezwała się do taty nawet słowem od chwili, gdy powiedział, że wyjeżdżamy. Teraz już tylko ośli upór powstrzymuje go przed wyjawieniem prawdy. Angel pomogła Miriam załadować wóz. Andrzej napełnił wodą beczkę umocowaną z boku, a Jakub pomógł ojcu zaprząć konie. Gdy Elżbieta wyszła z chaty i objęła ją, Angel nie mogła wydusić słowa.

- Tak bardzo będę za tobą tęskniła, Amando - wyszeptała łamiącym się głosem Elżbieta. Poklepała ją po policzku, jakby Angel była jednym z jej dzieci. - Opiekuj się swoim mężczyzną. Niewielu jest takich jak on.

- Dobrze, proszę pani — odpowiedziała Angel.

Miriam uściskała ją mocno i powiedziała szeptem:

- Jesteś wspaniałą aktorką. Naprawdę wygląda, jakbyś zegnała się z nami na dobre.

Mała Rut była niepokieszona i tuliła się do Angel tak długo, że wydawało się, iż pęknie jej serce. Dlaczego w końcu nie pojedą i nie skończą z tym wszystkim? Miriam wzięła siostrzyczkę na stronę i szepnęła jej coś, co ją uspokoiło, a potem posadziła ją na wozie obok Lei. Teraz już wszystkie dzieci знаły sekret.

- Pomogę ci, Elu — ofiarował się Jan.

- Dziękuję, ale chyba przejdę kawałek pieszo.

Gdy tylko wyruszyli, Michał poszedł osiodłać konia. Angel stała na podwórzku, patrząc w ślad za wozem. Już za nimi tęskniła i czuła, że między Altma-

nami a nią otwiera się przepaść, której nie jest w stanie przeskoczyć. Wciąż pamiętała, jak mama wysłała ją z Cleo nad morze. Poszła do domu i napełniła koszyk bułkami i zimowymi jabłkami. Nic już nie będzie takie jak dawniej.

261

W chacie Altmanów zastali Pawła. Piekł na różnie kawał dziczyzny. Angel zawieszała w oknach zasłony, które uszyła Elżbieta, podczas gdy mężczyźni rozmawiali. Michał wyszedł na dwór, by sprawdzić, czy widać już Altmanów. Angel poczuła na plecach zimne spojrzenie Pawła.

- Załóżę się, że nic o tobie nie wiedzą, co, Angel?

Odwróciła się i spojrzała mu w twarz. Nie uwierzyłyby jej, nawet gdyby mu powiedziała.

- Bardzo ich lubię, Pawle, i nie chciałabym sprawić im przykrości.

-Więc masz nadzieję, że zachowam szczegóły twojej brudnej przeszłości dla siebie? - szydził.

Zrozumiała, że nie ma sensu go przekonywać.

- Zrobisz, jak zechcesz - odpowiedziała obojętnie. Ile czasu upłynie, nim ujrzą ją, dzięki niemu, we właściwym świetle? Bardzo szybko zauważą jego niechęć do niej i zaczną się zastanawiać i pytać o powody. Cóż mogłaby im powiedzieć? „Chciał, żebym zapłaciła za podwiezienie, a ja dałam mu jedyny pieniądz, jaki miałam.”

Dlaczego w ogóle wiązała się z tymi ludźmi? Dlaczego ich polubiła? Od samego początku wiedziała, że to był błąd. „Miłość ogłupia”, powiedziała kiedyś Sally. „Byłaś kiedyś zakochana?” „Raz.” „W kim?” „W Diuku.” Roześmiała się gorzko. „Ale zawsze byłam dla niego za stara.”

- Wystraszona, co? - Paweł przerwał tok jej myśli.

Wyszła na dwór. Nie mogła oddychać w chacie. Znów dawał o sobie znać ten ból. Ten sam ból, który poczuła, słysząc słowa ojca, gdy żałował, że się w ogóle urodziła, ten sam ból, który poczuła w dniu, gdy umarła matka, ten sam ból, który poczuła na wieść o śmierci Lucky. Czowała go nawet tego dnia, gdy Diuk oddał ją innemu mężczyźnie.

Traciła wszystkich, do których się przywiązywała. Prędzej czy później odchodzili. Albo umierali. Albo przestawali się nią interesować. Pokochaj ich, a będziesz pewna, że ich stracisz. Mama, Sally, Lucky. Teraz Miriam, Rut i Elżbieta. Dlaczego nie mogę o tym zapomnieć?

Bo Michał natchnął cię nadzieją, a nadzieja jest zabójcza.

Sally powiedziała jej kiedyś, że trzeba być jak kamień, ponieważ ludzie ociosują człowieka po kawałku, i że ten kamień musi być na tyle duży, by nigdy nie dotarli do serca.

Angel zobaczyła Michała stojącego w słońcu, silnego i pięknego. Serce jej się ścisnęło. Odrąbał najwięcej kawałków i prędzej czy później odejdzie z jej życia, pozostawiając w miejscu serca ziejącą szczelinę.

262

Podszedł do niej. Pociemniały mu oczy.

- Czy Paweł powiedział ci coś przykrego?

- Nie - rzuciła bez tchu. - Nie. Nic nie powiedział.

- Coś cię zdenerwowało.

Zaczynam cię kochać. O Boże, nie chcę tego, ale tak jest. Stajesz się powietrzem, którym oddycham. Tracę Elżbietę, Miąm i Rut. Ile czasu upłynie, nim i ciebie stracę? Odwróciła wzrok.

- Nic mnie nie denerwuje. Zastanawiam się, co na to wszystko powie Elżbieta.

Długo nie czekała na reakcję Elżbiety. Wóz przybliżył się. Elżbieta wlepiła z niedowierzaniem wzrok w Jana, który zeskoczył z powozu z szerokim uśmiechem na ustach. Elżbieta wybuchnęła płaczem i rzuciła się Janowi w ramiona, mówiąc mu, że jest podły i że go uwielbia.

- Powinnaś tatę przeprosić, mamó - śmiała się Miriam. - Byłaś dla niego okropna od chwili, gdy pożegnaliśmy się z Ozeaszami.

Jan ujął dłoń żony i poszli razem obejrzyć ziemię.

Miriam od razu zabrała się do roboty, gdy wtem ujrzała Angel.

- Ty i Paweł nie jesteście w zbyt przyjaznych stosunkach?

- Nie bardzo - odpowiedziała Angel.

Rut pociągnęła ją za spódnicę, wzięła więc dziecko na ręce.

- O nie, nic z tego. - Miriam wytarła dłonie, wzięła Rut od Angel i postawiła z powrotem na podłodze. - Mandy ma mi pomóc przy cieście, a do tego potrzebuje obu rąk. Nie wydymaj na mnie swoich usteczek, młoda damo. - Odwróciła ją i dała jej lekkiego klapsa. - Michał jest na dworze. Poproś go, żeby ponosił cię na barana. - Rozłożyła naczynia i zerknęła na Angel. - A teraz mi powiedz, o co tu chodzi.

-Co?

- Wiesz co. Ty i Paweł. Kochał się w tobie, zanim wyszłaś za Michała?

Angel roześmiała się ironicznie.

- Raczej nie.

Miriam zmarszczyła brwi.

- Nie aprobował waszego małżeństwa?

- Nie aprobuje - poprawiła Angel. - Ma powody.

- Wymień choć jeden.

- Nie musisz wszystkiego wiedzieć, Miriam. I tak już wiesz za dużo.

- Gdybym go spytała, powiedziałaby mi? - nie ustępowała.

Po twarzy Angel przemknął cień bólu.

263

- Prawdopodobnie.

Miriam odsunęła kosmyk włosów sprzed oczu, zostawiając na policzku biały ślad po mące.

- Więc go nie spytam.

Angel uwielbiała ją. Raz była dzieckiem jak Rut, pełnym radości i skłon-

nym do psot, a w chwilę później dojrzałą kobietą.

- Nie myśl o nim zbyt źle - powiedziała. - Chodziło mu o Michała. - Potrząsnęła sitem jeszcze raz i odłożyła je na bok. - Znałam raz dziewczynę, która dostała w prezencie kawałek ametystu. Był piękny. Jasnoliliowy kryształ. Mężczyzna, który jej to dał, powiedział, że znalazł go wewnątrz kamienia skalnego, który rozłupał. Na ametyście pozostały jeszcze fragmenty tej zewnętrznej skorupy. Szarej, brzydkiej i chropowatej. - Spojrzała na dziewczynę. - Taką jestem, Miriam. Tyle, że w moim przypadku cały urok jest na zewnątrz. - Dotknęła włosów i pięknej twarzy. - W środku jest ciemno i brzydko. Paweł to zobaczył.

Do oczu Miriam napłynęły łzy.

- W takim razie nie patrzył jak należy.

—Jesteś słodka, ale bardzo naiwna.

- I tak, i nie. Myślę, że nie znasz mnie nawet w połowie tak dobrze, jak ci się zdaje.

- Znamy się tak, jak chcemy się znać.

Zrobiło się tak ciepło i pogodnie, że Miriam wyniosła na dwór koce, by urządzić piknik. Angel zobaczyła, że Michał i Paweł rozmawiają ze sobą. Poczula ucisk w żołądku na myśl o tych wszystkich okropnych rzeczach, które Paweł mógłby mu z radością opowiedzieć ojej beznamiętnym i zimnym zachowaniu na drodze. Groteskowość tamtej sytuacji przyprawiała ją o mdłości. Jak Paweł na to patrzył? Jak na zwykłą propozycję handlową? Nieprzyzwoity akt pozbawiony jakichkolwiek uczuć? Nic dziwnego, że zobaczył w jej wnętrzu jedynie zepsucie, trąd duszy. Nie pokazała mu niczego więcej.

Obserwowała uważnie Michała, czekając niecierpliwie, aż spojrzy w jej stronę, by pokazać, że wszystko jest w porządku, ale słuchał z uwagą tego, co mówił do niego Paweł.

Michał widział ją w gorszym miejscu, niż Paweł mógł sobie wyobrazić, a mimo to zabrał ją z powrotem do domu. Nawet po tym, jak go porzuciła i zdradziła, walczył o nią. Uważała, że nigdy nie zdoła go pojąć. Zawsze myślała, że tacy mężczyźni są słabi, ale Michał nie był słaby. Spokojny, zrów-

264
noważony i nieustępliwy, i przypominał skałę. Jak mógł patrzeć na nią bez obrzydzenia po tym wszystkim, co zrobiła? Jak mógł ją kochać?

Może jeszcze nie dostrzegł tego wszystkiego, co otaczało Angel. Kiedy to się stanie, będzie na nią patrzył w taki nam sposób jak Paweł. To, co widział teraz, było przysłonięte obrazem kobiety nawróconej, który sam sobie stworzył.

Ale to wszystko jest kłamstwem. Gram kolejną rolę. Pewnego dnia marzyciel się zbudzi, a życie znów pobiegnie dawnym torem.

Rozmawiając i pracując z Miriam, udawała, że niczym się nie martwi. Wrażenie martwoty, znajome i nieznośne, znów zaczęło jej ciążyć. Podparła pę-

kające ściany i uzbroiła się w oczekiwaniu na atak. Jednak ilekroć spojrzała na Michała, czuła się coraz słabsza.

Stała na drodze i słyszała tętent końskich kopyt. Wiedziała, że wprost na nią pędzi powóz, ale nie była w stanie zejść na pobocze. Widziała w wyobraźni, jak jechał w jej stronę, a w środku siedzieli Diuk, Sally, Lucky, Księżna i Magowan. A na koźle Alex Stafford i mama.

I wszyscy zamierzali ją stratować.

Jan i Elżbieta wrócili. Angel widziała, z jaką czułością Jan dotykał swojej żony. Elżbieta rumieniała się. Angel widywała już ten wyraz twarzy u wielu mężczyzn, ale żaden z nich nie zaglądał jej w oczy z takim uśmiechem. Wtedy chodziło tylko o jedno.

W chacie było tłoczno, więc wyszła na pole porośnięte gorczycą. Chciała o niczym nie myśleć. Chciała, by żal przeminał. Przyłączyła się do niej Rut. Chwasty na polu były wyższe od dziewczynki, więc wydeptywanie ścieżek w tym złotym lesie było dla niej wspaniałą zabawą. Angel przyglądała się dziecku, które zrywało kwiaty i biegało za białym motylem. Poczowała bolesny skurcz serca.

Tego wieczoru odejdą z Michałem i to będzie koniec wszystkiego. Nie zobaczy już Rut. Ani Miriam. Ani Elżbiety. Ani innych. Podciągnęła kolana pod brodę. Pragnęła, by Rut podbiegła do niej i pozwoliła się objąć. Chciała obsypać jej słodką buzię pocałunkami, ale dziecko nie zrozumiałoby, a ona nie umiała tego wytłumaczyć.

Rut jednak zbliżyła się do niej, oczy świeciły jej dziecięcym podnieceniem.

- Widziałas, Mandy? Pierwszy motyl.

- Tak, kochanie. - Dotknęła jedwabistych włosów dziewczynki.

Rut spojrzała na nią szeroko otwartymi brązowymi oczami, w których migotały iskierki.

265

- Wiedziałaś, że one wychodzą z robakowi Miriam mi powiedziała.

- Naprawdę? - spytała z uśmiechem Angel.

- Niektóre są puszyste i ładne, ale nie są zbyt smaczne - powiedziała Rut.

— Zjadłam jednego, kiedy byłam mała. Był wstrętny.

Angel roześmiała się i wzięła dziewczynkę na kolana. Połaskotała ją po brzuszku.

- Myślę, że nie będziesz już ich jadła, co, mała myszko?

Rut zachichotała i podskoczyła, by znów zrywać kwiaty gorczycy. Wyciągnęła jeden z korzeniami.

- Kiedy już mamy chatę, to ty i Michał zamieszkacie z nami?

- Nie, kochanie.

Rut spojrzała na nią zdziwiona.

- Dlaczego nie? Nie chcesz?

- Teraz wszyscy mamy własne chaty.

Rut zbliżyła się i stanęła przed nią.

- Co się stało, Mandy? Źle się czujesz?
- Angel dotknęła jej dziecięcych włosów.
- Czuję się świetnie.
 - No to zaśpiewasz mi piosenkę, dobrze? Nigdy nie słyszałam, jak śpiewasz.
 - Nie umiem. Nie wiem jak.
 - Tata mówi, że każdy może śpiewać.
 - To musi płynąć z wnętrza, a u mnie w środku nic nie pozostało.
 - Naprawdę? - Rut była zdumiona. - Jak to się stało?
 - Wszystko po prostu wyszło.

Rut, marszcząc brwi, obejrzała Angel krytycznym okiem od stóp do głów.

- Wyglądasz świetnie.
- Wygląd czasem myli.

Wciąż poruszona, Rut usiadła na kolanach Angel.

- Więc ja zaśpiewam tobie.

Słowa i melodia były bezładne, lecz Angel to nie przeszkadzało. Była zadowolona, że dziewczynka siedzi jej na kolanach, rozsiewając wokół siebie mocny aromat kwiatów. Położyła swą głowę na główce Rut i tuliła ją mocno, nie dostrzegając Miriam, dopóki dziewczyna się nie odezwała.

- Mama cię woła, szkrabie.

Angel zdjęła Rut z kolan i dała jej lekkiego klapsa.

- Dlaczego od nas uciekasz? - spytała Miriam, siadając obok.
- Dlaczego tak myślisz?

266

- Zawsze tak robisz. Zadajesz pytanie, zamiast odpowiedzieć. To bardzo irytujące, Amando.

Angel wstała i otrzepała spódnicę.

Miriam też się podniosła.

- Nie odpowiadasz mi ani nie spojrzysz prosto w oczy, tylko uciekasz.

Angel spojrzała jej w twarz.

- Nonsens.

- Co według ciebie się stanie? Tylko dlatego, że mamy własną chatę, nasza przyjaźń się skończy?

- Wszyscy będziemy zajęci swoimi sprawami.

- Nie aż tak zajęci. - Miriam wyciągnęła do niej rękę, lecz Angel odeszła, udając, że nie dostrzega tego gestu.

- Wiesz co, czasem możesz zranić samą siebie, starając się za wszelką cenę tego uniknąć — zawołała za nią Miriam.

Angel zbyła ją śmiechem.

- Słowa mędrca.

- Jesteś niemożliwa, Amando Ozeasz.

- Angel - powiedziała szeptem. - Mam na imię Angel.

Wszyscy zebrali się wokół kocy, na których ustawiono talerze. Angel dziobała swoją porcję, by pozostali myśleli, że jej smakuje, ale ilekroć brała do

ust choć maleńki kawałek, czuła skurcz w gardle.

Paweł patrzył na nią zimnym wzrokiem. Starła się tym nie przejmować.

To jego własna słabość kazała mu darzyć ją taką nienawiścią.

Przypomniała sobie kilku młodych mężczyzn, którzy zapłacili jej za usługi i stanęli twarzą w twarz z własną hipokryzją, gdy nakładali buty i wciągali spodnie, szykując się do wyjścia. Nagle docierało do nich, co zrobili. Nie do niej. W jej przypadku nie miało to większego znaczenia. Ale miało dla nich.

„Nie zapomnieliście czegoś?”, zwykła pytać, mając ochotę wepchnąć im nóż w serca. Powinni wiedzieć. Najpierw się czerwienili, a potem w ich oczach pojawiała się mroczna pogarda.

No cóż, ugodziła Pawła celnie i pewnie, ale to ona została zraniona. Byłoby lepiej, gdyby tamtego dnia pokonała drogę do Pair-a-Dice pieszo. Może Michał zdołałby ją dogonić, nim było za późno. Może wówczas Paweł nie znienawidziłby jej tak bardzo. Może ona sama nie odczuwałaby takiego żalu.

Całe jej życie było jednym wielkim żalem, od samego początku.

267

„Nigdy nie powinna była się urodzić, Mae.”

Wzdrygnęła się, gdy Michał wziął ją za rękę.

- O czym myślisz? - spytał cicho.

- O niczym.

Wraz z jego dotykiem poczuła falę ciepła. Poruszona, cofnęła rękę. Zmarszczył lekko brwi.

- Coś cię gryzie - zauważył.

Wzruszyła ramionami, nie patrząc mu w oczy.

Przyglądał jej się uważnie.

- Paweł nie ma prawa cię ranić.

- To nieważne.

—Jeśli rani cię, to rani i mnie.

Zwróciła uwagę na jego ton. Zamierzała zranić Pawła, a zraniła Michała.

Ani razu nie pomyślała, czym to dla niego było. Myślała tylko o sobie, o swoim gniewie i bezradności. Chciała to naprawić.

- To nie ma nic wspólnego z Pawłem - zapewniła go. - Prawda zawsze wychodzi na jaw, bez niczyjej pomocy.

- Liczę na to.

Michał przyglądał jej się przez cały dzień. Coraz bardziej zamykała się w sobie. Pracowała z Elżbietą i Miriam, ale rzadko się odzywała. Smutna, wyobcowana, znów wznosiła wokół siebie mur. Gdy Rut wzięła ją za rękę, dostrzegł w oczach Amandy ból i wiedział, czego się spodziewa. Nie mógł jej obiecać, że to się więcej nie wydarzy. Czasem ludzie byli tak zajęci problemami codziennego życia, że nie dostrzegali cierpienia innych.

Miriam je dostrzegła.

-Jest tutaj i jednocześnie jej nie ma. Nie pozwala mi się zbliżyć do siebie, Michale. Co się z nią dziś dzieje? Zachowuje się tak samo jak wówczas, gdy po raz pierwszy przyjechaliśmy do twojego domu.

- Boi się, że zostanie zraniona.

- Teraz rani sama siebie.

- Wiem. - Nie zamierzał ujawniać jej przeszłości czy trapiących ją problemów.

- Paweł jej nie lubi. To jeden z powodów. Nie jest już prostytutką, ale spodziewa się, że wszyscy będą na nią patrzyli jak na prostytutkę i tak też ją traktowali.

268

Ogarnęła go wściekłość.

- Czy Paweł ci o tym powiedział?

- Sama mi powiedziała pierwszego wieczoru, i to tak głośno, że mama też usłyszała. - Do oczu napłynęły jej łzy. -Jak możemy jej pomóc, Michale? Gdy widzę, jak tuli do siebie Rut, pęka mi serce.

Michał wiedział, że Miriam będzie miała mnóstwo roboty przy urządzeniu domu. Nie mógł prosić, by często ich odwiedzała, tak by Amanda zrozumiała, że sympatia dziewczyny jest prawdziwa, że nie jest to tylko grzeczność. Nie mówiąc o tym, że Miriam pomimo wad Pawła już patrzyła na niego jak na greckiego boga, który zszedł Olimpu. I wiedział, że Pawłowi dziewczyna też się podoba. Sam dawał to do zrozumienia, unikając jej za wszelką cenę. Bez względu na to, co miało się wydarzyć, lojalność Miriam została wystawiona na ciężką próbę.

Jan wyjął skrzypce. Nie zagrał tym razem żałobnych hymnów, ale wesołe melodie. Michał porwał w objęcia swoją Angel i wirował z nią. Trzymanie jej w ramionach było upajającym przeżyciem.

Serce Angel biło jak oszalałe. Czuła gorąco na twarzy i bała się spojrzeć na Michała. Jakub tańczył z matką, a Miriam z Rut. Jan pchnął Andrzeja w stronę siostry, Lei. Paweł przyglądał im się, oparty leniwie o ścianę chaty. Był taki samotny, że Angel zrobiło się go żal.

- Pierwszy raz z tobą tańczę - powiedział Michał.

- Tak — powiedziała bez tchu. — Jesteś dobrym tancerzem.

-1 to cię zaskoczyło. — Roześmiał się. — Jestem dobry w wielu sprawach.

- Przycisnął ją mocniej, przyprowadzając jeszcze żywsze bicie serca.

Jakub podszedł i uklonił się Angel. Michał oddał ją z uśmiechem na twarzy. Wystarczyło tylko spojrzeć na Miriam, by zobaczyć, że chce tańczyć z kimś innym niż z braćmi i małą siostrzyczką. Ale Michał tańczył z Elżbietą, Leą i Rut, a jej nie dostrzegał. Angel poczuła niepokój. Dlaczego unikał Miriam? Czy bał się za bardzo do niej zbliżyć? Gdy chciał ją, Angel, odbić Jakubowi, cofnęła rękę.

- Nie tańczyłeś jeszcze z Miriam. Dlaczego jej nie poprosisz?

Zmarszczył lekko brwi i mocno ujął jej dłoń, przyciągając ją do siebie.

- Paweł się tym zajmie.

269

—Jeszcze z nikim nie tańczył.

- I nie zechce, jeśli zrobię to za niego. Założę się, że myśli o Tess. Poznaliśmy ją na tańcach. Ale wkrótce zaświta mu w głowie, że Miriam potrzebuje partnera.

Paweł w końcu zatańczył z Miriam, ale był sztywny i ponury, i ledwie raczył się do niej odezwać. Miriam była najwyraźniej zakłopotana. Gdy tylko taniec dobiegł końca, pożegnał się i poszedł po konia.

- My też już pojedziemy do domu - powiedział Michał.

Miriam objęła Angel i szepnęła:

- Odwiedzę was za parę dni. Może powiesz mi, co gryzie tego człowieka.

Angel podniosła małą Rut i tuliła mocno, całując gładki, dziecięcy policzek i ocierając się o jej szyję.

- Do widzenia, kochanie. Bądź grzeczna.

Michał pomógł jej wspiąć się na siodło i usiadł za nią. Obejmował ją mocno, gdy jechali w blasku księżyca do domu. Milczeli obydwójce przez całą drogę. Angel z całą mocą uświadamiała sobie obecność jego ciała i była zaniepokojona tym, co czuła. Wolałaby iść pieszo.

Kiedy dostrzegła wyłaniającą się zza drzew chatę, odczuła ulgę. Michał zsiadł z konia i wyciągnął do niej rękę. Pochylając się ku niemu, oparła dłonie na jego silnych ramionach. Gdy postawił ją na ziemi, otarła się o niego ciałem. Poczowała, jak przepływa przez nią prąd życia, dziki, podniecający, nieznan.

- Dziękuję - powiedziała sztywno.

- Proszę bardzo. - Uśmiechnął się szeroko, a jej zaschło w ustach. Gdy wciąż opierał dłonie na jej biodrach, serce zaczęło bić jej coraz szybciej. - Byłaś milcząca przez cały dzień - zauważył zmartwiony.

- Nie miałam nic do powiedzenia.

- Co cię trapi? - spytał, odgarniając jej włosy z ramienia.

- Nic.

- Znów jesteśmy na swoim. Czy o to chodzi?

Ujął jej brodę i pocałował ją. Angel osłabła i ugięły się pod nią kolana.

Koń poruszył się i popchnął ją na Michała. Wyczuła napięcie w jego ciele.

Przeniknął ją prąd ciepła. Michał cofnął się i dotknął delikatnie jej twarzy.

- Zaraz wracam.

Patrzyła, jak odprowadza konia. Co się z nią działo? Weszła do chaty i zaczęła rozpalać ogień. Gdy już płonął rozejrzała się za czymś innym, co pozwoliłoby jej zapomnieć o Michale. Ale wszystko było wysprzątane. Elżbieta wypchała nawet materac świeżą słomą. Z belki zwieszały się zioła, wypełniając chatę słodkim, świeżym zapachem. Na stole stał dzban z kwiatami gorczycy, postawiony tam niewątpliwie przez Rut.

Michał przyniósł ich rzeczy ze stodoły.

- Cicho tu bez Altmanów, co?

- Tak.

- Najbardziej będzie ci brakowało Miriam i Rut.

Postawił skrzynię z powrotem w kącie. Angel pochylała się nad ogniem.

Gdy położył jej dłonie na biodrach, wyprostowała się.

- One cię kochają - powiedział.

Błysnęły jej oczy.

- Pomówmy o czymś innym, dobrze? - poprosiła i cofnęła się.

Chwycił ją za ramię.

- Nie. Porozmawiajmy o tym, co cię trapi.

- Nic mnie nie trapi.

Czekał, niezadowolony z jej odpowiedzi. Odetchnęła głęboko.

- Wolę się do nich nie zbliżać - wyjaśniła. Odsunęła jego ręce i otuliła się szalem.

- Uważasz, że teraz, gdy mieszkają we własnym domu, będą cię kochać mniej?

Spojrzała na niego złym wzrokiem.

- Czasem chciałabym, żebyś zostawił mnie w spokoju, Michale, żebyś ode-
słał mnie tam, skąd przyszedłam. Wszystko byłoby wtedy o wiele łatwiejsze.

- Bo teraz czujesz?

- Przedtem też czułam, ale tłumiałam to w sobie!

- Uwielbiasz Miriam i tę małą.

- I co z tego? - pomyślała, że to też uda jej się stłumić.

- Co zrobisz, gdy Rut przyniesie ci jeszcze jeden bukiet kwiatów? Poka-
żesz jej drzwi? — spytał ostro. — Ona też czuje. Tak jak i Miriam. — Zoriento-
wał się po wyrazie jej twarzy, że nie wierzy, by miały kiedykolwiek ją odwie-
dzić. Wziął ją w ramiona pomimo jej oporu. - Modliłem się bezustannie, byś
nauczyła się kochać, i właśnie się nauczyłaś. Tyle że zakochałaś się w nich,
a nie we mnie. - Roześmiał się z samego siebie. - Chwilami naprawdę ża-
łuję, że ich tu sprowadziłem. Jestem zazdrosny.

Palily ją policzki i nie była w stanie uspokoić oszalałego bicia serca. Gdy-
by wiedział, jaką ma moc, co by z nią zrobił?

271

- Nie chcę się w tobie zakochać — powiedziała, odsuwając się od niego.

- Dlaczego?

- Bo w końcu wykorzystasz to przeciwko mnie.

Zauważyła, że go rozgniewała.

-Jak?

- Nie wiem. Prawda jest taka, że nawet nie będziesz zdawał sobie sprawy,
że to robisz.

- O czyjej prawdzie teraz mówimy? Diukał Prawda daje ci wolność. Czy
byłaś z nim kiedykolwiek wolna? Choćby przez minutę? Wypełnił ci głowę

kłamstwami.

- A mój ojciec?

- Twój ojciec był samolubny i okrutny. Co nie znaczy, że wszyscy mężczyźni na świecie są tacy sami jak on.

- Wszyscy, których znałam, byli tacy.

- Mnie też masz na myśli? A Jan Altman? A Józef Hochschild i tysiące innych?

Jej twarz drgnęła boleśnie.

Widząc jej wzburzenie, złagodniał.

- Jesteś ptakiem, który przez całe życie siedział w klatce. Nagle jej ściany znikają, a ty wylatujesz na wolność. Boże, jesteś tak przerażona, że tylko szukasz drogi, która zaprowadzi cię z powrotem do tej przeklętej klatki. - Dostrzegł na jej bladej twarzy całą gamę uczuć. - Cokolwiek sobie teraz myślisz, ta klatka nie jest bezpieczna, Amando. Nawet gdybyś próbowała do niej powrócić, to nie sądzę, byś znów potrafiła w niej żyć.

Wiedziała, że nie potrafiłaby. Dotarła do kresu, jeszcze nim Michał przyszedł po nią. Ale życie u jego boku też nie dawało ukojenia.

A jeśli nie będzie umiała latać?

272

Dwudziesty pierwszy

Jak łania pragnie strumienia wody,
tak moja dusza pragnie Ciebie, Boże.

Psalm 4 2,2

Wraz z nadejściem wiosny obudziła się ziemia. Wzgórza były obsypane li-liowym łubinem i złotymi makami, czerwienią i bielą dzikiej rzodkwi. Angel czuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Doznała tego po raz pierwszy, gdy zobaczyła, jak Michał przekopuje ziemię w ogrodzie warzywnym. Widok jego mięśni, poruszających się pod koszulą, sprawił, że poczuła falę ciepła.

Wystarczyło, że na nią spojrzął, aby zasychało jej w ustach.

Nocą leżeli obok siebie, ledwie się dotykając, napięci i milczący. Wyczuwała dystans, który między nimi ustanowił, i nie naruszała go. „To staje się coraz trudniejsze”, stwierdził tajemniczo, a ona nie pytała, co miał na myśli.

Jej samotność pogłębiała się coraz bardziej. Musiało to mieć związek z Michałem. Ból, który odczuwała, z upływem czasu zamiast maleć, narastał.

Chwilami, gdy Michał kończył wieczorem czytać i podnosił głowę, jego spojrzenie pozbawiało ją tchu w piersi. Serce zaczynało jej bić jak oszalałe. Odwracała wtedy głowę, bojąc się, że dojrzy głęboką tęsknotę, która ją trawiła. Mówiło o niej całe jej ciało. Ta tęsknota śpiewała jej w duszy niczym głośny chór, wypełniając jej myśli obrazem tego mężczyzny. Z trudem odpowiadała, gdy zadawał jakieś proste pytanie.

273

Jak bardzo Diuk śmiałyby się z tego. „Miłość to pułapka, Angel. Skup się na przyjemności. Ona nie wymaga zaangażowania.”

Lecz teraz zastanawiała się, czy czasem Michał nie jest rozwiązaniem jej wszystkich problemów. Bała się o tym myśleć. Nocą, gdy śpiąc przekreślał się na jej stronę, a jego silne ciało ocierało się o nią, przypominała sobie, jak się z nią niegdyś kochał - w radosnym zapomnieniu, odkrywając jej ciało, tak jak odkrywał ziemię, która do niego należała. Wtedy nic nie czuła. Teraz jego najłżejszy dotyk doprowadzał jej zmysły do wrzenia. Jego sny były jej snami.

Michał z każdym dniem otwierał się coraz bardziej, ale ją ogarniało coraz większe przerażenie. Dlaczego nie pozostawimy spraw takimi, jakimi są? Pozwól, bym żyła w ten sposób. Pozwól mi pozostać sobą. Niech rzeczy pozostaną takimi, jakimi były zawsze. Ale Michał nie ustępował, łagodnie bezlitosny, a ona broniła się, gdyż widziała przed sobą jedynie wielką niewiadomą.

Me mogę go kochać. Nie mogę!

Nie umiała być czymś więcej niż jej matka, a Mae nie potrafiła zatrzymać przy sobie Alexa Stafforda. Cała jej miłość nie zdała się na nic, zniknął z jej życia niczym wiatr. Angel wciąż widziała jego ciemną sylwetkę pod rozpostartą peleryną, gdy galopował na koniu przed siebie. Czy pofatygował się osobiście, by kazać mamie spakować się i wynieść? Czy też pozostawił ten przykry obowiązek młodemu służącemu? Nie wiedziała. Mama nigdy o tym nie mówiła, a ona nie pytała. Alex Stafford był jak uświęcona ziemia, na którą nigdy nie odważyła się wstąpić. Tylko mama wypowiadała jego imię, gdy była pijana i zrozpaczona. Przypominało to posypywanie rany solą. „Dlaczego Alex mnie porzucił? - płakała mama. - Dlaczego? Nie rozumiem. Dlaczego?”

Żal mamy był wielki, ale jej wina jeszcze większa. Nigdy nie przestała płakać nad tym, czego się wyrzekła, by kochać. Nigdy też nie przestała płakać z tęsknoty za nim.

Aleja odpłaciłam mu z nawiązką, mamó. Gdziekolwiek jesteś, słyszysz, mamó? Zmiażdżyłam go, tak jak on zmiażdżył ciebie. Och, gdybyś mogła zobaczyć wtedy jego minę.

Angel ukryła twarz w dłoniach.

Och, mamó, byłaś taka piękna i doskonała. Byłaś taka pobożna. Czy paciorki twojego różańca kiedykolwiek ci pomogły, mamó? Czy pomogła nadzieja? Mi-

łość nigdy nie przyniosła ci niczego oprócz bólu. I to samo przynosi mnie.

274

Angel przysięgła sobie, że nigdy nikogo nie pokocha, a teraz to się stało.

Zaczęło się i rozrastało wbrew jej woli, przeciskając się przez mroki jej umysłu i wychodząc na powierzchnię. Jak sadzonka, która szuka promieni wio-

sennego słońca. Miriam, mała Rut, Elżbieta. A teraz Michał. Ilekroć patrzyła na niego, jego wzrok przeszywał jej serce. Pragnęła stłumić nowe uczucia, ale odradzały się, powoli się ujawniając.

Diuk miał rację. Miłość była podstępem. Pułapką. Rozrastała się jak bluszcz, wciskając się w najmniejsze szczeliny jej murów obronnych, i w końcu by ją rozdarła. Gdyby na to pozwoliła. Gdyby nie zabiła jej od razu.

Istnieje jeszcze jedno wyjście, doradził jej mroczny głos. Powiedz mi o najgorszej rzeczy, którą zrobiłaś. Powiedz mi o swoim ojcu. To zatruje jego miłość. I powstrzyma ten ból, który w tobie narasta.

Postanowiła wyznać wszystko. Gdy Michał już się dowie, będzie po wszystkim. Prawda wtargnie między nich tak głęboko, że ona, Angel, już zawsze będzie bezpieczna.

Michał rąbał drzewo, gdy do niego przyszła. Był nagi do pasa. Angel przyglądała mu się w milczeniu. Szerokie plecy kryła już opalenizna, a pod złotą skórą poruszały się mięśnie. Był czystą siłą, pięknem i majestatem, gdy unosił szerokim łukiem siekiere, a potem uderzał nią mocno, rozłupując kłoc drewna na dwoje. Obydwie połówki polana spadły z pniaka na ziemię. Schylając się po następny kawał drewna, zauważył ją.

- Dzień dobry — powiedział z uśmiechem.

Poczuła ucisk w żołądku. Michał, widząc ją, wydawał się zadowolony i zaskoczony.

Dlaczego mu to robię?

Ponieważ żyjesz kłamstwem. Gdyby wiedział o wszystkim, znenawidziłby cię i w końcu wygnał.

Me musi o tym wiedzieć.

Wolałabyś, by ktoś inny mu powiedział? Wtedy byłoby jeszcze gorzej.

- Muszę z tobą pomówić — powiedziała niepewnie. Słyszała tylko bicie swego serca i ten głos, który nią kierował.

Michał zmarszczył nieznacznie brwi. Była spięta, wygładzając z przesadną starannością zmarszczkę na sukni.

- Słucham.

Angel czuła jednocześnie zimno i gorąco. Powinna to zrobić.

Tak. Zrób to, Angel.

275



Miała spocone dłonie. Michał wyjął z kieszeni spodni chusteczkę i otarł twarz. Kiedy spojrział na nią, zamarło w niej serce.

Me mogę tego zrobić.

Owszem, możesz.

Nie chcę.

Głupia, chcesz skończyć jak twoja matka?

Michał przyglądał jej się bacznie. Była blada, na czoło wystąpiły jej kropelki potu.

- Co się stało? Źle się czujesz?

Powiedz mu i skończ z tym raz na zawsze, Angel! Tego właśnie pragniesz. By pozwolił ci odejść, dopóki możesz to jeszcze znieść. Jeśli będziesz czekała, ból będzie większy. On ci wyrwie serce z piersi i pokroi w kawałki.

- Nigdy ci nie powiedziałam o najgorszej rzeczy, jaką zrobiłam - wyrzuciła z siebie.

Jego ramiona zeszywniały.

- Nie musisz wyznawać wszystkiego. Nie przede mną.

- Powinieneś wiedzieć. Jesteś moim mężem i w ogóle.

- Twoja przeszłość to twoja sprawa.

- Nie uważasz, że powinieneś wiedzieć, z jaką dziewczyną żyjesz?

- Skąd ten nagły atak, Amando?

- Wcale cię nie atakuję. Jestem po prostu szczerą.

- Znów wywierasz na mnie nacisk. I to duży.

- Powinieneś wiedzieć, że...

- Nie chcę tego słuchać!

- ...że miałam stosunek z własnym ojcem.

Michał odetchnął raptownie, jakby uderzyła go z całej siły.

- Mówiłaś chyba, że zniknął z twojego życia, gdy miałaś trzy lata.

- Tak. Ale wrócił później, gdy miałam szesnaście.

Michałowi zrobiło się niedobrze. Boże. Boże! Czy istnieje grzech, którego ta kobieta nie popełniła?

Nie.

I prosisz mnie, bym ją kochał?

Jak Ja kocham ciebie.

Dlaczego to uczyniła? Dlaczego nie może sama dźwigać tych ciężarów?

- Czy teraz, jak już to wyznałaś, czujesz się lepiej?

- Nie bardzo - odpowiedziała matowym głosem. Odwróciła się i ruszyła w stronę domu, czując obrzydzenie do samej siebie. Cóż, stało się. Koniec. Chciała się schować. Przyspieszyła kroku. Spakuje parę rzeczy i będzie gotowa do drogi.

Michał drżał z gniewu. Idylla się skończyła. Zaczęła się burza.

Tak jak Ja kocham ciebie, Michale. Siedemdziesiąt siedem razy

Michał krzyknął i wbił siekierę w pień. Stał przez chwilę, oddychając ciężko, potem chwycił koszulę i zarzucił na ramiona, zmierzając w stronę chaty. Pchnął drzwi i zobaczył, że Angel wyciąga swoje rzeczy z komody, którą dla niej zrobił po wyjeździe Altmanów.

- Nie zostawiaj tego w ten sposób, Angel. Powiedz mi do końca, co zrobiłaś. Zrzuć ten ciężar z piersi. Zrzuć go na mnie. Zdradź mi te wszystkie okropne szczegóły.

Michale, umiłowany.

Nie! Nie słucham Cię teraz! Chcę to raz na zawsze z nią załatwić!

Gdy nie przestała się pakować, chwycił ją za ramię i obrócił do siebie.

- To jeszcze nie wszystko, co, Angel?

To imię było jak policzek.

- Dość, prawda? - spytała zduszonym głosem. - Czy też musisz wiedzieć więcej?

Dostrzegł na jej twarzy uczucia, które tak rozpaczliwie starała się ukryć, ale to go nie uspokoiło.

- Wyjaśnijmy wszystko raz na zawsze.

Wyszarpnęła ramię z jego niepokojącego uścisku i odpowiedziała na jego wyzwanie.

- W porządku. Jeśli tego chcesz! Była chwila, gdy sądziłam, że Kocham Diuka. Zdumiewające, co? Zdawało się, że całe moje życie zależy od niego. Opowiedziałam mu wszystko. Wszystko, co mnie bolało. Wszystko, co było ważne. Myślałam, że coś na to poradzi.

- A on wykorzystał to, czego się dowiedział, przeciwko tobie.

- Zgadłeś. Nigdy nie zastanawiałam się, co Diuk robi poza murami tego domu z piaskowca albo z jakimi ludźmi się przyjaźni. Aż do chwili, gdy przyprowadził jednego z nich. „Bądź miła dla niego, Angel. To jeden z moich najstarszych i najbliższych przyjaciół.” I oto wchodzi Alex Stafford. Gdy spojrzałam na Diuka, zobaczyłam, że śmieje się z nas obojga. Pyszne, co? Diuk wiedział, jak bardzo nienawidzę ojca za to, co zrobił mojej matce. Chciał się po prostu przekonać, jak postąpię.

- Czy twój ojciec wiedział, kim byłaś?

Angel parsknęła ponurym, urywanym śmiechem.

277

- Mój ojciec stał i patrzył na mnie jak na ducha. I wiesz, co powiedział?

Że przypominam mu kogoś, kogo znał.

- I co dalej?

- Został. Na całą noc.

- Czy choć przez chwilę nie pomyślałaś...

- Wiedziałam, co robię, a jednak to zrobiłam! Nie pojąłeś jeszcze? Zrobiłam to z radością, czekając niecierpliwie na moment, gdy mu powiem, kim jestem.

- Nie mogła wytrzymać jego spojrzenia. Trzęsła się gwałtownie, ale nie przestała mówić. - Gdy już to zrobiłam, powiedziałam mu także, co stało się z mamą.

Gniew Michała ulotnił się. Milczała tak długo, że w końcu zaniepokojony dotknął jej.

- I co powiedział?

Znów się cofnęła, przelękając z wysiłkiem.

- Nic. Nic nie powiedział. Patrzył tylko na mnie przez długi czas. Potem usiadł na brzegu łóżka i rozplakał się. On płakał. Wyglądał jak stary, złamany człowiek. „Dlaczego?” - spytał. - „Dlaczego?” - Płonęły jej oczy. - Powiedziałam mu, że mama zadawała mi to samo pytanie. Poprosił mnie, bym mu

wybaczyła, a ja powiedziałam, żeby zgnił w piekle.

Przestała się trząść i teraz czuła się w środku zimna i martwa. Spojrzał; na Michała i zobaczyła, że przygląda jej się, spokojny i nieporuszony, czując na resztę zwierzeń.

-1 wiesz co? - zaczęła bezbarwnym głosem. - Zastrzelił się trzy dni później. Diuk powiedział, że to z powodu pieniędzy, które był winien wszystkim włącznie z samym diabłem, ale ja wiedziałam, dlaczego to zrobił. - Zamknęła oczy zawstydzona. - Wiedziałam.

- Przepraszam - powiedział Michał. Ile jeszcze koszmarów zamknęła w sobie?

-Już drugi raz przepraszasz za coś, z czym nie masz nic wspólnego. - Spjrzała na niego. -Jak możesz jeszcze patrzeć na mnie?

- Tak samo, jak mogę patrzeć na siebie.

Potrząsnęła głową i otuliła się szalem.

-Jeszcze jedno - dodała. - 1 na pewno będzie to dla ciebie ważne.

Michał przypominał żołnierza szykującego się do bitwy.

- Nie mogę mieć dzieci. Dwukrotnie zachodziłam w ciążę. Diuk kazał doktorowi pozbyć się dziecka. Za drugim razem polecił mu zrobić to tak, 2 bym nigdy więcej nie zaszła w ciążę. Nigdy, Michale. Rozumiesz?

Zobaczyła, że zrozumiał.

278

Jej słowa przeszły mu serce. Zakryła twarz dłońmi, gdyż nie mogła znieść wyrazu jego twarzy.

-Jeszcze coś? - spytał spokojnie.

- Nie - odpowiedziała. Drgnęły jej usta. - To chyba wystarczy.

Nie ruszał się przez dłuższą chwilę. Potem wziął bluzkę, którą przygotowała do spakowania. Wcisnął ją z powrotem do szuflady, którą wsunął z trząskiem. Wyszedł na dwór.

Nie było go tak długo, że poszła go szukać i spytać, czego od niej oczekuje. Nie znalazła go w polu ani w stodole. Nie dostrzegła go też nad strumieniem. Zastanawiała się, czy nie poszedł do Altmanów. Może pojechał do Pawła, żeby mu powiedzieć, że nie mylił się co do niej, że miał absolutną rację.

Ale konie były w zagrodzie.

Wciąż myślała o swoim ojcu i bała się.

Było jeszcze jedno miejsce, w które mógł się udać. Nałożyła płaszcz, zdjęła z łóżka gruby koc i ruszyła w stronę wzgórza, gdzie ją kiedyś zaprowadził, żeby pokazać wschód słońca. Siedział tam, z głową w dłoniach. Nie spojrział na nią, gdy tam dotarła. Okryła mu ramiona kocem.

- Czy chcesz, żebym odeszła? Teraz już wiem, gdzie jest droga. - Czasem nawet przejeżdżały tamtędy dyliżanse. - Nie zgubię się,

- Nie - odpowiedział chrapliwie.

Stała, patrząc na zachód słońca.

- Czy nie odnosisz czasem wrażenia, że Bóg robi sobie z ciebie jakieś

straszne żarty?

-Nie.

- W takim razie dlaczego, skoro tak bardzo Go kochasz, On robi ci coś takiego?

- Pytałem Go.

- Odpowiedział?

-I tak wiem. - Ujął jej dłoń i zmusił ją, by usiadła obok niego. - By mnie wzmocnić.

-Jesteś dostatecznie silny, Michale. Nie potrzebujesz tego. Nie potrzebujesz mnie.

- Nie jestem dość silny, by znieść to, co nadejdzie.

Bała się spytać, co ma na myśli. Gdy zadrżała, otoczył ją ramieniem.

- Nie dał mi lęklivego serca - powiedział. - Wskaże mi drogę, gdy nadejdzie czas.

- Skąd ta pewność?

279

- Bo zawsze mi ją wskazywał.

- Żałuję, że nie mam twojej wiary...

Wokół nich rozbrzmiewała kakofonia świerszczy i żab. Jak mogła kiedyś myśleć, że panuje tu cisza?

- Czasem wciąż słyszę płacz mamy - powiedziała. - Nocą, gdy o okno drapią gałęzie drzewa, słyszę brzęk jej butelki o szybę i niemal ją widzę, siedzącą na zmiętej pościeli, wpatrzoną w pustkę. Najbardziej lubiłam deszczowe dni.

- Dlaczego?

- Mężczyźni przychodzili rzadziej, gdy była brzydka pogoda. Siedzieli tam, gdzie było ciepło i sucho, i przepijali wszystkie swoje pieniądze jak Rab.

- Opowiedziała mu, jak zbierała puszki w alejce i czyściła je, a potem ustawiała na podłodze, by łapać w nie krople spadające z dziurawego sufitu. - To była moja prywatna symfonia.

Zerwał się wiatr. Michał odsunął jej z twarzy kosmyk włosów i założył za ucho. Była spokojna, wypalona. On - zamyślony.

- Chodź - powiedział i wstał. Pomógł jej się podnieść, a potem trzymał ją za rękę, gdy wracali do domu. Kiedy weszli do chaty, zaczął przetrząsać szufladę z narzędziami.

- Zaraz wracam. Muszę coś zrobić w stodole.

Zabrała się do przyrządzania kolacji, by nie myśleć. Michał wbijał gwoździe w okap dachu. Czy niszczył to miejsce, w którym mieszkała? Podeszła do drzwi, wycierając mokre dłonie, i wyjrzała na zewnątrz. Wieształ kawałki metalu, różne przybory, gwoździe, starą podkowę.

Schodząc z drabiny, przeciągnął po nich dłonią.

- Twoja prywatna symfonia — wyjaśnił z uśmiechem.

Patrzyła, oniemiała, jak zanosí drabinę z powrotem do stodoły.

Weszła do chaty i usiadła, zbyt słaba, by utrzymać się na nogach. Ona

zniszczyła jego sny, a on w zamian za to zrobił dla niej dzwonki, grające na wietrze.

Gdy wrócił podała mu kolację. Kocham cię, Michale Ozeaszu. Kocham cię tak bardzo, że umieram z miłości. Wiatr poruszał dzwonkami, chata rozbrzmiewała przyjemną muzyką. Zdobyła się na skromne podziękowanie. Nie wyglądało na to, by spodziewał się czegoś więcej. Gdy skończył jeść, naląła z garnka zawieszzonego nad ogniem gorącej wody, żeby pozmywać naczynia.

Michał ujął jej nadgarstek i obrócił ją do siebie.

- Zostaw naczynia — powiedział. Gdy zaczął rozpuszczać jej włosy, ledwie mogła odetchnąć.

280

Drżała i czuła niepokój. Gdzie się podziało jej opanowanie? Niszczył je swoją czułością.

Zatopił palce w jej włosach i przechylił jej głowę do tyłu. Ujrzał strach w jej oczach.

- Przrzekam kochać cię i czcić, szanować i podtrzymywać na duchu, w zdrowiu i chorobie, w biedzie i bogactwie, gdy zło okryje mrokiem nasze dni, gdy dobro oświecili naszą drogę. Tirsu, umiłowana, przrzekam ci prawdę we wszystkim, co będę czynił, aż do śmierci. I nawet poza jej granicę, jeśli Bóg pozwoli.

Była wstrząśnięta.

- A co ja mam ci przrzec?

Jego oczy błysnęły rozbawieniem.

- Posłuszeństwo? - przybliżył swe usta do jej ust.

Kiedy ją całował, Angel zatraciła się w szaleństwie nowego doznania. Nigdy czegoś takiego nie czuła, ciepłego i cudownego, podniecającego. Przestały obowiązywać dawne zasady. Zapomniała wszystkie nauki swoich mistrzów. Była jak sucha ziemia, która wchłania wiosenny deszcz, jak pąk kwiatu otwierający się do słońca. A Michał wiedział o tym i przekonywał ją czułymi słowami, które opływały ją jak słodki balsam Gileadu uzdrawiający jej rany.

I wznosiła się, razem z Michałem, do nieba.

Dotknął jej twarzy.

- Płaczesz.

- Naprawdę? - dotknęła policzka i poczuła na nim łzy.

- Nie patrz tak na mnie - powiedział, całując ją. - To dobry znak.

Jednak gdy Michał się obudził, Angel już nie było.

281

*Pokora
dwudziesty*

CWIMM'

Nie sądz, iż jakaś rzecz jest niemożliwa,
tylko dlatego, że wydaje ci się trudna.

Marek Aureliusz

Brzęk garnków i patelni obijających się o bok wozu Sama Teala przypominał Angel dzwonki, które Michał zawiesił dla niej na okapie. Ukochany. Och, ukochany. Nie mogła pozwolić sobie na myślenie o nim. Musiała zapomnieć o tych cudownych doznaniach, które w niej wzbudzał.

Lepiej pomyśleć o tym, co miłość przyniosła mamie, i stąpać twardo po ziemi.

Stary kramarz, siedzący obok, nie przestawał mówić od chwili, gdy spotkał ją o świcie na drodze i zabrał na swój wóz. Była mu wdzięczna za tę gadaninę. Nie udało mu się niczego sprzedać w górach. Jedzenia miał niewiele i dokuczał mu reumatyzm. Najlepsze, co mu się przytrafiło w ciągu minionego miesiąca, to spotkanie z tą uroczą istotą, która siedziała przy drodze, na pniu ściętego drzewa. Sam był czysty i schludny, ale stary, przygarbiony i łysawy. Stracił już większość włosów. Lecz pod siwymi, krzaczastymi brwiami wciąż płonęły pełne serdeczności oczy. Dopóki Angel go słuchała, nie musiała myśleć.

- Przed kim to uciekasz, panienko? - spytał Sam Teal.

Odsunęła przed twarzy niesforny kosmyk jasnych włosów i zmusiła się do wymijającego uśmiechu.

285

!■

- Dlaczego myśli pan, że przed kimś uciekam?

- Bo zerkasz wciąż przez ramię. Byłaś bardzo zmartwiona, kiedy cię spotkałem tam, na drodze. Tak sobie myślę, że chyba uciekasz przed swoim mężem.

- Skąd pan wie, że jestem zameżna?

- Nosisz na palcu obrączkę.

Szybko zakryła dłoń i zaczerwieniła się. Zapomniała ją ściągnąć. Obracała ją na palcu i zastanawiała się, jak ją zwróci Michałowi.

- Źle cię traktował?

Michałowi nawet by to przez głowę nie przeszło.

- Nie. - Powiedziała smutno.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Musiał coś zrobić skoro uciekłaś.

Odwróciła głowę. Cóż mogła powiedzieć? „Sprawił, że się w nim zakochałam?” Gdyby powiedziała temu staremu człowiekowi, że Michał zawsze traktował ją z największą czułością i troską, to znów by zaczął zadawać pytania.

- Nie chcę o tym mówić, panie Teal. - Kręciła w kółko obrączką na palcu i chciało jej się płakać.

- Sam. Niech panienska mówi do mnie Sam.

- A ja mam na imię Angel.

- Zdejmij po prostu obrączkę z palca i wyrzuć, jeśli poczujesz się dzięki temu lepiej — powiedział.

Nigdy by tego nie zrobiła. Obrączka należała do matki Michała.

- Nie mogę jej zdjąć - skłamała. Znajdzie jakiś sposób, by mu ją odesłać.

- Szłaś do Sacramento?

Sacramento było równie dobrym miejscem jak każde inne.

-Tak.

- To dobrze. Właśnie tam jadę. Zatrzymam się po drodze w kilku obozach i zobaczę, czy uda mi się sprzedać trochę towaru. - Ponaglił wyczerpanego konia do szybszego kroku. - Wyglądasz na zmęczoną, panienko. Może schowałabyś się z tyłu w wozie i przespała? Z boku jest rozkładana prycza - wyjaśnił. - Trzeba tylko odpiąć haczyk.

Była naprawdę zmęczona, więc podziękowała mu za propozycję. Opuściła pryczę, położyła się na niej i zwinęła w kłębek, ale sen nie nadchodził. Wóz toczył się i podskakiwał, a jej umysł pracował niezmiernie. Wciąż myślała o Michale. Nie zrozumie, dlaczego odeszła, i będzie rozgniewany. Nie wiedziała, co ma robić. Coś jej z uporem mówiło, by wrócić i porozmawiać z Michałem, i powiedzieć mu, co ją dręczy. Lecz wiedziała, że czai się w tym szaleństwo. Czyż mama nie wyjawiała Alexowi Staffordowi swych uczuć? Czyż nie wyznawała w kółko swej miłości do niego? Miłość zabiła jej dumę i okryła ją hańbą.

Nie mogła przestać myśleć o minionej nocy. Michał wypełnił pustą, którą wcześniej odczuwała. Czuła, że jego ramiona, to właściwe miejsce dla niej. Miejsce, do którego należała.

Twoja matka czuła się tak samo w ramionach Alexa Stafforda, i spójrz, czym się to skończyło.

Jęknęła cichutko i zwinęła się jeszcze bardziej.

Gdyby Sam Teal nie przejeżdżał wtedy drogą, to mogłaby się załamać i wrócić do domu. I przyłgnęłaby do Michała tak samo jak matka do Alexa Stafforda. I prędzej czy później Michał znudziłby się nią tak samo jak Alex Stafford mamą.

Wydawało jej się, że odległość, jaka dzieliła ją od domu, złagodzi ból, ale z upływem czasu było coraz gorzej. Tęskniła za nim całym umysłem i ciałem, całą swą istotą.

Dlaczego go spotkałam? Dlaczego przyjechał do Pair-a-Dice? Dlaczego musiał stać na ulicy akurat tego dnia, gdy przechodziłam? Dlaczego wrócił do domu publicznego po tym, jak go wyrzuciłam?

Widziała jego oczy, pełne żaru i czułości. „Kocham cię - powiedział. - Kiedy w końcu zrozumiesz, że jestem ci przeznaczony?”

„Powiedział, że mnie kocha - płakała mama. - Powiedział, że będzie mnie kochał zawsze.”

Angel czuła napływające do oczu łzy, ale powstrzymała je. W porządku.

Zakochała się w Michale, a potem zapłakała po nim, ale była dość mądra, by

uciec, nim sprawy przybiorą zły obrót. Tym razem zabrała ze sobą coś więcej niż tylko ubranie na grzbiecie. Pozostawi wszystko za sobą. Pojedzie na wschód, zachód, północ czy południe. Gdziekolwiek jej się spodoba.

- Poradzę sobie - wyszeptwała. - Poradzę sobie sama.

A co będziesz robić? — szydził jakiś głos.

- Coś. Coś sobie znajdę.

Pewnie, że znajdziesz, Angel. To, co umiesz najlepiej.

- Znajdę sobie coś innego. Nie wrócę do tamtego.

Owszem, wrócisz. Co innego potrafisz? Czy to było naprawdę takie złe?

Miałaś jedzenie i dach nad głową, piękne stroje, uwielbienie...

Mroczny głos przemawiał w rytm równomiernego kroku zmęczonego konia, ciągnącego wóz po zakurzonej drodze. Kiedy spała, znów śnił jej się Diuk.
287

Robił z nią wszystko to, co zwykł robić. I nie było Michała, który by go powstrzymał.

Sam Teal obudził ją. Podzielił się z nią jedzeniem i powiedział, że wkrótce dotrą do obozu.

-Jeszcze raz spróbuję. Jeśli nie uda mi się sprzedać trochę towaru, to wrócę do Sacramento spłukany. Cały sprzęt wziąłem od właściciela. Nie dostanę nawet centa, jeśli czegoś nie sprzedam. Może tym razem dobry Pan mi pomoże.

Zabrał jej pusty talerz. Patrzyła, jak zanosi go do strumienia i myje. Dobry Pan nigdy nic nie zrobił dla tego biednego człowieka. Nie więcej, niż zrobił dla niej. Sam Teal zgromadził już swój towar w tylnej części wozu. Czekał obok niego, a potem pomógł jej wejść do środka, niczym jakiejś damie.

- Lepiej się nie pokazuj - doradził. - Niektórzy z tych młodych mężczyzn tracą rozum, kiedy widzą kobietę. - Uśmiechnął się przeprasząco. - A ja jestem za stary, żeby bić się o ciebie.

Podala mu rękę i wspięła się na wóz.

Gdy przybyli na miejsce, posłyszała, jak Sam zachwala głośno swój towar.

Mężczyźni rzucali obelgi i szydzili z jego wozu i konia. Wyrażali się lekceważąco o jego towarze. A jeszcze gorzej o sprzedającym. Sam się nie zrażał.

Pomimo obelg robił swoje, zachwalając jakość oferowanego towaru. Mężczyźni znajdowali radość w dokuczaniu temu staremu, biednemu człowiekowi.

Angel poznała po głosie Sama Teala, że traci ostatnią nadzieję. Znała to uczucie. Wiedziała, jak może boleć dusza.

- Wystarczy tu jedna patelnia - ktoś zawołał. Ktoś inny nazwał Sama głupcem. Może i był nim, ale nie zasłużył na takie traktowanie. Chciał tylko uczciwie żyć.

Angel odsunęła poły brezentu i wyszła z wozu. Jej pojawienie się z miejsca uciszyło mężczyzn.

- Co robisz? - spytał szeptem Sam. Sprawiał wrażenie śmiertelnie przestraszonego. - Właż z powrotem do wozu, panienko. To nie są dobrzy ludzie.

- Wiem — powiedziała. - Daj mi tę patelnię, Sam.

- Nie poradzisz sobie z wszystkimi.

- Daj mi patelnię.

- Co chcesz z nią zrobić?

- Sprzedać - odpowiedziała. Wyjęła mu patelnię z dłoni. - Usiądź, Sam.

Zbity z tropu, zrobił tak, jak mu kazała. Stała obok niego i podniosła

- Panowie, Sam zna swój towar, ale nie ma pojęcia o gotowaniu.

- Uśmiechnęła się lekko i zobaczyła, że mężczyźni robią to samo.

Kilku wybuchnęło śmiechem, jakby opowiedziała sprośny dowcip. Mówiła o kurczakach i kluskach, smażonej wieprzowinie i sosie, o jajecznicy na boczku. Kiedy już ciekła im ślinka, zaczęła spokojnie omawiać konieczność posiadania dobrej patelni, dzięki której można przyrządzić smaczny posiłek. Mówiła o dobrej stali, właściwym rozprawianiu ciepła, wygodnym uchwycie. Sam mó-

wił o tym wszystkim już wcześniej, ale tym razem mężczyźni słuchali uważnie.

- Oprócz wspaniałych posiłków, które możecie przyrządzić na tej patelni, ma ona także inne zastosowania. Kiedy skończą się wam naboje, a będziecie musieli walczyć o swój dobytek, macie doskonałą broń. - Zamachnęła się żartobliwie na mężczyznę, który przysunął się do niej zbyt blisko. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Ona też się roześmiała. - Najbardziej podoba mi się rączka. Jest mocna i idealnie leży w dłoni.

Kilku mężczyzn popatrzyło na siebie, przewracając oczami i rozpalając się jeszcze bardziej.

- I co powiecie, panowie? Czy znajdzie się jakiś kupiec?

-Tak!

Mężczyźni zaczęli tłoczyć się wokół niej. Kupiliby od niej nawet pogiętą puszkę. W środku tłumu wybuchła bójka. Angel nachyliła się w tym czasie do Sama i spytała, ile ma zażądać za patelnię. Podał niewygórowaną cenę.

- Och, myślę, że możemy zażądać więcej - powiedziała i czekała, aż rozdzieli dwóch przeciwników, nim podała cenę. Ktoś stwierdził głośno, że jest za wysoka, inni milczeli.

Angel uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, że się nie przejmuje, czy ktoś coś kupi czy nie. Powiesiła patelnię na wozie i usiadła na koźle.

-Jedziemy, Sam. Myliłeś się co do tych dżentelmenów. Nie potrafią ocenić jakości.

Otworzył usta ze zdziwienia. Kilku mężczyzn głośno zaprotestowało. Odwróciła się do nich.

- Powiedzieliście, że żądamy zbyt dużo - stwierdziła. - Mówiąc szczerze, nie widzę sensu, by namawiać was na coś, do czego powinna was przekonać wasza własna inteligencja. Sam?

Podała mu lejce. Jakiś górnik chwycił uprząż i powiedział, żeby zaczekała, gdyż musi kupić patelnię. Angel zgodziła się łaskawie i sprzedała wszyst-

kie patelnie co do jednej.

289

Tłum zaczął się rozchodzić dopiero wtedy, gdy Sam wziął do rąk lejce i opuścił obóz. Uśmiechał się szeroko i chichotał.

- Masz talent, panienko.

- No cóż, coś tam umiem - stwierdziła sucho. Nie ważne co mówisz, ale jak mówisz. Sprzedawanie patelni nie różniło się niczym od sprzedawania siebie. A o tym wiedziała wszystko.

Szykowała wieczorny posiłek, podczas gdy Sam liczył złoto. Podawała mu talerz, a potem sama usiadła, by zjeść. Kiedy skończyła, rzucił jej coś. Złapała to, zaskoczona.

- Co to jest? - spytała, ściskając w dłoni skórzaną sakiewkę.

- Twoja część.

Podniosła zdumiona wzrok.

- Ale patelnie były twoje.

I wisiałyby dalej na moim wozie, gdybyś nie zagadała do tych mężczyzn.

Potrzebujesz kapitału. Teraz go masz.

Wyjął jeszcze jeden koc i poszedł spać pod wóz.

Ruszyli do Sacramento o pierwszym brzasku. Przybyli na miejsce następnego dnia w południe. Odbywał się właśnie wyścig i Sam w ostatniej chwili zjechał na bok, gdy trzech jeźdźców z głośnym tętentem przemknęło obok nich na koniach. Gdy zniknęli, ulica znów zapełniła się wozami i pieszymi. Wszędzie wyrastały nowe budynki. Wokół słychać było stukot młotków i skrzypienie wozów z drewnem.

- Najpierw pożar - powiedział Sam, włączając się do ruchu ulicznego.

- Potem powódź. Większość domów przy rzece została zniszczona. - Smagnął konia lejcami. - Masz tu rodzinę? - spytał.

- Przyjaciół — stwierdziła wymijająco, udając, że interesuje ją uliczny gwar.

- Chcesz, żebym zawiózł cię w jakieś konkretne miejsce? - spytał Sam, najwyraźniej martwiąc się o nią.

- Nie. Wysadź mnie gdziekolwiek. Znajdę drogę. Nie martw się o mnie, Sam. Potrafię o siebie zadbać.

Sam zatrzymał się przed dużym sklepem żelaznym.

- Koniec drogi, jeśli o mnie chodzi. — Pomógł jej zsiąść i uściskał jej dłoń.

- Dzięki za towarzystwo, panienko, i za pomoc w obozie. Myślę, że moje wędrówne dni dobiegły końca. Czas postać za ladą. Może założę sklep i poszukam sobie kilku miłych sprzedawczyń.

Angel życzyła mu szczęścia i szybko się oddaliła. Szła po chodniku, omijając mężczyzn, którzy uchylali przed nią kapelusza. Nie patrzyła na nikogo, zastanawiając się, co ma robić w Sacramento. Mineła saloon, a hałaśliwa muzyka dobiegająca ze środka skierowała jej myśli ku Srebrnemu Dolarowi i Pałacowi.. Wydawało się, że minęły całe wieki, ale to wspomnienie było ciągle bolesne.

Zakończyła swą wędrówkę nad rzeką. Ironia takiego obrotu spraw wywołała na jej twarzy gorzki uśmiech. Czyż mama też nie skończyła w do-
kach? Ona, Angel, również zmierzała ku nabrzeżu, do którego przybija-
ły statki. Patrzyła na ludzi, schodzących po trapie na ląd, i na wyładunek
towarów.

Idąc przed siebie, oglądała budynki, wznoszone na miejscu tych, które
pochłonęła powódź. Wciąż funkcjonowało kilka interesów. Między innymi
duży saloon o nazwie Kalifornia. W jednym z okien, za nieznacznie rozchy-
lonymi zasłonami stała ciemnowłosa dziewczyna. Angel wiedziała, że jeśli
przekroczy próg tego domu, to w ciągu paru godzin wyląduje w łóżku w jed-
nym z pokoi na górze.

Szła bez celu przed siebie. Co miała robić? Złota, które dał jej Sam Teal,
wystarczyłoby na tydzień lub dwa. A co potem? Musiała znaleźć sobie ja-
kieś zajęcie, a myśl o powrocie do prostytucji była nie do zniesienia.
Nie mogę już tego robić. Nie po tym czasie, który spędziłam z Michałem...
Michał jest takim samym mężczyzną jak każdy.

Nie. Jest inny.

Ze sklepu wyszedł jakiś ciemnowłosy człowiek i Angel poczuła, ja pod-
skakuje jej serce. To nie był Michał, ale ktoś o jego cerze i budowie. Śmiał się
wraz z innymi mężczyznami, gdy przechodzili przez ulicę.

Musi przestać myśleć o Michale. Przede wszystkim powinna znaleźć so-
bie jakiś pokój, ale wszystkie kwatery, obok których przechodziła, albo wy-
glądały zbyt obskurnie, albo wydawały się zbyt drogie. Umysł wciąż ją zdra-
dzał i kazał myśleć o Michale. Co teraz robi? Czyjej szuka, czy też zrezy-
gnował i wrócił do pracy w polu? Minęła kolejny dom publiczny.

Wejść do środka, Angel. Zajmą się tobą. Będiesz miała swój pokój i wy-
żywienie.

Pociły się jej dłonie. Było późne popołudnie i robiło się zimno. Jak dłu-
go już wędrowała? Cofnęła się, gdy z budynku wyszedł jakiś mężczyzna.
- Przepraszam, madame — powiedział, uchylając kapelusza. Chwiał się na
nogach. — Nie powinna pani stać w takim miejscu — zauważył.
- Mój mąż jest w środku - wyjaśniła, chwytając się pierwszej myśli, jaka
przyszła jej do głowy, by się go pozbyć.

291



- Pani mąż? - obrzucił ją uważnym spojrzeniem i potrząsnął głową. - Co
on tam robi, mając w domu kogoś takiego jak pani? Jak ten drań ma na imię?
- Imię? Och. Karol. Na imię ma Karol.

Gdy tylko mężczyzna zniknął za wahadłowymi drzwiami, wołając gło-
śno Karola, Angel przeszła szybko na drugą stronę ulicy i skręciła na naj-

blizszym rogu. Mężczyźni gapili się na nią, gdy mijala ich pospiesznie. Dostrzegła świezo wymalowany szyld: „Hochschild General Mercantile”, i ruszyła ku niemu jak ku światłu w ciemności.

Ze sklepu wyszła otyła, starsza kobieta z miotłą w ręku i zaczęła zamiatać schody i chodnik. Pracowała pilnie z poważnym wyrazem twarzy, zmiatając szybkimi ruchami brud na ulicę i szurając miotłą o schody. Podniosła wzrok, gdy Angel weszła na chodnik.

- Mężczyźni — mruknęła ze słabym uśmiechem. — Nie potrafią nawet skorzystać z wycieraczki.

Jej spojrzenie zatrzymało się na małym tobołku w ręku Angel. Angel skinęła machinalnie głową i weszła do środka. Szukała Józefa, ale nigdzie go nie zauważyła.

- Mogę w czymś pomóc? - spytała kobieta, stając w drzwiach i ściskając miotłę jak strzelbę po wystrzale.

- Szukam torby - wyjaśniła Angel. - Niedużej.

- Proszę za mną - powiedziała kobieta i poprowadziła ją do półki. - Ta jest ładna. - Wzięła jedną do ręki i podała Angel.

Inna kobieta, ciemnowłosa i krzepka, wyszła zza kotary, oddzielającej sklep od zaplecza, i postawiła na ladzie pudełko. Wytarła pot z czoła.

-Józef- rzuciła za siebie. - Przynieś mi tę skrzynię, dobrze? Nie mogę sama jej unieść.

Angel żałowała, że tu weszła. Dlaczego nie zastanowiła się najpierw, tylko wpadła tu jak burza? Józef lubił Michała. Co powie, gdy się dowie, w jaki sposób go porzuciła? Nie mogła liczyć na żadną pomoc z jego strony. I kim były te kobiety? Czy nie mówił kiedyś o swojej matce, która miała przyjechać i przywieźć mu żonę?

- Podoba się pani? - spytała ją kobieta.

- Co? - wyjąkała Angel. Musiała jak najszybciej stąd wyjść.

- Torba — wyjaśniła zdziwiona kobieta.

- Zmieniłam zdanie.

Zwróciła torebkę. Zza kotary wyszedł Józef ze skrzynką i od razu ją zauważył. Uśmiechnął się szeroko. Angel spostrzegła, że rozgląda się za Michałem. Odwróciła się szybko i ruszyła w stronę drzwi, wpadając na starszą kobietę.

- Przepraszam - wyjąkała, starając się ją podtrzymać.

- Angel! Dokąd idziesz? Poczekaj!

Angel nie usłuchała. Józef postawił z trzaskiem skrzynkę, przeskoczył ladę i dogonił ją.

- Poczekaj - powiedział, chwytając ją za ramię. - Co się stało?

- Nic - odpowiedziała, czerwieniąc się. - Weszłam tu, żeby obejrzeć torby.

- Więc oglądaj do woli. Gdzie Michał?

Przełknęła z wysiłkiem.

-W domu.

Józef zmarszczył brwi.

- Co się stało?

Podniosła głowę.

- Nic się nie stało.

Podeszła do nich jego matka, wciąż ściskając w ręku miotłę.

- Kim jest ta młoda kobieta, Józefie? - Przyglądała się Angel z nowym zainteresowaniem, ale i niechęcią.

- Żona mojego przyjaciela - wyjaśnił, nie odrywając wzroku od Angel.

Pragnęła, by przestał badać ją tymi swoimi przenikliwymi oczami. Zaciśnięła dłoń na jej łokciu.

- Chodź tu, usiądź i opowiedz mi o wszystkim. - Szybko dokonał prezentacji. - Moja żona, Meriba, i moja matka, Rebeka.

- Napije się pani kawy? - spytała Meriba, a Józef powiedział, że owszem, napije się. Odesłał matkę machnięciem ręki. Wróciła do zamiatania, przyglądając im się podejrzliwie.

- Nie powinnam była tu przychodzić - wyznała Angel bezbarwnym głosem.

- Czy Michał wie, gdzie jesteś?

- Oczywiście - skłamała.

- No tak - powiedział, a to proste stwierdzenie brzmiało w jego ustach wieloznacznie. Usiadł na beczce, nie puszczać jej ramienia. - Uciekłaś od niego, prawda?

Uwolniła ramię i przybrała obronną postawę.

- Nic z tego nie wyszło.

- Nie? - Milczał przez dłuższą chwilę. - Można było się chyba tego spodziewać, ale mimo wszystko szkoda.

293

Jej opór zaczął maleć.

- Masz pomysł, jak była prostytutka może zarobić w tym mieście na utrzymanie? — spytała niefrasobliwie, uśmiechając się swoim dawnym, wyćwiczo-
nym uśmiechem.

Kiedy zmarszczył brwi, pomyślała, że boi się, iż może go poprosić o trochę pieniędzy.

- Nieważne — dodała szybko. - To był kiepski żart. — Wstała. — Lepiej sobie pójdę.

Znów położył jej dłoń na ramieniu.

- Siadaj. Meriba już niesie tacę.

Kobieta podała jej filiżankę kawy, którą Angel wzięła drżącymi dłońmi.

Starła się zapanować nad sobą, czując badawcze spojrzenie Józefa. Meriba poczęstowała ją ciastem. Angel podziękowała. Matka Józefa skończyła zamiatanie i przyłączyła się do nich. Angel żałowała, że w ogóle tu wchodziła. Skręcała się pod uważnym wzrokiem trzech par oczu. Rozmawiali o powodzi, odbudowie i zaopatrzeniu sklepu. Choć nie zadawali osobistych pytań, Angel

czuła ich ciekawe spojrzenia.

Wszedł jakiś klient i Meriba wstała, by go obsłużyć. Wszedł jeszcze jeden, a wtedy Rebeka, widząc, że Józef nie ma zamiaru się nim zająć, też ich przeprosiła.

- Masz jakiś pokój? - spytał.

- Jeszcze nie - przyznała Angel. Podniosła głowę. - Ale coś znajdę.

- Zostaniesz tutaj - powiedział.

Wyglądała na wykończoną.

- Co na to powiedzą twoja żona i matka? - spytała ironicznie, z wyrazem zagubienia w oczach.

- Bardziej by się zdziwiły, gdybym cię odesłał, chociaż nie masz gdzie spać. Nie możemy zapewnić ci luksusów, ale czyste łóżko i kosherne jedzenie zawsze się znajdują. Co ty na to?

Zagryzła wargę i spojrzała na obie kobiety.

Klepnął się rękami po udach i wstał.

- Nie będą miały nic przeciwko temu.

Nawet gdyby miały, kazałby im zachować swoje zastrzeżenia dla siebie.

Było już dostatecznie późno, by zamknąć sklep.

Angel zasiadła wraz z nimi przy kolacji w jadalni na górze. Dziobała jedzenie na talerzu, udając że je, ale nie miała apetytu. Ani Meriba, ani Rebeka nie zadawały jej żadnych szczegółowych pytań, ale wyczuwała ich zainteresowanie. Gdy Meriba sprzątała ze stołu, Angel wstała i pomogła jej. Gdy tylko zniknęła za drzwiami, Józef zaczął rozmawiać z matką przyciszonym i podnieconym głosem. Przerwali, gdy wróciła po resztę naczyń. Pozbierała je i powiedziała:

- Nie muszę pozostawać dłużej niż jedną noc. Jeśli macie się spierać z mojego powodu, to odejdę z rana.

- Zostaniesz tak długo, jak pozwoli na to Józef - stwierdziła Rebeka tonem wykluczającym jakąkolwiek dyskusję. — Ustawi twoje łóżko na dole, przy piecu. Będzie ci tam ciepło.

Józef tak zrobił. Wrócił na górę i powiedział Meribie, że wychodzi na jakiś czas. Na parę godzin. Meriba, choć zdziwiona, nie zadawała żadnych pytań.

- Nigdy nie wychodzi w nocy - powiedziała, gdy zamknęły się za nim drzwi. Zabrała się za haftowanie.

- Interesy - stwierdziła Rebeka, dziergając z wprawą na drutach.

Angel siedziała z obydwoma kobietami w salonie. Słyszeć było tylko tykanie zegara na kominku i brzęk drutów Rebeki.

- Jeśli się nie pogniewacie, to pójde do łóżka - powiedziała.

Rebeka skinęła głową. Angel zamknęła za sobą drzwi i przystanąła. Kobiety zaczęły ze sobą rozmawiać. Prawdopodobnie o niej. Zeszła na dół i położyła się w ciemnościach do łóżka. Spała niespokojnie, śniąc o Diuku.

Rebeka zeszła na dół o świcie. Angel obudziła się i szybko ubrała.

- Nie spałaś dobrze, prawda? - spytała Rebeka, patrząc, jak Angel zbiera swoje rzeczy.

- Było mi bardzo wygodnie. Dziękuję, że pozwoliłaś mi zostać na noc. Zwinęła koc i złożyła łóżko, wsuwając je w wąską szparę między półkami. Czowała spojrzenie ciemnych oczu Rebeki, śledzących każdy jej ruch.

- Józef mówił, że szukasz pracy - powiedziała Rebeka. - Mamy tu dla ciebie mnóstwo roboty.

Angel wyprostowała się zdumiona i spojrzała na nią.

- Prosisz mnie, bym pracowała dla wasi

Rebeka uniosła dłoń przeproszającym gestem.

- Jeśli nie masz innych planów.

- Och, nie. Skąd - zaprzeczyła Angel. - Co mam robić?

Rebeka bezzwłocznie podała jej listę obowiązków.

Angel umyła okna i zamiotła sklep. Ustawiła na półkach puszki i poskładała czerwone, flanelowe koszule. Powiesiła niską uprząż na ścianie. Gdy

295
podchodzili do niej mężczyźni, natychmiast zajmowały się nimi Rebeka albo Meriba, odpowiadając na ich pytania i pokazując im towar. Rebeka prosiła ją, by przyniosła skrzynie z magazynu i zapełniła półki za ladą. Angel pracowała ciężko, robiąc przerwę na obiad. Potem znów pracowała aż do zmroku, kiedy to Józef zamknął drzwi sklepu.

Przy kolacji Rebeka wręczyła jej kopertę.

- Twoje wynagrodzenie - stwierdziła po prostu.

Angel zamrugała ze zdumienia, czując w gardle ucisk. Spojrzała na Józefa i Meribę, potem znów na Rebekę. Rebeka zwróciła się do syna.

- Ona jest dobrym pracownikiem.

Angel pochyliła głowę, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Rebeka przysunęła jej półmisek z ziemniakami.

- Jedz. Musisz nabrać trochę ciała.

Później Angel usiadła na swoim łóżku z lampą w rękę i przeliczyła oszczędności. W Pałacu potrafiła zarobić więcej w ciągu pół godziny, ale nigdy nie czuła się taka dumna i czysta.

Następnego dnia Rebeka kazała jej przesypać fasolę w pięcioletowe worki, związać je i poukładać. Gdy Angel skończyła, wyrównała pomarszczony materiał i poustawiała worki w jednym rzędzie zamiast je poukładać jeden na drugim. Zjawiła się Meriba i stwierdziła, że wszystko wygląda bardzo ładnie i że łatwiej teraz podawać towar.

- Józef odbiera właśnie dostawę wanien. Pomożesz mi je wnosić? Możemy je ustawiać na tyłach sklepu.

Każdego dnia Rebeka zlecała Angel nowe obowiązki, i każdego wieczoru, po zamknięciu drzwi i wywieszeniu tabliczki z napisem „Zamknięte”, płaciła jej.

- Popatrz tylko, co właśnie nadeszło - powiedział Józef, poklepując skrzynię.

Angel odłożyła miotłę i wsunęła pod opaskę na czole kilka niesfornych kosmyków.

-Co to jest?

- Piec dla Michała.

Na dźwięk tego imienia serce podeszło Angel do gardła.

- Lepiej pozamiatam - powiedziała.

Józef przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, po czym wrócił do pracy.

Podczas kolacji Angel była rozkojarzona. Gdy tylko zebrano naczynia ze stołu i pozmywano, przeprosiła i poszła na dół. W jakiś czas później odwiedziła ją Meriba.

-Józef i Rebeka sprawdzają rachunki - powiedziała. Wahała się przez moment. - Ledwie tknęłaś kolację. Dobrze się czujesz?

- Nic mi nie jest.

Angel nie mogła przestać myśleć o Michale. Dopóki ruszała się i pracowała, zapominała o tęsknocie. Spojrzała na dużą skrzynię z piecem, stojącą pod ścianą. Michał dostanie wiadomość o przesyłce i zjawi się, by ją odebrać. Muszę odejść, zanim tu przybędzie.

Meriba usiadła na jednym z pudeł i grzała sobie dłonie przy piecu.

- Myślisz o odejściu, prawda?

Angel podniosła wzrok.

-Tak.

- Nie jesteś zadowolona z pracy?

- Nie chodzi o pracę. Chodzi o... - Co mogła powiedzieć? Westchnęła i wskazała głową dużą skrzynię. - Wkrótce się tu zjawi.

- A ty nie chcesz go widzieć?

- Nie mogę.

- Czy było aż tak źle?

Było cudownie. Zbyt cudownie, by mogło trwać.

- Lepiej, jeśli się z nim nie spotkam.

- Dokąd pójdziesz?

Wzruszyła ramionami.

- Do San Francisco. Nie wiem. Nieważne.

Meriba położyła dłonie na kolanach.

-Józef dużo myśli o twoim mężu.

Angel przytaknęła i odwróciła wzrok, czując, jak wali jej serce.

- Wiem.

Samo wspomnienie jego imienia wzbudziło w niej tyle uczuć. Wydawało jej się, że tęsknota przygaśnie. Że odległość przytłumi to, co do niego czuła. Od chwili rozstania minęły już trzy tygodnie, a jej ból był większy niż tamtej nocy, gdy odeszła.

- Byłam już kiedyś zameżna - powiedziała Meriba. - Z bardzo trudnym człowiekiem. Moja matka zmarła, gdy byłam jeszcze młoda, a tata przed śmiercią chciał zapewnić mi przyszłość. Wybrał więc człowieka, który wyda-

wał się zamożny i miły. Ale nie był taki. Modliłam się do Boga, by mnie od niego uwolnił. I uwolnił - Zamilkła na chwilę. - Wtedy przekonałam się, jak okrutne może być życie samotnej kobiety.

-Ja byłam samotna przez całe życie - przyznała po prostu Angel.

297

^Bfl;

—Jeśli twój mąż jest tylko w połowie taki, jak sądzi Józef, to powinnaś wrócić do niego i dogadać się z nim.

Angel zaczęła zamykać się w swojej skorupie.

- Nie mów mi „powinnaś” - broniła się. - Nic nie wiesz o moim życiu.

Nie wiesz, gdzie byłam.

Meriba milczała przez długą chwilę, i Angel zaczęła żałować swojej opryskliwości.

— Masz rację — odezwała się w końcu Meriba. — Nie znam wszystkich okoliczności. Ale Józef powiedział mi co nieco.

— A co ci powiedział? — spytała Angel ponuro.

Meriba, zakłopotana, spojrzała na nią ze smutkiem.

- Że twój mąż wziął cię z domu publicznego. Zakochał się w tobie od pierwszego wejrzenia i prawdopodobnie nadal cię kocha.

Jej słowa wywołały w Angel falę bólu.

— Miłość nie trwa wiecznie.

Nie zdawała sobie sprawy, ile uczuć zdradza jej blada twarz.

Rysy Meriby wygładziły się.

- Czasem trwa. Jeśli jest tą jedyną.

Po wyjściu Meriby Angel leżała w ciemności i zastanawiała się nad tym, co powiedziała jej ta kobieta. Mama starała się za wszelką cenę uratować miłość Alexa Stafforda. Próbowwała wszystkiego, by go zadowolić i podtrzymać jego zainteresowanie. Angel zastanawiała się czasem, czy nie to było przyczyną jego odejścia. Mama była taka złakniona jego miłości. Całe jej życie skupiało się wokół przyjazdów Alexa do ich małego domku. Jej szczęście zależało wyłącznie od niego. Jej uczucie było obsesją.

Czy to, co czuła do Michała, było czymś innym? Nie mogła przestać o nim myśleć. Jej serce tęskniło za tym, aby być blisko niego, aby słyszeć jego głos, aby widzieć blask w jego oczach, gdy na nią patrzył. Jej ciało tęskniło za nim, za jego ciepłem i dotykiem. Jej uczucia wrzały.

Rano powiedziała Józefowi, że odchodzi.

- Nie możesz sobie pójść - stwierdził, najwyraźniej zły na nią. - Meriba nadwyreżyła sobie krzyż zeszłej nocy. Prawda, Meribo?

Meriba wyglądała na zmieszaną.

— Możesz się przyznać — powiedział.

Meriba rozłożyła ręce.

I

- W porządku, Józefie - poddała się Angel — ale gdy tylko skończę robo-

tę, wyniosę się.

Od razu przystąpiła do pracy, chcąc jak najszybciej zrobić co trzeba i ruszyć w drogę. Józef powtarzał jej, żeby zwolniła tempo, niepotrzebna mu druga kobieta z obolałym krzyżem. Kiedy zrobili przerwę na obiad, jadł tak długo, że Angel traciła cierpliwość. Gdy wstała, by przystąpić do pracy, kazał jej usiąść i dokończyć kawę. Jeśli tak bardzo zależało mu na rozładowaniu towaru, to dlaczego tracił tyle czasu? Meribie ból też chyba nie dokuczał tak bardzo, bo wstała i wzięła ze stołu ciężką tacę.

Gdy przystąpili do pracy, Józef powiedział, że zmienił zdanie, jeśli chodzi o miejsce, w którym mają stać lampy, i chce, by przeniosła je gdzie indziej. Polecił też poprzesuwać towar na stole. Robiła, co kazał, czując coraz większe napięcie.

Wyjdź stąd, Angel. Idź. Natychmiast.

Ale pozostała, pracując z Józefem i chcąc dokończyć to, co zaczęli, nawet jeśli zmieniał zdanie co pół godziny. Co się z nim działo?

Józef położył jej dłoń na ramieniu.

- Starczy na dzisiaj. Może już zamkniemy?

- Jest jeszcze wczesnie.

- Dostatecznie późno - powiedział i uśmiechnął się. Skinął na Meribę i matkę, i wszyscy zniknęli za zasłoną.

Marszcząc brwi, Angel odwróciła się.

W otwartych drzwiach stał Michał.

299

dwudziesty

Cała piękna jesteś, moja przyjaciółko,

i żadnej nie ma na tobie skazy.

Pieśń nad Pieśniami 4,7

Angel zastygła przerażona, gdy Michał zaczął się do niej zbliżać. Ubranie miał zakurzone, twarz pobrużdżoną i ponurą.

- Józef powiadomił mnie, że jesteś tutaj.

Serce waliło jej jak oszalałe.

- Dlaczego przyjechałeś?

- Żeby zabrać cię do domu.

Odsunęła się od niego.

- Nie chcę wracać - powiedziała, pragnąc, by zabrzmiało to stanowczo i obojętnie, lecz głos się jej załamał.

Wciąż się do niej zbliżał. Wpadła na stół z butami, strącając kilka na podłogę.

- Wiedziałem, że nie wróciłabyś do Pair-a-Dice - powiedział.

Chwyciła się stołu za plecami i przybrała obronną postawę.

- Skąd ta pewność? - spytała ironicznie.

Nie odpowiedział. Nie potrafiła nic wyczytać z jego oczu. Gdy wyciągnął

dłoń, wstrzymała oddech. Dotknął z wahaniem jej policzka. Zacisnęła wargi, by nie drżały.

- Po prostu wiedziałem, Amando.

301



Nie mogąc zapanować nad przyływem uczuć, przeciskała się obok niego rozpaczliwie.

- Nie wiesz nawet, dlaczego cię zostawiłam.

Michał złapał ją i obrócił do siebie.

- O tak. Wiem - powiedział i wziął ją gwałtownie w ramiona. - Dlatego odeszłaś. - Przycisnął usta do jej ust. Gdy próbowała się wyrwać, przytrzymał jej głowę. Szarpała się w panice, czując, jak ogarniają ją zdradzieckie uczucia. Lecz on jej nie puszczał.

Gdy w końcu znieruchomiała, zerwał jej opaskę z głowy. Pociągnął wstążkę i zatopił palce we włosach Angel. Czują gwałtowne bicie serca w jego dłoniach.

- O to chodziło, prawda?

Zawstydzona, próbowała się odwrócić, ale nie pozwolił jej.

-Oto!

- Nie chcę tak tego odczuwać - wyszeptwała łamiącym się głosem.

Ktoś odchrząknął.

- Czy sklep jest jeszcze otwarty?

Michał puścił ją i odsunął od siebie, odwracając się.

- Nie, nie jest. Przepraszam. - Przeszedł przez cały sklep zdecydowanym krokiem i grzecznie zaprowadził niedoszłego klienta do drzwi, a następnie zamknął je starannie na zamek i wywiesił tabliczkę z napisem „Zamknięte”.

Odwrócił się i zobaczył, że Amanda stoi na tyłach sklepu. Schylała się po coś obok pieca. Podeszedł bliżej i stwierdził, że chowa do torby swoje rzeczy.

- Rano pojedziemy do domu - powiedział.

Nie patrzyła na niego.

- Ty jedziesz do domu. Ja jadę do San Francisco.

Zacisnął zęby, siląc się na cierpliwość. Jej twarz była taka blada i napięta. Gdy znów chciał jej dotknąć, cofnęła się szybko za beczkę, która ich rozdzieliła. Gorączkowo wciskała swoje rzeczy do torby.

— Jesteś we mnie zakochana — powiedział. — Myślisz, że możesz przed tym uciec?

Angel znieruchomiała z pochyloną głową, dłonie zaciskała na torbie. Drża-

ła gwałtownie, czując obok siebie jego obecność. Znów zaczęła wpychać do torby swoje rzeczy. Im prędzej odejdzie od niego, tym lepiej. Próbowwała ukryć uczucia, ale sama jego bliskość przyprawiała jej ciało o dreszcz.

- Powiedziałam ci, że nigdy sobie nie pozwolę na to, by się w kimś zakochać. I nie żartowałam.

- Ale, cud nad cudami, tak się stało, prawda? - spytał, zdecydowany i nieustępliwy jak nigdy przedtem.

- Odejdź, Michale.

- Nie ma mowy.

- Zostaw mnie w spokoju! - zwinęła ostatnią spódnicę i wepchnęła z innymi rzeczami do torby. Zapięła ją i spojrzała na niego ze złością. - Chcesz wiedzieć, jak odczuwam miłość? Jakby mi wydzierano serce.

Błysnęły mu oczy.

- Odczuwasz to w ten sposób, gdy odchodzisz- Nie gdy jesteś ze mną.

- Próbowала przejść obok niego, ale zastąpił jej drogę. - Zauważyłem, jak zaczęłaś na mnie patrzeć, Amando. Czułem, jak reagowałaś tamtej nocy. Czułem to całym ciałem.

- I dało ci to poczucie władzy, co? Dało?

- Tak - przyznał szorstko i złapał ją za ramię, gdy ruszyła w stronę tylnych drzwi. - Ale to nie jest władza, którą chciałbym wykorzystać przeciwko tobie.

- Masz rację — powiedziała, próbując się wyrwać. — Nie zamierzam dać ci szansy!

Wyszarpnęła jej z ręki torbę i rzucił o ścianę.

- Nie jestem twoim ojcem! Nie jestem Diukiem! Nie jestem jakimś jurnym młodzikiem, który płaci za pół godziny, spędzone z tobą w łóżku! — Jego dłonie zacisnęły się na jej ramionach. — Jestem twoim mężem! Twoje uczucia są mi drogie. Kocham cię. Jesteś moją żoną!

Zagryzając wargi, Angel powstrzymywała łzy.

Michał złagodniał. Ujął jej twarz, by nie mogła odwrócić wzroku, i zobaczył jej rozdzierającą walkę z własnymi uczuciami. Uczucia zawsze były jej wrogiem. Jeśli chciała przetrwać, nie mogła sobie na nie pozwolić. Rozumiał to, ale musiał ją przekonać, że nie były już jej wrogiem.

- Amando, już pierwszego dnia wiedziałem, że jesteś mi przeznaczona.

- Zdajesz sobie sprawę, ile razy mężczyźni mi to mówili? - spytała, chcąc go zniechęcić.

Mówił dalej uparcie, jakby jej słowa nie ugodziły go boleśnie:

- Zawsze uwielbiałem patrzeć, jak dojrzewasz i zmieniasz się. Nigdy nie jesteś taka sama. Uwielbiam, jak przyjmujesz nowe rzeczy, jak się uczysz z wysiłkiem. Uwielbiam, jak pracujesz, jak na twojej twarzy pojawia się ten rado-

303

sny wyraz małej dziewczynki, gdy w końcu udaje ci się zrobić coś, czego przedtem nie próbowałaś. Uwielbiam patrzeć, jak biegasz po łące z małą Rut.

Jak śmiejesz się z Miriam i wsłuchujesz w mądrość Elżbiety. Boże, uwielbiam samo to, że będę się starzał wraz z tobą i budził u twego boku każdego ranka przez resztę życia.

- Przestań - wyszeptała żałośnie.

—Jeszcze nie zacząłem. — Potrząsnął nią delikatnie. — Amando, uwielbiam sprawiać ci przyjemność. Uwielbiam czuć, jak się roztapiasz. Gdy wypowiadasz moje imię. - Oblała się rumieńcem, a on ją pocałował. - Miłość oczyszcza, ukochana. Ona nie krzywdzi. Nie obwinia. - Znów ją pocałował, pragnąc za wszelką cenę znaleźć właściwe słowa, by oddać to, co czuł. Słowa nigdy nie były w stanie przekazać jego myśli. - Moja miłość nie jest bronią - powiedział. - Jest linią życia. Wyciągnij dłoń, chwyć się jej i nie puszczaj.

Tym razem gdy wziął ją w ramiona, nie opierała się. Kiedy objęła go, westchnął, czując jak napięcie minionych tygodni ustępuje.

- Tak jest dobrze, prawda? Tak, jak powinno być.

- Nie mogłam przestać myśleć o tobie - powiedziała żałośnie.

Angel przytuliła się do niego mocniej, chłonąc zapach jego ciała. Tak bardzo potrzebowała tego poczucia bezpieczeństwa, które jej towarzyszyło tylko wtedy, gdy był blisko. Z takim uporem ją zdobywał. Dlaczego mu nie pozwolić? Czyż sama tego nie chciała? Należec do niego. Zostać z nim na zawsze. Czyż nie za tym tęskniła przez cały czas, od chwili, gdy go opuściła?

- Budzisz we mnie nadzieję, Michale. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

- To dobrze, - powiedział obejmując ją i radując się jej wyznaniem. To początek.

Wyruszyli o świcie. Angel siedziała za Michałem, dłonie wsunęła mu za pasek spodni. Niewiele mówił, spytał tylko, jak dotarła do Sacramento. Opowiedziała mu ze szczegółami o Samie Tealu i jego braku szczęścia. Roześmiała się, gdy opisała sprzedaż patelni w obozie poszukiwaczy złota. Też się roześmiała.

- Nie myślałam, że potrafię cokolwiek zrobić.

- Następnym razem, jak zawieziemy Józefowi warzywa, ty będziesz dobijała targu.

-Józef to zupełnie inna sprawa - stwierdziła Angel. - Nie dałby się tak

I

- Lubi cię.

- Naprawdę? - Była mile zaskoczona. - Sądziłam, że pozwolił mi zostać ze względu na ciebie

- Częściowo. Powiedział, że Bóg położył na tobie swą rękę, gdy weszłaś tamtego dnia do jego sklepu.

Angel nie odpowiedziała. Nie wierzyła, by Bóg kładł rękę na czymkolwiek, co było z nią związane. Już dawno cofnął swą dłoń. Oparła głowę o szerokie plecy Michała i objęła go w pasie. Prawie płakała. Drżąc tłumiała w sobie ten niejasny strach, który ją trawił. Michał wyczuł to. Poczekał jednak, aż się zatrzymają, aby porozmawiać o tym.

Michał zsiadł z konia, aby pomóc zejść Angel. Dotknął dłonią jej policzka, aby spojrzeć na niego.

- O co chodzi, Amando?

- To był czysty przypadek, że akurat wtedy spotkałam Józefa, Michale. Michał wiedział, że było to coś więcej niż tylko przypadek, ale nigdy by mu nie uwierzyła.

Angel nie chciała myśleć, co by się stało, gdyby nie znalazła handlarza. Była taka słaba. Prawda o sobie napawała ją obrzydzeniem. Jeden dzień samodzielności i wróciłaby do domu publicznego. Jeden dzień. Może nawet mniej.

- Znów mnie ocaliłeś - powiedziała, chcąc pozbyć się ciężaru. Zakłopotana swoją słabością, odwróciła głowę.

Michał delikatnie odwrócił jej głowę. Och, te jego oczy. Tak pełne nadziei. Tak pełne miłości.

-Jestem tylko narzędziem, ukochana. Nie jestem twym Zbawcą.

Gdy wziął ją w ramiona, uległa z ochotą.

Pozostali nad strumieniem do zmroku i resztę drogi pokonali w blasku księżyca.

Michał przystąpił do pracy w polu, przygotowując się ostatecznie do zasiewów. Angel mu pomagała, usuwając kamienie i rozbijając większe grudy ziemi. Gdy wszystko było gotowe, Michał załadował ziarno i posadził Angel na wozie. Wyjaśnił jej, jak siać pszenicę, a potem jeździł wozem tam i z powrotem po polu. Rzuciła ziarno, nie bardzo wierząc, że cokolwiek z niego wyrośnie. Przy sadzeniu kukurydzy było więcej pracy. Michał nałowił ryb, pokroił w duże kawałki, które zakopał z ziarnem. Obsianie pola trwało od świtu do

zmroku, ale gdy w końcu objęła wzrokiem pas ziemi, była zadowolona. Następnego ranka zobaczyła stado ptaków na polu pszenicy. Upuściła wiadro z wodą i pobiegła, by je odgonić.

Michał oparł się ze śmiechem o ogrodzenie, które naprawiał.

- Co ty robisz?

- Michale, te przeklęte ptaki! Jak sobie z nimi poradzimy? Wydziobią wszystkie ziarna, które posialiśmy. - Po raz kolejny rzuciła grudką ziemi w ptaka, który odfrunął i przysiadł na pobliskim drzewie.

- Zostaw je. Nie zjedzą więcej, niż im się należy.

- Należy? A niby dlaczego?

- To uczciwa zapłata. Są strażnikami ziemi. — Wskazał dłonią. — Jaskółki, jerzyki i jastrzębie strzegą powietrza, żywiąc się owadami, których jest za dużo. Dzięcioły, pełzacze i sikory zjadają pędraki i chrabąszcze, które niszczą nasze drzewa. Gajówki i muchołówki żywią się owadami, które atakują liście. Kuropatwy i dzikie kury zjadają koniki polne, które pożarłyby nasze zbiory.

- A jak się nazywają te ptaszyska na naszym polu?

Roześmiał się.

-Kosy.

- Chyba nie są pożyteczne.

- Strzegą wierzchniej warstwy ziemi, razem z wronami, drozdami i skowronkami. Bekasy i słonki zjadają robaki, które ryją tuż pod powierzchnią.

- Pociągnął ją lekko za włosy. - Zostaw ptaki w spokoju, Amando, bo stracimy nasze plony. Poza tym mam dla ciebie co innego do roboty. — Przerzucił ją przez ogrodzenie i złapał w ramiona.

- A jeśli nie będzie deszczu, Michale?

- Będzie.

Usiadła.

- Skąd wiesz?

- Martwisz się o rzeczy, na które nie masz wpływu. Bierz je takimi, jakimi są.

A jednak spadł deszcz, łagodnie zraszając ziemię.

- Michale, chodź i zobacz!

Pojawiły się zielone pędy. Angel chodziła tam i z powrotem wzdłuż rzędów kukurydzy, nie mogąc zapanować nad podnieceniem. Roślinki były takie małe i kruche. Wystarczyłby jeden gorący dzień, by zwiędły, ale Michał się nie martwił. Naprawiał ogrodzenie dla koni, kończył altanę i chodził polować. Zastrzelił jelenia i pokazał jej, jak go oprawić. Powiesili mięso w wędzarni. Czasem, gdy była zajęta swoimi obowiązkami i gdy się tego najmniej spodziewała, Michał podchodził do niej z nienacka.

- Znajdźmy jakieś przyjemne miejsce w słońcu, - mówił szeptem, otaczając ją ramieniem, - chodź ze mną i bądź moją oblubienicą.

Leżeli na sianie, gdy Angel usłyszała wołanie Miriam.

- Och - powiedziała.

Michał roześmiał się cicho. Chwycił ją w pasie i rzucił z powrotem na siano.

- Gdzie idziesz?

- Co ona sobie pomyśli? Ty i ja, w stodole, w samym środku dnia?

- Może pomyśli, że przerzucamy siano.

- Miriam to mądra dziewczyna.

Uśmiechnął się.

- A więc może zostawi nas samych.

- Nie nie zostawi. — Podskoczyła, wyciągając słomę z włosów.

- Powiedz jej, że jestem na polowaniu, a ty ucięłaś sobie drzemkę — powiedział, wstając i całując ją w szyję. Rumieniąc się, odepchnęła go.

Miriam weszła do stodoły i zobaczyła Angel schodzącą po drabinie.

- A więc tu jesteś.

- Właśnie drzemałam - powiedziała Angel, odgarniając niesforne kosmyki z twarzy.

Oczy Miriam błysnęły.

- Zauważyłam, że obsialiście pola.

Angel odchrząknęła.

- Tak.

- Ładnie rośnie.

- Wejdziemy do chaty? Zaparzę kawy.

- Brzmi zachęcająco - powiedziała Miriam i roześmiała się wesoło. - Michał! - zawołała. - Tata chce, żebyś przyszedł z Mandy na kolację. Uczcimy nasze pierwsze siewy.

Michał roześmiał się.

- Powiedz mu, że przyjdziemy z radością.

Miriam wzięła Angel za rękę i wyszła z nią ze stodoły.

- Mama zawsze jest zaczerwieniona, gdy wraca z długiego spaceru z tatą - powiedziała. - Tak jak ty teraz.

Angel oblała się rumieńcem.

- Nie powinnaś mówić o tym tak swobodnie.

307

Miriam przystanęła i objęła ją mocno.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Angel odwzajemniła uścisk.

-Ja też za tobą tęskniłam.

Miriam cofnęła się, jej oczy były mokre od łez.

- I co? Nie było to takie trudne, aby to wypowiedzieć, prawda? - Czują się szczęśliwa.

Powiedziała, że teraz, po siewach, ma więcej czasu dla siebie. Dzieci czuły się znakomicie. Widzieli się kilka razy z Pawłem. Pomagał im kopać nową studnię.

- Wyjdźmy z kawą na dwór i usiądźmy pod jabłonią - zaproponowała Miriam.

Michał rąbał drzewo. Angel zawołała do niego, pytając, czy chce kawy, ale odkrzyknął, że nie chce.

- Mama jest w błogosławionym stanie — powiedziała Miriam, gdy usiadły już wygodnie. — Zawsze rozkwita, gdy spodziewa się dziecka.

-Jak przyjmuje to twój ojciec? - spytała Angel, myśląc o swoim ojcu.

- Och, jest bardzo dumny - powiedziała Miriam. Oczy błysnęły jej wesoło. - Czy ty i Michał też pracujecie nad powiększeniem rodziny?

Angel poczuła tępy ból.

-Jeszcze nie.

Miriam wzięła ją za rękę.

- Dlaczego odeszłaś? Tak bardzo się martwiliśmy.

- Nie mogę tego wyjaśnić - powiedziała Angel.

- Nie mogę czy nie chcę? Znasz chociaż sama powód?

- Oczywiście. - Nie chciała nic więcej mówić. Jakim cudem mogłaby to wytłumaczyć tej naiwnej dziewczynie? Ona była taka otwarta, taka wolna.

Angel żałowała, że też taka nie jest.

- Rut nic nie wiedziała - wyznała Miriam. - Powiedzieliśmy jej, że jesteście z Michałem zajęci i nie możecie do nas wpaść.

- Dziękuję - powiedziała Angel. Patrzyła, jak Michał układa polana.

Miriam uśmiechnęła się.

- Jesteś w nim strasznie zakochana, co?

- Strasznie. To mnie pochłania. Czasem wystarczy, że na mnie spojrzysz...

- zamilkła, uświadamiając sobie, że zdradza swoje najbardziej osobiste myśli.

Miriam spojrzała na nią łagodnie.

- Nie wiem. A jest?

- Mam nadzieję - westchnęła Miriam. - Och, naprawdę mam nadzieję.

Następnym razem Miriam przyprowadziła ze sobą Rut. Angel, ujrzawszy dziecko zbiegające z porośniętego kwiatami wzgórza, porzuciła pracę w ogrodzie. Otrzeptyjąc ziemię z dłoni, wyszła przed furtkę i wybiegła na spotkanie dziewczynki.

- Mandy! Mandy! - wołała Rut radośnie.

Angel chwyciła ją w objęcia i przytuliła.

- Jak się masz, kochanie - powiedziała zdławionym głosem, całując dziecko w policzki i nos. - Byłaś grzeczna, kiedy mnie nie było?

- Tak! - zapewniła Rut, ściskając Angel za szyję, jakby nie miała zamiaru jej puścić. — Dlaczego uciekałaś? Nie było cię tak długo. Paweł powiedział, że zawsze uciekasz, a Michał idzie i cię znajduje, i przyprowadza z powrotem do domu. Powiedział, że Michał jest głupcem, bo ty wolisz żyć jak dawniej niż być żoną farmera. Jakie jest to twoje dawne życie, Mandy? Nie chcę, żebyś do niego wracała. Chcę, żebyś została tutaj.

Powoli postawiła dziecko na ziemi. Z chwilą gdy dziewczynka zaczęła szczebiotać, poczuła w sercu pustkę. Rut nic nie wiedziała. Angel nie była w stanie spojrzeć na Miriam, gdy ta zbliżyła się do nich.

- Co się stało? - spytała Miriam. Angel nie odpowiedziała, spojrzała więc na siostrzyczkę. - Co ty powiedziałaś?

Angel delikatnie dotknęła ciemnej główki Rut.

- Uwielbiam być żoną farmera - powiedziała bardzo cicho - i nie chcę wrócić do dawnego życia.

Miriam otworzyła usta ze zdumienia i zrobiła się purpurowa na twarzy.

Rut skinęła głową i objęła Angel za nogi. Ta przyglądała się Miriam chłodno.

- Co ona ci powiedziała? — spytała Miriam.

- To, co niewątpliwie usłyszała.

- Rut. Co dokładnie słyszałaś?

- Jak rozmawiałaś z Pawłem - powiedziała, wtulona w spódnicę Angel.

- Mniejsza z tym - stwierdziła ponuro Angel. - Daj jej spokój, Miriam.

- Nie dam jej spokoju. Podśluchiwałaś? - spytała Miriam, biorąc się pod boki i patrząc z góry na siostrę.

Rut wyglądała zza spódnicy Angel.

- Mama mnie wysłała. - Wsunęła dolną wargę. - Chciała, żebym cię przyprowadziła.

309

- Kiedy to było?

- Kiedy Paweł sobie poszedł. Powiedziała, że nie ma cię już za długo i chciała, żebyś wróciła do chaty.

Miriam obląła się krwawym rumieńcem.

-1 co dalej?

- On coś mówił, a ty byłaś wściekła. Wiem, bo zrobiłaś się cała czerwona na twarzy. Powiedziałaś mu, żeby zabrał ze sobą do domu te swoje historie, a on powiedział...

Angel przyłożyła drżącą dłoń do czoła. Była blada na twarzy.

- Mniejsza z tym - przerwała szybko Miriam, uciszając siostrę. Podniosła wzrok, oczy miała pełne łez. - Amando...

Angel, drżąc, wzruszyła ramionami.

Miriam pchnęła lekko Rut i dała jej delikatnego klapsa.

- Idź i przywitaj się z Michałem - powiedziała.

Rut zagryzła wargę, do oczu napłynęły jej łzy.

- Nie gniewasz się?

Miriam schyliła się i pocałowała siostrzyczkę.

- Wybaczam ci. - Pocałowała swoją małą siostrę. Porozmawiamy o tym później.

Kiedy do niego podeszła, posadził ją na ogrodzeniu.

- Tak mi przykro. — Miriam była załamana. — Powiedz coś, Amando. Nie patrz w ten sposób.

Co można było powiedzieć?

- Chcesz jeszcze kawy?

- Nie, nie chcę żadnej kawy. - Gdy Angel ruszyła w stronę chaty, Miriam dogoniła ją. - Nie plotkowałam o tobie. Przysięgam.

- Ani Paweł - stwierdziła Angel. - Przedstawił ci tylko swój punkt widzenia.

- Jak możesz go bronić?

- Zraniłam Michała niejedną raz i Paweł wie o tym.

- Co nie znaczy, że znów go zranisz.

- Co nie znaczy, że tego nie zrobię.

Miriam i Rut zostały przez większość popołudnia, i przez cały ten czas Angel nie mogła się uspokoić. Czy potrafiła się zmienić? Czy stała się inna, ponieważ Michał ją pokochał? Czy też była to tylko cisza przed prawdziwą burzą? Michał wiedział, że coś jest nie tak. Po miesiącu błęgiego szczęścia zauważył, że Angel znów zaczyna się przed nim zamykać. Bał się. Panie, nie pozwól jej odejść. Pomóż mi ją zatrzymać.

- Chodź tutaj — powiedział, rozkładając koc przed kominkiem. Zbliżyła się dość chętnie, ale w jej oczach kryło się milczenie. Coś ukrywała. Co ją

męczyło?

Angel znalazła wygodne oparcie w jego szerokiej, umięśnionej piersi. Uwielbiała czuć na sobie jego dłonie.

- Co ci jest? - spytał, ocierając się ustami o jej szyję. - Coś cię gryzie cały wieczór. Czy Miriam albo Rut coś ci powiedziały?

- Nie zrobiły tego specjalnie. - Nie chciała mówić mu o Pawle. Nie chciała mu mówić, jak bardzo bolały słowa. Nie bardzo wierzyła w ich moc, ale potrafiły przecież ciąć jak nóż. - To dlatego, że jestem taka szczęśliwa - powiedziała drżącym głosem. Skrzyżowała ramiona i położyła dłonie na jego twardych bicepsach. - Nie mogę pozbyć się uczucia, że nie zasługuję na to wszystko.

Pocałował ją w kark.

- A myślisz, że ja zasługuję?

- Czy zrobiłeś w swym życiu cokolwiek, czego byś się wstydził, Michale? Niepodobna.

- Popełniłem morderstwo. - Poczul jej szok, wywołany tym wyznaniem.

Odsunęła się od niego i odwróciła, otwierając szeroko oczy.

-Ty?

- Setki razy. Kiedy przyszedłem po ciebie pierwszy raz i ujrzałem, co ci zrobił Magowan...i Diuk. Zabijałem go setki razy na setki sposobów, a każdy z nich był straszniejszy od poprzedniego.

Rozluźniła się, rozumiejąc, o co mu chodzi.

- Myślenie o zrobieniu czegoś złego nie jest tym samym co zrobienie tego.

- Nie? A na czym polega różnica? Zawsze jest to samo pragnienie. - Pociągnął ją lekko za włosy. - Nie pojmujesz? Żadne z nas na to nie zasłużyło. To nie ma z tym nic wspólnego. Każde błogosławieństwo pochodzi od Ojca, niejako zapłata za dokonane dobro, ale jako dar.

Michał ujrzał błysk w jej oku na samą wzmiankę o Bogu. Czuł jej narastający opór. Bóg, niedobre słowo. Bóg, istota, która w jej życiu nie znaczyła nic prócz kary za popełnione grzechy, z których nie wszystkie obciążały jej sumienie. Wierzyła, że Bóg jest gniewem że będzie ją wiecznie karał za życie,
311

do którego została zmuszona przez starego pijaka, nie zdającego sobie nawet sprawy z tego, co robi. Bóg był dla niej nielitościwym potworem, któremu sprawia przyjemność zadawanie bólu.

Jak miał jej pokazać, że Bóg Ojciec był jedyną drogą ucieczki z piekła, w którym żyła, skoro jedyny ojciec, jakiego kiedykolwiek знаła, pragnął, by wydarto ją z łona matki i wyrzucono?

- Pokaż mi tego twojego Ojca, Michale - poprosiła, nie mogąc zapanować nad głosem.

- Pokazuję ci Go - odrzekł cicho.

- Gdzie? Nie widzę Go. Może gdyby stanął przede mną, uwierzyłabym

w Jego istnienie. — I mogłaby wówczas napluć Mu w twarz za wszystko, co stało się z nią i jej matką.

- Jest we mnie. Pokazuję ci Go w każdej godzinie dnia, w jedyny znany mi sposób.

- Chyba niezbyt dobrze.

Zorientowała się, że go zraniła, i złagodniała. Był taki szczery. I tak bardzo ją kochał. I ona go kochała, choć tak zawzięcie z tym walczyła. Sprawił, że go pokochała, dzięki temu, że był Michałem. Ale to nie miało nic wspólnego z Bogiem. Czyż nie?

- Sama miłość nie wystarcza - powiedziała, dotykając jego ukochanej twarzy. - W przeciwnym razie wystarczałabym mojej matce, a tak przecież nie było. Tobie też nie wystarczę.

- Nie chcę być centrum twojego życia. Chcę być jego częścią. Chcę być twoim mężem, nie bogiem. Ludzie nie zawsze mogą się wspierać, bez względu na to, jak bardzo by chcieli. I to dotyczy także mnie.

- A Bóg mnie wspiera? - spytała szyderczo. - Nigdy mnie nie wspierał.

- Wysunęła się z jego ramion i wstała, by wrócić do łóżka. Patrzył, jak rozplata warkocz. Spojrzała na niego i zastygła. - Cieszę się, że lubisz blondynki — powiedziała łagodnie.

Nie mogło pójść jej tak łatwo.

- Oczywiście, twój wygląd mógł mieć niewielki wpływ na to, że zwróciłem na ciebie uwagę - przyznał wstając. Przerzucił koc przez poręcz krzesła.

- Tylko niewielki? - spytała bez zrozumienia. Nim spotkała Michała, zawsze traktowała siebie jak przedmiot budzący męską żądzę.

- Niewielki - powtórzył.

Gdy podniosła wzrok, obdarzył ją śmiertelnie poważnym spojrzeniem, które kontrastowało z jego dobrym nastrojem.

312

- Tak naprawdę ujęło mnie twoje opanowanie, chęć dostosowania się do mojego stylu życia, twoje bezustanne pragnienie, by mnie zadowalać...

- Przeszedł przez pokój nie przerywając i usiadł na brzegu łóżka, podczas gdy ona śmiała się serdecznie.

Jego uśmiech rozbroił ją.

- A więc - powiedziała - jesteś jeszcze jednym mężczyzną, który potrafi sprostać wyzwaniu. - Jej uśmiech przygasł w chwili, gdy wypowiedziała te słowa. Dlaczego wszystko, co mówiła, musiało zawsze nosić piętno przeszłości? Odwróciła wzrok. Jego dłoń spoczęła uspokajająco na jej udzie. Nawet ten nieznaczny dotyk sprawiał, że coś w niej topniało.

- Co teraz czujesz, teraz, gdy jestem miękką gliną w twoich rękach?

- spytała.

- Radość - powiedział. - Czystą radość. - Dostrzegł na jej szyi pospieszny puls i pocałował to miejsce. Posłyszał, jak cicho odetchnęła, i poczuł ciepło rozlewające się w lędźwiach. Pragnął jej. I wiedział, że zawsze tak będzie.

Chwała Bogu, ona też go pragnęła. Czuł to, ilekroć jej dotykał.

- Ukochana - wyszeptał. Widząc wyraz niepewności w jej błękitnych oczach, doznał niezmiętej czułości. — Gdyby ktoś wiedział, jak i dlaczego ludzie się w sobie zakochują, to wsadziłby to do butelki i sprzedawał z wozu wędrownego jako eliksir. To nie twój wygląd rozpałił we mnie płomień. I nie twój smak czy zapach, które teraz czuję. - Wiesz, że to nie to - powiedział, całując ją.

- Ale to też miało dla ciebie znaczenie - powiedziała drżącym głosem.

- Bóg mi świadkiem, że to prawda — jego pożądanie narastało szybciej, niż sobie tego życzył - ale to było coś więcej. Coś niewidzialnego. Wezwałaś mnie tamtego dnia, przechodząc ulicą, a ja mogłem tylko odpowiedzieć.

- Mówiłeś tak już przedtem.

- I wciąż mi nie wierzysz.

- Och, Michale - westchnęła. - Życie nie szczędziło mi niczego. Jestem taka pełna... - przełknęła z wysiłkiem ślinę i zacisnęła usta, patrząc gdzieś obok niego, niezdolna spojrzeć mu w oczy.

- Czego? - odgarniał delikatnie kosmyki włosów z jej skroni.

- Wstydu - wyrzuciła wreszcie z siebie. Oczy jej płonęły i znów walczyła z uczuciami. Nie mogła ulec łzom, nawet jednej, ale pragnęła, by wiedział, jak się czuje. - Nie wiem, co zrobiłam źle. Nigdy nie wiedziałam. Ale pojmo-
wałam, jak tylko sięgam pamięcią, że nigdy nie będę zasługiwała na przyzwo-
313

ite życie. - I że sama jej obecność będzie pozbawiać przyzwoitości innych. Czy odbierze ją także Michałowi? Nie mogła znieść tej myśli.

- Więc jak wyjaśnisz to, co stało się z nami? - spytał.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy.

- Nie wyjaśnię. Nie umiem. Wiem tylko, że to nigdy nie trwa wiecznie. Oczy Michała napełniły się łzami. Złamała mu serce. Zawsze to robiła.

- Nigdy się od ciebie nie odwróciłem. I nigdy tego nie zrobię. To ty zawsze się odwracałaś.

- Wiem, ale nawet gdybym oddała ci wszystko, co mam, to i tak byłoby za mało. Nie ma we mnie wystarczająco dużo dla takiego człowieka jak ty. Ujął jej dłoń i przycisnął do serca.

- Więc weź ode mnie to, czego ci brakuje. Niech to, co ja mam, wyrówna różnicę.

Była poruszona.

- Jesteś taki piękny - wyszeptała drżącymi wargami. Jakim cudem akurat ona, z wszystkich kobiet, była kochana przez takiego mężczyznę? O Boże, jeśli słuchasz gdzieś teraz, to powiedz, dlaczego mu to czynisz?

Dla ciebie, umiłowana.

Przeniknął ją dreszcz i poczuła przerażenie.

Nie dla mnie. Nigdy dla mnie. Zamknęła swój umysł na słowa tego

spokojnego, cichego głosu.

- Co się stało? - spytał Michał, widząc jej nagłą bladość.

Był taki przystojny. Ale pociągał ją z innych powodów. Może było tak, jak mówił. Coś niewidzialnego. Miał w sobie coś, co ją przyciągało jak ómę do płomienia, ale ten jego płomień nie parzył ani nie niszczył. Zapalał w niej coś, co tkwiło głęboko, tak że czuła się częścią tego człowieka. Nadał jej życiu sens. Nie była to już kwestia przeżycia. Było to coś innego, czego nie mogła nawet określić czy pojąć, a co wciąż ją przywoływało.

A co z Pawłem, Angel?

Zmarszczyła brwi. Michał leżał obok niej i skinął na nią głową.

- Powiedz mi.

Jego wrażliwość na każdą jej myśl zdumiewała ją, ale akurat tej nie mogła ujawnić bez obawy, że wbije klin między niego a przyjaciela. Paweł nie myślał się co do niej. Widział ją taką, jaką musiała ją widzieć reszta świata, jako kobietę, która sprzedawała swoje ciało za pieniądze, i nic więcej.

Potrząsnęła głową. Michał pocałował ją, jakby chciał jej dać swoją nadzieję.

314

^r

- Żałuję, że nie mogę zmienić przeszłości — powiedziała smutno, gdy podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. - Żałuję, że nie przyszedłem do ciebie czysta i nietknięta.

- Żebym kochał cię bardziej niż teraz? - spytał z uśmiechem.

Żebym mogła być warta ciebie. Pochyliła się nad nim i pocałowała go.

- Umiem dać ci rozkosz.

- Więc zrób to. - Uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie.

Chciała go ponad wszystko zadowolić.

Pamiętaj o wszystkim, czego cię nauczyłem, Angel. - Głos Diuka rozległ się niespodziewanie. - Wykorzystaj to i wykorzystaj jego.

Gdy Michał uśmiechnął się do niej, ten mroczny głos stracił swoją siłę.

- Żadnych barier - powiedział Michał - nic, co nas oddziela.

Angel uległa. O niczym nie myślała. Tylko o nim — o Michale. Zawsze jej się wydawało, że męskie ciało jest brzydkie. Lecz Michał był piękny. Wielbiła go.

Michał rozradował się nią.

- Jesteś jak Ziemia... góry Sierra, żyzna dolina, morze.

Usiedli na łóżku naprzeciwko siebie. Nie wiedziała, o co mu chodzi, dopóki nie wziął jej za ręce i nie pochylił głowy. Modlił się głośno i żarliwie, dziękując za rozkosz, którą czerpali z siebie nawzajem.

Przez cały ten czas serce Angel biło jak oszalałe. Co sobie pomyśli o tym jego Bóg? Kiedy Michał skończył się modlić, uśmiechnął się do niej, a błysk w jego oku uwolnił ją od strachu.

- Nie uderzył w nas piorun, ukochana - powiedział, pełen zrozumienia.

- Wszystkie dobre rzeczy pochodzą od Ojca. Nawet to. - Położył się i przyciągnął ją do siebie. Trzymał ją w objęciach, dopóki nie usnęli.

315

<MO4uix^e&tu

Mówię wam, jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie doskonalsza niż nauczycieli Prawa i faryzeuszy, nigdy nie wiejdziecie do Królestwa Niebios.

Ewangelia według św. Mateusza 5,20

Paweł siedział zamyślony przed kominkiem, z dzbanem na kolanach i ślubnym zdjęciem w dłoni. Tessie nie żyła od dwóch lat, a on pragnął zachować wszystko w pamięci. Nie chciał zapomnieć, jak wyglądała. Ale ostatnimi czasami, jeśli nie patrzył na zdjęcie, pamiętał tylko, że była ciemnowłosa i miała uśmiech Michała. Próbował sobie przypomnieć, jaki był dotyk jej skóry i brzmienie jej głosu, ale wszystko to wyblakło. Pozostały tylko słodkie wspomnienia tego, co wspólnie przeżyli, choć trwało to tak krótko. Niezmienna była jedynie wypełniona pustką, bolesna samotność, którą po sobie zostawiła. Paweł odłożył zdjęcie i długo pił whisky. Oparł głowę o krzesło i znużony przymknął oczy. Nie widział Michała od czasu, gdy ten przyszedł do niego i poprosił o pomoc w poszukiwaniu Angel. Nie mógł zapomnieć tamtego dnia ani swego żalu.

- Znów uciekła?

- Tak. Muszę ją znaleźć.

- Niech sobie idzie. Lepiej ci będzie bez takiej kobiety jak ona.

Wzrok Michała zapłonął.

- Kiedy wreszcie otworzysz oczy?

317

- A ty? - odpowiedział pytaniem Paweł. - Nie sądzisz, że gdyby cię kochała, to by nie uciekła? Boże, nie zdołałbyś jej wówczas nawet odegnąć. Do diabła, Michale, kiedy wreszcie zrozumiesz, że to ladaczniczka? — Gdy Michał zawrócił konia, wybuchnął gniewem. - Poszukaj jej w burdelu. Czy nie tam właśnie ją znalazłeś za pierwszym razem? - Klnąc znów zabrał się za przekopywanie ziemi szpadlem. Od tego czasu nie mógł wyrzucić ze swego serca tego poczucia pustki. Nawet wówczas, gdy Michał wrócił.

Było jasne, że nie znalazł nawet jej śladu. Paweł żałował go wtedy. Ale żałował Michała nie dlatego, że nie znalazł Angel. Było mu go żal, bo jej odejście rozdarło mu serce. Jej nie warto było żałować.

- Ona mnie kocha, Pawle. Naprawdę. Po prostu jej nie rozumiesz.

Paweł dał sobie spokój. Nie chciał wiedzieć o Angel nic ponad to, co już wiedział. Jeden dzień spędzony w jej towarzystwie wystarczył, by zatruć mu duszę na całe życie.

Michał został u niego i rozmawiali o plonach i ziemi, ale nic nie było już takie jak dawniej, nim Angel wkroczyła w ich życie. Nie miało żadnego znaczenia, czy odeszła czy też nie. Wciąż stała między nimi.

- Robisz postępy - powiedział Michał przed odjazdem. - Twoje pole dobrze wygląda.
- Praca poszłaby szybciej, gdybym miał konia. Szkoda, że straciłem swojego na szlaku.
- Weź tego. - Zeskoczył z siodła, podczas gdy Paweł stał oniemiały. - Jak tylko zbierzesz plony, będziesz miał dość pieniędzy, żeby kupić sobie innego. Paweł był tak zawstydzony, że nie mógł wydusić słowa. Michał zarzucił sobie siodło na ramię.
- Zrobiłbyś to samo dla mnie, prawda, Pawle? - Ruszył z powrotem do domu.

Kilka dni później Paweł zaniósł Altmanom kawał dziczyzny i dowiedział się przy okazji, że Michał pojechał do Sacramento, żeby sprowadzić Angel do domu. Józef przysłał wiadomość, że pracuje u niego w sklepie. Akurat. Bardziej prawdopodobne, że sprzedawała się poszukiwaczom złota, zimującym w mieście. Sześć uncji kruszcu za piętnaście minut. Może nawet więcej, by wynagrodzić sobie czas stracony u Michała.

- Nie wyglądasz na uszczęśliwionego tą wiadomością — zauważyła Miriam, przyglądając mu się bacznie.
- Jestem pewien, że Michał jest szczęśliwy - odrzekł i poszedł po konia.
- Cholerny głupiec - wymamrotał lichy.

318

Miriam poszła za nim.

- On ją bardzo kocha.
- Tak to nazywasz?
- A jak ty byś to nazwał?

Zerknął na nią, przerzucając wodze przez końską głowę, ale nie odpowiedział.

- Dlaczego nie lubisz Amandy? - spytała.

Paweł o mało nie wyrzucił z siebie, że ta kobieta nie nazywa się Amanda. Na imię ma Angel i pozostała tylko Angel, niczym więcej, ale ugryzł się w język.

- Mam swoje powody - powiedział. Siodło zaskrzypiało, gdy na nim usiadł.

- Byłeś w niej zakochany, prawda? - spytała matowym głosem.

Paweł parsknął chrapliwym śmiechem i zacisnął palce na wodzach.

- Ona ci to powiedziała?

- Nie. Zgadłam.

- No cóż, pomyliłaś się, mała Miriam. - Zawrócił konia, nim zdążyła zadać więcej pytań.

Zrobiła krok do przodu i zawołała za nim:

- Nie nazywaj mnie małą Miriam! Mam szesnaście lat.

Nie trzeba było mu tego przypominać. Drwiąc sobie z niej, uchylił kapelusza.

- Żegnam, madame - wycedził i odjechał.

Przyszła następnego ranka, by zaprosić go na kolację.

- Będą steki z dziczyzny — powiedziała. — Mama piecze też szarlotkę. Miała na sobie ładną, żółtą sukienkę, która podkreślała zgrabne kształty jej ciała. Dostrzegła, że to zauważył, i oblała się rumieńcem. Jej ciemne oczy miały aksamitny blask.

- No? - spytała.

- Co „no”?

Wykrzywiła usta.

- Czy przyjdiesz dziś wieczorem?

Uśmiechała się kusząco.

- Nie - powiedział i wskazał głową na niezaorany fragment pola. - Będę pracował aż do zmroku.

Cmoknął na konia i oparł się mocno na pługu, mając nadzieję, że Miriam odejdzie. Gdyby wiedział, że się zjawi, włożyłby koszulę. Był nagi do pasa,
319

I

a wokół głowy miał zawiązaną brudną chustę, chroniącą oczy przed potem. Niezły widok dla młodej, niewinnej dziewczyny.

Paweł nie mógł uwolnić się od myśli, że gdyby Miriam Altman zjawiała się w dolinie kilka miesięcy wcześniej, Michał nie byłby teraz w takiej rozterce. Miriam była dla niego w sam raz. Gdyby ta ladacznica znów uciekła, co niewątpliwie nastąpi, może Michał też doszedłby do takiego wniosku. Ta dziewczyna weszłaby do jego małżeńskiego łóża jako dziewica i byłaby mu wierna aż do śmierci. Nie należała do tych, które sprawiają mężczyznom ból. Dałaby mu dzieci, których pragnął, i uczyniłaby go szczęśliwym.

- Musisz coś jeść — powiedziała Miriam, idąc obok niego.

Nie spojrzał na nią. Im mniej na nią patrzył, tym lepiej.

- Tata i mama chcieliby ci podziękować.

- Podziękowali już wczoraj. Powiedz im ode mnie „proszę bardzo”.

- Nie lubisz dzieci? - spytała.

- Dzieci? - zdziwił się, zaskoczony. - Bardzo lubię dzieci. A co to ma do rzeczy?

- Myślałam, że może nie chcesz przyjść na obiad, bo jest nas tak dużo.

Szła, trzymając ręce za plecami. Jej spojrzenie przesunęło się po jego ciele. Zaszło mu w ustach.

- Jaka była twoja żona, Pawle?

To pytanie zbiło go z tropu.

- Miła. Bardzo miła.

- Czy była wysoka?

- Mniej więcej twojego wzrostu.

Tess była mniejsza i miała jasnokasztanowe, a nie kruczoczarne włosy.

I oczy. Nie mógł sobie przypomnieć ich koloru, gdy patrzył w głębokie, ja-

snobrazowe oczy Miriam.

- Była ładna?

Spojrzał na Miriam i poczuł, jak wali mu serce.

- Twoja żona — nie ustępowała. — Była ładna?

Próbował sobie przypomnieć twarz Tess i nie mógł.

Nie teraz, gdy Miriam patrzyła na niego w taki sposób. Ta wstydliva fascynacja jego ciałem wprawiała go w coraz większą panikę.

- Była bardzo ładna - powiedział i gwałtownie wstrzymał konia. - Lepiej, jak pójdziesz do domu. Jestem pewien, że twoja matka zastanawia się, dlaczego tak długo cię nie ma.

Twarz Miriam oblała się rumieńcem.

- Przepraszam - wyjąkała. - Nie chciałam zawracać ci tak długo głowy.

Może przyjdiesz na kolację kiedy indziej.

Zobaczył w jej oczach łzy. Odwróciła się i pobiegła przed siebie. Chciał ją dogonić, ale powstrzymał się w samą porę. Zaciśnął dłoń i patrzył w ślad za nią, czując w dołku ból. Nie chciał być dla niej okrutny, ale gdyby ją przeprosił, mogłaby zostać, a stanowiła zbyt wielką pokusę.

Paweł nigdy się nie spodziewał, że Miriam wróci.

Mył się przy studni, kiedy ją ujrzał idącą przez łąkę. Podskoczyło mu serce. Tym razem towarzyszyła jej młodsza siostra, Lea. Naciągnął koszulę i zapinał guziki, czekając, aż dojdą do niego i powiedzą, z czym przychodzą.

- Mama mnie przysłała - wyjaśniła Miriam tonem usprawiedliwienia. Ledwie raczyła spojrzeć mu w oczy. Wyciągnęła w jego stronę koszyk, który trzymała w ręku.

- Dziękuję — powiedział szorstko, odbierając go od niej. Dotknął w przełocie jej dłoni, a wtedy podniosła wzrok. - Nie musiała robić sobie kłopotu - dorzucił.

- Och, to był pomysł Miriam - powiedziała Lea, pogrążając starszą siostrę do reszty.

- Cicho, Lea - ofuknęła ją Miriam czerwieniąc się. Wzięła siostrę za rękę. - Lepiej pójdziemy. Smacznego, Pawle.

Paweł przyglądał się łagodnemu kołysaniu jej bioder. Me mam prawa czuć tego do takiej dziewczyny.

- Powiedz matce, że odniosę koszyk.

- Nie ma pośpiechu - odkrzyknęła Miriam. - Przyjdę po niego jutro.

Akurat tego nie chciał. Postanowił, że wyruszy nazajutrz o brzasku i pozostawi koszyk pod drzwiami ich chaty. Teraz postawił go na ziemi i przyniósł wiadro zimnej wody. Zmoczył sobie twarz, by się ochłodzić. Trząsł się gwałtownie. Było z nim kiepsko, jeśli samo patrzenie na szesnastoletnią dziewczynę doprowadzało go do takiego stanu. Powinien pojechać do najbliższego obozu i zatrzymać się w burdelu. Ten pomysł go przynębił.

Zaniósł koszyk Miriam do chaty. Gdy wrócił do domu, palenisko było

zimne. Rozpalił ogień i zjadł posiłek. Czuł pustkę, jak po śmierci Tess. Pierwsze miesiące bez niej były ciężkie, ale w górach walczył o przeżycie, a to zajmowało mu myśli. Gdy razem z Michałem przybyli na tę ziemię, pochłonięła go budowa chaty. Potem opanował go niezmierny żal. Gwałtowny ból po stracie żony był nie do zniesienia. Nie mógł spojrzeć na pole słoneczni-

321
ii:

ków, nie myśląc o tym, jak bardzo spodobałyby się Tess. Razem marzyli o kawałku własnej ziemi w Kalifornii. Bez niej to miejsce było puste i nic nie znaczyło.

Kiedy wybuchła gorączka złota, bezzwłocznie postanowił wyjechać. Na początku zatracił się w szaleńczym przeszukiwaniu strumieni, wierząc, że bogactwo jest w zasięgu jego ręki. Podniecenie wkrótce jednak minęło. Życie znów ograniczyło się do harówki od świtu do nocy. Wszystko, co zdobywał, wystarczało najedzenie i dzień w mieście, gdzie mógł się upić i pójść do łóżka z dziewczyną. Nawet odczuwając przyjemność, nie mógł zapomnieć o bezsensie swojego życia - i wstydzie, który mu towarzyszył. Wiedział, że to, co dostaje za pieniądze, jest tylko imitacją. Wiedział, bo zaznał czegoś autentycznego w ramionach Tess.

Wciąż wracały do niego słowa Angel, zimne i twarde. „Wiem, czym jestem, szanowny panie, ale ty nazywasz się jego bratem.”

Kiedy przestał szukać złota i wrócił na swoją ziemię, wydawało mu się, że sięgnął już dna. Mylił się.

Przysiągł sobie, że zrewanżuje się Michałowi. Zostawi Miriam Altman w spokoju. Gdy nadejdzie odpowiednia chwila i Angel znów porzuci Michała, będzie na niego czekała przyzwoita dziewczyna.

Próbował zasnąć, ale nie mógł. Nie mógł przestać myśleć o Miriam. Zamykał oczy i widział jej ciemne, roześmiane oczy. Czując, że się poddaje, dorzucił drewna do ognia i zdjął z gzymsu nad kominkiem fotografię ślubną.

Znów wpatrywał się w twarz Tess. Choć jej oblicze wciąż było mu drogie, nie wzbudzało w nim już głębokich emocji, nie tak jak przed rokiem.

Przed rokiem sądził, że ból nigdy go nie opuści.

Przed rokiem sądził, że się nigdy nie zakocha.

i

- Amando! - krzyczała Miriam, pędząc ze wzgórza. - Chodź szybko! Rut!

Angel pobiegła w jej stronę.

- Co się stało?

- Weszła na drzewo i nie umie zejść. Pomóż mi.

Angel zadarła spódnicę i ruszyła pod górę za Miriam. Gdy dotarły do starego, poskręcane go dębu, brakowało jej tchu. Czując serce w gardle, spojrzała na dziecko usadowione na grubej gałęzi dwadzieścia stóp nad ziemią.

- O Boże, jak ona tam weszła?

Rut pomachała do niej.

- Rut! - zawołała przerażona Angel. - Trzymaj się! Żebyś mi się nie poruszyła! Ściągniemy cię na dół.

- Próbowałam wejść na drzewo, ale nie mogłam - powiedziała Miriam.

- Ty spróbuj.

-Ja! - spytała wystraszona Angel. - Nigdy w życiu nie wspięłam się na żadne drzewo!

- Pomożesz mi, Mandy? - zawołała z góry Rut.

- Lepiej się pospiesz - ponaglała Miriam. - Nie ma czasu do stracenia.

- Nachyliła się i splotła dłonie, by ją podsadzić.

Angel przeszkadzała spódnica.

- Poczekaj chwilę. Nie mogę tak wchodzić. - Klnąc cicho, schyliła się, chwyciła za falbanę i wcisnęła materiał za pasek. Z pomocą Miriam wspięła się na najniższą gałąź. - Nie bój się, Rut - zawołała. - Tylko się nie ruszaj.

- Nie będę - przyrzekła Rut, machając nogą, jakby się doskonale bawiła.

- Co ja robili — mruzczała do siebie Angel, wspinając się coraz wyżej. Wydawało jej się, że gdzieś blisko usłyszała śmiech.

- Nie patrz w dół! — zawołała do niej Miriam. — Świetnie ci idzie.

Angel, przeciskając się między gałęziami, nie była pewna, czy Miriam zwraca się do niej, czy do Rut. Gdy od dziewczynki dzieliło ją kilka stóp, zobaczyła, że mała jest przywiązana sznurkiem do pnia. Nie spadłaby, nawet gdyby chciała. Mały szkrab uśmiechał się od ucha do ucha.

- Ale zabawa, co, Mandy?

-Widziałas kiedyś z takiej wysokości swoją chatę? - odezwała się tuż pod nią Miriam.

Angel zrobiła się czerwona z gniewu.

- Śmiertelnie mnie wystraszyłaś. Co ty sobie wyobrażasz?

Miriam wspięła się do niej i usiadła okrakiem na grubej gałęzi.

- Sama powiedziałaś, że nigdy nie weszłaś na drzewo. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Najwyższy czas, żebyś to zrobiła.

- Sama ją tam wsadziłaś? Mogła sobie coś zrobić.

- Pomogliśmy jej - odezwał się Jakub, schodząc z wyższej gałęzi. Tuż nad nim siedział Andrzej, a Lea wyglądała zza pnia. Wszyscy mieli tak zadowolone miny, że Angel zapomniała o gniewie i roześmiała się. Podciągnęła się do góry i usiadła okrakiem na grubej gałęzi.

- Nieźle ci poszło jak na pierwszy raz - zauważył Andrzej, idąc po gałęzi.

323

Angel skrzywiła się, przedrzeźniając go.

- Powinieneś pracować teraz z ojcem.

- Dał mi wolny dzień. Chciał zabrać mamę na spacer.

Miriam wybuchnęła śmiechem.

- Powiedziałam im, że zamiast nich my pójdziemy na spacer. - Zniżyła

głos, by tylko Angel mogła ją usłyszeć. -Jedną z niedogodności związanych z małą chatą jest brak prywatności. - Oparła głowę o pień. - Kiedy wyjdę za mąż, zbudujemy z mężem stryszek dla dzieci, a dla siebie przytulną sypialnię obok kuchni.

- Widzę Michała! - Rut wskazała ręką.

Dzieci krzyczały i gwizdały, aż w końcu się odwrócił i spojrzał w stronę wzgórza. Ruszył w ich kierunku. Gdy dotarł do drzewa, spojrzał w górę i podparł się pod boki.

- A to co? — Spozrzegł Angel i roześmiał się. — Ty też?

- Zaciągnęli mnie na górę podstępem - wyjaśniła z godnością.

Miriam mrugnęła do niej i zwróciła się do Michała:

- Będziesz musiał ją ściągnąć na dół. Utknęła.

Angel roześmiała się, widząc, jak Michał ściąga buty i zaczyna wspinać się na drzewo. Kiedy był tuż pod nią, przeciągnął dłonią po jej łydce.

- Czy mam przewiązać cię liną i spuścić na dół? - spytał, wiedząc doskonale, że sama zejdzie z drzewa.

- Można by zrobić huśtawkę - zauważyła Lea, schodząc z góry. - Spójrz na tę grubą gałąź. Mógłbyś tam zawiązać linę.

- Hmm, dobry pomysł - powiedział Michał. Zszedł na dół z Rut i wysłał Andrzeja do stajni po linę. Wspiął się ponownie na drzewo i zawiązał oba jej końce na grubym konarze. Potem zrobił pętlę.

- Później przymocuję deskę — zdecydował, schodząc na ziemię.

Dzieci spierały się podniecone o to, kto pierwszy będzie się huśtał, ale Michał złapał Angel i umieścił ją w pętli.

- Trzymaj się - rozkazał, nim zdążyła go powstrzymać, i pchnął ją. Radosny pęd sprawił, że się roześmiała. Michał pchnął ją jeszcze raz i wrócił do pracy w polu.

Gdy już wszyscy, łącznie z Miriam, trochę się pohuścili, Angel zabrała ich do chaty i przygotowała coś do jedzenia. Chłopcy poszli popatrzeć na Michała, a Lea i Rut wybrały się na wzgórze, żeby zbierać kwiaty.

Miriam oparła się o framugę drzwi i patrzyła, jak jej bracia sadowią się na ogrodzeniu dla koni i przyglądają się pracy Michała.

324

- Michał wie, jak cieszyć się życiem. Nie przesiaduje, myśląc o niebieskich migdałach.

Angel stanęła obok niej. Niepokoił ją sposób, w jaki Miriam patrzyła na Michała. Poczowała nieprzyjemny skurcz w żołądku.

Miriam uśmiechnęła się.

- Myślałam właśnie o tym, jakie to musi być wspaniałe kochać kogoś i być przez niego kochanym. Założę się, że gdy Michał cię pragnie, to naprawdę daje z siebie wszystko. - Zaczerwieniła się i wyprostowała. - Mama zemdlałaby, gdyby mnie teraz słyszała.

Angel spojrzała na Michała i poczuła, że ukłucie zazdrości słabnie, a za-

miast niej pojawia się łagodna troska. Spojrzała na Miriam zamyślona. Kochała tę dziewczynę jak siostrę.

- Chcesz wyjść za mąż, prawda?

- Tak, ale nie chcę wyjść za pierwszego lepszego - odpowiedziała. - Pragnę kogoś wspaniałego. Chcę mężczyzny, który by mnie kochał tak, jak ciebie kocha Michał. Chcę mężczyzny gotowego bić się o mnie. Chcę mężczyzny, który nie pozwoli mi odejść.

Widząc łzy w oczach dziewczyny, Angel wzięła ją za rękę.

- Kochasz Michała?

- Oczywiście, że go kocham - powiedziała z błyskiem w oku. - Jest jedyny w swoim rodzaju, prawda? - Miriam znów oparła głowę o framugę i przymknęła oczy. - Inni powinni być tacy jak on, ale nie są. - Uśmiechnęła się. - Nigdy nie zapomnę tej nocy, gdy razem z mamą śpiewaliśmy Cudowną Bożą łuskę i rozmawialiśmy o Dawidzie. Michał miał łzy w oczach i nie był z tego powodu zakłopotany. Nie dbał o to, że ktoś mógł zobaczyć jego wzruszenie. - Otarła policzki z łez. - Michał jest jedynym mężczyzną, jakiego znam, który nie boi się czuć. Nie chowa się za życia w grobie.

Angel znów na niego spojrzała.

- To niedobrze, że spotkałam go pierwsza.

Miriam roześmiała się.

- Gdybyś znalazła formę, stworzyłabyś takiego drugiego jak on? — Objęła Angel. - Tak bardzo kocham was obydwój. - Cofnęła się. - A teraz jesteś przeze mnie zakłopotana. - Zagryzła wargę i zrobiła niepewną minę.

- Mama uważa, że powinnam swoje uczucia zachowywać dla siebie, a nie płać przez cały czas, ale nie umiem inaczej. Taka jestem. - Pocałowała Angel w policzek. - Lepiej zawołam tych dzikich Indian i pójdę do domu. - Wyszła na dwór i krzyknęła na rodzeństwo.

325

Obejmując się ramionami, Angel oparła się o framugę i patrzyła w ślad za nimi. Myślała przez całe popołudnie i w nocy próbowała porozmawiać o tym z Michałem.

- Myślisz, że moglibyśmy znaleźć dla Miriam jakiegoś mężczyznę?

- Dla Miriam? Jest trochę za młoda, nie sądzisz?

- Jest dostatecznie dojrzała, by się zakochać. Czy możemy pojechać do Sacramento i znaleźć kogoś?

- Kogo? - spytał bawiąc się jej włosami.

- Kogoś dla Miriam.

- A Paweł?

- Paweł! - podniosła się na łóżku oburzona. - On nie jest odpowiedni dla kogoś takiego jak Miriam. Ty byś do niej bardziej pasował.

- Ale ja jestem zajęty. - Znów przyciągnął ją do siebie i przytulił. - Pozostaw to Panu.

- Pozostawić Panu - mruknęła. - Tjsswszz chcesz wszystko pozostawiać

Panu.

Roześmiał się i położył ją na plecach. Zauważył, że nie zamierza porzucić tematu.

- Pan już myśli o kimś dla Miriam. Jestem tego pewien. A teraz zapomnij o tym.

Niemal mu powiedziała, że Miriam się w nim kocha, ale była na tyle rozsądna, by tego nie robić. Nie ma nic bardziej kuszącego dla mężczyzny niż zakochana w nim młoda dziewczyna.

- Chcę po prostu, by była szczęśliwa i ułożyła sobie życie.

Michał uspokoił ją.

- Będzie, Tirsa. Taka dziewczyna jak Miriam niedługo pozostanie samotna.

Dziewczyna jak Miriam...

- A gdybyś mnie nie spotkał, to czy...

- Ale cię spotkałem, prawda?

- Tak, spotkałeś. - Dotknęła jego twarzy. - Żałowałeś kiedyś?

- Kilka razy — stwierdził z powagą, wiedząc, że oczekuje prawdy. Wziął ją za rękę i obrócił obrączkę na jej palcu, patrząc na nią z góry. - Zdarzyło się kilka mrocznych chwil. - Uśmiechał się łagodnie. - Ale to przeszłość. - Pocałował jej dłoń i przytulił do swego policzka. - Posłuchaj, Tirsa, wiem, czego chcę, i wiem, kto sprawuje pieczę nad moim życiem. Ty i ja to nie przypadek. Angel pocałowała go namiętnie, czerpiąc radość z jego reakcji, z tego, co czuła, gdy przejmował inicjatywę.

- Nie sądzę, bym kiedykolwiek miała cię dość, Michale Ozeasz. Nigdy, dopóki żyję.

-Ani ja ciebie...

Altmanowie urządzili przyjęcie, by uczcić wiosenne siewy. Gdy zjawili się Angel i Michał, dzieci wybiegły im na powitanie. Elżbieta stała w drzwiach i machała do nich.

- Chodźcie zobaczyć naszą nową studnię - pochwaliła się Lea, ciągnąc za rękę Michała. Miriam niosła właśnie wiadro wody. Postawiła je na ziemi.

- Wspaniała, prawda? - powiedziała z dumą. - Paweł pomógł nam ją wykopać parę tygodni temu. Brakowało mi studni, do której mogłabym śpiewać. Posłuchajcie. — Schyliła się i zaśpiewała ku głębinom. Melodyjny dźwięk potężniał i narastał.

- „Odwieczna skało, rozwartą dla mnie...”

Angel oparła się o krąg studzienny i słuchała. Michał, uśmiechając się do niej, nachylił się i przyłączył do Miriam. Jego głęboki głos harmonizował z głosem dziewczyny. Angel nigdy nie słyszała niczego piękniejszego od tych dwóch głosów, złączonych ze sobą.

- Och, czyż nie zabrzmiało to wspaniale? — roześmiała się Miriam. — Zaśpiewaj my jeszcze raz. Jeśli człowiek uchyli się dostatecznie nisko, to dźwięk otacza go z wszystkich stron. Przyłącz się do nas, Amando, a wyjdzie nam jeszcze lepiej. - Nie chciała słyszeć jakiegokolwiek sprzeciwu. - Nie mów mi,

że nie umiesz. Umiesz. Jeśli nie znasz słów, otwieraj po prostu usta i mów „aaaaa”. Jeszcze raz hymn: Odwieczna skala. Słyszałaś już słowa.

Angel przyłączyła się do nich z wahaniem. Nim skończyli, pozostałe dzieci też schylały się nad cembrowiną i śpiewały w głąb studni. Gdyby Michał nie trzymał Rut za sukienkę, dziewczynka spadłaby na głowę.

- A teraz, O, Zuzanno — zawołał Andrzej.

Potem przeszli do wesołych piosenek ze szlaku.

Wyprostowali się roześmiani. Wyraz twarzy Miriam zmienił się nagle, a jej dłoń zacisnęła się na rękę Angel.

- Paweł idzie.

Angel, czując, jak uchodzi z niej życie, podniosła głowę i ujrzała go, spieszącego w ich stronę przez pole.

327



- Był taki sztywny, gdy go zapraszałam, że nie bardzo wierzyłam, iż przyjdzie - powiedziała Miriam.

Angel nigdy nie widziała bardziej ponurego mężczyzny.

- Lepiej wyjdę go przywitać, bo jeszcze pójdzie sobie, zanim zdąży tu podejść - dodała Miriam.

Paweł zobaczył idącą mu naprzeciw Miriam i przełknął z wysiłkiem ślinę. Znow miała na sobie tę żółtą sukienkę. Gdy się uśmiechnęła, drgnął mu mięsień na policzku.

- Tak się cieszę, że przyszedłeś, Pawle - powiedziała. Wachlowała się dłonią. - Gorąco, co? Napij się trochę jabłecznika.

Zaniepokojony uczuciami, jakie wzbudzała w nim Miriam, Paweł rozejrzał się wkoło. Napotkał wzrok Angel. Posłał jej pogardliwy uśmiech, spodziewając się, że odpowie mu tym samym. Nie zrobiła tego. Nienawidził jej tak bardzo.

- Kiedy skończyłeś siał? - spytała Miriam, zmuszając go, by znow zwrócił na nią uwagę.

- Wczoraj po południu.

Podeszli do pozostałych. Michał podał mu dłoń. Jego uścisk był mocny i mówił o niewygasłej przyjaźni. Otoczył Angel ramieniem i przyciągnął do siebie czekając. Oczy Angel błysnęły, gdy spojrzała na Pawła.

- Witaj Pawle - powiedziała.

Chciał ją zignorować, ale wiedział, że nie może tego zrobić, nie obrażając Michała.

- Amando - powiedział i skinął głową.

Jej twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Nie był zaskoczony. Co mogła wiedzieć o uczuciach? Miriam wróciła z blaszanym kubkiem, uważnie obserwując to powitanie. Podała mu jabłecznik i wzięła Angel za rękę.

- Amando, pomożesz mi ukryć skarb, którego będą szukać dzieci?

Paweł patrzył, jak odchodziły, trzymając się za rękę.

- Ładna dziewczyna z tej Miriam, co? - spytał Michał, uśmiechając się nieznacznie. - Popatrz na te ciemne oczy.

Paweł w pełnym napięcia milczeniu pił swój jabłecznik. Nie spodziewał się, że Michał tak szybko zauważy jego zainteresowanie.

328

Gdy dzieci rozbiegły się w poszukiwaniu skarbu, którym był koszyk z ciastkami, Elżbieta, Miriam i Angel nakryły do stołu ustawionego przed domem. Angel przyniosła ze sobą potrawkę z dziczyzny, smażoną fasolę i kandyzowaną marchew.

Elżbieta upiekła dwa bazanty z nadzieniem. Miriam przygotowała dwie szarlotki.

Angel za bardzo odczuwała tę podskórną nienawiść, którą darzył ją Paweł, by podzielać ogólną radość. Udawało jej się unikać go przez całe popołudnie, aż do chwili, gdy posadzono ich naprzeciwko siebie. Jan odmawiał modlitwę i gdy Angel podniosła głowę, napotkała spojrzenie Pawła. Aż za dobrze zrozumiała, co

chciał jej przekazać wzrokiem. Ty? Pograżona w modlitwie? Dobre sobie!

Była hipokrytką. Pochylała głowę jak pozostali, udając, że odmawia modlitwę, choć w niej nie uczestniczyła i nawet nie chciała uczestniczyć. Ale robiła to, gdyż zraniłaby Michała, gdyby w trakcie modlitwy siedziała obok niego wyprostowana, z wysoko podniesioną głową. Sprawiłoby to również przykrość Altmanom. Rut zaraz by zadawała pytania.

Wytrzymała zimne spojrzenie Pawła.

Me rozumiesz?

Miał jeszcze bardziej pogardliwy wyraz twarzy. Pogodzona z tym, że nigdy jej nie zrozumie, nałożyła sobie na talerz kawałek bazanta i podała półmisek dalej.

- Chcesz, żebym z nim pomówił? - spytał później Michał, kiedy Jan grał na skrzypcach, a oni tańczyli.

- Nie — powiedziała, bojąc się, że wykopie jeszcze głębszą przepaść między tymi mężczyznami. Już i tak zrobiła dość złego.

- To przyzwoity człowiek, Amando. Nie opuścił mnie w bardzo ciężkich chwilach. Jest teraz trochę zagubiony.

Wiedziała, że Paweł nie był zagubiony. Był pełen słusznej złości i animozji. Przez nią. Krwawił. Przez nią. Dlaczego tamtego dnia myślała tylko o zemście? Czy nie mogła zignorować jego obelg? Wiedziała, że jest zazdrosny. Wiedziała, że według niego nie jest dość dobra, by być żoną Michała. Dowiedziała się o Pawle mnóstwa rzeczy już przy pierwszym spotkaniu.

- Okaż mu cierpliwość - powiedział Michał.

Tak jak Michał okazywał cierpliwość jej. Przełknęłaby swoją dumę, gdyby było to konieczne. Ze względu na Michała przyjęłaby z pokorą wszystko, co Paweł mógł rzucić jej w twarz.

Gdy Michał zatańczył z Miriam, Angel poszła nalać sobie trochę jabłecz-
nika. Paweł stanął obok niej, oczy mu lśniły. Wskazał głową na Michała wi-
rującego z Miriam. Śmiali się obydwójce.

329

- Ładna para, co?

Angel przyglądała się Miriam i poczuła ukłucie w piersi. Rzeczywiście, ład-
nie wyglądali.

- Bardzo się lubią - powiedziała i nalała jeszcze jeden kubek jabłecz-
nika. Podążyła mu.

Wziął go, uśmiechając się drwiąco. Znowu spojrzał na Michała i Miriam.

- Powinna była przyjechać tu parę miesięcy wcześniej. Wszystko ułożyło-
by się inaczej.

- Michał twierdzi, że nie.

- Oczywiście, że tak twierdzi.

Ostrze tych słów ugodziło ją głęboko. Nic nie powiedziała.

Paweł skrzywił się ironicznie.

- Słyszałem, że pracowałaś w sklepie. Co sprzedawałaś?

- Wszystkiego po trochu.

- Jak zawsze, hmm?

Angel skryła swój ból i powiedziała spokojnie:

- Nie mam zamiaru więcej skrzywdzić Michała. Przysięgam, Pawle.

- Ale zrobisz to, co? To twoja natura. Wydrążysz go, a potem odrzucisz
jak pustą skorupę. Pozostaniesz tu przez jakiś czas, dopóki utrzyma się uro-
dzaj, a on będzie miał dość pieniędzy, by kupić ci parę nowych sukienek. Ale
gdy tylko przyjdą złe czasy, spakujesz manatki i znowu powrócisz do swoje-
go wesołego życia.

Angel zacisnęła powieki i odwróciła głowę. Ucisk w piersi nie pozwalał jej
oddychać.

- Nie zrobię tego.

- Nie? Więc dlaczego było ci tak spieszno wracać do Pair-a-Dice? Dla-
czego uciekłaś do Sacramento?

- Tym razem zostanę.

- Przez rok albo dwa. Dopóki nie znudzi ci się życie żony farmera. - Wy-
pił swój jabłecznik i odstawił kubek. Przyglądał się uważnie Michałowi i Mi-
riam. - Wiesz co, Angel, już dawno nie widziałem, żeby Michał tak się uśmie-
chał. - Odszedł na bok i stanął obok Jana.

Angel ścisnęła w dłoniach swój kubek. Gdy podniosła głowę, zobaczyła,
że dwoje najdroższych jej w świecie ludzi tańczy ze sobą, i zastanawiała się,
czy czasem Paweł nie ma racji.

Dwudziesty piąty

Po trzęsieniu ziemi był ogień,
lecz w tym ogniu nie było Pana.
A po ogniu cichy, łagodny powiew.
Pierwsza Księga Królewska 19

1 2

Paweł starał się zburzyć pewność siebie Angel, ilekroć ją spotykał, podczas gdy ona postanowiła znosić cierpliwie wszystkie obelgi. Za każdym razem, gdy wypowiadał jakąś złośliwą uwagę albo przewidywał obraźliwie, gdzie znajdzie się za dziesięć lat, mówiła sobie, że nie będzie się mścić. To by tylko zraniło Michała. I nie zmieniłoby nastawienia Pawła. Cokolwiek miało jej przynieść jutro, dziś miała Michała..

Angel nie chciała bronić się przed Pawłem. Po co? Milczała. Trwała nieruchomo w miejscu nawet wówczas, gdy chciała uciec i schować się w jakimś ciemnym kącie, gdzie mogłaby zwinąć się w kłębek.

Nie jestem już dziwką. Nie jestem!

Ale sposób, w jaki patrzył na nią Paweł, sprawiał, że wciąż pamiętała o przeszłości i czuła, iż jednak jest dziwką, bez względu na to, co robiła. Jeden rok nie mógł wymazać dziesięciu lat. Tym bardziej że Paweł bezustannie przypominał jej mroczne lata, które spędziła z Diukiem, lata strachu, samotności i walki o przetrwanie. I właśnie dlatego zachowanie Pawła jeszcze bardziej pchało ją w ramiona Michała. Im bardziej Paweł starał się jej pozbyć, tym mocniej przywiązywała się do tego, co już miała. Michał powie-

331



dział jej, by nie martwiła się o przyszłość, więc starała się wykorzystać każdą chwilę, by z nim być. Powiedział jej, by się nie bała, więc się nie bała, dopóki był przy niej.

Michał kochał ją teraz i tylko to się dla niej liczyło. Nadał jej życiu sens i wypełnił je tyloma wspaniałościami. Choć harowała od świtu do nocy, Michał w jakiś sposób uczynił to życie fascynującym. Otworzył jej umysł na rzeczy, których wcześniej nie dostrzegała. I wciąż słyszała ten cichy głos, który powtarzał bezustannie: Wyjdź na zewnątrz, umiłowana.

Wyjść na zewnątrz skąd?

Nie mogła nasycić się Michałem. Wypełniał jej zmysły i ciało. Wypełniał jej myśli i serce. Był jej życiem. Budził ją przed świtem pocałunkami, a potem leżeli w pełnej spokoju ciemności, nasłuchując symfonii granej przez świerszcze, żaby i dzwonki na wietrze. Pod wpływem jego dotyku przeni-

kał ją dreszcz. Każdy moment, każdego dnia spędzonego z nim, był dla niej cenny.

Wraz z wiosną wybuchło szaleństwo barw. Jasne plamy żywych kolorów ozdobiły zielone wzgórza i niezaorane łąki. Michał mówił, że nawet król Salomon przy całym swoim bogactwie nie mógł przyoblec się tak pięknie, jak Bóg przyoblekał zbocza gór, zdobiąc je zwykłymi, polnymi kwiatami.

— Nie zaoram tego kawałka — powiedział jej Michał. - Zostawię go tak, jak jest teraz.

Michał widział Boga we wszystkim. Widział Go w wietrze, deszczu i ziemi. Widział Go w zbożu, które rosło. Widział Boga w naturze zwierząt zamieszkujących ich dolinę. Widział Go w płomieniach wieczornego ognia. Lecz Angel widziała tylko Michała i wielbiła go.

Gdy czytał wieczorami, siedząc przed kominkiem, zatracala się w głębokim brzmieniu jego głosu. Słowa, które wypowiadał, obmywały ją niczym ciężka, ciepła fala, i wracały z powrotem do odległego morza. Jonatan wspinający się na zbocze wąwozu, by zadać klęskę Filistynom. Dawid, młody pasterz, zabijający mierzącego dziewięć stóp olbrzyma o imieniu Goliat. Jezus wskrzeszający zmarłych. Łazarzu, wyjdź na zewnątrz! Wyjdź na zewnątrz! Michał najbardziej niedorzeczne rzeczy potrafił zmienić w poezję.

Wzięła Biblię i położyła na gzymsie kominka.

- Kochaj mnie - powiedziała, biorąc go za rękę. A Michał nie mógł uczynić nic innego.

332

Odwiedziła ich Elżbieta z dziećmi. *

- Paweł powiedział nam o mieście niecałe dziesięć mil stąd. Nie jest podobno ani duże, ani dobrze zaopatrzone, ale pojechał tam z Janem po zapasy.

Angel zauważyła, że brzuch Elżbiety się zaokrąglił. Poczęstowała gości kawą i bułkami, a potem usiadła z nimi. Rut chciała wspiąć się jej na kolana, więc podniosła dziewczynkę.

- Kiedy będziesz miała dziecko? - spytała Rut, co sprawiło, że Angel oblała się palącym rumieńcem, a Elżbieta westchnęła zawstydzona.

- Rut Anno Altman, nigdy nie wolno ci zadawać takich pytań - upomniała ją matka, zabierając z kolan Angel i stawiając twardo na ziemi.

- Dlaczego nie? - Rut nie była nawet w najmniejszym stopniu zakłopotana i najwyraźniej nie pojmowała, dlaczego są zakłopotane Angel i matka.

- Bo to jest bardzo osobista sprawa, młoda damo.

Rut spojrzała na Angel, oczy miała szeroko otwarte ze zdumienia.

- To znaczy, że nie chcesz mieć dziecka?

Miriam zdusiła w sobie śmiech i wzięła siostrzyczkę za rękę.

- Chyba pójdziemy na dwór pohańcać się trochę - powiedziała.

Elżbieta znów usiadła i wachlowała rozgrzaną twarz.

- Ten dzieciak paple o wszystkim, co mu się roi w główce - powiedziała

i przeprosiła Angel.

Angel zastanawiała się, czy powiedzieć o tym, że nie może mieć dzieci, ale zdecydowała się milczeć.

- Przyszłam prosić cię o pomoc - wyjaśniła Elżbieta. - Dziecko przyjdzie na świat w grudniu, a ja chciałabym, żebyś była moją akuszerką.

Angel nie mogła być bardziej zdumiona i zaszokowana.

-Jal Ależ Elżbieto, nie mam o tym zielonego pojęcia.

- Wiem, co trzeba robić. Miriam też chce pomóc, ale nie sędzę, by taka młoda, wrażliwa dziewczyna powinna asystować przy porodzie. Może się niepotrzebnie wystraszyć.

Angel milczała przez chwilę.

- Nie rozumiem, jak mogę ci pomóc.

- To nie pierwszy mój poród. Będę ci mówiła, co robić. W domu miałam akuszerkę, ale tu jest tylko Jan, a on się absolutnie do tego nie nada. - Uśmiechnęła się lekko. — Umie sprowadzić na świat cielaka albo źrebę, ale jest całkowicie bezużyteczny, gdy chodzi o własne dzieci. Zupełnie się załamuje, gdy tylko zdradzam pierwsze oznaki bólu, a przecież trud-
333

no przez to wszystko przejść z uśmiechem na ustach, prawda? Gdy rodziłam Miriam, zemdlał.

- Naprawdę! — Angel jakoś nie mogła sobie wyobrazić zawsze stoicko spokojnego Jana, mdlejącego z jakiegokolwiek powodu.

Upadł na podłogę obok łóżka, a ja leżałam bezradna jak żółw na plecach i sama musiałam sobie pomagać. - Roześmiała się cicho. - Przyszedł do siebie, jak było po wszystkim.

- Czy to bardzo ciężkie? - spytała Angel, już z góry się martwiąc. Pamiętała dziewczynę, która zdołała ukryć ciążę do chwili, gdy było już za późno na aborcję. — Jest w mieście jakiś doktor?

- Przypuszczam, że tak, ale zanim by dojechał, byłoby po wszystkim. Rut rodziłam tylko przez cztery godziny. A to dziecko mogę urodzić jeszcze szybciej.

Angel z wahaniem zgodziła się pomóc, gdy nadejdzie czas rozwiązania.

—Jeśli jesteś absolutnie pewna, że właśnie mnie chcesz na akuszerkę.

-Jestem - odpowiedziała Elżbieta, obejmując ją. Wyglądała, jakby kamień spadł jej z serca.

Gdy Altmanowie udali się do domu, Angel wyszła do Michała. Oparta o ogrodzenie patrzyła, jak podkuwa konia.

- Elżbieta chce, bym pomogła jej przy porodzie. - Zobaczyła, jak bruzdy na jego opalonych policzkach pogłębiły się, gdy się uśmiechnął.

- Miriam wspominała mi, że jej matka zamierza cię o to poprosić. Trochę się martwiła, że to nie ona pomoże przyjść na świat swojej siostrzyczce albo braciszкови.

- Elżbieta obawiała się, że Miriam może przeżyć szok - powiedziała An-

gel. - Natomiast mnie nic już nie jest w stanie zaszokować.

Michał dosłyszał złośliwą nutę w jej głosie, coś, co ujawniło się po raz pierwszy od tygodni. Zerknął na nią. Czy to jego wzmianka o Miriam spowodowała taką reakcję? Czy też bała się wziąć na siebie tę nieprzewidzianą odpowiedzialność?

- Jak by co, to sprowadziłem na świat kilka żrebaków.

- Powiedziała, że Jan zemdłał.

Michał roześmiał się, wbijając w podkowę ostatni gwóźdź.

- To nie jest zabawne, Michale. A jeśli coś pójdzie nie tak jak trzeba?

W Nowym Jorku, w domu publicznym, była dziewczyna, która ukrywała ciążę dostatecznie długo, by Diuk nie mógł zmusić jej do aborcji. Sally nakłoniła go, by pozwolił jej zostać, ale gdy nadszedł jej czas, krzyczała jak wszyscy

334
diabli. Słyszałam ją przez ścianę. Była niedziela po południu i w burdelu panował spory ruch... — Spojrzała Michałowi w twarz, gdy się wyprostował, i umilkła. Och, dlaczego znów przywołała ten ból?

- No i co?

- Nieważne - powiedziała i odwróciła się.

Podszedł do ogrodzenia i ujął ją za brodę.

- Twoja przeszłość jest częścią ciebie. A ja cię kocham. Pamiętasz? A teraz mi powiedz, co się stało z tą dziewczyną i jej dzieckiem.

Miała ściśnięte gardło i z trudem mówiła.

- Sally ją zakneblowała, by nie straszyla gości. Trwało to tak długo. Całą noc i następny dzień. Chorowała później przez kilka dni, a dziecko...

Sally trzymała inne dziewczęta z daleka, ale pozwoliła Angel wejść do pokoju i pomóc przy opiece nad matką i niemowlakiem. Młoda prostytutka była blada jak śmierć i milcząca, a obok niej leżało zawinięte w różową kołderkę dziecko, które bezustannie łkało. Angel chciała wziąć je na ręce, ale Sally odsunęła ją pospiesznie na bok. „Nie dotykaj”, wyszeptala. Angel nie zrozumiała, dopóki Sally ostrożnie nie odwinęła dziecka.

- Co było z tym dzieckiem? - spytał Michał, odsuwając z jej bladej twarzy luźny kosmyk złotych włosów.

- To była mała dziewczynka. Żyła tylko tydzień - wyjaśniła smutno. Nie powiedziała mu, że dziecko było pokryte ranami i że umarło nie ochrzczone. Matka zniknęła niedługo później. Kiedy Angel spytała, co się z nią stało, Sally powiedziała: „Nie twoja rzecz pytać, co robi Diuk”. I Angel wiedziała, że dziewczyna nie żyje, że jest pokarmem dla szczurów w jakiejś ciemnej, brudnej uliczce. Jak Rab. To samo spotkałoby i ją, gdyby nie była posłuszna.

Wzdrygnęła się.

- Elżbieta urodziła sześcioro dzieci, Amando - przypomniał jej Michał.

- Tak — przyznała — i wszystkie zdrowe.

Michał patrzył, jak na jej policzki powoli wracają kolory. Zastanawiał się, o czym myśli, ale nie spytał. Gdyby chciała o tym mówić, zrobiłaby to. Je-

śli nie, powinien uszanować jej milczenie. Lecz potrzebowała otuchy. Wyczuł to.

- Kiedy nadchodzi czas narodzin, nic już nie można zrobić.

Uśmiechnęła się do niego.

- O tym także wszystko wiesz, jak przypuszczam?

- Nie z własnego doświadczenia — powiedział. — Tess pomogła przy porodzie dziecka z taboru wozów. Powiedziała, że musiała tylko pilnować, żeby
335

nie wypadło na podłogę wozu. Są trochę śliskie, kiedy się rodzą. Gdy przyjdzie czas na Elżbietę, pójdę tam, żeby trzymać Jana za rękę.

Angel roześmiała się, czując, jak opuszczają napięcie. Dopóki Michał z nią będzie, nic złego się nie stanie.

- Och, zapomniałbym - zauważył i wyciągnął z kieszeni paczuszkę. - Miriam prosiła mnie, bym ci to dał.

Angel zauważyła wcześniej, że Miriam stała długo oparta o ogrodzenie i rozmawiała z Michałem.

- Co to jest? - spytała, przyglądając się zgrabnym literom na opakowaniu. Nie potrafiła ich odczytać. Diuk nie widział powodu, by ją tego uczyć.

- Nasiona kwiatów do letniego ogrodu.

Gdy wiosenne ciepło zmieniło się w letni upał, Angel przekonała się, że odziedziczyła po swojej matce talent do hodowania roślin. Grządka, którą wykopała wokół domu, a którą Michał obsiał, mieniła się wspaniałym bogactwem kolorów. Codziennie wkładała do wazonu różowe floksy, żółte krwawniki, ostróżki i białe malwy. Gzymś zdobiły kwiaty niebieskiego lnu i odwieczne stokrotki. Ale prawdziwą dumą napawało ją pole kukurydzy.

Nie mogła uwierzyć, że z małych, zeschniętych ziarenek, które dał jej Michał, wyrosły łodygi wyższe od niej. Spacerowała wzdłuż rzędów, dotykając strzelistych roślin i oglądając coraz większe kolby kukurydzy. Czy ona naprawdę się do tego przyczyniła?

- Amando! Gdzie jesteś? - wołał ją Michał.

Śmiejąc się wspięła się na palce.

- Tutaj - odkrzyknęła, a potem pobiegła wzdłuż szeregu łodyg, by się schować.

- W porządku - śmiał się. - Gdzie poszłaś?

Zagwizdała na niego ze swojej kryjówki. Dzień wcześniej bawiła się z Rut w chowanego i teraz miała ochotę podroczyć się z Michałem.

- Co mi dasz, jak cię złapię?

- A co masz na myśli?

- Och, małe co nieco. - Wsunął rękę między łodygi i niemal złapał ją za suknię. Śmiejąc się, znów mu uciekła. Dogonił ją przy końcu szeregu, ale ponownie mu umknęła i zniknęła wśród zieleni. Podstawiła mu nogę, gdy przechodził obok. Próbowwała ze śmiechem umknąć w przeciwną stronę.

- Nigdy chyba nie skończę naprawiać ten płot. - Powiedział, goniąc ją.

Gdy ją złapał, ktoś ich zawołał.

- Miriam znów chce wiedzieć, czy Mandy może wyjść i pobawić się. - Michał zachichotał.

Miriam wyglądała na zasmuconą, gdy podeszła bliżej. Oczy miała podkrążone.

- Co się stało? - spytała przestraszona Angel. - Coś z twoją matką?

- Z mamą wszystko w porządku. Z innymi też - powiedziała Miriam, uśmiechając się słabo. - Michale - zwróciła się do niego, gdy się zbliżył. - Muszę z tobą o czymś porozmawiać. Proszę, to bardzo ważne.

- Oczywiście.

- Dzięki - powiedziała. - Nie zatrzymam go długo.

Angel poczuła się zbędna.

- Przyjdź do domu, jak skończycie. Zaparzę kawę.

Patrzyła z okna, jak Miriam rozmawia z Michałem na podwórzu. Miriam płakała. Michał dotknął jej ramienia i dziewczyna rzuciła mu się w objęcia. Na ten widok Angel ścisnął się żołądek. Poczula w piersi tępy ból, gdy patrzyła, jak Michał głaszcze dziewczynę po włosach i coś do niej mówi. Miriam cofnęła się nieznacznie i potrząsnęła głową. Ujął jej brodę i przemawiał do niej. Potem ona coś długo mówiła, a Michał słuchał. Kiedy skończyła, powiedział coś krótko. Objęła go za szyję i pocałowała w policzek. Później skierowała się w stronę domu. Michał stał i patrzył za nią długą chwilę. Podrapał się po karku i potrząsnął głową. Potem ruszył ku ogrodzeniu, które wcześniej naprawiał.

Gdy się zjawił na obiad, Angel czekała, aż jej powie, co mu mówiła Miriam, ale nie zrobił tego. Mówił za to o robocie przy ogrodzeniu i o tym, czym zamierza zająć się wieczorem. Jeśli Miriam powiedziała mu coś w sekrecie, to na pewno jej nie zdradzi.

Gdy pod koniec dnia wrócił do domu, był zamyślony. Patrzył, jak Angel zmywa naczynia.

- Jesteś dziś milcząca - powiedział, podchodząc do niej i obejmując ją w pasie, gdy zalewała talerze gorącą wodą. Odsunął jej włosy i pocałował w szyję. - O co się martwisz? O Elżbietę?

- O Miriam. - Poczula, jak jego dłonie rozluźniły uścisk. Odwróciła się i spojrzała na niego. - I o ciebie.

Gdy zamrugał i nie odezwał się, chciała go wyminąć. Złapał ją i odwrócił gwałtownie ku sobie.

- Nie musisz być zazdrosna, choć myślę, że zgrzytałbym zębami, gdyby zjawił się tu Paweł i powiedział, że chce z tobą porozmawiać na osobności.

- Mało prawdopodobne, co?

- Tak - przyznał. - Chyba tak. - Wolał nie mówić teraz o Pawle. - Chodzi mi o to, że kocham ciebie.

- I nie odczuwasz żadnej pokusy wobec dziewczyny, która niemal całuje

ziemię, po której stąpasz?

- Tego bym nie powiedział - przyznał Michał, nie zaprzeczając uczuciom Miriam. - Ale traktuje mnie raczej jak starszego brata.

Angel poczuła się głupio. Bardzo kochała Miriam, ale widok dziewczyny przy boku męża sprawiał jej ból. Znow spjrzała Michałowi w oczy i nie mogła zaprzeczyć, że ją kocha. Ugięły się pod nią nogi. Rozluźniona, uśmiechnęła się przeprasza­jąco.

- Nic jej nie jest? O co jej chodzi?

—Jest nieszczęśliwa. Wie, czego chce, męża i dzieci, ale nie bardzo wie, jak to osiągnąć. Potrzebowała więc męskiej opinii.

- No cóż, cieszę się, że nie poszła do Pawła - powiedziała, nim zdążyła się nad tym zastanowić. Wróciła do naczyń. - Paweł zmiażdżyłby swoją ironią taką słodką, niewinną dziewczynę jak Miriam.

Michał milczał.

Zerknęła na niego i zrozumiała, że nie powinna źle się wyrażać o jego przyjacielu.

- Przepraszam. Chodzi o to, że... - Wzruszyła ramionami.

- Ona potrzebuje męża.

- Tak - zgodziła się - ale to musi być ktoś bardzo, bardzo wyjątkowy.

Drgnęły mu usta.

- Kochasz ją, prawda?

-Jest dla mnie prawie jak siostra. Może dlatego tak mnie zabolalo, gdy zobaczyłam, jak się obejmujecie.

- Nie tulę jej tak samo jak ciebie - powiedział. - Chcesz zobaczyć różnicę?

Bez tchu, roześmiana, uwolniła się z jego objęć.

—Jesteś spocony. Poczytaj sobie, żebym mogła dokończyć zmywanie - powiedziała.

Zdjął z gzymsu Biblię. Usiadł przy kominku z książką na kolanach. Pochylił głowę. Angel wiedziała, że się modli. To był jego zwyczaj. Nie wyśmiewała się już z tego. Wielka, czarna księga niemal się rozpadała, ale on traktował ją jak drogocenny, złoty przedmiot wysadzany bezcennymi kamieniami. Nigdy jej nie czytał, nie pomodliwszy się uprzednio. Powiedział Angel kiedyś, 338

że nie zaczyna lektury, dopóki umysł nie otworzy mu się na prawdę. Nie wiedziała, o czym mówi. Czasem jego słowa, choć wypowiedziane w ludzkim języku, nie miały dla niej w ogóle sensu. A zaraz potem mówił coś wspaniałego, co napełniało ją ciepłem i porannym światłem. Była jak najczarniejsza noc, a on jak promień gwiazdy, który przez nią przebijał, czyniąc jej życie piękniejszym.

Skończyła pracę i usiadła obok niego. Wciąż milczał. Oparła głowę o krzesło, słuchając, jak ogień strzela, i czekała. Gdy w końcu zaczął czytać, była senna i zadowolona. Jego melodyjny, ciepły głos przypominał ciemny aksa-

mit, ale to, co czytał, zadziwiło ją. Była to historia oblubienicy i oblubieńca, a także ich wzajemnej namiętności. Czytał bardzo długo.

Michał odłożył Biblię na gzyms kominka i dorzucił do ognia, by płonął całą noc i ogrzewał chatę.

- Dlaczego oblubienica odgrywała przed mężem ladacznicę? - spytała zdumiona Angel.

Michał zerknął na nią. Myślał, że Angel śpi.

- Nie odgrywała.

- Owszem, odgrywała. Tańczyła przed nim, a on patrzył na jej ciało. Od stóp do głów. Na początku spoglądał jej w oczy.

Był zdumiony, że słuchała tak uważnie.

- Czerpał radość z patrzenia na jej ciało, tak jak tego pragnęła. Tańczyła, by go pobudzić i sprawić mu przyjemność.

- I twój Bóg mówi, że to w porządku pobudzać mężczyznę?

- Pobudzać męża.

Jej twarz się zachmurzyła. Nie miała na myśli po prostu każdego mężczyzny, ale Michał doskonale sobie uświadamiał, że jego żona była niezwykle biegła w sztuce pobudzania.

-A jeśli już sam wygląd kobiety uważa się za podniecający?

Michał czubkiem buta wepchnął kłoc drewna do ognia.

- Mężczyźni zawsze będą na ciebie patrzeć, Amando. Jesteś piękna. Nic nie możesz na to poradzić.

Na początku nawet Jan Altman patrzył na nią w ten sposób. I Paweł. Czasem Michał zastanawiał się, o czym Paweł myśli, gdy ją widzi. Czy wraca do niego to, co wydarzyło się na drodze do Pair-a-Dice? Odsunął od siebie te niepokojące rozważania. Rodziły dręczące wątpliwości.

- Czy to cię męczy?

-Co?

339

i

— Kiedy mężczyźni gapią się na mnie.

— Czasami - przyznał. - Kiedy patrzą na ciebie jak na przedmiot, a nie jak na istotę ludzką obdarzoną uczuciami. Albo żonę zakochaną w swoim mężu. Obróciła obrączkę na palcu.

— Nigdy nie patrzą na moje ręce, Michale.

— Może powinniśmy wsadzić ci obrączkę do nosa.

Zobaczyła jego figlarny wyraz twarzy i wybuchnęła śmiechem.

— Tak, a większą zawiesić na szyi. Może to ich odstraszy.

O wiele później, gdy Michał leżał pogrążony we śnie, Angel nasłuchiwała nocnego wiatru, poruszającego dzwoneczkami za oknem. Bezustannie zmieniające się melodie przynosiły ukojenie.

Świeże siano pachniało pod nią słodko, bardzo słodko, bo przecież znalazło się w chacie dzięki jej wysiłkowi. Razem z Michałem zbierała siano. Cóż

to była za ciężka praca! Z jaką fascynacją obserwowała Michała, trzymającego wielką kosę i ścinającego złotą trawę zamaszystymi, płynnymi ruchami. Grabiła ją później w stogi, które ładowali na wóz, by zawieźć do stodoły. Zwierzęta miały dość paszy na długie, zimowe miesiące.

Wszystko, co robił Michał, miało jakiś cel. Rozmyślała o swoim życiu i o tym, jak bezcelowe i żalosne było, nim go spotkała. A teraz każdy powód, by żyć, zależał od niego. A Michał zależał od ziemi, deszczu, słońca i swojego Boga.

Szczególnie od swojego Boga.

Byłabym już martwa, gdyby po mnie nie wrócił. Gniłabym w jakimś płytkim, bezimiennym grobie.

Była tak przepelniona wdzięcznością i pokorą za to, że ten mężczyzna pokochał właśnie ją. Dlaczego spośród wszystkich kobiet na świecie wybrał ją? Nie zasługiwała na to. To było niepojęte.

Ale cieszę się, tak samo jak on. I nigdy więcej nie sprawię mu przykrości. Boże, przysięgam...

Chatę wypełnił słodki zapach, zapach, który trudno było określić. Wciągnęła go w płuca, był taki wspaniały i tak uderzał do głowy. Co to było? Skąd się wzięło? W jej myślach kłębiły się słowa i zdania, które Michał czytał jej w ciągu minionych kilku tygodni, a nawet wcześniej, słowa, których, jak sądziła, nigdy nie słyszała, ale które leżały ukryte w niej samej głęboko, tak głęboko, że nie mogła ich odkryć.

I wtedy chatę wypełnił cichy, spokojny głos.

Jestem.

340

Angel usiadła gwałtownie, szeroko otwierając oczy. Rozejrzała się wkoło, ale nie dostrzegła nikogo oprócz Michała, który spał obok niej. Kto przemówił? Poczowała, jak ogarniają strach, i zadrżała. Potem wszystko minęło, odpłynęło, i znów była spokojna, tylko skóra mrowiła ją dziwnie.

- Nic tu nie ma - wyszeptała. - Nic.

Oczekiwała odpowiedzi nie ruszając się.

Ale odpowiedzi nie było. Ciszy nie wypełnił żaden głos.

Angel położyła się i przytuliła do Michała, jak tylko mogła najbliżej.

341

*dwudziesty
szósty*

Smutek w słowa oblecz, co milczeć umie jedynie.

Szekspir

Wkrótce nadszedł wrzesień, a wraz z nim pora zbierania kukurydzy. Michał wjechał wozem między rzędy wysokich łodyg i zatrzymał się. Razem z Angel odrywał kolby od łodyg i wrzucał na wóz, który szybko się napełnił.

Zjawili się Altmanowie, by pomóc przy łuskaniu kukurydzy. Był to dobry pretekst, by spotkać się i pobawić razem. Śpiewali piosenki, opowiadali sobie historie i śmiali się w czasie pracy. Dłonie Angel pokrywały bąble i rany od ostrych łusek, ale nigdy nie czuła się szczęśliwsza. Wokół niej rosła góra złotych kolb. Czerpała dumę z faktu, że także część jej pracy jest w tym wszystkim. Kukurydzy było tyle, że starczyłoby jej do jedzenia, na przyszłoroczne siewy, a także na sprzedaż.

Gdy skończyli łuskać, Elżbieta usiadła w cieniu i piła herbatę ziołową, którą podała jej Angel. Była ładnie zaokrąglona, a jej policzki jaśniały zdrowiem. Angel nigdy nie widziała jej tak ożywionej.

- Chcesz poczuć, jak kopie dziecko? - spytała Elżbieta i położyła jej rękę na swoim nabrzmiałym brzuchu. - Tutaj. Czulaś to, Amando?

Angel roześmiała się, zdumiona.

- Jan chce jeszcze jednego chłopca - powiedziała Elżbieta.

Angel posmutniała. Elżbieta poklepała ją po dłoni.

- Twój czas jeszcze nadejdzie. Jesteś młoda.

343

Angel nie odpowiedziała.

Miriam i Michał wspinali się na wzgórze, by popilnować Rut, która się huśtała. Elżbieta przyglądała im się ze zmarszczonymi brwiami.

- Cytuje Michała niczym Ewangelię - powiedziała. - Od dawna mam wielką nadzieję, że zakocha się w Pawle.

- W Pawle? - Angel spojrzała na nią zdumiona.

- Jest młody, silny i przystojny. Ciężko pracuje na swojej ziemi i do czegoś dojdzie. Spytałam Miriam, co o nim myśli, a ona na to, że podobno jego żona była bardzo ładna i że Paweł tęskni za nią. Ledwie raczy na nią spojrzeć, gdy przychodzi do nas, by pomóc Janowi. — Westchnęła. — Myślę, że wciąż czuje ból po stracie żony. Zbyt wielki, by dostrzec obok siebie młodą dziewczynę w sam raz dla niego. A Miriam jest... - Przerwała, uświadomiwszy sobie nagle, co chce powiedzieć.

- Zakochana w Michale - dokończyła Angel.

Elżbieta oblała się rumieńcem.

- Nigdy tego nie powiedziała.

- Nie musi, prawda?

Elżbieta zastanawiała się, jakich szkód narobiła swoim niewyparzonym językiem. Czasem nie odznaczała się specjalną mądrością ani taktem, podobnie jak jej dzieci. Dlaczego nie zachowała swoich myśli dla siebie? Z Amandą zbyt łatwo się rozmawiało.

- Zastanawiałam się nad tym - przyznała Angel, nie wiedząc, jak uniknąć tematu. Zastanawiała się nad tym zwłaszcza teraz, widząc, jak Miriam spaceruje z Michałem i wsłuchuje się w każde jego słowo. Czy Michał zdawał sobie sprawę z jej zauroczenia? Jak mógłby tego nie dostrzegać? Miriam nigdy nie umiała niczego ukryć.

Elżbieta dotknęła jej dłoni.

- Miriam nigdy nie ulegnie tym uczuciom, nawet jeśli rzeczywiście kocha Michała. Uwielbia cię i jest dobrą dziewczyną. Nie jest głupia, Amando.

- Oczywiście, że nie. - Angel patrzyła, jak Michał schodzi z góry ze swoją przyjaciółką, i stwierdziła, że wyglądają razem bardzo dobrze. Obydwoje mieli

ciemne włosy i wspaniałe figury. Tyle ich łączyło! Wierzyli w tego samego Boga. Kocha-

li ziemię. Chwyтали życie żarliwie i z radością. Dawali swoją miłość bez reszty. Zobaczyła, że Miriam wzięła Michała pod ramię i śmiała się do niego pofale. Angel poczuła w sercu ukłucie zazdrości, która szybko przeminęła, a zamiast niej pojawił się ogromny smutek. Wpatrywała się uważnie w twarz Miriam, gdy się zbliżyli.

344

Elżbieta była zła na siebie, widząc, jak Angel patrzy na Miriam.

- Zachowałam się głupio - powiedziała ze smutkiem, pewna, że zniszczyła właśnie przyjaźń Angel i swojej córki. - Nie powinnam była o niczym mówić.

- Cieszę się, że to zrobiłaś.

Elżbieta ścisnęła lekko jej dłoń.

- Michał bardzo cię kocha, Amando.

- Wiem - powiedziała Angel, uśmiechając się smutno. Czy kiedykolwiek przyniesie mu to coś dobrego?

-1 Miriam także.

Angel zauważyła strapienie Elżbiety i dotknęła jej dłoni.

- Wiem o tym, Elżbieto. Nie musisz się zamartwiać.

Miriam, obok Michała i Rut, była osobą, którą kochała najbardziej w świecie. Co nie znaczy, że nie kochała również Elżbiety. To, co czuła, było zbyt przejmujące, by o tym mówić.

Oczy Elżbiety napełniły się łzami.

- A teraz zniszczyłam twoje zaufanie do niej.

- Wcale nie. - Dziwne, ale to była prawda. Czuła się bezpieczna w miłości Michała. Ale co z Miriam? Co z marzeniami Michała?

Angel starała się stłumić te niepokojące myśli. Michał wiedział, co sobie bierze. Sam tak mówił. Więc nie będzie to moją winą, jeśli nie dostanie tego, czego pragnął. Na przykład dzieci.

Angel spojrzała na brzuch Elżbiety i odwróciła wzrok, udając, że żal, który zagościł w jej sercu, nie istnieje.

Michał pojechał odwiedzić Pawła i nie było go przez większość dnia. Angel zastanawiała się, o czym chciał rozmawiać ze szwagrem, i co Paweł miał mu do powiedzenia. Pracowała w ogrodzie, gdy Michał wrócił. Nie ruszyła się nawet, by wyjść mu na spotkanie. Zsiadł z konia i szedł zdecydowanym krokiem w jej stronę. Położył dłoń na słupku ogrodzenia, przesadził je, wziął żonę w ramiona i mocno ucałował. Kiedy Angel zabrakło tchu, puścił ją

i uśmiechnął się szeroko.

- Czy uspokoiłem cię? - spytał chrapliwym głosem.

Roześmiała się i objęła go, czując, jak ulga i radość tłumi cały niepokój długiego dnia, pozbawionego jego obecności. Jaką udręką mógł być własny umysł. Poszła do chaty przygotować kolację, podczas gdy on zajął się koniem.

Kiedy się zjawił, uśmiechnęła się.

345

- Wszystko w porządku z Pawłem?

- Nie — stwierdził ponuro. Wsunął ręce w kieszenie spodni i oparł się o gzyms kominka, patrząc na nią. — Coś go gryzie, ale nie chce o tym mówić. Pojedziemy jutro do miasta i sprzedamy trochę produktów.

Serce w niej przygasło na samą myśl o jeszcze jednym dniu bez niego, ale nic nie powiedziała.

- Dopilnuję rano wszystkiego, żebyś mogła spędzić dzień z Altmanami

- powiedział. - Elżbieta przygotowuje kompot z jabłek.

Angel odwróciła się i spojrzała na niego.

- Widziałeś się z Miriam?

- Tak. - Twarz miał nieprzeniknioną. - Ale zamieszanie - powiedział do siebie.

Nie pytała o nic więcej.

Paweł zjawił się wcześniej. Michał właśnie kończył kawę. Wstał i położył przyjacielowi dłoń na ramieniu, nakłaniając go, by usiadł przy stole.

- Siadaj. Napij się kawy, a ja zajmę się zwierzętami. Wóz jest już załadowany. Zawołam, jak będę zaprzęgał. Zajedziemy do ciebie po towar i ruszymy w drogę.

Kiedy Michał wyszedł, na twarzy Pawła pojawił się wyraz napięcia, a jego spojrzenie stało się zimne.

- Czy to był twój pomysł, żebyśmy zostali sami?

- Nie. Przypuszczam, że Michał ma nadzieję, że uda nam się dojść do porozumienia.

Paweł pił swoją kawę, siedząc sztywno na krześle.

-Jadłeś śniadanie? - spytała. -Jest trochę grzyb...

- Nie, dziękuję - odburknął. Spojrzał na nią. - Myślałem, że już cię nie będzie do tego czasu.

Było jasne, że sobie tego życzył.

- Chcesz jeszcze kawy?

- Taka grzeczna - szydził. - Taka przyzwoita. Każdy by pomyślał, że zostałaś wychowana na żonę farmera.

-Jestem żoną farmera, Pawle - powiedziała spokojnie.

-Jesteś tylko dobrą aktorką. Udajesz na co dzień. Ale w głębi duszy pozostałaś kimś, kto nie ma nic wspólnego z żoną farmera. -Jego dłoń zacisnęła się na kubku tak mocno, że zbielała. - Nie sądzisz, że Michał dostrzega różnicę, ilekroć rozmawia z Miriam Altman?

Nie pokazała po sobie, jak głęboko dotknęły ją te słowa.

346

- On mnie kocha.

- Pewnie, że cię kocha - obrzucił jej ciało wymownym spojrzeniem.

- Wiesz, jak to jest.

Jak Michał mógł kochać tego człowieka jak brata? Starła się coś w nim dostrzec, jakiś ślad dobroci czy ludzkiego zachowania, ale widziała tylko zimną nienawiść.

- Czy zawsze będziesz mnie nienawidził za to, co zrobiłeś, Pawle? Nie zamierzasz zapomnieć?

Paweł odsunął kubek i cofnął się gwałtownie od stołu. Twarz miał czerwona, oczy mu płonęły.

- Winisz mnie za to, co się stało? Ściągnąłem cię z wozu siłą? Zgwałciłem cię? Chciałabyś myśleć, że to moja wina, co?

Wyszedł z chaty.

Angel nie ruszyła się z miejsca. Powinna była milczeć. Wiedziała, że nie może się bronić.

Michał zajął do niej na chwilę, by ją pocałować na pożegnanie.

- Wstąpię do Altmanów w drodze powrotnej. Zostań u nich, to wrócimy razem do domu.

Gdy Angel szła przez łąkę, Rut wybiegła jej na spotkanie.

- Paweł powiedział, że możemy pozbierać wszystkie jego jabłka! - zawołała, siedząc już na ręku Angel. - Mama robi kompot. Uwielbiam kompot. A ty?

W drzwiach chaty stała Miriam. Było jej do twarzy w niebieskiej sukience i białym fartuszk. Uśmiechała się.

- Zaganiają nas do pracy — powiedziała i uściskała Angel.

Wzięły wózek i przeszły milę, dzielącą je od jabłoni. Gdy zbierały owoce, Miriam pokazywała wszystko, co Paweł zrobił w swoim obejściu.

- Będzie miał dobry zbiór dyni. I kukurydzy. Pomogliśmy mu ją łuskać parę dni temu.

Wróciły do chaty Altmanów i spędziły resztę ranka na obieraniu, wycinaniu pestek i krojeniu jabłek na małe kawałki. Elżbieta, mieszając w garnku, dodawała przyprawy i wkrótce wewnątrz chaty wypełniła słodka woń. Gdy napój wrzał na ogniu, przygotowała koszyk z jedzeniem i wyprosiła je z chaty.

- Chłopcy są z ojcem, będę więc mogła uciąć sobie drzemkę - powiedziała, gdy Miriam spytała ją, czy da sobie radę sama.

347



Rut i Lea poszły z Miriam i Angel. Dziewczynki weszły do zimnej wody,

podczas gdy Angel siedziała na brzegu strumienia i grzebała w piachu stopami. Miriam leżała na plecach z rozpostartymi ramionami i kąpała się w słonecznym cieple.

- Czasem tęsknię za naszym starym domem - przyznała. Opowiadała o farmie, sąsiadach i spotkaniach z przyjaciółmi. Opowiadała o długiej podróży na Zachód. Wspominała różne zabawne wydarzenia i Angel śmiała się razem z nią. W relacji Miriam licząca dwa tysiące mil, wycieńczająca wędrówka wyglądała jak przyjemna wycieczka.

- Opowiedz mi o statku - poprosiła Miriam, przewracając się na brzuch i podpierając brodę rękami. - Dużo było kobiet na pokładzie?

- Oprócz mnie jeszcze dwie. Moja kajuta była nie większa niż wyhodek i taka zimna. Wkładałam na siebie tyle ubrań, ile mogłam, a i to nie pomagało. Opływanie przyładka Horn przypominało piekło. Myślałam, że umrę na chorobę morską.

- Co robiłaś, jak przyплыnęłaś do San Francisco?

- Marzłam i głodowałam. - Złączyła kolana i przyglądała się dziewczynom brodzącym w strumieniu. - Potem znów zaczęłam pracować. - Westchnęła. — Posłuchaj, Miriam, nie mogę opowiedzieć ci zbyt wielu zabawnych historyjek, a te, które mogłabym ci opowiedzieć, nie są dla ciebie odpowiednie.

x

Miriam usiadła w kucki.

- Wiesz, że nie jestem dzieckiem. Mogłabyś mi co nieco opowiedzieć o tym, jak tam było.

- Nieprzyzwoicie.

- Więc dlaczego nie uciekłaś?

Czy w tym pytaniu nie było zawarte oskarżenie? Czy powinna powiedzieć Miriam, jak to jest, kiedy ma się osiem lat i siedzi się w zamkniętym pokoju, a klucz ma tylko dwoje ludzi, w jej przypadku kobieta, która przynosiła jedzenie i zabierała nocnik, i Diuk? Czy powinna opisać tragiczne zakończenie ucieczki z Johnnym?

- Próbowałam, Miriam - stwierdziła po prostu i zamilkła.

- Ale mężczyźni cię pragnęli. Durzyli się w tobie. Choć raz chciałabym przejść się ulicą i widzieć, jak mężczyźni odwracają się za mną.

- Nie, nie chciałabyś.

Oczy Miriam napelniły się łzami.

- Choć raz chciałabym, by pragnął mnie jakiś mężczyzna.

348

- Naprawdę tak myślisz? A gdyby to był ktoś obcy i zapłacił komuś, by móc z tobą robić, co mu się żywnie podoba, bez względu na to, jak poniżające by to było? A gdyby był odrażający? Gdyby nie mył się od miesiąca? Gdyby chciał robić to brutalnie? Myślisz, że byłoby to romantyczne? - Nie chciała mówić tak ostro. Trzęsła się.

Twarz Miriam była szara jak popiół.

- Naprawdę tak było?

- Gorzej - powiedziała Angel. - Żałuję, że w ogóle poznałam jakichś mężczyzn przed Michałem.

Miriam wzięła ją za rękę i nie pytała już o nic więcej.

Michał przybył o zmroku. Miriam pierwsza wybiegła, by go powitać.

- Myślałam, że przyjedzie z tobą Paweł.

Michał zeskoczył z konia.

- Postanowił zostać w mieście przez dzień czy dwa.

- Jak to mężczyzna - stwierdziła Miriam, ale jej radość się ulotniła.

Elżbieta nalegała, by zostali na kolacji. Miriam usiadła u boku Michała i ledwie raczyła się odezwać podczas posiłku. Prawie nie tknęła jedzenia. Angel zauważyła, że Michał dotknął jej dłoni i wyszeptał coś do niej. Oczy Miriam napełniły się łzami. Przepraszyła i odeszła od stołu.

- Co w nią ostatnio wstąpiło? - spytał Jan zaniepokojony.

- Zostaw sprawy swojemu biegowi, Janie. - Elżbieta zerknęła to na Angel, to na Michała, a potem podała im miskę z kompotem.

Michał wracał do domu zamyślony. Ujął rękę Angel i ścisnął mocno.

- Czegóż bym nie dał teraz za odrobinę mądrości — westchnął. Zerknął na nią. - Co ci Paweł powiedział dziś rano?

- Był zdziwiony, że jeszcze tu jestem - wyjaśniła, uśmiechając się, by nie pomyślał, że ją to zabolowało.

Michał nie dał się zwieść.

- Przywiozłem ci coś z miasta.

Kiedy dotarli do domu, wyjął z wozu i dał jej pakunki. Z początku nie wiedziała, co to jest, zwykle kolczaste patyki, częściowo owinięte materiałem kokopnym.

- Krzewy róż. Sprzedawca zaklinał się, że są czerwone, ale dowiemy się dopiero na wiosnę. Posadzę je z samego rana. Powiedz mi tylko, gdzie mają rosnąć.

Angel przypomniała sobie zapach róż napływający do słonecznego salonu.

349

- Jedną posadzisz tuż pod oknem - powiedziała - a drugą przy drzwiach.

Gdy przed oczami mignęła jej matka, w koszuli nocnej klęcząca w zalanym księżycową poświatą ogrodzie, szybko wyrzuciła z pamięci ten obraz.

Zbliżało się Święto Dziękczynienia. Brzuch Elżbiety urósł tak bardzo, że Angel wydawało się, iż pęknie. Razem z Miriam czuwały nad przygotowaniem do uroczystości, podczas gdy Elżbieta patrzyła uważnie i doradzała. Gdy nadszedł dzień święta, stół ugiął się pod nadziewanymi i pieczonymi bażantami, warzywami na słodko, ziemniakami i orzechami. Jan kupił krowę, więc na obu końcach stołu znalazły się dzbany z mlekiem. Angel od miesiący nie wypila nawet szklanki mleka i właśnie ten przysmak przyciągał ją bardziej niż inne potrawy, które pomagała przyrządzać.

- Paweł pojechał świętować do miasta - wyjaśniła Miriam nieco zmienionym głosem. - Powiedział któregoś dnia, że chce wiosną wrócić nad górskie strumienie.

- Przecież strumień płynie tuż pod domem - zauważyła Lea.

Jakub obrzucił siostrę pogardliwym spojrzeniem.

- Ale nie ma w nim złota, głuptasie.

- Wystarczy, Jakubie - upomniała go Elżbieta, stawiając na stole placek z rabarbarem. Na drugim końcu Miriam ustawiła placek z dyni. Gdy skończyli jeść, dzieci rozbiegły się szybko, nim zdołano zagonić je do domowych obowiązków. Jan wyszedł z Michałem na dwór, by zapalić fajkę. Jej zapach przyprawiał ciężarną Elżbietę o mdłości. Miriam poszła do studni po wodę. Elżbieta osunęła się wyczerpana na krzesło i położyła dłoń na wystającym brzuchu.

- Mogę przysiąc, że to dziecko już zdążyło wyryć od środka swoje inicjały.

- Ile zostało czasu? - spytała Angel, zbierając resztki z talerzy i zrzucając na patelnię.

- O wiele za dużo - uśmiechnęła się Elżbieta. - Rano Jan i Miriam muszą podnosić mnie z łóżka.

Angel zalała brudne naczynia gorącą wodą z czajnika. Zerknęła na Elżbietę i zobaczyła, że nieszczęsna kobieta jest wyczerpana i śpiąca. Osuszyła dłonie, podeszła do niej i wzięła ją za rękę.

350

- Powinnaś się położyć i odpocząć, Elżbieto.

Zaprowadziła ją do łóżka w drugiej izbie i przykryła kołdrą. Elżbieta zasnęła niemal natychmiast.

Angel stała przy łóżku długą chwilę. Elżbieta leżała na boku, z podciągniętymi kolanami, przyciskając obronnym gestem dłoń do brzucha, jakby chciała chronić swoje nie narodzone dziecko. Bliskość. Angel spojrzała na swój płaski brzuch i położyła na nim dłonie. Poczwała, jak pieką ją oczy, i zagryzła wargę. Opuszczając ręce wzdłuż boków, odwróciła się i ujrzała Miriam, stojącą w drzwiach.

Dziewczyna uśmiechała się przepaszająco.

- Sama się zastanawiam, jak by to było. To sens istnienia kobiety, prawda? Nasz święty przywilej. Dawać nowe życie i chronić je. - Uśmiechnęła się do Angel. - Czasem nie mogę się już doczekać.

Angel dostrzegła łzy, które Miriam starała się ukryć. W końcu po cóż ten przywilej pannie?

Albo kobiecie bezpłodnej?

351

dwudziesty

siódmy

Wiele zamysłów jest w sercu człowieka,
lecz dzieje się wola Pana.

Księga Przysłów 19,21

Nim Michał wyruszył na polowanie, przyniósł do chaty kilka ciężkich worków suszonej kukurydzy, by Angel mogła ją łuskać. Usiadła przed trzaskającym ogniem i pocierała kolby o siebie, aż ziarna zaczęły odchodzić od kaczanów. Kilka spadło jej na kolana. Odłożyła oczyszczoną kolbę na bok i wzięła jedno do ręki. Uśmiechając się, obracała je między palcami.

Musisz umrzeć, by narodzić się na nowo.

Podniosła głowę, nasłuchując uważnie. Serce biło jej jak oszalone, ale słyszała jedynie dzwoneczki poruszane wiatrem. Schyliła się i spojrzała na wysuszone i częściowo już skurczone ziarenko spoczywające w jej dłoni. Było takie samo jak wiele innych, które zasadziła na wiosnę, i z których wyrósł las zieleni. Wrzuciła je do koszyka i strzepnęła pozostałe ze spódnicy.

Może była trochę szalona. Rzadko słyszała te dawne głosy. Ale teraz pojawił się nowy, spokojny i cichy, który mówił rzeczy bezsensowne. Ze śmierci wyrasta życie? Niemożliwe. Dostrzegła u swych stóp koszyk pełen ziaren. Zmarszczyła lekko brwi. Pochyliła się i przesypała je między palcami. Zacerpnęła dwie pełne garści. Co to oznaczało?

- Amando! - krzyknęła bez tchu Miriam, wpadając do chaty. - Mama zaczęła rodzić!

353

Angel zarzuciła na ramiona szal i ruszyła pospiesznie ku drzwiom. Miriam, śmiejąc się, zatrzymała ją.

- Nie chcesz przecież wracać do spalonego domu, prawda? - Chwyciła worek suszonej kukurydzy i odciągnęła od kominka. Angel w pośpiechu postawiła koszyk z ziarnami na stole, a drugi worek pchnęła w stronę łóżka.

Większość drogi pokonały biegiem.

- Ojej - powiedziała Miriam. - Nie pomyślałam nawet, żeby powiedzieć Michałowi...

- Domyśli się — odrzekła Angel, zwalniając na chwilę kroku, by złapać oddech, po czym znów podciągnęła spódnice i ruszyła biegiem.

Angel wpadła bez tchu do chaty Altmanów, Miriam tuż za nią. Elżbieta siedziała spokojnie przed kominkiem, cerując koszulę. Dzieci, zajęte pracą, podniosły ciekawie głowy. Siedziały cicho wokół stołu, odrabiając lekcje. Tylko Jan był zaniepokojony, i gdy dziewczyny się pojawiły, zerwał się z krzesła jak opętany.

- Dzięki Bogu — powiedział, biorąc pospiesznie od Angel szal i rzucając w stronę wieszaka przy drzwiach. Zniżył głos. - Czuje już bóle, ale niech mnie diabli, jeśli potrafię ją zmusić, by się położyła. Mówi, że ma na głowie szycie!

- Prawie skończyłam, Janie - stwierdziła Elżbieta. Odłożyła jedną ko-

szulę na bok i wzięła drugą. Znieruchomiła, a na jej twarzy pojawił się wyraz skupienia. Angel przyglądała jej się, szukając na twarzy przyjaciółki oznak bólu i czekając na krzyk mrozący krew w żyłach. Elżbieta miała przez długą chwilę zamknięte oczy, potem westchnęła cicho i znów zaczęła pracować. Dzieci ledwie raczyły to zauważyć, dopóki ojciec nie warknął:

- Elżbieto, idź do łóżka!

—Jak skończę, Janie.

- Natychmiast! — wybuchnął tak niespodziewanie, że Angel aż podskoczyła. Nigdy nie słyszała, by Jan Altman zwracał się tym tonem do kogokolwiek ze swojej rodziny.

Elżbieta podniosła z godnością głowę.

- Daj mi spokój, Janie. Idź nakarmić konie i narąbać drzewa. Posprzątaj stajnię. Upoluj coś na kolację. Ale teraz nie zawracaj mi głowy. — Powiedziała to wszystko tak spokojnym głosem, że Angel niemal wybuchnęła śmiechem. Jan wyrzucił w górę ręce i wypadł z chaty, mrużąc pod nosem coś o kobietach.

- Zarygluj drzwi, Andrzeju.

- Mamo?

- Ojciec wróci, jeśli tego nie zrobisz — powiedziała rozbawiona. Dzieci roześmia-

ły się i zajęły się lekcjami. Miriam była napięta i najwyraźniej zaniepokojona. Przyszła następna fala bólu. Elżbieta szyła gorączkowo. Zawiązała nitkę i obcięła. Gdy składała koszulę, poczuła kolejny skurcz. Miriam pobladła. Spojrzała rozpaczliwie na Angel, ale ta postanowiła czekać zgodnie z życzeniem Elżbiety. Jeśli chciała siedzieć tu i urodzić dziecko na krześle, to jej sprawa. Gdy skurcz się przedłużał, Angel pochyliła się i położyła dłoń na kolanach Elżbiety.

-Jak mogę ci pomóc? - spytała pewniej, niż się czuła.

Elżbieta nie odpowiedziała, ale jej dłoń zacisnęła się na poręczy krzesła i zbielała. W końcu odetchnęła gwałtownie i ujęła rękę Angel.

- Pomóż mi zejść do sypialni - powiedziała cicho. - Miriam, zajmij się dziećmi i ojcem.

- Dobrze, mamo.

- Będziemy potrzebować mnóstwo gorącej wody. Jakub może ją przynieść. I ścierki. Są w skrzyni, Lea. I kłębek sznurka z szafki. Rut, przyniesiesz mi go, dobrze, kochanie?

- Tak, mamo.

Dzieci rozeszły się, by wykonać jej polecenia.

Angel zamknęła cicho drzwi do sypialni i pomogła Elżbiecie usiąść ostrożnie na brzegu łóżka. Elżbieta zaczęła rozpinąć sukienkę. Potrzebowała pomocy przy rozbieraniu. Pod spodem miała tylko cienką bieliznę.

-Już się zaczyna — powiedziała. — Wody odeszły, kiedy wyszłam rano za potrzebą. - Roześmiała się cicho. - Bałam się przez chwilę, że dziecko wpad-

nie wprost do tej dziury. - Wzięła Angel za rękę. - Nie miej takiej zmartwionej miny. - Wciągnęła gwałtownie powietrze, jej dłoń zacisnęła się. Na czole pokazały się krople potu - Teraz naprawdę poczułam - powiedziała w końcu. Do sypialni weszła Miriam z dzbankiem i ścierkami.

- Tata właśnie niesie więcej wody. Dwa wiadra oprócz tego, co zdążył już przynieść Jakub. Postawiliśmy garnek na ogniu.

Oczy Elżbiety błysnęły wesoło.

- Twój tata chyba uważa, że miła, ciepła kąpiel rozwiąże cały problem. - Pocałowała Miriam w policzek. - Dziękuję, kochanie. Musisz się wszystkim zająć. Lea ma kłopoty z arytmetyką, a Jakub powinien poćwiczyć ortografię. Bóle następowały szybciej i trwały dłużej. Elżbieta nawet nie jęknęła, ale Angel widziała, jak bardzo cierpi. Była blada i pocila się obficie. Angel wzięła ścierkę i otarła jej twarz.

355

Miriam zajrzała godzinę później.

- Przyszedł Michał.

Angel odetchnęła z ulgą, a Elżbieta uśmiechnęła się.

- Świetnie ci idzie, Amando - pochwaliła.

Angel wybuchnęła śmiechem.

Przez następną godzinę Elżbieta niewiele mówiła, a Angel uszanowała jej milczenie. Głaskała ją delikatnie i trzymała za rękę, gdy nadchodziły bóle. Kiedy Elżbieta rozluźniała się, wyzymała ścierkę i wycierała jej czoło.

-Już niedługo - powiedziała Elżbieta, gdy ataki następowały jeden po drugim. Jęknęła tym razem, zaciskając z całej siły dłoń na desce łóżka. - Och, nie myślałam, że to potrwa tyle czasu.

- Mów mi, co mam robić - poprosiła Angel, ale Elżbiecie zabrakło tchu.

Sapnęła, po czym zaczerpnęła haust powietrza, podciągając nogi. Jęknęła głośniej, wykrzywiając twarz i czerwieniąc się.

Angel nie myślała o skromności i wstydzie. Odsunęła kołdrę i podwinęła koszulę Elżbiety aż do pasa. Rozchyliła jej nogi i uklękła między nimi.

Michał powiedział, że dziecko będzie śliskie i że powinna je mocno trzymać, bo w przeciwnym razie wysunie jej się z rąk. Elżbieta jęknęła głucho, a Angel niemal stanęło serce.

- Och, Elżbieto. Wychodzi, kochanie. Widzę główkę. — Głos jej się załamał. Zobaczyła również rozdzieraną skórę, gdy dziecko wysuwało się na zewnątrz. Angel je podtrzymywała, kiedy z Elżbiety szybko wychodziła reszta ciała. Gdy dziecko zapłakało gwałtownie, kobieta wydała z siebie głośne westchnienie ulgi.

- Chłopiec. Elżbieto, chłopiec! Jest doskonały. Dziesięć palców u rąk, dziesięć u nóg...

Elżbieta uśmiechała się przez łzy. Przy następnym skurczu bez trudu wydalila łóżysko i teraz leżała nieruchomo, rozluźniona.

- Zwiąż pępowinę sznurkiem, zanim ją przetniesz - powiedziała Elżbie-

ta zmęczonym głosem. Oparła się na łokciach i uśmiechnęła.

- Ma mocne płuca.

- Z pewnością. - Angel starannie umyła dziecko, a potem zawinęła w miękki kocyk i podała matce. Chłopczyk natychmiast zaczął ssać. Elżbieta uśmiechnęła się zadowolona. Angel naląła wody do miski i umyła dokładnie Elżbietę, starając się nie sprawić jej bólu, choć nie do końca jej się to udało, ale kobieta nie skarżyła się. Potem Angel zwinęła gruby tampon i wsunęła między nogi Elżbiety, zanim ją przykryła. Pochyliła się i pocałowała ją w policzek.

- Dziękuję - szepnęła do kobiety, która już spała.

Wyszła cicho z sypialni. Wszyscy czekali w drugiej izbie.

- Masz pięknego syna, Janie. Gratuluję.

- Niech Bogu będą dzięki. - Opał na krzesło. - Jak ma na imię?

Angel roześmiała się, całe jej napięcie już się ulotniło.

- Nie wiem, Janie. Myślę, że to ty powinieneś je wybrać.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, łącznie z Janem, który zaczerwienił się jak burak. Potrząsając głową, poszedł do sypialni. Miriam i dzieci weszły tam po cichu za nim.

Michał obdarzył ją uśmiechem, który sprawił, że serce zaczęło walić jej jak oszałałe.

- Błyszczą ci oczy — powiedział.

Była tak rozemocjonowana, że nie mogła mówić. Na jego twarzy dojrzała tyle czułości, tyle obietnicy. Tak bardzo go kochała! Kiedy podszedł do niej, uniosła twarz, by mógł musnąć jej wargi ustami.

- O, Michale - westchnęła i objęła go.

- Któregoś dnia - powiedział. Zrobiło mu się zimno, gdy uświadomił sobie swój okrutny nietakt. Przytulił ją mocniej.

Angel wiedziała, o czym myśli. Nigdy nie będą mieć dzieci. Cofnął się nieznacznie, ale nie potrafiła spojrzeć mu w twarz, nawet gdy ujął ją za brodę.

- Przepraszam, Amando - powiedział miękko. - Nie chciałem...

- Nie przepraszaj, Michale.

Dlaczego nie pomyślał, nim się odezwał?

- Powiem im, że idziemy do domu.

Poszedł pogratulować Altmanom. Dziecko było piękne.

Elżbieta wzięła go za rękę.

- Amanda była wspaniała. Powiedz jej, że będzie dla mnie zaszczytem być przy niej, gdy nadejdzie jej czas.

- Powiem jej - stwierdził głucho, wiedząc, że tego nie zrobi.

Wracali do domu w milczeniu. Widział, jak narasta w niej podniecenie.

- Elżbieta powiedziała, że byłaś wspaniała.

- To ona była wspaniała — stwierdziła Angel. — Dałaby sobie radę bez niczyjej pomocy. - Zerknęła na niego z uśmiechem. - Na tym przecież polega bycie kobietą, prawda? Miriam nazwała rodzenie dzieci świętym przywilejem.

- Odwróciła wzrok. - Nasienie Jana zostało rzucone na żyzną glebę.

-Amando - powiedział, wsuwając jej rękę pod ramię, by ją zatrzymać.

- Nic nie mów, Michale, proszę...

357

Nie odepchnęła go, gdy wziął ją w ramiona. Trzymał ją mocno. Położył jej dłoń na karku. Chciał przeprosić, ale wiedział, że nie uda mu się tego zrobić bez mówienia o bezpłodności.

- Do Bożego Narodzenia pozostało tylko kilka dni.

- Nie pamiętałam o tym aż do dzisiaj - przyznała.

Elżbieta i Miriam zdążyły już przystroić chatę gałązkami sosnowymi i czerwonymi wstążkami. Lea i Rut ustawiły żłóbek z lalkami zrobionymi z łusek po kukurydzy. Angel nie pomyślała, by zrobić cokolwiek. Diuk zawsze twierdził, że Boże Narodzenie to dzień jak każdy inny i że człowiek też przesypia wtedy osiem godzin, jak zwykle.

Mama w tamtych wczesnych latach starała się urządzać jakoś gwiazdkę. Nawet gdy mieszkali w dokach i mieli niewiele jedzenia i pieniędzy, mama traktowała Boże Narodzenie jak święto. W ten dzień mężczyźni nie mieli wstępu do rudery. Mama opowiadała jej, jak wyglądało Boże Narodzenie, gdy sama była małą dziewczynką. Angel nie lubiła tego, ponieważ później mama płakała.

- Boże Narodzenie - powiedziała i odsunęła się od Michała.

Dostrzegł jej smutek i poczuł, że jest jego przyczyną.

- Amando...

Spojrzała na niego, nie mogąc rozpoznać jego rysów w ciemności.

- Co ci dam na gwiazdkę, Michale? Co mam ci dać, skoro jedyne, czego naprawdę pragniesz, to dziecko? - Jej piersi wznosiły się i opadały gwałtownie, gdy walczyła z wewnętrznym wzburzeniem. - Żałuję...żałuję...

- Przestań - powiedział łamiącym się głosem.

Zacisnęła pięść.

- Żałuję, że Diuk mnie zniszczył! Żałuję, że ktoś w ogóle mnie dotykali! Żałuję, że nie jestem jak Miriam!

- Kocham cię.

Gdy odwróciła się od niego, przyciągnął ją z powrotem do siebie i przytulił.

- Kocham cię. - Pocałował ją i poczuł, jak przywiera do niego rozpaczliwie.

- Michale, chciałabym być nietknięta. Chciałabym być nietknięta i poczekać tylko na ciebie.

Boże, dlaczego? Jan i Elżbieta mają sześcioro dzieci. Czy doczekam się choć jednego z łona mojej żony? Dlaczego pozwoliłeś, by tak się stało?

- To nieważne - powtarzał. - To nieważne.

Ale obydwójce wiedzieli, że to nieprawda.

Dwudziesty

Dopełnijcie mojej radości (...)

Me kierujcie się kłótnością i próżną chwałą,

ale z pokorą jedni drugich uznawajcie za ważniejszych od siebie.

List do Filipian 2,2-3

Paweł zjawił się u Altmanów na Boże Narodzenie. Angel spochmurniała, gdy go zobaczyła, zastanawiając się, jakimi to złośliwościami obdarzy ją tym razem. Trzymała się od niego z daleka, nie chcąc, by cokolwiek zepsuło jej święta. Nigdy przedtem nie obchodziła prawdziwego Bożego Narodzenia, a teraz ta rodzina przyjęła ją do siebie. Jeśli Paweł rzuci jej obelgę w twarz, przyjmie to w milczeniu. Poza tym wiedziała, że nie zrobiłby tego głośno w obecności innych.

Ku jej zaskoczeniu zostawił ją w spokoju. Był zdecydowany trzymać się od niej z daleka. Przyniósł prezenty dla dzieci, małe, brązowe paczuszki cukierków z nowego sklepu. Były zachwycone, z wyjątkiem Miriam, która sprawiała wrażenie wściekłej.

- Dziękuję, wujku Pawle - powiedziała sarkastycznie i pocałowała go w policzek. Gdy się od niego odwróciła, drgnęła mu szczęką.

Angel czekała, aż zjedzą obfitą kolację, którą przygotowały razem z Miriam, by wręczyć prezenty od siebie i Michała. Dwa dni szyła szmaciane lalki dla Lei i Rut, i gdy dziewczynki rozpakowywały podarki, wstrzymała oddech. Ich piski sprawiły jej radość. Chłopcy byli równie zachwyceni

359
procami, które zrobił dla nich Michał. Natychmiast ustawiono na dworze tarczę.

Miriam otworzyła swoje zawiniątko i wyjęła wianek z suszonych liści od Angel. Przesuwała między palcami przywiązaną do niego aksamitną wstążkę.

- Jest piękny, Amando - powiedziała ze łzami w oczach.

Angel uśmiechnęła się.

- Wciąż cię widziałam, jak zbiegasz z porośniętego kwiatami wzgórza.

Więc taki prezent wydawał mi się dla ciebie odpowiedni.

Miriam rozpuściła szybko włosy i potrząsnęła głową, by okalały jej twarz, spływając po ramionach i plecach. Włożyła wianek.

- Jak wyglądam?

- Dziko i pięknie - powiedział Michał.

Paweł wstał i wyszedł.

Uśmiech Miriam przygasał nieco.

- To taki bałwan - powiedziała cicho.

- Miriam - upomniała ją zaskoczona Elżbieta, trzymając dziecko na ręku.

- Jak możesz tak mówić.

Miriam nie była ani trochę zawstydzona, patrząc ze złością przez otwarte drzwi na Pawła. Zdjęła z głowy wianek i położyła sobie na kolanach.

- Jest cudowny - stwierdziła zdecydowanie. - I będę miała go na głowie zamiast welonu w dniu ślubu.

Gdy zapadł mrok, rodzina zebrała się wokół kominka i śpiewała kolędy.

Jan podał Michałowi Biblię, nie mówiąc, czego chce wysłuchać. Michał od razu zaczął czytać historię Bożych Narodzin. Angel słuchała, obejmując ra-

mionami uniesione kolana. Rut, śpiąca, trąciła ją delikatnie. Angel wzięła ją z uśmiechem na ręce. Rut wierała się, aż wreszcie usadowiła się wygodnie i oparła główkę o pierś Angel, która głaskała ją po włosach. Jeśli tak bardzo kocham dziecko, które nie jest moje, to jak kochałabym własne?

Głos Michała był melodyjny i głęboki. Wszyscy przyglądali mu się w milczeniu. Angel przypomniała sobie, jak matka opowiadała jej o Dzieciątku Jezus, które urodziło się w żłóbku, i o pasterzach i trzech królach, którzy się zjawili, by oddać Mu pokłon. W ustach Michała ta historia była piękna i przepełniona tajemnicą. A jednak Angel nie umiała znaleźć w niej niczego radosnego. Nie tak, jak pozostali. Jakież to ojciec pozwoliłby na narodziny swego syna tylko po to, by go przybito do krzyża?

Niespodziewanie usłyszała mroczny głos. Wiesz, jaki ojciec, Angel. Tak jak twój.

Zadrzała. Oderwała wzrok od Michała i zobaczyła Jana, stojącego w cieniu za Elżbietą. Trzymał dłoń na jej ramieniu. Nie wszyscy ojcowie byli podobni do Alexa Stafforda. Niektórzy przypominali Jana Altmana. Znów spojrzała na Michała. On też byłby wspaniałym ojcem. Silny, kochający, a gdy trzeba, wybaczący. Kiedyś, niedługo po tym, jak przywiózł ją z Pair-a-Dice, przeczytał historię syna marnotrawnego. Gdyby jego dziecko zbłądziło, przyjąłby je z powrotem pod swój dach. Nie byłby takim ojcem jak ten, który odtrącił jej matkę.

Michał skończył czytać i zamknął Biblię. Kiedy podniósł głowę, spojrzał jej prosto w oczy. Uśmiechnęła się. On odpowiedział jej tym samym, ale dostrzegła w jego oczach pytanie.

- Miriam - zwrócił się cicho Jan do córki.

Podeszła do ojca, a on coś jej powiedział. Elżbieta podała jej dziecko.

Miriam wzięła chłopca i zaniósła Michałowi. Dziecko podniosło rączkę, a wtedy Michał musnął palcem małą dłoń. Uśmiechnął się, gdy malec chwycił go mocno.

- A więc, Janie - spytał - czy wybraliście już z Elżbietą jakieś imię?

- Wybraliśmy. Beniamin Michał. To po tobie.

Michał z początku był zaskoczony, a potem głęboko poruszony. W jego oczach zalśniły łzy. Miriam położyła mu dłonie na ramionach i nachyliła się, by go pocałować w policzek.

- Mam nadzieję, że okaże się godny tego imienia.

Serce Angel ścisnęło się, gdy patrzyła na Michała, trzymającego na ręku dziecko, i na Miriam, która opierała dłoń na jego ramieniu. Wyglądali, jakby należeli do siebie.

Stojący gdzieś w ciemności Paweł myślał tak samo.

Krzewy róż, które Michał przywiózł Angel, zakwitły szybko. Dotykała szkarłatnych pąków i myślała o matce. Uświadomiła sobie, że jest taka podobna do Mae. Miała talent do hodowli kwiatów, była ładna i umiała dać mężczyźnie przyjemność w łóżku. Ale poza tym do czego się nadawała?

Michał powinien mieć dzieci. Chce mieć dzieci.

W bożonarodzeniowy wieczór zrozumiała, co powinna zrobić, ale nie mogła znieść nawet myśli o porzuceniu Michała, o życiu bez niego. Chciała tu pozostać i zapomnieć o wyrazie jego twarzy, kiedy trzymał w ramionach Beniamina. Chciała przyłgnąć do niego i zanurzyć się w szczęściu, które jej dawał.

361

Właśnie ten egoizm uświadomił jej, że nie zasługuje na Michała.

Dał jej wszystko. Była pusta, a on wypełnił ją po brzegi swoją miłością. Zdradziła go, a on przyjął ją z powrotem i wybaczył jej. Poświęcił dumę dla miłości. Jak po tym wszystkim mogła nie zważać na jego pragnienia? Jak mogła wytrzymać sama z sobą, wiedząc, że zignorowała požądania jego serca? Co z Michałem? Co było dla niego najlepsze?

Mroczny głos odzywał się często. Zostań! Czy nie zasługujesz na trochę szczęścia po tych wszystkich latach piekła? Mówi, że cię kocha, prawda? Więc pozwól, by to udowodnił.

Ale nie mogła już go dłużej słuchać. Zamknęła się przed nim i zaczęła myśleć o Michale i o Miriam, swej przybranej siostrze. Myślała o dzieciach, które Miriam i Michał mogli mieć ze sobą - ciemnowłosych i pięknych, silnych i kochających. O kilku pokoleniach dzieci. Przypomniała sobie, że z niej nic nie może się narodzić. Gdyby tu pozostała, Michał dochowałby jej wierności aż do śmierci i na nim skończyłby się jego ród.

Nie mogła na to pozwolić.

Kiedy Michał powiedział jej, że jedzie z Pawłem do miasta, podjęła decyzję. Zaledwie dzień wcześniej Jan wspomniał, że miasto rozrosło się tak bardzo, iż dy-

lizans kursował dwa razy dziennie. Jeździł drogą oddaloną dwie mile od chaty, tuż za linią wzgórz. Wciąż miała złoto zarobione u Sama Teala i Józefa Hochschil-

da. Michał nalegał, by zatrzymała je dla siebie. Było go dość, by dotrzeć do San Francisco i utrzymać się tam przez jakiś czas. Nie wybiegała myślą w przyszłość.

Muszę myśleć o tym, co jest najlepsze dla Michała.

Kiedy wrócił z pola, czekał już na niego obfity posiłek z dziczyzny. Chata była przystrojona kwiatami, stały na gzymisie kominka, na stole, leżały na łóżku. Michał rozejrzał się rozbawiony.

- Co świętujemy?

- Życie - powiedziała i pocałowała go. Wchłaniała w siebie jego widok, powierzając pamięci każdy fragment twarzy i ciała. Pragnęła go rozpaczliwie i kochała tak bardzo. Czy kiedykolwiek się dowie, jak bardzo? Nie mogła mu powiedzieć. Gdyby to uczyniła, poszedłby jej szukać. Sprowadziłby ją z powrotem. Więc lepiej, żeby uważał ją za osobę fałszywą i rozwiązał. Ale chciała zapamiętać ten ostatni wieczór. Michał będzie częścią niej samej, bez względu na to, gdzie przyjdzie jej żyć i nawet gdy się o tym nigdy nie

dowie. Zabierze ze sobą do grobu słodkie wspomnienia.

- Zaprowadź mnie jeszcze raz na to wzgórze, Michale. Do tego miejsca, z którego pokazałeś mi wschód słońca.

Dostrzegł w jej oczach gład.

- Jest chłodno.

- Nie tak bardzo.

Nie mógł jej niczego odmówić, ale w głębi duszy czuł niepokój. Coś było nie tak. Ściągnął z łóżka koce i poprowadził ją. Może zechce z nim porozmawiać i powiedzieć mu, co ją dręczy. Może w końcu otworzy się przed nim do końca. Ale jej nastrój zmienił się, zamyślenie ustąpiło miejsca smutkowi. Wspięła się na wzgórze przed nim i odwróciła, rozpościerając ramiona. Zewsząd dochodził śpiew świerszczy, a trawę marszczył łagodny wiatr.

- Pięknie, prawda? - zawołała do niego. - Bezmiar tego wszystkiego. Nic tu nie znaczę.

- Nie dla mnie.

- Nie — powiedziała, odwracając się do niego. — Nawet dla ciebie.

- Zmarszczył brwi, a ona znów odwróciła się do niego plecami. - Nie będę miała innych bogów - krzyknęła. - Prócz ciebie, panie. - Znów zwróciła się do niego twarzą. Prócz ciebie, Michale Ozeaszu.

Patrzył na nią niepewnie.

- Szydzisz ze mnie, jedyna?

- Nigdy - powiedziała poważnie.

Rozpuścił jej włosy. Rozsypały jej się po plecach i ramionach, posrebrzane księżycowym blaskiem.

- Pamiętasz, jak czytałeś mi o oblubienicy tańczącej przed swoim mężem? Nie mógł oddychać, patrząc na nią w świetle księżycy. Każdy jej ruch przyciągał jego spojrzenie i czynił go czujnym. Gdy próbował ją chwycić, znów się odsunęła, rozkładając ramiona w zachęcie. Włosy zawirowały wokół jej głowy, a z ust dobył się głos, ochryply i wabiący na tle wiatru.

- Zrobię dla ciebie wszystko, Michale. Wszystko.

I nagle pojawił, co ona robi. Żegnała się z nim, tak jak ostatnim razem. Usypiała jego umysł fizyczną rozkoszą.

Kiedy podeszła bliżej, Michał złapał ją.

- Dlaczego to robisz?

- Dla ciebie - odpowiedziała, przyciągając jego głowę i całując go.

Wpiła mu palce we włosy i przycisnęła usta do jego warg. Chciał ją pochłonać. Jej dłonie były niczym płomienie na jego ciele.

Boże, nie pozwolę jej zrobić tego jeszcze raz Nie mogę!

Ocierала się o niego. Michał nie myślał o niczym, tylko o niej.

Boże, dlaczego mi to robisz? Czy dajesz tylko po to, by odbierać?

363

— Michale, Michale — westchnęła, a on poczuł słony smak własnych łez na jej policzkach.

— Potrzebujesz mnie - obserwował w blasku księżyca jej twarz. — Potrzebujesz mnie. Powiedz to, Tirsza. Powiedz.

Pozwól jej odejść, umiłowany.

O Boże, nie. Nie prosź mnie o to.

Daj ją Mnie.

Nie!

Przyłgnęli do siebie, gdy ich ciała poruszały się, szukając ukojenia w słodkim zapomnieniu.

Ale słodkie zapomnienie nie mogło trwać wiecznie.

Michał wciąż trzymał ją mocno, gdy przeminęło. Pragnął zatrzymać w sobie to wszystko, ale teraz znów byli dwiema odrębnymi istotami. Nie miał dość siły, by spajać ich bez końca.

Drżała gwałtownie, ale nie wiedział, czy z zimna, czy też z wyczerpania.

Nie pytał. Okrył ich kocem, ale wciąż czuł jej nagość jak świeżą ranę.

Robiło się coraz zimniej, musieli wracać. Ubrali się w milczeniu, obydwójce poruszeni, udając spokój i opanowanie. Znów do niego podeszła i objęła go w pasie, tuląc się do niego jak dziecko i szukając pociechy.

Zamknął oczy, aby pokonać strach, który sprawiał mu ból w brzuchu.

Kocham ją, Panie. Nie mogę z niej zrezygnować.

Michale, umiłowany. Czy pragnąłbyś, by wisiała na swym krzyżu bez końca?

Westchnął roztrzęsiony. Gdy podniosła głowę, dojrzał w jej twarzy coś, co sprawiło, że zachciało mu się płakać. Kochała go. Naprawdę go kochała.

Ale było coś jeszcze w tym oświetlonym blaskiem księżyca obliczu. Przejmujący smutek, którego nie umiał zgasić, pustka, której nigdy nie zdołałby wypełnić. Przypomniał sobie jej pełne żalu słowa, wypowiedziane tamtej nocy, gdy narodził się Benjamin. „Chciałabym być nietknięta!” On nie potrafił uczynić jej taką.

Kołysał ją w ramionach. Objęła go za szyję i pocałowała. Zamknął oczy.

Panie, jeśli oddam Ci ją teraz, to czy kiedykolwiek mija zwrócisz?

Nie usłyszał odpowiedzi.

Panie, błagam.

Szumiał łagodnie wiatr, ale poza tym wszędzie panowała niczym niezmaczona cisza.

Następnego ranka Angel poszła z Michałem do stajni i patrzyła, jak siodła konia.

- Kiedy chcesz wrócić?

Spojrzał na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

-Jak najszybciej.

Wyprowadzając konia, objął ją ramieniem. Uśmiechnęła się do niego.

Przystanął, przyciągnął ją i pocałował. Oddała mu pocałunek, korzystając z tej ostatniej okazji. Gdy palce Michała wbiły się boleśnie w jej ramiona, zdumiała się.

- Kocham cię - powiedział chrapliwie. - Zawsze będę cię kochał.

Dziwiła się jego gwałtowności. Dotknęła delikatnie jego twarzy.

- Uważaj na siebie.

Nie uśmiechnął się.

- Ty też.

Wsiadł na konia i odjechał. Nie weszła do chaty, dopóki nie zniknął za wzgórzem.

Nie chciała odchodzić, zostawiając po sobie nieporządek. Zasłała łóżko, pozmywała naczynia, wytrzeпаła chodnik przed kominkiem. Kwiaty były jeszcze świeże. Dołożyła do ognia, by wciąż płonął, gdy Michał wróci.

Podskoczyła, słysząc pukanie do drzwi. To była Miriam.

- Co ty tu robisz? - spytała niezadowolona Angel.

Miriam była zdziwiona.

- Nie spodziewałaś się mnie?

-Nie.

- To dziwne. Michał wstąpił do nas, jadąc do Pawła, i powiedział, że dziś jest dobry dzień na wizytę.

Angel odwróciła się i podeszła do swojej torby leżącej na łóżku. Szybko wepchnęła do niej jedną z koszul Michała, a na wierzch położyła sukienkę.

Miriam ją obserwowała.

- Michał nie mówił, że się gdzieś wybierasz.

- Bo nie wie o tym. — Zamknęła torbę i podniosła ją. — Odchodzę, Miriam.

- Co! - spytała dziewczyna, patrząc na nią w osłupieniu. - Znowu?

- Tym razem opuszczam go na dobre.

- Ale dlaczego! - spytała Miriam zaskoczona.

- Bo muszę.

Angel rozejrzała się po chacie ostatni raz. Była tu szczęśliwa, ale to wcale nie znaczyło, że powinna tu zostać. Wyszła pośpiesznie na dwór.

365

Miriam wybiegła za nią.

- Poczekaj*. - szła krok w krok z Angel, gdy ta zmierzała w kierunku wzgórza. — Amando, nie rozumiem.

- Nie musisz. Wracaj do domu, Miriam. Pożegnaj ode mnie wszystkich.

- Ale dokąd pójdziesz?

- Na zachód, na wschód, nieważne - powiedziała Angel. - Nie zdecydowałam jeszcze.

- Więc dlaczego tak się spieszysz? Zostań tu i omów wszystko z Michałem. Jeśli zrobił coś, co skłoniło cię do odejścia...

Angel nie mogła pozwolić, by jej przyjaciółka wierzyła, że Michał zrobił coś złego.

- Miriam, Michał nie zrobił w swoim życiu niczego niewłaściwego.

- Więc dlaczego to robisz?

Angel szła nadal, mając nadzieję, że Miriam w końcu podda się i zostawi ją w spokoju.

- Kochasz go. Wiem, że tak. Jeśli odejdziesz bez powodu, to co on sobie pomyśli?

Angel wiedziała, co Michał będzie myślał. Uwierzy, że jego żona wróciła do dawnego życia. Może byłoby lepiej, gdyby naprawdę w to uwierzył. Powstrzymałoby go to od szukania jej. Tylko ona wiedziała, że nigdy nie chciałaby wrócić do prostytutki — nawet gdyby oznaczało to śmierć z głodu. Miriam przekonywała ją i błagała aż do samej drogi i w końcu przystała tylko dlatego, że zabrakło jej tchu. Angel szła dalej, rozglądając się za dyliżansem. Minęło właśnie południe. Wkrótce miał nadjechać. Nie zniosłaby dłużej czekania. Dlaczego Michał powiedział Miriam, żeby przysłała w odwiedziny akurat dzisiaj?

- Myślałam, że Michał jest taki doskonały — powiedziała ze smutkiem Miriam — ale musi być inny, skoro uciekasz od niego w ten sposób.

- Jest taki, jaki się wydaje, a nawet lepszy. Przysięgam na życie, że nie zrobił nic, co mogłoby mi sprawić ból. Nie robił nic prócz tego, że mnie kochał od samego początku, nawet gdy nienawidziłam samego jego widoku. Oczy Miriam zrobiły się okrągłe.

- Więc jak możesz go teraz opuszczać?

- Ponieważ nie pasuję do niego. Nigdy nie pasowałam. — Widząc, że Miriam chce powiedzieć coś jeszcze, położyła dziewczynie dłoń na ramieniu.

- Miriam, proszę- Nie mogę mieć dzieci. Wiesz, co to oznacza dla takiego człowieka jak on? Chce dzieci. Zasługuje na nie. Dawno temu pozbawiono mnie tego. — Zmagala się ze swoim bólem. — Błagam cię, Miriam. Nie utrudniaj tego jeszcze bardziej. Odchodzę, bo tak będzie lepiej dla Michała. Spróbuj zrozumieć - powiedziała łamiącym się głosem. - Miriam, muszę myśleć o tym, co jest dla niego najlepsze.

W końcu nadjechał dyliżans. Angel wyszła szybko na drogę, by machnąć na woźnicę. Gdy wstrzymał szóstkę koni, Angel zdjęła obrączkę z palca i podała Miriam.

- Oddaj mu to ode mnie. Należała do jego matki.

Miriam, po której policzkach płynęły łzy, potrząsnęła głową i nie wzięła obrączki. Angel ujęła jej dłoń, położyła na niej obrączkę i zamknęła palce dziewczyny. Odwróciła się szybko i podała woźnicy torbę. Wcisnął ją między inne bagaże.

Angel spojrzała na bladą, pełną napięcia twarz przyjaciółki.

- Kochasz go, prawda, Miriam?

- Tak, kocham go. Przecież wiesz. - Podeszła bliżej. - Źle robisz. Źle, Amando.

Angel uściskała ją mocno.

- Pomóż mi być silną. - Trzymała ją w ramionach przez chwilę. - Jesteś mi bardzo droga. - Puściła ją i weszła szybko do dyliżansu.

- Nie odjeżdżaj - krzyknęła Miriam, kładąc dłonie na framudze okna.

Dyliżans ruszył.

- Powiedziałaś, że go kochasz, Miriam. Więc kochaj go i daj mu dzieci, których ja mu nie mogę dać.

Miriam zaszokowana, odsunęła się od dyliżansu. Jej twarz najpierw przybrała barwę ogniście czerwoną, potem białą.

- Nie. O nie. — Zaczęła biec za dyliżansem, ale powóz nabierał szybkości. — Poczekaj! Amando, Amando...

Lecz było już za późno. W powietrzu zawirował kurz, od którego się dusiła, i zanim znów mogła biec, dyliżans był już zbyt daleko, by go dogonić. Stojąc na środku drogi, spojrzała na obrączkę w swej dłoni i wybuchnęła płaczem. Ostatnia rzecz, której spodziewał się Paweł, gdy późnym popołudniem wraz z Michałem jechali konno w stronę chaty, to zobaczyć Miriam. Stała w drzwiach. Na jej widok podskoczyło mu serce, a potem zaczęło tłuc się jak

367
królik w klatce, gdy podbiegła do niego. Co sobie pomyśli Michał, widząc ją tutaj?

Ale ona podbiegła do Michała, nie do niego. Paweł poczuł, że żołądek ciąży mu niczym kamień.

- Amanda odeszła - powiedziała Miriam, blada i zalana łzami. Jej suknia była zakurzona i zmięta. - Czekałam tu cały dzień, Michale. Wiedziałam, że najpierw zajedziesz do Pawła. Musisz za nią jechać. Wsiadła do porannego dyliżansu. Musisz sprowadzić ją z powrotem!

Paweł nie zsiadł z konia. A więc Angel znów odeszła. Pomimo swoich zapewnień porzuciła Michała. Tak jak się tego spodziewał. Powinien czuć się zadowolony. Kiedy Michał położył dłoń na ramieniu Miriam, przepłynęła przez niego niespodziewana i gorąca fala zazdrości.

Michał był blady i znużony.

- Nie pojedę za nią, Miriam.

- Czy ty i Amanda obydwójecie oszaleliście? — zawołała Miriam ze łzami w ciemnych oczach. - Nie rozumiesz... -Jak mogła mu powiedzieć? O Boże, co miała robić? Czuła, że Paweł ich obserwuje, i dlatego nie mogła powiedzieć Michałowi wszystkiego, co w zaufaniu powierzyła jej Amanda. - Musisz za nią pojechać. Natychmiast! Jeśli tego nie zrobisz, możesz nigdy więcej jej nie znaleźć.

- Nie zamierzam jej szukać. Nie tym razem.

- Nie tym razem?

- Chodzi mu o to, że jeździł za nią w przeszłości i nic mu to nie dało - powiedział Paweł. - Nie zmieniła się od dnia, kiedy ją poznał.

Miriam zwróciła ku niemu zagniewaną twarz.

- Trzymaj się od tego z daleka! Schowaj się w swojej chacie! Wsadź głowę w piasek, jak zwykle!

Paweł cofnął się, zaskoczony.

Miriam zwróciła się do Michała, łapiąc go za koszulę.

- Michale, błagam, jedź za nią, dopóki nie jest jeszcze za późno.

Odsunął jej dłonie.

- Nie mogę. Posłuchaj, Miriam, jeśli będzie chciała wrócić, to wróci. Jeśli nie, to...nie wróci.

Miriam zakryła twarz dłońmi i rozplakała się.

Michał zerknął na Pawła i zobaczył, że ten nie zamierza pocieszać dziewczyny. Wzdychając ciężko, wziął Miriam w ramiona. Jej ciałem wstrząsał szloch.

Paweł patrzył na nich i czuł ostrze bólu. Ale przecież chciał tego, czyż nie? To właśnie planował. Czyż nie czekał, aż ta wiedźma odejdzie, by Michał zwrócił się ku Miriam i wreszcie miał żonę, na którą zasługiwał? Dlaczego więc czuł się taki samotny po raz pierwszy w życiu?

Bez względu na to, czego pragnął, nie mógł spokojnie patrzeć, jak się obejmują. Sprawiało mu to zbyt duży ból. Zawrócił konia i odjechał.

369

Dwudziesty dziewiąty

I zobaczyłem trupio bladego konia.

A ten, Mory na nim siedział miał na imię Śmierć,
i Hades szedł za nim.

Apokalipsa wedlug św. Jana 6,8

San Francisco nie było już nędzną, małą osadą nad zatoką, ale sporym miastem sięgającym wzgórz, omiatanych wiatrem. Happy Valley nie była już obozowiskiem namiotów, ale osiedlem domów. Statki, które niegdyś wciągnięto na brzeg i zamieniono na sklepy, saloony i pensjonaty, spłonęły do szczytu i zostały zastąpione budynkami z cegły. Po obu stronach błotnistych ulic biegły teraz drewniane chodniki.

Przewoźnik na promie stał twarzą do wiatru.

- Po każdym pożarze miasto rozrasta się coraz bardziej - powiedział do Angel, gdy przepływali przez zatokę. Przestrzegał ją przed zanieczyszczoną wodą z płytkich studni i doradzał poszukanie kwatery w górnej części miasta, z dala od doków. Lecz Angel była zbyt zmęczona, by wybierać się w daleką wędrówkę i w końcu wylądowała w małym hotelu nad wodą.

Zapach morza i śmieci przypomniawszy jej ruderę obok doków, w której mieszkała z Rabem i matką. Wydawało się, że od tamtego czasu minęło sto lat. Zjadła kolację w małej restauracji, znosząc bezczelne spojrzenia tuzina młodych mężczyzn. Zjadła potrawkę mięsna, by wypełnić pusty żołądek, ale pustka w sercu pozostała.

371

Postąpiłam słusznie, opuszczając Michała. Wiem o tym.

Wróciła do swojego małego pokoju i próbowała zasnąć na wąskim łóżku. Było zimno, a ona nie mogła się ogrzać. Skuliła się pod kocem i my-

ślała tęsknie o mocnym i ciepłym ciele Michała przy swoim boku. Nie mogła przestać o nim myśleć. Zaledwie trzy dni wcześniej tańczyła przed nim w blasku księżyca. Co o niej teraz myślał? Czyjej nienawidził? Czyją przeklinał?

Gdyby mogła płakać, poczułaby się lepiej, ale brakowało jej łez. Objęła się mocno ramionami, tęskniąc za nim aż do bólu. Zamknęła oczy, próbując ujrzeć twarz Michała, ale ten obraz jej nie wystarczał. Nie mogła go dotknąć. Nie mogła czuć jego objęć.

Wstała i zaczęła grzebać w torbie, szukając jego koszuli. Wróciła do łóżka i przycisnęła twarz do wełnianej tkaniny, którą miał na sobie Michał. Wdychała zapach jego ciała.

- O mamó - wyszeptwała w ciemność - ból naprawdę może natchnąć myślami o śmierci.

Ale słyszała w sobie cichy głos, który powtarzał: Żyj. Nie przestawaj. Nie poddawaj się.

Co zamierzała zrobić? Miała jeszcze trochę złota, ale nie wystarczyłoby go na długo. Podróż dylizansem, kwatery i prom były droższe, niż się spodziewała. Opłata za ten nędzny hotel była zdecydowanie wygórowana. Za złoto, które jej pozostało, mogła utrzymać się najwyżej dwa czy trzy dni. Później musiałaby znaleźć sobie jakieś zajęcie, by zarobić na życie.

W końcu usnęła. Noc była pełna dziwnych, niepokojących snów. Budziła się kilka razy, drżąc gwałtownie. Zdawało jej się, że gdzieś w pobliżu czai się jakaś zła siła.

Angel spakowała swój skromny dobytek i rankiem opuściła hotel. Wędrowała godzinami po ulicach San Francisco. Portsmouth Square zmienił się nie do poznania. Buda, w której mieszkała, zniknęła, tak jak i inne, a także namioty, które niczym zaraza rozprzestrzeniały się wówczas wokół placu. Teraz ustawiono tu sklepiki, co nadało temu miejscu charakter wielkiego bazaru. Oglądała towary z całego świata.

Było też kilka domów publicznych, jeden z nich wzniesiono w eleganckim stylu Nowego Orleanu. Na obrzeżach placu stały nieźle prosperujące puby, saloony i kasyna. The Parker House, Dennison's Exchange, The Crescent City i Empire wyrosły z brudu, który zapamiętała. Na południowowschodnim rogu Clay Street stał Brown's City Hotel.

Mijała gabinety lekarzy i dentystów, kancelarie adwokackie i siedziby przedsiębiorstw. Zobaczyła kilka nowych banków i dużą firmę brokerską. Była nawet szkoła, na której podwórzu dzieci bawiły się w berka. Angel przystanąła i przyglądała im się przez chwilę, myśląc o małej Rut, Lei i chłopcach. Tak bardzo za nimi tęskniła.

Przy poczcie na Clay Street stała kolejka ludzi czekających na przesyłki.

Na rogu Washington i Grant znajdowała się chińska pralnia. Jej pracownicy czyścili odzież w wielkich baliach, podczas gdy inni układali czystą bieliznę w koszach. Potem umieszczali je na końcach bambusowych kijów i wyrusza-

li na miasto, by dostarczyć pranie pod wskazany adres.

Nim upłynęła połowa dnia, Angel była głodna, wyczerpana i wciąż nie miała pojęcia, co mogłaby robić, by się utrzymać. Jedyne, co jej przychodziło do głowy, to wrócić do starego zajęcia. Ilekroć przechodziła obok domu publicznego, wiedziała, że mogłaby wejść do środka i bez trudu zapewnić sobie wyżywienie i spanie. Komfort. Ale to oznaczałoby sprzedawanie swojego ciała. Oznaczałoby to zdradę Michała.

Nigdy się nie dowie, Angel.

- Ale ja będę wiedziała.

Jakiś przechodzący obok mężczyzna spojrzał na nią z ciekawością. Czy zmieniała się już w obłąkaną, mówiącą do siebie?

Zatrzymał ją jakiś poszukiwacz złota i poprosił, żeby za niego wyszła. Mówił, że ma chatę w górach i potrzebuje żony. Wyrwała mu się i poradziła, żeby poszukał gdzie indziej, po czym ruszyła pospiesznie przed siebie.

Tłum przechodniów denerwował ją coraz bardziej. Dokąd oni wszyscy zmierzali? Z czego się utrzymywali? Pulsowało jej w głowie. Może z głodu. Może ze zmartwienia i niepewności, co dalej. Może ze strachu, bo знаła własną słabość i wiedziała, że prawdopodobnie wróci do prostytutki, aby nie zwarłować.

Co mam robić? Boże, nie wiem, co mam robić.

Wejść do kawiarni i odpocznij.

Angel powiodła wzrokiem wzdłuż ulicy i zauważyła małą kafejkę. Westchnęła i weszła do środka. Usiadła przy stoliku w kącie, a torbę wepchnęła za siebie. Pocierając skronie, zastanawiała się, gdzie spędzić noc. Ktoś siedzący obok walnął pięścią w stół. Angel aż podskoczyła. Jakiś kosmaty, brodaty mężczyzna zaklął:

- Dlaczego to tak długo trwa? Czekam już prawie godzinę. Gdzie ten cholerny stek, który zamawiałem?

373

Z kuchni wyskoczył mały, rudy człowieczek i próbował uspokoić rozgniewanego gościa, wyjaśniając coś szeptem, ale rozwścieczył go jeszcze bardziej. Mężczyzna, czerwony ze złości, chwycił małego właściciela restauracji i podniósł na wysokość swojej twarzy.

- Kucharz źle się czuje, akurat! Jest pijany, chciałeś chyba powiedzieć!

- Pchnął niskiego mężczyznę na sąsiedni stolik. Skierował się do drzwi, waląc nimi tak mocno, że zadrżały szyby w oknach.

Mały człowieczek znów dał nura do kuchni, prawdopodobnie, by uniknąć konfrontacji z pozostałymi gośćmi, czekającymi na swoje jedzenie. Kilku wstało i wyszło. Angel nie wiedziała, czy pójść w ich ślady czy zostać.

Była wyczerpana i pozbawiona nadziei, a siedzenie w tym miejscu było równie dobre jak siedzenie gdzie indziej. Nie chciała na razie wychodzić na gwarłą ulicę. Chwilowy brak posiłku nie zabiłby jej.

Trzech kolejnych gości zrezygnowało, nie chcąc się przekonać, czy do-

staną swoje jedzenie. Została tylko Angel i czterech innych. Mały człowieczek znów się pokazał. Na jego twarzy widniał pełen napięcia, wymuszony uśmiech.

- Mamy fasolę i bułki.

Czterech pozostałych gości opuściło jadłodajnię, narzekając głośno, że mają już dość tego czekania.

Właściciel przygarbił się, pokonany. Nie zauważył Angel, siedzącej w ciemnym kącie.

- No cóż, to już koniec, Panie. Interes upadł.

Podszedł do drzwi, wywiesił kartkę z napisem „Zamknięte” i oparł czoło o ścianę.

Angel zrobiło się go żal. Wiedziała, jak to jest, gdy człowieka opuszcza szczęście.

- Mam wyjść? - spytała cicho.

Odwrócił się, czerwony jak burak.

- Nie wiedziałem, że pani tu jeszcze jest. Ma pani ochotę na trochę fasoli z bułką?

- Proszę.

Natychmiast zniknął. Wrócił, postawił przed nią talerz i cofnął się. Bułka była twarda jak kamień, a fasola przypalona. Marszcząc brwi, spojrzała na niego.

- Kawy? - spytał i nalał trochę do kubka. Była tak mocna, że Angel skrzywiła się.

- Szanowny panie, potrzebny panu nowy kucharz - stwierdziła z cierpkim uśmiechem, odstawiając kubek i odsuwając talerz.

- Prosi pani o zatrudnienie?

Otworzyła oczy ze zdumienia.

-Jal

Dostrzegł jej zdziwienie i znów oszacował ją wzrokiem.

- Chyba nie.

Czuła gorąco na twarzy. Czyjej przeszłość tak bardzo się uwidaczniała?

Czy była wypalona na jej czole, by cały świat mógł ją zobaczyć? Czy życie u boku Michała, przez cały rok, w ogóle jej nie zmieniło?

Wyprostowała się.

- Prawdę mówiąc, szukałam pracy. - Parsknęła śmiechem. - Daleko mi do najlepszej kucharki świata, ale myślę, że potrafię przyrządzić to lepiej.

- Skrzywiła się, patrząc na zgęstniałą masę tłustej fasolki na talerzu.

- W takim razie jest pani zatrudniona! - odstawił z hukiem dzbanek z kawą i wyciągnął do niej dłoń. - Nazywam się Virgil Harper, proszę pani.

Starła się uświadomić sobie, że właśnie otrzymała pracę, która spadła jej jak z nieba. Jak to się stało? Jeszcze niedawno zastanawiała się rozpaczliwie, co ma robić, a w chwilę później była już zatrudniona przez tego chudzielca.

- Nie tak szybko - powiedziała podnosząc dłoń, by ostudzić jego zapał.
- Wpierw muszę znaleźć sobie jakiś pokój. Może nawet nie będę mogła zatrzymać się w San Francisco.
- Nie musi pani niczego szukać. Może pani zająć pokój kucharza, gdy tylko zabierze, swoje rzeczy. Już się pakuje. Ten pokój sąsiaduje z moim i jest nad kuchnią. Naprawdę przytulny. Dobre łóżko, komoda.
Jej oczy zwięziły się. Powinna była się domyślić, że jest w tym jakiś haczyk.
- Drzwi mają dobry zamek - powiedział. - Może pani to sprawdzić, zanim się pani wprowadzi. Umie pani przyrządzać ciasta? Klienci ciągle dopytują się o nie.
Ledwie starczało jej tchu, by za nim nadażyć.
- Ile będzie mnie kosztował ten pokój?
- Nic - powiedział, autentycznie zdziwiony. - To część posady. No a co z tymi ciastami? Potrafi pani piec czy nie...
- Tak, umiem upiec chleb i ciasto - powiedziała. Elżbieta i Miriam nauczyły ją wszystkiego, co same potrafiły. - Jeśli dostarczy mi pan mąki, jabłek, jagód...

375

Harper odrzucił głowę do tyłu i podniósł ręce do góry.
- Panie Jezu, kocham Cię! - Zakręcił się dookoła, przebierając nogami.
- Kocham Cię! Kocham Cię!
Angel gapiała się na niego, gdy tak skakał niczym konik polny, i zastanawiała się, czy ten biedny człowiek przypadkiem nie oszalał. Zauważył, że mu się przypatruje, i wybuchnął śmiechem.
- Przez cały tydzień się modliłem, zastanawiając się, co dalej. Wie pani, co ten pijak zrobił? W poniedziałek nasusił do zupy. A ja zaserwowałem cały garnek gościom, zanim mi powiedział. Myślałem, że przed zachodem słońca zawisnę na suchej gałęzi, ale on tylko się roześmiał i powiedział, że doprawił zupę. Nawet nie wspomnę, co zrobił dziś rano.
Spojrzała na swój talerz.
- Zrobił coś z tą fasolą?
- Nic, przez co stałaby się niejadalna.
- Mam wątpliwości.
- Chodźmy do kuchni, pokażę pani zapasy, a pani powie, co może z tego zrobić. Jak mam się do pani zwracać? Nawet o to nie spytałem.
- Ozeasz - powiedziała. - Pani Ozeasz.

Michał wbił siekierę w kłoc drewna. Ostrze przecięło polano na pół i utkwilo w pieńku. Szarpnął mocno i wyrwał siekierę. Ustawił następny kłoc i przeciął go jednym uderzeniem. Powtarzał tę czynność raz za razem, aż wokół pniaka urósł stos porąbanego drewna. Odsunął je nogą i ustawił następny kłoc. Uderzył znowu, tym razem mocniej, i siekiera gładko przecięła drewno, odbijając się od pnia i mijając o włos jego nogę.
Drząc Michał wypuścił z ręki siekierę i osunął się na kolana. Oczy zalewał

mu pot. Otarł go wierzchem dłoni. Do jego uszu dotarł jakiś dźwięk. Mrużąc z powodu słońca oczy, dostrzegł Jana siedzącego na koniu i obserwującego go. Michał nawet nie zauważył, kiedy Altman nadjechał.

- Długo tu jesteś? - spytał, dysząc ciężko.

- Kilka minut.

Michał próbował podnieść się na nogi, ale nie mógł. Z chwilą gdy skończył tę szaleńczą robotę, opuściły go siły. Znow się osunął i oparł o pień. Spojrzał w górę i uśmiechnął się smutno.

- Nie słyszałem, jak przyjechałeś. Co cię sprowadza?

Jan oparł ręce na łąku.

376

- Narąbałeś dość drewna na dwie zimy.

- Przyjedź tu wozem i weź, ile chcesz.

Siodło zaskrzypiało, gdy Jan zsiadał z konia. Podszedł bliżej i klęknął przed Michałem.

- Dlaczego za nią nie pojedziesz?

Michał przesunął drżącą dłonią po włosach.

- Pozostaw to tak jak jest, Janie. - Nie miał ochoty na rozmowę.

- Przełknij dumę, wsiadaj na konia i jedź jej szukać. Popilnuję twojego domu.

- To nie ma nic wspólnego z dumą.

- Więc co cię powstrzymuje?

Michał odrzucił głowę do tyłu i odetchnął głęboko.

- Zdrowy rozsądek.

Jan zmarszczył brwi.

- To mniej więcej to samo, co powiedział Paweł.

Michał spojrzał na niego.

- A co Paweł powiedział?

- Nic specjalnego - odparł wymijająco Jan. - Posłuchaj, Michale, kobiety kierują się emocjami. Czasem robią głupie rzeczy...

- Przemyślała to. Nie działała pod wpływem impulsu.

- Skąd wiesz?

Michał przesunął dłonią po włosach. Ile razy myślał o tym, co zrobiła i powiedziała tej ostatniej nocy? Wciąż widział jej zgrabne ciało w świetle księżyca, jej jasne włosy wirujące wokół głowy. Zamknął oczy.

- Po prostu wiem.

- Miriam wini się za to wszystko. Nie chce nam powiedzieć, dlaczego tak uważa, ale jest o tym przekonana.

- To nie ma z nią nic wspólnego. Powiedz jej to ode mnie.

- Powiedziałem. Próbowала namówić Pawła, by pojechał zamiast ciebie szukać Amandy i przywieźć ją z powrotem.

Michał mógł sobie wyobrazić rezultat tej rozmowy. Przynajmniej Paweł był na tyle delikatny, że nie przyjechał do niego w ciągu minionych kilku

tygodni, by chęłpić się, że miał rację.

- Paweł nigdy nie lubił Angel - powiedział.

- Angel? - zdziwił się Jan, nie rozumiejąc.

- Mara, Amanda, Tirsas... - głos Michała załamał się. Chwycił się za głowę. -Jezu - powiedział chrapliwie. -Jezu.

377

Angel. Nigdy nie ufała mu na tyle, by zdradzić swoje prawdziwe imię. Czy też zawsze myślał o niej jako o Angel, nie zdając sobie nawet z tego sprawy? Czy właśnie dlatego go opuściła? O Boże, czy to dlatego mówiłeś mi, abym pozwolił jej odejść?

Jan Altman czuł się bezradny wobec żalu tego młodego mężczyzny. Nie potrafił nawet wyobrazić sobie swojego życia bez Elżbiety. Widział, jak bardzo Michał kochał Amandę, a Miriam przysięgała, że Amanda kochała jego. Położył Michałowi dłoń na ramieniu.

- Może sama wróci. -Jego słowa zabrzmiały głucho. Michał nawet nie podniósł wzroku. - Co mogę dla ciebie zrobić, by pomóc ci w tym wszystkim?

- Nic - odpowiedział Michał. Ileż to razy Angel wypowiadała to słowo?

Nic. Czy czuła się tak, jakby wypruto jej wnętrzości? Czyjej ból był tak wielki, iż sama wzmianka o nim potęgowała go jeszcze bardziej? Ileż to razy on sam zagłębiał się w jej rany, tak jak teraz robił to Jan - starając się pomóc, a tylko rozdrapując wszystko?

- Przyjadę jutro - powiedział Jan.

Zamiast niego zjawiła się Miriam.

Usiadła z Michałem pod wierzbą i milczała. Niemal słyszał jej myśl: Dlaczego nic nie robisz? Ale nie zadała tego pytania. Poszukała w kieszeni i podała mu coś. Poczuł gwałtowny skurcz serca, gdy ujrzał na jej dłoni obrączkę swojej matki.

- Weź ją - powiedziała.

- Gdzie ją znalazłaś? - spytał ochryłym głosem, biorąc obrączkę.

W jej oczach pojawiły się łzy.

- Dała mi ją, zanim wsiadła do dylizansu. Zapomniałam ci ją dać zaraz pierwszego dnia. A potem byłam...zagubiona.

Zacisnął palce wokół obrączki.

- Dziękuję. - O nic jej nie pytał.

- Czy zmieniłeś zdanie, Michale? Czy spróbujesz jej poszukać?

- Nie, Miriam, i nie pytaj mnie o to więcej.

Miriam nie pozostała już długo. Powiedziała wszystko, co mogła powiedzieć, tamtego dnia, gdy Amanda odeszła od niego, i nie zdołała go przekonać.

Michał znał wszystkie możliwe powody odejścia Amandy. Ale widział też w tym wszystkim działanie Boskiej woli, czego Amanda nie pojmowała.

- Dlaczego w taki sposób? - krzyknął w rozpacz. - Dlaczego kazałeś mi ją kochać, jeśli zamierzałeś miją odebrać?

Czuł wściekłość wobec Boga i żał po odejściu żony. Przestał czytać Biblię.

Prze-

stał się modlić. Zaglądał do swego wnętrza, szukając odpowiedzi. Nie znalazł żad-

nej. I śnił mroczne, niepokojące sny o mocach, które się wokół niego zaciskały.

Spokojny, cichy głos nie przemawiał już do niego od tygodni i miesięcy.

Bóg milczał i ukrywał się, a Jego zamiary były tajemnicą. Życie stało się tak jałową ziemią, że Michał nie mógł tego dłużej znieść i zawołał:

- Dlaczego mnie opuściłeś?

Umiłowany, zawsze z tobą jestem, nawet po kres czasu.

Michał przestał pracować jak szaleniec i zaczął szukać pociechy w słowach Boga. Niczego już nie rozumiem, Panie. Jej strata jest jak strata części mnie samego. Kochała mnie. Wiem o tym. Dlaczego odsunąłeś ją ode mnie?

Odpowiedź pojawiała się powoli, wraz ze zmianą pory roku.

Nie będziesz miał cudzych bogów przede Mną.

Ta odpowiedź musiała być błędna.

Michał poczuł gniew.

- Kiedy to czciłem kogokolwiek prócz Ciebie?

Znów zawładnęła nim wściekłość.

- Wyznawałem Cię przez całe życie. Nigdy nie stawiałem nikogo przed Tobą. - Zacisnął pięści, zapłakał. - Kocham ją, ale nigdy nie uczyniłem z niej swego boga.

I w ciszy, która nastąpiła, Michał usłyszał i pojął wszystko.

Ale stałeś się jej bogiem.

Angel stała na środku ulicy okrytej całunem nocy i patrzyła, jak płomień trawia do szczytu jadłodajnię Harpera. Wszystko, nad czym pracowała przez ostatnie pół roku, paliło się wraz z budynkiem. Pozostała jej tylko sukienka, którą miała na sobie, i fartuszek.

Zaczęło się niemal bez ostrzeżenia. Virgil wpadł do kuchni, krzycząc, że się pali. Nie miała nawet czasu zapytać o cokolwiek, gdy wyciągnął ją na zewnątrz. Kilka domów dalej płonęły dwa budynki. Po chwili zerwał się wiatr i ogień objął pozostałe domy po tej stronie ulicy.

Ludzie biegali bezładnie, niektórzy w panice, inni wykrzykiwali jakieś polecenia, jeszcze inni gorączkowo podawali sobie wiadra z wodą, próbując zapanować nad ogniem, ale wszystko na próżno. Popiół i dym wypełniały powietrze, płomień skakały wysoko — jasna czerwień na tle ciemniejącego, wieczornego nieba.

Angel patrzyła bezradnie, jak restauracja rozpada się w fontannie iskier i płomieni. Virgil zaklął i rozplakał się. Interes szedł tak dobrze. Choć menu nie było urozmaicone, wszystko, co oferowali, było znakomite i sława lokalu rozchodziła się szybko.

Angel usiadła na beczce, którą ktoś przytoczył z jakiegoś budynku. Mężczyźni powyciągali ze swoich domów wszystko, co się tylko dało. Ulica była zawałona wszelkim dobrem, meblami, workami. Dlaczego nie pomyślała, by zrobić to samo? Nie przyszło jej nawet do głowy pobiec na górę i spakować rzeczy. Mogła wepchnąć swój dobytek do torby i uciec.

Ogień, dotarłszy do końca ulicy, przygasł. Wiatr ucichł, a wraz z nim podniecenie zgromadzonych. Wzdłuż całej ulicy stali ludzie, patrząc bezradnie, jak ogień pochłania to, co pozostało. Virgil usiadł na ziemi z głową w dłoniach. Angel poczuła, jak ogarniają przygnębienie na podobieństwo zimnego, mokrego całunu. Co teraz miała robić? Rozejrzała się dookoła i zobaczyła, że inni byli w takiej samej sytuacji jak ona. Co zrobiliby Michał, gdyby był tutaj? Wiedziała, że nigdy nie poddałby się rozpacz i że zrobiliby coś dla tych ludzi. Lecz co ona mogła zrobić? Kobieta, i to osamotniona. Wiedziała tylko, że nie może stać tak na ulicy i patrzeć na płaczącego Virgila.

Usiadła obok niego na ziemi.

- Jak tylko dopali się ogień, przeszukamy zgliszcza i zobaczymy, czy nie da się czegoś ocalić.

- Po co? Nie mam dość pieniędzy, by się odbudować - łkał.

Otoczyła go ramieniem.

- Ziemia jest coś warta. Może dostaniesz pożyczkę pod jej zastaw i zaczniesz od nowa.

Przespali się na stercie worków, pod pożyczonymi kocami. O świcie przeszukali popioły i zgliszcza. Krztusząc się sadzą, Angel znalazła garnki i patelnie. Piec wciąż działał. Sztuce stopiły się, ale wiele talerzy było nietkniętych. Wystarczyło je tylko porządnie wyszorować.

Z twarzą pobrudzoną popiołem, z podrażnionym gardłem, Angel odpoczywała. Była głodna i zmęczona. Bolał ją każdy miesiąc, ale przynajmniej Virgil patrzył w przyszłość z większą nadzieją, choć jeszcze nie znalazł dla nich miejsca, gdzie mogliby się zatrzymać na dłużej. Okoliczne hotele były już pełne gości, którzy mogli płacić, i było mało prawdopodobne, by zaczęły przyjmować tych bez pieniędzy. Myśl o spaniu na ulicy, nad którą unosiła się zimna mgła znad zatoki, była zniechęcająca, ale Angel uważała, że i tak mogłoby być gorzej. Ktoś dał im dodatkowe koce.

Usuwali zwęglone resztki drewna. Angel zbierała do wiadra kawałki szkła z okien i wysypywała na kupkę, przeznaczoną do wywózki. Virgil był błydy z wyczerpania.

- Chyba będziemy musieli tu obozować, dopóki nie zdobędę pieniędzy na odbudowę. Ksiądz udostępnił pomieszczenie w kościele, jeśli chcesz tam zamieszkać. Niektórzy tam idą.

- Nie, dzięki - powiedziała. Wolała spać w błocie, niż iść po pomoc do kościoła.

Virgil wskazał głową na kilku mężczyzn stojących w kolejce przed budynkiem po drugiej stronie ulicy.

- Ojciec Patryk urządził kuchnię. Idź tam i zjedz coś.
- Nie jestem głodna — skłamała. Nie zamierzała prosić księdza o cokolwiek.

Jednak strasznie chciało jej się pić. Na ulicę wystawiono kilka beczek. Chciała też przemyć sobie twarz, ale woda, którą można było do tego wykorzystać, płynęła tylko w rynsztoku. Westchnęła i pomyślała, że woda i tak jest prawdopodobnie czystsza od jej twarzy. Nachyliła się, zaczerpnęła jej w dłoń i przemyła sobie twarz. Woda była odświeżająca.

- Witaj, Angel. Nie widziałem cię całe wieki.
Zamarło w niej życie. Musiała się przesygnąć. Powoli podniosła głowę. Serce biło jej jak oszalałe, z twarzy kapała woda.
Przed nią stał Diuk, krzywiąc usta w nieludzkim uśmiechu.

381

Trzydziesty

Lecz choćbym nawet szedł mroczną doliną,
zła się nie ulękne,
bo Ty jesteś ze mną.

PSALM 2 3,4

Diuk obrzucił ironicznym spojrzeniem jej zabrudzoną sukienkę i skrzywił usta w złośliwym uśmiechu.

- Bywało, że wyglądałaś lepiej, moja droga.

Zastygła na jego widok. Gdy zbliżył się i dotknął jej, poczuła, że zaraz zemdleje.

- Zdaje się, że nie możesz ode mnie uciec, nieważne, jak daleko byś odeszła. - Powiódł spojrzeniem po jej ciele. — Wyrosłaś na piękną kobietę. - Rozejrzał się po wypalonych budynkach. - Pracowałaś w którejś z tych nędznych ruder?

Gdy znów na nią spojrział, Angel odzyskała głos.

- Byłam kucharką u Harpera.

Czuła skurcz w żołądku.

- Kucharką? Ty? — roześmiał się. — Och, to kapitalne, moja droga. Co było twoją specjalnością? - mówiąc przyglądał się ludziom grzebiącym w zgliszczach. - Martwiłem się o ciebie. Bałem się, że skończyłaś z jakimś mięczakiem pokroju Johnny'ego. - Jego spojrzenie spoczęło na Virgilu, który przeszukiwał pogorzelnisko. - A ty ukończyłaś u boku takiego szczura.

383

Rozpoznała ten mroczny wyraz jego oczu i wiedziała, że nie wróży to niczego dobrego Virgilowi, który okazał jej tylko dobroć. Pociły jej się dłonie, ale musiała

odwrócić uwagę Diuka od tego małego człowieczka, który niegdyś jej pomógł.

- Jestem pewna, że nie zjawiałeś się w Kalifornii tylko po to, by mnie znaleźć? Ty, który zawsze miałeś tyle ważnych spraw na głowie.

- Rozejrzyj się, moja droga. Można tu zbić fortunę. -Jego uśmiech był drwiący. - Przybyłem tu, by uszczknąć trochę dla siebie. Virgil zauważył ich i podszedł bliżej. Nie dostrzegł ostrzegawczego spojrzenia Angel. Obejrzał Diuka od stóp do głów, a potem spojrzał pełen troski na Angel.

- Wszystko w porządku, proszę pani? - spytał. - Czy ten człowiek zaczepia panią?

Czy ten biedny głupiec wierzył, że może coś na to poradzić?

- Nic mi nie jest, Virgil.

Diuk posłał mu zimny uśmiech.

- Nie przedstawisz nas, moja droga?

Przedstawiła obu mężczyzn. Virgil musiał już kiedyś słyszeć nazwisko Diuka, gdyż wyglądał na zaskoczonego.

- Pani zna tego człowieka?

- Angel i ja jesteśmy starymi, dobrymi przyjaciółmi.

Virgil spojrzał na nią i Angel chciała mu wszystko wyjaśnić. Ale co mogła powiedzieć?

- Poznaliśmy się w Nowym Jorku. Dawno temu.

- Nie tak znów dawno - zauważył Diuk tonem posiadacza.

- Czy to nie do pana należy ten dom po drugiej stronie placu? - spytał Virgil. - Ten wielki?

- Rzeczywiście - stwierdził przeciągle Diuk, pełen rozbawienia. - Odwiedzał pan moją restaurację?

- Nie stać mnie było - przyznał sucho Virgil.

- Pójdziemy, Angel? - spytał Diuk, zaciskając dłoń na jej łokciu.

- Pójdziemy? - zdziwił się Virgil. - Dokąd?

- Nie sądzę, by to był pański interes - rzucił ostrzegawczo Diuk.

Virgil wyprostował się na wysokość swoich pięciu stóp.

- To mój interes, jeśli ona nie będzie chciała iść z panem.

Diuk roześmiał się.

Angel była zdziwiona i wzruszona, że Virgil jest gotów jej bronić, nawet przed Diukiem, który bez większego wysiłku mógłby go zmiażdżyć.

-Ja... - Poczuła palce Diuka wbijające się w jej ramię i ze strachem pomyślała o tym, co stanie się z Virgilem, jeśli ona zawaha się chociażby przez chwilę.

- Przykro mi, Virgil.

Biedny, mały człowieczek wyglądał na zagubionego i urażonego. Spojrzał na nią, a ona poczuła, że go zdradziła. Żałowała, że nie była z nim szczerą od samego początku. Naprawdę sądziła, że uda jej się prowadzić inne życie? Jakie miała do tego prawo?

- Będzie musiał pan znaleźć sobie nową kucharkę - powiedział Diuk.

- Angel wraca tam, gdzie jej miejsce.

—Jest pani pewna, madame?

Diuk był poirytowany tym, że ten mały restaurator śmiał mu się przeciwstawiać.

- Może powinienem postąpić z nim tak jak z Johnnym - powiedział, patrząc na nią. Oczy pociemniały mu z niecierpliwości.

- Z jakim Johnnym? - spytał Virgil, który sprawiał wrażenie człowieka opanowanego i gotowego rzucić przeciwnikowi wyzwanie. Choć brakowało mu wzrostu, nie brakowało odwagi. Ani zdrowego rozsądku.

- Nie rób tego, Diuk - błagała Angel. - Proszę. Pójdę z tobą.

- Stałaś się taka grzeczna, moja droga. — Udobruchany, spojrzał na Virgila. - Czy pan jest właścicielem tego kawałka ziemi?

-Ja - odpowiedział ostrożnie Virgil.

- Chciałby pan go sprzedać?

- Nigdy w życiu.

Diuk roześmiał się.

- Nie? No cóż, jeśli będzie pan potrzebował gotówki, by się odbudować, proszę przyjść do mnie, to omówimy warunki. Jeśli będzie miał pan kłopoty ze znalezieniem kucharki na miejsce Angel, to w tym również panu pomogę. - Wyglądał na rozbawionego.

- Dzięki - powiedział Virgil, ale Angel dostrzegła, że nie skorzystałby z propozycji. -Jest pani pewna, że chce pani odejść, pani Ozeasz?

- Pani Ozeasz? - spytał cicho Diuk, unosząc zdziwiony brew.

Serce podeszło jej do gardła.

- Tak, Virgil, jestem pewna.

Diuk odprowadził ją, śmiejąc się cicho jak z doskonałego żartu. Angel próbowała myśleć, ale silny chwyt dłoni zaciśniętej na jej ramieniu paraliżował jej umysł. Michale, och, Michale! Niegdyś wywalczył sobie drogę ku drzwiom 385

saloonu w Pair-a-Dice, ale tym razem nie będzie bił się o nią. Była sama, a Diuk trzymał ją tak mocno, że było jasne, iż nie ma najmniejszego zamiaru wypuścić jej ponownie.

- A więc jesteś zameżna, moja droga? Bawił cię ten związek?

Wprowadził ją pospiesznie do dużego kasyna. Angel ledwie dostrzegła otoczenie, gdy szli między stołami. Było luksusowe, ale w końcu Diuk wszystko robił na wielką skalę.

Mężczyźni witali się z nim i przyglądali się Angel pytającym wzrokiem.

Szła z wysoko podniesioną głową, patrząc wprost przed siebie. Weszli po schodach na górę i ruszyli korytarzem, wyłożonym boazerią. Angel poczuła narastającą panikę, gdy przypomniała sobie inny korytarz trzy tysiące mil stąd i to, co czekało ją na jego końcu. Diuk otworzył drzwi i ponaglił ją, by weszła pierwsza.

Na mosiężnym łożu, w skłębionej pościeli, leżała piękna, naga brunetka, pogrążona we śnie. Diuk podszedł do niej i wymierzył jej silnego klapsa w biały pośladek. Obudziła się z bolesnym krzykiem.

- Wyjdź stąd - rozkazał.

Młoda prostytutka zsunęła się z łoża, chwyciła szlafrok i wybiegła.

Diuk uśmiechnął się do Angel.

- To będzie twój pokój.

Nie mogła się poddać tak bez żadnego oporu.

- Czy mam jakiś wybór?

- Wciąż uparta - powiedział przeciągle i zbliżył się do niej. Chwycił ją mocno za twarz, patrząc prosto w oczy. Próbowwała ukryć swój strach w groźnym spojrzeniu, ale wiedział, że ona tylko udaje, i uśmiechnął się.

- Jesteś w domu, moja droga. Tam, gdzie twoje miejsce. Powinnaś być zadowolona. - Jego dłoń zsunęła się i zacisnęła na jej gardle. - Sprawiasz wrażenie opanowanej, ale serce tłucze ci się w piersi jak mały, przestraszony króliczek.

Zapalił cygaro i spojrzał na nią przez zasłonę dymu.

- Jesteś taka blada, moja droga. Myślisz, że chcę cię skrzywdzić? - Pocałował jej czoło z ojcowską czułością, kpiąc sobie z niej, co czynił zawsze, gdy odważyła się mu sprzeciwić. - Porozmawiamy później, dobrze? - Poklepał ją po policzku, jakby była dzieckiem, i wyszedł z pokoju.

Michał zbudził się zlany zimnym potem. Wzywała go Angel. Widział ją, stojącą w środku ognia, wykrzykującą raz za razem jego imię. Nie mógł się do niej przedostać, jakkolwiek by się starał, ale dostrzegł jakąś ciemną sylwetkę, zmierzającą przez płomienie w jej stronę.

Przesunął drżącymi dłońmi po wilgotnych włosach. Po nagiej piersi spływał mu pot. Nie mógł opanować drżenia.

- To tylko sen.

Przecucie, którego doznał, było tak silne, że zrobiło mu się niedobrze.

Zaczął się modlić. Potem podniósł się z łóżka i wyszedł z chaty. Świt już się zbliżał. W świetle dnia wszystko będzie wyglądało inaczej. Lecz gdy nadszedł brzask, to wrażenie, że stanie się coś złego, nie opuściło go, i znów zaczął się żarliwie modlić. Był pełen obaw o żonę.

Gdzie była? Jak dawała sobie radę? Czy była głodna? Czy miała dach nad głową? Czy była sama?

Dlaczego nie wracała do niego?

Coś złowieszczonego wisiało przez cały dzień w powietrzu. Czuł to, niczym mrok okrywający jego duszę, i wiedział, że ma to związek z Amandą. Modlił się w jej intencji bez końca.

Wiedział, że jest bezsilny. Nie mógł nic zrobić, jeśli miała kłopoty. Nie wiedział, gdzie jest ani jak jej pomóc, lecz świadomość własnej bezradności ciążyła mu bardzo. Wciąż kochał ją ponad wszystko. Ufał, że Bóg go ochroni i poprowadzi. Dlaczego nie mógł ufać, że Bóg uczyni to samo dla niej?

Gdyż wiedział, że ona nie wierzy.

Angel spróbowała otworzyć drzwi, ale były zamknięte. Podeszła do okna i odsunęła eleganckie, koronkowe firanki, by wyjrzeć na zewnątrz. Również ta dro-

ga ucieczki była zamknięta. Diuk lubił, by jego własność była dobrze strzeżona. Chodziła tam i z powrotem po pokoju. Na samą myśl o tym, co Diuk może z nią zrobić, pociły jej się dłonie. Nie dała się zwieść. Pod pozorami przyjaźni dostrzegała wściekłość. Celowo zostawił ją samą. Wiedział doskonale, że będzie się torturować myślami o tym, co z nią zrobi.

- Nie tym razem - wyszeptała do siebie. - Nie znowu.

Rozejrzała się dookoła i zdecydowała, że zaścielę łóżko i posprząta pokój. Musiała coś zrobić, by odwrócić uwagę od nieuniknionego. Kiedy skończyła z tymi drobiazgami, usiadła przy oknie i patrzyła na tłum ludzi, płynący ulicą. Jej strach znów się nasilił.

387

Zamknęła oczy i zaczęła się z nim zmagać.

— Michale, Michale, powiedz mi, co mam robić.

Wyobraziła go sobie pracującego w polu. Widziała, jak się wyprostował, z motyką w rękę i uśmiechem na twarzy. Widziała go, jak siada przy ogniu z Biblią na kolanach.

„Ufaj Panu - powiedział. - Ujaj Panu.”

Gdy drzwi się otworzyły, Angel zmusiła się do pozostania na swoim miejscu. Do pokoju wkroczył Diuk. Był w towarzystwie dobrze zbudowanego mężczyzny. Udawała obojętność, gdy służący wyciągnął z szafy i wyniósł z pokoju rzeczy tamtej dziewczyny. Diuk stał z boku i obserwował ją obojętnie. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się lekko. Me będę się przed tobą czołgała, ty draniu. Nie zawrócisz rni w głowie tym razem. Pomyślę o Michale. Cały czas będę myśleć o Michale.

Do pokoju wszedł chiński służący, by ściągnąć z łóżka starą pościel i położyć nową.

Angel siedziała na krześle, opanowana, opierając dłonie na poręczach i czując gwałtowne bicie serca. Diuk nie poruszył się i nie odezwał, ale ona знаła to spojrzenie. Bolał ją żołądek ze strachu. Jaką zemstę planował?

— Przynieś wannę — rozkazał Chińczykowi, który uklonił się. — Dopilnuj, żeby było dość ciepłej wody.

Służący skłonił się jeszcze raz i wycofał z pokoju. Oczy Diuka zwęziły się, gdy przez długą chwilę studiował jej twarz.

— Przyślę kogoś, by ci usługiwał. — Odwrócił się i wyszedł.

Zaskoczona, odetchnęła z ulgą. Jej zachowanie zbiło go z tropu. Nigdy przedtem nie udało jej się go oszukać. Ale upłynęły prawie trzy lata od czasu, gdy widziała go po raz ostatni. Może zapomniał o jej zdolnościach aktorskich.

Niewykluczone, że mogło to tylko pogorszyć sprawy.

Zjawiała się młoda dziewczyna, by pomóc jej przy rozbieraniu. Nie miała więcej niż trzynaście lat. Angel wiedziała, że nie jest kochanką Diuka, choć niegdyś może pełniła taką rolę. Była dość ładna. Lecz Angel wiedziała, że do-

póki dziewczyna należała wyłącznie do Diuka, jej twarz była czysta, a włosy uplecione w warkocze i związane wstążkami. Policzki i usta tej dziewczyny były umalowane, a włosy opadały kaskadą na ramiona. Jej spojrzenie świadczyło o tym, że przeszła przez piekło.

Angel, pełna współczucia, uśmiechnęła się do dziewczyny.

-Jak masz na imię?

388

- Cherry — odpowiedziała tamta, kładąc suknię Angel przy drzwiach.

- Chciałabym ją dostać z powrotem.

- Diuk powiedział, żeby ją wyrzucić.

- A Diuka trzeba zawsze słuchać. - Nie chciała wpędzać dziewczyny w tarapaty. - Przywiózł cię do Kalifornii ze sobą?

- Mnie i jeszcze trzy inne dziewczyny - powiedziała. Sprawdziła temperaturę wody. - Nie jest za gorąca. Może się pani kąpać.

Angel ściągnęła znoszoną bieliznę. Zanurzając się w wodzie, Angel westchnęła z ulgą. Cokolwiek się stanie, będzie czysta. Przynajmniej zewnątrz.

-Jak długo tu jesteś?

- Osiem miesięcy - odpowiedziała dziewczyna.

Angel zmarszczyła brwi. Mieszkała w odległości kilku przecznic od Diuka i nic o tym nie wiedziała. Może to los ich ze sobą zetknął.

-Jest pani bardzo piękna - stwierdziła Cherry.

Angel spojrzała na nią ze smutkiem.

- Ty też.

Była taką ładną dziewczyną o bladej cerze i niebieskich, wystraszonych oczach. Angel była pełna współczucia.

- Czy chciałaby pani umyć sobie włosy? - spytała Cherry.

- Przede wszystkim chciałabym się stąd wydostać. — Cherry zamarła przerażona, a Angel uśmiechnęła się kpiąco. - Ale to chyba niemożliwe, co?

Wzięła od dziewczyny mydło lawendowe i gąbkę i nie powiedziała już nic więcej.

Diuk wszedł bez pukania. Cherry drgnęła i zbladła. Angel położyła dłoń na ramieniu dziewczyny i poczuła chłód jej skóry.

Miał na ręku kilka aksamitnych sukni, które położył z wielką ceremonią na łóżku.

- Zostaw nas samych, Cherry.

Dziewczyna opuściła pospiesznie pokój jak wystraszona mysz.

Angel, rozzłoszczona, zebrała całą swoją odwagę i kąpała się dalej, jakby go nie dostrzegając. Patrzył na nią. Czując się nieswojo pod tym badawczym spojrzeniem, wstała i owinęła się wielkim ręcznikiem. Podał jej mniejszy, przeznaczony do włosów. Zakryła nim głowę jak turbanem i wyszła z wanny. Przytrzymał dla niej niebieski, satynowy szlafrok. Otuliła się nim i chciała odejść, ale położył jej dłonie na ramionach i odwrócił do siebie.

- Nie jesteś już moją małą Angel, co?

389

- Nie mogłam być wiecznie dzieckiem - powiedziała, zmrożona jego dotykami.

- Szkoda - powiedział przeciągle, cofając dłonie.

Owinęła się szlafrokiem i zawiązała pasek, podczas gdy on podsunął jej krzesło. Oddychając powoli, zmusiła się do zachowania spokoju i usiadła.

- Musisz być głodna - powiedział i pociągnął za sznur od dzwonka.

Zjawił się chiński służący z tacą. Gdy tylko postawił ją przed Angel na stole, Diuk odprawił go gestem dłoni. Zdejmując z półmisków srebrne przykrywki, uśmiechał się.

- Twoje ulubione przysmaki, moja droga.

To była prawdziwa uczta. Gruby, lekko przysmażony befsztyk, tłuczone ziemniaki i warzywa ociekające masłem. Był nawet spory kawałek ciasta czekoladowego. Nie jadła czegoś takiego od czasu ucieczki z Nowego Jorku. Ślina napłynęła jej do ust, a żołądek skurczył się na widok tak obfitego posiłku. Diuk podniósł złoty dzbanek, naplnił kryształową szklanekę mlekiem i podał jej.

- Zawsze wolałaś mleko od szampana, prawda?

Wzięła od niego szklanekę.

- Tuczanie cielaka przed zarżnięciem, co, Diuk?

- Złotego cielaka? - Uśmiechnął się rozbawiony. - Czyż nie byłbym głupcem, gdybym chciał go zarżnąć?

Nie jadła od czasu pożaru, uparcie odmawiając jałmużny ofiarowanej przez księdza. Zjadłaby jego zupę, a on kazałby jej otworzyć przed sobą duszę, by w końcu powiedzieć, że nie ma dla niej zbawienia. Teraz była naprawdę głodna.

- Przyjdę do ciebie później - powiedział Diuk, jeszcze bardziej ją zaskakując. Spodziewała się, że zostanie. Gdy tylko znalazł się za drzwiami, rzucała się na obfity posiłek. Od trzech lat nic jej tak nie smakowało. Diuk zawsze cenił dobre jedzenie. Nalała sobie drugą szklanekę mleka.

Dopiero mając pełny żołądek, uświadomiła sobie, co zrobiła, i poczuła wstyd.

Och, Michale, jestem słaba. Taka słaba. Miałam rację, że cię opuściłam. Spójrz na mnie! Napycham się jedzeniem Diuka. Sprzedaję duszę za befsztyk i kawałek ciasta czekoladowego, choć przysięgałam, że prędzej umrę z głodu, niż wrócę

do dawnego życia. Nie wiem, jak być dobrą. Potrafiłam nią być tylko wtedy,

gdy

byłam z tobą.

- Wyglądasz na rozkojarzoną, moja droga. Dlaczego? Coś ci nie smakowało?

390

Głos Diuka ją wystraszył. Nie słyszała nawet, kiedy wrócił do pokoju. Na-

igrawał się z niej, tak jak zawsze, ilekroć próbowała mu się przeciwstawić nawet w najdrobniejszych sprawach.

- A może zastanawiasz się, jaka będzie twoja kara?

Odsunęła pusty talerz. Twarz płonęła jej ze wstydu i czuła mdłości z powodu swojego postępowania.

- Guzik mnie obchodzi, co zrobisz - powiedziała obojętnie. Wstała i odwróciła się do niego plecami. Odsunęła zasłony i znów wyjrzała na gwarną ulicę. Gdzie się podziała ta wspaniała siła moralna, którą się odznaczałam, gdy byłam z tobą, Michale? Znów zniknęła. Jestem na prostej drodze, by znów stać się

Angel. Wystarczyło kilka godzin i jedna taca z kolacją.

Zamknęła oczy. Boże, jeśli tam jesteś, poraż mnie piorunem. Zabij mnie, nim zdążę poddać się do końca. Nie mam siły, by walczyć z tym diabłem. W ogóle nie

mam siły.

- Martwię się o ciebie — powiedział Diuk przymilnie. Poczwała jego dłonie na swoich ramionach. Ścisnął palcami jej napięte mięśnie. - Mam na względzie tylko twoje dobro.

-Jak zawsze - stwierdziła sucho.

- Czy kiedykolwiek musiałaś zadawać się z plebsem, moja droga? Miałaś najlepszą klientelę. Ileż to szesnastoletnich dziewcząt regularnie odwiedzali senatorzy i sędziowie sądu najwyższego? Albo magnaci żeglugowi? Charles był zdruzgotany, gdy zniknęłaś. Uruchomił swoje prywatne kontakty, by cię odzyskać. To on powiedział mi, że jesteś na statku płynącym do Kalifornii.

- Stary, dobry Charles - powiedziała, przypominając sobie młodego, zepsutego mężczyznę. Strząsnęła z siebie dłonie Diuka i odwróciła się.

- A gdybym ci powiedziała, że chcę stąd wyjść?

Jego usta drgnęły lekko.

- Opowiedz mi o twoim Ozeaszu.

Napięła mięśnie.

- Dlaczego chcesz coś o nim wiedzieć?

-Jestem po prostu ciekaw, moja droga.

Może mówienie o Michale dałoby jej siłę, by oprzeć się temu, co miało się wydarzyć.

-Jest farmerem.

- Farmerem? — spytał Diuk, zdziwiony i znów rozbawiony. — Nauczyłaś się orać, Angel? Potrafisz wydoić krowę i szyć równym ścięgiem? Podobał ci się brud pod paznokciami?

391

Ujął jej rękę, odwracając dłonią do góry. Angel zachowywała się biernie.

- Zgrubienia - stwierdził z niesmakiem i puścił ją.

- Tak, zgrubienia - przyznała z dumą. - Choć byłam brudna i spocona, czułam się z nim czystsza niż z tobą.

Uderzył ją, a ona zatoczyła się do tyłu. Odzyskując równowagę, dostrzegła w jego twarzy coś, co sprawiło, że nie bała się już tak bardzo. Nie była pewna, co to jest, ale nie sprawiał już wrażenia kogoś, kto bez reszty panuje nad sobą czy sytuacją.

- Opowiedz mi o wszystkim, moja droga.

Zrobiła, jak kazał.

- Kochałaś go?

- Wciąż go kocham. Zawsze będę go kochała. Związek z nim to najwspanialsza rzecz, jaka mi się w życiu przytrafiła. Nie zmienię zdania do samej śmierci.

Twarz mu pociemniała.

- Spieszno ci do niej?

- Rób, co chcesz, Diuk. Rób, co ci się podoba. Czy nie postępowałeś tak zawsze? - Znów pokazała mu plecy, oczekując, że odwróci ją siłą i uderzy jeszcze raz, ale nie zrobił tego. Usiadła na brzegu łóżka i przyjrzała mu się ciekawie.

- Więc gdzie jest w tej chwili ten wzór wszelkich cnót i męskości? - spytał Diuk.

- Na swojej farmie.

Może już zwrócił się ku Miriam.

- Zostawiłaś go.

- Tak. Zostawiłam.

Uśmiechnął się.

- Znudziło ci się?

- Nie. Michał marzył o dzieciach, a jak obydwójce wiemy, nie mogę ich mieć. - Nie umiała i nawet nie próbowała ukryć goryczki.

- Więc jeszcze mi tego nie wybaczyłaś?

- Powiedziała Michałowi, że nie mogę mieć dzieci, i wyjaśniłam dlaczego. Powiedział, że to nie sprawia mu różnicy.

-Nie?

- Nie, ale mnie sprawia. Chciałam, by miał wszystko, na co zasługuje i czego pragnie.

Rysy Diuka twardniały z każdym jej słowem. Zignorowała to ostrzeżenie. Zignorowała Diuka, myśląc tylko o Michale.

392

- Nie po raz pierwszy go opuściłam. Poślubiłam go, gdy nie miałam innego wyboru, i odeszłam przy pierwszej sposobności. Nie chciałam mieć z nim w ogóle do czynienia. Chciałam wrócić do miasta i odzyskać pieniądze, które mi się należały. Ale zanim tam dotarłam, burdelu już nie było. Spłonął, a jego właścicielka odeszła. Więc wylądowałam u właściciela saloonu, dla którego zaczęłam pracować. Zasmakowałam tam plebsu, o którym mówiłeś z takim lekceważeniem. Wiesz, co zrobił Michał, gdy mnie tam znalazł? Przyszedł i zabrał mnie stamtąd. Wywalczył mnie. I wziął mnie z powrotem do domu. Wybaczył mi. - Roześmiała się ponuro. - Ale ja wciąż ucie-

kałam. Sprawiał, że zaczęłam czuć różne rzeczy, zdumiewające rzeczy. Było tak, jakby całkowicie odmienił moje życie. Kochał mnie, zawsze mnie kochał, bez względu na to, czego dowiadywał się o mojej przeszłości. Bez względu na to, co robiłam. Bez względu na to, jak go raniłam. Nigdy by ze mnie nie zrezygnował.

Diuk złapał ją za brodę.

- Tak jak ja nie zrezygnowałem. - Oczy płonęły mu jak rozżarzone węgle.

- A może zapomniałaś już, że ode mnie też uciekałaś kilka razy, a ja cię sprowadzałem do domu i wybaczałem ci?

Szarpnęła głową i spojrzała na niego gniewnie.

- Wybaczałeś? Ty mnie posiadałeś. Traktujesz mnie jak swoją własność.

Coś, co się sprzedaje temu, kto da najwięcej. Coś, z czego się korzysta. A Michał mnie kochał. Zawsze uważałeś, że moja dusza należy do ciebie. Michał pokazał mi, że nie należy do nikogo.

- Nie? - spytał ironicznie. Dotknął policzka, w który ją uderzył. - Czy nie czujesz się tutaj jak u siebie w domu, Angel? Czy nie tęskniłaś za dobrym jedzeniem, pięknymi strojami, bogatym otoczeniem, zainteresowaniem!

Poruszyła się niespokojnie i zobaczyła, że się uśmiechnął.

- Znam cię - powiedział. - Choć tak bardzo się zarzekasz, kochasz dotyk jedwabiu na skórze. Uwielbiasz, gdy ktoś ci służy. - Podniósł ze stołu pusty dzbanek. - Kochasz swoje mleko.

Roześmiał się.

Twarz Angel płonęła. Głaskał jej okryte satynowym materiałem ramiona.

- Widziałem, jak igrałaś z mężczyznami, którzy do ciebie przychodzili. Byli gliną w twoich dłoniach. Byli tobą odurzeni.

- I to ci dawało władzę nad nimi.

- Tak, dawało - przyznał skwapliwie. - Wielką władzę. - Chwycił ją szorstko za brodę. - Tęskniłem za tobą. Tęskniłem za władzą, którą mi dawałaś, po-

393
nieważ mężczyźni, których ci przyprowadzałem, ulegali twemu czarowi, a wówczas należeli do mnie.

- Przypisujesz mi zbyt wielką zasługę.

- Nikomu nie udało się tak naprawdę cię zdobyć.

- Michał mnie zdobył.

Dostrzegła błysk w jego ciemnych oczach i pomyślała, że znów ją uderzy. To nie miało znaczenia. Dziwne, lecz się nie bała. Czowała ogromny wewnętrzny spokój. Myślenie o Michale dawało jej odwagę, ale wiedziała również, że ta odwaga nie będzie trwać wiecznie. Diuk ani razu nie drgnął. Nie był podobny do Magowana. Nie straciłby panowania nad sobą i nigdy by jej nie zabił.

Podniósł się.

- Zostawię cię teraz, moja droga. Odpocznij. Wkrótce znów porozmawiamy. Musimy omówić interesy. W końcu powinnaś zarobić na swoje utrzyma-

nie.

Kiedy się nachylił, by ją pocałować, odwróciła się. Zacisnął twarde palce na jej policzkach niczym imadło, zmuszając do podniesienia głowy. Pocałował ją brutalnie. Nie wyczuła w nim namiętności. Nie zauważyła jej też, gdy się cofnął. W ten sposób okazywał, że jest nią znudzony już wtedy, gdy była trochę starsza niż Cherry.

Diuk zatrzymał się przy drzwiach.

- A tak na marginesie, Angel, jeśli twój Michał zjawi się tu po ciebie, zabiję go, tak jak zabiłem Johnny'ego. - Uśmiechnął się leciutko. — I zmuszę cię, byś na to patrzyła.

Jej odwaga przygasła. Dostrzegł to i uśmiechnął się.

Angel posłyszała odgłos klucza przekręcanego w zamku i opadła na łóżko.

Diuk nie pojawił się następnego dnia ani później. Cherry przynosiła jej jedzenie, a gdy dziewczyna wychodziła, strażnik sprawdzał, czy drzwi są zamknięte na klucz.

Angel wiedziała, co Diuk planuje, ale to nie przynosiło jej ukojenia.

Wróciły koszmary.

Biegła, wokół niej zamykała się noc. Za jej plecami, w uliczce, rozbrzmiewał echem tupot nóg. Przed sobą miała doki, na tle horyzontu malowały się maszty statków. Biegała od jednego do drugiego, błagając, by wpuszczono ją na pokład.

„Przykro nam, madame. Wszystkie miejsca zajęte” - mówili po kolei marynarze.

394

Ruszyła pędem wzdłuż ostatniego nabrzeża i ujrzała barkę ze śmieciami.

Cumy były zdjęte. Obejrzała się za siebie i dostrzegła Diuka. Wołał ją, jego mroczny głos działał jak magnes.

Na stercie śmieci wypełniającej barkę roiły się szczury, żerując na zgniłym mięsie i zepsutych warzywach. Wstrętny zapach atakował jej zmysły, ale skończyła w dół i upadła ciężko jak kamień. Jej dłonie zagłębiły się w wilgotnej masie, a szczury rozbiegły się z piskiem na wszystkie strony. Niemal zemdlała od obrzydliwego odoru, ale trzymała się mocno, gdy barka zaczęła odpływać. Odbiła od nabrzeża w chwili, gdy Diuk dobiegł do jego końca.

„Nie zdołasz uciec. Nie zdołasz, Angel.”

Potem zniknął, a ona znalazła się na środku wzburzonego morza. Wokół niej załamywały się fale, przelewając się przez burtę barki. Próbowwała wspiąć się wyżej, ale nie było bezpiecznego miejsca. Podciągnęła się, by umknąć przed zimną pianą. Kiedy dotarła na szczyt śmieci, ujrzała Raba leżącego na plecach. Wokół jego szyi wciąż był zaciśnięty czarny sznur, a szczury szarpały jego martwe ciało. Krzycząc ze strachu, ześliznęła się ze sterty śmieci i skuliła w najdalszym kącie barki.

Drżąc z zimna, zakryła głowę.

„Chcę umrzeć, chcę umrzeć...”

„Gdzie on się podział, kochanie?”

Angel podniosła głowę i zobaczyła przed sobą matkę, całą w bieli.

„Gdzie on się podział, kochanie? Gdzie się podział mój różaniec?”

Angel grzebała w śmieciach, szukając rozpaczliwie.

„Znajdę go, mamó. Znajdę go. - Dostrzegła coś migoczącego i wyciągnęła rękę. - Jest tutaj! Jest tutaj, mamó!”

Barka skoczyła gwałtownie do przodu, unosząc dziób wysoko w górę, podczas gdy śmieci zaczęły zsuwać się do morza. Angel krzyknęła, próbując złapać różaniec matki. Koniuszki jej palców musnęły krucyfiks i paciorki, które wysliznęły się jej z ręki i zsunęły za burtę, do wzburzonego morza. Angel poczuła, że też się zsuwa do kipieli.

Próbowała instynktownie złapać się czegoś, ale nic nie dawało solidnego oparcia. Wszystko było ruchome. Wpadła do zimnej wody, wokół niej wirowały rozkładające się resztki. Wierzyła nogami i walczyła, by wydostać się na powierzchnię, a gdy jej się to udało, morze było już spokojne. Dostrzegła brzeg i popłynęła ku niemu. Gdy do niego dotarła, z trudem utrzymywała się na nogach, tak bardzo ciążył jej brud, który do niej przylgnął. Ślaniając się weszła na plażę i upadła, wyczerpana.

395

Jej skórę pokrywały brzydkie rany i wstrętne narośla, jak u dziecka tamtej młodej prostytutki.

Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła Michała, który stał w polu. Łagodny wiatr sprawiał, że łany pszenicy wokół niego wyglądały jak złote morze. Powietrze było słodkie i czyste. Szła ku niemu Miriam, trzymając dziecko na ręku, ale on nie zwracał na nią uwagi.

„Amando!” — zawołał i ruszył w jej stronę.

„Nie, Michale! Nie zbliżaj się do mnie! — Wiedziała, że jeśli jej dotknie, ten brud, który ją okrywał, przylgnie również do niego. - Nie podchodź! Zostań tam!”

Nie posłuchał. Szedł ku niej.

Była zbyt słaba, by uciec. Spojrzała na siebie i zobaczyła, że jej ciało gnije i odpada od kości. Ale Michał wciąż szedł do przodu.

„O Boże, spraw, bym umarła. Spraw, bym umarła dla niego.”

Nie, doszedł ją łagodny głos.

Podniosła wzrok i ujrzała przed sobą Michała. Tam, gdzie powinien mieć serce, dostrzegła mały płomień. Nie, moja umiłowana. Jego usta nie poruszały się i to nie był jego głos. Płomień powiększał się i rozjaśniał, aż w końcu objął całe jego ciało. Po chwili światło oddzieliło się od Michała i zbliżyło się do niej. Był to człowiek, olśniewający i wspaniały, od Jego sylwetki rozchodziły się promienie.

„Kim jesteś? - wyszeptała. - Kim jesteś?”

Jahwe, El szaddai, Jehowa, El eljon, El Olam, Elohim...

Imiona rozbrzmiewały jedno po drugim, układając się w muzykę, prze-

plywając przez jej krew, wypełniając ją. Drżała ze strachu i nie mogła się poruszyć. A On wyciągnął swą dłoń i dotknął jej, i poczuła ogarniające ją ciepło, i po chwili strach zniknął. Spojrzała na siebie i zobaczyła, że jest czysta i biała.

- Więc umarłam.

Byś mogła żyć.

Mrugając znów podniosła wzrok i zobaczyła, że świetlisty człowiek jest pokryty jej brudem.

- Nie - płakała. - O Boże, przepraszam. Tak bardzo przepraszam. Wezmę ten brud. Zrobię wszystko...

Gdy jednak wyciągnęła rękę, wstrętne skorupa zniknęła, i znów stał przed nią nieskazitelny jak przedtem.

Ja jestem drogą, Saro. Chodź za Mną.

Ruszyła przed siebie, ale rozległ się łoskot gromu i nagle zbudziła się w ciemności. Leżała nieruchomo, patrząc w sufit. Serce biło jej jak oszalałe. Zacisnęła mocno powieki, pragnąc wrócić do snu, ujrzeć jego zakończenie, ale nie mogła już go uchwycić.

Wtedy usłyszała ten dźwięk, który zakłócił jej sen. Dochodził z sąsiedniego pokoju. Był znajomy i rozdzierał jej serce.

Diuk mówił coś niskim, uwodzicielskim głosem.

I słyhać było płacz dziecka.

397

trzydziesty pierwszy

Lecz teraz - tak mówi Pan - który cię stworzył, Jakubie, i który cię ukształtował, Izraelu:

Nie bój się, bo cię wykupiłem,
nazwałem cię twoim imieniem - moim jesteś!

Księga Izajasza 43,1

Paweł wiedział, że musi wrócić w góry. Nie mógł pozostać na swojej ziemi nawet przez jeszcze jeden tydzień. Nie mógł przebywać tak blisko Miriam, nie bojąc się, że oszaleje. Lepiej doznać rozczarowania i znosić kierat, jakim jest przesiewanie piasku w poszukiwaniu złota, niż patrzeć, jak Miriam idzie przez pole ku chacie Michała.

Potrzebował jednak pieniędzy, by zaopatrzyć się na drogę.

Przełykając dumę, poszedł do Michała i próbował sprzedać mu swoją ziemię.

- Nie żądam za nią wiele. Tyle, bym mógł kupić potrzebne rzeczy. To dobra ziemia. I tak powinna należeć do ciebie, Michale. Dbalesz o nią w czasie mojej ostatniej nieobecności.

- Brakuje mi ziemi - zastanowił się Michał, ale odrzucił ofertę Pawła. - Poczekaj do wiosennych zbiorów. Wtedy weźmiesz to, co zarobisz, i odejdziesz, jeśli będziesz musiał. Ziemia będzie czekać na ciebie, gdy wrócisz.

- Nie wróce, Michale. Nie tym razem.

Michał położył mu dłoń na ramieniu.

399

■'

- Dlaczego się zadręczasz, Pawle? Dlaczego zawsze krocysz tam, skąd wieje najsilniejszy wiatr?

Paweł, rozniewany, wyszarpnął ramię.

- A dlaczego ty czekasz na ladacznice, która nigdy nie powróci? - spytał i odszedł, by nie powiedzieć czegoś, czego naprawdę by żałował.

Nie pozostawało mu teraz nic innego, jak iść do Jana Altmana.

Jan zaprosił go do chaty. Elżbieta kołysała dziecko, a Miriam nachylała się nad ogniem, mieszając bulgoczącą potrawkę z mięsa. Na jej widok puls zaczął mu bić szybciej. Gdy wyprostowała się i uśmiechnęła do niego, ugięły się pod nim kolana.

- Usiądź, Pawle - powiedział Jan, poklepując go po plecach. - Ostatnio rzadko cię widzimy.

Spojrzenie Pawła znów powędrowało ku Miriam. Przestał rozumieć, co mówi do niego Jan, gdy przyglądał się, jak wałkuje ciasto i tnie je na mniejsze kawałki, które następnie układa na żelaznej patelni. Milczenie Jana znów przyciągnęło jego uwagę. Elżbieta uśmiechała się do niego. Jan również. Poczł gorący rumieniec na twarzy.

- Przyszedłem, żeby ci zaoferować moją ziemię, Janie. - Dostrzegł kątem oka, że Miriam wyprostowała się i spojrzała na niego. Drgnęła mu szczęka. - Postanowiłem wrócić w góry - oznajmił zdecydowanym tonem.

Jan uniósł brwi. Elżbieta zmarszczyła czoło.

- To raczej niespodziewana decyzja, co, Pawle?

- Nie. — Czuję, że Miriam go obserwuje, opierając dłonie na biodrach.

- Zastanowiłeś się nad tym, co chcesz zrobić? Włożyłeś tyle pracy w tę ziemię.

- Przemyślałem to. Chyba nie nadaję się na farmera.

Miriam odwróciła się i z hukiem położyła przykrywkę na patelni. Elżbieta i Jan podskoczyli, a potem spojrzeli na córkę zaskoczeni.

- Nie żądam za nią wiele - powiedział Paweł, starając się ją zignorować.

Wymienił cenę, wprawiając ich w jeszcze większe zdumienie.

- Jest warta o wiele więcej - stwierdził Jan. Pocierał brodę, zakłopotany ofertą. - Dlaczego to robisz?

Miriam odwróciła się gwałtownie.

- Bo jest głupcem!

- Miriam! - zawołała zaskoczona Elżbieta.

- Przepraszam, mamó. On jest idiotą, durniem, tępakiem, osłem!

- Dość tego! - powiedział Jan, podnosząc się z krzesła z twarzą czerwoną z gniewu. - Paweł jest gościem w naszym domu!

Miriam popatrzyła tylko na Pawła. Oczy błyszczały jej od łez, które spływały po policzkach.

- Przepraszam, tato. Chyba zapomniałam, gdzie jestem. Wybaczcie mi. Przebiegła pędem pokój, chwyciła swój szal i otworzyła drzwi. Odwróciła się, by spojrzeć na Pawła.

- No, dalej. Uciekaj w te swoje góry i do swojego złota.

Zatrzasnęła za sobą drzwi.

Paweł siedział bez ruchu, całkiem zdruzgotany. Chciał pobiec za Miriam i wyjaśnić wszystko, ale co mógł jej powiedzieć? Że jest w niej zakochany i że doprowadza go to do obłądu? Że Michał zapomni o tej ładacznicy, a ona, Miriam, zrobiłaby mądrze, gdyby zaczekała na niego?

Jan znów usiadł.

- Przepraszam - powiedział. - Nie wiem, co w nią wstąpiło.

- Jestem pewna, że wcale tak nie myśli - dodała Elżbieta.

Byłoby lepiej, gdyby tak myślała.

- Co powiesz, Janie? Chcesz tę ziemię czy też mam jechać do miasta i tam znaleźć kogoś zainteresowanego jej kupnem? — Im prędzej się stąd wydo-
stanie, tym lepiej.

Marszcząc brwi, Jan spojrzał na żonę.

- Pozwól mi się zastanowić. Dam ci znać pod koniec tygodnia.

Trzy kolejne dni. Czy zdoła wytrzymać jeszcze trzy dni?

- Dziękuję - Paweł wstał.

- Nie bądź takim odludkiem — powiedział Jan, kładąc mu dłoń na ramieniu, kiedy zmierzali do drzwi. - I pamiętaj, cokolwiek się wydarzy, jesteś tu zawsze mile widziany. - Wyszedł z nim na dwór. - Jeśli Miriam coś gryzie, to zapewniam cię, że jej przejdzie.

Paweł zobaczył ją, jak szła przez pole, kierując się w stronę chaty Michała.

- Myślę, że tak. Odezwę się do ciebie za kilka dni, Janie - powiedział,

wkładając kapelusz. Ruszył w stronę domu.

- Rozumiesz coś z tego? — spytał Jan swoją żonę, gdy wrócił do chaty.

- Od chwili, gdy odeszła Amanda, nie pojmuję niczego, Janie.

Czekali, aż Miriam wróci do domu i w końcu zdradzi im wszystko, tak jak robiła to zawsze. Było już ciemno, gdy stanęła w drzwiach.

- Martwiliśmy się o ciebie - powiedziała Elżbieta tonem reprimendy. Nie spodziewali się, że nie będzie jej tak długo.

401

li:

- Gdzie byłaś? - dopytywał się Jan.

- Poszłam do Michała. Potem chodziłam. Potem siedziałam i modliłam się. - Miriam przygarbiła się i zaczęła szlochać.

Jan i Elżbieta popatrzyli na siebie zdumieni. Wiedzieli, że ich córka jest uczuciowa, ale dotąd nie ulegała takim wybuchom emocji.

- Co się stało, kochanie? — spytała Elżbieta, obejmując ją ramieniem. - Coś złego?

- Och, mam. Kocham go aż do bólu.

Elżbieta spojrzała na męża.

- Ale on jest żonaty. Wiesz o tym.

Miriam podniosła raptownie głowę, była czerwona na twarzy.

- Pawła, mam. Nie Michała.

- Pawła! - stwierdziła z wielką ulgą Elżbieta. - Ale myśleliśmy...

- Zawsze był tylko Paweł i wiem, że on też mnie kocha. Jest po prostu zbyt uparty, by się do tego przyznać, nawet przed sobą. - Spojrzała na ojca. - Nie mogę pozwolić mu odejść, tato. Jeśli kupisz jego ziemię, nigdy ci tego nie wybaczę.

- Jeśli ja tego nie zrobię, to ktoś inny ją kupi. Jeśli cię kocha, to dlaczego sprzedaje ziemię i wyjeżdża? - starał się coś z tego zrozumieć.

- Myślę, że z tych samych powodów, z których Amanda zostawiła Michała.

- Nigdy nam nie zdradziłaś, co ci powiedziała - przypomniała jej Elżbieta.

Miriam oblała się rumieńcem.

- Nie mogę. - Osunęła się na krzesło i ukryła twarz w dłoniach. - Po prostu nie mogę.

Elżbieta uklękła przy niej i starała się ją pocieszyć.

- Jak zamierzasz zatrzymać tu Pawła? - spytał ojciec. - On jest zdecydowany odejść, Miriam, to nie ulega wątpliwości.

Miriam podniosła wzrok.

- Mogłabym wpłynąć na niego, by zmienił zdanie.

Jan zmarszczył brwi, obserwując pełną determinacji twarz córki.

- Co masz na myśli?

Miriam zagryzła wargę i spoglądała to na ojca, to na matkę.

- Coś z Biblii. - Otarła łzy i wyprostowała się.

- Z której części? - spytał surowo.

- Wiem, że to trudne, tato, ale będziecie musieli mi zaufać.

- Ile ona ma lat, Diuk?

Skrzywił ironicznie usta.

- Zazdrosna, Angel?

Miała ochotę go zabić.

- Osiem? Dziewięć? Nie może być starsza, bo w przeciwnym razie nie wzbudziłaby twojego zainteresowania.

Wyraz jego twarzy stał się groźny.

- Lepiej, żebyś powściągnęła swój mały, niegrzeczny języczek, moja droga. - Podsunął jej krzesło. — Siadaj. Mamy sprawę do omówienia.

Angel miała na sobie różową sukienkę z koronkami. Choć strój leżał na niej idealnie, nienawidziła go. Nienawidziła każdego zaokrąglenia na swym ciele, odkrytego przed badawczym wzrokiem Diuka. Przyglądał się uważnie swojemu towarowi, zastanawiając się, jak najlepiej go wyeksponować.

- W różowym już ci nie do twarzy — zauważył, a ona z zaskoczeniem stwierdziła, że myślą podobnie. - Lepszy będzie czerwony. Albo niebieski

0 głębokim, szafirowym odcieniu. Może nawet szmaragdowozielony. Będiesz w tych kolorach wyglądała jak bogini.

Siedziała naprzeciwko niego, przy małym stoliku, starając się zachować kamienną twarz. Przyglądał jej się z uśmiechem.

- Zmieniłaś się, Angel. Zawsze byłaś uparta i zamknięta w sobie. To stanowiło część twojego uroku. Ale teraz jesteś także nieostrożna. To niezbyt rozsądne w twojej sytuacji.

- A może nie dbam już o to, co się ze mną stanie.

- Chcesz, bym ci udowodnił, że się mylisz? Mógłbym, jak zapewne wiesz. 1 to bardzo łatwo.

Złączył opuszki palców obu rąk. Patrzyła na te arystokratyczne dłonie, pozbawione zgrubień, blade i zadbane. Pięknie ukształtowane dłonie zdolne do niebywałego okrucieństwa.

Przypomniała sobie dłonie Michała, duże i silne, przywykłe do ciężkiej pracy. Były pokryte zgrubieniami i szorstkie, a ich paznokcie popękane i połamane. Jego dłonie sprawiały wrażenie okrutnych, a przecież były takie delikatne. Ich dotyk uzdrowił jej ciało i otworzył serce.

- Dlaczego się uśmiechasz? - spytał Diuk.

- Ponieważ to, co mógłbyś mi zrobić, nie ma żadnego znaczenia.

- Czy twój Michał tak ci powiedział? - roześmiał się drwiąco. - Zbyt długo przebywałaś z dala ode mnie.

403

Ach, te wszystkie okropne koszmary, sekrety i poczucie winy, które dźwigała. Michał powiedział kiedyś, że będzie musiała odrzucić ten stary bagaż. Diuk był właśnie czymś takim. Starym bagażem.

- O, nie, Diuk. Towarzyszyłeś mi wszędzie, gdzie tylko poszłam. - Zauważyła jego zarozumiały uśmiech i dodała: Cóż za strata cennego czasu.

Zacisnął wargi, które tworzyły teraz linię prostą.

- Zamierzam dać ci wybór, moja droga. Możesz kierować dziewczętami albo stać się jedną z nich.

- Zająć miejsce Sally, chciałeś powiedzieć? Co się z nią stało, Diuk? Gdy przeniosłeś mnie w inny rejon miasta, nigdy jej już nie widziałem.

- Żyje nadal w Nowym Jorku i świetnie sobie radzi. Jest wciąż piękna.

Oczywiście zbyt dojrzała, jak na mój gust.

- Biedna Sally. Kochała cię przez te wszystkie lata. A może nie wiedziałeś? Jest dla ciebie za stara, prawda, Diuk? Jest w niej zbyt dużo kobiety.

Podniósł się z krzesła. Chwycił ją za włosy i szarpnął głowę do tyłu. Przybliżył do niej twarz.

- Co się z tobą stało, moja droga? - spytał zwodniczo miękkiem głosem.

- Co mam zrobić, by znów mieć swoją małą Angel?

Skóra na głowie płonęła jej ogniem, serce podeszło do gardła. Gdyby tylko zechciał, mógłby w mgnieniu oka złamać jej kark. Pragnęła, by położył kres temu wszystkiemu. Jego ciemne oczy zmieniały barwę, gdy patrzył na

nią gniewnie.

Marszcząc lekko brwi, zwolnił uchwyt.

- Martwa na nic mi się nie przydasz. - Jakim cudem tak łatwo czytał w jej myślach? Szarpnął ją brutalnie i puścił, po czym odstąpił od niej. Przeszedł pokój, odwrócił się i spojrzał na nią uważnie.

- Nie prowokuj mnie, Angel. Choć bardzo cię lubię, nie jesteś niezastąpiona.

Angel pomyślała o dziecku.

- Kto teraz rozporządza kluczami? - spytała, wygładzając sukienkę, by nie dostrzegł, jak bardzo była wystraszona ani jakie są prawdziwe powody tego pytania. Był zbity z tropu. Jej odpowiedź go zadowalała.

-Ja. - Wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął kółko z kluczami.

- Chyba wolę stanowisko Sally. - Gdyby zorientowała się, który klucz pasował do drzwi dziewczyny, to może udałoby się jej wyciągnąć ją z tego piekła.

Diuk uśmiechał się, w oczach miał rozbawienie. Rzucił klucze na stół.

1

404

[

- Piwnica z winami, spiżarnia, kredens z obrusami i garderoba. - Odpiął kołnierzyk koszuli i wyciągnął złoty łańcuszek. Wisiał na nim klucz. - To jest ten, o który ci chodzi.

Znów do niej podszedł, wciąż się uśmiechając, i zacisnął palce na jej nagich ramionach.

- Mimo wszystko uważam, że przyda ci się lekcja - powiedział aksamitnym głosem. - Dziś wieczór zamierzam dokonać twojej prezentacji. Włożysz niebieską suknię i rozpuścisz swoje wspaniałe włosy. Wzbudzisz wielką sensację. Wszystkie moje dziewczyny są urocze, ale ty jesteś czymś niezwykle rzad-

kim i szczególnym. Każdy mężczyzna, który się tu zjawi, będzie cię pragnął. Gdy mówił, Angel robiło się coraz zimniej. Chciała zerwać się z krzesła i uciec, ale wiedziała, że niczego nie wskóra. Rozsądniej było siedzieć nieruchomo i czekać, aż zostawi ją w spokoju.

- W przyszłym tygodniu dostaniesz klucze, moja droga, ale do końca tego będziesz sama obsługiwała naszych klientów. Przychodzi mi do głowy parę osób, które mogą ci się wydać całkiem interesujące. — Uśmiechnął się. — Po-

pełniłem błąd, trzymając cię wyłącznie dla siebie. Trzeba odrobinę tobą potrząsnąć, byś uświadomiła sobie, jak dobrze ci było.

Kiedy odsunął się od niej, spojrzała mu w twarz i dostrzegła, że nie żartował ani przez chwilę.

Paweł obudził się i zobaczył Miriam, która dorzucała drewno do ognia.

Koc zsunął się z jego nagiej piersi, gdy usiadł i spojrzał na nią. Śnił. Nie mo-

gło być inaczej. Rozejrzał się po chacie, pocierając twarz, i zobaczył jej szal przewieszony przez krzesło. Na stole leżała torba.

Odwrociła się do niego i uśmiechnęła się.

- Dzień dobry. Już prawie świta.

Była całkiem rzeczowista. Ogarnęła go panika.

- Co ty tu robisz?

- Wprowadzam się do ciebie.

-Co!

- Powiedziała, że wprowadzam się do ciebie.

Gapił się na nią, jakby oszalała. Podeszła i usiadła na brzegu łóżka. Podciągnął koc, by zakryć nagą pierś. Sytuacja była tak absurdalna, że Miriam nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Ale to była jego wina. Gdyby nie był taki uparty...

405

- To wcale nie jest zabawne - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Nie, nie jest — zgodziła się już poważniejszym tonem. — Kocham cię i nie pozwolę ci odejść w góry i zniszczyć sobie życia.

Sprawił wrażenie zakłopotanego. Włosy sterczały mu na wszystkie strony jak u małego chłopca. Wyciągnęła rękę i przyglądała je, a on cofnął się jak oparzony.

- Idź do domu, Miriam. - powiedział w desperacji. Musiał sprawić, aby wyszła. Czy ona wiedziała, co zrobiła, mówiąc, że go kocha? Jeśli nie wyjdzie natychmiast, Paweł wątpił, że się jej oprze. Ale ona się nie ruszała. Po prostu siedziała, patrząc się na niego, z cierpliwym uśmiechem na twarzy.

- Powiedziałem, idź do domu! - nakazał ostro.

- Nie - stwierdziła po prostu - Nie oddam ci też twojego ubrania.

Rozdziawił usta ze zdumienia.

Położyła skromnie dłonie na kolanach i uśmiechnęła się do niego. Wyraz jej oczu sprawił, że zrobiło mu się gorąco na całym ciele. Z trudem łąpał oddech.

- W co ty grasz, Miriam? Co twój ojciec na to powie?

- Wie o wszystkim.

- O Boże — wyjęczał, zastanawiając się, kiedy do chaty wpadnie Jan, ścisnąc w rękę strzelbę.

- Tata spędził większość minionej nocy, starając się odwieść mnie od tego, ale dał za wygraną. I tak bym tu przyszła. - Uśmiechnęła się figlarnie.

— Pamiętasz Księgę Rut, Pawle? Pamiętasz, co ta kobieta zrobiła? Oto jestem, Boazie, leżę u twych stóp. I co z tym zrobisz? - Położyła mu dłoń na udzie i Paweł aż podskoczył.

- Nie dotykaj mnie - powiedział. Na czoło wystąpiły mu kropelki potu.

- Powtarzam, nie chcę cię tu widzieć.

- Nieprawda.

- Skąd wiesz, czego ja chcę? - pragnął, by brzmiało to groźnie.

- Wiem za każdym razem, gdy na mnie patrzysz. Chcesz mnie.
- Nie rób tego - błagał.
- Pawle - powiedziała łagodnie - bardzo kocham Michała. Jest dla mnie jak starszy brat, lecz nie jestem w nim zakochana i nigdy nie będę. Jestem zakochana w tobie.
- Nie pasujesz do mnie - powiedział ze smutkiem.
- Nie bądź śmieszny - skarciła go jak uparte dziecko. - Oczywiście, że pasuję.

JŁ

406

- Miriam...

Położyła mu dłoń na nagim ramieniu, a on wstrzymał oddech pod wpływem jej dotyku.

- Zawsze chciałam cię dotknąć. - Jej głos był miękki i lekko ochrypliwy.
- Tamtego dnia w polu, gdy orałeś... - przerwała, gdy przełknął z wysiłkiem i złapał ją za rękę. - I zawsze chciałam, byś mnie dotykał.
- Miriam - powiedział chrapliwie. - Nie jestem świętym.
- Wiem. Myślałeś, że ja jestem? - W jej oczach lśniły łzy. - Wiesz, że to niełatwe, ale jestem kobietą. Pawle, nie jestem dzieckiem i wiem, czego chcę. Chcę ciebie. Abyś był moim mężem. Chcę z tobą być do końca naszych dni. Paweł drżał.

- Nie rób mi tego. - Zobaczył łzę spływającą po jej policzku i wytarł ją. Przykryła jego rękę dłonią, przytrzymując przy swoim policzku, ale tylko na chwilę. Jej skóra była tak miękka, włosy tak jedwabiste. Przesunął kciuk niżej, wyczuwając na szyi jej oszalały puls. - Miriam, och, Miriam, co ty próbujesz ze mną zrobić?

- Nic, czego byś sam od dłuższego czasu nie pragnął. Przyznaj się. - Otoczyła go ramieniem i pocałowała. Kiedy oderwała od niego usta, nie mógł nad sobą zapanować. Całował ją, z początku delikatnie, potem z całą żarliwością, która tkwiła w nim od miesięcy.

Całował jajak wygłodzony mężczyzna. Jej poddanie jemu sprawiło, że jego zmysły wrzały. Była mocna, gładka, ciepła, i smakowała jak niebo.

- Kocham cię. - wyszeptał, jakby się obawiał wypowiedzieć tych słów na głos. - Doznawałem obłędu. Nie mogłem już tego znieść. Musiałem od ciebie uciec...

- Wiem - powiedziała drżąc, dłonie zanurzała w jego włosach. Zaczęła szlochać. - Tak bardzo cię kocham. Och, Pawle, kocham cię...

Cofnął się, patrząc jej w twarz. Jej policzki płonęły, oczy były wypełnione miłością do niego. Czuł, że zaraz eksploduje mu serce. Była jego. Należała do niego! Ledwie mógł to pojąć.

Zobaczyła jego ognisty wzrok. Dotknęła jego policzka. Jej twarz wypełniona była czułością.

- Chcę, byśmy zaczęli właściwie - powiedziała cicho. - Wpierw się ze

mną ozeń, Pawle. Zostań moim mężem, nim będę twoja. Chcę, by to, czym będziemy się dzielić, nie okrywał żaden cień. By nie towarzyszył temu żal. Jeśli dziś mnie weźmiesz, jutro poczujesz wstyd. Wiesz, że tak się stanie. Nie będziesz mógł spojrzeć w oczy mojej matce i ojcu. Będziesz myślał,
407

że mnie wykorzystałeś. - Uśmiechnęła się nerwowo. - Nawet jeśli było odwrotnie.

- Myślałem, że zdołam cię opuścić - przyznał wiedząc, że i tak, gdziekolwiek by poszedł, pamięć o niej towarzyszyłaby mu do końca życia, sprawiając ból.

- Domyślam się, że będziemy musieli pojechać do Sacramento, aby znaleźć kaznodzieję?

-Nie.

Spojrzał na nią ze zdzwieniem.

Oblała się rumieńcem i uśmiechnęła nieśmiało, bardziej przypominając tę Miriam, którą znał, niż tę, która wtargnęła nocą do jego chaty.

- Tata powiedział, że sam udzieli nam ślubu. Miał przeszukać po moim wyjściu skrzynię i znaleźć Rytuał anglikański. Chyba się bardzo spieszył. Znów ją pocałował, nie mogąc się powstrzymać.

- Nigdy nie miałem szansy uciec, co? - spytał, śmiejąc nie cicho.

- Nie, nie miałeś. - Przyciągnęła jego głowę i westchnęła z zadowoleniem.

— Michał powiedział, że w końcu ulegniesz. Byłam już taka zmęczona tym czekaniem.

Z miejsca, w którym stała ukryta za kurtyną, na lewo od sceny, Angel mogła słyszeć mężczyzn tłoczących się w kasynie. Lokal przypominał cyrk, a Diuk zamierzał wprowadzić ją na sam środek areny.

Uraczył już gości pokazem roztańczonych dziewcząt, zonglerów i akrobatów. Angel nie próbowała nawet zgadnąć, gdzie ich znalazł, ale Diuk miał swoje sposoby. Być może machnął ręką i wyczarował ich z ognia i dymu. Poruszyła się niespokojnie, a wówczas dłoń na jej ramieniu zacisnęła się mocniej. Od czasu, gdy Diuk umieścił ją w pokoju na górze, nie ruszała się nigdzie bez strażnika. Nie miała szans na ucieczkę i czuła się chora ze strachu.

Zamknęła oczy i zwalczyła mdłości. Może nie powinna tego robić. Może powinna wyjść na środek sceny i wymiotować. To by ostudziło ten zapach, który Diuk starał się rozpalić w tłumie mężczyzn. Niemal się roześmiała, ale wiedziała, że jeśli to zrobi, to całkiem ulegnie hysterii.

Słyszała Diuka, przygotowywał publikę na jej wejście. Miał głos oratora. Dobrze mu służył, gdy jeszcze zajmował się polityką, nawet wówczas, gdy doszedł do wniosku, że działanie zza kulis jest bardziej lukratywne. Rozpa-
408

łał w mężczyznach ogień. Niemal wyczuwała zapach ich pożądania. Za kilka minut miała stanąć w jego obliczu. Setki oczu. Mężczyźni wpatrywali się

w nią, rozbierali ją, widzieli to, co chcieliby z nią robić. A Diuk miał im na to pozwolić. Za konkretną cenę. Wszystko za dostatecznie wysoką cenę.

„Przez tydzień będziesz sama ich obsługiwała...”

Angel zamknęła oczy. Boże, jeśli gdzieś tam jesteś, zabij mnie. Błagam. Niech uderzy piorun i zmiecie mnie z powierzchni ziemi. Niech się pogrążę w zapomnie-

niu. Ześlij ogień. Zamień mnie w słup soli. Zrób, co tylko zechcesz. Ale zrób to. Błagam, Boże, dopomóż mi. Dopomóż!

- Spokojnie, panienko - odezwał się pilnujący jej mężczyzna, uśmiechając się zimno.

O Boże, o Jezu, błagam, dopomóż mi!

-Już ich prawie przygotował na twoje wejście.

I wtedy, kiedy właśnie myślała, że jej serce przestanie bić, usłyszała.

Saro, umiłowana.

Rozległ się cichy głos, ten sam, który słyszała w chacie Michała i w swym śnie.

Nie lękaj się, gdyż jestem przy tobie.

Rozejrzała się dookoła, ale w pobliżu był tylko strażnik i artyści. Serce biło jej jak oszalałe, a ciało pokryło się gęsią skórką, tak jak tamtej dziwnej nocy w chacie.

- Gdzie? Gdzie?

Strażnik spojrzał na nią pytająco.

- O co chodzi?

- Słyszałeś, żeby ktoś coś mówił?

- Przy tym zgiełku? - roześmiał się.

Trzęsła się gwałtownie.

-Jesteś pewien?

Zacisnął dłoń i potrząsnął nią.

- Lepiej, żebyś wzięła się w garść. Udawanie wariatki nic nie da. Diuk już tam czeka na ciebie. Posłuchaj tylko tych mężczyzn. Wyją jak stado wygłodniałych wilków, co?

Angel chciała zaprzeć się rękami i nogami, ale nic by to nie dało. Zacisnęła mocno powieki, starając się odgrodzić od szalejącego tłumu przed sceną, a nawet od przerażająco spokojnego głosu, wołającego ją po imieniu, imieniu, które słyszała od śmierci matki tylko raz, w tamtym śnie.

Co chcesz, bym uczyniła? Powiedz mi. O Boże, powiedz mi.

409

Spełnij moją wolę.

Ale ona nie wiedziała, jaka jest ta wola.

- Teraz twoja kolej - powiedział strażnik. - Wyjdiesz na scenę sama?

Nawet gdyby mogła biec, to gdzie by uciekła? Jej wewnętrzne roztrzęsienie nagle minęło i Angel poczuła się nienaturalnie spokojna.

- Jeśli puścisz moje ramię — odpowiedziała, patrząc władczo na straż-

nika.

Zamrugnął, zaskoczony, i puścił ją. Przytrzymał kurtynę, by mogła wyjść na scenę.

Gdy tylko się ukazała, publiczność oszalała. Mężczyźni gwizdali i wyli. Z podniesioną wysoko głową, patrząc wprost przed siebie, wyszła na środek sceny, gdzie stał Diuk, uśmiechając się złośliwie. Nachylił się do niej, przysuwając usta do jej ucha, by mogła go usłyszeć w tym gwarze.

- Poczuj tę władzę, Angel. Możemy się nią podzielić. Rzucimy ich na kolana!

Po chwili pozostawił ją samą na środku sceny.

Hałas był ogłuszający. Czy oni oszaleli? Chciała uciec i schować się gdzieś. Chciała umrzeć.

Spójrz na nich.

Siłą przywołała dawną arogancję i pogardę, gdy omiatała wzrokiem zatłoczoną salę.

Spójrz im w oczy, Saro.

Zrobiła to, najpierw spoglądając na mężczyzn stojących najbliżej sceny, potem na tych dalej. Byli młodzi. W ich oczach czaiła się pustka i strach. Dostrzegła rozczarowanie i zdruzgotane marzenia. Czy i ona nie odczuwała samotności i rozpacz? Powiodła wzrokiem po twarzach mężczyzn stojących przy stole do faraona. Potem spojrzała na tych, którzy stali wzdłuż mahoniowego baru ze szklankami whisky w dłoniach. Czy tylko jej się zdawało, czy też gwar rzeczywiście przycichł?

- Zaśpiewaj nam coś! - zawołał jakiś mężczyzna z tyłu. Pozostali podchwycili głośno propozycję. W głowie miała kompletną pustkę, pamiętała tylko jedną piosenkę, całkowicie nieodpowiednią i nie pasującą do tego miejsca.

- Śpiewaj, Angel!

Znów podniósł się hałas, niczym wielka fala. Siedzący przy pianinie zagrał takty sprośnej piosenki, którą mężczyźni od razu rozpoznali. Niektórzy zaczęli wtórować ochryple, śmiejąc się przy tym dziko.

Śpiewaj, umiłowana.

410

I

Zamknęła oczy, by się od nich odgradzić, i zaśpiewała, ale nie tę piosenkę, której melodię grał pianista. Znów stała przy studni z Michałem i Miriam, pochylając się nad cembrowiną i śpiewając w głąb ziemi. Wyobraziła sobie, że obydwoje stoją obok niej. Niemal usłyszała ciepły śmiech Miriam. „Głośniej, głuptasie. Umiesz śpiewać. Oczywiście, że umiesz.”

„Głośniej, Tirsza — mówił Michał. — Śpiewaj tak, jakbyś w to wierzyła.” Aleja nie wierzę. Boję się wierzyć. Zamilkła i otworzyła oczy, nie mogąc sobie już niczego przypomnieć.

Na widowni panowała cisza, wszyscy się na nią gapili, stojącą samotnie na pustej scenie. Czowała pod powiekami piekące łzy. Och, Boże, spraw, bym

uwierzyła.

Ktoś zaczął za nią śpiewać, zaczynając od miejsca, w którym przerwała. Jego głos był melodyjny i głęboki, i tak bardzo przypominał głos Michała, że skoczyło w niej serce. Poszukała wzrokiem i dojrzała go koło baru, wysokiego, szarowłosego mężczyznę w ciemnym ubraniu, typowym dla biznesmena.

Przypomniała sobie słowa i zaczęła śpiewać razem z nim. Szedł powoli w jej stronę przez rozstępujący się tłum. Zatrzymał się pod sceną i spojrzał na nią z uśmiechem. Ona też się uśmiechnęła. Potem znów powiodła wzrokiem po mężczyznach, którzy milczeli, zaskoczeni. Niektórzy nie byli w stanie patrzeć jej w oczy i odwracali wzrok, pełni wstydu.

- Po co tu przyszliście? - zawołała bliska łez. - Dlaczego nie jesteście w swoich domach, z żonami i dziećmi albo matkami i siostrami? Nie wiecie, co to za miejsce? Nie wiecie, gdzie jesteście?

Kurtyna za jej plecami rozsunała się i na scenę wypadły dziewczęta.

Pianista znów zagrał, a tancerki wokół niej zaczęły śpiewać, wywijając gołymi nogami. Niektórzy mężczyźni klaskali i wiwatowali. Inni stali w milczeniu.

Angel zeszła wolno ze sceny. Zobaczyła Diuka, który czekał na nią i patrzył wzrokiem, którego jeszcze u niego nie widziała. Czoło miał zroszone potem, a twarz bladą z wściekłości. Chwycił ją brutalnie za ramię i pociągnął w mrok kulis.

- Kto kazał ci zrobić coś tak głupiego?

- Chyba Bóg — powiedziała oszołomiona. Czowała taką radość i siłę, że aż drżała. Spojrzała na Diuka i zrozumiała, że się nie boi.

- Bóg?! - wyrzucił z siebie pogardliwie. Płoneły mu oczy. - Zabiję cię.

Powinienem był to zrobić dawno temu.

411

- Boisz się, co? Wyczuwam to. Boisz się czegoś, czego nie potrafisz nawet dostrzec. A wiesz dlaczego? Bo to, co ma Michał, a czego ty nie potrafisz nawet zobaczyć, jest o wiele potężniejsze niż wszystko, co cię otacza.

Podniósł rękę, by ją uderzyć, ale w tym momencie rozległ się spokojny głos mężczyzny stojącego za jego plecami.

- Tknij pan tę młodą kobietę, a zawiśnie pan na szubienicy.

Diuk odwrócił się na pięcie. W odległości kilku stóp stał mężczyzna, który śpiewał razem z Angel. Był niższy od Diuka i szczuplejszy, ale emanowała z niego siła i autorytet. Spojrzała na Diuka, by się przekonać, czy i on odczuwa to samo, i zobaczyła, że się nie myli. Serce zaczęło walić jej jak oszałałe.

- Chciałaby pani stąd wyjść? - spytał nieznajomy.

- Tak — odpowiedziała. — Tak, chciałabym.

Nie interesowała się jego intencjami. Wystarczyło, że nadarzała się okazja ucieczki. Spodziewała się, że Diuk będzie groził mężczyźnie za wtrąca-

nie się, ale stał tylko biernie, milczący i blady, zgrzytając zębami. Kim był ten człowiek?

Zdecydowała, że dowie się później. Ruszyła w jego stronę, ale zatrzymała się. Nie mogła tak po prostu odejść i zapomnieć o tym dziecku na górze. Zwróciła się do Diuka.

- Daj mi klucz, Diuk.

Mężczyźni patrzyli na nią, jeden pytająco, drugi z wściekłością na twarzy.

- Klucz - powtórzyła, wyciągając dłoń.

Kiedy Diuk zwlekał, rozerwała mu koszulę, chwyciła łańcuch i szarpnęła. Popatrzył na nią osłupiały, po skroniach spływał mu pot. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie będziesz jej miał. — Podsunęła mu pod nos zaciśniętą pięść z kluczem. - Spal się w piekle, Diuk. - Popatrzyła na dżentelmena, który obserwował ich w milczeniu. - Proszę na mnie zaczekać.

- Nigdzie się bez pani nie ruszę, madame - powiedział spokojnym tonem.

Pobiegła na górę, do pokoju, który sąsadował z jej pokojem, i otworzyła drzwi. Dziecko, leżące na łóżku, obudziło się natychmiast i usiadło. W niebieskich oczach pojawiło się przerażenie. Dziewczynka cofnęła się, różowa sukienka płątała jej się między kolanami. Jasne włosy miała związane różowymi, aksamitnymi wstążkami.

Angel zagryzła wargę. Miała wrażenie, że spogląda w lustro i widzi samą siebie sprzed dziesięciu lat. Ale nie mogła stać tak beczynnie, pogrążona w bólu. Musiała wydostać stąd to dziecko. Podeszła szybko do dziewczynki.

-Już dobrze, kochanie. Jestem Angel i wezmę cię ze sobą. — Wyciągnęła do niej rękę. - Chodź. - Nachyliła się i ujęła dłoń dziecka. - Nie mamy zbyt dużo czasu.

Kiedy wyszły na korytarz, Angel zobaczyła Cherry. Stała z ustami otwartymi ze zdumienia, a na jej twarzy malowała się nadzieja.

- Chodź z nami - powiedziała Angel. - Nie musisz tu zostać, ale trzeba się od razu zdecydować.

-Diuk...

- Chodź ze mną teraz, bo w przeciwnym razie spędzisz resztę życia w takim miejscu jak to, albo jeszcze gorszym.

- Pozwól mi zabrać rzeczy...

- Zapomnij o tym. Zostaw to. Nawet się nie oglądaj.

Ruszyła pospiesznie korytarzem. Cherry stała przez chwilę niezdecydowana, ale po chwili poszła za Angel. Zbiegły razem ze schodów. Na dole czekał nieznajomy. Diuka nie było nigdzie widać. Dżentelmen spojrzał na dzieci.

- Nie odejdę bez nich - powiedziała Angel.

- Oczywiście, że nie.

Wskazała głową na boczne drzwi.

- Możemy wyjść tamtędy.
- Nie. Wkroczymy na scenę i wydostaniemy się głównym wyjściem.
- Co? - spytała zdumiona Angel. Oszalał? - Nie możemy!
- Możemy - powiedział. - Chodźmy. - Miał zagniewaną twarz. - Pokażemy wszystkim, jakim diabłem jest ten człowiek.

Mała dziewczynka płakała i czepiała się niebieskiej, aksamitnej spódnicy Angel, tak samo jak Cherry.

- Poniosę małą — zaproponował mężczyzna, ale gdy ruszył ku niej, dziewczynka próbowała rozpaczliwie schować się za Angel.
- Nie pozwoli się dotknąć - powiedziała Angel, klękając przed nią i obejmując ją. - Trzymaj mnie mocno, kochanie. Wezmę cię na ręce. - Popatrzyła na nieznanego i powiedziała zdecydowanie: - Nikomu nie pozwolimy cię skrzywdzić. Diuk nas nie zatrzyma.

Gdy Angel się wyprostowała, dziewczynka objęła ją nogami w pasie. Chudziutkimi ramionkami otoczyła jej szyję. Angel zwróciła się do mężczyzny:

- Inna droga będzie bezpieczniejsza.

413



- Ta jest najlepsza. - Przytrzymał kurtynę.
 - Jest tam z tuzin mężczyzn, którzy zechcą nas zatrzymać.
 - Nie ma na tej sali człowieka, który odważyłby się mnie tknąć.
 - Za kogo pan się uważa? Za Boga?.
 - Nie, proszę pani. Nazywam się po prostu Jonatan Axle, ale jestem właścicielem jednego z największych banków w San Francisco. Idziemy? Nie pozostawiał jej żadnego wyboru. Angel mocniej przytuliła drżące dziecko.
 - Zamknij oczy, kochanie. Wyjdziemy stąd. Albo zginiemy, próbując się stąd wydostać.
- Cherry trzymała się blisko Angel, gdy Jonatan Axle wyprowadził je na scenę. Muzyka ucichła w pół taktu, a zaskoczone dziewczęta przestały tańczyć. Angel rozejrzała się wokół i zobaczyła osłupienie na twarzach mężczyzn. Diuka nie było na sali. Ani człowieka, który jej pilnował.
- Chodźmy - powiedział cicho Axle. Jego dłoń stanowiła dla jej ramienia pewne, choć delikatne oparcie. Zeszła ze sceny po schodach wprost na środek sali. Mężczyźni rozstępowali się przed nią.
- Wielu gości przyglądało się Cherry, ubranej i umalowanej jak kobieta lekkich obyczajów, choć nie ulegało wątpliwości, że jest jeszcze dzieckiem. Mężczyźni cofali się, by zrobić przejście. Płacz małej dziewczynki zdawał się wypełniać salę.
- Odezwały się ciche, pełne zdumienia głosy. Angel usłyszała jedną z uwag:

- Co to małe dziecko robi w takim miejscu?

Angel przystanęła i spojrzała na mówiącego.

- A jak myślisz? - spytała cicho, pełna smutku, i zobaczyła, że mężczyzna otworzył usta, gdy dotarła do niego straszliwa prawda.

Za jej plecami, niczym burza, narastały głosy, i słychać w nich było gniew. Mężczyźni pragnęli krwi, ale nie jej krwi. Wyszła na nocny chłód i głęboko odetchnęła.

- Tędy - powiedział Axle. - Przykro mi, ale nie mam powozu. Musimy przejść kawałek drogi. Da pani radę?

Angel skinęła głową i przerzuciła ciężar dziecka na drugą rękę. Szła za nim jakiś czas, nim spytała:

- Dokąd nas pan zabiera?

- Do swojego domu.

Jej oczy zwęziły się.

- Po co?

- By zajęły się wami moja żona i córka, podczas gdy ja będę się zastanawiał, co zrobić z tym przybytkiem rozrywki. Powinien spłonąć razem z tym diabłem.

Była zawstydzona swym brakiem zaufania, ale nic nie wiedziała o tym człowieku, prócz tego, że okazał jej współczucie. To, że był bankierem, wcale nie znaczyło, że ma uczciwe zamiary. Miała już w swym życiu do czynienia z bankierami.

Zdawało jej się, że ciężar dziecka rośnie z każdym jej krokiem. Bolały ją mięśnie, ale szła dalej. Cherry przez cały czas oglądała się trwożliwie.

- Idzie ktoś za nami? — spytała Angel.

-Nie.

- Dlaczego mi pan pomógł? - zwróciła się do Axle'a. -Jest pan kimś zupełnie obcym.

- To przez pani piosenkę. Bóg nie mógł dać mi wyraźniejszego znaku, bym wy dostał panią stamtąd.

Spojrzała na niego zdumiona. Nie odzywała się przez chwilę, ale nie mogła przestać o tym myśleć.

- Panie Axle, muszę być z panem szczerą.

- O co chodzi?

- Nie wierzę w Boga. — Mówiąc to, poczuła przenikliwy ból.

Nie wierzysz?

Pytanie wydobyło się z jej wnętrza. Zmarszczyła brwi. W strachu wołała do Boga, a teraz powiedziała coś takiego. A potem ten głos... czy to tylko jej wyobraźnia? To, co powiedział Axle wzmogło jej zamieszanie.

- Nie? Na scenie była pani bardzo przekonująca.

- Byłam śmiertelnie przerażona, poza tym była to jedyna piosenka, którą mogłam sobie przypomnieć.

Uśmiechnął się.

-W tym coś jest.

- Nie wierzę w jakiegoś małego, zasuszonego staruszka z długą białą brodą, siedzącego na tronie i przyglądającego się uważnie temu, co robie.

Roześmiał się cicho.

- Ani ja. Wierzę w coś o wiele potężniejszego. I powiem pani coś jeszcze. -Jego uśmiech był łagodny. - To, że nie wierzy pani w Boga, wcale nie oznacza, że Jego moc nie ma na panią wpływu.

Zamrugła. Poczowała ucisk w gardle i zrobiło jej się wstyd. Próbowwała za wszelką cenę uciec od Diuka i nie zdołała tego osiągnąć. A tego wieczoru oka-

415
zało się, że hymn, którego nauczył ją Michał, działał cuda. Jak? Nie miało to żadnego sensu. Ten głos powiedział: Moja wola, ale to, co zrobiła, było jedyną rzeczą, która przyszła jej do głowy. A ten człowiek pojawił się znikąd. Przypomniała sobie słowa, które czytał jej Michał.

Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękne, bo Ty jesteś ze mną...
Diuk bał się jej. Nie myliła się co do tego.

Nie ciebie, Saro. Mnie.

Zadrzała, na jej bladym ciele pojawiła się gęsia skórka. O Boże, wypierałam się ciębie tyle razy Jak mogłeś' mnie po tym wszystkim uratować?

Choć się Mnie wyparłaś, umiłowalem cię odwieczną miłością.

Jak to się stało? Nawet nie wiem. Jak się wydostaliśmy? Och, Jezu. Nie rozumiem. Po prostu nie rozumiem jak to uczyniłeś.

Zaczęło mżyć, wokół zbierała się gęsta mgła znad zatoki. Cherry jeszcze bardziej przysunęła się do Angel.

-Jest mi zimno - wyszeptała.

- Czy jeszcze daleko, panie Axle? -Jej głos drżał, ale nie z zimna.

- Na wzgórzu.

Zobaczyła duży dom, który majaczył przed nimi w mroku. Ten człowiek z pewnością był bogaty. Padał teraz rześisty deszcz i myśl o schronieniu dodawała jej sił. W oknach płonęły lampy. Wydawało jej się, że dostrzegła kobietę patrzącą zza firanek. Jonatan Axle otworzył furtkę. Gdy byli w połowie drogi do domu, otworzyły się drzwi i stanęła przed nimi wysoka, szczupła kobieta o zaczesanych do tyłu włosach. Angel nie widziała rysów jej twarzy, ale zamarło w niej serce. Co powie, widząc męża wracającego do domu z trzema prostytutkami, nawet jeśli dwie byłyjeszcze dziećmi?

- Wejdźcie, zanim umrzecie z zimna - nakazała kobieta. Była najwyraźniej podenerwowana. Angel nie wiedziała, czy zwróciła się tylko do Jonatana Axle czy do nich wszystkich, i stanęła w miejscu, nie bardzo wiedząc, co robić.

- Wejdźcie, wejdźcie - ponaglała kobieta.

Jonatan ujął Angel za ramię.

- Nie musi się pani jej obawiać - powiedział rozbawiony. - Ona tylko tak groźnie wygląda.

Angel wzięła się w garść i ruszyła ścieżką w stronę domu. Może ta pani

pozwoili im wyschnąć, zanim wyrzuci je na dwór.

Weszła do środka, Cherry tuż za nią, i rozejrzała się, nim spojrzała na kobietę, która, o dziwo, pomimo surowej fryzury i stroju okazała się młoda i piękna.

416

- Tam jest kominek - powiedziała i poprowadziła je do dużego pokoju z prostymi, ale wygodnymi meblami. - Proszę, siadajcie.

Angel posłuchała. Spojrzała na młodą kobietę i zauważyła, że ta przygląda jej się z nieukrywaną ciekawością. Oglądała całą trójkę, od stóp do głów.

- W porządku - wyszeptała Angel do drżącej dziewczynki, głaszcząc ją uspokajająco po plecach. Ale czy tak naprawdę było?

Dziecko uspokoiło się w jej ramionach i zaczęło się rozglądać. Cherry siedziała na sofie tuż obok, wyprostowana, bardzo blada i przestraszona. Młoda kobieta spojrzała na Jonatana Axle'a, prosząc milcząco o wyjaśnienia. Jeśli była zaszokowana ich wyglądem, który mówił o tym, czym się zajmowały, to nie pokazała tego po sobie.

- Co się stało, tato?

- Moja córka, Zuzanna - przedstawił ją Jonatan Axle, a młoda kobieta skinęła głową i uśmiechnęła się niepewnie, a może nawet z zakłopotaniem.

- Obawiam się, że nie znam waszych imion - powiedział przeproszająco.

—Ja mam na imię Angel. To jest Cherry, a to... — zamilkła, uświadamiając sobie nagle, że nie zna imienia dziecka. - Kochanie - powiedziała cicho, ujmując dziewczynkę za brodę. -Jak masz na imię?

Małej zadrżała warga, ale po chwili powiedziała coś szeptem i natychmiast wtuliła buzię w ramię Angel.

- Faith - wyjaśniła Angel. - Na imię ma Faith.

- Potrzebne będą koce, Zuzanno. Zajmij się tym, a ja poszukam matki.

- Mama jest w kuchni, podgrzewa ci kolację — powiedziała z uśmiechem i opuściła pospiesznie pokój.

- Przepraszę was na chwilę - powiedział Jonatan i zostawił je same.

Cherry przygarbiła się i zaczęła płakać, gdy tylko wyszedł.

- Boję się. Diuk mnie zabije.

- Diuk nigdy więcej cię nie dotknie. — Angel wzięła ją za rękę. — Wszystkie się boimy — powiedziała cicho — ale myślę, że możemy zaufać tym ludziom.

Musiwały. Nie miały innego wyboru.

Jonatan wrócił w towarzystwie niewysokiej kobiety o jasnoniebieskich oczach. Nazywała się Priscilla. Angel dostrzegła jej podobieństwo do córki. Kobieta szybko wzięła sprawy w swoje ręce.

- Przede wszystkim musimy zdjąć z was te mokre rzeczy - powiedziała, prowadząc je na górę. — Potem zejdziecie do kuchni, żeby przekąsić coś ze mną i Jonatanem.

417

I

Otworzyła drzwi po prawej stronie, za którymi znajdował się przestronny pokój.

- Wy, młode damy, zamieszkacie tutaj - powiedziała. - A Angel będzie dzieliła sypialnię z Zuzanną. Jest po drugiej stronie korytarza.

Angel zastanawiała się, co na to powie Zuzanna. Priscilla dała im ubrania, czym jeszcze bardziej zaskoczyła Angel. Czy dysponowała garderobą we wszystkich rozmiarach, czy też miała jeszcze jakieś córki? Sukienki były proste, uszyte z praktycznej wełny i wygodne. Angel poskładała rzeczy, które z siebie zdjęły, i włożyła je do kosza obok kominka.

Zuzanna czekała, by je zaprowadzić do kuchni, gdzie Priscilla podała im gruby stek, zupę jarzynową i bułki. Angel zrezygnowała z gorącej kawy na rzecz szklan-

ki gorącego mleka. Faith, siedząca obok niej, robiła się coraz bardziej senna. Pod

oczami Cherry rozmazał się puder. Była blada, ale już nie tak przestraszona. Priscilla dotknęła delikatnie ramienia Cherry i przytuliła policzek do policzka młodszej dziewczynki.

- Chodź, dziecko, jesteś już śpiąca.

Wyciągnęła rękę do Faith i, o dziwo, dziewczynka ujęła jej dłoń. Angel poczuła, jak spada jej wielki ciężar z serca.

Zuzanna zmywała naczynia.

- Dlaczego nie pójdziecie do salonu, żeby posiedzieć tam wygodnie, ojcze? Poczekajcie tam na mnie, zanim zaczniecie omawiać ważne sprawy.

- Dobrze, moja droga - powiedział Jonatan z żartobliwą pokorą. Wstając mrugnął na Angel. - Lepiej zróbmy, co nam każą.

Angel usiadła przy ogniu, podenerwowana i zaniepokojona. Co się stanie z nimi jutro? Jonatan podszedł do małego, eleganckiego stolika w kącie. Patrzyła, jak nalewa sobie drinka. Zerknął na nią.

- Pije pani jabłecznik? - spytał.

- Nie, dziękuję.

Uśmiechnął się nieznacznie i odstawił karafkę. Rozsiadł się wygodnie naprzeciwko niej.

- Jest tu pani bezpieczna - powiedział.

- Wiem. Ale jak długo? - spytała, dziwiąc się swojej otwartości.

- Nikt nie zamierza pani wyrzucić, Angel. Może pani zostać z nami tak długo, jak tylko pani zechce.

Rozchyliła usta ze zdumienia. Poczowała w oczach łzy i zagryzła wargi, ale nie mogła mówić. Uśmiechnął się.

Oparła głowę o krzesło i starała się zapanować nad emocjami.

- Zastanawiam się, co robi - powiedziała do siebie.

Jonatan nie musiał pytać, kogo miała na myśli.

—Jeśli był gdzieś w budynku po naszym wyjściu, to wisi teraz na latarni.

Na nieszczęście nie jest taki głupi.

- Nie, Diuk nie jest głupi. - Westchnęła ciężko. - Jest pan dla nas bardzo miły. Dziękuję.

- „Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, u odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” - zacytował. - Zna pani ten fragment?

Michał czytał jej kiedyś te słowa zaraz po tym, jak wziął do siebie Altmanów, a ona pytała go, dlaczego to zrobił. Jej wspomnienia były tak silne, że nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Jonatan Axle dostrzegł w oczach tej młodej kobiety wielkie cierpienie i chciał jej ulżyć. Zdawała się całkowicie nieświadoma tego, jak wspaniale się zachowała, i odwagi, jakiej to wymagało.

- Może pani korzystać ze wszystkiego, co mamy.

W końcu, tak naprawdę, to nie należało do niego. Zarządzał tylko tym majątkiem.

Rozmawiali do późna w nocy. Powiedziała mu więcej niż komukolwiek innemu, nawet Michałowi. Być może dlatego, że Jonatan Axle był dla niej życzliwym nieznajomym, nie czuła się skrępowana. A jednak wcale nie wydawał się nieznajomym.

Angel znużona oparła głowę o krzesło.

- A dokąd mam pójść potem, panie Axle?

- To zależy od pani - uśmiechnął się. - I od Boga.

Priscilla obudziła się, kiedy wszedł do ich sypialni. Rozebrał się i wśliznął pod kołdrę, przyciągając ją do siebie. Jej ciało było ciepłe i miękkie. Położyła mu rękę na piersi.

- Muszę zadać ci to pytanie. Co robiłeś w takim miejscu?

Roześmiał się cicho i pocałował ją w czoło.

- Właściwie to nie wiem, moja kochana.

- Ale przecież nie pijesz i nie uprawiasz hazardu - powiedziała. - Co cię opętało?

419

- To był dziwny dzień, Priss. Coś mi nie dawało spokoju od samego południa. Nie potrafię tego określić.

- W banku wszystko w porządku?

- Nawet lepiej. Nagle poczułem, że muszę pójść na spacer. Dlatego przesłałem ci wiadomość, że wrócę późno. Przechodziłem obok tego nieszczęsnego przybytku i posłyszałem, jak przemawia ten diabeł. Panowało tam takie podniecenie, że wszedłem go posłuchać.

- Ale dlaczego? Przecież nim pogardzasz.

- Nie wiem dlaczego. Czułem się przynaglony. Przedstawiał publiczności Angel. To było nieprzyzwoite. I nie mam na myśli tego, co mówił. Chodzi raczej o jego zachowanie, aluzje. Nie potrafię tego wyjaśnić. Czułem się jak

w pogańskiej świątyni, gdzie kapłan przedstawia nową westalkę.

- Dlaczego nie wyszedłeś?

- Myślałem o tym, ale ilekroć chciałem to zrobić, coś mi mówiło, bym został. Potem ukazała się Angel.

- Jest bardzo piękna zauważyła cicho Priscilla.

- To nie jej piękno mnie zatrzymało, kochanie. Była taka młoda i wyszła na środek sceny z taką godnością. Nie możesz sobie nawet tego wyobrazić, Priss. Ci wszyscy mężczyźni przypominali zgraję wyjących psów. A ona zaśpiewała. Z początku tak cicho, że nikt jej nie słyszał. Potem wrzawa cichła, aż w końcu było słychać tylko ją. - Poczul ucisk w gardle, a w oczach łzy.

- Śpiewała „Odwieczną Skalę”.

Trzydziesty

drugi

Tajemnie, działa Bóg,
by cuda swe czynić.

WILLIAM COWPER

Miriam patrzyła, jak Paweł siedzi nad kolacją. Ledwie raczył spróbować mięsa, a kawa już dawno wystygła. Nie musiała nawet pytać, co się stało.

- Byłeś u Michała?

- Tak - odpowiedział ponuro. Odsunął talerz, a twarz zasnuł mu cień troski. - Nie potrafię go już zrozumieć. W ogóle go nie rozumiem.

Miriam czekała, mając nadzieję, że powie więcej, że tym razem wyjaśni wszystko. Był zły i niespokojny, ale coś innego go męczyło, coś głębokiego i niewidocznego, coś, co skradało się podstępnie. Rak duszy.

Paweł odezwał się przez zaciśnięte zęby:

- Kiedy wreszcie zrezygnuje? Czuję się, jakby mi ktoś wypruwał flaki, kiedy widzę go na kolanach z powodu tej kobiety. — Odetchnął gwałtownie.

- Mówię ci, Miriam, miałem ochotę go uderzyć. — Zacisnął pięść. — Chciałem nim potrząsnąć. Modlił się, kiedy do niego przyszedłem. Klęczał w stodole, modląc się za nią.

Nie mogła zrozumieć jego nienawiści.

- A niby dlaczego nie, Pawle? Jest jego żoną, wciąż ją kocha.

Stwardniały mu rysy.

- Żoną? Czy nie widzisz, co ona mu zrobiła?

421

- Powiedziała mi, że wyjeżdża, ponieważ uważa, że tak będzie dla niego najlepiej.

Odsunął się gwałtownie od stołu.

- O Jezu, naprawdę w to wierzysz? Nigdy jej nie znałaś. Nie do końca. Była zimna jak gład, Miriam. Była prostytutką z Pair-a-Dice! Nigdy nie żywiła żadnych uczuć wobec Michała, było jej z nim tylko wygodnie.

Ani na początku, ani na końcu. Ona nie ma serca. Nie bądź taka niemądra!

Pod wpływem tego wybuchu oczy Miriam wezbrały łzami. Jej ojciec też był nieraz rozgniewany, ale nigdy nie atakował w ten sposób tych, którzy go kochali. Nie mogła siedzieć cicho.

- To ty jej nigdy nie znałeś, Pawle. Nawet nie próbowałeś jej poznać...

- Nie broń jej! Znałem ją — powiedział opryskliwie. - Znałem ją lepiej niż ty czy Michał. Wy dwoje widzieliście to, co chciała, byście widzieli. Ja widziałem ją taką, jaką była naprawdę.

Miriam podniosła głowę. Nie zamierzała siedzieć cicho, kiedy on atakował jej przyjaciółkę.

- Widziałeś Amandę jako podłą istotę, która nie była nawet warta najmniejszego gestu życzliwości.

Jego twarz przybrała gniewny wyraz.

- Karcisz mnie za to, że nie uległem jej urokowi tak jak wy? Karcisz mnie w moim własnym domu?

Miriam otworzyła usta ze zdumienia. Równie dobrze mógł wepchnąć jej nóż w serce.

- A więc to tylko twój dom, choć jesteśmy małżeństwem? - spytała zduszonym głosem. — Jestem tylko gościem, dopóki nie zdecydujesz, że powinienesz mnie wygnąć. Niech Bóg ma mnie w swej opiece, jeśli zrobię coś nie po twojej myśli, jeśli okaże się, że popełniam błędy...

Paweł pożałował swych słów, zanim jeszcze zaczęła mówić.

- Miriam, ja nie chciałem...

Jej gniew narastał niepowstrzymanie.

- Przypuszczam też, że nie mam prawa do własnych myśli czy przekonań, jeśli są sprzeczne z twoimi. Czy tak, Pawle? — Wstała i wskazała na drzwi. Jeśli będę chciała powiedzieć, co myślę, to będę musiała robić to na dworze. Albo jeszcze lepiej, poza granicami twojej ziemi?

Poczuł wyrzuty sumienia. Jej słowa chłostały go do bólu, więc znów ją zaatakował, by się bronić.

422

- Wiesz doskonale, że nie to chciałem powiedzieć - próbował się usprawiedliwić. Kiedy zaczęła płakać, zmiękł. - Miriam, przestań - mruknął.

-Już nie wiem, o co ci chodzi, Pawle. Zżera cię gorycz. Obnosisz swoją nienawiść niczym sztandar, wywijając nim cały czas. Nie chcesz powiedzieć, co takiego Amanda ci zrobiła, że jej tak nienawidzisz, więc zastanawiam się, czy sam się do tego nie przyczyniłeś.

Paweł poczuł, że oblewa się rumieńcem i równocześnie rośnie w nim złość. Zaczął się bronić, ale Miriam jeszcze nie skończyła.

- Gdyby nie Amanda, nigdy bym do ciebie nie przyszła.

- O czym ty mówisz?

Głos jej się załamał.

- Nie miałabym odwagi.

Widziała, że nie zrozumiał, a ona nie umiała mu tego wyjaśnić. Miała ściśnięte z bólu gardło i chciała jedynie usiąść i ukryć twarz w dłoniach. Nawet gdyby potrafiła mu powiedzieć, on i tak by nie słuchał. Był głuchy, gdy mówiło się dobrze o Amandzie.

Widział jej usta drżące jak u dziecka, i poczuł, że skręca się z bólu.

- Kocham cię - powiedział chrapliwie. - Miriam, kocham cię.

- Ale nie zachowujesz się, jak ktoś, kto kocha.

- Angel stanęła między mną a Michałem. Nie pozwól, by stanęła i między nami.

- Sam do tego doprowadziłeś.

- Nie, nieprawda - zaprzeczył gwałtownie. - Czy nie widzisz, co ona robi? — Chciał ją błagać, by go wysłuchała. Nie mógł znieść wyrazu jej twarzy. Zniszczyła Michała - powiedział łamiącym się głosem.

- Michał jest teraz silniejszy niż kiedykolwiek.

- I dlatego jest na kolanach?

- Walczy o nią w jedyny możliwy sposób.

- Miriam, ona wczepiła się w niego, a potem rozdarła go na kawałki.

- Czy naprawdę jesteś taki ślepy? To Michał przebił się przez jej skórę. Ona go kochał

- Gdyby tak było naprawdę, to czy Angel by z nim nie pozostała? Nic by nie mogło skłonić jej do odejścia. Ale nie została, prawda? Opuściła go, ot tak. - Strzelił palcami. - A ty próbujesz mi wmówić, że ona ma serce.

Miriam usiadła ciężko i spojrzała na rozgoryczoną twarz męża. Co mogłaby powiedzieć, by go udobruchać? Naprawdę sądziła, że zdoła go ocalić sa-
423

ma, bez pomocy? Cóż za zarozumiałość! Był teraz bardziej od niej oddalony, niż gdyby odszedł w góry w poszukiwaniu złota.

Wiedziała tylko to, co czuła.

—Ja też ją kocham, Pawle, jak rodzoną siostrę. Cokolwiek o niej myślisz, znam ją i zamierzam modlić się każdego dnia, by wróciła.

Paweł wybiegł z chaty, zatrząskując za sobą drzwi.

Angel leżała w łóżku, patrząc w sufit. Wiedziała, że postąpiła słusznie, ale czasem tęsknota za Michałem była tak dojmująca, że sprawiała fizyczny ból.

Czy był zdrowy? Szczęśliwy? Na pewno już dawno z niej zrezygnował. Doszedł do wniosku, że nigdy nie mogliby być razem. Wiedziała, że nigdy by jej nie wybaczył, ale żyłby dalej. Miałby Miriam. I mógłby mieć dzieci.

Nie powinna pozwalać sobie na takie rozważania. W przeciwnym razie zacznie uzalać się nad sobą i pograży się do reszty. Wszystko minęło, skończyło się, było już za nią. Musi teraz iść do przodu. Zamknęła oczy, tłumiąc w sobie ból. Wstała i ubrała się, rozmyślając o wspaniałych rzeczach, które się wydarzyły.

Cherry została umieszczona u pewnego małżeństwa, które miało piekarnię. Była szczęśliwa i szybko wrastała w nowe życie. Mała Faith została zaadoptowana przez rodzinę baptystów i mieszkała teraz w Monterey z nowymi braćmi i siostrami. Uczyła się czytać i pisać, gdyż zaczęły przychodzić od niej listy.

Choć Angel bardzo podobało się u Axle'ów, wiedziała, że nie może pozostać z nimi na zawsze. I tak już okazali jej mnóstwo dobroci, dając dach nad głową, opiekę i przyjaźń. Dopilnowali nawet, by miała się w co ubrać. Mogąc wybrać, co jej się podoba, poprosiła o proste wełniane suknie w kolorze szarym i brązowym.

Zuzanna uparła się, że to ona będzie udzielać jej lekcji. Angel wątpiła, czy zdoła się nauczyć tego, co zaplanowano, ale Zuzanna ją przekonywała.

- Jesteś bystra i nauczysz się. Ale nie spodziewaj się tak od razu cudów.

Lekcje były trudne i Angel zastanawiała się, czy rezultat będzie wart tego całego wysiłku.

Myślała o powrocie do Virgila, ale potem zarzuciła ten pomysł. Czuła podświadomie, że nie to chce robić. Ale co?

424

Zuzanna zabierała ją ze sobą, gdy szła na zakupy. Chodziły po bazarach, kupując mięso, warzywa, chleb i przeróżne drobiazgi. Angel nauczyła się targować. Niewiele się to różniło od sprzedawania poszukiwaczom złota patelni. Wiedziała, jak blefować. Wiedziała, jak udawać obojętność. I zwykle kupowała to, czego życzyła sobie Zuzanna, za możliwie najniższą cenę.

- Wystarczy, że spojrzą w twoje dziecięco niebieskie oczy i dają ci towar za darmo. Prześcigają się, by cię obsłużyć. - Zuzanna roześmiała się. - Czy kiedykolwiek przypuszczałaś, że ktoś ci się oświadczy na bazarze?

- To nie były oświadczyzny, Zuzanno. Tylko propozycja. A to duża różnica.

- Nie bądź taka zasadnicza. Powiedziałaś „nie”, i to bardzo grzecznie, rzekłabym.

Musiwałyby chyba włożyć na siebie zwykły worek, by mężczyźni jej nie dostrzegali. Nawet gdy była ubrana w szarą suknię, oglądali się za nią. Tylko nieliczni odważyli się ją zaczepiać. Angel podejrzewała, że to nie tyle ze względu na jej niewinność, ile obecność u jej boku Zuzanny Axle. Axle'owie byli powszechnie znani i szanowani w swojej społeczności. Angel zastanawiała się, co się stanie, gdy wyfrunie spod ich opiekuńczych skrzydeł. Czy znów się załamie przy pierwszej trudniejszej przeszkodzie? Pod wpływem tej myśli przełykała dumę i dalej korzystała z uprzejmości Axle'ów.

Zaczęła nawet chodzić z nimi do Kościoła, czując się bezpieczną, gdy po jednej stronie siedzieli Jonatan i Priscilla, a po drugiej Zuzanna. Nasyciła się słowami o zbawieniu i odkupieniu, pomimo, że czuła, iż nie ma prawa do tego. Była tak głodna i spragniona, tak jak łania pragnąca wody życia. Pamiętała sen, który miała w domu publicznym Diuka w Portsmouth Square.

Och, Boże, to ty mówiłeś do mnie, prawda? To byłeś ty. I dawno temu w cha-

cie, kiedy czułam ten niesamowity zapach i zdawało mi się, że słyszę jak ktoś mówi do mnie, to byłeś ty.

Wszystko, co Michał jej powiedział, wszystko, co zrobił, miało teraz sens. Pokazywał jej Chrystusa, aby mogła pojąć.

Och, Panie. Dlaczego byłam taka ślepa? Dlaczego nie słyszałam? Dlaczego kosztowało mnie to tyle bólu, aby dostrzec, że ty, przez cały czas, wyciągasz do mnie swoją rękę?

Co niedziela, po nabożeństwie, pastor pytał, czy jest ktokolwiek, kto chciałby przyjąć Chrystusa jako Pana i Zbawiciela. Za każdym razem, gdy on zapraszał do wyjścia do przodu, Angel czuła napięcie.

Ten sam cichy głos nakłaniał ją delikatnie.

Przyjdź do mnie, umiłowana. Wstań i przyjdź do mnie.

425

Ciepło zalewało jej ciało. To na tę miłość czekała całe swoje życie.

A mimo to nie mogła się ruszyć. Och, Michale, gdybyś tylko był tu ze mną dziś. Gdybyś tylko tu był, aby wyjść ze mną do przodu. Może wtedy miałabym odwagę.

Co niedziela zamykała oczy, próbując uspokoić nerwy, aby odpowiedzieć na wezwanie. I co niedziela - poddawała się. Siedziała drżąc. Wiedziała, że nie jest warta. Wiedziała, że wiele razy sprzeciwiała się Bogu. Nie miała prawa stać się jego dzieckiem.

W czwartą niedzielę, Zuzanna pochyliła się i wyszeptała do Angel.

- Chcesz wyjść do przodu, prawda? Chcesz już od dawna.

Z piekącymi oczami, ściśniętym gardłem, Angel skinęła i zwiesiła głowę trzymając zaciśnięte usta. Bała się, tak bardzo się bała. Jakim prawem mogła przyjść do Boga i otrzymać miłosierdzie? Jakim prawem?

- Podejdę z tobą - powiedziała Zuzanna i ścisnęła mocno jej dłoń.

To była najdłuższa droga w życiu Angel, kiedy podchodziła do przodu i stanęła twarzą w twarz z pastorem. Uśmiechał się. Jego oczy lśniły. Pomyślała o Michale i poczuła cierpienie. Och, Michale. Chciałabym, abyś był tu teraz ze mną. Chciałabym, abyś zobaczył- Czy kiedykolwiek się dowiesz, że to ty

zapaliłeś zapałkę i wniosłeś światło w moją ciemność? Jej serce wypełniło się wdzie-

czością. Och, Boże, on tak cię kocha.

Nie płakała. Miała za sobą lata praktyki tłumienia swoich emocji. Nie pokazałaby ich teraz przed tymi wszystkimi ludźmi, nawet kiedy przy jej boku stała Zuzanna Axle. Czuła jak wzrok wszystkich ludzi w kościele jest skupiony na niej, obserwujący jej każdy ruch, czekający na to, aż się pomyli. Nie wolno jej zrobić głupca z siebie.

- Czy wierzysz, że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga żywego? - zapytał ją pastor.

- Wierzę.- odparła z wielką powagą zamykając na chwilę oczy. O Boże,

wybacz mi moją niewiarę. Obym miała wiarę większą niż ziarno gorczycy, Jezu. Niech wzrasta. Proszę-

-1 czy oddajesz swoje życie Jezusowi teraz przy tych świadkach? Jeśli tak, przyznaj mówiąc: Oddaję.

Słowa te brzmiały jak ceremonia ślubna. Na jej twarzy pojawił się smutny uśmiech. Michałowi powiedziała „dlaczego nie” zamiast „zgadzam się”. Dotarła do kresu wytrzymałości i czuła, że nie ma wyboru. Czuła to teraz. Dotarła do kresu swoich zmagania, do kresu swojej walki, aby poradzić sobie sama. Potrzebowała Boga. Chciała go. Wydobył ją z jej starego życia, kiedy ona nie miała wiary. A teraz wiedziała, że on naprawdę tu jest, trzyma dłoń wyciągniętą do niej i oświadcza się jej.

Och Michale, to tego pragnąłeś ode mnie. To miałeś na myśli, gdy mówiłeś, że pewnego dnia będę musiała zdecydować.

- Angel? - pastor powiedział zakłopotany. Nikt się nie poruszał ani nie oddychał.

- Oddaję swoje życie Jezusowi. - Odparła z uśmiechem. - Z całą pewnością oddaję mu swoje życie.

Pastor roześmiał się. Odwracając ją w stronę zgromadzenia, powiedział.

- To jest Angel. Nowa siostra w Panu. Przywitajcie ją.

I przywitali.

Jednak rzeczy nie mogły pozostać takie same. Czuła to głęboko w duszy.

Nie mogła zostać w tej bezpiecznej bańce mydlanej, chronionej przez Axle'ów. Wiedziała, że prędzej czy później ich opuści i przekona się, czy potrafi stanąć na własnych nogach.

Przede wszystkim musiała określić, co ma zamiar zrobić ze swoim życiem.

Angel zostawiła sprawunki na kuchennym stole i poszła na górę, do swojego pokoju. Zdjęła ciemny płaszcz i powiesiła przy drzwiach. Priscilla oddała do jej dyspozycji dawny pokój Cherry i Faith. Był przestronny i wygodnie urządzone, w rogu znajdował się kominek. Ktoś rozpałił ogień. Angel rozsunęła zasłony i wyjrzała przez okno.

Napływała mgła, za szybą przesuwali się mleczne pasemka. Widziała nadbrzeże i las porzuconych statków w porcie. Były ogołacane ze wszystkiego, jeden po drugim, i zatapiane jak śmieci.

Przypomniała sobie inny dzień, gdy też stała przy oknie, a ulicą jechał Michał, opuszczając Pair-a-Dice. Przypomniała sobie, jak zza zasłony bólu, który sprowadziła na siebie za sprawą Magowana, dotarł do niej jego głos. Przypomniała sobie, jak Michał śmiał się i gonił ją wśród rzędów kukurydzy. Przypomniała sobie jego współczucie, słuszny gniew, pełne ciepła zrozumienie, jego siłę. Przypomniała sobie jego wszechogarniającą miłość. I wiedziała, co kazałby jej uczynić, by znaleźć odpowiedź, której szukała. Módl się. Niemal ujrzała jego twarz, gdy mówił do niej. Módl się.

Zamknęła oczy i ciężko westchnęła.

- Wiem, że nie mam prawa o nic cię prosić, Panie, ale Michał powie-

dział, że powinnam, więc to robię. Jezu, jeśli słuchasz, czy mógłbyś mi
427

powiedzieć, dokąd mam dalej iść? Nie wiem, co robić. Nie mogę tu zostać na zawsze i mieszkać z tymi miłymi ludźmi. To nie jest właściwe. Muszę iść swoją drogą. Co chcesz, bym uczyniła ze swoim życiem, Jezu? Muszę coś zrobić, albo zwariuję. Proszę się. Jezu, błagam cię. Co chcesz, aby uczyniła? Amen.

Czekała ponad godzinę.

Z nieba nie spłynęło żadne światło. Nie odezwał się żaden głos. Nic.

Po kolacji do jej pokoju przyszła Zuzanna.

- Byłaś milcząca przez cały tydzień, Angel. Co cię męczy? Martwisz się o swoją przyszłość?

Angel nie była zaskoczona, że Zuzanna domyśla się, o co chodzi. Zdawała się przenikać ludzkie myśli i uczucia.

- Muszę coś w końcu zrobić - wyznała szczerze. - Nie mogę zostać tu 1 być na utrzymaniu twojej rodziny przez resztę życia.

- Nie będziesz.

- Minęło sześć miesięcy, Zuzanno, a ja wiem niewiele więcej niż tamtej nocy, gdy się tu zjawiłam.

- Modliłaś się, by znaleźć odpowiedź.

Angel oblała się silnym rumieńcem. Zuzannie błysnęły oczy. Roześmiała się.

- Nie musisz robić takiej miny, jakby cię przyłapano na czymś wstydlwym.

- Nie bądź z siebie taka zadowolona - odrzekła sucho Angel. - Bóg nie odpowiedział.

Zuzanna wzruszyła ramionami.

- Może nie od razu. Bóg zawsze odpowiada w swoim czasie, nie w twoim. Gdy nadejdzie odpowiednia chwila, będziesz wiedziała, co robić.

- Chciałabym mieć twoją wiarę.

- Mogłabyś o nią poprosić — odpowiedziała z uśmiechem Zuzanna.

Angel poczuła ukłucie bólu.

- Przypominasz mi Miriam.

- Uważam to za komplement. - Rysy Zuzanny wygładziły się. - Wiara w Boga mnie też nie przyszła łatwo, cokolwiek sądzisz. Wstała. - Chodź. Chcę ci coś pokazać. - Wyciągnęła dłoń.

Poszły do sypialni Zuzanny, gdzie już wielokrotnie siedziały i rozmawiały.

Zuzanna puściła dłoń Angel, schyliła się i sięgnęła pod łóżko. Wyciągnęła pudełko, które położyła na pościeli.

- Muszę padać na kolana, żeby się do niego dostać - wyjaśniła, otrzepując dłonie. - Będę musiała któregoś dnia tam odkurzyć. - Wetknęła niesfor-

478

ny kosmyk ciemnych włosów do warkocza i usiadła. - Chodź tu - powiedziała i poklepała łóżko.

Angel zrobiła, jak jej kazano, przyglądając się ciekawie pudełku, które

leżało między nimi.

Zuzanna położyła je sobie na kolanach.

- To moje Boże pudełko - wyjaśniła. - Kiedy coś mnie dręczy, zapisuję to na karteczce, zwijam i wrzucam do środka przez tę dziurkę. Kiedy problem jest w pudełku, wtedy należy do Boga, nie do mnie.

Angel roześmiała się. Zuzanna siedziała uroczyście, patrząc na nią. Jej rozbawienie przygasło.

- Żartujesz, prawda?

- Nie, mówię całkiem poważnie. - Położyła dłonie na pudełku. - Wiem, że to brzmi śmiesznie, ale to naprawdę działa. Widzisz, Angel, z natury lubię się nad wszystkim zastanawiać i dokładnie planować. Nigdy nie umiałam zostawić spraw swojemu biegowi. Gram rolę Boga, jeśli wolisz. - Uśmiechnęła się żartobliwie. — Ilekroć tak robię, wszystko idzie nie tak jak trzeba. — Po-

klepała pudełko. - Więc trzymam to.

- Zwykle pudełko od kapelusza - stwierdziła sucho Angel.

- Tak, proste, zwykle pudełko, ale przypomina mi, by pokładać wiarę w Bogu, nie w sobie. A nagrodę dostaję wtedy, gdy widzę, że moje modlitwy zostały wysłu-

chane. — Drgnęły jej usta. — Widzę, że uważasz mnie za wariatkę. Pokazać ci? Zdjęła przykrywkę z pudełka. W środku leżało z tuzin małych, starannie zwiniętych karteczek. Przebierała między nimi i w końcu wybrała jedną na chybił trafił.

- „Cherry potrzebuje domu” - odczytała. Na karteczce widniała data.

- Lubię wiedzieć, ile czasu Bóg potrzebuje na odpowiedź. - Roześmiała się z samej siebie. - Ponieważ ta modlitwa została wysłuchana, nie będę wkładała tej karteczki z powrotem do pudełka. - Zwinęła ją i położyła na łóżku obok siebie, a potem wzięła z pudełka następną.

- „Boże, daj mi cierpliwość do taty. Jeśli przyprowdzi do domu kolejnego kandydata na męża, to wstąpię do klasztoru. A wiesz, że nie nadaję się na zakonnice.”

Angel wybuchnęła śmiechem.

- Lepiej zostawię ją w pudełku - stwierdziła Zuzanna. Wyjęła następną.

Milczała przez chwilę, nim zaczęła czytać. — „Proszę, spraw, by Faith nie miała w nocy koszmarów. Chroń ją przed Złym.” - Zwinęła kartkę i wsadziła z powrotem do pudełka. - Rozumiesz teraz, o co mi chodzi?

429

- Tak mi się wydaje - powiedziała Angel. - A co, jeśli Bóg mówi „nie”?

Ta możliwość nie zbiła Zuzanny z tropu.

- To znaczy, że ma jakiś inny zamiar, coś lepszego, niż samemu się wymyśliło. — Zmarszczyła brwi i spojrzała na pełne pudełko. — Widzisz, Angel, nie zawsze łatwo to zaakceptować. - Zamknęła oczy i odetchnęła powoli.

- Kiedyś wszystko sobie zaplanowałam. Gdy tylko spotkałam Stefana, wie-

działam dokładnie, czego chcę i co będę robić. Był przystojny i tryskał energią. Uczył się na pastora i miał w sobie tyle ognia i zapału. - Uśmiechnęła się. — Zamierzaliśmy wyruszyć na Zachód i nieść Indianom Dobrą Nowinę.

- Potrzęsnęła głową, oczy miała pełne bólu.

- Zostawił cię?

- W pewnym sensie. Został zabity. To było takie bezsensowne. Zwykł odwiedzać najgorsze rejony miasta i rozmawiać z ludźmi w knajpach. Mówił, że potrzebują Boga bardziej niż ci, którym się powiodło. Nie zamierzał być pastorem ludzi bogatych. Pewnej nocy w bocznej uliczce zaatakowano jakiegoś człowieka, a Stefan starał się powstrzymać napastników. Został zaszyty.

- Przykro mi, Zuzanno - powiedziała Angel, odczuwając jej żal jak własny.

Zuzanna zacisnęła dłonie, jej oczy napełniły się łzami, które zaczęły spływać powoli po bladych policzkach.

- Winiłam Boga. Byłam taka rozgniewana. Dlaczego Stefan? Dlaczego ktoś tak dobry, ktoś, kto miał tyle do ofiarowania? Byłam nawet zła na samego Stefana. Dlaczego był na tyle głupi, by chodzić w te straszne miejsca? Dlaczego przejmował się tymi ludźmi? Przecież sami dokonali wyboru, czyż nie? - Westchnęła. - To było okropne, wszystko się we mnie buntowało. To, że Stefan przebywał już z Panem, nie stanowiło dla mnie żadnej pociechy. Chciałam, by był ze mną. - Milczała przez długą chwilę. - Wciąż tego chcę.

Angel wzięła ją za rękę i ścisnęła. Ją też paliły oczy, gdy myślała o Michale. Wiedziała, jak to jest, gdy się za kimś tęskni z całej duszy, nie mogąc się z tym kimś nigdy połączyć.

Zuzanna spojrzała na nią.

- Powiedziałaś, że nie bardzo wiesz, co masz dalej robić. No cóż, obie jesteśmy w tej samej sytuacji. - Znów się uśmiechnęła. - Ale w końcu będziesz wiedziała. Wiem, że tak.

Wieko pudełka zsunęło się z łóżka i Zuzanna puściła dłoń Angel, by pow-

I

łodzi. Angel uklękła, by pomóc jej pozbierać i wsadzić z powrotem do pudełka. Tyle skrawków papieru, tyle modlitw.

Zuzanna podniosła jeden z nich i przeczytała. Usiadła na piętach i uśmiechnęła się, jej policzki zaczęły się zabarwiać, a oczy odzyskały blask. Trzymała kartkę w dłoniach, wciąż się uśmiechając, podczas gdy Angel chowała pozostałe do pudełka. Zuzanna wsunęła je z powrotem pod łóżko.

- Czasem Bóg odpowiada szybko. - Z uśmiechem podała Angel karteczkę. — Przeczytaj to.

Angel wzięła ją i z mozołem odcyfrowała starannie wykaligrafowane słowa.

- „Boże, proszę, PROSZĘ, potrzebuję przyjaciela, z którym mogłabym porozmawiać.”

Zapisek był datowany dzień przed przybyciem do domu Angel.

Michał załadował wóz workami pszenicy i ruszył do Sacramento. Po drodze był młyn, w którym mógł zemleć ziarno. To były dobre żniwa. Spodziewał się zarobić dostatecznie dużo, by starczyło na parę krów i kilka prosiąt. Następnego roku miałyby bekon i szynkę do uwędzenia, no i wołowinę na sprzedaż.

Spędził noc nad strumieniem, przy którym zatrzymali się niegdyś z Angel. Siedząc w blasku księżycy i patrząc na wodę, myślał o niej. Wyczuwał niemal w nocnym wietrze słodki zapach jej skóry. Poczul dreszcz i zrobiło mu się ciepło. Przypomnił sobie jej niepewny uśmiech i trwożliwe spojrzenie, ilekroć przebijał się przez te starannie wzniesione fortyfikacje. Czasem działo się to niespodziewanie, za sprawą jakiegoś słowa czy spojrzenia, i w takich chwilach czuł uniesienie, jakby to on, nie Bóg, dokonał niemożliwego. Michał pochylił głowę i zapłakał.

Tak, przekonał się, że był bezsilny. Przekonał się, że mężczyzna może żyć ze złamanym przez kobietę sercem. Przekonał się, że może żyć bez niej. Ale, o Boże, będę za nią tęsknił, aż do śmierci. Już zawsze będzie czuł ból, zastanawiając się, czy wszystko z nią w porządku, czy uważa na siebie, czy jest bezpieczna. Myśl, że Bóg jej także strzeże, nie pomagała mu. Prześladowały go słowa Angel.

„Och, znam Boga. Zrób coś złego, a On zgniecie cię jak robaka.”

Czy wciąż w to wierzyła? Czyjego wiara i przekonanie były tak słabe, że nie potrafiła ich dostrzec? Czy okrucieństwo, którego doznała, i własna bezradność wobec niego nic jej nie nauczyły? Czy wciąż uważa, że ma władzę nad swoim życiem?

431

Gdy w jego głowie kłębiły się myśli, znalazł pociechę w prostym stwierdzeniu. Ufaj Panu całym swoim sercem, nie polegaj na swoim rozumie. Zaciśnął pięści, na czoło wystąpił mu pot. Ufaj Panu. Ufaj Panu. Powtarzał to raz za razem, aż w końcu jego umysł doznał ulgi, a ciało rozluźniło się.

I potem Michał modlił się nie o to, by Angel wróciła, ale żeby znalazła dla siebie Boga.

Wyruszając rankiem, przysiągł sobie, że nie będzie szukał swojej żony w Sacramento, bez względu na pokusę, którą by odczuwał.

I przyrzekł sobie, że jego noga nie postanie w San Francisco.

- Angel! Angel!

Angel drgnęła, gdy ktoś zawołał ją po imieniu. Dlaczego poczuła nagłą potrzebę, by pójść na plac? Powinna była wrócić do domu, jak tylko skończyła rozmawiać Virgilem. Wyrzucił kolejną kucharkę i próbował ją namówić do powrotu. Niemal żałowała, że go odwiedziła i rozbudziła jego nadzieję.

Znów złapała się na tym, że chodzi po ulicach, mijając teatr i saloon. Dawne tereny łowieckie. Nie wiedziała, dlaczego tu jest. Wyszła po prostu na spacer, by przemyśleć wszystko, zaplanować coś, i znalazła, się w tym miejscu. Było to bardziej niż przygnębiające.

A teraz ktoś z jej przeszłości przepychał się przez tłum, podążając za nią. Chciała uciekać, nie oglądając się za siebie.

-Angel, poczekaj!

Zaciskając zęby, zatrzymała się i odwróciła. Od razu rozpoznała młodą kobietę, która szła w jej stronę. Patrząc na nią, czuła, jak sztywnieje i nakłada na twarz maskę pogardy i opanowania.

-Jak się masz, Torie - powiedziała, podnosząc lekko brodę.

Torie obejrzała ją od stóp do głów.

- Nie mogłam uwierzyć, że to ty. Jesteś taka inna. - Patrzyła niepewnie.

- Wciąż jesteś z tym farmerem?

Angel poczuła ból, nim zdążyła go w sobie stłumić.

- Nie, już nie.

- Szkoda. Był naprawdę wyjątkowy. Miał coś w sobie... - Wzruszyła ramionami. - No cóż, takie jest życie. - Spojrzała na skromny strój i pelerynę

Angel i przygryzła wargę. - Nie jesteś już w interesie, prawda?

- Nie. Już od ponad dwóch lat.

- Słyszałaś o Lucky?

Angel przytaknęła. Droga Lucky.

- Mai-ling też zginęła w pożarze.

- Wiem. - Chciała zakończyć tę rozmowę i wrócić do dużego domu na wzgórzu. Nie chciała myśleć o przeszłości. Nie chciała patrzeć na Torie i dostrzegać, jak bardzo się zestarzała. Nie chciała widzieć bezradności w jej oczach.

- No cóż, przynajmniej Magowan dostał to, na co zasłużył - powiedziała Torie. Przypatrywała się dziewiczo białemu kołnierzykowi Angel. - Meg umiera na syfilis - ciągnęła. - Księżna ją wyrzuciła, gdy tylko się dowiedziała. Odwiedzam ją od czasu do czasu. Sypia na schodach, z butelką w rękę.

- Wzruszyła ramionami. - Choć ostatnio jej nie widziałam.

- Wciąż jesteś z Księżną?

Torie parsknęła śmiechem.

- Nic się nigdy nie zmienia. Przynajmniej dla niektórych. - Dalej uśmiechała się cynicznie. - To nie takie złe, prawdę mówiąc. Zbudowała nowy dom i ma dobrą kucharkę. Nieźle mi się powodzi. Odłożyłam nawet trochę pieniędzy na przyszłość.

Angel poczuła ucisk w piersi. Czy Torie udawała, że wszystko jest w porządku, choć wewnętrznie krwawiła? Nie przestawała trąkotać. Angel ledwie raczyła słuchać, ale patrzyła dziewczynie w oczy i widziała rzeczy, których nigdy przedtem nie dostrzegła. I teraz wszystko do niej wróciło, wszystko, czego doświadczyła od chwili, gdy skończyła osiem lat. Tak, cały ból i samotność, które Torie też miała w oczach.

- No cóż, już za długo cię zatrzymuję, gadając o starych, dobrych czasach — powiedziała Torie ze smutnym uśmiechem. — Lepiej jak wrócę do pracy. Jeszcze jeden numer dzisiaj i będę mogła odpocząć.

Gdy się odwróciła, Angel poczuła nagły przyływ gorąca. Wyciągnęła szybko rękę i zatrzymała ją.

- Zjedz ze mną lunch - zaproponowała pod wpływem nagłego impulsu.

-Ja? - zdziwiła się Torie, równie zaskoczona jak Angel.

- Tak, ty. - uśmiechając się, powiedziała Angel. Myślała, że eksploduje pomysłami, które pojawiły się w niej. Wiedziała! Wiedziała, co Bóg chciał, aby ona uczyniła. Wiedziała dokładnie co ma zrobić. - Znam małą kawiarenkę tuż za rogiem. - Objęła ją w pół. - Właścicielem jest niejaki Virgil. Polubisz go. I wiem, że on ucieszy się na spotkanie z tobą.

Torie była zbyt ogłuszona, by protestować.

433

- Nie mówiła, dokąd idzie? - zwrócił się Jonatan do zmartwionej córki.

- Nie, ojciec. Wiesz, jaka była niespokojna w ciągu ostatnich tygodni. Dziś rano powiedziała, że idzie na spacer. Chciała być sama, żeby przemyśleć pewne sprawy. Od tego czasu się nie pojawiła. Myślę, że coś jej się stało.

- Nie możesz tego wiedzieć - wtrąciła się Priscilla. - Ulegasz emocjom.

Angel wie, jak dać sobie radę.

- Matka ma rację - przyznał Jonatan, ale wciąż się zastanawiał. Jeśli Angel nie pojawi się za godzinę, weźmie powóz i uda się na poszukiwania.

Zuzanna przestała chodzić tam i z powrotem i podeszła do okna.

- Ściemnia się. O! Jest. Idzie w stronę domu. - Odwróciła się napięcie, oczy jej płonęły. - Uśmiechnęła się, pomachała ręką, zaciągnęła z powrotem zasłony i ruszyła w stronę przedpokoju. - Powiem jej, co myślę o takim spóźnieniu się.

Angel wpadła do domu i uściskała Zuzannę, zanim ta zdołała wypowiedzieć choć jedno słowo reprimendy.

- Och, Zuzanno, nie uwierzysz! Po prostu nie uwierzysz! — roześmiała się.

- Poprawka. Uwierzysz. - Zrzuciła z siebie pelerynę i powiesiła na wieszaku, a na nią rzuciła niedbale czepek.

Jonatan od razu zauważył w niej zmianę. Miała rozpromienioną twarz i uśmiechała się radośnie.

- Wiem już, co mam zrobić ze swoim życiem — powiedziała, siadając na sofie. Położyła splecione dłonie na kolanach i wyglądała, jakby za chwilę miało ją rozsadzić podniecenie. Jonatan patrzył, jak jego córka siada powoli obok Angel. Sprawiała wrażenie kogoś, kto traci najlepszego przyjaciela. Może tak było naprawdę.

- Będę potrzebowała twojej pomocy - zwróciła się do niego Angel. - Nigdy nie będę w stanie spłacić długu, który u ciebie zaciągnęłam, ale teraz muszę poprosić o więcej. - Potrząsnęła głową. - Za bardzo się spieszę. Najpierw powiem, co się dzisiaj wydarzyło.

Opowiedziała o spotkaniu z Torie i wspólnym lunchu. A także o przygnębieniu i bezradności młodej prostytutki i o tym, że sama się tak czuła przez całe lata.

- Mogłaby dostać pracę u Virgila, gdyby nauczyła się gotować. Virgil jest

na tyle miły, że pozwoli jej zostać, jeśli ja będę z nią pracować przez kilka tygodni, pokazując jej, co ma robić. Ona jest szybka. Nauczy się wszystkiego, nim się spostrzeżemy.

- Nie bardzo rozumiem - przyznał Jonatan. Dziewczyna była tak podniecona, że trudno było pojąć, o co jej chodzi.

- Torie powiedziała, że gdyby miała dokąd pójść, to skończyłaby z tym, co robi. Virgil spytał, czy umie gotować, a ona zaprzeczyła. I wtedy przyszło mi to do głowy, tam, w kawiarni, dlaczego nie?

- Dlaczego nie co? — spytała niecierpliwie Zuzanna. — Mówisz bez sensu.

- Dać jej szansę - wyjaśniła Angel. - Nauczyć ją gotowania. Szycia. Robienia kapeluszy. Nauczyć ją czegokolwiek, co pozwoli jej zarobić na swoje utrzymanie inaczej niż dotychczas. Jonatanie, chcę kupić dom, do którego mogłyby przychodzić takie dziewczyny jak Torie, czuć się w nim bezpiecznie i zarabiać na życie, nie sprzedając swojego ciała.

Jonatan zamyślił się.

- Mam kilku przyjaciół, którzy mogliby pomóc. Jak myślisz, ile pieniędzy byś potrzebowała, by zacząć?

- Jest pewien dom, kilka przecznic od doków. - Podała mu cenę.

Uniósł brwi. Było to mnóstwo pieniędzy. Zerknął na Priscillę, ale nie odezwała się. Spojrzał na dziewczynę i od razu pojął, że nie umiałby powiedzieć „nie” i zniszczyć nadziei i wiary, jakie malowały się na jej twarzy.

- Zajmiemy się tym jutro rano.

Nachyliła się i pocałowała go w policzek. Błyszczały jej oczy.

- Dziękuję, drogi przyjacielu.

- Ojciec zna ludzi, którzy będą wspierać finansowo twój dom - powiedziała Zuzanna.

Jonatan zerknął na córkę i dostrzegł zmianę na jej twarzy. Nie widział w jej oczach tego błysku od śmierci Stefana. Coś go ścisnęło w piersi. O Boże.

Nagle uświadomienie sobie prawdy sprawiało ból. W końcu ja stracę, nie przez jakiegoś młodego, szalonego idealistę, który chce ją zabrać do buszu, by nawraca-

ła wraz z nim Indian, ale przez Angel i kobiety takie jak ona.

Pragnął, by jego córka wyszła za mąż i miała własne dzieci. Pragnął, by mieszkała niedaleko, dzięki czemu mógłby ją często odwiedzać. Pragnął, by bardziej przypominała Priscillę niż jego.

Patrzył, jak Zuzanna chodzi tam i z powrotem. Tryskała pomysłami. Angel śmiała się i dorzucała bez przerwy nowe. Obie były tak piękne, że niemal oślepiły wzrok. Światło w ciemności.

Jonatan zamknął oczy. O Boże, inaczej to wszystko planowałem.

Ale co tak naprawdę ma prawdziwą, wieczną wartość?

Trzydziesty

Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko,
myślałem jak dziecko, rozumowałem jak dziecko.

Kiedy zaś stałem się mężczyzną, zaniechałem tego, co dziecięce.

Pierwszy List do Koryntian 13,11

Paweł wyruszył do Sacramento, żeby poszukać Angel. Jeśli miał uratować swoje małżeństwo, to musiał znaleźć tę wiedźmę i sprowadzić ją z powrotem. Michał najwyraźniej nie zamierzał tego zrobić, a Miriam zapewne nie spocznie, dopóki Angel nie wróci do domu. Paweł nie mógł już dłużej patrzeć na smutek Miriam. Nie pojmował, jakim cudem wciąż widziała w Angel coś dobrego, i to po tak długim czasie, ale Miriam jednak widziała. Może dlatego tak bardzo ją kochała. Czyż nie dostrzegała dobra również w nim?

A teraz zrobiłby dla niej wszystko, mógł nawet wyjechać i poszukać Angel, byle tylko jego żona rozchmurzyła się i zaczęła dbać o swoje zdrowie. Zakładał, że Angel oferuje swoje usługi w najbliższej bardziej zaludnionej okolicy. Najpierw spenetrował domy publiczne, sądząc, że nie będzie trudno ją odszukać, biorąc pod uwagę jej urodę. Jednak okazało się, że imię „Angel” jest bardzo popularne między prostytutkami. Znalazł wiele kobiet o tym imieniu. Ale nie ją.

Po tygodniu opuścił Sacramento i ruszył do San Francisco. Może Sacramento nie było dość duże dla Angel. Tak na wszelki wypadek, gdyby się mylił, zatrzymywał się po drodze w każdej miejscowości, pytając o nią. Ani śladu.

437

Nim dotarł do San Francisco, był przekonany o daremności swoich poszukiwań. Zbyt dużo czasu upłynęło od wyjazdu Angel z doliny. Minęły niemal trzy lata. Pewnie dawno zdążyła już wsiąść na statek płynący do Nowego Jorku czy Chin. Nie bardzo wiedział, czy ma być zadowolony, że jej nie znalazł, czy też kontynuować poszukiwania, dopóki nie zdobędzie jakiejś informacji. Miriam była taka pewna, taka nieprzejednana.

„Jest wciąż w Kalifornii. Wiem.”

Ktoś musiał o niej słyszeć. Jak taka dziewczyna jak Angel mogła zniknąć bez śladu?

Niepokoilo go to bardzo. A jeśli ją znajdzie? Co miał jej powiedzieć?

„Chcemy, żebyś wróciła w dolinę?” On nie chciał, żeby wracała. Nie chciał jej więcej widzieć. Nie wyobrażał sobie także, by Michał pragnął jej powrotu po tak długim czasie. Trzy lata. Bóg jeden wiedział, co w tym okresie robiła i z kim.

Ale Michał chciał, by wróciła. To był problem. Michał wciąż kochał Angel. Zawsze ją będzie kochał. To nie upór czy duma odwiodły go tym razem od poszukiwania żony. Powiedział, że sama musi zdecydować. Że musi wrócić z własnej woli. Tylko, że nie wróci. Michał powinien to zrozumieć już po roku jej nieobecności; po dwóch powinien być tego pewnym. Gdy mi-

nał kolejny rok, nawet Miriam wyzbyła się nadziei, że Angel kiedykolwiek wróci z własnej woli. Powiedziała, że ktoś będzie musiał jej poszukać. „Chcę, żebyś pojechał, Pawle. Właśnie ty.”

Nienawidził Angel bardziej niż kiedykolwiek.

Miasto przykrywał całun mgły i Paweł prowadził swoje poszukiwania bez przekonania. Znalezienie Angel stworzyłoby więcej problemów, niż gdyby jej nie znalazł. Czy miał ją zawlec w dolinę siłą, tak jak zrobił to Michał, gdy odeszła po raz pierwszy? Jaki to miało sens? Znowu by odeszła. Potem znowu. I znowu. Czy Miriam nie potrafiła zrozumieć? Kiedy jest się prostytutką, pozostanie się nią na zawsze. Taka słodka i naiwna dziewczyna jak jego żona z trudem uświadamiała sobie pewne prawdy. Albo taki nieskazitelny mężczyzna jak Michał. Paweł bardzo kochał ich obydwójce i nie mógł pojąć, co dobrego dałby im powrót Angel.

Dlaczego Miriam tak się upierała, że to właśnie on ma odszukać Angel i przywieźć ją do domu? Nie wyjaśniła mu tego. Powiedziała, żeby sam się domyślił. Kiedy odmówił, rozgniewała się na niego, i był zdumiony, że jego zwykle rozsądna i opanowana żona potrafi być taka gwałtowna. Jej słowa cięły jak miecz. Potem wybuchnęła płaczem i powiedziała, że już dalej tak nie może. Gdy zaczęła go błagać, by udał się na poszukiwania Angel, nie mógł tego znieść i poddał się.

Teraz był sto mil od domu i tęsknił za Miriam tak bardzo, że zastanawiał się, dlaczego w ogóle się zgodził. Angel była lepsza zagubiona niż znaleziona. Kierowany własną ponurą złością, wędrował po mieście. Jego uwagę przyciągnęła młoda kobieta w szarej sukni. Stała po drugiej stronie ulicy, patrząc w szybę wystawową, i przypomniała mu Tess. Nie myślał o niej od miesięcy, a teraz powrócił dawny smutek, niosąc ze sobą ból. Dziewczyna pochyliła się, a wtedy skraj jej sukni podniósł się na tyle, by ukazać znoszone, wysoko sznurowane, czarne buty na obcasie, właśnie takie, jakie nosiła Tess. Miłam, co ja tu robię? Chcę być w domu razem z tobą. Potrzebuję cię. Dlaczego wysłałaś mnie w tę obłąkaną podróż?

Dziewczyna wyprostowała się i zawiązała na nowo czepek. Odwróciła się i czekała, aż przejedzie powóz, by przejść na drugą stronę ulicy. Dostrzegł na moment jej twarz i zamarło w nim serce.

Angel!

Z początku nie mógł uwierzyć, że to naprawdę ona. Podejrzewał, że po długich tygodniach poszukiwań własna wyobraźnia płata mu figle, nadając każdej kobiecie rysy Angel. Przebiegła przez ulicę i szybko zaczęła się od niego oddalać. Naciągnął kapelusz na głowę i ruszył za nią, zastanawiając się, czy wzrok go nie zwodzi. Musiał się mylić. To nie mogła być ona, nie w tym stroju, ale mimo to szedł za dziewczyną, by się upewnić.

Młoda kobieta szła szybko, głowę miała podniesioną. Cały czas zwracała uwagę mężczyźn. Niektórzy mijając ją uchylali kapelusza. Inni gwizdali i robili nieprzyzwoite propozycje. Nie zatrzymała się ani nie spojrzała na ni-

kogo. Najwyraźniej dokądś zmierzała. Kiedy dotarła do centrum miasta, weszła do wielkiego banku na rogu ulicy.

Paweł czekał przez pół godziny, stojąc w zimnej mgle, nim ukazała się ponownie. To była Angel. Towarzyszył jej elegancko ubrany dżentelmen, który był znacznie starszy i zamożniejszy od Michała. Paweł zacisnął zęby. Rozmawiali przez parę minut, a potem mężczyzna pocałował ją w policzek. Klientela z wyższych sfer, pomyślał cynicznie Paweł. Pomimo skromnego i odpowiedniego stroju, była bezwstydną jak zawsze. Przyzwoita kobieta nie pozwoliłaby się pocałować mężczyźnie na ulicy. Nawet w policzek. Prześladowały go słowa Miriam. „Zawsze ją osądzałeś. I to niewłaściwie.” Paweł zacisnął mocno usta. Miriam tu nie było, nie mogła zobaczyć tej sceny. Miriam nic nie wiedziała o takich kobietach jak Angel. Nigdy nie umiał

439
jej przekonać. Nie wierzyła w istnienie dziewczyny o imieniu Angel, żyjącej w domu publicznym w Pair-a-Dice. „Nie mówimy o tej samej osobie”, powiedziała kiedyś. Ale on wiedział, czym była Angel, nawet jeśli Miriam i Michał nigdy nie przyjęli tego do wiadomości.

Co oni widzieli w tej ladacznicy, że kochali ją z takim wielkim, niewzruszonym przekonaniem? Nigdy tego nie rozumiał.

Podążał za Angel do prostego, piętrowego budynku o drewnianej elewacji, niedaleko Portsmouth Square. Na drzwiach wejściowych widniał jakiś napis. Przeszedł przez ulicę i przeczytał: Dom Magdaleny. Każdy mógł to zobaczyć na własne oczy. Od początku wiedział. Co teraz miał zrobić? Nawet gdyby powiedział Miriam, nigdy by w to nie uwierzyła. A nawet gdyby udało mu się ją przekonać, sprawiłby jej tylko ból.

Zatroskany i zły, spacerował przez dłuższy czas. To przez Angel znalazł się w takiej sytuacji. Zawsze wszystko niszczyła, od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał. Stracił kiedyś złoto, podejmując daremną próbę spędzenia z nią pół godziny w Pałacu. Potem stanęła między nim a Michałem. Teraz stała między nim a jego własną żoną!

Spędził noc w tanim hotelu. Zamówił w restauracji kolację, a potem nie mógł jej jeść. Kiedy położył się do łóżka, nie mógł zasnąć. Wciąż widział w wyobraźni zapłakaną twarz Miriam. „Nigdy nawet nie starałeś się jej zrozumieć. I teraz też nic nie pojmujesz. Czasem się zastanawiam, czy kiedykolwiek będziesz wiedział!”

Rozumiem, i to dobrze, i chcę, by ta wiedźma zniknęła z mojego życia raz na zawsze! Żałuję, że nie jest martwa, pogrzebana i zapomniana.

Paweł spał niespokojnie i obudził się na długo przed świtem, zdecydowany wracać w dolinę. Postanowił okłamać Miriam. Nie było innego sposobu, by ją oszczędzić. Powie jej, że szukał Angel wszędzie i nigdzie nie mógł znaleźć. Albo że się dowiedział, że umarła z gorączki czy na syfilis. Nie, nie na syfilis. Na dyfteryt. Zapalenie płuc. Wszystko, tylko nie syfilis. Albo mógłby powiedzieć, że wyruszyła na Wschodnie Wybrzeże, a sta-

tek zatonął pod przylądkiem Horn. To byłoby wiarygodne. Ale nigdy nie mógłby jej powiedzieć, że widział Angel wchodzącą do domu publicznego kilka ulic od doków.

Chory na samą myśl, że będzie musiał kłamać, pakował swoje rzeczy. Złościło go, że spędził tyle tygodni bez Miriam, i to z powodu Angel. Przed powrotem do domu musiał pomyśleć, jak by tu przekonać Miriam, że sprawa jest przegrana. Musiał.

Gdy zmierzał w stronę promu, zaczął mieć wątpliwości. Miriam na pewno chciałaby poznać nazwę statku. Chciałaby wiedzieć, z kim rozmawiał. Chciałaby znać setki szczegółów, które musiałby wymyślić. Stać go było na jedno wielkie kłamstwo, ale nie pajęczynę małych łgarstw.

Stał w gęstej mgłę i czuł w sobie narastający chłód. Nic z tego nie będzie. Bez względu na to, co by powiedział, Miriam mu nie uwierzy. Zawsze wiedziała. Tak jak Michał wiedział, co się wydarzyło na drodze między nim i Angel, choć nie wypowiedziano na ten temat głośno ani jednego słowa. Wściekły, udał się z powrotem pod dom o drewnianej elewacji. Nie widząc powodu, by pukać, wszedł do środka. Znalazł się w skromnie umeblowanym, niewielkim holu, gdzie znajdowały się dwie kanapy i wieszak na kapelusze. Ale żadne kapelusze na nim nie wisały. Właściwie nie było nikogo, kto by go spytał, czego chce, nie mówiąc już o tym, kogo chce widzieć.

Posłyszał kobiece głosy. Zdjął kapelusz, wszedł do dużej sali i znieruchomiał. Było w niej pełno kobiet, głównie młodych, a wszystkie patrzyły na niego. Poczł gorąco na twarzy.

Uświadomił sobie kilka rzeczy naraz. Dziewczęta siedziały na drewnianych krzesłach o wysokich oparciach. Oprócz niego nie było tu żadnych mężczyzn, a pomieszczenie bardziej przypominało klasę niż salon w domu publicznym. Wszystkie kobiety były ubrane w szare, skromne suknie, takie jak ta, którą Angel miała na sobie poprzedniego dnia. Jej samej nie było wśród nich.

Wysoka kobieta, która stała przed dziewczętami, uśmiechnęła się do niego. Jej brązowe oczy jaśniały rozbawieniem.

- Zgubił się pan, sir? A może zjawił się pan tutaj, by zmienić swe życie?

Młodsze kobiety wybuchnęły śmiechem.

-Ja...ja...przepraszam, madame - wyjąkał, zmieszany i zakłopotany. Gdzie u licha się znalazł?

- Myśli, że jest w hotelu - stwierdziła jedna z kobiet, patrząc na torbę, którą miał na ramieniu. Pozostałe roześmiały się.

- Och, założę się, że on myśli, że to coś zupełnie innego niż hotel, co, złotko? - spytała inna, lustrując go wzrokiem od stóp do głów.

Któraś się roześmiała.

- On się czerwieni! Nie widziałam czerwieniącego się mężczyzny od 1849.

- Panienki, proszę - uciszyła je wysoka kobieta. Odłożyła kawałek kredy.

Wytarła zgrabne palce z białego kurzu i podeszła do niego.

441

-Jestem Zuzanna. - Wyciągnęła do niego dłoń, a on podał jej swoją bez zastanowienia. Miała chłodne palce, uścisk ręki mocny. — W czym mogę panu pomóc?

- Szukam kogoś. Angel. Nazywa się Angel. Przynajmniej kiedyś tak się nazywała. Wydaje mi się, że widziałem ją, jak wchodziła tu wczoraj po południu.

- Paweł?

Odwrócił się gwałtownie i zobaczył ją stojącą w drzwiach. Wyglądała na zaskoczoną i smutną.

- Chodź ze mną, proszę - powiedziała.

Udał się za nią korytarzem do niewielkiego gabinetu. Usiadła za dużym, dębowym biurkiem. Leżały na nim papiery i kilka książek. Na rogu stało proste, brązowe pudło na kapelusze z niewielkim otworem.

- Siadaj, proszę - powiedziała.

Usiadł i rozejrzał się po prostym, surowym otoczeniu. Nic z tego nie rozumiał. Dlaczego szefowa domu publicznego urzędowała w gabinecie odpowiednim dla zakonnicy? Jakie zajęcia odbywały się w sąsiedniej sali? Na tablicy zobaczył zadania arytmetyczne, ale teraz, gdy na nią patrzył, nie miał ochoty o nic pytać. Stara nienawiść wróciła z całą siłą. Gdyby nie Angel, byłby teraz w domu, z Miriam.

Angel patrzyła na niego z tą samą co niegdyś otwartością, ale była w jakiś sposób inna. Odpłacił jej zimnym spojrzeniem, próbując odgadnąć, o co tu chodzi. Wciąż była piękna, niewiarygodnie piękna, ale zawsze taka była - piękna, zimna i twarda jak kamień. Teraz dostrzegł w niej jakąś miękkość. Była w jej niebieskich oczach, w nieznacznym uśmiechu, w jej zachowaniu. Jest pełna pokoju.

Oszołomiony tą myślą, odrzucił ją. Nie, nie jest pełna pokoju. Po prostu, niczego nie czuje. Nigdy nie czuła. Przypomniał sobie tamten dzień na drodze. Nie mógł wyrzucić z siebie tego wspomnienia. Chciał coś powiedzieć, ale nic mu nie przychodziło do głowy. Był zły, pełen niechęci, przygnębiony, ale wciąż sobie powtarzał, że nie siedzi tu dla siebie. Był tu dla Miriam. Im prędzej powie to, co ma powiedzieć, tym prędzej ona oświadczy, że nie chce wracać,

i wtedy będzie mógł odejść z czystym sumieniem.

Angel odezwała się pierwsza.

- Dobrze wyglądasz, Pawle.

Odnosił dziwne wrażenie, że chce go uspokoić. Dlaczego miałyby to robić?

- Tak. Ty też - powiedział, zachowując sztywną grzeczność. I naprawdę dobrze wyglądała, nawet w szarej sukni. Lepiej niż kiedykolwiek. Była jedną z tych kobiet, które są piękne nawet po sześćdziesiątce. Diabeł w przebraaniu.

- Byłam naprawdę zaskoczona, gdy cię ujrzałam — powiedziała.

- Tak. Jestem pewien.

Wpatrywała się badawczo w jego twarz.

- Co cię sprowadza do Domu Magdaleny?

Niech ją zżera ciekawość.

- Czyj to dom?

- Mój. - Nie powiedziała nic więcej. Czekwała na niego.

- Zobaczyłem cię wczoraj na ulicy i przyszedłem za tobą aż tutaj.

- Dlaczego nie wszedłeś?

- Nie chciałem ci przeszkadzać - powiedział. - Wciąż używasz imienia Angel? - Nie mógł pozbyć się nerwowości w głosie i nie potrafił zrozumieć wyrazu jej oczu, jakby każde jego słowo wzbudzało w niej głęboki żal. Dlaczego tak było? Nic nigdy na nią nie działało. Kolejna sztuczka.

- Wciąż używam imienia Angel - powiedziała. - Wydawało się odpowiednie.

Znów ta otwartość, w jakiś sposób łagodniejsza.

- Wyglądasz inaczej - stwierdził i rozejrzał się wokół. - Sądziłem, że mieszkaś bardziej luksusowo.

- Mniej luksusowo, chciałeś powiedzieć. - Była rozbawiona, nie napastliwa.

- Nic się nigdy nie zmienia, co?

A już najmniej jego nienawiść do niej, wiedziała o tym. Nie chodziło o to, że nie miał wystarczających powodów. Ale ta nienawiść wciąż raniła.

- Chyba tak - powiedziała cicho. - To zrozumiałe.

Tak wiele można było jej zarzucić. Odwróciła wzrok. Nie mogła przestać myśleć o Michale. Bała się pytać o niego, zwłaszcza tego mężczyznę, który kochał go tak mocno i nienawidził jej z równą zajadłością. Co on tu robił? Paweł nie wiedział, co powiedzieć. Wyczuwał, że ją zranił. Westchnęła i znów na niego spojrzała. Zastanawiał się, czy rzeczywiście byłaby taka spokojna, na jaką wyglądała, gdyby naprawdę ją dotknął. Była to jedna z tych rzeczy, których w niej nie znosił. Żaden cios, który jej wymierzył, nigdy nie zranił jej do krwi.

- Wracasz czasem w dolinę? - spytała.

To pytanie zbiło go z tropu.

I



- Mieszkam tam.

- Och - była zdziwiona.

- Nigdy stamtąd nie wyjeżdżałem.

Nie zareagowała na tę aluzję.

- Miriam mówiła mi, że planujesz powrót na złotodajne tereny, by znów spróbować szczęścia.

- Z rozpacz - wyjaśnił. - Miriam mnie od tego odwiodła.

Twarz Angel złagodniała.

- Tak, myślę, że jej się udało. Miriam zawsze musiała ratować jakąś duszę. Jak ona się czuje?

- Spodziewa się w lecie dziecka.

Zobaczył, jak z jej twarzy odpływa krew, a potem powoli wraca.

- Dzięki Bogu.

Dzięki Bogu?

Uśmiechnęła się, ale był to smutny uśmiech. Dałby wiele, by wiedzieć, co myśli.

- To wspaniała wiadomość, Pawle. Michał musi być szczęśliwy.

- Michał? - uśmiechnął się zakłopotany. - Przypuszczam, że tak. - Pod wpływem nagłego impulsu dodał: — Doskonale sobie radził przez kilka ostatnich lat. Dokupił na wiosnę trochę ziemi i parę sztuk bydła. Jesienią postawił większą stodołę.

Nie musiała wiedzieć, że odchodząc zabrała mu połowę serca. Ale Michał wciąż pokładał wiarę w Bogu, że Bóg znajdzie mu dobrą żonę.

Nie spodziewał się, że Angel przyjmie z uśmiechem tę wiadomość. W najmniejszym stopniu nie sprawiała wrażenia zaskoczonej. Wyglądała na szczęśliwą i odprężoną.

- Michał zawsze będzie sobie radził.

Pozbawiona serca wiedźma. Czy to wszystko, co miała do powiedzenia?

Czy nie wiedziała, jak bardzo Michał ją kochał, jak bardzo był rozdarty, gdy odeszła?

- No a ty, Pawle? Doszedłeś z nim do porozumienia?

Poczuł do niej nienawiść za przypomnienie tego, co się niegdyś stało. Nienawidził jej tak bardzo, że czuł w ustach metaliczny smak zimnej pasji.

- Gdy tylko odeszłaś, wszystko powróciło do normy — powiedział, wiedząc, że to kłamstwo. Michał nigdy nie żywił do niej pretensji. To on, Pa-

węł, nie mógł niczego zapomnieć. Nic się nie zmieniło. Wciąż stała między nimi jak mur.

- Cieszę się — powiedziała i uśmiechnęła się. — Zawsze cię kochał, jak wiesz. I nigdy nie przestał. - Dostrzegła wyraz jego twarzy i zmieniła temat.

- Pewnie mu pomożesz rozbudować chatę. Będzie tego potrzebował.

- Rozbudować? Po co?

- Przecież przyjdzie na świat dziecko - wyjaśniła. - On i Miriam będą w końcu potrzebować więcej miejsca. A z czasem pojawią się nowe dzieci. Michał zawsze mi mówił, że chce ich mieć bardzo dużo. Teraz je będzie miał. Paweł nie mógł oddychać. Zrobiło mu się zimno i niedobrze.

Angel zmarszczyła brwi.

- Co się stało? - spytała.

Ujrzał prawdę, a ten ucisk w żołądku, który poczuł, był niczym w porównaniu z bólem, jaki rozsadzał mu klatkę piersiową. O Boże. O Boże! To dlatego go opuściła?

Czuł obok siebie obecność Miriam i słyszał jej słowa. „Nigdy jej nie rozumiałeś, Pawle. Nawet nie próbowałeś.” Oczy Miriam pełne łez. „Może gdybyś spróbował, choć raz, sprawy wyglądałyby inaczej. Amanda nigdy nie otworzyła się przede mną. Nie do końca. Sądzę, że nikomu nie powiedziała, jaki ból odczuwała, nawet Michałowi. Może spróbowałbyś jej pomóc!” Miriam twardo prze-

ciwstawiająca się jego pogardzie. „Nigdy nie znałam Angel. Znam tylko Amandę i gdyby nie ona, to nigdy nie miałabym odwagi przyjść do ciebie.” Miriam tam-

tego dnia, gdy przyszła do jego chaty. „Muszę zrobić to, co jest dla ciebie najlepsze.”

Angel przyglądała mu się badawczo.

- O co chodzi, Pawle? Co się stało? Z Miriam wszystko w porządku, prawda?

- Miriam jest moją żoną, nie Michała.

Cofnęła się, osłupiała.

- Twoją?

- Tak, moją.

- Nie rozumiem - powiedziała niepewnie. - Jak ona może być twoją żoną?

Nie potrafił odpowiedzieć. Wiedział, o co jej chodzi. Ileż to razy sądził, że nie jest dla Miriam dość dobry. Ona była w sam raz dla Michała. Myślał tak, dopóki sam się w niej nie zakochał. Był o tym przekonany do dnia, w którym przyszła do jego chaty.

- Angel, Michał wciąż czeka na twój powrót do domu.

Jej twarz zrobiła się śmiertelnie blada.

445

- Minęły ponad trzy lata. To niemożliwe, by wciąż czekał.

- Czeka.

- O Boże — powiedziała chrapliwie i zamknęła na chwilę oczy. Wstała i odwróciła się. Odsunęła zasłony i wyjrzała przez okno. Padało. Nie mogła oddychać, bolało ją w piersiach. Jej oczy płonęły.

Zauważył, że mocno zaciska dłoń na zasłonie, zbieleły jej kostki.

- Chyba rozumiem - powiedział smutno. - Pomyślałaś sobie, że jeśli odejdziesz, to on zwróci się ku Miriam. W końcu zakocha się w niej i zapomni o tobie. Prawda? - Czy i on nie spodziewał się takiego obrotu sprawy? Czy nie sprawiało mu to straszliwego bólu?

-Tak by się stało.

Nie musiała nawet dodawać: „gdybyś się nie wtrącił”. Kiedyś powiedział Miriam, że nie sądzi, by Angel była zdolna odczuwać ból czy miłość. Jak mógł się co do niej tak bardzo mylić? Gdy odwróciła się i spojrzała na niego, poczuł wstyd.

- Miriam jest dla niego stworzona - powiedziała Angel. - Jest taką żoną, jakiej potrzebuje. Czysta, inteligentna i czuła. Jest zdolna do wielkiej miłości.

Tym razem usłyszał o wiele więcej niż tylko słowa.

- To wszystko prawda, ale Michał kocha ciebie.

- Pragnie dzieci, a Miriam mogła mu je dać. Tak dobrze się rozumieją.

- Bo są przyjaciółmi.

Błysnęły jej oczy.

- Mogli być czymś więcej.

- Może - przyznał, uświadamiając sobie własny egoizm. - Gdybym miał tyle odwagi co ty i odszedł. Nie odszedłem. Nie mogłem. - Sądził, że zrobił tak, gdyż zbyt mocno kochał Miriam, ale teraz jasno pojął, że bardziej kochał siebie samego. Angel pojmowała miłość w bogatszy sposób. Jako poświęcenie.

Pochylił się do przodu i objął głowę dłońmi. Teraz wiedział już, dlaczego Miriam tak nalegała, by to właśnie on poszukał Angel.

- Myliłem się. Myliłem się co do ciebie przez cały ten czas. - Oczy zaszyły mu mgłą. Znów podniósł wzrok. - Nienawidziłem cię, tak bardzo nienawidziłem... - Nie był w stanie powiedzieć niczego więcej.

Angel ponownie usiadła za biurkiem, posmutniała.

- W wielu sprawach się nie myliłeś.

Jej słowa tylko potwierdziły to, co już wiedział. Roześmiał się ponuro.

- Nigdy nie chciałem się do ciebie zbliżyć. I wiem dlaczego. Tamtego dnia, na drodze, miałaś rację, a ja o tym wiedziałem. Miałaś rację. To ja go zdradziłem.

W jej oczach pojawiły się łzy.

- Mogłam powiedzieć „nie”.

- Wiedziałaś o tym wtedy?

Milczała przez chwilę.

-Jakaś część mnie samej musiała o tym wiedzieć. Może nie chciałam. Może w ten sposób pragnęłam cię zranić. Sama już nie wiem. To było tak dawno temu. Nigdy nie chciałam o tym myśleć, ale ilekroć cię widziałam, tamto wracało. Nie mogłam od tego uciec.

Przypomniła sobie ciemność, w jakiej żyła. Przypomniła sobie wszystkie te miesiące, gdy Paweł się nie pokazywał, i jak jego nieobecność bolała Michała. Mogła sobie wyobrazić także ból Pawła, spowodowany tą rozłąką, i jego wstyd. I straszliwe poczucie winy. Czy i ona go nie doświadczała? Prześladowało ją to. Sama do tego dopuściła. Nieważne, z jakiego powodu. Jakie to miało teraz znaczenie? Nie mogła winić nikogo, tylko siebie. To był jej wybór. Nigdy nawet nie pomyślała o konsekwencjach. Wszystko to przypominało kamień ciśnięty do spokojnej wody. Plusk, potem rozchodzące się koła. Upływa dużo czasu, nim powierzchnia wody znów jest gładka. A kamień i tak pozostaje, zimny i twardy, na dnie milczącego rozlewiska. Michał. Paweł. Ona sama. Zranione dusze rozpaczliwie pragnące ratunku. Nieporozumienie i przepaść między Pawłem i Michałem pogłębiały się coraz bardziej nie dlatego, że Michał nie potrafił wybaczyć, ale dlatego, że Paweł nie potrafił wybaczyć samemu sobie. Czyż właśnie nie to odczuwała przez całe życie? Że za wszystko, co się z nią kiedykolwiek stało, w jakiś sposób ponosi winę, że jest winna, iż się w ogóle urodziła? Przekonała się teraz, że nie była osamotniona w swych uczuciach. Słyszała o nich każdego dnia od innych kobiet, które doświadczyły podobnych krzywd. Wybaczenie innym tego, co jej uczynili, przychodziło znacznie łatwiej niż wybaczenie samemu sobie. Wciąż się z tym zmagala.

Drżały jej usta.

- Tak mi przykro, że sprawiłam ci ból, Pawle. Naprawdę.

Siedział przez długą chwilę, nie mogąc wydobyć z siebie słowa, rozmyślając o tych wszystkich cierpieniach, jakich doznała. Od niego. A teraz to ona przepraszała. Planował ją zniszczyć, a zniszczył przy okazji samego siebie. Od tamtego czasu zżerała, zaślepiała go nienawiść. Byłem nielitośdwy, zarozumia-



ły i okrutny. Zrozumienie tej prawdy było gorzkie i bolesne, ale przynosiło też ulgę. Stanać przed lustrem i zobaczyć wyraźnie samego siebie.

Gdyby nie Miriam, czym by się stał? Miłość do niej uczyniła go łagodniejszym. Widział w Angel coś, czego on nie mógł dostrzec. Zastanawiał się nad tym, ale uparcie trwał przy swoich przekonaniach. Żona Michała zawsze była dla niego Angel, drogą zbrukaną kobietą z Pair-a-Dice, i tak też ją zawsze traktował.

Teraz, gdy patrzył wstecz, nie mógł sobie przypomnieć, by choć raz się

przed nim broniła. Dlaczego tego nie robiła? Znał odpowiedź aż za dobrze. Przecież powiedziała przed chwilą, że nie mylił się co do niej. To nie pogarda czy arogancja kazały jej milczeć. Wierzyła we wszystko, co o niej mówił. Wierzyła, że jest brudna i bezwartościowa, i nadaje się tylko do tego, by ją wykorzystywać.

A ja jeszcze utwierdziłem w niej to przekonanie. Spełniałem rolę, której nie chciał odgrywać Michał.

Ogarnęły go bez reszty wyrzuty sumienia. Patrzenie na nią sprawiało ból. Ale jeszcze większy ból sprawiało uświadomienie sobie prawdy — że on sam w znacznej mierze ponosił winę za cierpienie Michała. Gdyby zechciał ją lepiej poznać, jak radziła Miriam, może wszystko potoczyłoby się inaczej, ale on był tak cholernie dumny, tak pewny swych racji.

- Jest mi przykro - powiedział. - Tak bardzo mi przykro. Możesz mi wybaczyć?

Zastanawiała się, czy Paweł zdaje sobie sprawę, że po policzkach płyną mu łzy, i poczuła nagły, niespodziewany przyływ ciepła wobec tego człowieka. Brat Michała, jej brat.

- Wybaczyłam ci już dawno temu, Pawle. Opuściłam dolinę i Michała z własnej woli. Nie obarczaj się winą za to.

Pochyliła się do przodu, trzymając splecione dłonie na biurku.

- Zapomnijmy o tym. Proszę. Opowiedz mi o wszystkim, co się wydarzyło od czasu, gdy odeszłam. — Uśmiechnęła się leciutko, drażniąc się z nim łagodnie. — Zwłaszcza o tym, w jaki sposób człowiek taki jak ty zdołał zdobyć serce dziewczyny takiej jak Miriam.

Roześmiał się, po raz pierwszy od miesiący.

- Bóg jeden tylko wie - stwierdził, potrząsając głową. Westchnął ciężko i odprężył się. - Kocha mnie. Powiedziała mi, że już przy pierwszym spotkaniu wiedziała, że wyjdzie za mnie. — Mówienie o Miriam sprawiło, że znów śnie wynajdywałem mnóstwo powodów, by sobie wmówić, że nie jestem godzien całować rąbka jej sukni. Potem zjawiała się pewnego popołudnia w mojej chacie. Powiedziała, że się do mnie wprowadza, i zaczęła mnie przekonywać, jak bardzo jej potrzebuję. Nie miałem siły odesłać jej do domu.

Angel roześmiała się cicho.

- Nie mogę sobie wyobrazić, by Miriam postępowała tak śmiało.

- Powiedziała mi, że nauczyła się odwagi od ciebie.

Wtedy nie wiedział, co to znaczy. Teraz już tak. Angel kochała Michała dostatecznie mocno, by go opuścić, kiedy doszła do wniosku, że tak będzie dla niego najlepiej. Miriam przyszła do niego z tych samych powodów. Gdyby tego nie zrobiła, wróciłby na złotodajne tereny, do alkoholu i prostytutek, i prawdopodobnie umarłby tam, leżąc twarzą w błocie.

- Miriam wysłała mnie, bym cię znalazł. Chcę cię zabrać do domu, Amanda - Mówił prawdę.

Amanda. Poczuła ucisk w gardle i uśmiechnęła się. Spadł jej kolejny ka-

mień z serca i cieszyła się, ale to nie było takie proste. Nie była w stanie przejść nad tym wszystkim do porządku dziennego

- Nie mogę wrócić, Pawle. Nigdy.

- Dlaczego nie?

Ile musi wiedzieć, by zrozumieć i stać się jej sprzymierzeńcem?

- Wciąż nie wiesz o mnie wielu rzeczy.

- Więc mi powiedz

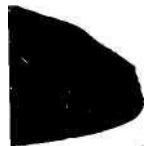
Zagryzła wargę. Ile należało zdradzić?

- Sprzedano mnie do domu publicznego, gdy miałam osiem lat - zaczęła powoli, ze spuszczonej oczami, na nic nie patrząc. - Nie znałam innego życia, dopóki Michał mnie nie poślubił. — Znów na niego spojrzała. — I nigdy go nie rozumiałam, przynajmniej nie tak, jak miał nadzieję, że będę go rozumieć. Nie mogę zmienić tego, kim byłam. Nie mogę wymazać tego, co się wydarzyło.

Paweł pochylił się do przodu.

- I wciąż nie rozumiesz, Amando, jednej rzeczy, której także ja aż do teraz nie pojmowałam, gdyż byłem zbyt uparty, zazdrosny i dumny. On cię "wybrał. Z twoją przeszłością, z twoimi słabościami, ze wszystkim. Od początku wiedział, skąd jesteś, i to nie miało dla niego żadnego znaczenia. Wcześniej było mnóstwo kobiet, które oszalałyby z radości, gdyby mogły go poślubić. Miłe, rozsądne i czyste dziewczyny z bogobojnych rodzin. Nigdy nie zakochał się w żadnej z nich. Spojrzał na ciebie tylko raz i wiedział. Od same-

449



go początku. Ty. Nikt inny. Powiedział mi to, ale ja sądziłem, że chodzi wyłącznie o pożądanie. Nieprawda. Chodziło o coś innego.

- Szalony przypadek...

- Myślę, że wiedział, jak bardzo go potrzebujesz.

Potrząsnęła głową, nie chcąc słuchać, ale Paweł był uparty.

- Amando, on cię wykupił z niewoli własnym potem i krwią, i ty o tym wiesz. Nie mów mi, że nie możesz do niego wrócić.

To było zbyt bolesne, gdyż wciąż go kochała i potrzebowała. Czasem myślała, że umrze, jeśli nie usłyszy jego głosu. Zamykała oczy i widziała jego twarz, jego gesty i uśmiech. Nauczył ją, jak się bawić, śpiewać i cieszyć, pokazał jej rzeczy, których nigdy przedtem nie знаła. Słodczych tych wspomnień była rozdzierająca, rozłąka nieznośna.

Czasem starała się w ogóle o nim nie myśleć, gdyż ból był tak wielki. Ale zawsze odczuwała ten głód, nieskończony, bolesny głód. On tylko otworzył się, aby być używanym przez Chrystusa w jej życiu. Przez niego, Chrystus mógł ją wypełnić po brzegi. Michał zawsze mówił, że to Bóg. Teraz wiedziała, że to prawda.

Świadomość tego, że Michał był pomostem pomiędzy nią, a jej Zbawcą, sprawiła, że tęskniła za nim jeszcze bardziej.

Nie mogła pozwolić sobie na takie rozmyślenia. Musiała myśleć o tym, co dla niego dobre, nie o tym, czego sama chciała. Miała teraz w życiu cel i odczuwała satysfakcję. Nie męczyły już jej koszmary i z wątpienie. Przynajmniej do tej chwili. Musiała powiedzieć Pawłowi całą prawdę, by zrozumiał.

- Nie mogę mieć dzieci, Pawle. Nigdy. Zrobiono mi coś, gdy byłam bardzo młoda. By się upewnić, że będę bezpłodna. — Musiała zamilknąć na chwilę i odwrócić wzrok, nim zaczęła mówić na nowo. - Michał pragnie mieć dzieci. Wiesz o tym. To jego marzenie. - Znow spozrzała mu w twarz. - Czy rozumiesz teraz, dlaczego nie mogę wrócić? Wiem, że przyjąłby mnie z powrotem. Wiem, że znow byłabym jego żoną. Ale to nie byłoby uczciwe, prawda? Nie dla takiego człowieka jak on.

Starła się zapanować nad łzami, które ostatnio tak często napływały jej do oczu. Nie chciała im ulec. Nie mogła. Gdyby tak się stało, nie przestałaby już płakać.

Paweł nie wiedział, co powiedzieć.

- Błagam - powiedziała. - Kiedy wrócisz do domu, nie mów Miriam, że mnie widziałeś. Powiedz jej cokolwiek. Że wyjechałam. Że umarłam.

Skulił się w sobie, słysząc, iak wracaia do niepo własne

I

- Pawle, proszę. Jeśli jej powiesz, ona powtórzy to Michałowi, a on pomyśli, że musi się tu zjawić i znow mnie zabrać. Nie pozwól, by się dowiedział, gdzie jestem.

- Nie musisz się tego obawiać. Powiedział Miriam, że tym razem nie sprowadzi cię siłą. Powiedział, że to była twoja decyzja i że musisz wrócić z własnej woli, bo w przeciwnym razie nie zrozumiesz, że jesteś wolna. - Pragnął teraz ponad wszystko przekonać ją, by znow wróciła do domu. — Powiedziałaś mu kiedykolwiek, że nie możesz mieć dzieci?

- Tak - odpowiedziała cicho.

- I co on na to?

Potrząsnęła głową, zrezygnowana.

- Znasz Michała.

Tak, znał go. Wstał i oparł się dłońmi o biurko.

- On cię poślubił, Amando. Na dobre i złe, dopóki obydwójce będziecie żyć, i jak go znam, będzie na ciebie czekał aż do śmierci. Gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo cierpi...

-Nie...

■ ■

- Znasz go. Czy kiedykolwiek wyrzekł się ciebie? Nie zrezygnuje z czekania. Nigdy. ■ . .

Potrząsnęła głową, blada i niespokojna.

- Nie mogę wrócić.

Paweł wyprostował się. Nie wiedział, czy nakłonił ją do zastanowienia się nad pewnymi rzeczami, czy też sprawił jej tylko więcej bólu.

- Powiedziałem ci to, co mogłem powiedzieć. Teraz wszystko zależy od ciebie, Amando. Tylko nie zastanawiaj się zbyt długo. Tęsknię za żoną. - Napisał na karteczce nazwę hotelu, w którym zatrzymał się dzień wcześniej.

- Chciałbym wyjechać jutro przed dziewiątą. Daj mi znać, co postanowiłaś. Podniósł swoją torbę i zarzucił na ramię.

- Co to za miejsce? Pensjonat?

Spojrzała na niego, wyrwana z zamyślenia.

- Poniekąd. To dom dla upadłych kobiet, takich jak ja, które chcą zmienić swoje życie. Nieźle się nam powodzi. Kilku zamożnych obywateli ofiarowało nam finansowe wsparcie.

Mężczyzna w banku, pomyślał Paweł. O Boże, wybac mi. Jakim gupcem byłem.

- Ty go założyłaś, prawda?

- Nie sama. Okazano mi mnóstwo pomocy.

451

- Czego je tu uczycie? - Wskazał głową wielką salę za drzwiami, w końcu korytarza.

- Czytania, pisanie i rachunków, gotowania, szycia, prowadzenia niewielkiego interesu. Gdy są już przygotowane, znajdujemy im posady. Robimy to przy wsparciu kilku Kościołów. - Ojciec Patryk był jej częstym gościem. Niektórzy katolicy księża bardzo przypominali Michała. Zawahała się. - Ten dom jest jedną z tych rzeczy, o których muszę myśleć, Pawle. Jestem tu potrzebna.

- Bez względu na to, jak szlachetny jest cel tego przedsięwzięcia, jest to w tej chwili tylko dobra wymówka. Przekaż pochodnię komuś innemu. Ta wysoka dama o roześmianych oczach sprawia wrażenie kogoś, kto świetnie sobie poradzi. - Podeszedł do drzwi. - Masz zobowiązania przede wszystkim wobec Michała. - Powiedział już wszystko, co mógł. - Będę czekał do południa. Potem jadę do domu.

Angel siedziała dłużej czas rozmyślając. Słońce zaszło, ale nie zapaliła lampy. Przypomniała sobie, jak siedziała na wzgórzu, milę od chaty, i jak Michał powiedział: „Oto życie, jakie chcę ci dać”. I dał.

Skąd miał wiedzieć, co dla niej zrobił? Czy mógł się domyślać, że jej życie odrodziło się, ponieważ to on jej pokazał, jak żyć?

Paweł sądził, że wróciła do nierzędu. A jeśli Michał też w to uwierzył? Nie mogła znieść tej myśli. Wszystko, co dla niej kiedykolwiek zrobił straciłoby sens, a przecież liczyło się właśnie to, co dla niej zrobił.

Boże, czy się myliłam? Czy powinnam wrócić? Jak po tych wszystkich latach mam mu spojrzeć w twarz? Jak mam się z nim spotkać i znów odejść? Co chcesz,

bym uczyniła? Wiem, czego ja chcę. O Boże, wiem. Ale co Ty chcesz, bym

uczy-
niła?

Objęła się ramionami i kołysała, zagryzając wargę i walcząc z żalem. Jak mogę mu nie podziękować? Czy kiedykolwiek mu powiedziałam, co dla mnie zro-

bił? Co mu dałam prócz żalu? Ale teraz miała już dary, które mogła mu ofiarować. Przeciwstawiła się Diukowi. Poszła drogą, którą wskazał jej Michał. Dzięki temu ludzie jej zaufali i pomogli zbudować Dom Magdaleny. Nie trwo- niła swego życia, a wszystko dzięki niemu, dzięki temu, co w nim ujrzała. Szukajcie a znajdziecie, i znalazła. Może gdyby zdołała mu to jakoś wyjaśnić, odzyskałby pokój.

Saro, umiłowana.

Boże, nie będę prosiła o nic więcej. Zamknęła mocno oczy. Nie będę prosić Cię o więcej.

Było już dawno po lekcjach, gdy wyszła z gabinetu. Dziewczęta zjadły ko- lację i rozeszły się do swoich pokoi. Angel dostrzegła światło pod drzwiami Zuzanny i zapukała.

- Proszę wejść.

Angel weszła.

- Co się stało? - spytała Zuzanna, wstając z łóżka i podchodząc do niej.

Wzięła ją za rękę. — Jesteś taka blada. Brakowało nam cię przy kolacji. Kim był ten mężczyzna?

- To przyjaciel. Chcę, Zuzanno, byś poprowadziła za mnie Dom Magda- leny.

-Ja? - spytała zdumiona. Angel nigdy nie widziała jej tak zagubionej. Zu- zanna puściła jej dłoń i cofnęła się. - Nie mówisz poważnie. Nie mogła- bym!

- Mówię poważnie, a ty możesz.

Zuzanna umiała świetnie sobie radzić. Po prostu jeszcze o tym nie wie- działa. Potrafiłaby przejść przez ogień, i tylko by ją to wzmocniło. Angel by- ła tego pewna.

- Ale dlaczego? Dokąd odchodzisz?

- Do domu - odpowiedziała. - Odchodzę do domu.

453

Rozdział *trzydziesty czwarty*

<7

Chodźcie, zawróćmy do Pana!

On nas rozszarpał, On nas też uleczy,

Zranił i opatrzy nasze rany!

Księga O zezasa 6,1

Pawle! - Miriam wypadła z chaty, by zarzucić mu ręce na szyję, płacząc

z radości. - Och, tak za tobą tęskniłam!

Całowała go po całej twarzy, wszędzie, gdzie zdołała sięgnąć. On śmiał się icałował jej usta, czując, jak w jego rozbite wnętrze powraca spokój. Byłwdomu! Całe napięcie minionych tygodni, poczucie winy poprzednich miesięcy wyparowały. Rozchyliła usta i napierała mocniej, a przez jego ciało zaczęła przepływać fala jeszcze innych doznań. Trzymanie w ramionach Miriam przyprawiało go o zawrót głowy. ■

Kiedy ją uwolnił z objęć, była zaczerwieniona, brakowało jej tchu. Nigdy nie wydawała mu się tak piękna. Przyjrzał jej się i zobaczył, że ciąża zaczyna się już uwidaczniać.

- No, no, ale pogrubiałaś - powiedział, głaszcząc ją po brzuchu.

Roześmiała się i położyła dłoń na jego brzuchu.

-Znalazłeś ją?

- W San Francisco. - Poczuję, że pod wpływem jej spojrzenia na sercu robi mi się jeszcze lżej.

455

Uśmiechnęła się do niego czule.

- Widzę, że wszystko będzie dobrze.

Była pełna ulgi i radości. Jeśli kiedykolwiek się na niego gniewała, to już dawno o tym zapomniała.

- Gdzie ona jest? - spytała, patrząc mu przez ramię.

- Chciała posiedzieć parę minut przy drodze. Myślę, że przygotowuje się na tę ciężką próbę. Przez ostatnie dwa dni podróży ledwie się odzywała. Zmieniła się, Miriam.

Popatrzyła mu w oczy i uśmiechnęła się.

- Ty też, mój ukochany. Odzyskałeś pokój, prawda?

- Pomagano mi w tym przez cały czas.

Kiedy Miriam zobaczyła Amandę, zostawiła Pawła i pobiegła drogą na jej spotkanie, rozkładając szeroko ramiona. Uśmiechnął się, widząc, jak gorąco się uściskały. Gdy Miriam w końcu uwolniła przyjaciółkę z objęć, zaczęła szczebiotać radośnie, a po policzkach popłynęły jej łzy. Angel była blada i napięta. Zerknęła w stronę ziemi Michała. Paweł wiedział, dlaczego. Bała się z nim spotkać po tak długim czasie.

Panie, dopomóż jej i Michałowi. Proszę- Uznam to za osobistą łaskę.

- Przyniosę wody, żebyś mogła się wykapać - mówiła Miriam, obejmując Amandę ramieniem i idąc z nią w stronę Pawła. - Upiekłam chleb dziś rano, a na ogniu stoi zupa. Musisz być głodna po tej podróży.

- Nie mogę zostać, Miriam.

Miriam przystanęła.

- Nie możesz? Ale dlaczego?

- Muszę iść do Michała.

- No tak, oczywiście, ale przecież możesz odpocząć parę minut i się umyć.

Omówimy wszystko przy okazji.

- Nie mogę - powiedziała Angel. - Jeśli będę dłużej zwlekała, to być może w ogóle nie zdołam tam pójść. - Uśmiechnęła się słabo.

Miriam popatrzyła na nią badawczo. Zerknęła na Pawła, potem znów na Angel. Objęła ją mocno.

- Pójdziemy z tobą. - Spojrzała wymownie na męża.

- Oczywiście, że pójdziemy - zgodził się skwapliwie.

Teraz, gdy nadszedł moment spotkania, wszyscy zaczęli bać się tego, co nastąpi. Jak wielka była cierpliwość Michała? Czy będzie zły na nich za to, że się wtrącili i wzięli sprawy w swoje ręce? Czy też uzna, że spełniali tylko wolę Boga?

Kiedy ich oczom ukazała się farma Michała, Angel przystanęła.

- Resztę drogi muszę pokonać sama - powiedziała. - Dziękuję, że towarzyszyliście mi aż tak daleko.

Miriam była gotowa protestować. Kiedy spojrzała na Pawła, potrząsnęła głową. Amanda miała rację.

Angel pocałowała Miriam w policzek i objęła ją.

- Dziękuję, że przysłałaś do mnie Pawła - wyszeptała.

Patrzyli, jak odchodzi.

Paweł otoczył żonę ramieniem i przyglądał się Amandzie. Przypomniawsobiesposób, w jaki zawsze się poruszała: głowa wysoko w górze, plecy wyprostowane. Arogancja, myślał zawsze, ale w rzeczywistości była to duma, która pozwalała jej przetrwać tak długo, i która czyniła ją zawsze taką samotną. Ale teraz miała w sobie pełen spokoju wdzięk, piękną pokorę.

- Boi się - powiedział cicho.

- Zawsze się bała - dodała Miriam, tuląc się do niego. - Myślisz, że postąpiliśmy słusznie, Pawle? Może powinniśmy czekać, aż sama wróci?

Po raz pierwszy dosłyszał w głosie Miriam niepewność.

- Nie zrobiłaby tego. Po prostu tak postanowiła. Myślała, że poślubiła Michała.

- Bo kazała mi to zrobić. Powiedziała, że chce, bym miała z nim dzieci.

- Spojrzała na niego, oczy miała pełne łez. - Aleja chciałam mieć je tylko z tobą.

- Moja ukochana. - Przytulił ją mocno. - Nigdy nie zapomnimy tego Michałowi.

- Tak. - Objęła go. - Teraz wszystko zależy od nich, prawda?

Paweł obrócił jej twarz ku sobie i pocałował ją, wyrażając całą tęsknotę, którą odczuwał podczas rozłąki.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

Przyciągnęła jego głowę i też go pocałowała. Jak kochanka.

- Wracajmy do domu.

Angel dostrzegła Michała, pracującego w polu. Było w niej tyle sprzecznych uczuć, że z trudem to znosiła. Niepewność, nienawiść do samej siebie, duma i strach. Wszystko to, co dawno temu kazało jej uciec i powstrzy-

mywało przed powrotem. Nie mogła pozwolić, by znów ją to powstrzymało.

457

Boże, daj mi siłę. Błagam. Chodź ze mną. Pomóż mi. Nie wiem, czy zdołam to przetrwać.

i

Nie dałem ci lękliwego serca.

Wiedziała, w której chwili Michał ją dostrzegł. Podniósł głowę, gdy szła po łące, zmierzając ku niemu. Stał nieruchomo, patrząc na nią z daleka.

Nie wolno mi płakać. Nie wolno.

Wciąż szła ku niemu. Chciała odrzucić wszystko, co ją od niego dzieliło, miesiące uporu, strachu i niepewności. Chciała odrzucić straszliwe wspomnienia z dzieciństwa i poczucie winy, którą wzięła na siebie za to, czemu nie była w mocy zapobiec.

Gdyby można było wszystko zmienić. Tak rozpaczliwie pragnęła być dla niego czysta, odrodzona. Pragnęła sprawić mu radość. Poświęciłaby temu resztę życia, gdyby tylko jej pozwolił. Chciała zrzucić z siebie przeszłość. Och, gdyby znów mogła być Ewą, istotą w Raju. Przed Upadkiem.

Drżącymi dłońmi zdejmowała z siebie doczesne szaty. Zrzuciła szal i wełnianą narzutkę. Mocowała się z maleńkimi guzikami bluzki. Zsunęła ją z ramion, nie zatrzymując się. Rozpięła spódnicę, pozwalając, by ześlizgnęła się po jej biodrach na ziemię. Wyplątała z niej stopy.

Szła ku niemu, nie przystając ani na chwilę.

Nigdy nie powiedziała tego, co powinna powiedzieć. Nie wiedział, co dla niej zrobił. Był jak morze, czasem wzburzone i uderzające spienionymi grzywaczami o ścianę skał, a czasem łagodne i nieodmiennie szmerzące. Ale zawsze był jak fala, która wynosi ją na brzeg, bezustannie rzeźbiąc.

Bez względu na to, co zrobi czy powie, muszę mu podziękować. Zawsze był twoim dobrym i wiernym sługą. Nigdy mu nie podziękowałam. Nie dość. O Boże,

nigdy, przenigdy dość.

Zdjęła gorset i halkę, potem majtki. Z każdą częścią stroju odrzucała gniew, strach i ślepotę na niezliczone radości życia, własną rozpaczliwą dumę. Miała teraz tylko jeden, niezmienny cel: pokazać Michałowi, że go kocha, więc zdzierła z siebie kolejne warstwy dumy, aż wreszcie stanęła w pokorze własnej nagości. W końcu zsunęła z nóg skórzane buty i wyjęła z włosów szpilki.

Gdy podeszła bliżej, dostrzegła na jego skroniach siwiznę, a na ukochanej twarzy nowe zmarszczki. Kiedy spojrzała mu w oczy, wszystko, co czuła, rozplynęło się. Zawsze знаła tylko własny ból i samotność, własne pragnienia. Teraz nagle przyszło jej ujrzeć i jego cierpienie.

Och, cóż mu uczyniła, przecząc własnej miłości, odwracając się od nie-

458

go. Grała rolę Boga i robiła to, co według niej było dla niego najlepsze, a spr-

wiała mu tylko ból. Uważała, że jest zbyt silny, by dać się zranić, zbyt mądry, by czekać. Ile kosztowało go jej męczeństwo?

Umknęły jej wszystkie starannie przemyślane słowa. Tyle ich było, by wypowiedzieć prostą rzecz, od serca: Kocham cię i przepraszam. Nie mogła nawet wydobyć z siebie głosu. Łzy, które przez całe jej życie kryły się głęboko, napłynęły zniecka, i wtedy w ich powodzi runął ostatni bastion.

Łkając Angel osunęła się na kolana. Gorące łzy spadały na jego buty. Wytarła je włosami. Pochyliła się, złamana, i położyła dłonie na jego stopach.

- Och, Michale, Michale, przepraszam...

Boże, wybacz mi.

Poczuła na głowie jego dłoń.

- Moja miłości - powiedział. Podniósł ją z ziemi. Nie mogła spojrzeć mu w oczy i chciała ukryć swoją twarz. Michał zdjął koszulę i przykrył jej ramiona. Kiedy ujął ją pod brodę, nie miała innego wyjścia jak tylko znów spojrzeć mu w oczy. Były mokre tak jak jej, ale pełne jasności.

- Miałem nadzieję, że któregoś dnia wrócisz do domu - powiedział i uśmiechnął się.

- Mam ci tyle do powiedzenia. Tak wiele do przekazania.

Zanurzył palce w jej rozpuszczonych włosach i przechylił jej głowę do tyłu.

- Mamy na to resztę życia.

Uświadomiła sobie, że cały czas prześladowały ją wątpliwości, czy znów jej wybaczy, ale już to zrobił. Mogła żyć z nim do śmierci i nigdy nie poznać jego głębi. O Panie, dziękuję, tak bardzo ci dziękuję. Skryła się w jego objęciach,

kładąc dłonie na jego szerokich plecach, tuląc się do niego tak mocno, jak tylko zdołała, czując tak wielką wdzięczność, że niemal nie mogła jej znieść. Był ciepłym, światłem i życiem. Pragnęła być ciałem z jego ciała, krwią z jego krwi. Na zawsze. Zamknęła oczy i wdychała jego słodką woń, czując, że w końcu wraca do życia.

Zawsze sądziła, że ocaliła ją jego miłość, i po części była to prawda. Oczyszczyła ją, nigdy za nic nie winiąc. Ale tak było na początku. To jej miłość do niego wydobyła ją z ciemności. Cóż więcej mogę mu dać? Dałabym wszystko.

- Amando — powiedział Michał, obejmując ją czule. — Tirsia...

Saro, rozległ się cichy głos i już wiedziała, jaki dar może mu ofiarować.

Siebie.

Angel wysunęła się z jego objęć i spojrzała na niego.

459



- Sara, Michale. Mam na imię Sara. Nie wiem, jak dalej. Tylko tyle. Sara.

Michał zamrugał ze zdziwienia. Całe jego ciało wzbierało radością. To imię

tak do niej pasowało. Wędrowiec na obcych ładach, bezpłodna kobieta pełna wątpliwości. A jednak wiekowa Sara stała się symbolem wiary w Boga i matką Izraela. Sara. Błogosławieństwo. Sara. Jego piękna, uwielbiana żona, która pewnego dnia da mu dziecko.

To obietnica, prawda, Panie? Michał poczuł, jak w każdą cząstkę jego ciała wstępuje ciepło i pewność.

Wyciągnął rękę.

-Witaj, Saro.

Była zabawnie zmieszana, gdy podała mu dłoń. Potrząsnął nią i uśmiechnął się szeroko.

- Bardzo mi miło cię poznać. Nareszcie.

Wybuchnęła śmiechem.

- Jesteś taki szalony, Michale.

Michał też się roześmiał i wziął ją w objęcia, by całować. Poczuł na sobie jej ramiona, gdy oddawała mu pocałunki. Tym razem wróciła do domu na dobre. Nawet śmierć ich nie rozdzieli.

Kiedy złapali oddech, Michał zakręcił nią radośnie. Odrzuciła do tyłu głowę i rozpostarła ramiona, by objąć niebo, a po policzkach płynęły jej łzy szczęścia.

Michał czytał jej kiedyś o tym, jak Bóg wygnał z Raju mężczyznę i kobietę. Jednak pomimo ich ludzkich wad i błędów wskazał im drogę powrotną. Kochajcie Pana, Boga swego, i kochajcie się nawzajem. Kochajcie się tak, jak On kocha was. Kochajcie z mocą i mądrością bez względu na to, z czym przyjdzie

wam walczyć. Nie ulegajcie słabości. Przeciwwstawiajcie się ciemności i kochajcie.

Oto droga powrotna do Edenu. Oto droga powrotna do życia.

460

Epilog

Choćby wieczorem przyszedł płacz,

ranek przyniesie radość.

Psalm 3 0,6

Sara i Michał przeżyli wspólnie wiele szczęśliwych lat. W siedemnastą rocznicę ślubu ich modlitwy zostały nagrodzone narodzinami syna, Stefana. Po Stefanie na świat przyszedł Łukasz, potem Lidia i Ester. Miriam i Paweł też byli szczęśliwi i mieli trzech synów, Marka, Dawida i Natana.

Obie rodziny żyły w dostatku i przyjaźniły się ze sobą. Wspólnie wybudowały kościół i szkołę, radośnie witając w dolinie nowych osadników.

Zuzanna Axle pozostała w Domu Magdaleny aż do swej śmierci w 1892 roku. Dzięki jej pomocy dziesiątki młodych kobiet, zniewolonych prostytutką, przekroczyło próg lepszego życia. Niektóre wyszły dobrze za mąż i stały się szanowanymi obywatelkami.

Choć rodzina Sary osiągnęła bogactwo i sławę, dając światu lekarzy, ambasadorów, misjonarzy, a nawet odznaczonego medalami weterana wojny hiszpańsko-amerykańskiej, ona sama każdego roku przez tydzień mieszkała w Domu Magdaleny. Dopóki pozwalały jej siły, chodziła do doków i rozmawiała z młodymi prostytutkami, zachęcając je do zmiany życia. Gdy pytano ją, dlaczego to robi, odpowiadała:

- Nigdy nie chcę zapomnieć, skąd przyszedłam i co Bóg dla mnie uczynił.

Często wracała z tych wypraw, trzymając za rękę jakąś Angel.

461

Michał zmarł po sześćdziesięciu ośmiu latach małżeństwa. Nim upłynął miesiąc, Sara podążyła w jego ślady. Zgodnie z ich życzeniem na grobie postawiono im tylko proste, drewniane krzyże. Jednakże kilka dni po pogrzebie Sary zauważono na jej krzyżu wydrapane epitafium:

CHOĆ UPADŁA NISKO,

BÓG JĄ PODNIÓSŁ.

ANGEL-ANIOŁ.

462

List od Autorki

Dlaczego napisałam „Potęgę miłości”

Wielu nowonarodzonych chrześcijan opowiada o pojedynczym doświadczeniu nawrócenia, które na zawsze zmieniło całe ich życie. Potrafią oni podać dzień i godzinę, kiedy podjęli decyzję oddania swojego życia Jezusowi. Ja nie potrafię.

Wychowałam się w chrześcijańskim domu. Chodziłam do szkoły niedzielnej i wyjeżdżałam na obozy z kościoła. Byłam członkiem różnych grup młodzieżowych. Kiedy wypełniałam przeróżne ankiety, które wymagały zaznaczenia jakiego jestem wyznania, zawsze zakreślałam odpowiedź, że jestem protestantką. Autentyczne nawrócenie, było jednak doświadczeniem, które w moim życiu rozłożone było w czasie - trochę na podobieństwo następstwa pór roku — a jednak dokonało się z siłą, która stawia mnie w miejscu uniżenia i pokory.

Nie będę w szczegółach pisać o wszystkich popełnianych przeze mnie błędach. Wystarczy, że powiem, iż nosiłam na swoich barkach wiele ciężarów, a także niesamowity głód w sercu, podobnie jak mój mąż Rick. Oboje mieliśmy przeróżne obciążenia — wystarczająco dużo, aby zniszczyć każde małżeństwo, gdyby nie interwencja Boża.

Pisanie było moim sposobem na ucieczkę od świata i wszystkiego co w nim trudne. Był to zawsze jedyny obszar mojego życia, o którym (mylnie) myślałam, że mam go pod kontrolą. Potrafiłam stworzyć postaci i opo-

463

wieści w taki sposób, jaki mi to odpowiadało. Pisałam powieści kobiece na rynek świecki i w takich samych powieściach się zaczytywałam.

Pewnego dnia Rick powiedział do mnie: „Gdybyś miała wybierać pomiędzy mną i dziećmi, a pisaniem, to jestem pewien, że wybrałabyś pisanie”. W tamtym czasie, było to niestety prawdą. Często myślałam o tym, o ile prostsze byłoby życie, gdybym mogła mieszkać sama w jakiejś chatce z dala od cywilizacji, mając za towarzystwo jedynie moją elektryczną maszynę do pisania.

Wkrótce potem oboje z Rickiem zdecydowaliśmy, że czas coś zmienić w naszym życiu. A jako, że nigdy nie zadowolamy się półśrodkami, oznaczało to dla nas sprzedaż domu, rozdanie połowy mebli, i przeprowadzkę na północ do okręgu Sonoma, gdzie otworzyliśmy nową firmę. Zmieniło się całe nasze otoczenie, nie oznaczało to jednak, żeby cokolwiek zmieniło się w naszych sercach. Pomimo tego, że firma odnosiła sukcesy, nasz związek się rozpadał.

A jednak, kiedy patrzę z perspektywy czasu na najcięższe nawet chwile, widzę jak bardzo Bóg okazywał nam wtedy swoją miłość i troskę. Nieustannie wyciągał ku nam swoje ramiona, mówiąc: „Przyjdźcie do Mnie”. Jeden z takich komunikatów dotarł do nas za pośrednictwem małego chłopca, który mieszkał w sąsiedztwie. Zjechaliśmy właśnie ciężarówką przewożową do naszego nowego domu i przenosiliśmy pudła z dobytkiem do niewielkiego, wynajętego domku w Sebastopolu, kiedy mały Eryk dołączył do nas, aby nas przywitać i pomóc nam w urządzaniu się. „Mam dla was bardzo fajny kościół!” - powiedział nam, a my z Rickiem wymieniliśmy spojrzenia, które świadczyły o tym, że oboje wolelibyśmy, aby poszedł zawracać głowę komu innemu.

Z czystej ciekawości, wybrałam się jednak kilka tygodni później do kościoła, o którym mówił nam Eryk. Co miałam do stracenia, skoro i tak nigdzie indziej nie udało mi się znaleźć wewnętrznego pokoju. Okazało się, że nasz mały sąsiad miał rację! Ciepło i miłość, których doświadczyłam w tym kościele od chwili kiedy tylko stanęłam w drzwiach, natychmiast mnie do nich przyciągnęła. Z pulpitu głoszone Słowo Boże. Wszędzie dookoła widziałam Bożą prawdę i miłość w akcji. Wiele kościołów robiło na mnie wrażenie muzeów, pełnych plastikowych świętych, albo z kolei głoszone tam zaspokojenie potrzeb zgodnie z wzorem tego świata — „ewangelię sukcesu”. Ten kościół był całkiem inny. To był szpital dla pokutujących grzeszników. A jedyną wytyczną dla ich życia było Słowo Boże. Wszyscy mieli przy sobie za-

464
wsze swój własny egzemplarz Biblii - i, co najbardziej niesamowite, czytali ją! Kościół ten nie był częścią żadnej organizacji. Nazywali siebie „chrześcijanami” i mówili, że upodabnianie swojego życia do wzoru Jezusa jest procesem, który zajmuje nam całe życie.

Zaczęłam zabierać ze sobą do kościoła dzieci. Potem zaczął chodzić razem z nami także Rick. Nasze życie zaczęło się zmieniać, tym razem nie tylko od zewnątrz, ale na wskroś. Wszyscy zostaliśmy ochrzczeni przez zanurzenie,

nie tylko w wodzie, ale także w Duchu Świętym. Nie stało się to natychmiast, i nawet teraz każdy z nas nieraz zмага się z tym i owym, należymy jednak do Pana i On sam nas kształtuje i formuje zgodnie ze swoją wolą.

Wierzę, że każdy z nas w swoim życiu komuś służy. Przez pierwsze trzydzieści osiem lat mojego życia, ja służyłam sobie. Moje nawrócenie nie było przesadnie emocjonalnym przeżyciem. Było świadomą, przemyślaną decyzją, która całkowicie zmieniła punkt ciężkości w moim życiu, kierunek dokąd moje życie zmierzało i moje serce. Nie chcę nikogo wprowadzać w błąd. Potem nie zawsze było lekko i przyjemnie. Zaraz po nawróceniu odkryłam, że nie jestem w stanie pisać. Próbowałam, ale wszystko było nie tak. Pisanie przestało działać w moim życiu. Nie mogłam już uciekać w nie przed moimi problemami. Oddałam siebie Panu, a On coś zrobił z moim umysłem. W końcu pogodziłam się nawet z faktem, że być może już nigdy więcej niczego nie napiszę. Poddałam Mu się. Zrozumiałam jedną rzecz - że Jego podstawowym pragnieniem jest abym najpierw poznała Jego samego. Nie chciał widzieć żadnych bożków w moim życiu - choćby to była moja rodzina, albo moje pisanie. Niczego.

Zacząłam odczuwać niesamowity głód Słowa Bożego. Czytałam stronę za stroną, od początku do końca i jeszcze raz od początku. Zacząłam się modlić. Zacząłam słuchać i uczyć się. Słowo Boże jest jak pokarm i jak czysta źródłana woda. Zappełniło ono pustkę, która była w moim wnętrzu. Odnowiło mnie. Otworzyło moje oczy i uszy i umysł i serce i napełniło mnie radością.

Udostępnił mi nasz dom na spotkania grupy biblijnej, a nasz pastor zaczął z nami studium Ewangelii. Później zrobiliśmy studium na temat materializmu. Potem studiowaliśmy proroków mniejszych. W końcu doszliśmy do Księgi Ozeasza. Ten fragment Biblii dotknął mnie bardzo głęboko, i dotarło do mnie, że to jest właśnie ta opowieść o miłości, którą Pan chce, abym napisała! Jego własna historia, głęboko poruszająca historia Jego pełnej pasji miłości do każdego z nas - miłości bezwarunkowej, przebaczącej, 465

niezmiennej, nie kończącej się, ofiarnej - takiej miłości, której większość ludzi pragnie przez całe swoje życie, ale nigdy nie znajduje.

Pisanie „Potęgi miłości” było dla mnie aktem uwielbienia dla Boga. Byłam przez to w stanie podziękować Bogu za to, że kochał mnie nawet wtedy, kiedy byłam osobą oporną, zbuntowaną, pełną pogardy dla tego, co wtedy rozumiałam jako chrześcijaństwo i pełną lęku przed oddaniem komuś mojego serca. Pragnęłam sama dla siebie być Bogiem i mieć pełną kontrolę nad moim życiem, podobnie jak Ewa w ogrodzie Eden. Teraz wiem, że najdoskonalsze zaspokojenie przeżywamy wtedy, kiedy jesteśmy ukochani przez Jezusa. Wszystko, co składa się na „Potęgę miłości” jest darem od Pana: fabuła, wątki powieściowe, postaci. Nie mam prawa chlubić się żadną z tych rzeczy.

Dla wielu ludzi życie jest ciągłą walką o przetrwanie, wiele osób zostało skrzywdzonych i wykorzystanych w imię miłości, wielu zostało złożonych na ołtarzu przyjemności i „wolności”. Ta wolność, jednak, którą oferuje świat jest fałszywa. Zbyt wiele ludzi budzi się pewnego dnia i odkrywa, że są związani i nie mają pojęcia jak uciec z potrzasku, w którym się znaleźli. Właśnie dla takich osób napisałam „Potęgę miłości” - dla tych, którzy walczą, tak jak ja walczyłam, aby stać się sami dla siebie bogami; tych, którzy podejmują wszystkie możliwe wysiłki w tym kierunku, tylko po to, by znaleźć się w miejscu desperacji, zagubienia i przeraźliwej samotności. Pragnę przynieść prawdę do tych, którzy uwięzieni są w ciemności i pajęczynie kłamstw, chcę im powiedzieć, że istnieje Bóg, że jest On prawdziwy, realny i że kocha ich - bez względu na wszystko.

Kiedyś byłam przekonana, że celem życia jest, aby znaleźć szczęście. Teraz zmieniłam zdanie. Teraz wierzę, że każdy z nas otrzymał od Pana różne dary i celem, dla którego istniejemy, jest oddać te dary do Jego dyspozycji. On wie najlepiej w jaki sposób chce tych naszych darów użyć. Kiedyś zmagalam się, aby znaleźć szczęście. Kiedyś ciężko pracowałam po to, aby je zdobyć. Według kryteriów świata, odniosłam sukces, to wszystko jednak było prózną marnością, całkowicie pozbawioną znaczenia. Teraz mam radość. Mam wszystko czego pragnęłam i o czym kiedykolwiek marzyłam: mam miłość tak drogocenną, że nie oddadzą tego żadne słowa. Nie zdobyłam tego moim własnym wysiłkiem. W żadnym wypadku nie zrobiłam niczego, czym mogłabym zasłużyć sobie na coś takiego. Otrzymałam od wszechmocnego, odwiecznego Boga darmowy prezent. Ten sam prezent pragnie On w każdej minucie, w każdej godzinie, w każdym dniu twojego życia dawać tobie.

Mam nadzieję, że niniejsza opowieść pomoże ci zrozumieć kim naprawdę jest Jezus i jak bardzo On cię kocha. Niechaj Pan pociąga cię ku Niemu.

Do Francine Rivers można pisać na adres:

Francine Rivers, c/o Multnomah Publishers, Inc.

PO. Box 1720, Sisters, Oregon 97759

467



Spis

Przedmowa wydawcy.....	5
Dziecko ciemności.....	9
Upór.....	43
Strach.....	187
Pokora.....	283
Epilog.....	461
List od autorki.....	463



W Wyłomie

Bardzo pomocne pozycje, dzięki którym twoje życie stanie się jeszcze lepsze.

Znajdziesz

tu wiele inspiracji i "pokarmu", którego nie zastąpi nic innego. Otocz się wielkimi ludźmi

czytając to, co oni sami uznali za ważne i spisali w swoich książkach!

awsze

pod

dostatkiem



NOWOŚCI WYDAWNICZE (JESIEŃ 2005)

Janet & Geoff Benge:

Francine Rivers:

Leanne Payne:

Derek Prince:

Paul Hattaway:

Rolland & Heidi Baker:

Derek Prince:

Steve Sjogren:

George Muller

Potęga miłości
Zniszczony obraz
Miłość bez umiaru
Powrót do Jerozolimy
Zawsze pod dostatkiem
Osądzanie - co? gdzie? kiedy?
Ewangelizacja, której nie można się oprzeć

W WYŁOMIE

skr. poczt. 313

66-400 Gorzów Wlkp. 1

tel. (0-95) 720 89 01

e-mail: wwylomie@wwylomie.com

www.wwylomie.com

«\zecz dzieje się w krainie złota, w Kalifornii, w roku 1850. To czasy, w których mężczyźni gotowi byli sprzedać swoją duszę za torbę złota, a kobiety sprzedawały swoje ciała, żeby znaleźć dach nad głową. Według Angel, od mężczyzn nie można było oczekiwać niczego innego, jak tylko oszustwa i zdrady. Sprzedana w dzieciństwie do domu publicznego, teraz żyła podsycaną ciągle nienawiścią. Najgorętszą nienawiść żywiła do mężczyzn, bo to oni wykorzystywali ją i porzucali, zostawiając w jej wnętrzu przerażające poczucie pustki. M'tedy spotkała Michała Ozeasa.

/Michał we wszystkim pragnął postępować zgodnie z Bożym sercem, dlatego posłuszny lego wezwaniu, ożenił się z Angel i obdarzył ją bezwarunkową miłością. Powoli, dzień po dniu, udawał swoim życiem, że nie spełni gorzkich oczekiwań żony. W końcu serce Angel zaczęło topnieć, bez względu na to, jak bardzo pragnęła się temu przeciwstawić. Niestety, wraz z tą nieoczekiwaną przemianą serca, Angel zaczęła odczuwać miazdzące poczucie winy i braku własnej wartości. Rozpoczęła się jej ucieczka. Ucieczka z powrotem w ciemność, ucieczka od podążającej za nią wytrwale miłości męża, ucieczka w przerażeniu z powodu niemożliwej już do ukrycia prawdy. Uzdrawienie jej ran musiało przyjść od Tego, który kochał ją bardziej niż Michał Ozeasz... Tego, który nie chciał już nigdy wypuścić jej ze swoich objęć.

(L/ powiadając na nowo przejmujące przesłanie biblijnej księgi Ozeasa, powieść „Potęga miłości” przedstawia obraz bezwarunkowej, odnawiającej, bezgranicznej miłości Boga w sposób, który ma moc przemienić ludzkie życie.

Francine Riwers napisało ponad dwadzieścia bestsellerowych powieki i otrzymała wiele nagród za twórczość literacką, w tym nagrodę Critic's Choice Award, przyznaną przez Amerykańskie Stowarzyszenie

Powieki Kobiecej (RWA) nagrodę RITA w latach 1995, 1996 i 1997, wraz z włączeniem do ekskluzywnej Hali of Fame - grupy największych staw tej organizacji, a także Złoty Medal Amerykańskiego Stowarzyszenia Wydawców Chrześcijańskich ECPA za powieść „The Lost Sin Eater”.

m.iwkcl



Francine Rivers

◆ Opowieść o bezwarunkowej miłości, tak bezgranicznej, że przekracza to wszelkie ludzkie pojecie. Prawie niemożliwe było przerwać czytanie.

Jeśli kiedykolwiek - choćby przez lenką chwileczkę ■ pomyślałeś, że nie 'ugujesz na to, by Bóg cię kochał,
** L "Bietznie przeczytać tę książkę! a miłości" to najbardziej nie-samowita książko, jako kiedykolwiek —wim życiu przeczytałam. Nie mogłam od niej oderwać. Miłość Michała do |el sprawiała, że moje serce się rozpty-ło. Nigdy wcześniej nie czytałam ksiijż-, która dotknęłoby mnie aż tak głęboko, drówno emocjonalnie, jak i duchowo, tzipomniało mi to naprawdę o tym, jak Sepojęta jest miłość Boga do każdego .

◆>Czytałam tę ksiqżkę trzy razy i za •każdym razem płakałam tak bardzo, że litery rozpływały mi się przed oczami. Za każdym razem kiedy jq czytałam, do-świadczalam odnowienia mojej wiary.

◆Jest to bezsprzecznie najwspanialsza opowieść o miłości jaka została kiedykolwiek napisana. Jest to w końcu, bqdż co bądź, opowieść o nieskończonej, przywra-

cającej do życia miłości, jaką Bóg żywi do nas. Choć autorka opowiada o losach Michała i Angel, jest to w rzeczywistości opowieść o tym w jak niepojęty sposób zostaliśmy ukochani przez Boga.

ISBN 83-89634-01-5



788389 > 634016